



**MIKOŁAJ I  
ALEKSANDRA**

**ROBERT K. MASSIE**

**ROBERT K. MASSIE**

**MIKOŁAJ I  
ALEKSANDRA**



# MIŁOŚĆ RZĄDZI ŚWIATEM

*Dla Zuzanny*

## Wprowadzenie

Książka ta, jak większość spraw w życiu, jest wynikiem zrzędzenia losu. Od dnia, w którym wraz z żoną odkryliśmy, że nasz syn dotknięty jest hemofilią - a upłynęło już od tej pory dziesięć lat - próbowałem dowiedzieć się, jak inne rodziny radziły sobie z problemami, jakich nastęcza ta rzadka choroba. Z czasem doprowadziło to do tego, że zainteresowałem się życiem i kłopotami rodziców chłopca, który był najbardziej znany spośród dzieci chorych na hemofilię - carewicza Aleksieja, jedynego syna i następcy Mikołaja II, ostatniego cara Wszechrosji.

To, co odkryłem, było równie frapujące, jak przygnębiające. Powszechnie zgadzano się, że hemofilia dziecka była czynnikiem, który zdeterminował życie jego rodziców, cara Mikołaja i carycy Aleksandry, a tym samym miał wpływ na upadek carskiej Rosji. I tak, w najbardziej wyczerpującej historycznopolitycznej pracy o tym okresie Upadek monarchii rosyjskiej, Bernard Pares stwierdza kategorycznie: „12 sierpnia 1904 roku [...] miało miejsce wydarzenie, które bardziej niż cokolwiek innego zadecydowało o dziejach Rosji. W tym dniu urodził się długo oczekiwany następca tronu, o którego wszyscy żarliwie się modlili”. Pares pisze dalej, i na ogół nikt tego nie kwestionuje, że w zmaganiach z cierpieniami syna dotkniętego hemofilią oszalała matka zwróciła się do słynnego syberyjskiego mistyka Grigorija Rasputina. Jego obecność przy tronie, wpływ na carycę, a poprzez nią na rząd Rosji - wszystko to spowodowało, a w każdym razie przyspieszyło upadek dynastii.

Było to fascynujące, zaskoczył mnie jednak fakt, że nawet ci, którzy chorobie carewicza przypisywali największy wpływ na wydarzenia, nie wytłumaczyli ani w ludzkich, ani w medycznych kategoriach, co dokładnie się stało. Wydało mi się to poważną luką wymagającą poszerzenia badań poza to, co początkowo przykuło moją uwagę. Jeśli choroba chłopca i pomoc udzielana mu przez Rasputina faktycznie spowodowały upadek starej dynastii Romanowów, prowadząc do straszliwej w konsekwencjach rewolucji, to dlaczego nikt nigdy nie próbował przeanalizować i zinterpretować tych lat niewypowiedzianej boleści rodziców i dramatycznych wysiłków zmierzających do uzdrowienia carewicza? Co do Rasputina, któż nie słyszał o tym niezwykłym człowieku i głośniejszej sprawie jego zamordowania? Ale kto dokładnie wie, co właściwie zrobił, by pomóc carewiczowi? Wydało mi się to niezwykle ważne, zarówno w aspekcie historycznym, jak i czysto ludzkim, tylko zrozumienie jego wpływu na życie carskiej rodziny ułoży bowiem pozostałe wydarzenia w logicznie powiązaną całość.

Czytałem dzienniki, listy i pamiętniki osób, które znalazły się w centrum dramatu. W

korrespondencji Mikołaja z Aleksandrą oraz w listach cara do matki, na które natrafiłem, we wspomnieniach krewnych carskiej rodziny, bliskich przyjaciół carycy, dam dworu, urzędników dworskich, ministrów i ambasadorów obcych państw znalazłem mnóstwo fragmentarycznych informacji. Nigdy jednak nie zostały one zebrane w całość i opracowane. W mojej książce starałem się powiązać wszystkie te wątki, analizując w świetle współczesnej medycyny i psychiatrii oraz wspólnych doświadczeń rodzin, gdzie są chorzy na hemofilię, życie jednej rodziny, której zmagania z tą chorobą zaważyły na losach całego świata.

O ile początkowo skoncentrowałem się na sprawie hemofilii, o tyle wkrótce zakres moich dociekań objął całą bogatą panoramę lat panowania Mikołaja II, jego rolę jako cara, jego miejsce w historii oraz wspaniałą epokę, w której sprawował rządy. W czasie lektur i rozmów odkryłem, że mimo upływu pięćdziesięciu lat ludzie wciąż żywo reagują na imię Mikołaja II. Dla niektórych, głównie rosyjskich emigrantów, jest on symbolem minionej epoki, poważają go, a nawet ubóstwiają. Część wyznawców rosyjskiego kościoła prawosławnego uznaje cara, jego żonę i dzieci, którzy zginęli męczeńską śmiercią, za niekanonizowanych świętych.

Na przeciwnym biegunie wciąż jeszcze spotkać można ludzi, którzy - czy to z powodów politycznych, czy innych - uporczywie nazywają cara „Krwawym Mikołajem”. Najczęściej przedstawia się go jako płytkiego, słabego i głupiego - jako człowieka małego formatu stojącego niepewnie na czele skorumpowanego i załamującego się systemu w końcowej fazie jego istnienia. Taki z pewnością jest powszechny wizerunek ostatniego cara Rosji.

Historycy przyznają, że Mikołaj był „porządnym człowiekiem” - historyczne świadectwo tego, iż ostatni car był pełnym uroku człowiekiem, delikatnym, kochającym rodzinę, głęboko religijnym oraz żarliwym patriotą jest nazbyt przekonujące, by można je było podważyć. Argumentują jednak, że osobiste cechy w historycznej ocenie władcy są nieistotne, a najważniejsze jest to, iż Mikołaj był złym carem. Cnoty godne podziwu w życiu prywatnym i uznawane przez religię mają pomniejsze znaczenie w ocenie panujących. Miarą wielkości cara, czy w ogóle człowieka sprawującego władzę, nie jest jego prywatne życie lub dobre intencje, lecz działanie.

Z tego punktu widzenia Mikołaj II rzeczywiście nie był wielkim carem. Historycznie biorąc, wielu przywódcy narodu rosyjskiego - jak Iwan Groźny, Piotr Wielki, Lenin czy Stalin - zawsze siłą i terrorem pchali do przodu zacofany naród. Aż po dziś dzień Rosjanie czują respekt dla bezlitosnych władców, którzy batem nakłaniali ich do postępu. Piotra, który swych nieprzyjaciół łamał kołem i wieszał na Placu Czerwonym, a swego syna uśmiercił

torturami, ochrzczono mianem „Wielkiego”. Mikołaja, który miał rękę lżejszą niż którykolwiek z jego poprzedników, nazwano „Krwawym”. To ironia tym bardziej gorzka i dramatyczna, że on wiedział o tym przydomku.

Jeśli rozpatrywać osiągnięcia Mikołaja, niesprawiedliwe byłoby porównywanie go z jego sławnymi przodkami. Nie wiemy, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby spadły na nich takie nieszczęścia jak na Mikołaja. Bardziej sensowne wydaje się porównanie Mikołaja ze współczesnymi mu władcami panującymi w Europie: królem Edwardem VII i Jerzym V, kajzerem Wilhelmem II i cesarzem Franciszkiem Józefem. Czy był ff w tym gronie choć jeden władca, który potrafiłby lepiej stawić czoło burzy, która dosięgła Mikołaja? Historia po części sama dostarczyła odpowiedzi na to pytanie; ta sama katastrofalna wojna, która przyczyniła się do obalenia Mikołaja, nie oszczędziła również cesarzy Niemiec i Austro-Węgier.

Porównywanie go z dwoma królami Anglii, Edwardem VII - wujem Mikołaja, i Jerzym V - najbliższym kuzynem, wydać się może jeszcze większą ironią. Gdyby bowiem od dzieciństwa nie wpajano mu przekonania, że konstytucje są przekleństwem panujących, Mikołaj II mógłby zostać idealnym monarchą konstytucyjnym. Był co najmniej równie inteligentny jak każdy ówczesny czy dzisiejszy monarcha europejski. Pod względem swoich cech i zamiłowań zdumiewająco przypominał Jerzego V, do którego zresztą był bardzo podobny fizycznie. W Anglii, gdzie wystarczyło, że władca był porządnym człowiekiem, aby być dobrym królem, Mikołaj II byłby wspaniałym monarchą.

Los jednak nie zamierzał ofiarować ostatniemu carowi z dynastii Romanowów pogodnego życia ani wygodnego miejsca w historii. Nie był on Anglikiem, lecz Rosjaninem, nie monarchą konstytucyjnym, ale imperatorem, autokratą - władcą milionów ludzi i ogromnych terytoriów. Gdy zasiadł na tronie, musiał równocześnie stawić czoło dwóm tragediom - hemofilii syna i początkom rozpadu swego wielkiego imperium. Od momentu narodzenia się Aleksieja te dwie tragedie wzajemnie się przeplatały. Sprawował najwyższą polityczną władzę w systemie, który najwyraźniej stał się już przeżytkiem, ale imperium rosyjskie niekoniecznie musiało ulec całkowitej zagładzie. Istniały szanse na przystosowanie autokracji do wymogów nowoczesnego świata, tymczasem jednak - jakby dla przypieczętowania nieubłaganego końca - los zesłał hemofilię Aleksieja oraz postać Rasputina. Był to ostatni cios, po którym Mikołaj, a wraz z nim carska Rosja nie zdołali się już podnieść.

Tragedią Mikołaja był fakt, że pojawił się on w złym miejscu w historii. Wykształcony do rządów w XIX wieku, z temperamentu nadający się bardziej do systemu

politycznego Anglii, żył i panował w Rosji w wieku XX, gdzie wokół niego rozpadał się świat, który znał i rozumiał. Wydarzenia toczyły się zbyt szybko, przekonania zmieniały się zbyt radykalnie. Gigantyczna burza, jaka rozpętała się nad Rosją, porwała jego i wszystkich, których kochał. Mikołaj do końca robił, co mógł, i dla jego żony i rodziny znaczyło to bardzo wiele. Dla Rosji było to za mało.

Człowiek ten, który dość mgliście zdawał sobie sprawę z potęgi zbliżającej się zawieruchy i mimo wszystko starał się dzielnie spełniać swe powinności, jest postacią szczególnie charakterystyczną dla naszego stulecia. Dlatego zapewne dziś lepiej potrafimy ocenić zalety Mikołaja II i zrozumieć jego tragedię. W poprzedniej epoce, w której świat wydawał się uporządkowany, a konflikty były rezultatem ludzkich słabości lub szaleństwa, odpowiedzialnością za wojny czy rewolucje można było obarczyć jednostki. Od tego czasu dwie światowe wojny, Wielki Kryzys i dwadzieścia lat ery nuklearnej nauczyły nas - oprócz wielu innych rzeczy - także i tolerancji. Przyjmujemy za fakt oczywisty, że istnieją siły wymykające się spod kontroli pojedynczego człowieka, czy to cara, czy prezydenta. Zmieniliśmy także kryteria oceny ludzkich osiągnięć. Stając w obliczu spraw, które potrafimy pojąć jedynie w zarysie, niepewni, jakie zająć wobec nich stanowisko, bardziej doceniamy intencje i wysiłki. Możemy ponieść klęskę: w wielu wypadkach tak się stanie, ale musimy próbować - oto kwintesencja racjonalnej dwudziestowiecznej moralności.

Zaplątany w sieć, z której nie potrafił się wyrwać, Mikołaj zapłacił za swe błędy - zginął śmiercią męczeńską wraz z żoną i pięciorgiem dzieci. Ale los nie pozbawił ich wszystkiego. Dawny system wartości, któremu hołowali, wiara, za którą ich wyszydzano, dodały im odwagi i godności, które z upływem lat zrekompensowały wszystko inne. Te ludzkie wartości mają wymiar ponadczasowy i przetrwają rozwój i upadek każdego imperium. Właśnie z racji tych wartości Mikołaja II należy uznać za człowieka wyjątkowego. I w rezultacie to on zwyciężył.

R.K.M.

## **OBJAŚNIENIE**

Tytuły Cesarz i Car oraz Cesarzowa i Caryca są poprawne i używane zamiennie. Cesarz był tytułem wyższej rangi przybrany po raz pierwszy przez Piotra Wielkiego, Mikołaj II jednak, słowianofil, preferował dawny, bardziej rosyjski tytuł Car.

Daty w historii Rosji mogą być mylące. Do roku 1918 w Rosji obowiązywał stary kalendarz juliański. W XIX wieku spóźniał się on o 12 dni w stosunku do kalendarza gregoriańskiego, używanego prawie wszędzie poza Rosją. W wieku XX różnica ta wynosiła już 13 dni. W książce wszystkie daty podane są zgodnie z nowym kalendarzem gregoriańskim, z wyjątkiem tych, które opatrzone symbolem „wg. st.st.” (według starego stylu).



## 1 - 1894: carska Rosja

Z nadbałtyckiego miasta St. Petersburg, wzniesionego na rzecznych bagnach w odległym, północnym zakątku imperium, car rządził Rosją. Jego mocarstwo było tak rozległe, że gdy na zachodnich krańcach zapadała właśnie noc, na wybrzeżu Pacyfiku już świtało. Obszar carskiego imperium obejmował kontynent o powierzchni równej jednej szóstej całej kuli ziemskiej. Podczas surowej rosyjskiej zimy miliony wysokich sosen stały w niezmaconej ciszy, okryte potężnymi czapami śniegu. Latem nieprzebrane mnóstwo białych brzoź trzepotało srebrnymi listkami w promieniach popołudniowego słońca. Szeroko rozlane rzeki ospale toczyły swe wody przez trawiaste równiny europejskiej części Rosji ku bezkresowi horyzontu na południu. Na wschodzie, na Syberii, jeszcze potężniejsze rzeki przedzierały się przez dziewicze lasy i błotniste odludzia zamarzniętej tundry w kierunku Morza Arktycznego.

Tu i ówdzie, pośród tych bezkresnych obszarów, żyli poddani cara - 130 milionów ludzi, nie tylko Słowianie, ale również narody nadbałtyckie, Żydzi, Niemcy, Gruzini, Ormianie, Uzbegy i Tatarzy. Część ludności mieszkała w prowincjonalnych większych lub mniejszych miasteczkach, gdzie pośród wybielonych domów wznosiły się cebulaste kopuły cerkwi. Większość poddanych cara żyła jednak w z rzadka rozsianych wioskach, w chatkach z surowych bierwion. Tuż przy drzwiach domostw rosło zwykle kilka słoneczników, a gęsi i świny wałęsały się po błotnistych uliczkach. Mężczyźni i kobiety pracowali od wiosny do jesieni, siejąc wysokie jedwabiste zboże i kosząc je przed nadejściem pierwszych wrześnieowych przymrozków. Na sześć długich zimowych miesięcy rozległe połacie kraju zamieniały się w białą, zamarzniętą pustynię. W chatkach, w ciężkim powietrzu, przesyconym zapachem parujących ubrań i gotującej się herbaty, chłopcy zasiadali wokół olbrzymich glinianych pieców i spierając się rozważali mroczne tajemnice Boga i natury.

Życie na wsiach płynęło jednostajnie. Zwykle ludzie umierali tam, gdzie się urodzili. Trzy czwarte ludności kraju stanowili chłopcy, którzy jako drugie już pokolenie byli uwolnieni od prawa pańszczyźnianego w wyniku reformy Cara

Wyzwoliciele, Aleksandra II. Ale wolność nie zapewniała żywności. Gdy przychodził głód i czarna ziemia aż pękała z braku deszczu, a zboże usychało, rozsypując się w pył jeszcze w kłosach, chłopcy zdzierali słomę z dachów, by nakarmić żywy inwentarz, i wysyłali swoich synów, by wędrowali do miasta w poszukiwaniu pracy. W okresach głodu owinięci w łachmany ludzie całymi dniami wystawali przy zaśnieżonych drogach. Damy z towarzystwa, otulone futrami, pędziły w „trojkach” przez wygłodzone wsie, szczerze rozrzucając wysmukłymi rękami garście srebrnych monet. Zaraz potem zjawiał się poborca podatkowy,

by zebrać podatki od chłopów.

Gdy nędzarze zaczęli sarkać, do miasta wpadał oddział kozaków w czarnych rękawicach, z lancami oraz biczami i szablami przytroczonymi do siodeł. Tych najbardziej kłopotliwych chłostano i ich zawziętość spływała razem z krwią. Chłopi otwarcie przeklinali właścicieli ziemskich, policję, miejscowego gubernatora i jego funkcjonariuszy, ale nigdy cara. Car, który znajdował się gdzieś bliżej niebios niż ziemi, nie robił nic złego. Dla nich był to carbatiuszka, ojciec narodu rosyjskiego, który nic nie wiedział o ich cierpieniach. „Do cara daleko, a do Pana Boga wysoko” - mówi rosyjskie przysłowie. Gdybyśmy tylko mogli dostać się do cara i uskarżyć się na nasze cierpienia, od razu położyłby im kres - taki wątek pojawia się w wielu rosyjskich opowieściach.

Pod koniec stulecia życie w wielu z tych odległych miast i wsi uległo ożywieniu. Pojawiła się kolej. W tamtych latach linie kolejowe w Rosji budowano szybciej niż w którymkolwiek z krajów europejskich. Podobnie jak na amerykańskim Dzikim Zachodzie, tak i tutaj kolej objęła rozległe przestrzenie, łącząc wsie z miastami, ośrodki przemysłowe z handlowymi. Podróżni wsiadali do pociągu w Moskwie i po dniu jazdy w wygodnym przedziale, popijając herbatę i oglądając przez okno zasypany śniegiem krajobraz, wysiadali na peronie w Petersburgu. W roku 1891 rząd carski rozpoczął budowę najdłuższej linii kolejowej w Rosji - kolei transsyberyjskiej. Biegła ona od wschodnich przedmieść Moskwy - ponad 4 tysiące mil - aż do wybrzeży Pacyfiku.

Wówczas, podobnie jak i dziś, Moskwa była głównym miastem Rosji, ośrodkiem handlu, największym węzłem linii kolejowych i szlaków wodnych. Z małej dwunastowiecznej osady otoczonej drewnianą palisadą rozrosła się w stolicę i święte miasto Rosji. Właśnie w Moskwie Iwan Groźny, zasiadając na tronie w 1547 roku, ogłosił, że rezygnuje z tytułu Wielkiego Księcia Moskiewskiego i koronuje się na Cara Wszechrosji.

Moskwa była miastem tysiąca sześciuset cerkwi. Wysoko ponad zielonymi dachami domów błyszczały błękitno-złote cebulaste kopuły setek cerkiewnych wież. A w dole, pośród szerokich alei, rozpościerały się zdobione kolumnami pałace książąt oraz posesje bogatych kupców tekstylnych. W plątaninie bocznych zaułków stały rzędy drewnianych jednopiętrowych budynków, w których mieszkali - V miejscy urzędnicy i robotnicy fabryczni. Zimą ulice pokrywał głęboki śnieg, na wiosnę grząskie błoto, a w lecie kurz. Kobiety i dzieci, które odważyły się wychylić na zewnątrz, musiały bardzo uważać na pędzące powozy i cwałujące oddziały kozaków, czyniących taki tumult jak kowboje na Dzikim Zachodzie.

W sercu miasta, nad brzegiem rzeki Moskwa, wznosiły się masywne, czerwone mury ponurej, średniowiecznej cytadeli - Kremla, symbolu rosyjskiej władzy. Nie była to jedna

tylko budowla, ale całe otoczone murami miasto. Dla romantycznego Francuza stanowiło ono zwierciadło samej istoty Rosji: „Ten intrygujący konglomerat pałaców, wież, cerkwi, klasztorów oraz kaplic, koszarów, arsenałów i bastionów; ta bezładna mieszanina sakralnych i świeckich obiektów; ta chaotyczna gmatwanina ich funkcji - twierdze, sanktuaria, seraje, haremy, nekropolie i domy modlitwy; to połączenie postępu cywilizacyjnego i zacofanego barbarzyństwa, gwałtowny konflikt brutalnego materializmu i wzniosłego uduchowienia; czyż nie jest to cała historia Rosji, cała epopeja narodu rosyjskiego, cały wewnętrzny dramat rosyjskiej duszy?”

Moskwa była „trzecim Rzymem” - centrum wiary prawosławnej. Dla milionów Rosjan cały dramat życia na ziemi i wszelkie ich kłopoty znajdowały swoje ujście w Kościele Prawosławnym. W wielkich soborach Rosji wieśniaczki w chustach na głowach mieszały się z księżniczkami strojnymi w futra i klejnoty. Ludzie różnych stanów i w różnym wieku godzinami stali nieruchomo z zapalonymi świecami w dłoniach, całkowicie pochłonięci rozgrywającym się wokół nich misterium. Z każdego zakątka świątyni połyskiwały jasnym światłem złote ikony. Z ikonostasu - wysokiej przegrody oddzielającej ołtarz, z inful i krzyży na złotych szatach kapłanów, skrzyły się diamenty, szmaragdy i rubiny. Popi o długich brodach przechadzali się wśród tłumów wymachując kadzielnicami. Nabożeństwo nie było jednostajnym monotonnym śpiewem, ale brzmiało raczej jak szereg połączonych pieśni, których basowe tony wypełniały wnętrze świątyni. Oślepieni tym widokiem i oszołomieni zapachem, ogłuszeni monumentalną muzyką, wierni pod koniec nabożeństwa podchodzili do biskupa, by ucałować jego dłoń, on zaś czynił znak krzyża na ich czołach. Kościół dostarczał najpotężniejszych emocjonalnych doznań, od przygnębienia do ekstazy. Nauczał, że cierpienie jest dobrem, a nędza i ból są nieuniknione. „Taka jest wola Boga” - mówił Rosjanin i w cerkwi poszukiwał pokory i siły, by nadal dźwigać brzemień swego doczesnego życia.

Przy całej swej wspaniałości Moskwa roku 1894 nie była już stolicą carskiego imperium. Dwieście lat wcześniej Piotr Wielki przemocą wyrwał naród z jego starożytnego, słowiańskiego dziedzictwa, popychając go ku kulturze Zachodu. Na rozlewiskach Newy zbudował nowe miasto, które miało być rosyjskim „oknem na Europę”. Na bagniste tereny sprowadzono miliony ton czerwonego granitu kładąc mocne fundamenty pod wznoszone obiekty. W trakcie budowy z chorób i wycieńczenia zmarło 200 tysięcy robotników, ale Piotr aż do swej śmierci w roku 1725 zarządzał imperium z tej dziwacznej, sztucznej stolicy nad brzegiem Bałtyku.

Miasto Piotra Wielkiego zostało wybudowane na wodzie. Obejmowało ono dziewiętnaście wysepek połączonych łukowatymi mostami i poprzecinanych zakolami

kanalów. Na północnym wschodzie rozciągała się ogromna tafla jeziora Ładoga, na zachodzie - Zatoka Fińska, a pomiędzy nimi toczyła swe szerokie wody Newa. „Przecinając miasto w samym jego centrum, zimne wody Newy suną cicho i szybko, a ich powierzchnia połyskuje niczym płyta gładkiego, szarego metalu, [...] niosąc ze sobą zapach nieprzebytych lasów i moczarów, skąd wzięły swój początek”. Nad północnym brzegiem rzeki górowały ponure, brunatne baszty twierdzy Pietropawłowskiej, zwieńczone złotymi, strzelistymi iglicami wznoszącymi się sto metrów ponad soborem. Na południowym brzegu rozciągało się granitowe nabrzeże, gdzie znajdował się Pałac Zimowy, Admiralicja, siedziby zagranicznych misji i pałace arystokracji.

Nazywany Wenecją Północy, Babilonem wśród śniegów, Petersburg był miastem europejskim, nie rosyjskim. Jego zamysł, architektura, styl i obyczaje były na wskroś zachodnie. Wpływy włoskie zauważało się tutaj wyraźnie. Włoscy architekci: Rastrelli, Rossi i Quarenghi, sprowadzeni do Rosji przez Piotra i jego następców, wzniesli olbrzymie barokowe pałace w czerwieni, odcieniach żółci, bladych zieleniach oraz błękitach i bieli, sytuując je pośród ozdobnych ogrodów, na szerokich, rozległych bulwarach. Nawet skromniejsze budynki były otynkowane i pomalowane, ozdobione stiukami w stylu i kolorach Południa. Masywnym budynkom publicznym lekkości i wdzięku nadawały ornamenty okien i balkonów oraz portyki z kolumnami. Olbrzymi sobór pod wezwaniem Matki Bożej Kazańskiej był bezpośrednią kopią bazyliki św. Piotra w Rzymie.

Mimo swego śródziemnomorskiego stylu St. Petersburg był miastem północy, gdzie z racji położenia geograficznego inaczej świeciło słońce i inaczej wyglądały pory roku. W zimie noc zapadała wczesnym popołudniem i trwała aż do późnego ranka następnego dnia. Lodowate wichry i zamiecie śnieżne szalały na równinie otaczającej miasto, z furią uderzając w ściany i okna renesansowych pałaców, ścinając wody Newy w twardą jak stal taflę lodową. Ponad barokowymi wieżami i zamarzniętymi kanałami tańczyły niesamowite ognie zorzy polarnej. Niekiedy tę ponurą monotonię petersburskiej zimy przerywał lśniący słońcem dzień. Niebo przybierało wówczas srebrzystoszarą barwę, a kryształowe płatki śniegu na drzewach, dachach i połączonych kopułach tak iskrzyły w słońcu, że aż oślepiały. Zima zacierała różnice między trybem życia różnych klas społecznych. Car, minister, pop i robotnik fabryczny - wszyscy wdzielali na siebie po kilka warstw odzieży i gdy wracali do domu, kierowali się wprost do bulgoczącego samowara, by rozgrzać się szklanką gorącej herbaty.

Jasne petersburskie lato rekompensowało mroki zimy. Przez dwadzieścia dwie godziny miasto rozświetlał blask promieni słonecznych. Około jedenastej wieczorem barwy dnia zaczynały szarzeć i stolica, spowita w srebrzysto-perłową poświatę, powoli zapadała w

sen. Ale tuż po północy ci, którzy jeszcze nie spali, mogli zobaczyć na wschodzie bladą różową poranną zorzę. Niekiedy lato bywało gorące. Otwierały się wówczas wszystkie okna, wpuszczając do wnętrza budynków powiew rzecznej bryzy i słone powietrze z Zatoki Fińskiej, zapachy korzennych przypraw i smoły, odgłosy przejeżdżających powozów, okrzyki ulicznych sprzedawców oraz dźwięki dzwonów z pobliskiej cerkwi.

St. Petersburg roku 1894 wciąż jeszcze był takim miastem, jakim chciał go widzieć Piotr Wielki - centrum wszystkiego, co postępowe, ośrodkiem wytwornej elegancji, ale także i tego co cyniczne w rosyjskim życiu. Wielka opera i zespoły baletowe, orkiestry symfoniczne i kameralne prezentowały muzykę Glinki, Rimskiego-Korsakowa, Borodina, Musorgskiego i Czajkowskiego. Jego mieszkańcy czytali Puszkina, Gogola, Dostojewskiego, Turgieniewa i Tołstoja. Ale w towarzystwie mówiono po francusku, nie po rosyjsku, a stroje i meble sprowadzano z Paryża. Szlachta rosyjska spędzała zwykle wakacje w Biarritz, we Włoszech lub na Riwierze, a nie w swych rozległych posiadłościach, które dostarczały pieniędzy na finansowanie zbyt kłopotliwego życia. Mężczyźni spędzali czas na wyścigach i w kasynach, a kobiety spały do południa, przyjmowały swych fryzjerów, po czym udawały się na przejażdżkę po okolicznych wysepkach. Życie towarzyskie kwitło w pełni - z jego miłośkami, skandalami i smakowitymi plotkami.

Co wieczór petersburskie towarzystwo udawało się na przedstawienie baletowe do wspaniałego, błękitno-złotego Teatru Maryjskiego lub do Théâtre Français, gdzie „modny décolletage kompensowała obfitość klejnotów”. Po teatrze damy i towarzyszący im panowie, opatuleni w futra, pędzili bezszelestnie po śniegu w małych jaskrawoczerwonych saneczkach do restauracji „Kuba” na kolację i tańce. „Nikt nawet nie zamierzał wychodzić przed trzecią rano, a oficerowie pozostawali zazwyczaj do piątej... kiedy niebo rozjaśniał srebrzysto-perłowy blask”.

Petersburski „sezon” zaczynał się w dzień Nowego Roku i trwał aż do wielkiego postu. W ciągu tych zimowych tygodni życie stolicy koncentrowało się na nieustających koncertach, bankietach, balach, spektaklach baletowych i operowych, prywatnych przyjęciach i nocnych kolacjach. Urządzali je wszyscy oraz wszyscy w nich uczestniczyli. Na przyjęciach oficerowie w eleganckich, lśniących orderami mundurach i dostojne damy w falujących, białych sukniach z aksamitu tłoczyli się w przestronnych salonach, chwytając kieliszki szampana, roznoszone na tacach przez służbę, i napełniając swe talerze zimnym jesiotrem, kremem z drobiu, faszerowanymi jajkami i najróżniejszymi odmianami kawioru. Wśród tych atrakcji był także „Biały Bal”, na którym panny na wydaniu, ubrane w dziewiczą biel, tańczyły z młodymi oficerami kadryle pod czujnym okiem przy zwoi tek usadowionych na

wysokich złożonych krzesłach. Dla młodych małżeństw natomiast organizowano „Bale Róż” przy dźwiękach walców i muzyki cygańskiej. Wśród błękitu, zieleni i szkarłatu mundurów skrzyły się klejnoty pań i „wydawało się, że wszyscy mają u stóp skrzydła, a głową sięgają gwiazd”.

W rozkwicie sezonu damy już od rana wkładały swoje klejnoty i szły do cerkwi, a w porze obiadowej przyjmowały gości. Po południu zwykle udawały się na małą przechadzkę, po czym wracały do domu, by się wystroić na bal. Tradycyjnie już, najwspanialsze były bale wydawane przez Ich Cesarskie Wysokości w Pałacu Zimowym. Żaden pałac w Europie nie był lepiej przystosowany dla tak tłumnych zgromadzeń towarzyskich. Posiadał ciągi gigantycznych galerii, a każda z nich była równie szeroka i wysoka jak nawy w soborach. Potężne kolumny z jaspisu, marmuru i malachitu podpierały wysokie, połączane stropy, z których zwieszały się kryształowe i złote żyrandole. Na zewnątrz, w dotkliwym chłodzie styczniowej nocy, wszystkie trzy gmachy Pałacu Zimowego rozbłyskiwały powodzią światła, a wykwintne powozy nie kończąc się procesją zajeżdżały przed główne wejście. Wsiadali z nich zaproszeni goście, oddając futra i okrycia lokajom, po czym wstępowali na pokryte puszystymi dywanami szerokie schody z białego marmuru. Ustawione wzdłuż ścian kosze orchidei i drzewa palmowe w wielkich donicach otaczały ogromne zwierciadła, w których mogło się jednocześnie przejrzeć dwanaście osób. Wzdłuż korytarzy stali nieruchomo, wyprężeni na baczność, kawalerzyści carskiej gwardii w białych mundurach, srebrnych napierśnikach i przyłbicach zwieńczonych orłem oraz kozacy oficerowie w szkarłatnych mundurach.

W tłumie trzech tysięcy gości znajdowali się urzędnicy dworscy w czarnych, ze złotymi lamówkami mundurach, generałowie obwieszani medalami z wojen tureckich, a także młodzi huzarzy w paradnych kurtkach i bryczesach z łosiej skóry tak obcisłych, że dwóch żołnierzy musiało pomagać w ich zakładaniu. Na wielkim balu dworskim ujawniało się wielkie zamiłowanie Rosjanek do klejnotów; błyszczały na każdej głowie, szyi, uchu, przegubie, na palcach i w talii.

Carski bal rozpoczynał się punktualnie o dwudziestej trzydzieści, kiedy to zjawiał się Wielki Mistrz Ceremonii, trzykrotnie stukając głośno w podłogę hebanową laską ze złoceniami i dwugłowym carskim orłem. Stuknięcia laski w mgnieniu oka uciszały wszystkich zebranych. Wtedy szeroko otwierały się wielkie, inkrustowane złotem, mahoniowe drzwi, a mistrz ceremonii donośnym głosem oznajmiał: „Ich Cesarskie Wysokości”. I rozlegał się szelest tysiąca sukien, gdy damy pochylały się w głębokim dworskim ukłonie. Zapowiedź mistrza ceremonii na balu w roku 1894 poprzedziła pojawienie

się potężnej, brodatej postaci - cara Aleksandra III. Obok niego w srebrzystej, brokatowej sukni naszywanej diamentami, ze słynnym diamentowym diademem we włosach, stąpała jego żona ciemnooka Dunka - cesarzowa Maria. Orkiestra zainaugurowała bal polonezem, a później grano kolejno kadryla, chaconne, mazurka i walca.

O północy w przyległych salach podano kolację. Opróżniając półmiski z sałatek, homarów, kurczaków, kremów i ciast, uczestnicy balu patrzyli przez podwójne szyby wysokich pałacowych okien na pokryte skrzącym się śniegiem brzegi rzeki. Ogromny, liczący prawie dwa metry wzrostu, wyglądający niczym rosyjski niedźwiedź, car krążył między stołami, zatrzymując się tu i ówdzie, by zamienić kilka słów z gośćmi. Bal trwał do wpół do drugiej w nocy, kiedy to cesarska para udała się na spoczynek, a goście niechętnie zaczęli rozchodzić się do domów.

Car Aleksander III był człowiekiem niezwykłych zdolności i posiadał zdumiewającą siłę fizyczną. Potrafił gołymi rękami zginać żelazne pogrzebaczki i srebrne tace. Kiedyś w czasie kolacji ambasador austriacki wspomniał o kłopotach na Bałkanach, dodając złośliwie, że w związku z tym Austria może zmobilizować dwa lub trzy korpusy armii. Aleksander bez słowa chwycił srebrny widelec, skrzył go w korkociąg i cisnął na talerz ambasadora. „To właśnie mam zamiar zrobić z waszymi dwoma czy trzema korpusami armii” - powiedział spokojnie. Gdy chciał się odprężyć, wstawał przed świtem, zarzucał na ramię strzelbę i ruszał na cały dzień na polowanie w lasach i na mokradłach. Był mrukliwy, prostoliniorny, skrupulatny i podejrzliwy jak niedźwiedź, ale miał stanowczą wolę i był zdecydowany w swych zamiarach podobnie jak w uprzedzeniach. Po podjęciu decyzji szedł do łóżka i zasypiał zdrowym snem. Nie znosił Anglików i Niemców i uwielbiał wszystko, co rosyjskie. Nienawidził przepychu, przekonany, że prawdziwy Rosjanin powinien być człowiekiem o prostych manierach, szczerym w rozmowie i powściągliwym w ubiorze. Spodnie i buty nosił tak długo, dopóki zupełnie się nie zniszczyły. Królowa Wiktoria uczyniła kiedyś lodowatą uwagę o tym cesarzuolbrzymie, iż „jest to władca, którego nie uważa ona za dżentelmena”.

Aleksander III panował nad swoją rodziną podobnie jak nad całym imperium. Caryca zdobyła należną sobie pozycję oczarowując swymi wdziękami gburowatego olbrzymia, ale jego dzieci, szczególnie trójka synów, nie miały prawie żadnej samodzielności. Słowo monarchy było rozkazem i, jak zauważył jeden z dworskich urzędników, „gdy mówił, wydawało się, że zaraz uderzy swego rozmówcę”. Czasami zbierał niewielkie grono, by grać wspólnie muzykę kameralną, i zagłuszał wtedy wszystkich dmuchając potężnie w swój ogromny fagot.

Za panowania Aleksandra III wydawało się, że rosyjski system autokratyczny funkcjonuje zupełnie dobrze. Car osobiście rządził Rosją, jego władza była absolutna i odpowiadał jedynie przed Bogiem. Od cara władza spływała niżej i była egzekwowana w całym imperium przez armie ministrów, gubernatorów, urzędników, poborców podatkowych i policjantów - wszyscy powoływani na stanowiska w imieniu Jego Wysokości Cara. Nie istniał żaden parlament i w kwestii zarządzania imperium naród nie miał nic do powiedzenia. Nawet członkowie carskiej rodziny - książęta i księżniczki - podlegali carskiej woli. Wielcy książęta pozostawali w służbie cara w charakterze gubernatorów prowincji lub wysokich rangą oficerów armii i marynarki, całkowicie zdani na jego łaskę lub niełaskę. Wystarczyło, że kiwnął palcem, a tracili swe stanowiska.

Aleksander III był zdeklarowanym autokratą w pełni egzekwującym swą władzę. Z pewnością byłby potężnym carem w każdych warunkach, jednak jego absolutna wiara w system rządów autokratycznych miała swe źródło w nienawiści do tych, którzy zamordowali jego ojca - „Cara Wyzwoliciela”, Aleksandra H. Fakt, że byli nimi nie liberałowie, lecz rewolucyjni terroryści, nie miał żadnego znaczenia, car traktował ich wszystkich jednakowo.

Trzynastcie lat swego panowania Aleksander III poświęcił całkowicie na dławienie wszelkiej opozycji. Prasę poddano surowej cenzurze, a setki jego przeciwników politycznych zesłano do odległych wiosek na Syberii. Jego rządy twardej ręki szybko wzbudziły psychologiczny strach sprzyjający systemowi autokratycznemu - zapal zamachowców i rewolucjonistów przygasł.

Mimo reakcyjnych poglądów politycznych Aleksander III był carem patrzącym w przyszłość. Zawarł sojusz z Francją, by przyciągnąć kapitał francuski potrzebny mu do budowy rosyjskich kolei. Zainicjował modernizację armii, opierając się wszelkim pokusom i prowokacjom, które mogłyby uwikłać kraj w wojnę. Mimo całej swej antypatii do Niemców zachęcał niemieckich przemysłowców, aby inwestowali w rosyjskie kopalnie węgla i rud żelaza.

Sprawowanie rządów nad tak rozległym imperium wymagało od Aleksandra III ogromnej energii. Aby zapewnić sobie spokój do pracy, przeniósł się do pałacu w Gatchynie, czterdzieści kilometrów na południowy zachód od Petersburga. Caryca Maria wolała mieszkać w stolicy i każdej zimy sprowadzała go tutaj, gdzie w sezonie przewodzili stołecznemu towarzystwu. Aleksander nie chciał jednak mieszkać w olbrzymim, przeładowanym ozdobami Pałacu Zimowym, gdzie, jego zdaniem, było zimno i hulały przeciągi, i carska para rezydowała w mniejszym Pałacu Aniczkowski przy Newskim Prospekie.



Szczęśliwie dla Rosji Aleksander III poślubił kobietę, której zdolności doskonale odpowiadały jej pozycji. Cesarzowa Maria, z domu księżniczka duńska Dagmar, była młodszą siostrą księżniczki Aleksandry, która poślubiła Edwarda, księcia Walii i została królową Anglii. Jeszcze w latach dziewczęcych Dagmar zaręczyła się ze starszym bratem Aleksandra II, Mikołajem, ówczesnym pretendentem do tronu rosyjskiego. Mikołaj umarł jednak przed zawarciem małżeństwa, pozostawiając młodszemu bratu nie tylko tytuł carewicza, ale także swoją narzeczoną. Przed ślubem duńska księżniczka Dagmar przyjęła rosyjskie imię Maria Fiodorowna.

Rosjanie pokochali tę drobną, pogodną kobietę, która została ich cesarzową, i na rosyjskim dworze Maria jaśniała pełnym blaskiem. Uwielbiała przyjęcia i bale: „Tańczyłam i tańczyłam, dając unosić się marzeniom” - napisała w wieku 44 lat. Na przyjęciach była inteligentną, dowcipną rozmówczynią i ze swymi błyszczącymi, ciemnymi oczyma i niskim, ciepłym głosem królowała zarówno wdziękiem, jak i pozycją. Kiedy zdarzało się coś, co stanowiło doskonałą pożywkę dla plotki, Maria z rozkoszą przekazywała smakołyk dalej. „Tańczono mazurka przez pół godziny - napisała pewnego razu w liście - i jakaś biedna dama zgubiła halkę, która leżała na podłodze u naszych stóp, aż dopiero jeden z generałów schował ją za donicą z kwiatami. Biedaczka zdołała ukryć się w tłumie, zanim ktokolwiek zorientował się, kim była”. Bawiły ją ludzkie słabości, ale traktowała je z dużą dozą tolerancji. Uśmiechem współczucia zareagowała na ciężkie przeżycia arcyksięcia Ferdynanda przebywającego z oficjalną wizytą w Petersburgu w 1891 roku. Napisała wtedy: „Fetują go bez przerwy, męczą obiadami i przyjęciami tak, że pewnie skończy się to dla niego potworną niestrawnością. Ostatniego wieczora w teatrze wyglądał już raczej mizernie i wyszedł wcześniej, tłumacząc się migreną”.

Przed ukończeniem trzydziestu lat Maria spełniła swój obowiązek królewskiego macierzyństwa, dając imperium pięcioro dzieci. Mikołaj urodził się 18 maja 1868 roku, następny był Gieorgij (1871), potem Ksenia (1875), Michaił (1878) i Olga (1882). Ponieważ mąż zajęty był pracą, Maria czuwała nad dziećmi, nadzorując ich naukę, udzielając porad i słuchając zwierzeń. Często stawała się swoistym, macierzyńskim buforem pomiędzy dorastającym potomstwem a gburowatym ojcem. Najstarszy syn, nieśmiały carewicz Mikołaj, szczególnie potrzebował matczynego wsparcia. Ojciec zawsze wzbudzał w nim paniczny strach. W październiku 1888 roku carski pociąg wykoleił się koło Charkowa, gdy cała rodzina posilała się właśnie w wagonie jadalnym. Zapadł się dach wagonu, ale car z ogromną siłą uniósł go i na swych barkach podtrzymywał aż do chwili, gdy żona i dzieci zdołały wydostać się na zewnątrz nie odnosząc najmniejszych obrażeń. Myśl, że pewnego dnia będzie musiał

zastąpić tego Herkulesa, swego ojca, napawała przerażeniem młodego Mikołaja.

W początkach roku 1894 perspektywa ta wciąż wydawała mu się odległa. Aleksander III miał zaledwie 49 lat i wyglądało na to, że nadal zbliża się do szczytu swych carskich rządów. Wczesne lata panowania poświęcił na umocnienie systemu autokratycznego, obecnie zaś, gdy imperium było bezpieczne, a ciągłość dynastii zapewniona, chciał potęgą swej nieograniczonej władzy pozostawić po sobie niezatarty ślad w historii kraju. Ci, którzy z optymizmem spoglądali w przyszłość, zaczęli porównywać Aleksandra III do Piotra Wielkiego.

## 2 - Carewicz Mikołaj

Los ze szczególną pieczołowitością wybrał Mikołaja najpierw na carewicza, a potem na cara. Był najstarszym z czterech synów Aleksandra III, ale wskutek niepomyślnego zbiegu okoliczności pozbawiony został podpory, jaką mogli być bracia dla panującego monarchy. Jeden z nich, malutki książę Aleksander, umarł w wieku niemowlęcym. Drugi brat, Georgij, był najbliższym towarzyszem Mikołaja w latach chłopięcych. Młody carewicz podziwiał tryskającego humorem Georgija, skrzętnie zapisywał jego dowcipy na skrawkach papieru i chował je do specjalnego pudełka. Wiele lat później, już jako car, zamykał się w swoim gabinecie i odczytywał te dowcipy, a zza drzwi dobiegały wtedy jego wybuchy śmiechu. Na nieszczęście jednak dorastający Georgij nabawił się gruźlicy płuc i pod opieką kilku służących został wysłany w wysokie, zalane słońcem góry Kaukazu.

Mimo że pałac w Gatchynie posiadał 900 pokoi, Mikołaj oraz jego bracia i siostry wychowywani byli w spartańskiej prostocie. Każdego ranka Aleksander III zrywał się o siódmej, mył się w lodowatej wodzie, ubierał w chłopskie odzienie, robił sobie kubek kawy i zasiadał przy biurku. Później, kiedy wstawała Maria, zjadali razem śniadanie, składające się z żytniego chleba i gotowanych jajek. Dzieci spały na prostych wojskowych pryczach z twardymi poduszkami, każdego ranka kąpały się w zimnej wodzie, a na śniadanie jadły owsiankę. W czasie obiadu, który spożywały razem z dorosłymi, na stole było mnóstwo jedzenia, ale ponieważ obsługiwano je na końcu, po wszystkich gościach, i gdy ojciec się podnosił, one również musiały wstawać od stołu, często pozostawały głodne. Pewnego razu zgłodniały Mikołaj zaczął wyjadać zawartość wyżłobionego złotego krzyża, który otrzymał na chrzcie. Zawierał on zatopiony w pszczelim wosku maleńki fragment z krzyża Chrystusa. „Niki był tak głodny, że otworzył swój krzyż i zjadł całą jego zawartość, relikwię i jej opakowanie - wspominała jego siostra Olga. - Później wstydził się swego postępuku, ale przyznał, że było to »niemoralnie smakowite«,». Dzieci mogły zjeść więcej przy kolacji, którą spożywały same, choć te posiłki bez rodziców często zamieniały się w krzykliwą zabawę, kiedy to bracia i siostry obrzucali się nawzajem kawałkami chleba.

Mikołaj miał kilku nauczycieli - języków, historii, geografii - oraz wąsatego nauczyciela tańca, który nosił białe rękawiczki i nalegał, aby na pianinie jego akompaniatora stawiano codziennie wielki wazon świeżych kwiatów. Z nich wszystkich najważniejszy był jednak Konstanty Piotrowicz Pobiedonoscew. Tego błyskotliwego filozofa reakcji nazywano „najwyższym kapłanem stagnacji społecznej” oraz „dominującym i najbardziej zgubnym wpływem na [ostatniego] panującego”. Pobiedonoscew był zasuszonym, łysiejącym

mężczyzną o chłodnym, ascetycznym spojrzeniu zza okularów w metalowej oprawie. Po raz pierwszy wyróżnił się, kiedy jako absolwent prawa Uniwersytetu Moskiewskiego napisał słynną trzypięciową rozprawę na temat rosyjskiej jurysdykcji. Został nauczycielem dzieci Aleksandra II, a dorastający Aleksander III był jego wiernym i oddanym uczniem. Kiedy Aleksander III zasiadł na tronie, Pobiedonoscew był już oberprokuratorem Synodu, czyli świecką głową Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. W dodatku przyjął na siebie obowiązek kształcenia carewicza Mikołaja.

Wspaniały umysł Pobiedonoscewa był przesiąknięty nacjonalizmem i fanatyzmem religijnym. Generalnie zgadzał się z mizantropijnym poglądem Hobbesa na człowieka. Szczególnie o Słowianach mówił, że są ospali, leniwi i wymagają silnego przywództwa, Rosję zaś uważał za „lodową pustynię oraz siedlisko »Złego Człowieka«„. Przekonany, że jedność państwowa jest konieczna, by rozległe, wielonarodowe imperium przetrwało, nalegał na absolutny autorytet dwóch jednoczących Rosję instytucji - cara autokraty i Cerkwi. Nawoływał do bezlitosnego tłumienia wszelkiej opozycji, przeciwstawiał się jakimkolwiek reformom, które określał jako „ten cały kram projektów [...], ten hałas tanich i powierzchownych uniesień”. Konstytucję uważał za „podstawowe zło”, wolną prasę za „narzędzie masowej zgnilizny moralnej”, a powszechne prawo do głosowania za „katastrofalny błąd”. Największą jego nienawiść budziły jednak formy rządów parlamentarnych.

„Jedną z najbardziej zdradliwych zasad politycznych - oświadczył - jest idea władzy ludu [...], którą na nieszczęście zarazili się niektórzy głupi Rosjanie. [...] Parlament jest instytucją służącą zaspokajaniu osobistych ambicji, próżności i prywatnych spraw jego członków. Instytucja parlamentu jest w istocie jedną z najbardziej dobitnych ilustracji ludzkich złudzeń. [...] Opatrzność uchroniła naszą Rosję z jej zróżnicowaną strukturą rasową przed podobnymi klęskami. Przerazenie ogarnia mnie na myśl, co mogłoby się zdarzyć, gdyby los zesłał nam tak fatalny podarunek - wszechrosyjski parlament. Ale do tego nigdy nie dojdzie”.

Dla tych samych powodów oraz z racji swej wyjątkowej pozycji - faktycznego władcy Cerkwi - Pobiedonoscew atakował wszystkie religijne odłamy w Rosji, które nie chciały podporządkować się Cerkwi Prawosławnej. Tych, którzy stawiali najbardziej zawzięty opór, nienawidził szczególnie. Był zagorzałym antysemitą i oświadczył, że problem żydowski w Rosji zostanie rozwiązany dopiero wówczas, gdy jedna trzecia rosyjskich Żydów wyemigruje, jedna trzecia przejdzie na prawosławie, a jedna trzecia po prostu przestanie istnieć. To właśnie uczeń Pobiedonoscewa przemawiał przez Aleksandra III, gdy na marginesie raportu

osytuacji rosyjskich Żydów w roku 1890 napisał: „Nie wolno nam zapominać, że to Żydzi ukrzyżowali Chrystusa, przelewając jego niewinną krew”.

Zajadłe uprzedzenia Pobiedonoscewa nie ograniczały się do Żydów; z równą zaciekłością atakował Polakówkatolików i muzułmanów rozproszonych na rozległych terenach imperium. To właśnie Pobiedonoscew podpisał dokument oekskomunice Lwa Tołstoja w 1901 roku<sup>1</sup>.

Rosja, jaką Pobiedonoscew ukazywał Mikołajowi, nie miała w sobie nic z niespokojnego tytana burzącego się za pałacowymi oknami. Przeciwnie, była to starodawna kraina, trwająca w stagnacji i klasycznym triumwiracie Car - Cerkiew

- Lud. To Bóg, wyjaśniał nauczyciel, obrał cara i w Jego dziele nie było miejsca dla przedstawicieli ludu, z którymi car miałby dzielić się władzą. A zatem - odwracając argumentację Pobiedonoscewa - car, który nie sprawował rządów autokratycznych, nie wypełniał swego obowiązku wobec Boga. Jako szkolna lekcja słowa starego nauczyciela mogły nie mieć podstaw w rzeczywistości, odznaczały się jednak przejrzystą logiką i Mikołaj skwapliwie je zaakceptował.

Najbardziej dramatycznym dowodem słuszności nauk Pobiedonoscewa, ostrzegających przed niebezpieczeństwami liberalizmu, był dla Mikołaja brutalny zamach na dziadka. Aleksander II był najbardziej liberalnym carem dziewiętnastowiecznej Rosji. Historyczny akt zniesienia poddaństwa zapewnił mu przydomek Cara Wyzwolicielea, a jednak jego zamordowanie stało się dla rosyjskich rewolucjonistów najważniejszym celem. Zamachowcy uciekali się do najprzeróżniejszych sposobów. Pewnego razu kupili budynek położony w pobliżu linii kolejowej niedaleko Moskwy i zrobili podkop pod torami, umieszczając tam potężną minę. Carowi na szczęście nic się nie stało, jego pociąg bowiem wyjechał z Moskwy w innym kierunku. Zamachy na jego życie przygotowywano sześciokrotnie, aż wreszcie 13 marca 1881 roku - jak na ironię losu, zaledwie w kilka godzin po zaaprobowaniu przez niego narodowego zgromadzenia doradczego do spraw legislacyjnych - kolejna próba się powiodła. Na carską karete jadącą ulicami Petersburga rzucono z chodnika bombę. Eksplozja rozerwała powóz, poraniła konie, woźniców i jednego z eskortujących cara kozaków, samemu carowi jednak nic się nie stało. Aleksander II wy dostał się ze strzaskanego pojazdu, zamienił kilka słów z rannymi, a nawet zapytał o aresztowanego zamachowca. Wówczas wyskoczył drugi i z okrzykiem: „Zbyt wcześnie jeszcze dziękować Bogu”, rzucił kolejną bombę wprost pod stopy cara. Eksplozja ognia i żelaza rozerwała mu nogi, rozdarła brzuch i zmasakrowała twarz. Wciąż żywy i przytomny, car wyszeptał: „Do pałacu, tam chcę umrzeć”. Przywieziono go do Pałacu Zimowego, gdzie

na marmurowych stopniach, gdy wnoszono ciało cara na górę, zakrzepły wielkie krople krwi. Nieprzytomnego, z urwaną lewą nogą, ułożono na łóżku; jedno oko miał zamknięte drugie otwarte, ale nieobecne. Prerażeni członkowie cesarskiej rodziny zgromadzili się w pokoju. Mikołaj, liczący wówczas 13 lat, ubrany w niebieski, marynarski mundurek, wszedł śmiertelnie blady i patrzył na umierającego dziadka. Jego matka, która właśnie była na ślizgawce, przybiegła wciąż ściskając w dłoniach łyżwy. Przy oknie, wyglądając na zewnątrz, stał ojciec Mikołaja, prawowity następca tronu; jego szerokie przygarbione ramiona drżały, a dłonie kurczowo zaciskały się i rozwierały. „Car umarł”, oznajmił lekarz puszczając zakrwawiony przegub monarchy. Jego następca, Aleksander III, skinął posępnie głową i odwrócił się do żony. Razem wyszli z pałacu otoczonego teraz przez gwardzistów z Priobrażeńskiego Pułku z bagnietami na karabinach. Nowy car zatrzymał się na chwilę, oddając salut żołnierzom, po czym wskoczył do powozu i „odjechał w asyście całego szwadronu dońskich Kozaków sformowanego jak do ataku, z lancami połyskującymi czerwienią w ostatnich promieniach purpurowego, marcowego zachodu”. W inauguracyjnym manifeście Aleksander III oświadczył, że będzie sprawował władzę „z wiarą w siłę i prawdę władzy absolutnej”. Przez trzynaście następnych lat panowania swego ojca Mikołaj widział Rosję rządzoną według teorii Pobiedonoscewa.

1 Tołstoj rzeczywiście odszedł od Cerkwi i jego ekskomunika była tylko formalnym potwierdzeniem tego faktu. A jednak dla Pobiedonoscewa ekskomunikowanie wielkiego pisarza mogło być źródłem osobistej satysfakcji. Od 1877 roku, gdy Tołstoj ukończył Annę Kareninę, krążyły pogłoski, że jedna z postaci tej powieści, Aleksy Karenin - zimny, pompatyczny biurokrata, którego Anna zdradza, a później opuszcza - została skonstruowana na podstawie epizodu z życia Konstantego Pobiedonoscewa.

Mając dwadzieścia jeden lat Mikołaj był szczupłym młodzieńcem, wzrostu 1,70 m, z pociągłą, szczerą twarzą ojca oraz pełnymi wyrazu oczami matki i jej niezwykłym urokiem osobistym. Wyróżniał się subtelnością oraz spokojnym, przyjacielskim usposobieniem. „Niki uśmiechał się swym zwykłym, delikatnym, nieśmiałym i z lekka smutnym uśmiechem” - napisał jego młody kuzyn i najbliższy towarzysz zabaw, wielki książę Aleksander Michajłowicz. Sam pełen życzliwości dla wszystkich, Mikołaj miał nadzieję, że i ludzie lubią jego. Jak mógł sądzić po lawinie pochlebstw i panującej na dworze etykietce, tak rzeczywiście było.

Jego edukacja była ze wszechmiar doskonała. Posiadał niezwykłą pamięć i świetnie znał historię; mówił po francusku i niemiecku, a swą angielszczyznę mógłby zwieść profesora z Oxfordu. Wspaniale jeździł konno, czarująco tańczył i był doskonałym strzelcem. Nauczono

go prowadzić dziennik i, podobnie jak wielu książąt i dżentelmenów tamtej epoki, dzień po dniu skrupulatnie notował stan pogody, liczbę upolowanego ptactwa oraz nazwiska ludzi, z którymi spacerował i jadał obiady. Dziennik Mikołaja był niemal identyczny jak jego kuzyna, króla Jerzego V; obydwie to przede wszystkim rejestry zajęć towarzyskich, napisane zwięzłą, monotonną prozą. W tamtej epoce prowadzenie dziennika uważano za jeden z codziennych obowiązków uregulowanego życia. Ciekawe, że notatki Mikołaja, którym brak ekspresji tak charakterystycznej dla stylu jego prywatnej korespondencji, okazały się bogatym źródłem krytyki dla jego przeciwników, podczas gdy dziennik Jerzego V chwali się często jako świadectwo prawego charakteru tego dobrego króla.

W maju 1890 roku, kilka dni przed swymi 22 urodzinami, Mikołaj napisał: „Dziś zakończyłem definitywnie i raz na zawsze moją edukację”. Młody mężczyzna zaczął smakować teraz rozkoszy hulawczego życia. Dzień zaczynał zwykle koło południa, kiedy to z trudem wstawał z łóżka, wyczerpany zabawą poprzedniej nocy. „Jak zwykle po balu nie czuję się dobrze i mam słabe nogi - pisał w dzienniku. - Wstałem o wpół do jedenastej i jestem przekonany, że cierpię na jakiś rodzaj śpiączki, nie ma bowiem sposobu, by ściągnąć mnie z łóżka”.

Kiedy już był na nogach, udawał się na posiedzenie rady, przyjmował szwedzkiego posła albo na przykład rosyjskiego badacza, który właśnie wrócił do kraju po dwuletnim pobycie w Etiopii. Czasami sprzyjało mu szczęście. „Dziś nie było posiedzenia Carskiej Rady i nie powiem, bym bardzo się z tego powodu zmartwił”.

Najczęściej jednak nie miał nic do roboty. Głównym zajęciem carewicza, kiedy ukończył już swą edukację i osiągnął wiek męski, było oczekiwane, w sposób możliwie najbardziej dyskretny, na swoją kolej, by zasiąść na tronie. W roku 1890 Aleksander III miał zaledwie 45 lat. Spodziewając się żyć jeszcze ze dwadzieścia lub trzydzieści lat, nie spieszył się zbytnio z przygotowaniem syna do roli swego następcy. Mikołaj z przyjemnością zaakceptował pozycję *bon vivanta*, która mu w związku z tym przypadła. Pojawiał się wprawdzie na zebraniach Carskiej Rady, ale z niecierpliwością spoglądał na zegarek i przy pierwszej sposobności zniknął.

W zimowe popołudnia zabierał swą siostrę Ksenię na ślizgawkę. „Ślizgaliśmy się z Ksenią i ciocią Ellą. Bawiliśmy się jak szaleni. Przypięliśmy łyżwy i z ogromnym zapalem graliśmy z piłką” - pisał. Przewrócił się na lodzie, rozbił kolano i stopę i kuśtykał po pałacu w pantoflach, narzekając, że zazdrości szczęśliwcom, którzy mogą się ślizgać. O zmierzchu łyżwiarze, z zarumienionymi od szybkiego ruchu i mrozu twarzami, zbierali się w salonie na gorącą herbatę z samowara. Kolacja mogła być wszędzie - w restauracji lub w jakimś

gościnnym domu, którego gospodarz wynajmował na tą okazję orkiestrę grającą na bałajkach.

W karnawale Mikołaj bawił się co wieczór. W styczniu 1890 roku był na dwudziestu przedstawieniach, czasami na dwóch w ciągu jednego dnia, w operze, teatrze lub balecie. Właśnie wówczas wystawiono po raz pierwszy w Petersburgu balet Czajkowskiego Śpiąca królewna. Mikołaj był na próbie generalnej i na pierwszych dwóch spektaklach. Chodził do teatru na przedstawienia grane w języku niemieckim, francuskim i angielskim i obejrzał między innymi Kupca weneckiego. Szczególnie lubił Eugeniusza Oniegina i Borysa Godunowa i w lutym zaangażował się nawet jako aktor do drugorzędnej roli w Eugeniuszu Oneginie. Był wielce cenionym gościem na ekskluzywnych, trwających do późna w nocy soirees, na którym gości zabawiał zespół carskiej floty, chór 60 śpiewaków lub gawędziarz opowiadający zabawne historie. Dwa lub trzy razy w tygodniu carewicz uczestniczył w balach. „Tańczyliśmy do utraty tchu [...], potem kolacja [...] i o wpół do czwartej do łóżka”. Nadejście wielkiego postu kończyło nagle to nieprzerwane pasmo zabaw. W ostatni wieczór karnawału 1892 roku, po balu i kolacji, zanotował o północy w swym dzienniku: „Przez cały dzień towarzyszył mi nastrój wesołości niewiele mający wspólnego z okresem wielkiego postu”.

W tym spokojniejszym okresie Mikołaj spędzał wieczory w domu, jadał kolację z matką i grał w karty z przyjaciółmi. W jego pokoju zainstalowano telefon, dzięki czemu mógł słuchać opery Czajkowskiego Dama Pikowa bezpośrednio z teatru. Regularnie towarzyszył ojcu na polowaniach. Wyruszali wtedy z pałacu o świcie i w lasach oraz na bagnach otaczających stolicę spędzali razem cały dzień, strzelając do bażantów i zajęcy.

Mikołaj nigdy nie czuł się bardziej szczęśliwy niż wówczas, gdy siedząc na białym koniu przed Zimowym Pałacem salutował przejeżdżającym szwadronom kozaków w olbrzymich futrzanych czapach nasuniętych na czoło, z łopoczącymi na lancach proporcami. Wojsko, jego historia i uroczyste parady fascynowały go przez całe życie i żaden tytuł nie znaczył dla niego więcej niż stopień pułkownika nadany mu przez ojca.

W wieku 19 lat otrzymał dowództwo szwadronu gwardii konnej i wraz z nim wyjeżdżał do Krasnego Sioła, wielkiego obozu wojskowego niedaleko Petersburga, gdzie odbywały się letnie manewry cesarskiej gwardii. Mieszkał tam w letnim domku z sypialnią, gabinetem i jadalnią oraz balkonem wychodzącym na niewielki ogród, wiodąc przyjemne, beztrudne życie jak wielu młodych oficerów spośród rosyjskiej arystokracji. Brał czynny udział w życiu i plotkach kasyna oficerskiego, gdzie dzięki swej skromności zyskał wielką popularność.



„Nie potrafię wyrazić, jak ogromnie jestem szczęśliwy, że wstąpiłem do wojska, i z każdym dniem coraz bardziej przyzwyczajam się do obozowego życia - pisał w liście do matki, carycy Marii. - Ćwiczenia odbywają się dwukrotnie w ciągu dnia i albo jest to strzelanie do celu z rana, a musztra wieczorem, albo odwrotnie - musztra batalionu rano, a strzelanie wieczorem. [...] Obiad jest w południe, a kolacja o ósmej wieczorem, a w trakcie jest także czas na odpoczynek i herbatę. Kolacje są wesołe i karmią nas bardzo dobrze. Po posiłkach oficerowie [...] grają w bilard, w kręgle, w karty i domino”.

Caryca martwiła się, że pełen entuzjazmu młody oficer może zapomnieć, że jest także carewiczem. „Nigdy nie zapominaj, że wszystkie oczy zwrócone są na ciebie, obserwując twe pierwsze samodzielne kroki w życiu - pisała. - Bądź zawsze kulturalny i uprzejmy w stosunku do swych towarzyszy, do wszystkich bez wyjątku, jednak bez zbytej zażyłości czy poufałości, i nigdy nie słuchaj pochlebców”.

Mikołaj posłusznie odpisał: „Zawsze będę się starał postępować wedle twych rad, moja najdroższa Mamo. Z początku trzeba być ostrożnym wobec każdego”. W dzienniku opisywał jednak swe przeżycia znacznie bardziej szczegółowo: „Zrobiło nam się duszno”, „próbowaliśmy sześciu gatunków porto i lekko się wstawiliśmy”, „ułożyliśmy się na trawie i piliśmy dalej”, „czułem się dziwnie”, „oficerowie zanieśli mnie do domu”.

Wtedy właśnie, jako młody oficer, wiosną 1890 roku Mikołaj spotkał po raz pierwszy młodą, siedemnastoletnią tancerkę Baletu Cesarskiego Matyldę Krześcińską. Krześcińska, drobna, pełna życia dziewczyna o zwinnej figurce, pełnym biuście, wysmukłej szyi, ciemnych lokach i radosnych oczach, uczyła się pilnie sztuki baletowej już od dziesięciu lat. W roku 1890 była najlepszą tancerką w swej dyplomowej klasie. Przypadkowo tego właśnie roku cała carska rodzina przybyła na dyplomowe przedstawienie i uroczystą kolację.

W swych pamiętnikach Krześcińska wspomina pojawienie się cara Aleksandra III, górującego nad wszystkimi wzrostem i wołającego swym donośnym głosem: „Gdzie jest Krześcińska?” Kiedy przedstawiono mu filigranową tancerkę, ujął ją za rękę i powiedział ciepło: „Bądź chlubą i ozdobą naszego baletu”. W czasie kolacji obok Matyldy najpierw usiadł car, a potem jego miejsce zajął carewicz. Kiedy Krześcińska spojrzała na Mikołaja, jak później napisała: „w obu naszych sercach zapłonęło uczucie nieodparcie przyciągające nas ku sobie”. Notatka w dzienniku Mikołaja z tego wieczoru była bardziej powściągliwa: „Poszliśmy zobaczyć przedstawienie w Szkole Teatralnej. Obejrzeliśmy krótką sztukę i balet. Wspaniale. Kolacja z uczniami”.

Od tej chwili Krześcińska nie szczędziła wysiłków, by znaleźć się w zasięgu wzroku Mikołaja. Widząc, że carewicz i jego siostra Ksenia często stawali przy wysokiej kamiennej

balustradzie Pałacu Aniczkowskiego, by obserwować przechodniów na Newskim Prospekcie, Krzesińska spacerowała tamtędy codziennie. W maju, w dniu urodzin Mikołaja, udekorowała swój pokój małymi - w rosyjskich barwach – biało-niebiesko-czerwonymi chorągiewkami. Tego lata wybrano ją do grupy baletowej dającej występy dla oficerów w małym, drewnianym teatrze w Krasnym Siole, gdzie carewicz wraz ze swymi gwardzistami odbywał służbę. Przychodził na przedstawienia Krzesińskiej codziennie. Pewnego razu, gdy Aleksander III zobaczył ich, jak rozmawiają, z uśmiechem zwrócił się do Matyldy: „Aha, flirtujecie zapewne”.

Owego lata carewicz i tancerka nigdy nie byli sami i ich romans pozostał jedynie niewinnym flirtem. „Czułam, że choć Mikołaj nie był we mnie zakochany, z całą pewnością darzył mnie sympatią i oddałam się marzeniom” - napisała.

„Bardzo lubię Krzesińską” - przyznał Mikołaj w swym dzienniku. W kilka dni później napisał: „Gawędziliśmy z małą Krzesińską pod jej oknem”; a tuż przed opuszczeniem obozu dodał: „Po obiedzie poszedłem po raz ostatni do naszego przemilego teatru w Krasnym Siole, by pożegnać się z Krzesińską”.

Potem Mikołaj nie widział Krzesińskiej przez prawie rok. W październiku 1890 roku wybrał się wraz ze swym bratem Gieorgijem na dziewięciomiesięczny rejs przez Morze Śródziemne i Kanał Sueski do Indii i Japonii. Rodzice modlili się, by miesiące spędzone na morzu, ciepłe słońce i słone powietrze oczyściły zaatakowane gruźlicą płuca Gieorgija. Jeśli chodzi o Mikołaja, miała to być dla niego wielka, królewska podróż, umożliwiająca mu nabycie doświadczenia w niuansach dyplomacji, oraz przerwa w życiu towarzyskim, aby carewicz zapomniał o młodych kobietach, które zaczęły nieco komplikować jego życie.

Nie była to tylko Krzesińska. Mikołaj rzeczywiście uważał ją za czarującą tancerkę, znajdowała się zawsze blisko niego, była ładna i na wszelkie sposoby dawała mu odczuć, jak bardzo go lubi. Jednakże jego uczucia dla wysokiej, złotowłosej księżniczki heskiej, Alix, były bardziej poważne. Księżniczka Alix była młodszą siostrą wielkiej księżnej Elizabeth, dwudziestopięcioletniej żony stryja Mikołaja, wielkiego księcia Siergieja. Elizabeth, nazywana Ellą, była wesołą młodą kobietą; zabawy na lodzie, w których brała udział, oraz domowe przedstawienia teatralne wniosły dużo młodzieńczej radości w życie cesarskiej rodziny. Mikołaj gościł często w domu swej młodej ciotki, a gdy siostra Elli, Alix, przyjeżdżała, do Petersburga, bywał tam jeszcze częściej. Poważna i nieśmiała Alix płonęła wewnętrznym ogniem. Kiedy jej błękitno-szare oczy spoczęły na Mikołaju, poczuł się zauroczony. Niestety, mieszkała w dalekim księstwie HessenDarmstadt, a rodzice Mikołaja nie spieszyli się ze skojarzeniem rosyjskiego carewicza z pomniejszą niemiecką księżniczką.

Opuszczając Petersburg w ponurym nastroju, Mikołaj wraz z Georgijem udali się do Aten, gdzie dołączył do nich ich kuzyn, książę Grecji Georg. Tam trójka kuzynów w towarzystwie kilku rosyjskich arystokratów, m. in. książąt Bariatyńskiego, Oboleńskiego i Ochtomskiego, wsiadła na rosyjski okręt wojenny „Pamięć Azowa”. W drodze do Egiptu ich rejs zamienił się w wesołą zabawę i Mikołaj odzyskał dobry humor. Na Nilu całe towarzystwo przesiadło się na jacht chedywa i wszyscy popłynęli w górę rzeki. Stojąc na pokładzie w potwornym upale, Mikołaj wpatrywał się w brzegi rzeki. „Wciąż to samo - zauważył - tylko wioski i kępy drzew palmowych”. Zatrzymując się w przybrzeżnych miastach, młodzi Rosjanie interesowali się szczególnie miejscowymi tancerkami wykonującymi taniec brzucha. „Nic, na co warto byłoby popatrzeć” - zanotował Mikołaj po obejrzeniu pierwszego spektaklu, ale już następnego wieczora pisał: „Tym razem było znacznie lepiej, ponieważ całkiem się rozebrały”. Podróżnicy wdrapali się na dwie piramidy, jadali palcami jak Arabowie i jeździli na wielbłądach. Dotarli aż do pierwszej katarakty na Nilu w Asuanie, gdzie Mikołaj obserwował egipskich chłopców nurkujących w spienionej wodzie.

W Indiach zarówno Bariatyńskiemu, jak i Oboleńskiemu udało się upolować tygrysa, ale Mikołaj był zawiedziony, nie mogąc pochwalić się żadnym trofeum. Upał panował potworny i carewicz był coraz bardziej poirytowany. Z Delhi żalił się do matki: „Duszę się, otoczony bez przerwy tylko Anglikami i widząc wszędzie dokoła same czerwone mundury”. Matka pospiesznie odpisała:

„Mam nadzieję, że jesteś uprzejmy wobec Anglików, którzy dokładają wszelkich starań, by przyjąć cię jak najlepiej, zabawiać polowaniami etc. Zdaję sobie sprawę, że bale i inne oficjalne obowiązki mogą nie być przyjemne, zwłaszcza w takim upale, ale musisz zrozumieć, że twoja pozycja wymaga czynnego w nich udziału. Musisz zrezygnować z własnej wygody, być niezwykle uprzejmy i przyjacielski, a nade wszystko nie okazywać znudzenia. Zrobisz to dla mnie, prawda, mój kochany Niki? W czasie balów musisz więcej tańczyć, a mniej palić z oficerami w ogrodzie. Po prostu nie można tak robić i wiem, mój drogi, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Wiesz przecież, że jedynym moim pragnieniem jest to, by nikt nie powiedział o tobie nic niepochlebnego i abyś wszędzie pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie”.

Georgij męczył się w upalnym indyjskim klimacie; wciąż kasłał i gorączkował. Zmartwił się jednak, gdy rodzice polecieli mu przerwać podróż. Kiedy „Pamięć Azowa” opuścił Bombaj, Georgij popłynął na torpedowcu w odwrotnym kierunku, do swego zacisza na Kaukazie.

Mikołaj kontynuował podróż na wschód, zatrzymując się w Kolombo, Singapurze, Batawii i Bangkoku, gdzie odwiedził króla Syjamu. Potem pozełgował do Sajgonu i Hongkongu, docierając do Japonii, gdy w tokijskich parkach rozkwitały wiśnie. Odwiedził Nagasaki, Kioto i kiedy spacerował po mieście Otsu, jego podróż - i życie - omal nie zakończyły się tragicznie. Nagle na ulicy, wymachując mieczem, rzucił się na niego jakiś Japończyk. Ostrze wymierzone w głowę carewicza drasnęło go w czoło. Rana, jakkolwiek bardzo krwawiła, okazała się na szczęście niezbyt głęboka. Japończyk zaatakował Mikołaja powtórnie, ale książe Grecji, Georg, zręcznie odparował cios swoją laską.

Motywy zamachu nigdy nie zostały wyjaśnione. Mikołaj, któremu na całe życie pozostała szrama na głowie i często cierpiał na bóle w tej części czaszki, również nie komentował tego incydentu. Krążyły na ten temat dwie interpretacje, jakkolwiek obie opierały się jedynie na domysłach. Jedna przypisywała zamach fanatykowi oburzonemu niestosownym rzekomo zachowaniem Mikołaja i jego towarzyszy w japońskiej świątyni. Wedle drugiej, napastnikiem był zazdrosny samuraj, którego żona zwróciła na siebie uwagę carewicza. Zamach przerwał wizytę Mikołaja w kraju kwitnącej wiśni, Aleksander zaś zatelegrafował do syna, by natychmiast wracał do domu. Od tego czasu Mikołaj nie lubił Japonii, a Japończyków zwykle nazywał pogardliwie małpami. Jeden z zapisków w jego dzienniku brzmi następująco: „Przyjąłem posła szwedzkiego i japońską małpę, charge d'affaires, który wręczył mi list, portret i starożytną zbroję, prezenty od Jej Wysokości [cesarzowej Japonii]”.

W drodze do domu Mikołaj zatrzymał się we Władywostoku, aby osobiście położyć kamień węgielny pod końcową stację kolei transsyberyjskiej. Zobaczył zaniedbane miasto o błotnistych, nie brukowanych ulicach, bez kanalizacji, z domami z surowego drewna i krytymi słomianą strzechą lepiankami, w których mieszkali Chińczycy i Koreańczycy. 31 maja 1892 roku carewicz wziął udział w nabożeństwie na otwartym powietrzu. Wiał zimny, syberyjski wiatr. Mikołaj chwycił łopatę, nappełnił ziemią taczki, popchnął je kilka metrów i wytrząsnął ziemię na nasyp przyszłej linii kolejowej. Potem wziął kielnię i wmurował kamień węgielny pod stację pasażerską we Władywostoku.

Po powrocie do Petersburga znów zaczął widywać Krzesińską. Początkowo spotykali się potajemnie w powozie na wybrzeżu Newy, a później Mikołaj ją odwiedzać Matyldę w domu jej ojca. Przyprawdzał zwykle ze sobą trójkę młodych kuzynów, wielkich księząt Siergieja, Georgija i Aleksandra Michajłowicza. Krzesińską podawała im szampana z ojcowskich zapasów i słuchała, jak śpiewali gruzińskie pieśni. W niedzielę Matylda chodziła na tory wyścigowe, zajmując miejsce naprzeciw cesarskiej łoży, i zawsze otrzymywała od

carewicza bukiet kwiatów doręczany przez dwóch oficerów jego gwardii.

Kiedy uczucie Mikołaja dla Krzezińskiej przybrało na sile, podarował jej złotą bransoletkę z diamentami i dużym szafirem. Następnego lata, kiedy Krzezińską powróciła do wojskowego teatru w Krasnym Siole, Mikołaj często ją odwiedzał i przesiadywał w jej garderobie aż do rozpoczęcia próby. Po przedstawieniu zabierał ją zwykle na przejażdżkę swoją „trojką”. Pędzili we dwoje w noc po równinach wokół Krasnego Sioła. Czasami, po tych burzących krew przejażdżkach, carewicz pozostawał u niej po kolacji aż do świtu.

Pod koniec lata 1892 roku Krzezińską zdecydowała, że musi mieć swój własny apartament. „Jakkolwiek nie powiedział mi tego wprost - stwierdziła - myślę, że carewicz podzielałby to moje życzenie”. Ojciec, wstrząśnięty jej oświadczeniem, zapytał, czy zdaje sobie sprawę, że carewicz nigdy jej nie poślubi. Matylda odpowiedziała, że nie dba o przyszłość i chce chwycić wszelkie, przelotne nawet chwile szczęścia, jakie zsyła jej los. Wkrótce potem wynajęła w Petersburgu mały, jednopiętrowy dom, własność Rimskiego-Korsakowa.

Kiedy dom był gotowy, Mikołaj wziął udział w urządzonym tam przyjęciu inauguracyjnym, przynosząc w podarunku osiem złotych kieliszków inkrustowanych drogimi kamieniami. Po latach Krzezińską wspominała: „Prowadziliśmy spokojne, skromne życie”. Mikołaj zwykle przyjeżdżał konno w porze kolacji. Wspólnie urządzali niewielkie przyjęcia z udziałem trójki młodych wielkich księżąt, jednego lub dwu tancerzy i tenora, którego lubił Mikołaj. Po kolacji w „intymnej i rozkosznej atmosferze” zebrani grali w bakarata.

Jednocześnie Mikołaj wypełniał swe obowiązki na dworze: „Zostałem mianowany członkiem Komisji Finansowej - zanotował w dzienniku. - Wielki honor, ale nic szczególnie przyjemnego. [...] Przyjąłem sześcioro członków tej instytucji i muszę przyznać, że nie miałem pojęcia o jej istnieniu”. Został przewodniczącym komitetu do spraw pomocy głodującym i pracował tam rzetelnie, zbierając pieniądze i przeznaczając na ten cel znaczne sumy z własnych funduszy. Jego kontakty z ojcem wciąż cechowała rezerwa i pełna szacunku uległość. „Chciałbym bardzo poćwiczyć dziś z huzarami - pisał carewicz - ale zapomniałem zapytać ojca”. Sergiej Witte, krzepki i operatywny minister finansów, który budował kolej transsyberyjską, a później służył Mikołajowi w czasie wojny z Japonią i rewolucji 1905 roku, wspominał o swej rozmowie z Aleksandrem III. Według jego własnych słów, zasugerował on, by Mikołaja mianować przewodniczącym kolei transsyberyjskiej. Car był zaskoczony jego propozycją:

- Co takiego? Przecież znasz carewicza. Czy odbyłeś z nim kiedykolwiek poważną rozmowę?

- Nie, Wasza Wysokość, nie miałem nigdy sposobności odbycia takiej rozmowy z następcą tronu.

- On jest jeszcze zupełnym dzieckiem, jego sądy są infantylne; jakże mógłby przewodniczyć komitetowi?

- Niemniej jednak, jeśli Wasza Wysokość nie zacznie wprowadzać go w sprawy państwowe, nigdy ich nie zrozumie.

W roku 1893 wysłano Mikołaja do Londynu, by reprezentował tam carską rodzinę na ślubie swego najbliższego kuzyna, Jerzego, księcia Yorku, późniejszego króla Jerzego V, z księżniczką Teck Mary. Podobnie jak większość przedstawicieli królewskich rodów Europy zamieszkał w Marlborough House. Księżę Walii, zawsze au courant z modą, natychmiast zdecydował, że Mikołaja trzeba nieco bardziej wystroić. „Wujek Bertie od razu oczywiście przysłał mi krawca, szewca i kapelusznika” - relacjonował Mikołaj matce. Był to jego pierwszy pobyt w Londynie. Opisując swą wizytę w opactwie Westminster, u św. Pawła i w Tower stwierdził: „Nigdy bym nie przypuszczał, że tak bardzo mi się to spodoba”. Zachował się stosownie, nie odwiedzając twierdzy rządu reprezentantów - Parlamentu.

Księżniczka Mary urzekła go natychmiast. „May jest rozkoszna i wygląda znacznie bardziej interesująco niż na fotografiach” - pisał. Nawiasem mówiąc, Mikołaj i jego kuzyn Jerzy byli tak do siebie podobni, że nawet ludzie, którzy dobrze ich znali, często mylili ich ze sobą. Jerzy był nieco niższy i szczuplejszy niż Mikołaj, miał bardziej pociągłą twarz, a oczy cokolwiek wylupiaste, ale obaj czesali się z przedziałką pośrodku głowy i nosili brody w typie Van Dycke'a. Stojąc obok siebie, wyglądali jak bracia, niemal jak bliźniaki. W czasie przyjęć

Mikołaja brano za Jerzego i gorąco mu gratulowano, podczas gdy Jerzego zapytano, czy przybył do Londynu tylko na ślub, czy może też jeszcze zamierza załatwić jakieś inne sprawy. Dzień przed ślubem jeden z dworzan, myląc ich obu, prosił Mikołaja, by nie spóźnił się na ceremonię.

Po ślubie kuzyna Mikołaj zwiedził zamek Windsor, jedząc lunch z królową Wiktoria. „Była bardzo przyjacielska, mówiła dużo i nadała mi Order Podwiązki” - donosił z Londynu. Wziął udział w balu w Buckingham Palace i wiedząc, że sprawi matce radość, napisał jej: „Tańczyłem dużo... ale nie widziałem zbyt wielu pięknych kobiet”.

W tym czasie w Petersburgu Krześcińską osiągała szczyty swej baletowej kariery. Już w wieku 19 lat tańczyła takie role jak Wieszcza Cukrowa w Dziadku do orzechów Czajkowskiego oraz księżniczka Aurora w Śpiącej królownie. Sam Czajkowski przychodził na jej próby i akompaniował tancerkom na fortepianie. Pewnego wieczora po spektaklu

kompozytor poszedł do jej garderoby ze specjalnymi gratulacjami. W późniejszych latach artyzm Matyldy Krześcińskiej porównywano z mistrzostwem Anny Pawiowej i Tamary Karsawiny, najślawniejszych baletnic przedrewolucyjnej Rosji.

Byli oczywiście również i tacy, którzy wczesne sukcesy Matyldy przypisywali głównie jej romansowi z carewiczem. W towarzystwie jednak nie widziano w tym związku nic niemoralnego. Dla rosyjskiej arystokracji balet był najwyższą sztuką i powiązania wielkich tytułów ze zgrabnymi łydkami były na porządku dziennym. Niejedna tancerka nawet z tylnych rzędów Baletu Cesarskiego, opuszczając Teatr Maryjski, zarzucała płaszcz na ramiona, podwijając suknię i wsiadała do obitego pluszem wnętrza oczekującego powozu, który zawoził ją do miasta na prywatną kolację w jakimś wytwornym pałacu.

Mimo scenicznych sukcesów Matyldy namiętność uczuć Mikołaja zaczęła przygasać. Nigdy zresztą nie ukrywał przed Matyldą swego zainteresowania heską księżniczką. Na początku 1894 roku powiedział Krześcińskiej, że ma nadzieję zaręczyć się z Alix. Nieco później tego samego roku nastąpiło ich pożegnalne spotkanie - ona w powozie, on na koniu. Gdy odjechał, Krześcińską rozplakała się. Przez całe miesiące „cierpiałam strasznie, bezgranicznie [...] z powodu utraty mojego Niki”. Wielki baletmistrz Marius Petipa pocieszał ją, tłumacząc, że cierpienie w miłości jest konieczne dla sztuki, szczególnie w wielkich rolach, do których miała aspiracje. „Nie byłam osamotniona w mym smutku i nieszczęściu. [...] Wielki książę Siergiej [młodszy] został ze mną, by mnie pocieszać i ochronić”. Siergiej kupił jej nad morzem dachę z ogrodem. Później, u szczytu swej baletowej kariery, Krześcińską spotkała jeszcze jednego kuzyna cara, wielkiego księcia Andrieja. Mimo że Andriej był od niej siedem lat młodszy, jeździli razem na wakacje do Biarritz i Wenecji. W roku 1902 Matyldzie i Andriejowi urodził się syn, a w 1921, w Cannes, odbył się ich ślub.

### 3 - Księżniczka Alix

„Moim marzeniem jest poślubić pewnego dnia Alix H. Od dawna już jestem w niej zakochany, a jeszcze bardziej od 1889 roku, gdy spędziła sześć tygodni w Petersburgu. Przez długi czas nie dopuszczałem do siebie myśli, że moje największe marzenie kiedyś się spełni”.

Gdy w roku 1892 Mikołaj zapisywał te słowa w dzienniku, jego niewielkie, tymczasowe, wspólne gospodarstwo z Krzezińską jeszcze nie istniało. Carewicz obawiał się swego uczucia do księżniczki Alix. Rosyjskie wyższe sfery nie podzielały jego zachwyty dla tej niemieckiej dziewczyny o złotawo-rudych włosach. W czasie wizyty w stolicy Rosji u swej siostry, wielkiej księżnej Elizabeth, Alix wywarła złe wrażenie. Niezgrabna i źle ubrana, tańczy bez wdzięku, rumieni się jak uczennica, a po francusku mówi z okropnym akcentem; jest nazbyt wstydliva, nerwowa i wyniosła - oto, co mówiono w Petersburgu o Alix Hessen.

W salonach otwarcie ją krytykowano, wiedząc, że car Aleksander III i caryca Maria, oboje zdecydowanie antyniemieccy, nie zgodzą się na taką żonę dla carewicza. Aleksander III był wprawdzie jej ojcem chrzestnym, wiadomo jednak było powszechnie, że szuka lepszej partii dla syna; kogoś takiego, jak na przykład księżniczka Hélène - wysoka, ciemnowłosa córka pretendenta do tronu Francji, Comte de Paris. Francja, choć republika, była sojusznikiem Rosji i Aleksander III spodziewał się, że związek dynastii Romanowów oraz zdetronizowanego rodu Burbonów umocni w sercach Francuzów przymierze obu narodów.

Ale taka ewentualność nie zachwycała Mikołaja. „Mama zrobiła kilka aluzji na temat Hélène, córki Comte de Paris - napisał w dzienniku. - Osobiście skłaniam się w innym kierunku i widać wyraźnie, że mama chce bym zmienił zamiar”.

Hélène również była temu przeciwna. Nie miała ochoty porzucić katolicyzmu, by przyjąć prawosławie, czego wymagano od przyszłej carycy. Zawiedziony car wysłał więc emisariuszy do pruskiej księżniczki Margaret. Mikołaj stanowczo oświadczył, że raczej zostanie mnichem, niż poślubi brzydką i kościstą Margaret. Księżniczka oszczędziła mu jednak kłopotu, odpowiadając, że ona także nie ma zamiaru wyrzekać się protestantyzmu na rzecz prawosławia.

Przez cały ten czas Mikołaj wciąż żywił nadzieję, że pewnego dnia będzie mógł poślubić Alix. Przed podróżą na Daleki Wschód napisał w dzienniku: „O Boże, jak bardzo chciałbym pojechać do Iljinskoje [wiejskiej rezydencji Elli, gdzie przebywała Alix], [...] Jeśli nie zobaczę jej teraz, będę musiał czekać przez cały rok, co będzie trudne do zniesienia”. Rodzice wciąż próbowali ostudzić zapał carewicza. Alix, twierdzili, nigdy nie zmieni swojego wyznania, by go poślubić. Mikołaj poprosił tylko, aby pozwolono mu zobaczyć się z nią i



zapropnować małżeństwo. Postanowił, że jeśli Alix mu odmówi, nigdy się nie ożeni.

Dopóki Aleksander III czuł się dobrze, ignorował żądania syna. Jednakże zimą roku 1894 zapadł na grypę, która spowodowała niewydolność nerek. Stan jego zdrowia pogarszał się w alarmującym tempie i car zaczął się zastanawiać, co stanie się z Rosją, gdy jego zabraknie. Na brak doświadczenia carewicza nie można było nic poradzić, Aleksander postanowił więc, że spróbuje przynajmniej ustabilizować nieco jego życie, żeniąc go. Ponieważ księżniczka Alix była jedyną kandydatką, jaką Mikołaj kiedykolwiek brał pod uwagę, Aleksander wraz z Marią zgodzili się, aczkolwiek niechętnie, by poprosił o jej rękę.

Dla Mikołaja było to wielkie, osobiste zwycięstwo. Po raz pierwszy w życiu pokonał wszystkie przeszkody, oddalił wszelkie uprzedzenia, przekonał swego wszechpotężnego ojca i postawił na swoim.

Alix Victoria Helena Louise Beatrice, księżniczka HessenDarmstadt, urodziła się 6 czerwca 1872 roku w średniowiecznym mieście Darmstadt położonym kilka kilometrów od brzegów Renu. Imię otrzymała po swojej matce angielskiej księżnej Alice, trzeciej córce z siedmiorga dzieci królowej Wiktorii. Alix było najbliższym niemieckim odpowiednikiem angielskiego imienia Alice. „Oni zamordowali tutaj moje imię, wymawiają je Alice” - skarżyła się jej matka.

Księżniczka Alix jest „słodką, zawsze roześmianą, radosną malutką osobką z dołeczkiem w jednym policzku” - pisała jej matka do królowej Wiktorii. Przyszły car Aleksander III wraz z przyszłym królem Edwardem VII zostali jej ojcami chrzestnymi. Matka już wówczas nazywała ją „Sunny”. „Sunny ubraną na różowo podziwiali wszyscy” - pisała księżna Alice do zamku Windsor.

Więzi sympatii i przyjaźni Anglii z niewielkim księstwem HessenDarmstadt były silne, podczas gdy z Prusami rządzonymi przez ród Hohenzollernów - słabe i oziębłe. Dwa lata przed narodzinami Alix Hesja została siłą wcielona do nowo utworzonego cesarstwa niemieckiego, a jeszcze w roku 1866 stała u boku Austrii w zakończonej klęską wojnie przeciwko Prusom. Ojciec Alix, wielki książę Ludwik Heski, nienawidził Prus i Hohenzollernów i Alix odziedziczyła tę jego zawziętą niechęć.

Darmstadt było wielowiekowym, niemieckim miastem z plataniną wąskich brukowanych uliczek i domami o stromych dachach, pokrytymi ornamentálną, piętnastowieczną rzeźbą. Pałac wielkiego księcia usytuowany w centrum miasta otaczał park pełen drzew lipowych i kasztanów. Wnętrza swej siedziby córka królowej Wiktorii wypełniła pamiątkami z Anglii - salony zdobiły portrety królowej Wiktorii, księcia Alberta i wszystkich żyjących angielskich kuzynów Alice. Szkice pałaców oraz scen z angielskiego życia wisiały

na ścianach sypialni. Angielska guwernantka, pani Orchard, panowała w pokojach dzieciennych. Pani Orchard nie znosiła żadnych fanaberii. Pokoje dzieci były przestronne, ale wyposażone skromnie, posiłki niewyszukane - Alix wychowywała się na pieczonych jabłkach i puddingu ryżowym. Pani Orchard utrzymywała ostrą dyscyplinę, wyznaczając ściśle godziny na poszczególne zajęcia. Wiele lat później Alix zaprowadziła podobną dyscyplinę w swoim domu w Rosji - carska rodzina zasiadała do stołu punktualnie z wybiciem danej godziny, a czas wykonywania konkretnych obowiązków był w ciągu całego dnia rygorystycznie przestrzegany. Pani Orchard obserwowała to, z aprobatą kiwając głową; przywieziono ją do Rosji wraz z dyscypliną.

Zanim ukończyła sześć lat Alix powoziła już własnym powozem zaprzężonym w kucyka jeżdżąc po parku. Obok maszerował zawsze lokaj w liberii. W lecie jej ojciec, wielki książę Louis, zabierał całą rodzinę do domku myśliwskiego nazywanego Wolfsgarten. Tam, na zalanym słońcem dziedzińcu, Alix spędzała poranki, biegając tam i z powrotem po wysokich kamiennych schodach lub siedząc przy fontannie; zanurzała w wodzie ręce, próbując złapać złotą rybkę. Lubiła przebierać się w suknie matki i ustrojona w krynoliny paradowała po hallu, wyobrażając sobie, że jest wielką damą albo księżniczką z bajki.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono w Darmstadt z niemiecką obfitością i wystrojem w stylu angielskim. W pałacowej sali balowej ustawiano olbrzymią choinkę, której zielone gałązki obwieszano jabłkami i pozłaczanymi orzechami, a cała sala jaśniała blaskiem małych woskowych świeczek zapalanych na drzewku. Kolację wigilijną rozpoczynała tradycyjna bożonarodzeniowa gęś, a kończyły śliwkowy pudding i ciasto z bakaliami, specjalnie sprowadzane z Anglii.

Każdego roku cała rodzina odwiedzała królową Wiktorię. Dzieci uwielbiały wizyty w zamku Windsor koło Londynu, w granitowym zamku Balmoral w górach Szkocji oraz w Osborne - renesansowym zamku nad brzegiem morza. Wiele lat później, w Rosji, caryca Aleksandra śniła, że znów jest małą dziewczynką, która łapie kraby, kąpie się i buduje zamki z piasku na angielskim wybrzeżu.

W roku 1878, gdy Alix miała sześć lat, w zamku w HessenDarmstadt zapanował dyfteryt. Z wyjątkiem jednego zachorowały wszystkie dzieci wielkiego księcia. Królowa Wiktoria na pomoc niemieckim lekarzom przysłała z Anglii własnego doktora, ale mimo ich wysiłków May, czteroletnia siostra Alix, umarła. Potem, wyczerpana chorobą dzieci i zrozpaczona po utracie córki, rozchorowała się księżna Alice. Zmarła po kilku dniach.

Śmierć młodej, trzydziestopięcioletniej matki była ogromnym wstrząsem dla Alix. Siedziała cichutko w swym dzieciennym pokoju, jakby nieobecna, a jej guwernantka

popłakiwała w kącie. Nawet zabawki, którymi Alix mogła się teraz bawić, były nowe, stare bowiem spalono, by zapobiec przenoszeniu się choroby. Alix była radosnym, ufnym i szczerym dzieckiem, upartą, lecz wrażliwą i pełną temperamentu dziewczynką. Po tej tragedii zamknęła się w sobie i zaczęła stronić od ludzi. Twarda skorupa rezerwy stłumiła jej emocje, a promienny uśmiech pojawiał się na twarzy dziewczynki coraz rzadziej. Pragnąc ciepła i uczucia stawała się coraz bardziej nieufna, nie lubiła nieznanymi miejsc i unikała obcych ludzi. Ożywiała się jedynie w czasie intymnych rodzinnych spotkań, kiedy mogła być pewna serdeczności i zrozumienia. Wówczas nieśmiała, poważna i powściągliwa księżniczka Alix stawała się znów radosną, kochającą „Sunny” z dołeczkiem w policzku, dzieckiem, jakim była niegdyś.

Po śmierci córki królowa Wiktoria traktowała wielkiego księcia Ludwika jak własnego syna i często zapraszała go wraz z dziećmi do Anglii. Alix, obecnie najmłodsza, cieszyła się szczególnymi względami królowej, która swą małą wnuczkę otaczała troskliwą opieką. Nauczyciele i guwernantki w Darmstadt mieli obowiązek wysyłać specjalne sprawozdania do zamku Windsor, a w odpowiedzi otrzymywali porady i wskazówki od królowej. Pod takim nadzorem upodobania i moralność Alix stawały się do gruntu angielskie i wiktoriańskie. Przyszła caryca Rosji była wychowywana tak, by stać się najbardziej uznaną i poważaną osobistością - prawdziwą, angielską damą.

Uczyła się doskonale i mając 15 lat posiadała gruntowną wiedzę z zakresu historii, geografii oraz literatury angielskiej i niemieckiej. Umiejętność gry na fortepianie opanowała w stopniu niemal doskonałym, ale nie lubiła publicznych występów. Kiedy pewnego razu królowa Wiktoria poprosiła ją, by zagrała dla gości w zamku Windsor, Alix posłusznie się zgodziła, jednak rumieniec na twarzy zdradzał jej wewnętrzną udrękę. W przeciwieństwie do Mikołaja, który uczył się na pamięć, Alix lubiła abstrakcyjne dyskusje. Jedną z jej nauczycielek, Angielka Margaret Jackson - dla księżniczki Alix „Madgie” - interesowała się polityką i przekazała tę pasję swej uczennicy. Alix wyrastała więc w przekonaniu, że polityka wcale nie jest dziedziną wyłącznie zastrzeżoną dla mężczyzn. W końcu jej babka była kobietą, a mimo to zaliczano ją do najpotężniejszych monarchów panujących w Europie.

Do Petersburga Alix przybyła po raz pierwszy w wieku 12 lat, na ślub swej siostry Elli z wielkim księciem Siergiejem, młodszym bratem cara Aleksandra III. Z wielkim przejęciem obserwowała, jak na petersburskim dworcu siostra wsiada do złożonej karety zaprzęzonej w białe konie. W czasie ceremonii w kaplicy Pałacu Zimowego Alix, ubrana w białą muślinową suknię z różami we włosach, stała obok siostry. Nie rozumiejąc śpiewów cerkiewnych, przez dym unoszący się z kadzielnic rzucała krótkie, ukradkowe spojrzenia na szesnastoletniego

carewicza.

Mikołaj również zwrócił na nią uwagę i pewnego dnia przyniósł jej w prezencie małą broszkę. Zaskoczona przyjęła podarunek, ale później, podczas zabawy, wstydliwie wcisnęła mu go do ręki. Mikołaj poczuł się urażony i ofiarował broszkę swej siostrze Kseni, która nie wiedząc o tym, że Alix mu ją oddała, z radością przyjęła prezent.

Mikołaj i Alix spotkali się ponownie pięć lat później, w 1889 roku, kiedy heska księżniczka odwiedziła swą siostrę w Petersburgu. Miała już wówczas 17 lat, a on 21 - wiek najbardziej odpowiedni, aby się zakochać. Spotykali się na przyjęciach, kolacjach i balach. Pewnego popołudnia carewicz zabrał ją na ślizgawkę i sanki. Uprosił też rodziców, by przed wyjazdem Alix urządzili dla niej herbatkę z tańcami, po których w Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole podano na kolację bliny z kawiozem.

Następnego lata Alix znów przyjechała do Rosji, tym razem jednak nie do Petersburga, lecz do Iljinskoje - posiadłości wielkiego księcia Siergieja pod Moskwą. W Iljinskoje Siergiej i Ella wiedli proste wiejskie życie w gronie przyjaciół, których zapraszali na długie wizyty. Była pełnia lata i towarzystwo udawało się na spacer po polach oraz na wyprawy do lasu na jagody i grzyby. Wówczas Alix po raz pierwszy ujrzała łąki bezkresnych, rosyjskich równin z zagajnikami białych brzoź oraz rosyjskich chłopów w obszernych koszulach i luźnych portkach. Ich głębokie, pełne respektu dla gościa ukłony zrobiły na niej wrażenie. Kiedyś wybrała się z Ellą na wiejski jarmark i tam z wielką uciechą kupowała pierniki oraz drewniane lalki, by zabrać je ze sobą do Darmstadt.

Alix nie widziała się wówczas z Mikołajem, a jesienią carewicz wyruszył w swój długi rejs na Daleki Wschód. Była jednak coraz bardziej zakochana w rosyjskim carewiczu. Od początku Mikołaj był wobec niej uprzejmy i delikatny; lubiła jego pełen zadumy urok i urzekające niebieskie oczy. Spostrzegła, że rodzice wciąż traktują go jak chłopca, ale zauważyła również, że z cichym uporem, wbrew ich woli, interesuje się jej osobą. Jego przywiązanie dla niej budziło w Alix ufność.

Każda myśl o poślubieniu tego wstydliwego, tkliwego młodzieńca łączyła się z przeszkodą nie do pokonania - jego religią. W wieku 16 lat Alix została członkiem Kościoła Luterskiego przyjmując religię protestancką z całą żarliwością swej namiętnej natury. Wszystko w życiu traktowała poważnie, a wiara była dla niej sprawą najważniejszą. Odrzucenie swojej religii, zmiana wyznania, w którym niedawno została konfirmowana, wydawało się jej największą obrazą Boga. Wciąż jednak była zakochana z Mikołaju, zaczęło ją więc trapić zwątpienie i wewnętrzny niepokój.

Fakt, że Mikołaj mógł stać się jednym z najpotężniejszych władców Europy, nie miał

dla niej żadnego znaczenia. Nie interesowała się tytułami ani wielkością imperiów. W roku 1889 odrzuciła propozycję małżeńską księcia Alberta Wiktora, najstarszego syna księcia Walii i po nim pretendenta do tronu Anglii. Wesoły, popularny wśród Anglików miody człowiek, zwany w rodzinie księciem Eddym, umarł w roku 1892, mając 28 lat, i po jego śmierci pretendentem do tronu został jego młodszy brat, Jerzy. To jeszcze jedno z owych fascynujących „gdyby” w historii, bo gdyby Alix przyjęła propozycję księcia Eddy’ego i gdyby on nie zmarł, to właśnie on i Alix, a nie król Jerzy V i królowa Mary, byłiby władcami Anglii. W takim wypadku syn Alix mógłby dziś zasiadać na brytyjskim tronie.

Alix jednakże zupełnie nie interesowała się Eddym i nawet królowa Wiktorja, która pochwałała ten mariaż, była pełna podziwu dla stanowczości, z jaką jej wnuczka odrzuciła propozycję. „Obawiam się, że nie ma żadnej nadziei na to, by Alicy poślubiła Eddy’ego - pisała królowa do przyjaciółki. - Napisała, z jakim smutkiem zmuszona jest odmówić mu swej ręki, bo choć bardzo go lubi jako swego kuzyna, wie doskonale, że nie byłaby z nim szczęśliwa, ani on z nią, więc nie powinien nawet o niej myśleć... Jest to dla nas bardzo smutne [...], ale ona pisze, że jeśli zostanie do tego zmuszona, zrobi to, choć wie doskonale, że będzie nieszczęśliwa, a on wraz z nią. Jej list dowodzi mocy charakteru, którą docenia cała jej rodzina i my również, odrzuciła bowiem najwyższą pozycję, jaką w ogóle można sobie wyobrazić”.

Alix była w pełni świadoma, do czego zobowiązuje ją pozycja księżniczki. Odwiedzała szkoły i szpitale, brała udział w akcjach dobroczynnych. Bywała na balach kostiumowych, przebrana niekiedy za renesansową księżniczkę w jasnozielonej sukni z aksamitu i srebrze ze szmaragdami w złocistorudych włosach. Siadywała wraz z przyjaciółką w oknie pałacu, śpiewając pieśni i grając na banjo. Towarzyszyła królowej Wiktorji w jej objeździe po kopalniach węgla w Walii, nalegając na zjazd w dół i wędrówkę po krętych, podziemnych szybach. W czasie wizyty we Włoszech zwiedzała pałace Florencji i pływała gondolą po kanałach Wenecji.

Wiosną 1894 roku starszy brat Alix, Ernest, który objął po ojcu tytuł wielkiego księcia HessenDarmstadt, miał się ożenić. Na ślub w Koburgu zjechali członkowie najznakomitszych rodzin królewskich z Europy: z Anglii przybyła licząca wówczas 75 lat królowa Wiktorja wraz z synem Edwardem, księciem Walii; z Berlina przyjechał jej trzydziestopięcioletni wnuk, kaiser Wilhelm II. Mikołaj, który wymusił na ojcu zezwolenie, by oświadczyć się Alix, miał reprezentować Rosję.

W ciepłą, kwietniową noc carewicz wsiadł do pociągu w Petersburgu w towarzystwie trójki z czterech swych stryjów, wielkich książąt: Władimira, Siergieja i Pawła. Kiedy półtora

dnia później przybyli do Koburga, ubranego w galowy mundur carewicza powitała na dworcu Alix. Wieczór spędzili razem z rodziną na kolacji i w operetce. Następnego ranka Mikołaj, niezdolny czekać ani chwili dłużej, poszedł do Alix i oświadczył się jej. W swym dzienniku i w liście do matki opisał przebieg owego wydarzenia.

„Co za dzień! - czytamy w dzienniku. - Po kawie około dziesiątej poszedłem z cicią Ellą do Alix. Była niezwykle piękna, ale ogromnie smutna, postawiono nas samych i wywiązała się między nami rozmowa, na którą tak długo czekałem, a jednocześnie tak się jej obawiałem. Rozmawialiśmy do południa, jednak bez rezultatu - wciąż odmawia zmiany religii. Biedna dziewczyna, strasznie płakała. Kiedy się rozstawaliśmy, była już jednak spokojniejsza”.

W liście do domu, do Gatczyny, Mikołaj napisał: „Próbowałem jej wytłumaczyć, że nie ma innego wyjścia, że musi się zgodzić, że nie może mi odmówić. Wciąż płakała, szepcząc jedynie co jakiś czas: »Nie, nie mogę«. Starałem się ją przekonać i nalegałem... i choć trwało to dwie godziny, nie osiągnąłem niczego”.

Mikołaj nie był odosobniony w swych wysiłkach. Z całej Europy zjechali krewni młodej pary i na rodzinnych kolacjach gromadziła się tak wielka liczba gości, że podzielono ich na dwie partie - pierwsza o siódmej, druga o dziewiątej. W kilka godzin po pierwszej rozmowie Mikołaja z Alix przybyła królowa Wiktorja w asyście brytyjskich dragonów. Królowa pochwałała małżeństwo wnuczki z rosyjskim carewiczem i odbyła ze zrozpaczoną dziewczyną rozmowę, dowodząc, w dość oryginalny zresztą sposób, że prawosławie to religia niezbyt odległa od luteranizmu. Następnego dnia zjawił się kaiser. Wcale nie zmartwiony perspektywą ślubu niemieckiej księżniczki z przyszłym carem, również gorąco popierał ich związek. Jednakże dopiero Elli udało się rozwiać obawy siostry i podsycić jej uczucia. Od Elli nie wymagano zmiany wyznania, kiedy poślubiła Siergieja, jej mąż bowiem nie miał praw do dziedziczenia tronu, a jednak przyjęła ona prawosławie dobrowolnie. Przekonywała Alix, że zmiana religii nie jest niczym strasznym ani niezwykłym.

Sprawa zaręczyn Mikołaja i Alix całkowicie zaćmiła ślub wielkiego księcia Ernesta. Podczas ceremonii ślubnej Mikołaj bacznie obserwował swą wybrankę. „Tak bardzo chciałbym wiedzieć, co w tej chwili dzieje się w duszy Alix” - napisał.

Już nazajutrz Alix skapitulowała. Mikołaj z uniesieniem zanotował w dzienniku: „Cudowny, niezapomniany dzień! Dziś zaręczyłem się z moją ukochaną, wspaniałą Alix. Po dziesiątej przyszła do cici Miechen i po rozmowie z nią doszliśmy do porozumienia. O Boże, jaki ciężar spadł mi z serca... Cały dzień spacerowałem pogrążony w marzeniach, nie zdając sobie zupełnie sprawy, co się wokół mnie dzieje. Wilhelm siedział w drugim pokoju,

oczekując wraz z ciotkami i wujkami na wynik naszej rozmowy. Poszliśmy z Alix wprost do królowej [Wiktorii]. [...] Cała rodzina była po prostu zachwycona. Po obiedzie w kościele ciotki Mary wysłuchaliśmy mszy dziękczynnej. Nie mogę wprost uwierzyć, że jestem zaręczony”.

Do matki pisał: „Zostawiono nas samych i zaraz w pierwszych swych słowach zgodziła się. [...] Płakałem jak dziecko i ona także, ale jej twarz się zmieniła - roświetliło ją pogodne zadowolenie. [...] Cały świat się dla mnie zmienił: natura, ludzie, wszystko wydawało mi się dobre i sympatyczne. [...] Alix także bardzo się zmieniła; jest pogodna, rozbawiona, rozmowna i pełna delikatności”.

1 Wielka księżna Maria Pawłowna, żona najstarszego stryja Mikołaja, wielkiego księcia Władimira.

Każdy z obecnych pamiętał później chwile, które zapoczątkowały ten brzemienny w konsekwencje związek. Księżna Anglii Maria Luiza wspomina: „Pamiętam, że spokojnie przygotowywałam się na wieczorne przyjęcie, kiedy do mojego pokoju wpadła Alix i zarzucając mi ręce na szyję wykrzyknęła: »Wychodzę za mąż za Mikołaja!«„.

Następnego ranka zbudził carewicza stukot końskich kopyt i donośne okrzyki wojskowych komend. Pod jego oknami dragoni królowej Wiktorii oddawali mu honory wojskowe. „O dziesiątej - napisał w dzienniku - moja najwspanialsza Alix przyszła do mnie i razem udaliśmy się na poranną kawę do królowej”. Do końca pobytu w Koburgu każdy dzień rozpoczynali „kawą z Granny [babcią]”. Królowa czuła się doskonale w towarzystwie młodej pary. Niepoprawna romantyczka i niezmordowana królewska swatka, uwielbiała otaczać się zakochanymi. Alix była jej ulubienicą i teraz, kiedy zaręczyny stały się faktem, pragnęła dzielić ich radość.

Dzień był szary i zimny „ale w moim sercu wszystko promienieje” - pisał Mikołaj. Wujek Bertie zasugerował, że skoro obecna jest tak znaczna część rodziny, trzeba zrobić wspólną fotografię. 30 gości zebrało się w ogrodzie, gdzie wykonano pamiątkowe zdjęcie będące niezwykle panoramą monarchów. Stara królowa, filigranowa i nieugięta, siedziała w środku frontowego rzędu, podpierając się laską. Był tam również kaiser, jedyny siedzący mężczyzna, w mundurze, ze swym srogim wąsem. Mikołaj, niski i delikatny, w czapce do krykieta, stał obok Alix, która wyglądała uroczo, ale się nie uśmiechała.

Zewsząd nadchodziły telegramy z gratulacjami. „Odpisywaliśmy przez cały dzień - skarżył się Mikołaj - ale stos telegramów wciąż rósł. Zdawało się, że wszyscy Rosjanie przysłali kwiaty dla mojej narzeczonej”.

Mimo swej niechęci dla tego związku, kiedy decyzja w końcu zapadła, car Aleksander

III i jego żona zachowali się elegancko. Alix napisała do carycy, zwracając się do niej „Ciociu - Mamo”, a Maria odpisała Mikołajowi: „Twoja droga Alix jest już dla mnie jak córka. [...] PoNwiedz Alix, że jej list [...] wzruszył mnie głęboko, nie chcę tylko, by zwracała się do mnie »Ciociu - Mamo«, lecz »Droga Matko«, bo tym właśnie jestem teraz dla niej. [...] Zapytaj Alix, jakie kamienie lubi najbardziej, szafiry czy szmaragdy? Chciałabym to wiedzieć na przyszłość”. Na początek Maria posłała Alix szmaragdową bransoletkę i prześliczne wielkanocne jajko inkrustowane drogimi kamieniami.

W Darmstadt nagle nastąpiła wiosna. Cały park rozkwitł kwiatami, a ich woń przesycała ciepłe powietrze. Mikołaj nie mógł uwierzyć w to, co się stało. „W ostatnich dniach tak bardzo zmieniła się w stosunku do mnie, że przepelnia mnie radość. Dziś rano napisała bezbłędnie dwa zdania po rosyjsku”. Kiedy rodzina udawała się powozami na przejażdżki, Mikołaj i Alix jechali za innymi na zmianę powożąc bryczką zaprzęzoną w kucyki. Spacerowali, zbierali kwiaty i przesiadywali nad brzegami sadzawek. Jadali razem wszystkie posiłki. „Trudno jest mi tutaj rozmawiać z obcymi, muszę bowiem powstrzymać się od mówienia tak wielu rzeczy” - skarżył się Mikołaj. Wieczorami chodzili na koncerty do miejscowego teatru. Na żądanie Mikołaja z Rosji sprowadzono chór Priobrażeńskiego Pułku Carskiej Gwardii, który śpiewał dla narzeczonej carewicza i pozostałych gości.

Pod koniec każdego dnia Mikołaj spędzał czas z Alix w jej pokoju. „Siedzieliśmy razem bardzo długo i była dla mnie niezwykle czuła. [...] To bardzo dziwne uczucie móc tak przyjść i wyjść bez żadnego skrępowania. [...] Jak smutno rozstawać się z nią nawet na jedną noc”.

W końcu, po dziesięciu dniach szczęścia, dla Mikołaja nadszedł czas wyjazdu. Ostatni wieczór spędził w pokoju Alix; za oknami ciepłe krople wiosennego deszczu szeleściły w liściach drzew. „Co za udręka rozstawać się z nią na tak długo - napisał. - Jak dobrze było nam razem - prawdziwy raj”.

Następnego dnia, z sercem przepelnionym miłością i smutkiem, ruszył na wschód, do Rosji; na jego palcu błyszczał zaręczynowy pierścień. „Po raz pierwszy w życiu włożyłem na palec pierścionek - to takie zabawne uczucie”. W Gatczynie na jego powitanie zebrała się cała rodzina - car Aleksander HI wciąż jeszcze miał na sobie myśliwskie spodnie, ponieważ właśnie wrócił z polowania na kaczki. Na Mikołaja czekały telegramy od Alix i królowej Wiktorii, na które musiał odpowiedzieć. Potem wybrał się z matką na długi spacer do parku i opowiedział jej wszystko, co się wydarzyło.

Maj dłużył się carewiczowi w nieskończoność. Całymi dniami spacerował po parku wśród kwitnących bzów, spiesząc tylko, by napisać kolejny list do Alix. Wreszcie w czerwcu



wsiadł na cesarski jacht „Gwiazda Polarna” i przez Bałtyk oraz Morze Północne popłynął do Anglii. Przy końcu czterodniowego rejsu, już u wybrzeży Anglii, napisał: „Jutro znów ujrzę moją ukochaną. [...] Oszaleję z radości”. Jacht przybił do brzegu w Gravesend i Mikołaj pospieszył pociągiem do Londynu na stację Waterlog „w ramiona mojej narzeczonej, która wyglądała piękniej niż kiedykolwiek”.

Młoda para udała się do letniego domku w WaltononThames [Walton nad Tamizą] należącego do starszej siostry Alix, księżnej Battenberg, Wiktorii. Przez trzy niezapomniane dni odpoczywali nad brzegami wolno płynącej rzeki, przechadzali się po zielonych trawnikach, zbierali kwiaty na okolicznych polach i owoce w ogrodach. Siadywali na trawie koło domu, w cieniu starego kasztana, Alix haftowała, a Mikołaj czytał jej na głos. „Spędziliśmy cały dzień na powietrzu przy wspaniałej pogodzie, pływając łódką po rzece i wypoczywając na brzegach. Prawdziwa idylla” - pisał Mikołaj do matki. Po latach oboje pamiętali każdy szczegół tych trzech słonecznych dni spędzonych na spokojnej wsi, a samo wspomnienie nazwy Walton wyciskało łzy szczęścia z oczu Alix.

Po trzech dniach młoda para opuściła to zacisze intymnego szczęścia. „Babcia” oczekiwała na nich w zamku Windsor. Car Aleksander wysłał do Anglii swego osobistego spowiednika, ojca Janiszewa, który miał rozpocząć religijną edukację Alix. W Windsorze Mikołaj zaprezentował swe oficjalne podarunki zaręczynowe: naszyjnik z wielkich różowych pereł, bransoletę z wielkim szmaragdem i broszę z szafirów i brylantów. Najwspanialszym ze wszystkich prezentów było sautoir z pereł, prezent cara dla jego nowej synowej. To dzieło Fabergégo, sławnego złotnika carskiego dworu, miało wartość 250 tys. złotych rubli i było największym indywidualnym zamówieniem, jakie Fabergé kiedykolwiek wykonał dla carskiej rodziny. Przyglądając się tym olśniewającym klejnotom, królowa Wiktorja z uśmiechem potrząsnęła głową, mówiąc: „Nie bądź teraz zbyt dumna, Alix”.

Owego roku lato w Anglii było upalne. Wczesnym rankiem, kiedy jeszcze panował względny chłód, Mikołaj jeździł konno wokół zamku Windsor. Lubił kłusować ścieżkami królowej Anny, znaną aleją pośród wspaniałych drzew, a w drodze powrotnej ruszał na otwarte pola „galopując jak szalony”. Wracał zawsze przed dziesiątą, by towarzyszyć Alix i królowej przy porannej kawie. Obiad podawano o drugiej, po czym wszyscy udawali się na krótki odpoczynek, usiłując schronić się przed upałem. Przed herbatą Alix i Mikołaj odbywali przejażdżkę pod wspaniałymi dębami windsorskiego parku, podziwiając rozkwitające rododendrony. W liście Mikołaj zwierzał się matce: „Nie mogę się skarżyć. »Babcia« jest bardzo serdeczna i nawet pozwala nam na przejażdżki bez przywoitki”. Wieczorami, kiedy było nieco chłodniej, jedli wraz z gośćmi kolację na tarasie, słuchając muzyki granej na

zamkowym dziedzińcu. Kiedy przyjechał skrzypek z Londynu, Alix akompaniowała mu na fortepianie.

Mimo zajęć z ojcem Janiszewem Alix często wpadała do pokoiów Mikołaja. On z kolei przeproszał matkę, że pisze tak rzadko do domu: „Co chwilę

- usprawiedliwiał się - muszę po prostu wstawać i ją obejmować”. Zapewne podczas jednej z tych wizyt Alix odkryła, że Mikołaj pisze dziennik, i zaczęła wpisywać do niego własne uwagi. Fragmenty te, przeważnie po angielsku, z początku krótkie: „Wiele całusów”, „Niech Ci Bóg błogosławi, mój aniele”, „Na zawsze, na zawsze”, później rozrosły się w całe akapity.

„Śniło mi się, że byłam kochana, obudziłam - się i okazało się, że to prawda, i na kolanach dziękowałam za to Bogu. Prawdziwa miłość jest jego darem, co dzień silniejsza, głębsza, pełniejsza i czystsza”.

Widząc tak pełne oddanie Alix, Mikołaj czuł, że musi wspomnieć jej o pewnych epizodach ze swej przeszłości. Powiedział jej wówczas o Krzesińskiej. Mimo że Alix miała wówczas dopiero 22 lata, zachowała się jak przystało wnuczce królowej Wiktorii. Wybaczyła mu natychmiast z całego serca, ale równocześnie udzieliła mu krótkiego, pouczającego wykładu, stawiając go w sytuacji mężczyzny, którego zbawiła czysta miłość:

„To co było, należy do przeszłości i nigdy nie powróci. Wszyscy na tym świecie ulegamy pokusom. Gdy jesteśmy młodzi, nie zawsze potrafimy im się oprzeć i zapanować nad naszymi namiętnościami, ale jeśli tylko wyrazimy skruchę, Bóg nam przebaczy. [...] Wybacz, że piszę tak dużo, ale chcę, abyś był całkowicie pewien mojej miłości dla ciebie, tym większej, że opowiedziałeś mi tę błahą historię. Twoja ufność ujęła mnie, och, jakże mocno. [...] Chciałabym zawsze na nią zasługiwać. [...] Niech Ci Bóg błogosławi, ukochany Niki”.

Znając zamiłowanie Mikołaja do wojskowych parad, królowa Wiktorja zaaranżowała całą ich serię. W Windsorze oglądał tysiąc kadetów z akademii morskiej w Greenwich ćwiczących w takt muzyki. Dokonał przeglądu sześciu kompanii Coldstream Guard, a oficerowie zaprosili go na kolację. Carewicz z rozkoszą skorzystałby z tego zaproszenia, „Ale [...] »Babcia« kocha mnie tak bardzo i nie lubi, gdy jestem nieobecny na kolacji, podobnie jak Alix” - pisał, tłumacząc matce swą odmowę. W Aldershot, wielkim brytyjskim obozie wojskowym, oglądał capstrzyk w świetle pochodni i wysłuchał śpiewu połączonych chórów: angielskiego, szkockiego, irlandzkiego i walijskiego. Następnego dnia, ubrany w swój mundur carskich huzarów, odbierał defiladę brytyjskiej piechoty, kawalerii i artylerii konnej. Szczególnie spodobały mu się plisowane spodniczki i piszczałki szkockich pułków.

Podczas pobytu Mikołaja w Anglii brytyjskiej rodzinie królewskiej przybył nowy członek. „Wczoraj o godzinie dziesiątej, ku ogólnej radości, Jerzemu i May urodził się syn” - pisał. Ten mały książę, imieniem Edward, miał być w przyszłości królem Edwardem VIII, a później księciem Windsoru. Mikołaj i Alix zostali jego chrzestnymi rodzicami. „Zamiast zanurzyć niemowlę w wodzie - zanotował carewicz - arcybiskup pokropił tylko jego głowę. [...] Co za rozkoszne, zdrowe niemowlę”. Później ojciec nowo narodzonego dziecka odwiedził zaręczoną parę w Windsorze. W dzienniku Mikołaja daje się zauważyć dziwny akcent pruderii w opisie tej wizyty: „Jerzy przyszedł na lunch, przy czym przebywał z Alix w moim pokoju i w mojej obecności. Dodaję słowa »w mojej obecności«, inaczej bowiem mogłoby to zabrzmieć nieco dziwacznie”.

Przed wyjazdem z Anglii carewicz wraz z narzeczoną pojechali z królową do Osborne, do jej nadmorskiej rezydencji na wyspie Wight. Z trawników wokół pałacu oglądali flotyllę żaglowców mknących szybko z wiatrem po morzu. Jak mały chłopak Mikołaj zdjął buty i brodził w falach zalewających piaszczyste wybrzeże.

W końcu lipca sześciotygodniowa idylla dobiegła końca. Alix wpisywała do [jego] dziennika swoje sentencje: „Miłość jest pułapką, związałam mu skrzydła. Nie będzie więcej już wędrował i nie odleci ode mnie. W naszych sercach są już na zawsze miłosne znaki”. Gdy „Gwiazda Polarna” mijała Dover, posuwając się na północ w kierunku Bałtyku, Mikołaj odczytywał jej modlitwę: „Śpij spokojnie i niech fale czule kołyszą Cię do snu. Anioł stróż czuwa nad tobą. Całuję czule”.

Następnego dnia Mikołaj stał oparty o balustradę pokładu, oglądając ognisty zachód słońca u wybrzeży Jutlandii. Nagle spostrzegł, jak dwadzieścia okrętów cesarskiej marynarki niemieckiej opuszcza swe flagi w salucie. Wchodząc na Bałtyk przez Skaggerak, „Gwiazda Polarna” płynęła wolno wzdłuż duńskiego wybrzeża, mijając starożytny zamek Elsinore. Myśli Mikołaja błędziły jednak daleko.

„Jestem twoja - napisała Alix - a Ty mój. Bądź tego pewien. Jesteś zamknięty w moim sercu, do którego mały kluczyk gdzieś się zagubił, i musisz teraz tam pozostać na zawsze”.

Była także inna notatka - dziwnie proroczy wers z Marii Corelli: „Przeszłość jest bowiem przeszłością i nigdy nie powróci, przyszłości nie znamy i tylko teraźniejszość możemy nazywać naszą”.

## 4 - Małżeństwo

W Gatchynie Mikołaj zastał rodzinę zaalarmowaną pogarszającym się zdrowiem ojca. Cierpiący na bóle głowy, bezsenność i słabość w nogach car oddał się w ręce lekarzy, którzy zalecali odpoczynek, najlepiej w ciepłym klimacie Krymu. Aleksander III nie należał jednak do ludzi, którzy zmieniają swój porządek zajęć z powodu złego samopoczucia. We wrześniu rodzina wsiadła do - pociągu, nie udała się jednak na Krym, lecz do Spały w Polsce, gdzie znajdowała się myśliwska rezydencja cara.

Ponieważ Aleksander III wciąż czuł się źle, z Wiednia sprowadzono specjalistę, profesora Leydena. Leyden uważnie obejrzał niedźwiedziowatą postać cara i po zbadaniu orzekł niewydolność nerek. Nalegał, by chorego natychmiast przewieźć na Krym i zmusić do odpoczynku. Tym razem Aleksander ustąpił. Mikołajem natomiast miały sprzeczne uczucia. Przeżywał wewnętrzną walkę „między moim obowiązkiem pozostania z ukochanymi rodzicami i udania się wraz z nimi na Krym, a szczerym pragnieniem pospieszenia do Wolfsgarten, by być przy mojej drogiej Alix”. Ostatecznie stłumił swój zapał i pojechał z rodziną na Krym do letniego pałacu cara w Liwadii.

Tam, w ciepłym, przesyconym zapachem winorośli powietrzu, zdrowie ojca zaczęło się poprawiać. Miał apetyt, korzystał ze słonecznych kąpielí w ogrodzie i odbywał nawet spaceró po plaży. Poprawa jednak była tylko chwilowa, bo po kilku dniach znów zaczęła męczyć go bezsenność, czuł słabość w nogach i wrócił do łóżka. Car pozostawał na ścisłej diecie i zakazano mu także jego przysmaku - lodów. Siedząca przy łóżku ojca szesnastoletnia Olga nagle usłyszała jego szept: „Dziecko drogie, wiem, że w sąsiednim pokoju są lody, przynieś mi trochę, tylko tak, żeby nikt cię nie widział”. Olga przemyciła dla ojca trochę lodów, sprawiając mu tym ogromną przyjemność. Z Petersburga sprowadzono popa, znanego cudotwórcę, ojca Jana z Kronsztadu. Lekarze leczóli cara, ojciec Jan modlił się, ale stan zdrowia Aleksandra III wciąż się pogarszał.

Przeczuwając nieszczęście, Mikołaj prosił Alix, by przyjechała do Liwadii. Przybyła niezwłocznie, podróżując pociągiem jako zwykły pasażer. W normalnych warunkach dla narzeczonej carewiczka należałoby przygotować specjalny pociąg ale carski minister, którego obowiązkiem było wydanie odpowiedniego rozporządzenia, był tak zaabsorbowany chorobą swego monarchy, że po prostu o tym zapomniał. Zbliżając się do Krymu, Alix zatelegrafowała, by ceremonia przyjęcia przez nią prawosławia odbyła się jak najszybciej. Mikołaj nie potrafił ukryć swej radości. „Mój Boże, cóż za szczęście spotkać ją tutaj, w moim kraju i mieć blisko przy sobie - pisał. - Połowa mego smutku i obaw zniknęła”.

Oczekiwał na nią w Symferopolu i razem przyjechali otwartym powozem do Liwadii. W czasie czterogodzinnej podróży wciąż zatrzymywali ich zamieszkujący tamte tereny Tatarzy. Witali ich chlebem i solą, ofiarowując kosze winogron i bukiety kwiatów. Kiedy powóz zatrzymał się przed szpalerem pałacowej straży honorowej, obładowany był kwiatami i owocami. Aleksander III oczekiwał na młodą parę, siedząc w fotelu w swoim pokoju. Ubrany był w kompletny mundur. Wbrew wszelkim protestom uparł się, że to jedyne stosowne powitanie przyszłej carycy przez cara Rosji. Klęcząc przed bladym, osłabionym olbrzymem, Alix przyjęła jego błogosławieństwo. Od tej chwili byli z Mikołajem formalnie zaręczeni.

Przez następne dziesięć dni wszyscy domownicy gromadzili się przy łóżku umierającego cara. Mikołaj i Alix snuli się w milczeniu po domu, miotani sprzecznymi uczuciami radości i rozpacz. Spacerowali po Winnicach i nad brzegiem morza, nie mając jednak odwagi oddalać się zbyt od pałacu. Alix siadywała u boku Mikołaja, a on przeglądał raporty przedkładane mu przez carskich ministrów. Znalazła się w trudnej sytuacji - w pogrążonej w smutku rodzinie czuła się obco. Jediną bliską jej osobą był Mikołaj. Maria, zaabsorbowana chorobą męża, nie miała czasu na uprzejmości wobec swej przyszłej synowej. Było naturalne, że w domu, gdzie chorym był mąż, ojciec i władca wielkiego imperium, uwaga wszystkich koncentrowała się na nim i na jego żonie. Lekarze, ministrowie rządu i dworscy urzędnicy traktowali Marię nie tylko z szacunkiem należnym carycy, ale także ze współczuciem dla ludzkiej istoty przeżywającej osobiste nieszczęście. Lekarze biegali od łóżka chorego do carycy, ledwie zauważając nieśmiałego carewicza i młodą kobietę stojących za drzwiami lub oczekujących przy schodach. Z czasem Alix poczuła się dotknięta takim traktowaniem. Jej ukochany był w końcu następcą tronu. Jeśli ten potężny car, którego ledwie знаła, umrze, carem zostanie jej narzeczony. Mimo to nie zwracano na niego żadnej uwagi.

Uczucia Alix odzwierciedla znany fragment z dziennika Mikołaja: „Drogie dziecko, módl się do Boga. On cię pocieszy. Nie czuj się poniżony. Twoja Sunny modli się za ciebie i ukochanego chorego. [...] Bądź stanowczy, każ lekarzom informować się codziennie o stanie zdrowia ojca [...] tak, żebyś zawsze wiedział pierwszy. Nie pozwól, by inni byli przed tobą i by cię pomijano. Jesteś umiłowanym synem cara i wszyscy muszą mówić ci wszystko i zwracać się do ciebie w każdej sprawie. Pokaż swoją wolę i nie pozwól innym zapomnieć, kim jesteś. Przebac mi, ukochany”.

Car cierpiał jeszcze przez dziesięć dni po przyjeździe Alix do Liwadii. W końcu po południu 1 listopada 1894 roku nagle umarł. Maria zemdlą, osuwając się w ramiona Alix. „Boże, co za dzień - pisał Mikołaj. - Bóg powołał do siebie naszego drogiego, uwielbianego i

czulego ojca. Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Cały dzień spędziliśmy przy nim. Miał trudności z oddychaniem i trzeba było podawać mu tlen. O 2.30 otrzymał ostatnie namaszczenie, wkrótce potem dostał lekkich drgawek i szybko nastąpił koniec. Ojciec Jan pozostał z nim przez godzinę, podtrzymując mu głowę. Umarł jak jakiś święty. Boże, bądź z nami w tych trudnych dniach. Biedna, kochana mama”.

Nikt nie uświadamiał sobie doniosłości faktu śmierci cara lepiej niż dwudziestosześcioletni Mikołaj, który odziedziczył po nim tron. „Widziałem łzy w jego niebieskich oczach - wspominał szwagier Mikołaja, wielki ksiązę Aleksander.

- Wziął mnie po ramię i zaprowadził do swego pokoju na dole. Objęliśmy się i płakaliśmy razem. Nie potrafił zebrać myśli; wiedział, że jest teraz carem i pod ciężarem tego przerażającego go faktu zupełnie się załamał.

»Sandro, co ja teraz mam robić? - wykrzyknął zrozpaczony. - Co się stanie ze mną, z tobą, Ksenią, Alix, z matką i z całą Rosją. Nie jestem przygotowany na to, aby być carem. Nigdy nie chciałem nim być. Nie mam pojęcia o rządzeniu, nie wiem nawet, jak mam rozmawiać z ministrami«,,.

Późnym popołudniem, przy nieprzerwanym grzmocie armat okrętów wojennych w Jalcie, oddających ostatni salut zmarłemu władcy, na trawniku przed frontem pałacu ustawiono ołtarz. Dworzanie, carscy urzędnicy, służący i rodzina stanęli półkolem, a pop w złotym ornacie z powagą przyjmował przysięgę na wierność Jego Cesarskiej Mości, carowi Mikołajowi II.

Nazajutrz pałac spowiła żałobna czerń, a na morzu rozszalał się sztorm. Podczas gdy balsamowano ciało, popi zajęli się przyjęciem prawosławia przez protestancką księżniczkę niemiecką, która nagle znalazła się tak blisko rosyjskiego tronu. Przed południem tego samego dnia nowy car, jego narzeczona oraz owdowiała matka udali się do pałacowej kaplicy na specjalną mszę.

„Nawet w tym naszym wielkim smutku Bóg zsyła nam słodką i promienną pociechę - pisał Mikołaj. - O dziesiątej, tylko w obecności rodziny, moja droga Alix została członkiem Kościoła Prawosławnego”. Po nabożeństwie Alix, Maria i Mikołaj przyjęli wspólnie komunię świętą i, jak stwierdził Mikołaj: „Alix wspaniale i wyraźnie odczytywała modlitwy”. Wrócili razem do pałacu i nowy car Mikołaj II wydał swój pierwszy cesarski dekret. Oznajmiał on nową wiarę, nowe imię i tytuł dawnej księżniczki heskiej Alix i wnuczki królowej Wiktorii, która stała się teraz „oddaną wierze prawosławnej wielką księżną Aleksandrą Fiodorowną”.

Śmierć potężnego cara Aleksandra III w wieku 49 lat wstrząsnęła całą Rosją. Nie poczyniono żadnych przygotowań do pogrzebu i ciało zmarłego cara pozostawało w Liwadii

przez cały tydzień, podczas gdy między Petersburgiem a Krymem trwała wymiana telegramów. Ślub, początkowo planowany na wiosnę, na żądanie Mikołaja został przyspieszony. Uginający się pod ciężarem nowych obowiązków, młody car nie zamierzał pozwolić, by opuściła go teraz jedyna osoba, której absolutnie ufal.

„Mama, wiele innych osób, a także ja uważamy, że lepiej zorganizować ślub tutaj, kiedy ciało ojca spoczywa jeszcze pod naszym dachem - zanotował w dzienniku. - Przeciwni są jednak wszyscy stryjowie, którzy twierdzą, że mój ślub powinien odbyć się w Petersburgu, po pogrzebie”.

Stryjowie Mikołaja, czwórka braci zmarłego cara, byli niezależni i stanowczy, odgrywając w rodzinie znaczącą rolę. Ich pogląd, że ślub młodego bratanka jest zbyt ważnym dla państwa wydarzeniem, by mógł odbyć się prywatnie w Liwadii, przeważył. W tym czasie trwał prawosławny obrządek pochówku Aleksandra III. Członkowie rodziny ucałowali usta spoczywającego w trumnie zmarłego i dwa razy dziennie zbierali się w pałacowej kaplicy na modlitwę za jego duszę. „Mego drogiego ojca przeniesiono z kaplicy do wielkiej cerkwi - pisał Mikołaj. - Trumnę nieśli kozacy. [...] Po powrocie do pustego domu załamaliśmy się zupełnie. Bóg poddał nas ciężkiej próbie”.

Po tygodniu trumnę spowitą w purpurę przewieziono w asyście pogrążonej w żałobie rodziny do Sewastopola, gdzie oczekiwał specjalny pociąg. W czasie podróży z Krymu przez Ukrainę gromady chłopów zbierały się wzdłuż linii kolejowej, by zobaczyć przejazd zmarłego cara. W miastach, w Charkowie, Kursku, w Orle i w Tule, pociąg zatrzymywał się i w obecności miejscowej szlachty oraz urzędników rządowych odprawiano żałobne nabożeństwa. W Moskwie trumnę umieszczono w karawanie i przewieziono na Kreml, gdzie spoczywała przez noc. Niskie chmury zasnuwały szare listopadowe niebo, a drobne igielki marznącego deszczu kłuły twarze moskwiczan ustawionych szpalerem na trasie żałobnej procesji. Dziesięć minut przed przybyciem na Kreml pochód zatrzymał się i ze schodów dziesięciu pobliskich cerkwi i odśpiewano kolejno żałobne litanie.

W Petersburgu czerwonozłote, całe udrapowane czernią, dworskie powozy oczekiwały na stacji, by zabrać członków carskiej rodziny i przewieźć ich ulicami miasta pokrytymi pierwszym tej zimy, mokrym śniegiem. Przez cztery bolesne godziny żałobna procesja sunęła w kierunku soboru w fortecy św. Piotra i Pawła, gdzie pochowani byli carowie z dynastii Romanowów. W całym mieście panowała cisza przerywana tylko stłumionym dźwiękiem werbli, stukotem końskich kopyt, zgrzytem stalowych kół pojazdów i monotonnym biciem cerkiewnych dzwonów. Nowa księżna, Aleksandra Fiodorowna, spowita w czerni, jechała sama, z tyłu, za resztą rodziny. Mieszkańcy stolicy z ciekawością spoglądali

na jej powóz, pragnąc zobaczyć swą przyszłą monarchinię. Stare kobiety kręciły głowami i czyniły znak krzyża, mrucząc ponuro: „Przybyła do nas za trumną”.

Na pogrzeb cara Rosji zjechali królowie Grecji, Danii i Serbii. Edward, książę Walii, i jego syn Jerzy, książę Yorku, reprezentowali królową Wiktorię, a książę pruski Henryk - swego brata kaisera. Ogółem 61 osobistości z królewskich rodów, każda z własną świtą, gościło w ciągu tego tygodnia w marmurowych pałacach Petersburga. Byli również ministrowie carskiego rządu, dowódcy rosyjskiej armii i floty, gubernatorowie prowincji oraz 480 delegatów z całej Rosji, którzy zjechali do Petersburga, by oddać ostatni hołd swemu zmarłemu władcy. „Przyjąłem tak wiele delegacji, że muszę przespacerować się w ogrodzie, bo kręci mi się w głowie” - pisał Mikołaj. Na bankiecie na cześć zagranicznych gości „omal nie wybuchnąłem płaczem przy stole, tak trudno było mi znieść całą tę uroczystość, gdy tak ciężko było mi w duszy”.

Przez siedemnaście dni ciało Aleksandra III wystawione było w trumnie na widok publiczny. Tysiące ludzi przesuwali się przed katafalkiem, pop odśpiewywał modlitwy, a niewidoczny chór zawodził żałobne pieśni. Dwa razy dziennie carska rodzina i królewscy goście przemierzali w powozach spowite mgłą, wilgotne ulice stolicy, udając się na nabożeństwa. Przyszły król Jerzy V napisał wówczas do swej żony Mary:

„Każdego dnia po lunchu udajemy się na kolejne nabożeństwo do cerkwi. Potem podchodzimy do otwartej trumny i całujemy święty obrazek, który zmarły trzyma w dłoni. Przeżyłem szok, gdy po raz pierwszy, pochylając się, zobaczyłem jego drogą twarz tak blisko mojej. Wygląda tak pięknie i spokojnie, ale oczywiście zmienił się bardzo. Dziś minęły już dwa tygodnie [od jego śmierci]”.

Pośród popów i śpiewów litanii, salonów i ulic przystrojonych w czerń, wśród smutnych twarzy, łez i załamanych rąk, Aleksandra tłumiała swe osobiste, małe, rzewne szczęście. „Możesz sobie wyobrazić moje uczucia - pisała do siostry.

- Jednego dnia oplakuję ukochanego przez wszystkich zmarłego, drugiego stroję się w najwspanialsze suknie do ślubu. Nie może być chyba większego kontrastu, ale wszystko to zbliżyło nas do siebie jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe”. „Tak wyglądał początek mojego życia w Rosji - dodała później. - Nasz ślub wydał mi się kontynuacją nabożeństw za zmarłego, z tą tylko różnicą, że mam teraz białą suknię zamiast czarnej”.

Ślub odbył się 26 listopada, w tydzień po pogrzebie. Termin wyznaczono na dzień urodzin carycy Marii - obecnie cesarzowej-wdowy, w takich bowiem okolicznościach dworski protokół zezwalał na krótką przerwę w żałobie. Ubrana na białą Aleksandra przejechała wraz z Marią po Newskim Prospekcie do Pałacu Zimowego. Przed słynnym



złotym zwierciadłem, z którego korzystała każda rosyjska wielka księżna w dniu ślubu, pannę młodą stroiły do ceremonii damy z cesarskiej rodziny. Miała na sobie ciężką, tradycyjną, rosyjską suknię dworską ze srebrnego brokatu, kaftanik oraz złoty tren obrzeżony gronostajami. Z czerwonej aksamitnej poduszki Maria osobiście wzięła migoczącą, diamentową koronę ślubną i ostrożnie nałożyła ją Aleksandrze na głowę. Obie kobiety razem ruszyły przez pałacowe galerie do kaplicy, gdzie oczekiwał Mikołaj ubrany w mundur i buty huzara. Trzymając w dłoniach zapalone świece, oboje zwrócili się do petersburskiego metropolity. Kilka minut przed pierwszą po południu zostali mężem i żoną.

Aleksandra była rozpromieniona. „Wyglądała prześlicznie” - wspominała księżna Walii. Jerzy, książę Yorku, pisał do swej żony Mary w Anglii: „Myślę, że Niki jest szczęśliwym mężczyzną, mając tak przemiłą i uroczą żonę, i muszę powiedzieć, że nigdy nie widziałem tak zakochanej w sobie i bardziej od nich uszczęśliwionej pary. Powiedziałem, że nie mogę im życzyć niczego innego poza tym, by byli razem tak szczęśliwi, jak jesteśmy my oboje. Czyż nie miałem racji?”

Z powodu żałoby nie było po ślubie przyjęcia ani miodowego miesiąca. Młoda para niezwłocznie powróciła do Pałacu Anickowskiego. „Kiedy po ślubie jechali z Pałacu Zimowego, tłumy zgromadzone wzdłuż trasy ich przejazdu zgotowały im ogromną owację - pisał Jerzy do królowej Wiktorii. - Radość na ulicach była wzruszająca i przypomniała mi Anglię. [...] Niki okazuje mi niezwykłą życzliwość i jest to ten sam drogi chłopiec, jakiego znamy; rozmawia ze mną otwarcie na każdy temat. [...] Robi wszystko tak spokojnie i całkiem naturalnie. Dla wszystkich jest to wprost uderzające i zdobył już sobie wielką popularność”. W Pałacu Anickowskim na nowożeńców oczekiwała Maria, by powitać ich chlebem i solą. Zostali tam na noc, odpowiadając wieczorem na telegramy gratulacyjne. O ósmej zjedli kolację i, jak zanotował Mikołaj: „poszli do łóżka, ponieważ Alix skarżyła się na ból głowy”.

Związek, który rozpoczął się owej nocy, pozostał bez skazy przez całe ich życie. Było to wiktoriańskie małżeństwo, na zewnątrz pogodne i powściągliwe, ale oparte na niezwykle namiętnej miłości fizycznej. W noc poślubną przed udaniem się do łóżka Aleksandra zapisała w dzienniku męża: „Nareszcie zjednoczeni, związani na całe życie, a kiedy to życie dobiegnie końca, spotkamy się znów w innym świecie, pozostając razem na wieczność. Twoja, twoja [na zawsze]”. Następnego ranka, w przypiływie świeżych, nowych uczuć, napisała: „Nie przypuszczałam, że na świecie może istnieć takie szczęście, takie poczucie jedności pomiędzy dwojgiem śmiertelników. Kocham cię, w tych dwóch słowach zawiera się całe moje życie”.

Tamtej pierwszej zimy mieszkali w sześciu pokojach Pałacu Anickowskiego, gdzie

panią domu pozostawała caryca-wdowa. W pośpiechu, z jakim brali ślub, Mikołaj nie miał czasu na przygotowanie rezydencji dla siebie i żony. Tymczasowo wprowadzili się więc do pokojów, które w dzieciństwie zajmowali Mikołaj i jego brat

Georgij. Rządzący niemal całym kontynentem car urzędował w małym salonie, podczas gdy nowa, dwudziestodwuletnia caryca w przyległej sypialni uczyła się rosyjskiego. Między audiecjami Mikołaj przychodził do niej na papierosa i pogawędkę. W ich apartamencie nie było jadalni, na posiłki więc udawali się do „drogiej Mamy”.

Ciasnota mieszkania nie była dla młodych tak bardzo uciążliwa jak długie godziny rozłąki. „Petycje i audiecje bez końca - utyskiwał Mikołaj - widziałem się z Alix tylko godzinę. [...] Jestem z nią szczęśliwy nie do opisania. To smutne, że praca zabiera mi tak wiele godzin, które chciałbym spędzać wyłącznie z nią”. Wieczorem, ponieważ chciała udoskonalić swą znajomość dworskiego języka, Mikołaj czytał jej po francusku. Zaczęli od opowieści Alphonse’a Daudeta i książki o życiu Napoleona na Wyspie Świętej Heleny.

Czasami, w śnieżne wieczory, Mikołaj owijał Aleksandrę w futra i sadzał obok siebie w saniach. Pędzili razem przez ulice na zmarznięte równiny poza miastem. Po powrocie przebierali się w szlafroki i jedli kolację przy kominku.

W ostatni dzień roku 1984 Mikołaj rozpamiętywał jego brzemiennie w wydarzenia miesiące. W dzienniku napisał: „Trudno mi nawet objąć umysłem doniosłe zmiany tego roku. Ale, pokładając nadzieję w Bogu, bez obaw spoglądam w przyszłość, najgorsza bowiem rzecz, jaka mogła się wydarzyć [śmierć ojca i jego wstąpienie na tron], już się stała. Bóg zesłał mi niewypowiedziany smutek i równocześnie, dając mi Alix, szczęście, o jakim nie śmiałem marzyć”.

Niektóre z naszych ziemskich problemów mają charakter uniwersalny. Mikołaj, szczerze przejęty stanem ducha owdowiałej matki, próbował ją pocieszyć swoją obecnością. Jako kochający syn jadał z nią kolacje i często spędzał z nią wieczory. W pierwszych miesiącach panowania często zwracał się do niej o rady w sprawach państwowych. Udzielała mu ich ochoczo, nie przypuszczając nawet, że Aleksandra może czuć się dotknięta. Dla Marii była ona wciąż młodą, niedoświadczoną niemiecką dziewczyną, która dopiero przybyła do Rosji, nie posiadając żadnej wiedzy ani przygotowania w sprawach państwowych. Kiedy skończył się okres żałoby, Maria wróciła do życia publicznego, do swych strojów, biżuterii i olśniewających światła, które tak bardzo lubiła. Widywano ją często na Newskim Prospekcie w otwartej karecie lub w saniach zaprzężonych w parę czarnych koni, z olbrzymim, brodatym kozakiem na koźle. W hierarchii rosyjskiego dworu caryca-wdowa zajmowała wyższą pozycję niż aktualna cesarzowa. W czasie publicznych uroczystości Maria, w białej sukni i

oślepiającej brylantami biżuterii, wspierała się na ramieniu syna, podczas gdy Aleksandra szła za nimi w parze z którymś z wielkich książąt. Maria uważała swoją dominującą pozycję za tak naturalną, że gdy spostrzegła niechęć synowej, zaskoczyło ją to i zabolalo.

Aleksandra ze swej strony czuła się i zachowywała podobnie jak wiele młodych mężatek. Wstrząśnięta nieszczęściem, jakie dotknęło Marię, w pierwszym odruchu była dla niej pełna współczucia i sympatii. Wkrótce jednak dały znać o sobie napięcia, wynikające z życia pod wspólnym dachem, oraz rywalizacja o względy tego samego mężczyzny. Szczególnie dotknięta czuła się Aleksandra w czasie posiłków, kiedy to nie tylko całkowicie ją ignorowano, ale w dodatku starsza kobieta traktowała jej ukochanego Mikołaja jak uczniaka. Mimo wyszukanej wzajemnej uprzejmości „drogiej Alix” i „drogiej Mamy” narastała między nimi wrogość.

Wydarzyło się także coś, co szczególnie zirytowało Aleksandrę. Niektóre klejnoty koronne tradycyjnie przechodziły z jednej rosyjskiej cesarzowej na jej następczynię i protokół dworski wymagał, by Aleksandra nosiła je podczas oficjalnych uroczystości. Maria uwielbiała klejnoty i gdy Mikołaj poprosił, by przekazała je jego żonie, uniosła się i odmówiła. Upokorzona Aleksandra oświadczyła wówczas, że nie dba o klejnoty i że i tak by ich nie nosiła. Zanim wybuchł publiczny skandal, caryca-wdowa ustąpiła.

Podobnie jak wiele młodych żon Aleksandra miała czasami trudności z zaadaptowaniem się do nowego, innego życia. „Wciąż nie mogę sobie w pełni uświadomić, że jestem mężatką - pisała. - Wydaje mi się, jakbym była tutaj gościem”. Wpadała to w uniesienie, to znów w rozpacz. „Czuję się zupełnie osamotniona - żaliła się w liście do przyjaciółki w Niemczech. - Martwię się i płaczę po całych dniach, bo wiem, że mój mąż jest taki młody i niedoświadczony. [...] Większość czasu spędzam sama. Mąż jest zajęty przez cały dzień, a wieczorami przesiaduje z matką”. Ale na Boże Narodzenie napisała do jednej ze swych sióstr: „Jak szczęśliwa i zadowolona jestem z moim ukochanym Niki”. W maju wpisała do jego dziennika: „Minęło już pół roku od naszego ślubu. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile dałeś [mi] szczęścia”.

Domowe napięcia rozładowały się nieco wiosną 1895 roku, gdy młoda para przeniosła się do Peterhofu, by spędzić tam lato, a Maria opuściła Rosję, udając się z dłuższą wizytą do rodziny w Kopenhadze. Co więcej, Aleksandra odkryła, że jest w ciąży. Aby opiekować się siostrą, przyjechała do niej wielka księżna Elizabeth i młode kobiety razem malowały, szyły i jeździły powozem po parku. Obydwoje, Mikołaj i Aleksandra, cieszyli się rozwojem ich dziecka. „Urosło już duże, bardzo często rusza się i kopie” - pisał car do matki. Przed rozwiązaniem Aleksandra zaczęła się urządzać i ozdabiać swój pierwszy własny dom w

Pałacu Aleksandrowskim w Carskim Siole, 24 kilometry na południe od Petersburga. „Smutno opuszczać Peterhof i [...] mały domek nad brzegiem morza, gdzie tak spokojnie spędziliśmy razem nasze pierwsze lato - pisał Mikołaj do Marii.

- Ale kiedy weszliśmy do apartamentów Alix [w Carskim Siole] nasz nastrój zmienił się w mgnieniu oka [...] ku najwyższej rozkoszy. [...] Czasami siadamy po prostu w milczeniu, podziwiając ściany, kominki, meble. [...] Dwukrotnie byliśmy już w przyszłych pokojach dziecinnych, które także są przestronne, jasne i przytulne”.

Oboje rodzice żywili nadzieję, że urodzi im się syn; męski potomek byłby pierwszym od XVIII wielu carewiczem urodzonym za panowania swego ojca. Kiedy zbliżała się data rozwiązania, powróciła podekscytowana Maria. „Oczywiście powiadomisz mnie, gdy tylko pojawią się pierwsze oznaki, prawda? - pisała do Mikołaja. - Przylecę do was jak na skrzydłach, moje drogie dzieci, i nie będę sprawiała kłopotu, z wyjątkiem tego, że jak policjant będę trzymała wszystkich z daleka”.

W połowie listopada 1895, kiedy Aleksandra zaczęła rodzić, artylerzyści w Kronsztadzie i Petersburgu zajęli stanowiska przy działach. Salut 300 wystrzałów miał obwieścić przyjście na świat męskiego potomka, 101 oznaczałoby, że nowo narodzone dziecko jest płci żeńskiej. Aleksandra cierpiała bardzo, poród przeciągał się. W końcu zagrzmiały armaty - 99, 100, 101... 102 wystrzału nie było. Pierwszym dzieckiem cara Mikołaja II i carycy Aleksandry Fiodorowny była wielka księżna Olga Mikołajewna. Po urodzeniu ważyła 3,6 kilograma.

Radość z narodzin ich pierwszego dziecka zaćmiła wkrótce poprzednie niepokoje, wynikające z niepewności, czy będzie to dziewczynka, czy chłopiec. Kiedy ojciec ma 27 lat, a matka zaledwie 23, jest jeszcze mnóstwo czasu na następne dzieci. Aleksandra sama przewijała i kąpała niemowlę, śpiewając mu do snu kołysanki. Gdy Olga zasypiała, matka siadała przy kołysce, robiąc na drutach kaftaniki, czapeczki i skarpetki. „Możesz sobie wyobrazić nasze ogromne szczęście, teraz, gdy mamy takie drogie maleństwo, by się nim opiekować” - pisała caryca do jednej ze swych sióstr.

## 5 - Koronacja

Na wiosnę, gdy lód na Newie, po którym całą zimę przechodzili ludzie i jeździły sanie, zaczął pękać, Rosjanie oczekiwali już koronacji. Był rok 1896. Skończył się dwunastomiesięczny okres żałoby i nowy car miał zostać koronowany w maju, w Moskwie.

Zdając sobie sprawę, że dla czterdziestodwuletniej carycy-wdowy uroczystość ta będzie do pewnego stopnia przypomnieniem o nagłej śmierci Aleksandra III, Mikołaj próbował matkę pocieszyć. „Myślę, że całą tę uciążliwą ceremonię w Moskwie powinniśmy uważać za dopust boży - pisał do niej - ponieważ krok po kroku będziemy zmuszeni powtarzać to, przez co przeszliśmy w szczęśliwych dniach 13 lat temu! Tylko jedna myśl mnie pociesza: za naszego życia nie będziemy już musieli przeżywać tego rytuału, a to, co wydarzy się w przyszłości, przebiegnie gładko i spokojnie”.

Koronacją rosyjskiego cara rygorystycznie rządziły historia i tradycja. Ceremonia miała miejsce w Moskwie; tak uroczyste i doniosłe dla całego narodu wydarzenie nie mogło się odbywać w sztucznej, zachodniej stolicy, stworzonej przez Piotra Wielkiego. Wedle tradycji przyszły car mógł wejść do miasta dopiero na dzień przed koronacją, toteż Mikołaj wraz z Aleksandrą zatrzymali się za miastem, w Pałacu Pietrowskim, poszcząc i modląc się w odosobnieniu.

Moskwiczanie w tym czasie malowali i bielili budynki oraz wieszali zielone girlandy nad drzwiami i biało-niebiesko-czerwone flagi w oknach. Do miasta nieprzerwanie zjeżdżały tysiące ludzi. Oddziały kozaków galopowały po ulicach, mijając wozy z chłopkami w barwnych, czerwonych, żółtych, niebieskich i pomarańczowych chustach. Przybywające pociągi wyrzucały z siebie potężnych Sybiraków w ciężkich szubach z futrzanymi kołnierzami, przybyszów z Kaukazu w długich czerwonych czerkieskach, Turków w czerwonych fezach i generałów kawalerii w jasnoczerwonych bluzach i złocistych, obszytych futrem płaszczach. Nastrój panował radosny; poza podniecającym widowiskiem i ucztowaniem koronacja oznaczała trzydniowe święto, amnestię dla więźniów, umorzenie grzywien i zaległych podatków.

25 maja po południu, w dzień oficjalnego wjazdu Mikołaja do Moskwy, na kopułach cerkwi i w oknach domów zajaśniało słońce. Dwa szeregi żołnierzy odgrodziły sześciokilometrową trasę przejazdu cara, powstrzymując napór tłumów. Na każdym balkonie i w każdym oknie tłoczyli się widzowie. Na jednym z tarasów widokowych, wzniesionych wzdłuż ulicy, siedziała Matylda Krzesińska. „Oglądanie przejazdu cara było bardzo bolesne [...]. Dla mnie był to wciąż Niki, którego uwielbiałam i który nigdy nie mógł do mnie

należać”.

O drugiej po południu pierwszy oddział cesarskiej gwardii kawaleryjskiej wjechał na ulicę, formując czoło pochodu. Patrzący z okien mogli dostrzec błyski popołudniowego słońca na złocistych hełmach i pancerzach. Za nimi jechali kozacy w wysokich, czarnych butach i purpurowych czechmanach, z długimi zakrzywionymi szablami u boku. Potem pojawili się przedstawiciele moskiewskiej szlachty w ubraniach ze złotymi galonami i purpurowymi szarfami, z lśniącymi od drogich kamieni medalami na piersiach. Dalej maszerowała dworska orkiestra, cesarscy łowczy oraz straż pałacowa w czerwonych spodniach do kolan i białych, jedwabnych pończochach.

Pojawienie się dworskich urzędników w bogato haftowanych mundurach oznaczało, że zbliża się car. Mikołaj jechał sam na białym koniu. W przeciwieństwie do przepysznie wystrojonych, obwieszonych medalami ministrów, generałów i oficerów, ubrany był w prosty mundur zapięty pod szyję. Twarz miał ściągniętą, bladą z przejęcia, lewą ręką trzymał lejce, a prawą salutował.

Za Mikołajem jechali konno rosyjscy wielcy książęta i zagraniczni goście. Potem stukot końskich kopyt o bruk zmieszał się z turkotem pojazdów. Najpierw ukazała się pozłacana karetka Katarzyny Wielkiej zaprzęzona w osiem białych koni. Wieńczyła ją replika cesarskiej korony; wewnątrz siedziała rozpromieniona caryca-wdowa. Za nią, w drugiej karecie, również pozłacanej i zaprzęzonej w osiem koni, jechała nie koronowana cesarzowa Aleksandra Fiodorowna. Ubrana w białą, wyszywaną klejnotami suknię, miała na szyi połyskujący w promieniach słońca, brylantowy naszyjnik. Zwracając się to na lewo, to na prawo i ze skinieniem głowy uśmiechając się, obie caryce wjechały za carem przez bramę Nikołajewską do Kremla.

Nazajutrz rano, w dniu koronacji, na błękitnym niebie nie pojawiła się ani jedna chmurka. Na ulicach miasta heroldowie w średniowiecznych strojach ogłaszali, że tego dnia, 26 maja 1896 roku, odbędzie się koronacja cara. W Kremlu służący rozwijali puszyste, purpurowe dywany, pokrywając nimi stopnie słynnego Paradnego Krużganku prowadzącego do soboru Uspeńskiego, gdzie miała odbyć się ceremonia koronacji. Dla gości, którzy nie mogli pomieścić się w soborze, wzniesiono naprzeciw schodów drewnianą trybunę. Stamtąd setki ludzi obserwowało, jak żołnierze cesarskiej gwardii w biało-czerwono-złoty mundurach ustawiają się rzędami na schodach, po obu stronach purpurowego dywanu.

Mikołaj i Aleksandra od świtu zajęci byli w swoim apartamencie. Gdy Aleksandrze układano fryzurę, Mikołaj siedział obok, uspokajając żonę. Służące pomagały jej zapinać guziki przy ciężkiej koronacyjnej sukni. Mążonek włożył jej na głowę koronę, tak jak miało

to się odbyć w soborze, a fryzjer przymocowywał ją brylantowymi szpilkami. Jedna z nich zraniła Aleksandrę i caryca krzyknęła z bólu. Zdeprimowany fryzjer cofnął się przepaszając.

Oficjalną procesję na schodach otwierali brodaci popi ustrojeni w złote szaty. Następnie kroczyła Maria w białej, haftowanej sukni z aksamitu z trenem podtrzymywanym przez 12 dworzan. W końcu na szczycie schodów stanęli Mikołaj i Aleksandra. Car ubrany był w niebieskozielony mundur Priebrażeńskiego Pułku, z czerwoną szarfą na piersiach, a jego żona miała na sobie srebrzystobiałą, ceremonialną suknię z czerwoną wstęgą na ramieniu. Jej szyję ozdobił pojedynczy sznur różowych pereł. Schodzili powoli schodami w asyście dworzan podtrzymujących tren carycy. Inni dworzanie trzymali nad głowami Mikołaja i Aleksandry baldachim ze złotogłowa, z falującymi strusimi piórami. Po zejściu ze schodów cesarska para skłoniła się tłumom widzów i stanęła. Popi pokropili ich czoła święconą wodą. Przed ikoną niesioną przez jednego z nich Mikołaj i Aleksandra odmówili wspólnie modlitwę, po czym duchowni ucałowali cesarskie dłonie i para weszła do soboru.

Wnętrze soboru Uspieńskiego, który wieńczyło pięć złotych kopuł, zalane było światłem. Każdy cal ścian i sklepienia pokrywały barwne freski; przed ołtarzem wznosił się wspaniały złocony ikonostas usiany klejnotami. Światło wpadające do wnętrza przez kopuły oraz blask setek świec odbijały się od klejnotów i złoconych ikon, zalewając zgromadzonych powodzią świetlnych refleksów. Chór w srebrzysto-niebieskich szatach śpiewał cerkiewne pieśni. Przed ołtarzem stali najwyżsi rangą duchowni: metropolici, arcybiskupi, biskupi i przeorowie klasztorów. Na ich mitrach połyskiwały brylanty, szafiry, rubiny i perły potęgujące nadziemską wręcz jasność wnętrza świątyni.

Przed ołtarzem przygotowano dla pary monarchów koronacyjne krzesła. Mikołaj spoczął na siedemnastowiecznym Brylantowym Tronie cara Aleksieja wysadzonym szlachetnymi kamieniami i perłami. Nazwę swą tron zawdzięczał 870 brylantom zdobiącym jego powierzchnię; w samym oparciu znajdowało się 85 diamentów, 144 rubiny i 129 pereł. Aleksandra zasiadła obok męża na słynnym tronie z kości słoniowej, przywiezionym do Rosji z Bizancjum w roku 1472 przez narzeczoną Iwana III, Sofię Paleolog.

Uroczystość trwała pięć godzin. Po długiej mszy car i caryca przywdziali szaty koronacyjne. Potem Aleksandra uklękła i metropolita odmówił modlitwę za cara. Zgromadzeni powstali, a Mikołaj, klęcząc, modlił się za Rosję i naród. Po namaszczeniu świętymi olejami złożył przysięgę, że zachowa władzę absolutną i będzie rządził jako Cesarz i Samowładca Wszechrosji. Potem po raz pierwszy i jedyny w swoim życiu car wszedł do sanktuarium, by przyjąć sakrament duchownego Cerkwi Prawosławnej. Kiedy wstępował na stopnie ołtarza, ciężki łańcuch Orderu św. Andrzeja zsunął mu się z ramion i upadł na

podłogę. Podniesiono go tak błyskawicznie, że z wyjątkiem osób stojących najbliżej cara nikt niczego nie zauważył. Później, by tego epizodu nie uznano za zły omen, wszyscy świadkowie zostali zaprzysiężeni, że dochowają tajemnicy.

Wedle tradycji car koronował się sam, biorąc koronę z rąk metropolity i wkładając ją sobie na głowę. Przygotowując się do koronacji, Mikołaj zamierzał użyć do tego celu liczącej osiem stuleci Czapki Monomacha, prostej korony należącej do Władimira Monomacha, władcy Rusi Kijowskiej w XII wieku. Chciał w ten sposób podkreślić swoją więź z przeszłością Rosji. Czapka Monomacha miała także dodatkową zaletę - była bardzo lekka, ważyła bowiem niespełna kilogram. Jednak żelazny rygor dworskiej etykiety nie zezwolił na to i Mikołaj musiał włożyć na głowę prawie czterokilogramową cesarską koronę Rosji wykonaną w roku 1762 dla Katarzyny Wielkiej. W kształcie biskupiej mitry, ozdobiona była krzyżem z brylantów zwieńczonym olbrzymim, nie oszlifowanym rubinem. Poniżej, w łukach podtrzymującym krzyż i w opasce obejmującej głowę, znajdowały się 44 brylanty o średnicy jednego cala, otoczone mnóstwem mniejszych kamieni. Centralny łuk korony zdobiło po obu stronach 38 czystych, różowych pereł. Przez chwilę Mikołaj siedział w koronie na głowie, po czym zdjął ją i ostrożnie nałożył na głowę Aleksandrze. W końcu włożył ją z powrotem, Aleksandrze zaś założono inną, nieco mniejszą. Car ucałował żonę i ujawszy ją ze ręką, poprowadził do ustawionych dla nich tronów. Na zakończenie ceremonii cesarzowa Maria i wszyscy członkowie rodziny cesarskiej złożyli koronowanemu carowi Wszechrosji przysięgę na wierność.

Ceremonia koronacji trwała dość długo, Aleksandra jednak napisała później do jednej z siostr, że ani przez moment nie czuła zmęczenia, tak silnie to przeżywała. Dla niej były to jakby jej osobiste zaślubiny z Rosją. W chwili koronacji przestała być tą dziewczyną, która wychowała się w Darmstadt i Anglii. W głębi duszy poczuła się rzeczywiście nie tylko carycą, ale i „matuszką” narodu rosyjskiego.

Pełny tytuł Mikołaja brzmiał: „Cesarz i Samowładca Wszechrosji, Car Moskwy, Kijowa, Włodzimierza, Nowogrodu, Kazania, Astrachania, Polski, Syberii, Taurycji, Chersonii, Gruzji, Pan Pskowa, Wielki Książę Smoleńska, Litwy, Wołynia, Podola i Finlandii, Książę Estonii, Liwonii, Kurlandii i Semigalii, Samogocji, Karelii, Tweru, Jugurii, Wiatki, Bułgarii i innych krajów; Pan i Wielki Książę Niżniego Nowogrodu, Czernichowa, Riazania, Połocka, Rostowa, Jarosławia, Jeziora Białego, Oudorii, Obdorii, Kondii, Witebska, Mścislawia i wszystkich rejonów Północy; Pan i Władca krajów Iwerii, Kartalinii, Kabardinii oraz prowincji Armenii; Zwierzchnik Książąt Kaukaskich, Pan Turkiestanu, Następca Tronu Norwegii, Książę SchleswigHolstein, Stormanu, Ditmarów i Oldenburga etc.



Po zakończeniu uroczystości nowo koronowana para monarchów wyszła z cerkwi. Odziani byli w brokatowe płaszcze z haftowanymi wizerunkami dwugłowych cesarskich orłów. Weszli na Paradny Krużganek i odwrócili się, skłaniając trzykrotnie głowy przed zebranymi tłumami. Zabrzmiały gromkie wiwaty, a przez miasto przetoczył się grzmot setek armatnich wystrzałów, mieszając się z dźwiękiem tysięcy moskiewskich dzwonów. Dzwony wież i cerkwi Kremla zagłuszyły wszystkie inne dźwięki.

Pośród 7 tysięcy zgromadzonych na koronacyjnym bankiecie, w gronie wielkich książąt, arystokratów, emirów i ambasadorów, w jednej z komnat zgromadzili się skromnie ubrani przedstawiciele ludu. Zaproszeni zostali zgodnie z tradycją jako potomkowie tych, którzy w przeszłości w różnych sytuacjach nieraz ratowali rosyjskim carom życie. Najbardziej honorowani wśród nich byli potomkowie starego służącego, Iwana Susanina, który nawet w obliczu tortur odmówił zdradzenia Polakom miejsca ukrycia młodego cara Michaiła Romanowa, pierwszego z dynastii Romanowów na rosyjskim tronie. Przy setkach stołów zasiedli zaproszeni goście, a przy każdym nakryciu leżał zwinięty i przewiązany jedwabną wstążką pergamin, na którym średniowieczną ozdobną cyrylicą wypisane było menu. Kolacja składała się z barszczu i ostro przyprawionego gulaszu, gołąbków z mięsem, gotowanej ryby, całego jagnięcia, bażantów w sosie śmietanowym, sałaty, szparagów, kandyzowanych owoców w winie i lodów.

Oddzielnie, zgodnie z tradycją, na podium pod złotym baldachimem zasiedli Mikołaj i Aleksandra, obserwowani z galerii przez śmietankę rosyjskiej arystokracji. Najwyżsi dygnitarze carskiego dworu osobiście podawali im złote półmiski. W czasie wielogodzinnej uczty ambasadorowie obcych krajów dostąpili zaszczytu wznoszenia kolejno toastów na cześć monarszej pary.

Przez resztę dnia Mikołaj i Aleksandra witali pozostałych gości, przechadzając się po wielkich komnatach Kremla, które zdobiły draperie z błękitnego jedwabiu i złoczone meble. Cały dzień Mikołaj nosił na głowie ciężką, ceremonialną koronę. Była tak wielka, że opadała mu niemal na oczy, uciskając bliznę, pozostałość po ataku japońskiego fanatyka, tak że wkrótce przyprawiło go to o ból głowy. Caryca kroczyła u boku małżonka ubrana nadal w srebrzystobiałą suknię z trenem, który podtrzymywało dwunastu dworzan.

Wieczorem, w czasie koronacyjnego balu, Kreml jaśniał tysiącem świateł i rozbrzmiewał muzyką. Suknie Rosjank wydawały się cudzoziemkom nazbyt wydekoltowane. Lśniła biżuteria: diademy, naszyjniki, bransolety, pierścionki i kolczyki, niektóre z kamieniami wielkimi jak ptasie jaja. Wielka księżna Ksenia, siostra Mikołaja, oraz wielka księżna Jelizawieta, jego szwagierka, nosiły szmaragdy. Stroje innych dam

połyskiwały szafirami i rubinami. Aleksandra miała na sobie szeroki pas wysadzany brylantami. Mikołaj ubrany był w mundur z wielkim kołnierzem, zasłaniającym mu niemal całą klatkę piersiową, usianym brylantami. Nawet w dniu, w którym oglądano tysiące prawdziwie królewskich bogactw, klejnoty, jakie pojawiły się na wieczornym balu, wzbudzały westchnienia zachwytu.

W nocy cała Moskwa mieniła się blaskiem odświętnej iluminacji. W samym Kremlu cerkwie i świeckie budynki oświetlone były tysiącami elektrycznych żarówek, które zapalały się, gdy Aleksandra przyciskała guzik ukryty w bukietcie róż. Na zewnątrz, na ulicach i w moskiewskich domach, zapłonęły miliony świec.

O dziesiątej, gdy Mikołaj i jego małżonka pojawili się na wychodzącym na rzekę balkonie, by popatrzeć na miasto, ich twarze jaśniały od refleksów migocących świateł. I potem, kiedy po balu udali się na spoczynek, na ścianach sypialni w ich kremlowskich apartamentach wciąż tańczyły odbłaski świateł miasta.

Dzień po koronacji należał do mieszkańców Moskwy. Wielki książę Siergiej, generalny gubernator Moskwy, zorganizował za miastem, pod gołym niebem, tradycyjny, huczny festyn, który mieli zaszczyścić swą obecnością car i caryca. Całe góry emaliowanych kubków, każdy ozdobiony cesarską pieczęcią, miały być rozdane uczestnikom na pamiątkę, a władze miasta dostarczyły tysiące beczek darmowego piwa.

Pole choduńskie, teren wybrany na tę uroczystość, było obozem ćwiczeń garnizonu moskiewskiego. Poprzecinane siecią płytych okopów i kanałów, było jedynym w okolicy miejscem zdolnym pomieścić setki tysięcy mieszkańców Moskwy pragnących zobaczyć nowych monarchów.

Już w przeddzień wieczorem przyszyły tam tysiące ludzi. O świcie było około pół miliona zgromadzonych, niektórzy dobrze podpici. Wciąż zajeżdżały kolejne wozy z kubkami i piwem, ustawiając się za prowizorycznym, drewnianym ogrodzeniem. Tłumy przyglądały się temu z zainteresowaniem i podchodziły coraz bliżej. W pewnej chwili rozeszła się wieść, że wozów jest mniej, niż się spodziewano, i że piwa wystarczy jedynie dla tych, którzy stoją najbliżej. Ludzie zaczęli biec ku wozom. Jedyne szwadron kozaków odkomenderowanych do pilnowania porządku odepchnięto na bok. Ludzie potykali się, wpadali do okopów, kobiety z dziećmi przewracały się popychane przez napierający tłum. Rozgorączkowany motłoch deptał okaleczone ciała leżących.

Kiedy przybyły dodatkowe oddziały kozaków i policji, pole choduńskie przypominało pole bitwy. Były setki zabitych i tysiące rannych. Do południa szpitale miejskie zatłoczone były rannymi, a w mieście wszyscy wiedzieli już, co się wydarzyło. Mikołaj i Aleksandra byli

wstrząśnięci. Car na wieść o nieszczęściu chciał w pierwszym odruchu udać się na modlitwy za zmarłych i rannych. Oświadczył, że wobec tego, co zaszło, nie może wziąć udziału w balu wydawanym tego wieczora przez ambasadora Francji, markiza de Montebello. Znow interweniowali jego stryjowie z wielkim księciem Siergiejem na czele. Aby uświetnić bal w moskiewskiej ambasadzie, rząd francuski przysłał z Paryża i Wersalu bezcenne tkaniny oraz srebrne zastawy stołowe, a także sto tysięcy świeżych róż z południa Francji. Stryjowie nalegali, by Mikołaj nie wyolbrzymiał nieszczęścia i swą nieobecnością na balu nie zniechęcał jedyne europejskiego sprzymierzeńca Rosji. Na nieszczęście młody car uległ i zgodził się przybyć na bal.

„Spodziewaliśmy się, że uroczystości zostaną odwołane - wspominał Siergiej Witte, minister finansów. - Tymczasem wszystko odbywało się tak, jakby nic się nie stało, i bal rozpoczęła para Ich Wysokości, tańcząc kadryla”. Był to bolesny wieczór. „Caryca wyglądała na przygnębioną i miała oczy zaczerwienione od łez” - donosił ambasador brytyjski królowej Wiktorii. Aleksander Izwolski, późniejszy rosyjski minister spraw zagranicznych, oświadczył, że „to nieprawda, że cesarska para nie była głęboko wstrząśnięta tym, co się stało. Car w pierwszym odruchu chciał odwołać wszystkie uroczystości i udać się do klasztoru. To jego stryjowie nalegali, by nie odwoływał niczego i nie wywoływał jeszcze większego skandalu”.

Pogrążeni w smutku Mikołaj i Aleksandra przez cały dzień odwiedzali szpitale. Car zarządził, by zabitych pochować na jego koszt w osobnych trumnach, a nie w zbiorowym grobie, jak to zwykle czyniono z ofiarami masowych katastrof. Z jego prywatnych funduszy rodzina każdego zabitego otrzymała po tysiąc rubli. Żaden akt współczucia nie mógł jednak cofnąć tego, co się wydarzyło. Masy prostych ludzi przyjęły to jako zły omen dla panowania nowego cara. Inni, bardziej przebiegli lub mściwi, wykorzystali tragedię, by unaocznic bezduszność samowładztwa i godną potępienia beztróskę młodego cara i jego „niemieckiej kobiety”.

Do obowiązków młodego monarchy po koronacji należało odbywanie podróży, składanie oficjalnych oraz prywatnych, kurtuazyjnych wizyt u innych panujących. W lecie 1896 roku Mikołaj wyjechał wraz z Aleksandrą do Wiednia, by odwiedzić leciwego cesarza Austro-Węgier, Franciszka Józefa. Potem, we Wrocławiu, spotkali się z cesarzem Wilhelmem i spędzili dziesięć spokojnych dni w Kopenhadze z dziadkami Mikołaja - królem Christianem IX i królową Danii Luizą. We wrześniu, zabierając ze sobą dziesięciomiesięczną Olgę, popłynęli do Anglii odwiedzić królową Wiktorię.

Królowa przebywała w Szkocji, w wielkim, najeżonym basztami, granitowym zamku Balmoral, położonym daleko na wyżynie Aberdeen. W ulewnym deszczu carski jacht

„Standart” zakotwiczył na redzie portu Leith i wujek Bertie, księżę Walii, wszedł na pokład, by powitać rosyjskich gości. Towarzyszył im potem w drodze przez bezludne pogórze. Zmęczeni podróżą w otwartym powozie przybyli do zamku po zapadnięciu zmroku. Królowa oczekiwała ich na zamkowych schodach w otoczeniu barczystych, szkockich górali z zapalonymi pochodniami w dłoniach.

Uszczęśliwione spotkaniem babka i wnuczka spędzały razem wiele godzin, bawiąc się z niemowlęciem. „Jest przemiła i serdeczna dla nas i tak uradowana, że może oglądać naszą małą córeczkę” - pisał o królowej Wiktorii Mikołaj do matki. Carem natomiast zajmował się Bertie. „Uważają za swój obowiązek zabierać mnie na codzienne polowania w towarzystwie dżentelmenów - skarżył się. - Pogoda jest straszna, wiatr i deszcz co dzień, a do tego wszystkiego całkowity brak szczęścia - nie ustrzełem jeszcze ani jednego jelenia... Cieszę się, że Gieorgij przyjechał tu na polowanie - możemy przynajmniej porozmawiać”.

Ze Szkocji rosyjska para cesarska udała się do Portsmouth, a stamtąd do Francji. W Anglii wizyta cara miała charakter rodzinnego spotkania, we Francji natomiast było to wydarzenie ogromnej doniosłości dla obu krajów. Pomimo zupełnej odrębności obu systemów politycznych sytuacja międzynarodowa uczyniła z największej europejskiej republiki i największej monarchii absolutnej militarnych sprzymierzeńców. Od 1870 roku, gdy Francja po przegranej wojnie z Prusami została pozbawiona swych zachodnich prowincji - Alzacji i Lotaryngii, francuscy politycy i generałowie pałali wobec Niemiec żądzą odwetu i liczyli na pomoc Rosji, która posiadała ogromną armię. Ze swej strony car Aleksander III spodziewał się zrównoważyć tym przymierzem militarną potęgę cesarstwa niemieckiego, jaka wyrosła na zachodniej granicy Rosji. Ponadto Francja skłonna była udzielić Rosji ogromnej pożyczki, tak potrzebnej Aleksandrowi III na reorganizację armii i budowę kolei. W latach 1888-1889 pierwsza jej część została zatwierdzona przez paryską giełdę, i to z niewielkim procentem. W roku 1891 francuska flota odwiedziła Kronsztad i władca Wszechrosji stał z odkrytą głową, gdy orkiestra grała Marsylianę. Dotychczas granie tej rewolucyjnej pieśni w granicach wielkiego imperium cesarskiego uznawane było za przestępstwo. W roku 1893 okręty rosyjskie zawinęły do Tuluzy, a w kilka miesięcy później, w roku 1894 - roku śmierci Aleksandra III i wstąpienia na tron jego syna - Rosja i Francja podpisały traktat sojuszniczy. W swych Pamiętnikach Raymond Poincaré, prezydent Francji w czasie I wojny światowej, zanotował: „Ci z nas, którzy osiągnęli wiek męski w latach dziewięćdziesiątych, nie potrafią bez wzruszenia wspominać, jakie znaczenie miał przyjacielski stosunek do Francji cara Aleksandra III”.

## 6 – Nowy car

Mikołaj II był pierwszym rosyjskim carem, który odwiedził Francję od chwili zawarcia przymierza, i rząd francuski postanowił zgotować mu owacyjne przyjęcie. Termin jego wizyty przypadł na koniec września i, aby nadać stolicy Francji okazały wygląd, paryskim rzemieślnikom zlecono udekorowanie słynnych drzew kasztanowych sztucznymi kwiatami. Na trasie przejazdu dostojnych gości co dwadzieścia metrów stali policjanci, aby ostudzić zapal rewolucjonistów i anarchistów, którzy korzystając z okazji mogliby dokonać zamachu na cara. Okręty francuskie wypłynęły na środek kanału La Manche, gdzie pod pełnymi żaglami, z orkiestrą, miały powitać rosyjskiego monarchę, gdy tylko opuści on Anglię.

W chwili gdy carska karetka pojawiła się na rozległych paryskich bulwarach, zgromadzone tłumy paryżan zgotowały rosyjskim gościom nie kończącą się owację. Ludzie entuzjastycznie machali chusteczkami, wiwatując na cześć Mikołaja i Aleksandry. Kiedy w drugim powozie dostrzeżono maleńką Olgę i jej niańkę, z tłumu rozległy się okrzyki: Vive le bébé, Vive la Grande Duchesse, a nawet Vive la nounou. Mikołaj był oczarowany. „Mogę to porównać jedynie do mojego wjazdu do Moskwy [na koronację]”. Cesarska para zwiedziła Notre Dame, Sainte Chapelle, Panteon i Luwr. W kościele Inwalidów obejrzeni grobowiec najeźdźcy Rosji, Napoleona. Z towarzyszącą mu Aleksandrą, ubraną w błękitną atlasową suknię, Mikołaj położył kamień węgielny pod most Aleksandra III na Sekwanie. W czasie wieczornej wizyty w Wersalu Aleksandra zatrzymała się w apartamentach Marii Antoniny.

Wizytę carskiej pary we Francji zakończyła uroczysta parada wojskowa nad Marną. Mikołaj ubrany w kozacki mundur dosiadł gniadego wierzchowca i dokonał przeglądu siedemdziesięcioletniej armii: alpejskich strzelców, algierskich żuawów, kawalerii w powłóczystych szatach oraz pułków regularnej francuskiej piechoty w czerwonych pantalonach. Potem, w kulminacyjnym punkcie pokazu, kawalerzyści w pełnym szyku ruszyli naprzód en masse, okrywając widzów tumanami kurzu. W drodze powrotnej do swego pociągu car jechał konno drogą, wzdłuż której stali szpalerem żołnierze francuskiej piechoty. Spontanicznie zaczęli wznosić na jego cześć okrzyki: Vive l'Empereur!

Podkscytowani przyjęciem we Francji, Mikołaj i Aleksandra niechętnie wsiedli do pociągu, którym przez Niemcy mieli wracać do Rosji. „Przybyliśmy na granicę o jedenastej wieczorem - pisał Mikołaj do carycy Marii. - Tam po raz ostatni usłyszeliśmy dźwięki naszego hymnu narodowego. Potem pojawiły się niemieckie hełmy, tak że nieprzyjemnie było wyglądać przez okno. We Francji na każdej stacji rozlegały się gromkie wiwaty i

wszędzie widzieliśmy sympatyczne, roześmiane twarze. Tu wszystko było czarne, ponure i nudne. Na szczęście, akurat nadeszła pora, by iść do łóżka; za dnia mogło to wyglądać jeszcze bardziej przygnębiająco”.

Mikołaj nigdy nie zapomniał, ile entuzjazmu okazał mu lud i żołnierze francuscy w czasie jego pierwszej wizyty jako cara. Wrażenia, które zapadły wówczas młodemu carowi w duszę, miały w przyszłości dobrze przysłużyć się Francji.

W domu Mikołaj wpadł w wir pracy, czego, jak sam pisał, tak się obawiał przez całe życie. Atakował góry papierów znoszonych mu codziennie, sumiennie opatrując je swymi inicjałami, dopisywał uwagi na marginesie, podpisywał rozkazy, awanse i listy odznaczonych. Z początku poruszał się po omacku, polegając na radach carycy Marii. „Różne sprawy, które mi zostawiłaś, petycje etc. zostały załatwione” - donosił posłusznie. Dwa tygodnie później Maria odpisała: „Bardzo mi przykro, że wciąż muszę przekazywać ci tak wiele papierów, ale tak jest zawsze, gdy zaczyna się lato, dopóki ministrowie nie wyjadą na urlop”.

Nie zawsze jednak Mikołaj postępował wedle wskazówek matki. Gdy poprosiła o pożyczkę z banku państwowego dla jednej z księżnych, stanowczo odmówił: „Muszę porozmawiać z tobą, droga Mamo, o pewnych, raczej niemiłych sprawach. [...] Jeśli chodzi o [...] pożyczkę z banku w wysokości miliona rubli muszę ci otwarcie powiedzieć, że jest to niemożliwe. Zastanawiam się, czy księżna ośmieliłaby się wspomnieć o czymś podobnym ojcu, i wyobrażam sobie odpowiedź, jaką by od niego otrzymała. [...] Ładnie by wyglądał skarb państwa, gdybym pod nieobecność Wittego (jest teraz na urlopie) dawał jednemu milion, drugiemu dwa itd. [...] Wszakże jedną z najwspanialszych kart w historii panowania drogiego Ojca stanowi zdrowa sytuacja naszych finansów. Można to zaprzepaścić w ciągu kilku lat”.

Znacznie gorzej radził sobie Mikołaj ze stryjami - czterema braćmi Aleksandra III. Najstarszy Władimir - myśliwy, smakosz i mecenas sztuk - był dowódcą carskiej gwardii i przewodniczył Akademii Sztuk Pięknych. Drugi, Aleksiej, człowiek niezwykłego uroku i ogromnej tuszy, był równocześnie głównym admirałem rosyjskiej floty i międzynarodowym bon vivant - „specjalistą od lekkich kobiet i ciężkich okrętów”. Trzeci, Siergiej, mąż wielkiej księżnej Jelizawiey Fiodorowny [Elli], zatwardziały reakcjonista i generalny gubernator Moskwy, był człowiekiem tak ograniczonym i despotycznym, że zabronił żonie czytać Annę Kareninę w obawie, iż powieść ta mogłaby w niej wzbudzić „niezdrową ciekawość i gwałtowne emocje”. Tylko Paweł, zaledwie osiem lat starszy od swego bratanka, nie sprawiał Mikołajowi żadnych kłopotów.

„Pierwsze dziesięć lat swego panowania Mikołaj spędził w pałacu, siedząc za masywnym biurkiem i słuchając niemal z przerażeniem zgodnych wrzasków swoich postawnych stryjów - napisał wielki książę Aleksander, kuzyn cara.

- Obawiał się pozostawać z nimi sam na sam. W obecności świadków jego opinie przyjmowano jak rozkazy, ale w chwili gdy za obcymi zamykały się drzwi, na stole lądowała potężna pięść stryja Aleksieja - sto trzysta kilogramów wagi wtłoczonych w olśniewający mundur wielkiego admirała floty. [...] Stryjowie Władimir i Siergiej wypracowali sobie równie skutecznie metody zastraszania. [...] Wszyscy oni mieli swych protegowanych generałów i admirałów [...], swoje baleriny pragnące urządzić „rosyjski sezon” w Paryżu, swych cudownych kaznodziejów pragnących zbawić carską duszę... i jasnowidzących chłopów z boskim przesłaniem”.

Nic więc dziwnego, że stryjowie wywierali ogromny wpływ na Mikołaja. Kiedy ich dwudziestosześcioletni, niedoświadczony bratanek został carem, byli jeszcze stosunkowo młodzi i pełni energii. Trzech z nich towarzyszyło Mikołajowi do Darmstadt, gdzie miał zaręczyć się z księżniczką Alix; oni też później zdecydowali, że ślub cara powinien odbyć się oficjalnie w Petersburgu, a nie w gronie rodzinnym w Liwadii. W czasie koronacji wymusili na Mikołaju, by udał się na bal do ambasady francuskiej po tragedii na polach choduńskich. Wpływ stryjów trwał przez pierwszą dekadę panowania Mikołaja i osłabł dopiero po wojnie z Japonią i rewolucji w 1905 roku.

Równocześnie z koronacją na cara Rosji Mikołaj został nagle głową rodu Romanowów i zarządcą ogromnych carskich dóbr. Jego dochód sięgający 24 milionów rubli w złocie (12 milionów dolarów) rocznie składał się po części z pieniędzy płaconych ze skarbcza państwowego, a po części z dochodów, jakie przynosiły miliony hektarów ziem carskich - winnic, gospodarstw chłopskich i plantacji bawełny - nabytych w większości przez Katarzynę Wielką. W roku 1914 wartość dóbr Romanowów oceniano na 50 milionów dolarów. Kolejne 80 milionów warta była przepyszna biżuteria nagromadzona w ciągu trzech stuleci panowania. Prócz słynnej korony carów Rosji znajdowały się tam: zdobięcy carskie berło 194-karatowy diament „Orłów”, „Górski Księżyc” - 120-karatowy diament, oraz „Gwiazda Polarna” - wspaniała 40-karatowy rubin.

Mimo tych bogactw kiesa cara często świeciła pustką. Trzeba było utrzymać siedem pałaców: Zimowy i Aniczkowski w Petersburgu, Aleksandrowski i Katarzyny w Carskim Siole, Peterhof, Gaczyne, carskie apartamenty na Kremlu oraz pałac w Liwadii na Krymie. Pałace obsługiwało 15 tysięcy dworzan i służących, którzy pobierali pensje oraz otrzymywali wyżywienie, ubranie i prezenty z okazji świąt. Były także carskie pociągi i jachty, trzy teatry

w Petersburgu, dwa w Moskwie, Cesarska Akademia Sztuk Pięknych oraz Cesarski Balet, liczący 153 baletnice i 73 tancerzy - wszystko to opłacano z prywatnych funduszy cara. Nawet młodziutkie uczennice w szkole baletowej, dziewczęta w niebieskich mundurkach ze srebrnymi lirami na kołnierzykach, ćwiczące skoki i entrechat, włączane były do grona osób finansowanych przez władzę.

W dodatku każdy członek ogromnej rodziny Romanowów otrzymywał fundusze od cara. Wielcy książęta dostawali po sto tysięcy dolarów rocznie, a księżniczki posag w wysokości pół miliona dolarów. Niezliczone szpitale, sierocińce oraz zakłady dla ociemniałych uzależnione były od carskiej hojności. Każdego roku prywatną kancelarię cara zalewała powódź petycji o pomoc finansową i wiele z nich załatwiano pozytywnie. Przed końcem roku kiesa cara z reguły świeciła pustką, a niekiedy zdarzało się, że car znajdował się w tej kłopotliwej sytuacji już jesienią.

Jako głowa rodziny i imperium Mikołaj oglądał się na swojego ojca i na przeszłość Rosji. W życiu osobistym starał się być Rosjaninem w każdym drobiazgu. Gdy siadał za biurkiem, ubierał się w prostą rosyjską koszulę, luźne workowate spodnie i buty z miękkiej skóry. Na początku chciał nawet zmienić oficjalny strój dworski i powrócić do długich kaftanów noszonych za czasów Iwana Wielkiego i Iwana Groźnego. Porzucił ten zamiar dopiero wówczas, gdy zorientował się, że koszt ozdobienia strojów klejnotami w stylu dawnych moskiewskich bojarów przerastał możliwości jakiegokolwiek kieszeni. Mimo że doskonale znał angielski, francuski i niemiecki, wolał mówić po rosyjsku. W ojczystym języku rozmawiał ze swymi dziećmi i pisał do matki; jedynie z Aleksandrą, której rosyjski był dość nieporadny, mówił i pisał po angielsku. Choć francuski był językiem bardzo popularnym w wyższych sferach Petersburga, nalegał, by ministrowie zwracali się do niego po rosyjsku, i wyrażał swą dezaprobatę, gdy wtrącano obce słowa lub wyrażenia. Także w sprawach kultury Mikołaj był nacjonalistą, lubił czytać Puszkina, Gogola i powieści Tołstoja. Podobała mu się muzyka Czajkowskiego i kilka razy w tygodniu bywał na koncertach, w operze lub na przedstawieniach baletowych. Ulubionym baletem Mikołaja był Konik Garbusek oparty na motywach rosyjskiej baśni. Ze wszystkich carów najbardziej podziwiał Aleksieja, ostatniego z carów moskiewskich, ojca Piotra Wielkiego. W roku 1903 jego upodobania zaowocowały wytwornym balem maskowym, na który goście przybyli w oryginalnych, siedemnastowiecznych strojach i tańczyli przygotowywane całymi tygodniami stare tańce rosyjskie. Pewnego razu, gdy jeden z jego adiutantów entuzjastycznie wyraził się o Piotrze Wielkim, Mikołaj odpowiedział w zamyśleniu: „Doceniam wielkie zasługi mego przodka, jednak [...] ze wszystkich mych poprzedników podoba mi się najmniej. Okazywał zbyt wiele



fascynacji kulturą europejską. Stłumił dawne rosyjskie tradycje i obyczaje przekazywane w naszym narodzie z pokolenia na pokolenie”.

Metody pracy Mikołaja były wyjątkowe. W przeciwieństwie do wielu monarchów i głów państwa - a nawet własnej żony - nie posiadał swojego sekretarza. Wolał załatwiać sprawy osobiście. Miał na biurku kalendarz, w którym własną ręką skrupulatnie wpisywał spotkania wyznaczone na dany dzień. Kiedy przychodziły oficjalne papiery, sam je odpieczętowywał, czytał i podpisywał, własnoręcznie wkładając do koperty. Kiedyś wyjaśnił, że lubi trzymać wszystko w porządku, tak by nawet po ciemku mógł od razu znaleźć to, co mu potrzebne. Był człowiekiem zamkniętym w sobie i niechętnie odnosił się do dyskusji politycznych, szczególnie w przypadkowej rozmowie. Pewnego razu nowy adiutant galopujący u boku cara w czasie ранней przejażdżki w pobliżu Liwadii, uważając za swój obowiązek zabawiać cara rozmową, poruszył sprawy polityczne. Mikołaj opowiadał niechętnie i natychmiast zmienił temat na pogodę, krajobraz, konie i tenis. Gdy adiutant uparcie powracał do polityki, car spał konia ostrogami i pogalopował naprzód.

To zamknięcie się w sobie, a także niechęć Mikołaja do okazywania ludziom swojej antypatii powodowały nieustanne nieporozumienia pomiędzy carem a jego ministrami. Sam powoływał i zwalniał ministrów, teoretycznie więc byli oni jego służącymi. Car mógł powierzać stanowiska wedle własnego upodobania, mógł uwzględniać lub ignorować sugestie ministrów i zwalniać ich bez uzasadnienia. W praktyce ministrowie stali na czele licznych rządowych resortów, gdzie ciągłość pracy i jej właściwa koordynacja były koniecznością. Na dodatek ministrowie byli ambitnymi, dumnymi i wrażliwymi ludźmi. Mikołajowi nigdy nie udało się opanować umiejętności zdecydowanego i skutecznego zarządzania gronem podległych mu urzędników. Nie cierpiał scen i nie potrafił stanowczo skrytykować lub zwolnić kogoś, mówiąc mu to wprost. Jeśli coś było nie w porządku, przyjmował ministra po przyjacielsku, uprzejmie z nim rozmawiał i ciepło ścisnął mu rękę. Czasami po takiej audiencji minister, zadowolony z siebie, wracał do swego biura tylko po to, by na drugi dzień rano znaleźć na biurku list, z ubolewaniem informujący o jego dymisji. Nic więc dziwnego, że tacy ludzie czuli się oszukani.

Główne cechy charakteru Mikołaja jako cara ukształtowały się we wczesnych latach jego panowania. Wstępując na tron nie przygotowany, musiał na bieżąco wypracować sobie sposób sprawowania władzy. Ponieważ ulegał w tym czasie wpływom matki, stryjów oraz swego nauczyciela (Pobiedonoscew pozostawał oberprokuratorem Świętego Synodu aż do 1905 roku), jego wrogowie twierdzili, że nie posiadał silnej woli. Bardziej trafne będzie stwierdzenie, że Mikołaj był człowiekiem o bardzo wąskiej, jednostronnej edukacji oraz

zdecydowanych i - niestety - niezmiennych przekonaniach. Delikatny i przyjacielski dla otoczenia, w głębi duszy był uparty i odważny. Nawet Siergiej Witte, który później z powodu swojej nagłej dymisji czuł zacieklą nienawiść do cara, pisał o tym okresie: „W tych wczesnych latach młody car posiadał w sobie załączki wszystkiego, co może być najlepsze w umyśle i sercu człowieka”.

Ku rozpaczce rosyjskich liberałów, którzy spodziewali się, że śmierć Aleksandra II przynieść może pewną zmianę rządów autokratycznych, Mikołaj szybko dał się poznać jako wyznawca i kontynuator zasad swego ojca. Dał temu wyraz jeszcze przed koronacją. Wysyłając do nowego cara tradycyjne gratulacje z okazji jego wystąpienia na tron, ziemstwo Tweru, forteca liberalizmu, wyraziło nadzieję, że „głos ludu i jego pragnienia zostaną wysłuchane” oraz że prawo stanie „ponad zmienność poglądów indywidualnych wykonawców najwyższej władzy”. W tym subtelnym sformułowaniu Pobiedonoscew doszukał się niebezpiecznego wyzwania dla zasad samowładztwa i przy jego pomocy młody car napisał odpowiedź, którą Pobiedonoscew osobiście wręczył twerskiej delegacji. Strofując ich za „bezsensowne mrzonki o udziale przedstawicieli ziemstwa w administracji wewnętrznej”, Mikołaj dodał: „Zachowam zasadę rządów autokratycznych równie stanowczo i niezachwianie, jak robił to mój niezapomniany, zmarły ojciec”.

Odpowiedź Mikołaja była otwartym ciosem dla liberalnych dążeń i wyzwaniem dla rewolucjonistów, którzy znów podjęli działalność zmierzającą do obalania monarchii. Jednak w gronie rodziny jego stanowczą replikę zgodnie pochwalano. Od cesarza Wilhelma nadeszły wyrazy entuzjastycznej aprobaty: „Jestem zachwycony twym wspaniałym wystąpieniem. Zasada monarchii musi być zachowana w całej mocy”.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, Aleksander III pozostawił w spadku trzynaście lat pokoju. Nie uznał jednak za stosowne zapoznać swego następcy, choćby w najbardziej ogólnym zarysie, z pozycją Rosji na arenie międzynarodowej. Młody car dopiero po wstąpieniu na tron zaznajomił się z warunkami sojuszu francusko-rosyjskiego. Pragnąc zachować pokój i nie chcąc polegać w tym względzie jedynie na sojuszu militarnym, Mikołaj wydał dramatyczny apel o rozbrojenie i „powszechny pokój”, który zaowocował powstaniem w Hadze stałego sądu rozjemczego. W sierpniu 1898 roku została rozesłana do rządów wszystkich krajów świata nota rosyjska, wyrażająca ubolewanie z powodu ekonomicznych, finansowych i moralnych skutków wyścigu zbrojeń i zawierająca propozycję zorganizowania międzynarodowej konferencji dla rozważenia tego problemu. Sugerowano, że inicjatywa cara wynikała głównie z faktu, iż Austria wyposażyła swą artylerię w nowoczesne działa dalekiego zasięgu, których nie posiadały wojska rosyjskie. Ale nie było to jedyną przyczyną. Drugim

powodem było opublikowanie w tymże roku sześciotomowego dzieła Iwana Bliocha, rosyjskiego potentata finansowego pochodzenia żydowskiego, zaangażowanego w budowę kolei. W szczegółowych zestawieniach faktów, danych statystycznych oraz obliczeniach ewentualnych strat w ludziach unaoczniał on potworne konsekwencje ewentualnej wojny. Blioch, przyjęty przez cara na audiencji, przekonał go o konieczności wystosowania apelu.

1 Dziwny obyczaj przywódców światowych mocarstw utrzymywania w tajemnicy przed swymi bezpośrednimi następcami informacji państwowych najwyższej wagi nie był charakterystyczny jedynie dla Rosji czy rządów autokratycznych w ogóle. Harry Truman dopiero po śmierci Franklina D. Roosevelta, kiedy nagle został prezydentem, dowiedział się, że prowadzone w Stanach Zjednoczonych z ogromnym nakładem środków prace nad bombą atomową znajdują się w końcowej fazie.

Dziwna propozycja Petersburga zdumiała Europę. Z niektórych państw dobiegały głosy, że Mikołaj przejdzie do historii jako „car pacyfista”. Bardziej wytrawni obserwatorzy areny politycznej byli jednak odmiennego zdania. Na przykład książę Walii określił carski apel „największym nonsensem i bzdurą, o jakiej kiedykolwiek słyszałem”. Cesarz Wilhelm nie ukrywał swego oburzenia: „Wyobraź sobie - telegrafował do cara - monarchę [...], który rozwiązuje swe pułki posiadające kilkusetletnią tradycję i oddaje państwo w ręce anarchistów i demokratów”.

Pomimo obaw, z szacunku dla cara i Rosji, w maju 1899 roku zwołano międzynarodową konferencję w Hadze. Uczestniczyli w niej przedstawiciele 20 krajów europejskich oraz Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Japonii, Chin, Syjamu i Persji. Rosyjska propozycja zamrożenia zbrojeń została odrzucona, ale konwencja ustaliła zasady prowadzenia wojny oraz ustanowiła stały sąd rozjemczy. W roku 1905 sam Mikołaj odwołał się do niego w związku z tzw. incydem w Dogger Bank pomiędzy Rosją a Wielką Brytanią, a w 1914, w przeddzień i wojny światowej, car usiłował przekonać kajzera o konieczności odwołania się do Trybunału w Hadze w sprawie konfliktu między Austrią a Serbią.

Zaskoczenie Europy, że ten niezwykle pomysł powszechnego pokoju mógł zrodzić się w „na poły barbarzyńskiej” Rosji, wskazywało na to, iż państwa europejskie nie zdawały sobie sprawy z rozkwitu kultury rosyjskiej. Wczesne lata panowania Mikołaja II były okresem tak olśniewających osiągnięć kulturalnych i intelektualnych, że określa się go mianem „rosyjskiego renesansu” lub „srebrnym wiekiem”. To gwałtowne ożywienie i nowe idee nie ograniczały się do sfery polityki, ale dotyczyły również filozofii, nauki, muzyki i sztuk pięknych.

W dziedzinie literatury były to sztuki i opowiadania Antoniego Czechowa, którego

zalicza się dziś do światowej klasyki. W 1898 Konstanty Stanisławski zainaugurował działalność słynnego Moskiewskiego Teatru Artystycznego (MCHAT) i druga sztuka, którą tam wystawiono, Mewa Czechowa, zadecydowała o jego sukcesie. Nieco później Wujaszek Wania (1899) oraz Wiśniowy sad (1904) potwierdziły narodziny koncepcji naturalistycznej gry autorskiej i zapoczątkowały nową erę w historii teatru. W roku 1902 Stanisławski wyreżyserował ponurą, realistyczną sztukę Na dnie Maksyma Gorkiego, do tego czasu znanego głównie z wielkich powieści. W Kijowie w latach 1900-1905 Szolem Alejchem, straciwszy fortunę na handlu zbożem i akcjami, poświęcił się całkowicie pisaniu w jidysz krótkich opowiadań, które przyniosły mu sławę „żydowskiego Marka Twaina”.

W 1894 roku zaczął publikować swe prace wybitny filozof i poeta, Włodzimierz Sołowjow. W 1904 ukazały się poematy sławnego ucznia Sołowjowa, Aleksandra Błoka. W Instytucie Medycyny Eksperymentalnej w Petersburgu Iwan Pawłow, jeden z grupy rosyjskich naukowców dokonujących znaczących odkryć w dziedzinie chemii i medycyny, prowadził badania z zakresu fizjologii, za które w roku 1904 otrzymał nagrodę Nobla.

Rosyjskie malarstwo znajdowało się w punkcie przełomowym. Twórczość Ilji Riepina, ówczesnego profesora malarstwa historycznego w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, ukoronowały wielkie historyczne obrazy z dziejów Rosji. Wiktor Wasniecowa i Michaił Niestierow sięgali do jeszcze dalszej przeszłości, próbując odtworzyć średniowieczne malarstwo religijne. Jednocześnie młodzi artyści entuzjastycznie reagowali na organizowane w Rosji wystawy dzieł Cezanne’a, Gauguina i Picassa. Pod wpływem francuskich impresjonistów Sierow malował pełne wyrazu portrety współczesnych Rosjan, w tym także portret cara (1900). W 1896 roku moskiewski prawnik, Wassily Kandinsky, porzucił swój zawód, opuścił Rosję i, osiadłszy w Monachium, zaczął malować. W 1907 Marc Chagall przyjechał do Petersburga na studia do sławnego, ówczesnego malarza, Lwa Baksta.

W Cesarskim Baletcie Marius Petipa osiągał szczyty swego półwiecznego panowania jako choreograf; odszedł z baletu w 1903 roku. Dokonał wspaniałych inscenizacji sześćdziesięciu najslawniejszych baletów, wystawił między innymi Jezioro łabędzie, Dziadka do orzechów i Śpiącą królową Czajkowskiego. To za sprawą Petipy na scenie rosyjskiego baletu pojawiła się parada wyśmienitych rosyjskich tancerzy: Matylda Krzesińska, Tamara Karsawina, Anna Pawłowa i Waclaw Niżyński. Do dziś dnia walory artystyczne wielkich zespołów baletowych na całym świecie ocenia się według kryteriów ustalonych przez Petipę. W roku 1899 Siergiej Diagilew założył wpływową gazetę „Świat Sztuki”, na której łamach zaczął krytykować konserwatywny styl Petipy. Dziesięć lat później, w 1909 roku, Diagilew wraz ze śmiałym, młodym choreografem, Michaiłem Fokinem, założyli Ballet Russe w

Paryżu podbijając cały świat.

W konserwatoriach Petersburga i Moskwy cała plejada sławnych nauczycieli przekazywała swą sztukę utalentowanym uczniom. Mikołaj RimskiKorsakow był dyrygentem petersburskiej orkiestry symfonicznej. Komponując swoją wspaniałą operę Złoty kogucik, uczył młodego Igora Strawińskiego, którego znakomite balety komponowane dla Diagilewa - Ognisty ptak (1910), Pietruszka (1911) i Święto Wiosny (1913) - miały wyrzucić ogromny wpływ na całą dwudziestowieczną muzykę. Nieco później, w 1914 roku, ukończył konserwatorium inny uczeń RimskiegoKorsakowa - Siergiej Prokofiew. Wśród skrzypków i pianistów, którzy kształcili się w carskiej Rosji, byli: Siergiej Rachmaninow, Vladimir Horowitz, Efrem Zimbalist, Misza Elman i Jascha Heifetz. Siergiej Kusiewicki dyrygował własną orkiestrą w Moskwie, a w roku 1899 zadebiutował niezrównany bas, Fiodor Szalapin, stając się gwiazdą pierwszej wielkości sceny operowej.

W całej Rosji ludzie tłumnie chodzili na koncerty i opery. Kijów, Odessa, Warszawa i Tyflis - każde z tych miast miało własną operę czynną przez 8-9 miesięcy w roku. W samym Petersburgu były cztery. Jedną z nich - „Narodnyj Dom” - ufundował w roku 1901 car Mikołaj EL Uważając, że każdy Rosjanin powinien mieć dostęp do tego co najlepsze w narodowej muzyce i dramacie, wznosił ogromny zespół obiektów, w którym mieściły się teatry, sale koncertowe i restauracje. Wstęp kosztował tylko 20 kopiejek. Z czasem zaczęły tam występować najlepsze orkiestry, najznakomitsi aktorzy i muzycy, a petersburskie towarzystwo, zasmakowawszy w czymś nowym, gromadnie przybywało na przedstawienia i koncerty.

W ciągu kilku lat rodzina cara znacznie się powiększyła. W dwuletnich odstępach urodziły się jeszcze trzy córki. W roku 1897, kiedy Aleksandra po raz drugi zaszła w ciążę i źle się czuła, caryca-wdowa doradzała: „Powinna spróbować jeść surową szynkę rano w łóżku, przed śniadaniem. Naprawdę pomaga na nudności, sama to wypróbowałam. Jest to także zdrowe i pożywne. [...] To twój obowiązek, mój drogi Niki, opiekować się nią troskliwie, pilnować, by było jej ciepło w nogi [...]”. W czerwcu urodziła się wielka księżna Tatiana.

Rok później, w październiku 1898 roku, Aleksandra znów była w ciąży. „Mogę ci teraz powiedzieć, droga mamó, że z Bożą pomocą oczekujemy szczęśliwego wydarzenia w rodzinie w maju przyszłego roku - pisał Mikołaj. - Alix nie jeździ już na przejażdżki, dwukrotnie zemdlą w czasie nabożeństwa [...]”. A miesiąc później, w listopadzie: „Nudności minęły. Chodzi bardzo mało, a gdy jest ciepło siedzi na balkonie. [...] Wieczorem, kiedy leży w łóżku, czytam jej - właśnie skończyliśmy Wojnę i pokój”. Wielka księżna Maria

urodziła się w maju 1899 roku, a czwarte dziecko, również dziewczynka, przyszło na świat w czerwcu 1901 roku. Dano jej imię Anastazja.

Prócz narodzin w rodzinie cara zdarzały się także choroby i zgony. W lecie 1899 umarł w wieku 27 lat chory na gruźlicę brat Mikołaja wielki książę Gieorgij, a na jesieni 1900 roku Mikołaj nabawił się na Krymie gorączki tyfusowej. Aleksandra sama się nim opiekowała. „Mikołaj był prawdziwym aniołem - pisała do siostry. - Sprzeciwiłam się angażowaniu pielęgniarki i poradziliśmy sobie doskonale sami. Rano Orchie [panna Orchard] myła mu ręce i twarz i jak zwykle przynosiła mi posiłki. Jadłam je, siedząc na sofie. Kiedy Mikołajowi się polepszyło, czytałam mu prawie przez cały dzień”. „Alix opiekowała się mną lepiej niż jakakolwiek pielęgniarka - napisał Mikołaj do Marii, kiedy poczuł się lepiej.

- Przez cały czas mojej choroby nie mogłem wstać, ale obecnie potrafię już bez trudności przejść od łóżka do garderoby”.

Zaledwie Mikołaj wyzdrowiał, umarła królowa Wiktoria. Poprzedniego lata, licząca 81 lat królowa zaprosiła carycę do Anglii i Aleksandra pisała do przyjaciółki: „Jak bardzo czekam chwili, kiedy będę mogła zobaczyć jej ukochaną twarz. [...] Nasza rozłąka nigdy nie trwała tak długo - całe cztery lata - i mam przeczucie, że już nigdy więcej jej nie zobaczę. Gdyby nie było to tak daleko, pojechałabym sama na kilka dni, by ją zobaczyć, zostawiając dzieci i męża, po śmierci mamy bowiem, 22 lata temu, ona mi ją zastąpiła”.

Kiedy w styczniu 1901 przyszła wiadomość o śmierci królowej Wiktorii, Aleksandra chciała natychmiast ruszyć do Windsoru, ale będąc w ciąży z Anastazją, dała się w końcu przekonać, że nie może jechać. W czasie nabożeństwa żałobnego w anglikańskim kościele w Petersburgu caryca publicznie płakała. Napisała wówczas do siostry: „Jak bardzo ci zazdroszczę, że możesz towarzyszyć naszej ukochanej babci w drodze na miejsce jej wiecznego spoczynku. Wciąż nie mogę uwierzyć, że odeszła i że już nigdy jej nie zobaczymy. [...] Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze była obecna w naszym życiu i nie mieliśmy droższej, serdeczniejszej osoby. [...] Nie potrafię wyobrazić sobie Anglii bez jej królowej”.

Śmierć babki była czymś więcej niż odejściem ukochanej istoty. Wraz z jej śmiercią Aleksandra utraciła poczucie stabilności i źródło otuchy. Od chwili ślubu z Mikołajem caryca i królowa pisywały do siebie regularnie, Aleksandra jednak zniszczyła te listy w marcu 1917 roku. Królową martwiła zawsze nadmierna nieśmiałość Aleksandry, obawiała się także, że ta gwałtowna zmiana - z niemieckiej księżniczki Aleksandra w ciągu miesiąca stała się carycą Rosji - nie pozwoli jej zaadaptować się w kręgach towarzyskich.

Rzeczywiście, od pierwszego publicznego pojawienia się Aleksandry jako carycy zimą 1896 roku był to ciągły problem. Kiedy wówczas w czasie balu stała obok męża, z

przeżycia wzrok miała zimny, a w ustach jej zaschło. Tamtego wieczora, jak później przyznała, była tak wystraszona, że chciała zapaść się pod wypolerowaną posadzkę pałacu. Ale wytrwała do północy, po czym z ulgą się oddaliła.

Nieśmiałość młodej carycy popsuła również pierwsze przyjęcia dla dam z petersburskiego towarzystwa. Zaproszone damy, przechodzące po kolei przed carycą, ujrzały smukłą, wyniosłą postać stojącą przed nimi w milczeniu. Aleksandra rzadko się uśmiechała i nie mówiła zwykle nic poza kilkoma zdawkowymi słowami powitania. Niezgrabnie unosiła dłoń do ucałowania, zawieszając ją jak gdyby w powietrzu. Ściągnięte usta Aleksandry, prędkie spojrzenia na szereg gości, by zorientować się, ilu jeszcze oczekuje na prezentację, wskazywały wyraźnie, że młoda caryca pragnie uciec stamtąd jak najszybciej.

Nie trzeba było wielu takich przyjęć i balów, by nerwowość i niepewność przekształciła się z obu stron w otwartą niechęć. Dzieciństwo Aleksandry i wychowanie według rygorystycznych wiktoriańskich zasad Windsoru nie przygotowało jej właściwie do życia w wesołym i swobodnym towarzystwie Petersburga. Szokowały ją całonocne zabawy, publicznie znane romanse i złośliwe plotki. „Głowy młodych panien Petersburga wypełnione są jedynie myślami o młodych oficerach” - stwierdziła dość trafnie caryca. Oburzona miłośkami arystokracji, wzięła listę gości zapraszanych do pałacu i zaczęła skreślać znane nazwiska. Znikały jedno po drugim, aż w końcu lista została zdziesiątkowana.

W krótkim czasie młoda caryca zyskała w petersburskim towarzystwie opinię świętoszkowatej i nudnej. Podobno na jednym ze swych pierwszych balów Aleksandra zobaczyła młodą kobietę tańczącą w sukni, która wydała się jej zbytnio wydekoltowana. Posłała więc swą damę dworu, by powiedziała owej frywolnej kobiecie: „Madame, Jej Wysokość poleciła mi przekazać, że w Darmstadt nie nosi się tego rodzaju sukien”. „Doprawdy? - miała podobno odpowiedzieć młoda kobieta, obciągając suknię, aby dekolt był jeszcze większy. - Proszę powiedzieć Jej Wysokości, że my w Rosji nosimy właśnie takie”.

Zapał Aleksandry dla nowej religii wprowadził wszystkich w zakłopotanie. Ludzie, którzy byli prawosławni z urodzenia, uważali jej pasję do zbierania rzadkich ikon, namiętne studiowanie historii Kościoła Prawosławnego, jej rozmowy o popach i świętych eremitach - za dziwactwo. Gdy próbowała zorganizować w stolicy stowarzyszenie robótek ręcznych, którego członkinie miały zrobić na drutach po trzy sztuki odzieży rocznie dla biednych, większość petersburskich dam oświadczyła, że nie ma czasu na takie bzdury.

Członkowie rodziny zarzucali Aleksandrze, że próbuje odsunąć ich od pałacu i cara. Dużą i rozrzuconą po całym imperium, jak większość rosyjskich rodzin, carską rodzinę zawsze łączyły bliskie więzi. Ciotki, wujowie i kuzyni przyzwyczajeni byli do częstych wizyt

i zaproszeń na kolację. Pragnąc być sam na sam ze swym młodym mężem, Aleksandra niechętnie ich zapraszała. Rodzina była oburzona. Wielkie księżne, które były siostrami lub córkami carów, irytował fakt, że zwykła niemiecka księżniczka próbuje ograniczyć ich przywileje.

Wyższe sfery bawiły się konfliktem pomiędzy dwiema carycami, Aleksandrą i Marią, stając otwarcie po stronie Marii i wspominając tęsknie weselsze czasy. Ale Maria przebywała przeważnie za granicą, albo w Kopenhadze, albo w gościnie u swej siostry Aleksandry, ówczesnej królowej Anglii, albo w swojej willi na Riwierze.

Zapewne z racji wrodzonej wstydlivosti caryca Aleksandra nigdy nie potrafiła odgrywać swej roli na forum publicznym tak, jak tego od niej oczekiwano.

W dodatku okoliczności zawsze obracały się przeciwko niej. Maria, zanim wstąpiła na tron, przebywała w Rosji siedemnaście lat, Aleksandra zaledwie miesiąc. Młoda caryca prawie nie znała rosyjskiego i nie orientując się w zawilej hierarchii dworu popełniała gafy obrażając ludzi. Kiedy została carycą, nie miała możliwości zaprzyjaźnić się z kimkolwiek; damy z towarzystwa nie mogły zwyczajnie występować do niej z wizytą ani zapraszać jej na herbatę. Siostra Aleksandry, wielka księżna Jelizawieta, która mogłaby być pomostem między tronem a wyższymi sferami, przeniosła się do Moskwy. Osobiste plany carycy, by urządzać towarzyskie podwieczorki, pokrzyżowały kolejne cięższe i długie okresy rekonwalescencji po urodzeniu dzieci. Wydawanie na świat potomstwa nie przychodziło jej łatwo, na długo przed każdym porodem Aleksandra odwoływała wszystkie spotkania, zmuszona do leżenia. Po kolejnych rozwiązaniach opiekowała się niemowlętami osobiście, niechętnie oddalając się z dziecinnego pokoju.

W ten sposób pogłębiała się wzajemna niechęć pomiędzy carycą a przedstawicielami rosyjskiej arystokracji. Sama Aleksandra tłumaczyła to sobie tym, że nie byli oni wcale prawdziwymi Rosjanami. Ani rozpuszczona szlachta, ani strajkujący robotnicy, ani studenci rewolucjoniści, ani przysparzający kłopotów ministrowie nie mieli nic wspólnego z prawdziwym ludem Rosji. Rosyjski naród to byli chłopci, których spotkała latem w Iljinskoje. Miliony tych pokornych ludzi, którzy wędrowali przez brzozowe zagajniki do pracy na polach i padali na kolana, by modlić się za cara, stanowiły serce i duszę świętej Rosji. Dla nich, Aleksandra wierzyła w to, była kimś więcej niż tylko carycą - była ich „Matuszką”.



## 7 - Dwaj rewolucjoniści

Obraz życia prowincji, jaki miała Aleksandra, jakkolwiek nieco uproszczony, w zasadzie odpowiadał prawdzie. Jeszcze na przełomie stulecia rosyjskie wsie, z dworami lojalnych właścicieli ziemskich, zamieszkiwali chłopci pamiętający czasy pańszczyzny ojców i mocno przywiązani do dawnego stylu życia. Senne, prowincjonalne miasteczka były bardzo do siebie podobne: na szczycie hierarchii stała miejscowa szlachta i ziemiaństwo, potem następowali przedstawiciele administracji oraz sędziowie, adwokaci, lekarze i nauczyciele; jeszcze niżej - popi, urzędnicy niższego szczebla, kupcy, rzemieślnicy, a wreszcie robotnicy i służący. Od czasu do czasu zdarzały się okresy niepokoju, przychodził pewien powiew liberalizmu, generalnie jednak rosyjska prowincja była zdecydowanie konserwatywna. Co paradoksalne, właśnie w jednym z takich prowincjonalnych miasteczek - Symbirsku nad środkową Wołgą - spędzili dzieciństwo dwaj ludzie, którzy mieli odegrać główne role w obaleniu Rosji Mikołaja i Aleksandry. Jednym z nich był Aleksander Fiodorowicz Kiereński, a drugim starszy od Kiereńskiego o jedenaście lat Włodzimierz Iljicz Uljanow, znany potem jako Lenin.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia Symbirsk był zapomnianym miasteczkiem położonym na wysokim brzegu Wołgi. Nie było tam linii kolejowej i choć przy nabrzeżu w lecie zatrzymywały się parowce, w zimie jedyną drogą łączącą miasteczko ze światem była zamarznięta rzeka. Na szczycie wzniesienia, z którego z jednej strony rozciągał się widok na rzekę, z drugiej zaś, wschodniej, bezkresny horyzont stepu, stała katedra, dom gubernatora, gimnazjum i biblioteka. „Ze szczytu wzgórza w dół aż do rzeki - wspominał Kiereński - ciągnęły się wspaniałe sady jabłoni i wiśni. Na wiosnę całe zbocze było białe od kwiecia i pachnące, a wieczorami rozbrzmiewało śpiewem słowików. Ze szczytu [...] widok przez rzekę na bezkresne przestrzenie łąk był wspaniały. Kiedy wiosną topniały śniegi, rzeka występowała z brzegów, zatapiając niżej położone pola [...] i rozlewając się na nich w bezkresne morze. Później, w pełni lata, rozbrzmiewały one radosnym gwarem i śpiewem chłopów oraz mieszkańców miasteczka przychodzących kosić bujną, pachnącą trawę”.

W takim uroczym zakątku Rosji w roku 1870, dwa lata po narodzinach Mikołaja II, przyszedł na świat Włodzimierz Uljanow. Jego ojciec, Ilja Uljanow, syn pańszczyźnianego chłopca wyzwolonego carskim dekretem, skończył uniwersytet w Kazaniu i rozpoczął karierę jako nauczyciel matematyki. Szybko awansował w hierarchii edukacji państwowej i w roku 1863 ożenił się z Marią Blank, nadwołżańską Niemką, której ojciec, lekarz, posiadał znaczny

majątek ziemski. Włodzimierz ochrzczony imieniem świętego, który został pierwszym chrześcijańskim władcą Rosji, był trzecim z sześciorga dzieci Marii.

W 1869, rok przed urodzeniem się Lenina, Ilja Uljanow został inspektorem, a pięć lat później dyrektorem szkół guberni symbirskiej. Pracował z zapalem, przygotowywał młodych nauczycieli, otwierał nowe szkoły, wiele czasu spędzając poza domem, ale dzięki jego staraniom w ciągu dwunastu lat liczba szkół podstawowych w guberni wzrosła z dwudziestu do czterystu trzydziestu czterech. W uznaniu za tę pracę Ilja Uljanow otrzymał stanowisko radcy stanu, godność, która w stanie szlacheckim odpowiadała randze generała-majora w armii. Kiedy w 1881 roku car Aleksander II zginął z rąk zamachowców,- Ilja Uljanow „pogrążony w smutku włożył swój mundur i udał się do katedry Symbirskiej, by opłakiwać śmierć Cara Wyzwolicieła”.

Włodzimierz, zwany w rodzinie Wołodią, był pulchnym, rudym chłopcem o dużej głowie, krępy tułowiu i krótkich nogach. Latem wraz z braćmi i siostrami kąpał się w Włodze i zbierał grzyby w brzoźowych lasach; w zimie jeździli razem na łyżwach i sankach. W przeciwieństwie do swego starszego brata, Aleksandra, który był impulsywny i pełen idealizmu, Włodzimierz sprawiał wrażenie pedantycznego i zgryźliwego. Grając z rodzeństwem w szachy, wprowadził surową zasadę: „W żadnym wypadku nie można cofać ruchu. Jeśli już dotknąłeś figury, musisz nią zagrać”. W szkole był znakomitym uczniem i podczas gdy pozostałe dzieci Uljanowych z powagą przynosiły świadectwa do domu i uroczyście pokazywały je rodzicom, Wołodia wpadał z impetem i, pędząc po schodach, krzyczał: „Bardzo dobrze ze wszystkiego!”

W latach 1886-1887 runęło dostatnie i spokojne życie rodziny Uljanowych. W 1922 roku w kwestionariuszu osobowym Lenin napisał: „niewierzący od szesnastego roku życia - to znaczy od roku 1886”, kiedy to w styczniu zmarł na wylew jego ojciec. Wiosną 1887 w Petersburgu jego starszy brat Aleksander, wraz z czterema innymi studentami, został aresztowany pod zarzutem próby zamachu na cara Aleksandra III. W chwili zatrzymania mieli przy sobie prostą, zapewne nieskuteczną bombę ukrytą w wydrążonym słowniku medycznym. Aleksander nie zaprzeczał oskarżeniu. Matce, która pospieszyła go odwiedzić, oświadczył: „Próbowałem zabić cara. Próba się nie powiodła, i to wszystko”. W maju 1887 roku Aleksander Uljanow został powieszony. Matka odprowadziła go pod szubienicę, powtarzając tylko słowa: „Bądź odważny, bądź odważny”.

Wrażenie, jakie wywarła na Włodzimierzu śmierć brata, pozostaje sprawą dyskusyjną. „Egzekucja takiego brata, jakim był Aleksander Uljanow, musiała niewątpliwie wyrzucić druzgocący, destrukcyjny wpływ na każdy normalny umysł” - stwierdził Aleksander

Kiereński. Ale Lenin oczywiście daleki był od tego, co przeciętne, zwykłe, normalne. W dodatku istnieją dowody na to, że między braćmi dochodziło do nieporozumień, szczególnie po śmierci ojca. „Niewątpliwie bardzo uzdolniony człowiek, ale trudno nam się porozumieć” - powiedział w tamtych latach o Włodzimierzu Aleksander. Raziła go szczególnie impertynencja Wołodi, jego arogancja i wyśmiewanie się z matki. Pewnego razu, gdy bracia grali w szachy, Maria przypomniała Włodzimierzowi o czymś, o co go wcześniej prosiła. Odburknął jej tylko i nie ruszył się z miejsca. Gdy matka nalegała, Włodzimierz stał się jeszcze bardziej opryskliwy. Wówczas Aleksander powiedział spokojnie: „Jeśli nie pójdziesz i nie zrobisz tego, o co mama prosi, nie będę już więcej grał z tobą w szachy”.

Aleksandra powieszono wiosną tego roku, gdy Włodzimierz kończył naukę w sibirskim gimnazjum. Nie przejmując się jakby śmiercią brata, Włodzimierz zdał końcowe egzaminy i w niebieskim, dopasowanym mundurku stanął na czele swej klasy w czasie uroczystości promocyjnej. Wobec takiej postawy dyrektor szkoły (poważnie ryzykując, zważywszy skandal, jaki wybuchł w związku z rodziną Uljanowów) napisał ciepłe poparcie dla Włodzimierza:

„Bardzo uzdolniony, zawsze systematyczny i pracowity. Uljanow był najlepszy we wszystkich przedmiotach i po zakończeniu nauki otrzymał złoty medal jako wyróżniający się spośród uczniów pod względem wiedzy, rozwoju i zachowania. Ani w szkole, ani poza nią nie zauważono nic, co władzom mogłoby wydać się naganne zarówno jeśli chodzi o jego czyny, jak i słowa. [...]Religia i dyscyplina legły u podstaw wychowania Uljanowa[...] i owoce tego daje się wyraźnie zauważyć w jego postawie. Przyglądając się bliżej jego charakterowi i życiu prywatnemu, miałem okazję zauważyć cokolwiek nadmierną skłonność do izolowania się i unikania poza szkołą kontaktów z rówieśnikami, nawet z najbliższymi kolegami z klasy”.

Dokument ten podpisał Fiodor Kiereński, dyrektor szkoły i przyjaciel zmarłego Ilji Uljanowa. W związku z ich przyjaźnią sąd powierzył Fiodorowi Kiereńskiemu tymczasowy nadzór pedagogiczny nad młodym Włodzimierzem.

Jako wdowa po urzędniku państwowym Maria Uljanowa wciąż otrzymywała jego pensję, ale skandal zmusił ją do wyjazdu z Symbirska. Włodzimierz wstąpił na uniwersytet w Kazaniu, skąd wkrótce go usunięto za udział w niewielkiej studenckiej demonstracji. Maria, chcąc uchronić drugiego syna przed losem, jaki spotkał jego brata, kupiła gospodarstwo o powierzchni 90 hektarów i powierzyła zarząd nad nim Włodzimierzowi. Ale jemu nie odpowiadało to zajęcie. „Mama chciała, bym zajął się gospodarowaniem - wspominał. - Próbowałem, ale stwierdziłem, że nic z tego nie będzie. Moje stosunki z chłopami nie były

normalne”. Gospodarstwo sprzedano i rodzina przeniosła się do rodziców Marii, do Samary. Tam, w domu dziadków, siedząc przy kominku, Włodzimierz z zapalem czytał Puszkina, Turgieniewa, Dostojewskiego i Tołstoja. Zaczął też studiować prawo i w ciągu roku opanował materiał czterech lat uniwersytetu. Kiedy otrzymał zezwolenie na zdawanie egzaminów, znów okazał się najlepszy ze wszystkich studentów. Mimo akademickiej błyskotliwości nie odniósł sukcesu w swej krótkiej prawniczej praktyce. Podjął się obrony kilku chłopów i robotników oskarżonych o drobne przestępstwa, ale wszystkich skazano. Dla utrzymania dobrej kondycji fizycznej pływał codziennie, a w zimie ćwiczył na własnoręcznie skonstruowanych metalowych poręczach.

Z takim samym zaangażowaniem, z jakim zdobywał wiedzę prawniczą, zaczął studiować teorię Karola Marksa. Uniwersalizm marksistowskiego marzenia i zniewalająca logika stylu Marksa wywarły na Włodzimierzu znacznie większe wrażenie niż impulsywny idealizm jego brata. Aleksander zamierzał zabić jednego człowieka, którego śmierć niczego nie mogła zmienić. Marks - a po nim Lenin - chcieli zmienić wszystko. Przy każdym rodzinnym posiłku Włodzimierz, ku rozpaczy matki, rozpętywał gorącą dyskusję nad Kapitałem. Była jeszcze bardziej zrozpaczona, gdy oświadczył, że ponieważ wedle Marksa rdzeniem rewolucji stanie się miejski proletariat, zamierza pójść w ślady brata i udać się do Petersburga.

W roku 1893, zaledwie rok przed wstąpieniem młodego cara na tron, dwudziestotrzyletni Włodzimierz, odziany w surdut ojca i cylinder, przybył do Petersburga, gdzie załatwiono mu pracę w biurze adwokackim. W stolicy przyłączył się do grupy młodych ludzi studiujących teorię Marksa i spotykających się wieczorami na dyskusjach. Na kolacji z blinami, podczas tradycyjnych rosyjskich zapustów, poznał zagorzałą marksistkę, Nadieżdę Krupską. Krupska, jak ją zawsze nazywano, miała okrągłą twarz, zadarty nos, krótkie włosy, pełne wargi i olbrzymie oczy i była rok starsza od Włodzimierza. Po spotkaniu odprowadził ją do domu nadbrzeżem Newy. Od tego czasu przychodzili na zebrania razem. Podczas jednego z nich ktoś zaproponował powołanie komisji do spraw edukacji mas, „Włodzimierz Iljicz wybuchnął śmiechem - wspominała Krupska - a jego śmiech brzmiał jakoś złośliwie i sucho. [...] »No więc dobrze - odezwał się - jeśli ktoś chce zbawić ojczyznę komitetem do spraw powszechnej edukacji, dlaczego nie? Nie będziemy przeszkadzać«,.

W roku 1895 Włodzimierz wyjechał po raz pierwszy za granicę. Bardzo chciał dotrzeć do Genewy, by spotkać się z Jerzym Plechanowem, ojcem rosyjskiego marksizmu i idolem młodych rosyjskich rewolucjonistów. Ale Plechanow po dwudziestu latach emigracji zaczął tracić kontakt z ruchem rewolucyjnym w Rosji i Włodzimierz, który tak wiele spodziewał się

po rozmowie z nim, odczuł z jego strony chłód i rezerwę. Ruszył dalej, do Zurychu, Berlina i Paryża, gdzie podziwiał szerokie, wysadzone drzewami bulwary. Po kilku tygodniach z rulonami nielegalnych papierów ukrytymi w podwójnym dnie kufra, wrócił do Rosji i rzucił się w wir działalności rewolucyjnej - organizowania strajków oraz drukowania antyrządowych ulotek i manifestów. Ze względów praktycznych unikał osobistych ataków na młodego cara, który panował od niespełna roku. „Oczywiście, jeśli od razu zacznie się występować przeciwko carowi i istniejącemu systemowi społecznemu, można jedynie zrazić sobie robotników” - wyjaśnił. Aresztowany w grudniu 1895, spędził rok w petersburskim więzieniu, po czym zesłano go na trzy lata na Syberię.

Życie politycznego zesłańca na Syberii w ostatnich latach caratu wcale nie musiało być lodowatym koszmarem. Mogło i często było okresem niemal zupełnej swobody. Kara ograniczała się do wyznaczenia zesłańcowi określonego terenu zamieszkania. Jeśli miał on pieniądze, mógł tam żyć dokładnie na takiej samej stopie jak w europejskiej części Rosji, wolno mu było mieć własny dom, służących, otrzymywać pocztę, książki i przyjmować gości.

Włodzimierzowi, po wypuszczeniu z petersburskiego więzienia, dano pięć dni w Petersburgu i cztery w Moskwie na przygotowanie się do wyjazdu. Pojechał sam przez Ural, zabierając ze sobą tysiąc rubli i kufer wypełniony książkami. Trzy lata, które spędził w cichym zakątku Syberii, wiosce Szuszenskoje przy granicy z Mongolią, należały do najszcześniejszych w jego życiu. Przepływająca w pobliżu rzeka Szusz obfitowała w ryby, a w lasach pełno było niedźwiedzi, soboli i wiewiórek. Włodzimierz wynajął kilkupokojowe mieszkanie, - dwa razy dziennie chodził pływać w rzece, sprawił sobie psa oraz strzelbę i polował na kaczki i bekasy. Był najbogatszym człowiekiem we wsi, a miejscowego kupca nauczył, jak prowadzić księgi handlowe. Jego korespondencja była ogromna i tą drogą utrzymywał kontakty z marksistami z każdego zakątka Rosji i Europy. Codziennie przez kilka godzin pracował nad swym obszernym dziełem *Rozwój kapitalizmu w Rosji*.

Po roku przyjechała do niego Krupska. Aresztowana za zorganizowanie strajku, zdołała zaaranżować swoje zesłanie do Szuszenskoje, przekonując policję, że jest narzeczoną Włodzimierza. Lenin ucieszył się ogromnie z przyjazdu Krupskiej i z książek, które przywiozła, znacznie mniej natomiast uradowała go obecność jej matki, której nie lubił. Do swojej matki pisał: „Nadziejcie postawiono tragicomiczny warunek: jeśli natychmiast nie wyjdzie za mąż, będzie musiała powrócić do Ufy”. Aby rozwiązać ten problem, 10 lipca 1898 roku wzięli ślub. Zaraz potem przystąpili do tłumaczenia *Teorii i praktyki związków zawodowych* Sydneya i Beatrice Webbów. Rosyjska wersja tej książki liczyła tysiąc stron. W zimie ślizgali się na zamrożonej rzece. Włodzimierz był mistrzem w jeździe na łyżwach; z

rękami w kieszeniach szybko znikał w oddali. Krupska próbowała mu dorównać, zawsze jednak pozostawała w tyle. Pewnego razu nawet jej matka spróbowała jeździć na łyżwach i upadła na plecy. Wszyscy troje uwielbiali biel syberyjskiej zimy, czyste, jasne powietrze i kojącą ciszę okrytych śniegiem lasów. „Było to życie - napisała Krupska - jak w zaczarowanym świecie”.

Ponieważ termin zesłania Włodzimierza upłynął wcześniej niż Krupskiej, zostawił żonę i teściową na Syberii i wrócił do Petersburga. Wkrótce potem jako „dziedziczny szlachcic Włodzimierz Iljicz Uljanow” wystosował petycję o zezwolenie o powrót na Syberię w celu odwiedzenia żony przed wyjazdem za granicę. Władze przychyliły się do jego prośby. Włodzimierz pożegnał się więc z żoną i wyjechał na Zachód, gdzie zaczął wieść samotne życie rosyjskiego rewolucjonisty. Pracą organizacyjną i pisarską zdobył sobie już znaczne uznanie, które wzrosło jeszcze, gdy został wydawcą i redaktorem „Iskry” - rewolucyjnej gazety wydawanej za granicą i przemyconej do Rosji. Od tego momentu Włodzimierz zaczął używać pseudonimu Lenin. Napisał wówczas pracę Co robić, która wzbudziła szerokie zainteresowanie i stała się programem partii socjaldemokratycznej, jak określali siebie rosyjscy marksiści-emigranci. Nie obawiał się już bezpośrednio atakować cara; wyrażenia „Krwawy Mikołaj” i „Mikołaj Wieszael” stały się jego ulubionymi określeniami władcy Rosji.

Kiedy okres zesłania Krupskiej dobiegł końca, dołączyła do swego męża w Monachium. W roku 1902 redakcję „Iskry” przeniesiono do Londynu i tam też udali się Lenin z Krupską, przybywając do stolicy Anglii spowitej gęstą mgłą. Przeniesienie się ze spokojnej syberyjskiej wioski do ogromnego, hałaśliwego, ruchliwego i brudnego miasta Krupska odczuła bardzo boleśnie. Wynajęli nieumeblowany, dwupokojowy apartament przy Holford Square 30, którego właścicielką była niejaka pani Yeo. Lenin pod przybranym nazwiskiem Jakub Richter otrzymał kartę wstępu do czytelni British Museum. Rano pracował, a po południu razem z Krupską zwiedzali Londyn, jeżdżąc piętrowymi autobusami. Pani Yeo skarżyła się, że Krupska nie zasłania okien i nie nosi obrączki. W końcu ich rosyjski przyjaciel oznajmił właścicielce apartamentu, że jej lokatorzy są legalnym małżeństwem, i ostrzegł, że jeśli w dalszym ciągu będzie plotkować, zaskarżą ją o zniesławienie.

Dzięki swemu zdecydowaniu, nieugiętemu dążeniu do celu, poświęceniu i niezwyklej energii Lenin szybko zdobył dominującą pozycję w partii. Jako jej lider stał się zawzięty i nietolerancyjny i nie chciał nawet dyskutować na temat swoich poglądów z innymi, chyba że okoliczności zmuszały go do tego. Z powodu nieprzejednanej postawy Lenina w nielicznej partii utworzonej przez emigrantów nastąpił rozłam.

Aby zakończyć spory, zwołano konferencję jedności, która miała odbyć się w Brukseli w lipcu 1903 roku. W starym, pełnym szczurów i pcheł magazynie zbożowym przystrojonym czerwonym płótnem rozpoczęło obrady czterdziestu trzech delegatów. Policja belgijska, nękająca Rosjan rewizjami w pokojach i przeszukiwaniem bagażu, nagle dała im dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie kraju. Wszyscy wsiedli więc na statek i przez kanał La Manche ruszyli do Londynu, kłócąc się przez całą drogę.

Kontynuując obrady w Londynie delegaci wkrótce zorientowali się, że ich doniosła „konferencja jedności” prowadzi do niebezpiecznego rozdźwięku między Plechanowem a Leninem. Mowy Plechanowa były liryczne i poruszające, Lenina prostsze, bardziej szorstkie, logiczne i zdecydowane. Kwestią wzbudzającą najwięcej kontrowersji była struktura organizacyjna partii. Lenin chciał partii ograniczonej do wąskiej, zdyscyplinowanej i fachowej elity, Plechanow i inni opowiadali się za partią otwartą dla wszystkich. W głosowaniu niewielką przewagę uzyskał Lenin; jego stronnicy od tego momentu przybrali miano bolszewików (większość), a tych, których przegłosowano, zaczęto nazywać mienszewikami (mniejszość). Pełen obaw, a jednocześnie podziwu Plechanow spojrział na Lenina i powiedział: „Z takiego zaczynu rodzą się Robespierre’owie”.

Jeśli Lenin był Robespierre’em, Aleksander Kiereński był rosyjskim Dantonem. Przypadkowo pochodzący z tego samego miasteczka i wychowany w tym samym duchu, Kiereński napisał kiedyś: „Niech nikt nie mówi, że Lenin jest uosobieniem jakiejś rzekomo azjatyckiej »elementarnej rosyjskiej siły«. Urodziłem się pod tym samym niebem i oddychałem tym samym powietrzem, słuchałem tych samych ludowych pieśni i bawiłem się na podwórku tej samej szkoły. Oglądałem te same bezkresne przestrzenie z tego samego brzegu Wołgi i czuję duszą i ciałem [...], że tylko zrywając więzy z rodzinną ziemią, tylko depreczując wszelkie narodowe uczucia, tylko w ten sposób mógł ktoś zrobić to, co zrobił Lenin, z premedytacją i okrucieństwem zadając Rosji rany”.

Fiodor Kiereński, ojciec Aleksandra, dobrze urodzony, wykształcony człowiek, początkowo był przeznaczony do stanu duchownego, zamiast tego jednak został nauczycielem. W początkach kariery zawodowej ożenił się z jedną ze swych uczennic, córką oficera, której dziadek był pańszczyźnianym chłopem. Jako dyrektor sibirskiego gimnazjum Fiodor Kiereński był jednym z czołowych przedstawicieli miejscowej elity „Odkąd tylko sięgam pamięcią, przypominam sobie ogromne, wspaniałe mieszkanie przydzielone nam przez władze - napisał syn Fiodora, Aleksander. - Długa amfilada pokoiw gościnnych, guwernantki dla starszych sióstr, pokoje dziecinne, przyjęcia dla dzieci w innych domach”. W szkole, stojący w kaplicy w białym mundurku z różową kokardą, Aleksander był

bardzo ważną postacią - synem dyrektora szkoły. „Widzę siebie w latach wczesnego dzieciństwa jako bardzo lojalnego, małego poddanego cara. Bardzo głęboko odczuwałem związek z Rosją[...], związek z tradycyjną Rosją carów i Kościoła Prawosławnego oraz elitą prowincjonalnego aparatu administracji państwowej”. Duchownym w parafii sybirskiej był wuj Aleksandra, a on sam marzył o tym, by zostać „kościelnym dzwonnikiem. By stać ponad wszystkimi na wysokiej dzwonnicy, blisko chmur, i dźwiękiem potężnego dzwonu zwoływać ludzi na nabożeństwo”.

W 1889 roku, kiedy Aleksander miał osiem lat, Fiodor Kiereński otrzymał stanowisko kuratora prowincji Turkiestanu i rodzina przeniosła się do Taszkientu. Tam pewnego wieczora Aleksander podsłuchiwał rozmowę rodziców na temat krążącego nielegalnie pamfletu Lwa Tołstoja, w którym pisarz krytykował przymierze wstecznej autokracji rosyjskiej z zachwycającą go francuską republiką. Ale słowa Tołstoja w najmniejszym stopniu nie osłabiły „mego młodzieńczego podziwu dla cara - stwierdził Aleksander. - Kiedy umarł Aleksander III, płakałem długo i rzewnie, czytając oficjalne klepsydry. Żarliwie uczestniczyłem we wszystkich żałobnych nabożeństwach za zmarłego i ochoczo zbierałem datki w klasie na wieniec dla uczczenia pamięci cara”.

W roku 1899 Kiereński przyjechał do Petersburga na studia. Miasto wręcz twórczym podnieceniem we wszystkich dziedzinach sztuki i nauki przepełnione było studentami pochodzącymi z różnych klas społecznych i przybyłymi z różnych guberni. „Wątpię, czy gdziekolwiek na świecie studia wyższe były tak tanie i ogólnie dostępne jak w Rosji przed wojną. [...]Opłaty za wykłady były niemal żadne, a laboratoria i inne praktyczne zajęcia całkowicie bezpłatnej..], obiad kosztował od pięciu do dziesięciu kopiejek. Najbiedniejsi spośród nas często żyli w bardzo trudnych warunkach, biegali od domu do domu, dając korepetycje, i nie co dzień jedli obiad; wszyscy jednak żyliśmy i studiowaliśmy”.

Z początku Kiereński, posłuszny syn urzędnika administracji państwowej, nie interesował się polityką. Ale polityka stanowiła nieodłączną część akademickiego życia w Petersburgu i wkrótce wpadł w wir studenckiej agitacji, masówek i strajków. Studenci dzielili swe sympatie pomiędzy dwie wiodące partie rewolucyjne w Rosji - marksistów oraz narodników, czyli partię ludową. Instynktownie Kiereński zwrócił się ku tej ostatniej. „Symbirsk, wspomnienia z dzieciństwa [...] cała tradycja rosyjskiej literatury popychały mnie zdecydowanie w kierunku..] ruchu narodników. [...] Ideologia marksistowska zapożyczona całkowicie z zewnątrz wywierała głęboki wpływ na młode umysły swą klarownością i surową logiką, ale nie pasowała do socjalnej struktury Rosji. Przesłanie narodników, przeciwnie, było niejasnej..] niekonsekwentne. [...]Ale było produktem rosyjskiej myśli narodowej, wyrosło na



ojczystym gruncie i całkowicie mieściło się w ramach rosyjskich humanistycznych ideałów”.

Porwany młodzieńczym entuzjazmem Kiereński wygłosił pewnego dnia przemówienie do zgromadzonych studentów, a nazajutrz został wezwany przed oblicze rektora i dziekanów. Zawieszono go na pewien czas w studiach i wysłano do domu. Powrócił z zamiarem poświęcenia się pracy naukowej, mając nadzieję specjalizować się po uzyskaniu dyplomu w zakresie prawa karnego. Jednak jeszcze przed ukończeniem studiów ta „wielce poważna rozrywka” przestała nęcić Kiereńskiego - „nawet, być może, odpychała mnie nieco. Nie można zajmować się sprawami jednostek, marząc o służbie dla narodu i walce o wolność. Zdecydowałem się zostać adwokatem w sprawach politycznych”.

Przez następne sześć lat Kiereński podróżował po różnych zakątkach Rosji, broniąc więźniów politycznych, zanim jednak w 1905 roku opuścił Petersburg, wydarzyło się coś nadzwyczajnego:

„Była Wielkanoc i późno w nocy, a raczej wczesnym rankiem, około czwartej, wracałem z tradycyjnego nabożeństwa. Nie potrafię opisać uroków Petersburga wiosną przed świtem, szczególnie nad brzegami Newy. [...]Przepelniony radością szedłem do domu[...] i właśnie miałem przejść przez most w pobliżu Pałacu Zimowego. Nagle, przy gmachu Admiralicji, naprzeciw pałacu zatrzymałem się mimowolnie. Na narożnym balkonie stał samotnie, pogrążony w głębokiej zadumie młody car. [Ogarnęło mnie] silne przecucie, że kiedyś będzie dane nam się spotkać i że nasze drogi jakoś się skrzyżują”.

## 8 - Rady kajzera

W pierwszych latach sprawowania władzy Mikołaj ulegał wpływom nie tylko matki, nauczyciela Pobiedonoscewa i stryjów, ale również swego kuzyna, kajzera niemieckiego Wilhelma II. Od pierwszych dni panowania cara Wilhelm bacznie przyglądał się jego poczynaniom, poklepywał go protekcyjnie po ramieniu, schlebiał mu, pouczał go i wręcz go zdominował. Był od niego dziewięć lat starszy i został cesarzem w 1888 roku, sześć lat przed wstąpieniem na tron Mikołaja. Górował więc nad nim nie tylko wiekiem, ale i doświadczeniem, i skrzętnie to wykorzystywał. Przez dziesięć lat od 1894 do 1904 roku kajzer manipulował rosyjską polityką zagraniczną, wywierając wpływ na młodego, wrażliwego władcę. W końcu, z upływem lat, car zmadrzał i wyzwolił się spod jego natrętnego wpływu. Jednak zło już się stało. Nakłaniana przez Wilhelma do wojny Rosja poniosła militarną klęskę w Azji.

Charaktery obaj monarchowie mieli diametralnie różne. Mikołaj był delikatny, nieśmiały i boleśnie świadom swych ograniczonych możliwości; kajzer był bufonem i tyranem, człowiekiem wyniosłym, żądnym władzy i poklasku. Podczas gdy Mikołaja przerażała myśl o tym, że zostanie władcą, Wilhelm niemal zerwał koronę z głowy umierającego ojca Fryderyka III. Jako car Mikołaj starał się prowadzić spokojne życie rodzinne i unikać wszelkich ceremonii, Wilhelm natomiast uwielbiał paradować w wysokich, czarnych butach, białej pelerynie, srebrnym napierśniku i złowieszczo wyglądającej pikielhaubie.

Chudość twarzy Wilhelma, jego zimne szare oczy i płowe, kędzierzawe włosy - wszystko to przyćmiewały wąsy, powód jego największej dumy. Sumiaste, wspaniale podkreślone, były dziełem zręcznego fryzjera, który każdego ranka pojawiał się w pałacu z puszką wosku. Ten elegancki krzaczasty wąs miał także kompensować Wilhelmowi defekt fizyczny, który rozpaczliwie próbował ukryć. Prawdopodobnie na skutek niewłaściwego zastosowania przez chirurga kleszczy przy narodzinach Wilhelma, przyszedł on na świat z lewą ręką prawie wyrwaną ze stawu. W efekcie była ona krótsza i niesprawną. Wilhelm wszelkimi sposobami starał się ukryć swą ułomność, chowając lewą rękę w specjalnie zaprojektowanych kieszeniach, w czasie posiłków nie mógł jednak bez pomocy pokroić mięsa.

W militarnej atmosferze pruskiego dworu, w jakiej dorastał, ta fizyczna ułomność wywarła znaczny wpływ na ukształtowanie się jego charakteru. Pruski książę musiał jeździć konno i strzelać i obydwie te sztuki Wilhelm doprowadził do perfekcji. Znakomicie też

pływał, wiosłował i grał w tenisa. Prawą, zdrową rękę miał niezwykle silnie rozwiniętą, a jego uścisk dłoni był iście żelazny. Przy powitaniu odwracał pierścionie na palcach do wewnątrz, z premedytacją sprawiając ból nieszczęśliwemu, któremu ścisnął dłoń.

W czasie studiów w Bonn, kiedy miał dziewiętnaście lat, zakochał się w księżniczce heskiej Elżbiecie, siostrze carycy Aleksandry. Często odwiedzał rodzinę siostry swej matki w Darmstadt i tam, nawet jako gość, zachowywał się egoistycznie i po grubiańsku. Najpierw chciał jeździć konno, za chwilę polować, to znów pływać łodzią lub grać w tenisa. Często w trakcie gry nagle rzucał rakieta, dosiadał konia i domagał się, by wszyscy jechali wraz z nim i robili to, na co on miał ochotę. Gdy czuł się zmęczony, żądał, by kuzynki siadały koło niego i czytały mu na głos fragmenty z Biblii. Alix miała wówczas sześć lat i całkowicie ją ignorował, ale Ella była kwitnącym czternastoletnim dziewczęciem i Wilhelm domagał się, by stale mu towarzyszyła, przesiadywała z nim i wysłuchiwała jego tyrad. Ella uważała, że jest okropny. Rozczarowany i wściekły Wilhelm wyjechał do Bonn i kilka miesięcy później zaręczył się z inną niemiecką księżniczką, Augustą SchleswigHolstein. Gdy Elżbieta poślubiła w Rosji wielkiego księcia Siergieja, kajzer nie chciał jej widzieć. Przyznał się potem, że w Bonn większość czasu spędzał na pisaniu miłosnych wierszy do swej pięknej kuzynki.

Niespokojny charakter Wilhelma, jego próżność, urojenia i nagłe zmiany nastroju - od histerycznego podniecenia do czarnej rozpacz - utrzymywały jego ministrów w stanie ustawicznego strachu. „Kajzer - powiedział Bismarck - jest jak balon. Trzeba mocno trzymać sznurek, bo nie wiadomo, gdzie może polecieć”. Na marginesie oficjalnych dokumentów Wilhelm z wściekłością bazgrał swoje uwagi. „Nonsens!”, „Kłamstwa!”, „Łobuzy!”, „Zdechła ryba!”, „Typowe wschodnie odwlekanie sprawy!”, „Fałszywe, jak tylko Francuz być może!”, „Wina Anglii, nie nasza!”. Swych dygnitarzy traktował z dziwaczną poufałością i często po przyjacielsku klepał szacownych admirałów i generałów po pośladkach. Wobec gości, i tych oficjalnych, i nieoficjalnych, cesarz był niesłychanie gadatliwy, nigdy jednak nie byli oni pewni, ile z tego, co mówił, należało traktować poważnie. „Kajzer - skarżył się pewien przerażony urzędnik z niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych - ma niezbyt szczęśliwy zwyczaj mówienia tym szybciej i mniej ostrożnie, im bardziej zaabsorbowany jest sprawą, i zdarza się, że podejmuje decyzje, zanim odpowiedzialni doradcy czy eksperci zdążą przedstawić swoją opinię”. Śmiech Wilhelma budził prawdziwą grozę. „Gdy kajzer się śmieje, co zdarza się dość często - napisał jeden z obserwatorów - angażuje się w to całkowicie. Odrzuca głowę do tyłu, otwiera usta najszerzej, jak tylko może, a całe jego ciało aż się trzęsie. Często, by pokazać, jak rozbawił go jakiś dowcip, przytupuje nogą”.

Wilhelm II był przekonany o swej nieomyślności i dokumenty podpisywał „Jego Wysokość”. Nienawidził parlamentów. Pewnego razu na wystawie poświęconej krajom kolonialnym pokazano mu chatę afrykańskiego króla, którą otaczały nadziane na pale czaszki nieprzyjaciół. „Ach, gdybym tak mógł zobaczyć Reichstag naszpikowany w ten sposób” - westchnął kajzer.

Nie tylko obcych raziły jego maniery, również krewni cesarza Niemiec czuli niesmak. Swoją matkę, dawną księżniczkę angielską Wiktorię, kajzer publicznie oskarżył, że jest stronniczką Anglii, a nie Niemiec. W liście do swej matki, królowej angielskiej Wiktorii, księżna w ten sposób pisała o swoim dwudziestoosmioletnim synu: „Pytasz mnie, jak zachowywał się Willy, kiedy przebywał tutaj. Był dla mnie tak szorstki, przykry i impertynencki jak to tylko możliwe”. Car Aleksander III często dawał mu po nosie, uważając go za „źle” wychowanego i nie zasługującego na zaufanie chłopca”. Rozmawiając z nim, odwracał się zawsze plecami i mówił przez ramię. Caryca Maria Fiodorowna nienawidziła kajzera; uważała go za królewskiego nouveau riche, którego imperium stworzone zostało po części przez podeptanie jej ukochanej Danii i oderwanie od niej ziem Szlezwicka-Holsztynu. Antypatię Marii Fiodorowny podzielała jej siostra Aleksandra, małżonka króla Edwarda VII. „I tak mój mały Georgie stał się prawdziwym, żywym, wstrętnym, odzianym w niebieski mundur i pikielhaubę niemieckim żołnierzem. Nie przypuszczałam, że dożyję takiej chwili” - pisała królowa Aleksandra do syna, późniejszego króla Jerzego V, gdy otrzymał on honorowy stopień pułkownika jednego z regimentów kajzera. Kiedy przyszła kolej na Rosję, by mianować kajzera admirałem carskiej floty, Mikołaj starał się powiadomić o tym Marię Fiodorownę w sposób możliwie delikatny. „Myślę, że bez względu na to, jak może to być nieprzyjemne, jesteśmy zobowiązani pozwolić mu nosić mundur naszej marynarki, zwłaszcza że ostatniego roku kajzer uczynił mnie kapitanem swej floty. [...]C'est à vomir! [Przyprawia to o mdłości]”. Po kolejnej wizycie kajzera zanotował: „Dzięki Bogu niemiecka wizyta się skończyła. [...]Ona [żona Wilhelma] starała się być czarująca, a wyglądała okropnie w bogatych, wybranych bez gustu strojach. Jej wieczorowe kapelusze były wręcz niemożliwe”. Caryca Aleksandra Fiodorowna z trudem zdobywała się na uprzejmość wobec Wilhelma. Na jego ciężkie dowcipy odwracała się plecami, a kiedy brał w ramiona jej córki, krzywiła się z niesmakiem. Niechęć do kajzera była zapewne jedynym uczuciem, które caryca dzieliła ze swoją teściową.

Mikołaja natomiast ekstrawagancje kajzera z jednej strony odpychały, z drugiej zaś pociągały. Zaraz na początku swego panowania Wilhelm zdołał przywrócić obyczaj dawnych monarchów utrzymywania attache obcych mocarstw w gronie swych osobistych dworzan. To,

jak dowodził kajzer, pozwoli Mikołajowi „szybko się ze mną skomunikować[...] bez pośrednictwa ociężałego i niedyskretnego aparatu kancelarii, ambasad etc”.

Rozpoczęła się słynna korespondencja Willy - Niki. W swych listach pisanych po angielsku, gdzie zwracał się do niego „Najdroższy Niki” i podpisywał „Twój oddany Willy”, kajzer zasypywał cara pochlebstwami i różnymi sugestiami. Szczerze uradowała go odpowiedź Mikołaja skierowana do ziemstwa twerskiego, w której car pisał o „bezsensownych mrzonkach”, nieustannie podkreślał wagę utrzymania rządów autokratycznych - „zadania, które Bóg nam wyznaczył”. Przypominał, że „ogromne masy narodu rosyjskiego wciąż pokładają wiarę w swoim [...] carze i wielbią jego świętą osobę”, i prorokował: „lud będzie wznosił okrzyki na twą cześć i padał na kolana, by modlić się za Ciebie”. Kiedy się spotykali, Wilhelm klepał Mikołaja po ramieniu i mówił: „Radzę ci wygłaszać więcej mów i urządzić więcej parad”.

Używając tego prywatnego kanału Wilhelm postanowił naruszyć antyniemieckie przymierze Rosji z Francją. W niespełna rok po wstąpieniu Mikołaja na tron kajzer napisał do niego: „To nie sojusz Francji z Rosją mnie niepokoi, ale niebezpieczeństwo, jakie zagraża naszej zasadzie monarchizmu z racji wynoszenia na piedestał republikanów. [...] Republikanie są rewolucjonistami de naturę. Francuska republika zrodziła się z wielkiej rewolucji i propaguje jej idee. Krew Ich Wysokości wciąż płami ten kraj. Pomyśl tylko, czy od tego czasu był on choćby przez chwilę szczęśliwy lub spokojny? Czyż nie wstrząsały nim nieustannie wojny i zamieszki zalewające Europę i Rosję potokami krwi? Wierz mi, Niki, boska klątwa na wieki zawisła nad tym narodem. My, chrześcijańscy królowie, mamy jedną świętą powinność wyznaczoną nam przez Niebiosa: zachować zasadę boskiego prawa królów”.

Rosyjskie przymierze z Francją oparło się tym atakom, zaskakujący efekt dały natomiast rady kajzera w innej kwestii. Wilhelm nienawidził narodów Wschodu i często z wściekłością mówił o „żółtym niebezpieczeństwie”. W 1900 roku, żegnając niemiecką flotę wojenną udającą się do Chin, by wspomóc siły cesarskie w walce z powstaniem bokserów, kajzer wykrzykiwał mrozące krew w żyłach instrukcje: „Musicie wiedzieć, moi żołnierze, że spotkacie się ze zręcznym, dobrze uzbrojonym i okrutnym nieprzyjacielem! Stańcie do boju i rozgromcie go. Nie ustępujcie ani na krok, nie bierzcie jeńców. Zabijajcie każdego, kto wpadnie wam w ręce. Tysiąc lat temu Hunowie pod przywództwem Attyli zdobyli sobie taką sławę, że jeszcze dziś krążą o nich legendy i baśnie. Niech więc imię Niemiec rozbrzmiewa w historii Chin jeszcze za tysiąc lat”.

Pisząc do cara, Wilhelm ubierał swe uprzedzenia w bardziej wzniosłe słowa. Rosja,

oświadczył, ma do spełnienia w Azji „świętą misję”. „Jest to wielkie historyczne zadanie Rosji: podporządkować sobie azjatycki kontynent i uchronić Europę przed najazdem potężnej żółtej rasy. Zawsze przy tym będę u twego boku, gotowy pomóc Ci najlepiej, jak tylko zdołam. Dobrze zrozumiałeś swe powołanie [...]do obrony Krzyża i prastarej chrześcijańskiej kultury europejskiej przed inwazją Mongołów i buddyzmu. [...]Nie pozwolę, by ktokolwiek w Europie stanął Ci na przeszkodzie czy zaatakował znieścacka, kiedy będziesz wypełniał swą wielką misję wyznaczoną Ci przez Niebiosa”.

Wilhelm uporczywie przekonywał cara, uciekając się nawet do alegorii. Posłał carowi swój portret przedstawiający go w lśniącym zbroi, z olbrzymim krzyżem w wyciągniętej ręce. U stóp kajzera widniała postać Mikołaja w długiej bizantyjskiej szacie. Na twarzy cara spoglądającego do góry, na kajzera, malował się pełen pokory podziw. W tle, na błękitnym morzu, majaczyły sylwetki okrętów niemieckiej i rosyjskiej floty. W 1902 roku, obserwując flotyllę okrętów rosyjskich na manewrach, Wilhelm z pokładu swego jachtu sygnalizował do cara płynącego na „Standarcie”: „Admirał Atlantyku pozdrawia admirała Pacyfiku”.

Nienawiść Wilhelma do narodów Wschodu była autentyczna, ale w grze, jaką prowadził, było coś więcej niż zwykłe uprzedzenie. Przez całe lata Bismarck gorliwie propagował ideę rosyjskiej ekspansji w Azji, co zmniejszyłoby wpływy Rosji w Europie. „Rosja nie ma nic do szukania na Zachodzie - twierdził przebiegły niemiecki kanclerz. - Tutaj może tylko zarazić się nihilizmem i innymi chorobami. Jej prawdziwą misją jest Azja, gdzie ma reprezentować cywilizację”. Odwracając uwagę Rosji od Europy Niemcy zmniejszały ryzyko wojny na Bałkanach pomiędzy Austrią a Rosją i zyskiwały wolną rękę wobec rosyjskiego sojusznika - Francji. W dodatku Rosja, ingerując w sprawy Azji, z pewnością popadłaby w konflikt albo z Wielką Brytanią w Indiach, albo z Japonią na Pacyfiku. Wilhelm II z entuzjazmem podjął koncepcję Bismarcka. „Musimy próbować związać Rosję ze wschodnią Azją - zwierzył się jednemu ze swych ministrów - tak by zwracała mniej uwagi na Europę i Bliski Wschód”.

Nie tylko kajzer roztaczał przed Mikołajem ekspansjonistyczne mrzonki, również wielu Rosjan entuzjastycznie odnosiło się do podboju Azji. Pokusa była silna: Władywostok, jedyny port rosyjski na Pacyfiku, był skuty lodami przez trzy miesiące w roku, a na południu, wzdłuż wybrzeża oceanu, leżało jak rozkładające się zwłoki chylące się ku upadkowi cesarstwo chińskie. Ku oburzeniu Rosjan, w 1895 roku prężne, przejmujące wzory cywilizacji zachodniej, wyspiarskie imperium Japonii zaatakowało część terytorium Chin, do której właśnie Rosja rościła sobie pretensje - między innymi duży, nie zamierzający port i twierdzę Port Arthur. Sześć dni po zdobyciu przez Japonię twierdzy Port Arthur Rosja interweniowała,

ogłaszając, że postępowanie Japonii „stanowi nieustanne zagrożenie pokoju na Dalekim Wschodzie”. Japonia, nie chcąc ryzykować wojny, musiała zwrócić Port Arthur; trzy lata później Rosja wymusiła na bezbronnych Chińczykach 99-letnią jego dzierżawę.

Zajęcie Port Arthur wywołało duże poruszenie w Petersburgu. „Dobra wiadomość - zanotował Mikołaj - w końcu będziemy mieli port wolny od lodów”. Nowe odgałęzienie kolei transsyberyjskiej przebiegało wprost przez Mandżurię, a kiedy budowa dobiegła końca, robotnicy i strażnicy rosyjscy pozostali na tych terenach. W 1900 roku, w czasie powstania bokserów, Rosja „czasowo” okupowała Mandżurię. Na całym północnym wybrzeżu Pacyfiku pozostał jeszcze do zdobycia tylko Półwysep Koreański. Mimo że było oczywiste, iż Japonia uważa Koreę za terytorium o zasadniczym znaczeniu dla swego bezpieczeństwa, grupa rosyjskich awanturników postanowiła ją zdobyć. Założyli prywatną kompanię pod nazwą Yalu Timber Company (Kompania Drewna Budulcowego) i zaczęli wysyłać do Korei żołnierzy przebranych za robotników. W przypadku kłopotów rząd rosyjski zawsze mógł się uchylić od odpowiedzialności, gdyby jednak plan się powiódł, imperium powiększyło by się o nową prowincję, a członkowie kompanii mogli zyskać znaczne koncesje ekonomiczne na jej terenie. Witte, minister finansów, zdecydowanie przeciwstawiał się tej ryzykownej polityce, Mikołaj jednak, przekonany przez przywódcę awanturników, byłego oficera kawalerii Biezobrazowa, zaaprobował przedsięwzięcie. W rezultacie Witte w 1903 roku zrezygnował ze swego stanowiska w rządzie. Jak można się było spodziewać, kaiser ochoczo przyklasnął temu przedsięwzięciu: „Dla każdego zdrowo myślącego człowieka jest oczywiste, że Korea musi być i będzie rosyjska”.

W momencie wejścia Rosji do Korei wojna z Japonią stała się nieunikniona. Japończycy woleliby wprawdzie porozumieć się z Rosją, oddając jej Mandżurię w zamian za pozostawienie im wolnej ręki w Korei, ministrowie mikada nie mogli jednak beczynn timerzeć, jak Rosjanie zajmują całe wybrzeże Azji i rozwieszają wszędzie dwugłowe carskie orły. W roku 1901 najznakomitszy japoński polityk, markiz Ito, przybył do Petersburga, aby prowadzić negocjacje. Potraktowano go haniebnie - został kompletnie zignorowany i, nie mając z kim rozmawiać, przedstawił swoje stanowisko na piśmie. Z odpowiedzią zwlekano pod najbardziej błahymi pretekstami. W końcu, doprowadzony do rozpacz, opuścił Petersburg. Przez cały rok 1903 poseł japoński Kurino, akredytowany w Petersburgu, słał kolejne petycje, bezskutecznie prosząc o audiencję u cara. 3 lutego 1904 roku on również, zdesperowany, opuścił Rosję.

Rosjanie byli przekonani, że jeśli wybuchnie wojna, ich kraj wygra ją bez najmniejszego trudu. Zwycięzimy bez jednego wystrzału, przechwalali się salonowi

generałowie. Rosjanie zniszczą „japońskie małpy”, przykrywając je po prostu czapkami. Wiaczesław Plehwe, minister spraw wewnętrznych, zmagający się z nieustającym wrzeniem rewolucyjnym, otwarcie przyznawał, że „mała, zwycięska wojna” w znacznym stopniu uzdrowiłaby sytuację. „Rosja została stworzona za pomocą bagnetów, a nie dyplomacji” - oświadczył.

Mikołaj, święcie wierząc w przytłaczającą przewagę Rosji, pewien był, że decyzja należy do niego i że wojna nie wybuchnie, jeśli Rosja jej nie rozpocznie. Zagraniczni dyplomaci, którzy w Nowy Rok zebrali się na dorocznym oficjalnym przyjęciu, słyszeli, jak car rozwdził się szeroko nad potęgą militarną swego kraju, wyrażając nadzieję, że jego cierpliwość i umiłowanie pokoju nie zostaną wystawione na próbę. Niemniej jednak w styczniu 1904 roku niezdecydowanie cara zaniepokoiło kajzera. W liście do Mikołaja przekonywał go, że Rosja nie powinna się godzić na żadne porozumienie z Japonią, tylko szykować się do wojny. Był przerażony odpowiedzią Mikołaja: „Wciąż mam nadzieję na pokój i porozumienie”, i pokazał ten list swojemu kanclerzowi von Bielowowi, krytykując ostro niemęską postawę władcy Rosji. „Mikołaj sam sobie wyrządza ogromną szkodę takim ślamazarnym postępowaniem - stwierdził kajzer. - Jego zachowanie - dodał - kompromituje wszystkich wielkich monarchów”.

Japonia nie czekała jednak na decyzję Rosji. 6 lutego 1904 roku, gdy Mikołaj wrócił z teatru, wręczono mu depezę od admirała Aleksiejewa, namiestnika i dowódcy sił rosyjskich na Dalekim Wschodzie:

„Okolo północy japońskie niszczyciele zniecka zaatakowały rosyjskie okręty zakotwiczone na redzie Port Arthur. Stoppedowano pancerniki »Carewicz« i »Retwizan« oraz krążownik »Pallada«. Bada się poniesione straty”. Oszołomiony Mikołaj zapisał tekst depezy w swoim dzienniku, dodając uwagę: „I to bez wypowiedzenia wojny. Może Bóg przyjdzie nam z pomocą”.

Następnego ranka potężny tłum manifestujący swe patriotyczne uczucia wypełnił ulice Petersburga. Studenci, powiewając flagami, przymaszerowali pod Pałac Zimowy i stanęli tam, śpiewając patriotyczne pieśni. Mikołaj podszedł do okna i przesłał im pozdrowienie. W atmosferze tego powszechnego entuzjazmu on czuł się przygnębiony. Wiele mówił o wojnie, próbując zwieść nieprzyjaciela, ale wzdragał się na myśl o rozlewie krwi. Ludzie spodziewali się teraz szybkiego zwycięstwa, Mikołaj jednak zdawał sobie sprawę, że jest to nierealne. W miarę jak napływały poufne raporty o stratach poniesionych w Port Arthur, notował w dzienniku, że czuje „ogromny smutek w związku ze stratami floty i obawy, jak zareaguje na to rosyjski naród”.



Tymczasem katastrofa przybrała rozmiary, jakich nawet Mikołaj się nie spodziewał. W ciągu jednego zaledwie pokolenia Japonia osiągnęła zawrotny postęp - z państwa feudalnego przekształciła się w potęgę przemysłową i militarną. Doradcy wojskowi z Francji i angielscy eksperci do spraw marynarki pomogli Japończykom stworzyć dobrze wyszkoloną armię z utalentowanymi, błyskotliwymi dowódcami. W ciągu dwóch lat od chwili, gdy po doznanym upokorzeniu Ito wrócił z Petersburga, japońscy generałowie i admirałowie udoskonaliли swe plany wojny z Rosją. W momencie gdy doszli do wniosku, że dalsze negocjacje są bezcelowe, przypuścili atak.

Siły od początku były nierówne. Mimo że armia japońska liczyła tylko 600 tysięcy żołnierzy, a Rosjanie mieli pod bronią prawie 3 miliony ludzi, Japończycy w pierwszym uderzeniu rzucili do walk na kontynencie azjatyckim 150 tysięcy ludzi. Przeciwko nim stanęło zaledwie 80 tysięcy żołnierzy regularnej armii rosyjskiej oraz 23 tysiące z wojsk garnizonowych i 30 tysięcy ze straży kolejowej. Poza tym Japonia mogła szybko uzupełniać straty drogą morską z wysp odległych od kontynentu jedynie o kilkaset kilometrów, podczas gdy Rosjanie musieli dowozić broń, amunicję, żywność i posiłki ponad 6 tysięcy kilometrów jednotorową linią kolei transsyberyjskiej. A przecież ta linia wciąż nie była ukończona - w rejonach górskich, nad południowym brzegiem jeziora Bajkał, pozostała kilkusetkilometrowa przerwa. Latem przerwany trakt kolejowy łączyły promy, ale w zimie żołnierzy i sprzęt trzeba było przewozić saniami po zamrzniętym jeziorze.

Siły rosyjskiej floty Dalekiego Wschodu i cesarskiej floty Japonii były mniej więcej równe; Rosjanie mieli więcej pancerników i krążowników, Japończycy więcej niszczycieli i torpedowców. Ale wraz z pierwszym niespodziewanym atakiem Japończycy przejęli inicjatywę i panowanie na morzu. Okręty rosyjskie, które przetrwały pierwsze uderzenie nieprzyjaciela, były osaczone polami minowymi i nękanie atakami torpedowców. Kiedy 13 kwietnia najwybitniejszy admirał rosyjski Makarów opuścił Port Arthur na swym flagowym okręcie „Pietropawłowski”, pancernik natrafił na minę i zatonął, a wraz z nim poszło na dno siedmiuset ludzi włącznie z dowódcą. „Rano nadeszła wiadomość, która przepęłniła nas niewypowiedzianym smutkiem - pisał Mikołaj o tej klęsce. - Przez cały dzień nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym strasznym nieszczęściu. [...] Wszystko to zapewne wola Boga, a my, nieszczęśni śmiertelnicy, musimy błagać Pana o litość”.

Po zdobyciu panowania na morzu japońskie siły ekspedycyjne mogły bez przeszkód lądować wzdłuż całego wybrzeża. Jedna armia znalazła się w Korei, pobiła pięć syberyjskich pułków, przekroczyła rzekę Yalu i pomaszerowała na północ, do Mandżurii. Druga przepłynęła Morze Żółte i dysponując potężnymi, jedenastocalowymi działami rozpoczęła

oblężenie twierdzy Port Arthur. Aż do końca 1904 roku japońska piechota szturmowała kolejno wszystkie fortyfikacje wzniesione wokół twierdzy i portu. W styczniu 1905 roku, kiedy Port Arthur został ostatecznie zdobyty, straty Japończyków sięgały 57 780 ludzi, a Rosjan - 28 200.

Mikołaj, który przez cały czas pozostawał w Petersburgu, obserwował przebieg wydarzeń z rosnącym przerażeniem. W pierwszym odruchu chciał jechać na front i stanąć na czele walczących wojsk. Stryjowie jednak odwiedli go od tego zamiaru. Do matki car pisał: „Często dręczą mnie wyrzuty sumienia, że siedzę tutaj, zamiast dzielić niebezpieczeństwa i trudy moich żołnierzy. Zapytałem wczoraj stryja Aleksieja, co o tym myśli. Stwierdził, że moja obecność na froncie nie jest konieczna - mnie jednak pozostawanie na tyłach w takiej chwili wciąż wytrąca z równowagi”.

Zrezygnowawszy z wyjazdu na front, Mikołaj wizytował obozy wojskowe.

Dokonywał przeglądu oddziałów, a żołnierzom udającym się pociągami na Daleki Wschód rozdawał obrazki św. Serafina. Caryca porzuciła życie towarzyskie i zamieniła sale balowe Pałacu Zimowego w wielką szwalnię, gdzie setki kobiet wszystkich klas społecznych siedziały przy stołach, szyjąc odzież i przygotowując bandaże dla rannych. Co dzień odwiedzała te sale i często sama zasiadała do szycia ubrań dla żołnierzy i szpitalnych fartuchów.

Kiedy klęska Rosjan zaczęła się już wyraźnie rysować, Mikołaj, ponaglany przez Wilhelma, wydał rozkaz, aby bałtycka flota Rosji popłynęła naokoło świata, by przywrócić rosyjską supremację na Pacyfiku. Dowódca floty, admirał Roźdiestwieński, nie wiązał z tym planem zbyt wielkich nadziei, ale skoro otrzymał od cara taki rozkaz, zarządził przygotowania do wyjścia w morze. W październiku 1904 roku z pokładu „Standarta” Mikołaj odbierał pożegnalny salut odpływającej armady. Gdy flotylla szarych pancerników i krążowników majestatycznie wyszła z portu na wody Bałtyku, napisał: „Błogosław im w drodze, Panie. Spraw, by cało i bezpiecznie dotarli do miejsca przeznaczenia i by odnieśli sukces w swej strasznej misji, której celem jest bezpieczeństwo i szczęście Rosji”.

Pech jednak chciał, że admirał Roźdiestwieński, zanim jeszcze zbliżył się do wybrzeży Japonii, omal nie uwikłał Rosji w wojnę z Anglią. Pozostając pod wrażeniem torpedowego ataku na okręty rosyjskie w Port Arthur, admirał obawiał się, że Japończycy spróbują kontynuować swą podstępą taktykę i pod obcą banderą przedostaną się na neutralne wody europejskie, by zadać kolejny, dotkliwy cios rosyjskiej flocie. Lękając się podstępu, zaraz po opuszczeniu macierzystego portu zarządził wyznaczenie dodatkowych stanowisk obserwacyjnych. Płynąc w nocy przez Morze Północne w stanie gotowości bojowej, dowódca

rosyjscy spostrzegli nagle, że otoczyła ich flotylla niewielkich jednostek. Nie usiłując wyjaśnić sytuacji, bez chwili namysłu otworzyli ogień do brytyjskich kutrów rybackich na wodach Dogger Bank. Zaraz po pierwszych salwach uświadomili sobie swoją pomyłkę, ale admirał był tak przerażony, że eskadra zamiast zatrzymać się, by wyłowić rozbitków, ruszyła pełną parą pod osłoną nocy.

Zatopiono tylko jeden statek i zginęło dwóch ludzi, ale Wielka Brytania uznała to za pogwałcenie prawa. Mikołaj, mocno już poirytowany dyplomatycznym poparciem udzielonym Japonii przez Anglię, nie miał zamiaru przeproszać za ten niefortunny incydent. „Anglicy są wściekli, doprowadzeni do furii - pisał do Marii Fiodorowny.

- Mówią nawet, że przygotowują swą flotę do akcji. Wczoraj wysłałem do wujka Bertie'ego telegram wyrażający moje ubolewanie, ale nie przeproszałem. Nie przypuszczam, by Anglicy ośmielili się na coś więcej niż pogróżki”.

Rosyjski ambasador w Londynie, hrabia Benckendorff, znacznie trafniej ocenił moc gniewu Brytyjczyków i natychmiast zasugerował, by obie strony zwróciły się do Międzynarodowego Trybunału w Hadze. Mikołaj przystał na to niechętnie i ostatecznie Rosja zapłaciła 65 tysięcy funtów odszkodowania.

Po tym nieprzyjemnym incydencie admirał Roźdiestwieński wypłynął na Atlantyk, kierując się do Przylądka Dobrej Nadziei, a potem przez Ocean Indyjski na Pacyfik. Na trzy miesiące jego flotylla zakotwiczyła na francuskim Madagaskarze i w tym czasie rosyjscy dyplomaci penetrowali stocznie na całym świecie szukając możliwości zakupu dodatkowych jednostek dla wzmocnienia rosyjskiej eskadry. Kajzer wydał rozkaz, by niemieckie statki handlowe zaopatrywały Rosjan w paliwo. W odosobnionych przystaniach Madagaskaru i Camranh Bay w Indochinach niemieccy marynarze przerzucali do ładowni wyniszczonych sztormami okrętów admirała Roźdiestwieńskiego setki ton węgla.

27 maja 1905 roku o drugiej po południu armada rosyjska z siedmioma pancernikami na czele pojawiła się w Cieśninie Cuszimskiej pomiędzy Japonią a Koreą. Japoński dowódca, admirał Togo, wyprowadził swoje okręty na spotkanie z przeciwnikiem i z odległości około 600 metrów kierował działa swej floty na poszczególne okręty Rosjan. W ogniu Japończyków jednostki rosyjskie eksplodowały, wywracały się dnem do góry lub po prostu zatrzymywały się i zaczynały dryfować. Po 45 minutach było już po wszystkim. By dokończyć dzieła zniszczenia i zatopić uszkodzone jednostki nieprzyjaciela, Togo rzucił do ataku kutry torpedowe. Rosjanie stracili wszystkie pancerniki, siedem z dwunastu krążowników oraz sześć z dziewięciu niszczycieli.

Cuszima, największa bitwa morska od czasów Trafalgaru, odbiła się szerokim echem

na całym świecie. Uzmysłowała ona Anglikom, których militarna potęga opierała się na królewskiej marynarce, że wojnę można przegrać w ciągu jednego popołudnia, w jednej zaledwie bitwie morskiej. Kajzer, który bez reszty wierzył w swoją flotę, był przerażony. Konsekwencją bitwy pod Cuszimą był fakt, iż w ciągu całych czterech lat I wojny światowej potężne floty Brytyjczyków i Niemców spotkały się tylko raz w otwartym starciu koło Jutlandii. W Stanach Zjednoczonych Cuszima przekonała prezydenta Roosevelta, że żadne państwo nie może pozwolić sobie na rozdzielenie swych sił morskich, tak jak uczynili to Rosjanie, i niezwłocznie zaczął forsować swój plan budowy Kanału Panamskiego łączącego dwa oceany otaczające wybrzeża Ameryki.

Gdy nadeszła wieść o klęsce car właśnie podróżował swym prywatnym pociągiem. Natychmiast posłał po ministra wojny, generała Sacharowa, i odbył z nim długą poufną rozmowę. Kiedy po jej zakończeniu generał wkroczył do wagonu jadalnego, gdzie zgromadziła się cała świta Mikołaja, by się dowiedzieć, jaka była reakcja cara, oświadczył: „Jego Wysokość udowodnił, że całkowicie uświadamia sobie problemy, wobec których stanęliśmy, i nakreślił bardzo sensowny plan działań. Jego postawa jest godna podziwu”. Tego wieczora Mikołaj zanotował w dzienniku: „[Nadeszło] definitywne potwierdzenie strasznej wieści o niemal całkowitym zniszczeniu naszej eskadry”.

Uświadamiając sobie, że Rosja nie ma już najmniejszej szansy na wygranie wojny, Mikołaj wezwał Wittego i polecił mu udać się do Ameryki, by uzyskać jak najlepsze warunki w pokojowych negocjacjach, w których Roosevelt zadeklarował się pośredniczyć. Mimo że wojna zakończyła się zgodnie z jego przewidywaniami, Witte niechętnie przyjął tę misję. „Kiedy trzeba sprzątać brudy, posyłają po Witteg - narzekał. - Gdy tylko jednak pojawia się bardziej przyjemna i czysta robota, od razu znajduje się mnóstwo innych kandydatów”.

Płynąc przez Atlantyk na niemieckim liniowcu „Wilhelm der Grosse” w towarzystwie chmary europejskich dziennikarzy, Witte przyjął pozę „przedstawiciela największego imperium na kuli ziemskiej, niewzruszonego faktem, że przeżywa ono chwilowe trudności”. Przybywając do Portsmouth w New Hampshire, gdzie miała odbyć się konferencja, zastał Amerykanów pełnych podziwu dla „dzielnych, małych Japońców” i wszelkimi sposobami starał się zmienić ten obraz. „Mogę powiedzieć, że udało mi się pozyskać dla nas amerykańską opinię publiczną - zanotował później. - Stopniowo zyskałem przychyłność prasy. [...] W tym względzie japoński pełnomocnik Komura popełnił kardynalny błąd. [...] Starał się raczej unikać prasy. [...] Wykorzystałem ten błąd taktyczny mojego przeciwnika i podburzyłem dziennikarzy przeciwko niemu i jego sprawie. [...] Moja postawa może również po części tłumaczyć zmianę nastawienia opinii publicznej Ameryki. Wszystkich

Amerykanów, których spotykałem, starałem się traktować z absolutną bezpośredniością. W czasie podróży, czy to specjalnymi pociągami, rządowymi samochodami czy statkami, dziękowałem wszystkim, rozmawiałem z maszynistami i ścisnąłem im dłonie - słowem traktowałem wszystkich, niezależnie od ich społecznej pozycji, jak równych sobie. Takie zachowanie dużo mnie kosztowało, tak jak wiele kosztuje niedoświadczonego aktora występ na scenie, ale z pewnością gra warta była świeczki”.

Dzięki zabiegom Wittego japońscy posłowie zyskali sobie miano nikczemników i mieli trudności z przeforsowaniem swych żądań. Ostatecznie Mikołaj - wiedząc, że Japonia ze względów finansowych nie jest w stanie kontynuować wojny - powiedział swemu ministrowi spraw zagranicznych: „Przekaż Wittemu mój rozkaz zakończenia pertraktacji jutro, bez względu na ich stan. Wolę raczej kontynuować wojnę niż oczekiwać łaskawych ustępstw ze strony Japończyków”. Komura, który przybył do Ameryki jako zwycięzca, zgodził się na kompromis.

Po konferencji Witte jadł obiad z prezydentem Rooseveltem w Sagamore Hill w Oyster Bay, na Long Island. Opisał posiłek jako „dla Europejczyka niemal niestrawny. Na stole nie było obrusa, a zamiast wina podano zimną wodę. [...] Amerykanie nie posiadają kulinarnego gustu [...] i jedzą niemal, co popadnie”. Uderzyła go „ignorancja [Roosevelta] w sprawach polityki międzynarodowej. [...] Usłyszałem najbardziej naiwne opinie”. Ale Witte również nie wywarł dobrego wrażenia na prezydencie Stanów Zjednoczonych. „Nie mogę powiedzieć, abym był nim zachwycony - stwierdził. - Uważam jego fanfaronadę i pyszałkowatość za głupotę, wręcz wulgarność w porównaniu z dżentelmeńską powściągliwością Japończyków. Co więcej, zrobił na mnie wrażenie egoisty całkowicie pozbawionego ideałów”.

Witte wrócił do Rosji bardzo z siebie zadowolony. „Odniosłem całkowity sukces - napisał. - Car Mikołaj czuł się moralnie zobligowany nagrodzić mnie w sposób wyjątkowy, nadając mi tytuł hrabiego. Zrobił to pomimo swojej, a szczególnie Jej Wysokości niechęci do mnie, a także wbrew wszelkim intrygom całej zgrai biurokratów i dworaków, których podłość dorównuje ich głupocie”.

Witte rzeczywiście poprowadził negocjacje w mistrzowski sposób. „Żaden profesjonalny dyplomata nie zrobiłby tego lepiej” - stwierdził Aleksander Izwolski, który wkrótce miał zostać rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Powracającego bohatera Mikołaj przyjął na swoim jachcie we wrześniu 1905 roku. „Przyjechał do nas Witte - pisał car do matki. - Był bardzo miły i mówił interesująco. W długiej rozmowie powiadomiłem go o nagrodzie, jaką zamierzam go uhonorować. Nadaję mu tytuł hrabiego. Wyszedł zdrętwiały

wręcz z emocji i trzykrotnie próbował ucałować moją rękę!”

Cuszima zakończyła „świętą misję” Rosji w Azji. Pobity i upokorzony przez „japońskie małpy” rosyjski olbrzym zwrócił się ponownie w stronę Europy. Kajzer, który z Berlina obserwował rozwój wydarzeń, nie czuł się zawiedziony. Z pokonaną, o podkopanym morale armią, z rozbitą kompletnie flotą i rozczarowanym i rozgoryczonym społeczeństwem, car nie był już sąsiadem, którego należało się obawiać. Wilhelm wciąż sądził, że cieszy się przyjaźnią Mikołaja. Starał się go pocieszyć, przypominając, że nawet Fryderyk Wielki i Napoleon ponosili klęski. Podkreślał swą lojalność w stosunku do Rosji i fakt, że „strzeże” rosyjskich granic w Europie - zapewne przed własnym sprzymierzeńcem, Austrią. Teraz, bagatelizując katastrofalny finał rosyjskiej przygody na Dalekim Wschodzie, a zrobił przecież wszystko, by ją sprowokować, kajzer powrócił do swego pierwotnego planu zerwania sojuszu Rosji z Francją, nęcąc Mikołaja wizją nowego przymierza monarchów Rosji i Niemiec.

Ostatnią spektakularną próbą manipulowania Mikołajem stało się spotkanie kajzera z carem koło Bjorko na wybrzeżu fińskim w lipcu 1905 roku, spotkanie, które było bezpośrednim następstwem międzynarodowej wrzawy, jaka rozpętała się wokół incydentu przy Dogger Bank. Prasa brytyjska, nawołująca gromkim głosem, by Marynarka Królewska przeszkodziła statkom niemieckim w zaopatrywaniu carskiej floty, doprowadziła kajzera do wściekłości. Mikołaj, odpisując na jeden z jego listów, stwierdził: „Rozumiem w pełni twoje skargi na zachowanie Anglii [...]. Z pewnością nadszedł czas, by położyć temu kres. Jedynym wyjściem byłoby, tak jak mówisz, przymierze Niemiec, Rosji i Francji, przeciwstawiające się angielsko-japońskiej arogancji i zuchwałości. Czy zechciałbyś naszkicować zarys takiego traktatu? Gdy tylko zostanie on zawarty, Francja będzie musiała się do niego przyłączyć”.

Wilhelm nie posiadał się z radości i gorączkowo zaczął przygotowywać szkic traktatu. W lecie osobiście zatelegrafował do cara, zapraszając go na spotkanie na morzu, gdzie miałby przybyć jako „zwyczajny turysta”. Mikołaj wyraził zgodę i pewnego popołudnia opuścił Peterhof, nie zabierając ze sobą żadnego ze swych ministrów. Cesarskie jachty, „Hohenzollern” i „Standart”, zakotwiczyły tego wieczora w ustronnym fińskim fiordzie i dwaj monarchowie zjedli wspólnie kolację. Następnego ranka kajzer sięgnął do kieszeni i „przypadkiem” znalazł w niej zarys traktatu sojuszniczego między Rosją a Niemcami. Wśród postanowień traktatu znalazł się punkt, że Francja będzie powiadomiona o zawarciu sojuszu dopiero po podpisaniu go przez Niemcy i Rosję i dopiero wtedy zostanie zaproszona do przyłączenia się, jeśli będzie tego sobie życzyć. Mikołaj przeczytał tekst i wedle relacji Wilhelma miał podobno powiedzieć: „Jest doskonały, zgadzam się”.

„Czy zechciałbyś go podpisać? - mimochodem zapytał kajzer. - Byłaby to bardzo miła pamiątka naszego spotkania”.

Mikołaj podpisał, a Wilhelm nie krył radości. Ze łzami wzruszenia w oczach zapewniał kuzyna, że jest przekonany, iż wszyscy ich wspólni przodkowie spoglądają na nich z Niebios z zachwytem i aprobatą.

Po powrocie do swoich stolic obydwaj cesarze doznali jednak nieprzyjemnego wstrząsu. Von Biilow, kanclerz Wilhelma, skrytykował traktat jako bezużyteczny dla Niemiec i zagroził rezygnacją ze stanowiska. Zbity z tropu kajzer napisał do niego histeryczny list: „Kiedy nadejdzie twoja rezygnacja, następnego ranka możesz już nie znaleźć swego cesarza wśród żywych. Pomyśl o mojej biednej żonie i dzieciach”. W Petersburgu rosyjski minister spraw zagranicznych, Lamsdorf, był przerażony. Nie wierzył własnym oczom i uszom. Przymierze z Francją, jak dowodził carowi, leżało u podstaw rosyjskiej polityki zagranicznej i nie można go było tak beztrąsko zerwać. Francją, twierdził minister, nigdy nie przyłączy się do przymierza z Niemcami, a Rosja nie może zawrzeć takiego sojuszu bez uprzedniej konsultacji z Francją.

W końcu poinformowano Wilhelma, że nie można uznać traktatu w takiej formie, w jakiej został podpisany. Kajzer błagał cara, by ponownie rozważył całą sprawę: „Twój sprzymierzeniec pozostawił Cię na pastwę losu w ciągu całej wojny, podczas gdy Niemcy pomagały Ci na wszelkie możliwe sposoby. [...] Uścisnęliśmy sobie dłonie i podpisaliśmy pakt przed Bogiem, który słyszał naszą przysięgę. To, co zostało podpisane, zobowiązuje! Bóg jest naszym świadkiem!” Traktat z Björko nigdy jednak nie został wprowadzony w życie, a prywatna korespondencja Willy - Niki wkrótce się urwała. Od tego momentu wpływ kajzera na cara zdecydowanie osłabł. Mikołajowi jednak zbyt późno otworzyły się oczy. W 1905 roku przegrał wojnę, a jego kraj zmierzał gwałtownie ku rewolucji.

## 9 - Rok 1905

„Mała, zwycięska wojna”, tak bardzo upragniona przez ministra spraw wewnętrznych, Plehwego, zakończyła się, on jednak nie dożył tej chwili. Wiaczesław Plehwe był zawodowym policjantem; jego najbardziej spektakularnym działaniem było aresztowanie wszystkich zamieszanych w zamach na Aleksandra n. Mianowany ministrem spraw wewnętrznych w 1902 roku, po zabiciu przez terrorystę jego poprzednika, był w opinii kolegów „doskonałym człowiekiem do drobnych zadań i głupcem w sprawach wagi państwowej”. Jako minister nie zezwalał na jakiegokolwiek zebrania polityczne, studentom nie wolno było chodzić grupkami po ulicach Moskwy i Petersburga, a wydanie przyjęcia dla więcej niż kilku osób wymagało uprzedniego pisemnego zezwolenia policji.

Pięć milionów rosyjskich Żydów stało się szczególnym obiektem nienawiści Plehwego. W wyniku nieustannych represji i prześladowań wielu z nich zasililo szeregi rewolucyjnych terrorystów. W latach kiedy Plehwe sprawował swój urząd, policja otrzymała instrukcje, by przymykać oczy na działalność antysemitów. Jego polityka doprowadziła do największego pogromu Żydów za panowania Mikołaja II. W niedzielę wielkanocną w Kiszyniowie w Besarabii rozjuszony tłum zamordował czterdziestu pięciu Żydów i zniszczył sześćset domów. Policja przyglądała się temu beczynn timerwenując dopiero nazajutrz. Rząd potępił zamieszki, zdymisjonowano gubernatora prowincji, a inicjatorzy pogromu zostali postawieni przed sądem i ukarani. Plehwe jednak pozostał na stanowisku. Witte powiedział mu wprost, że jego polityka nieuchronnie prowadzi do zamachu na niego. I faktycznie w 1904 roku bomba zamachowca rozerwała Plehwego na strzępy.

1 Antysemityzm, chroniczna choroba Rosji, miał swe źródła w najstarszych tradycjach Kościoła Prawosławnego. „Dla pobożnych [...] ortodoksyjnych Rosjan - wyjaśnia żydowski historyk - Żyd był niewiernym, trucicielem prawdziwej wiary i mordercą Chrystusa”. Każdy car umacniał to przekonanie. Piotr Wielki, zabraniając wstępu do Rosji kupcom żydowskim, oświadczył: „Staram się wyplenić zło, a nie powiększać je”. Carya Katarzyna poparła stanowisko Piotra: „Od nieprzyjaciół Chrystusa nie chcę ani korzyści, ani zysków”. To właśnie Katarzyna Wielka po wcieleniu do Rosji terenów wschodniej Polski, zamieszkanyc w znacznej mierze przez Żydów, ustanowiła dla Żydów z całego imperium granice osadnictwa na terytorium Polski i Ukrainy. Wprawdzie nie egzekwowano tego rygorystycznie, jednakże prześladowania Żydów w dziewiętnastowiecznej Rosji były zjawiskiem społecznym. Był to antagonizm raczej natury religijnej niż rasowej, czego dowodziły częste przypadki, kiedy Żydzi, którzy odeszli od swego wyznania i przyjęli



prawosławie, swobodnie funkcjonowali w strukturze rosyjskiego społeczeństwa.

Śmierć ministra spraw wewnętrznych nie zniweczyła jednak jego najbardziej sprytnego przedsięwzięcia, a mianowicie stworzonej i sterowanej przez policję organizacji robotniczej. Jej liderem był młodziutki petersburski pop, ojciec Gieorgij Gapon, który swą działalnością zmierzał do uodpornienia robotników na wirus rewolucji i umocnienia ich monarchistycznych uczuć. Pretensje natury ekonomicznej miały być kierowane przeciwko właścicielom zakładów, a nie rządowi. Wywołało to naturalny sprzeciw przedsiębiorców, którym jednak wytłumaczono, że lepiej mieć organizację obserwowaną i kontrolowaną przez policję niż pozostawić robotników niebezpiecznym wpływom socjalistycznych propagandystów.

Gapon nie był zwykłym, najemnym agentem policyjnym. Jego sympatia dla ludu była autentyczna. W robotniczych dzielnicach Petersburga, gdzie przez kilka lat prowadził pracę duszpasterską, był postacią bardzo popularną. Głęboko wierzył, że celem Stowarzyszenia Rosyjskich Robotników jest „szlachetne i szczere dążenie wykształconych Rosjan i duchowieństwa do wpojenia robotnikom zdrowej filozofii życiowej w duchu wiary chrześcijańskiej”. Gapona podejrzewano wprawdzie o powiązania z policją, ale większość robotników, zadowolona, że ma organizację, która pozwala im się spotykać i protestować, widziała w nim swego przywódcę.

W początkach stycznia 1905 roku po całym kraju rozniosła się wieść o utracie twierdzy Port Arthur wywołując falę protestów przeciwko nieudolnemu prowadzeniu wojny. W Petersburgu niewielki strajk w potężnych, metalurgicznych Zakładach Putiłowskich przekształcił się błyskawicznie w masowy protest tysięcy rozczarowanych i zaniepokojonych robotników<sup>2</sup>. Gapon miał dwa wyjścia: albo stanąć na czele tłumów, albo zrezygnować. Po namyśle odrzucił rolę policyjnego agenta i objął przywództwo. Przez kilka dni chodził z jednego mityngu na drugi, wygłaszał dziesiątki przemówień, wznecających entuzjazm robotników, i dzień po dniu powiększał listę żądań. Przed upływem tygodnia, przejęty poczuciem swej misji, zaczął roztaczać przed robotnikami niezwykłą, teatralną wizję: osobiście poprowadzi masy do Pałacu Zimowego i tam wręczy Mikołajowi petycję ludu Rosji. Gapon przekonująco odmalowywał scenę, jaka miała rozegrać się na balkonie pałacu, ponad morzem głów, gdzie „batuszka” car, niczym postać z rosyjskiej baśni, uwolni swych poddanych od złych ciemiężycieli, nazwanych w petycji „despotycznym i nieodpowiedzialnym rządem” oraz „kapitalistycznymi wyzyskiwaczami, oszustami i złodziejami gnębiącymi rosyjski lud”. W petycji domagano się również zgromadzenia ustawodawczego, powszechnego prawa do głosowania, powszechniej oświaty, oddzielenia

Kościola od państwa, amnestii dla wszystkich więźniów politycznych, ograniczenia podatków, określenia minimalnej płacy i wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy.

2Okres ten charakteryzowały niepokoje robotnicze we wszystkich uprzemysłowionych krajach świata. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, podczas strajku w zakładach Pullmana w 1894 roku, przyszły prezydent, sędzia William Howard Taft, pisał do swej żony: „Aby opanować sytuację, wojsko będzie musiało wystrzelać część demonstrantów. Do tej pory zabito jedynie sześciu. Wywarło to wielkie wrażenie”. Ostatecznie zginęło trzydzieści osób, rannych było sześćdziesiąt, a siedemset aresztowano. Sześć lat później Theodore Roosevelt w czasie swej wiceprezydenckiej kampanii zwierzał się prywatnie: „Uczucia poruszające obecnie znaczną część naszego społeczeństwa można stłumić jedynie [...], wybierając dziesięciu lub dwunastu przywódców, stawiając ich pod ścianą i rozstrzelując. Myślę, że dojdzie do tego. To właśnie oni planują rewolucję społeczną i obalenie amerykańskiej republiki”.

Gapon nie przekazał swych postulatów żadnemu przedstawicielowi rządu, a nawet gdyby tego próbował, nikt prawdopodobnie by go nie wysłuchał. Książę Światopełk Mirski, nowo mianowany minister spraw wewnętrznych, zajęty był przez cały tydzień przygotowaniami do wizyty cara w Petersburgu na tradycyjnym nabożeństwie święcenia wody, która miała się odbyć w czwartek 19 stycznia. Dzień ten ostatecznie stał się sukcesem Mikołaja - nieprzebrane tłumy entuzjastycznie witały cara na trasie jego przejazdu. Wprawdzie podczas uroczystości na nabrzeżu Newy jeden z armatnich pocisków ceremonialnego salutu eksplodował w pobliżu cara, raniąc policjanta, ale przeprowadzone dochodzenie wykazało, że wypadek nie był próbą zamachu, lecz tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Dopiero w sobotę 21 stycznia, gdy Gapon zawiadomił władze, że marsz odbędzie się następnego dnia, i zapytał, czy car zechce przyjąć jego petycję, Mirski nagle wpadł w popłoch. Ministrowie pospiesznie zebrali się na naradę, ale żadnemu z nich nie przyszło nawet do głowy, aby poinformować o petycji Mikołaja, który przebywał w Carskim Siole, i go zapytać, czy zechce przyjąć Gajona. Propozycja, by petycję przyjął ktoś inny z carskiej rodziny, została odrzucona. W końcu Mirski i jego współpracownicy, powiadomieni przez prefekta policji, że brakuje ludzi, by odizolować Gajona od robotników i osadzić go w areszcie, nie mając żadnego innego pomysłu, postanowili ściągnąć do miasta dodatkowe oddziały wojska w nadziei, że uda im się opanować sytuację.

Dopiero w sobotę wieczorem Mikołaj dowiedział się od Mirskiego, co miało się wydarzyć następnego dnia. „Z okolicy ściągnięto dodatkowe oddziały dla wzmocnienia

garnizonu petersburskiego - zanotował w dzienniku. - Na razie robotnicy są spokojni. Ich liczbę ocenia się na 120 tysięcy. Przywódcą związku jest jakiś duchowny-socjalista imieniem Gapon. Mirski przybył dziś wieczorem, by zdać raport z podjętych środków zaradczych”.

W niedzielę 22 stycznia 1905 roku, w lodowatym wietrze niosącym tumany śniegu, ojciec Gapon rozpoczął swój marsz. Sformowane w dzielnicach robotniczych kolumny miały spotkać się w centrum miasta. Trzymając się za ręce demonstranci ruszyli spokojnie ulicami. Niektórzy nieśli krzyże, ikony i święte chorągwie, inni - narodowe sztandary i portrety cara. Maszerując, śpiewali pieśni religijne i hymn narodowy Boże, chroń cara. O drugiej po południu połączone masy robotników miały przybyć pod Pałac Zimowy.

Tymczasem oddziały piechoty, wspierane przez kozaków i huzarów, zablokowały mosty i bulwary. Zdezorientowani manifestanci, wciąż niczego nie podejrzewając i nie chcąc spóźnić się do Pałacu Zimowego na spotkanie z carem, ruszyli w kierunku żołnierzy. W tym momencie wojsko otworzyło ogień. Kule raziły mężczyzn, kobiety i dzieci. Szkarłatne plamy krwi zabarwiły udeptany śnieg. Oficjalnie podano, że padło dziewięćdziesięciu dwóch zabitych i kilkuset rannych, ale w rzeczywistości było ich zapewne kilkakrotnie więcej. Gapon zniknął, a inni przywódcy robotników zostali aresztowani. Wydaleni ze stolicy, wędrowali po kraju wyolbrzymiając liczbę ofiar do tysięcy.

Dzień, który nazwano „krwawą niedzielą”, stał się punktem zwrotnym w historii Rosji. Zniszczył on prastarą legendarną wiarę w jedność cara i ludu. Gdy kule druzgotały ikony, sztandary i portrety Mikołaja, ludzie krzyczeli: „Car nam nie pomoże!” Nie trzeba było długo czekać, by doszli do wniosku: „A więc nie mamy cara”. Za granicą akcję tę uznano za dokonane z premedytacją okrucieństwo i Ramsay MacDonald, przyszły labourzystowski premier Wielkiej Brytanii, nazwał cara „istotą splamioną krwią” i „pospolitym mordercą”.

Z miejsca swego ukrycia ojciec Gapon wysłał w powszechny obieg list, w którym ostro obwiniął „Mikołaja Romanowa, byłego cara i mordercę duszy rosyjskiego imperium. Niewinna krew robotników, kobiet i dzieci stanie na zawsze pomiędzy tobą a narodem rosyjskim. [...] Niechaj cała przelana krew spadnie na ciebie, ty kacie!”. Gapon stał się dojrzałym rewolucjonistą: „Wzywam wszystkie socjalistyczne partie Rosji do natychmiastowego porozumienia się i rozpoczęcia zbrojnego powstania przeciwko caratowi” - pisał. Ale jego reputacja była wątpliwa i przywódcy partii Socjalistów-Rewolucjonistów podejrzewali, że wciąż ma powiązania z policją. Skazali Gapona na śmierć i w kwietniu 1906 roku znaleziono go powieszzonego w opuszczonej chacie w Finlandii.

Przebywającego w Carskim Siole Mikołaja zaskoczyły wieści ze stolicy. „Bolesny dzień - napisał tego wieczora. - W Petersburgu, gdy robotnicy próbowali podejść do Pałacu

Zimowego, doszło do poważnych rozruchów. W kilku punktach miasta oddziały zmuszone były strzelać do tłumów; jest wielu zabitych i rannych. Boże, jakie to smutne i bolesne!”. Ogarnięci paniką ministrowie zebrali się pospiesznie i Witte zasugerował, by car publicznie odciął się od udziału w masakrze, składając oświadczenie, że żołnierze strzelali bez rozkazu. Mikołaj odmówił tak haniebnego zrzucenia odpowiedzialności na wojsko i zdecydował się przyjąć w Carskim Siole delegację trzydziestu czterech starannie wybranych robotników. Przybyłych do pałacu poczęstowano herbatą, a car po ojcowsku pouczał ich o potrzebie poparcia armii i konieczności odrzucenia złych rad zdrajców, rewolucjonistów. Robotnicy wrócili do Petersburga, gdzie ich zlekceważono, wyszydzono, a nawet pobito.

Caryca była pogrążona w rozpacz. Pięć dni po „krwawej niedzieli” pisała do siostry Wiktorii księżnej Battenberg:

„Rozumiesz zapewne kryzys, jaki teraz przeżywamy! To czas prawdziwych nieszczęść. Mój biedny Niki musi dźwigać ciężki krzyż, tym bardziej że nie ma nikogo, na kim mógłby polegać, kto potrafiłby rzeczywiście mu pomóc. Przeżył już tak wiele gorzkich rozczarowań, ale pomimo wszystko jest dzielny i pełen wiary w boskie miłosierdzie. Stara się, jak może, pracuje z wielką wytrwałością, ale dotkliwie odczuwa brak, jak to określam, »prawdziwych« ludzi. [...] Żli są zawsze pod ręką, dobrzy z fałszywej pokory pozostają w cieniu. Spróbujemy znaleźć więcej ludzi, ale to bardzo trudne. Modłę się na klęczkach, aby Bóg obdarzył mnie mądrością, bym mogła pomóc mu w jego trudnym zadaniu. [...]

Nie wierz w te wszystkie potworności, które wypisują zagraniczne gazety. Włosy się od tego jeżą na głowie - to haniebna przesada. Tak, żołnierze, niestety, musieli strzelać. Wielokrotnie wzywano tłum do cofnięcia się, informowano, że cara nie ma w mieście (ponieważ zimę spędzamy tutaj) i że wojsko będzie zmuszone otworzyć ogień. Ale oni nie posłuchali i polala się krew. Ogółem 92 zabitych i od 200 do 300 rannych. To okropne, ale gdyby tego nie uczyniono, tłum rozrósłby się w potężną masę i zginęłyby tysiące. Roznosi się to oczywiście po całym kraju. W petycji były tylko dwie sprawy dotyczące robotników, cała reszta to jeden wielki skandal: oddzielenie kościoła od państwa etc., etc. Gdyby niewielka delegacja spokojnie przyniosła petycję rzeczywiście mającą na względzie dobro robotników, wszystko odbyłoby się inaczej. Wielu z nich ogarnęła rozpacz, kiedy później dowiedzieli się, co zawierała petycja, i błagali, by mogli znów podjąć pracę pod ochroną wojska.

Petersburg to zepsute miasto i w każdym calu nierosyjskie. Naród jest głęboko i szczerze oddany swemu władcy, a rewolucjoniści używają jego imienia, by podburzać ludność przeciwko właścicielom ziemskim itp. Co prawda, nie wiem, w jaki sposób. Jaka szkoda, że nie jestem bardziej inteligentna i nie mogę realnie pomóc. Kocham mój nowy kraj.

Jest taki młody, potężny i ma w sobie tak wiele dobrego, tylko jest tak niezrównoważony i naiwny. Biedny Niki ma przed sobą gorzkie i trudne życie. Gdyby jego ojciec bardziej otaczał się ludźmi, skupiał ich wokół siebie, byłoby nam znacznie łatwiej odpowiednio obsadzić stanowiska. Teraz mamy dokoła tylko starców lub młodzieńców i na nikim nie można polegać. Od stryjów nie sposób oczekiwać niczego dobrego, a Misza [wielki książę Michał, młodszy brat cara] jest wciąż rozkosznym dzieckiem [...]

„Krwawa niedziela” była jednak dopiero początkiem roku terroru. Trzy tygodnie później, w lutym, stryj Mikołaja i mąż Elli, wielki książę Siergiej, który szczycił się tym, że jest znienawidzony przez rewolucjonistów, został zamordowany w Moskwie. Owego feralnego dnia wielki książę właśnie pożegnał się z żoną w ich kremlowskich apartamentach i wyjeżdżał przez jedną z bram, kiedy na dachu jego powozu eksplodowała bomba. Słyszając grzmot wybuchu, Ella krzyknęła: „To Siergiej”, i wybiegła na dziedziniec. To co zobaczyła, to nie był już jej mąż, ale setka nierozpoznawalnych fragmentów ludzkiego ciała na czerwonym od krwi śniegu. Odważnie podeszła do umierającego woźnicy i próbując pocieszyć go w ostatnich chwilach życia powiedziała mu, że wielki książę przeżył wybuch. Później odwiedziła w więzieniu zamachowca, rewolucjonistę Kalajewa, i przyrzekła wstawić się za nim, by darowano mu życie, jeśli tylko poprosi cara o przebaczenie. Kalajew odmówił, twierdząc, że jego śmierć pomoże sprawie, której służy - obaleniu caratu.

Tragiczna śmierć męża zmieniła życie Elli. Zniknęła wesoła i pełna radości życia dziewczyna, która zastępowała swej młodszej siostrze Alix zmarłą matkę i która odrzuciła starania Wilhelma II, a później tańczyła i jeździła na łyżwach z carewiczem Mikołajem. Jej łagodna, pobożna natura, dzięki której potrafiła cierpliwie znosić trudny charakter męża, teraz zdominowała jej życie. Kilka lat później wielka księżna Jelizawieta zbudowała w Moskwie klasztor, Zgromadzenie Marii i Marty, i została jego przeoryszą. W ostatnim „świeckim” geście zamówiła u modnego malarza Michała Niestierowa projekt habitów dla swego zakonu. Była to długa suknia z kapturem z perłowszarej wełny w doskonałym gatunku oraz biała woalka - strój, który nosiła do końca swego życia.

Mijały miesiące, a zamieszki rozprzestrzeniały się po całej Rosji. „Chory jestem, gdy czytam wiadomości - stwierdził Mikołaj. - Strajki w szkołach i fabrykach, morderstwa policjantów, kozaków, rozruchy. Tymczasem ministrowie zamiast działać i szybko podejmować decyzje, zbierają się tylko na narady jak stado wystraszonych kur i gdakają o podjęciu wspólnej ministerialnej akcji”.

Pogrom rosyjskiej floty pod Cuszimą sprawił, że na okrętach pozostających na Bałtyku i Morzu Czarnym zaczęły wybuchać bunty. Marynarze z pancernika „Potiomkin”

zbuntowali się, gdy dano im do jedzenia zepsute mięso, i wyrzucili swych oficerów za burtę. Wciągnęli na maszt czerwoną flagę i pozęglowali wzdłuż czarnomorskiego wybrzeża, bombardując nadbrzeżne miasta. Brak paliwa zmusił ich w końcu do zawinięcia do Konstancy, rumuńskiego portu, gdzie okręt został zaanektowany.

W połowie października 1905 roku całą Rosję, od Warszawy do Uralu, sparaliżował strajk generalny. Stanęły pociągi, zamykano fabryki, a statki tkwiły bezczynnie przy portowych nabrzeżach. W Petersburgu zamknięto szkoły i szpitale, a do sklepów nie dowożono żywności. Przestały ukazywać się gazety i wyłączono nawet elektryczność. Za dnia ulicami miasta maszerowały tłumy wiwatujące na cześć mówców, a na dachach domów powiewiały czerwone flagi. W nocy stolica była ciemna i opustoszała. Na wsiach chłopci napadali na dwory i kradli bydło, a ciemności nocy rozświetlały pożary dworskich zabudowań.

Niemal z dnia na dzień pojawiła się nowa forma organizacji robotniczej. Delegaci, jeden na tysiąc robotników, tworzyli Sowiety, czyli Rady. Podobnie jak strajki wyłaniały się jakby znikąd, ale szybko rosły w siłę, zyskując coraz więcej członków. W ciągu czterech dni pojawił się ich przywódca w osobie Lwa Trockiego, porywającego mówcy i członka frakcji mienszewików w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Kiedy Sowiety zagroziły zniszczeniem każdej pracującej jeszcze fabryki, do miasta ściągnięto dodatkowe bataliony wojska. Przy budynkach publicznych rozstawiono strażę, a z petersburskich bulwarów dochodził nieustanny stukot końskich kopyt oddziałów kozackich. Rewolucja była tuż tuż, brakowało tylko iskry.

W jednym z najbardziej znanych listów, napisanym do matki w momencie kulminacyjnym kryzysu, Mikołaj opisywał kolejne wydarzenia:

„Nastaly straszne dni. Na ulicach panował całkowity spokój, ale jednocześnie wszyscy wiedzieli, że coś musi się wydarzyć. Oddziały czekały na sygnał, druga strona nie podejmowała jednak żadnych działań. Wrażenie było podobne jak przed burzą w lecie, wszyscy trwali w oczekiwaniu i ogromnym napięciu nerwowym. [...] Przez wszystkie te dni stale widywałem się z Wittem. Często spotykaliśmy się wczesnym rankiem, by się rozstać dopiero, gdy zapadała noc. Były tylko dwie możliwości. Albo znaleźć energicznego żołnierza i stłumić bunt siłą - to dałoby chwilę wytchnienia, ale tylko na krótko, za kilka miesięcy bowiem z pewnością trzeba by ponownie użyć siły, a to oznaczałoby morze krwi i w końcu znaleźlibyśmy się w punkcie wyjścia, albo dać ludziom prawa obywatelskie, wolność słowa i prasy, oraz potwierdzić je przez Dumę Państwową, co równałoby się konstytucji. Witte uporczywie przy tym obstaje. Twierdzi, że jakkolwiek nie pozbawione ryzyka, jest to jedyne

wyjście w obecnej sytuacji. Niemal każdy, z kim miałem możliwość się konsultować, podziela jego opinię. Witte powiedział mi wprost, że przyjmie funkcję przewodniczącego Rady Ministrów tylko wówczas, jeśli jego propozycja zostanie zaakceptowana i nikt nie będzie przeszkadzać mu w działaniu. Naszkicował [...] projekt manifestu. Dyskutowaliśmy nad nim przez dwa dni i w końcu, zdając się na boską Opatrzność, podpisałem go. [...] Jedyna pociecha dla mnie, że taka jest Jego wola i tą bolesną decyzją wyprowadzę moją ukochaną Rosję z potwornego chaosu, w jakim trwa już prawie od roku”.

Siergiej Witte, który dał Rosji pierwszą konstytucję i pierwszy parlament, nie wierzył ani w jedno, ani w drugie. „Mam tę konstytucję w głowie, ale jeśli chodzi o moje serce...”, z tymi słowami splunął na podłogę. Witte był potężnym, krzepkim mężczyzną o szerokich barach i głowie wielkiej jak dynia, ale głowa ta mieściła jeden z najzdolniejszych mózgów Rosji. To zaprowadziło go od skromnych początków w gruzińskim Tyflisie [Tbilisi], gdzie urodził się w 1849 roku, do stanowiska pierwszego ministra dwóch carów.

Matka Wittego była Rosjanką, ale w żyłach jego ojca płynęła krew holenderska. Ojciec Siergieja, pochodzący z jednej z nadbałtyckich prowincji rosyjskich, był człowiekiem wykształconym. Na inwestycjach w gruzińskie kopalnie stracił fortunę i młody Siergiej musiał piąć się w górę o własnych siłach. A był szczerze wyposażony przez naturę. „Na uniwersytecie [w Odessie] - wspominał - uczyłem się dzień i noc, osiągając dużą biegłość we wszystkich przedmiotach studiów. Zdołałem tak gruntowną wiedzę, że egzaminy końcowe zdałem celująco bez specjalnego przygotowywania się do nich. Moja praca dyplomowa nosiła tytuł: o nieskończeniu małych wielkościach. Zawierała dość oryginalną koncepcję i wyróżniała się szerokim filozoficznym ujęciem”.

Witte chciał zostać profesorem matematyki teoretycznej, warunki zmusiły go jednak do podjęcia pracy w Południowo-Zachodnim Okręgu Kolei. W 1877 roku, podczas wojny rosyjsko-tureckiej, był naczelnikiem ruchu transportów wojskowych. „Wywiązałem się z tego trudnego zadania doskonale - stwierdził. - Osiągnąłem sukces dzięki energicznemu i dobrze przemyślanemu działaniu”. W lutym 1892 roku został awansowany na stanowisko ministra komunikacji (włączając w to linie kolejowe). „Nie będzie przesadą - zanotował - jeśli powiem, że ogromne przedsięwzięcie budowy wielkiej kolei transsyberyjskiej zostało zrealizowane dzięki moim wysiłkom, oczywiście przy wsparciu najpierw cara Aleksandra III, a później Mikołaja II”. W sierpniu 1892 roku Witte otrzymał jedno z ważniejszych stanowisk w rządzie rosyjskim - został ministrem finansów. „Jako minister finansów miałem również pod swoją pieczęć handel i przemysł. W gruncie rzeczy trzykrotnie zwiększyłem naszą produkcję przemysłową. To również stawiają mi jako zarzut. Głupcy!”. Nawet w życiu

prywatnym Witte dbał o to, aby go nie przechytrzone. Był dwukrotnie żonaty, a obydwie jego żony były już wcześniej zamężne i rozwiedzione. O pierwszej Witte powiedział: „Przy mojej pomocy otrzymała rozwód i udała się ze mną do Petersburga. Z szacunku dla żony adoptowałem jej córkę, jedyne jej dziecko, zastrzegając jednak, że jeśli nasze małżeństwo okaże się bezdzietne, nie będzie ona moją spadkobierczynią”.

Mikołaj wraz z tronem odziedziczył po ojcu Wittego. Obaj, i car, i zasłużony minister, mieli nadzieję na dobrą współpracę. „Wiedziałem, że on [Mikołaj] nie ma żadnego doświadczenia, ale że jest inteligentny i [...] zawsze robił na mnie wrażenie uprzejmego i dobrze wychowanego młodzieńca - napisał Witte.

- I rzeczywiście rzadko miałem okazję spotkać młodego człowieka o lepszych manierach niż Mikołaj II”. Carycę lubił mniej, choć musiał przyznać, że „Aleksandrze nie brak fizycznego uroku”. Jako ministrowi finansów udało mu się doprowadzić do wymienialności rosyjskiego rubla na złoto. Przyciągnął do Rosji całą armię zagranicznych kupców i przemysłowców, kusząc ich ulgami podatkowymi, subsydiami i rządowymi zamówieniami. Wprowadził też państwowy monopol na wódkę, co każdego roku przynosiło skarbowi państwa miliony. Mikołaj nie lubił cynizmu i arogancji Wittego, ale szanował jego talent. Kiedy Witte, negocjując w Portsmouth, doprowadził do zawarcia pokoju, co w ówczesnej sytuacji było dla Rosji wspaniałym osiągnięciem, car wyraził swą wdzięczność, nadając mu tytuł hrabiego.

Doświadczony, bystry i świeżo obdarzony mianem pokojowego rozjemcy Witte był jedynym człowiekiem, który mógł uporać się z coraz bardziej powszechnym rewolucyjnym wrzeniem. Nawet caryca-wdowa, Maria Fiodorowna, doradzała synowi: „Jestem pewna, że jedynym człowiekiem, który może ci teraz pomóc, jest Witte. [...] Jest on z całą pewnością geniuszem”. Na polecenie cara Witte przygotował memorandum, w którym przeanalizował sytuację i w konkluzji przedstawił jedyne możliwe alternatywy: dyktatura wojskowa lub konstytucja. Ze swej strony przekonywał, że nadanie konstytucji będzie znacznie łatwiejszym i mniej kosztownym sposobem położenia kresu społecznym zamieszkom. Jego sugestie poparł wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, prawie dwumetrowego wzrostu kuzyn cara i dowódca Petersburskiego Okręgu Wojskowego. Wielki książę gwałtownie zaprotestował przeciwko pomysłowi, by mianować go dyktatorem wojskowym. Wyciągnął rewolwer i wymachując nim zaczął krzyczeć: „Jeśli car nie przyjmie programu Wittego i będzie próbował zmusić mnie, bym został dyktatorem, zastrzelę się w jego obecności z tego oto rewolweru. Trzeba poprzeć program Wittego za wszelką cenę. Jest to konieczne dla dobra Rosji”.



Carski manifest z 30 października 1905 roku przekształcał Rosję z monarchii absolutnej w półkonstytucyjną. Obiecywał rosyjskiemu ludowi „wolność sumienia, słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń”. Wprowadzał parlament - Dumę - i gwarantował, „że żadne prawo nie może zostać zatwierdzone bez zgody Dumy”. Nowy system polityczny Rosji nie dorównywał jednak angielskiej monarchii konstytucyjnej; car zachował swe prerogatywy w zakresie obronności i polityki zagranicznej oraz wyłączne prawo mianowania i zwalniania ministrów. Mimo wszystko jednak manifest ten pozwolił Rosji przezwyciężyć trudności, z którymi Europa Zachodnia borykała się przez kilka stuleci.

Witte znalazł się obecnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Pokonując opory władcy i nakłaniając go do przyznania konstytucji, oczekiwał, że przyniesie to spodziewane rezultaty. Został przewodniczącym Rady Ministrów i szybko doprowadził do rezygnacji Konstantego Pobiedonoscewa. Po dwudziestu sześciu latach sprawowania funkcji oberprokuratora Świętego Synodu Pobiedonoscew ustąpił, nie omieszkał jednak złośliwie wyrazić się o swym następcy, księciu Aleksieju Oboleńskim, że jest to człowiek, który „ma pstro w głowie”.

Ku rozpaczy Wittego sytuacja zamiast ulegać poprawie coraz bardziej się pogarszała. Konserwatyści nienawidzili go za osłabienie rządów autokratycznych, liberałowie mu nie ufali, a lewica obawiała się, że rewolucja, której oczekiwali, wymknie im się z rąk. „Nic się nie zmieniło, walka trwa nadal” - oświadczył Paweł Milukow, czołowy rosyjski historyk i liberał. Lew Trocki, pisząc w nowo powstałej gazecie „Izwestija”, wypowiedział się bardziej dosadnie: „Proletariat wie, czego nie chce. Nie chce ani policyjnego bandyty Trepowa [naczelnika carskiej policji całej Rosji], ani liberalnego rekina finansowego Wittego - ani wilczego pyska, ani lisiego ogona. Odrzuca policyjny bicz owinięty w pergamin konstytucji”.

W wielu zakątkach Rosji manifest, pozbawiając lokalną policję części władzy, doprowadził bezpośrednio do aktów przemocy. W prowincjach nadbałtyckich chłopcy występowali przeciwko niemieckim właścicielom ziemskim, proklamując szereg małych, lokalnych republik. Na Ukrainie i Białorusi bandy ultraprawicowców, działających pod nazwą „czarna sotnia”, zwróciły się przeciwko tradycyjnym kozłom ofiarnym, Żydom. W Kijowie i Odessie doszło do pogromów, często przy jawnym poparciu kościoła. Na Zakaukaziu podobne ataki, pod przykrywką patriotyzmu i religii, skierowano przeciw Ormianom. W Polsce i Finlandii manifest przyjęto jako przejaw słabości; ludzie czuli, że carska Rosja się rozpada, i organizowali demonstracje, domagając się autonomii i niepodległości. W Kronsztadzie nad Bałtykiem i w Sewastopolu nad Morzem Czarnym dochodziło do buntów marynarzy. W grudniu moskiewski Sowiet poprowadził dwa tysiące robotników i studentów na barykady. Przez dziesięć dni opierali się oni siłom wojsk

rządowych, proklamując nowy „Rząd Tymczasowy”. Rewoltę stłumiono dopiero po sprowadzeniu z Petersburga Siemionowskiego Pułku Gwardii, który oczyścił ulice przy użyciu armat i bagnatów. Lenin przedostał się z powrotem do Rosji, aby stanąć na czele bolszewików; policja wkrótce wpadła na jego trop i wciąż musiał zmieniać miejsce pobytu, co ograniczyło jego operatywność. Wciąż jednak był pełen zapału. „Idźcie naprzód i strzelajcie - krzyczał - sprowadźcie regimenty niemieckie i austriackie przeciwko rosyjskim chłopom i robotnikom. Jesteśmy za rozszerzeniem naszej walki, jesteśmy za międzynarodową rewolucją”.

W tym czasie Mikołaj niecierpliwie czekał na rezultaty swego eksperymentu z wprowadzeniem konstytucji. Witte wciąż borykał się z trudnościami i cara ogarniało zniechęcenie. W jego listach do matki daje się odczuć coraz większe rozczarowanie:

9 listopada: „To dziwne, że tak inteligentny człowiek [Witte] mógł pomylić się w swych przewidywaniach łatwej pacyfikacji”.

23 listopada: „Wszyscy obawiają się podjęcia jakiejś odważnej akcji. Wciąż próbuję zmusić ich - nawet samego Wittego - do bardziej energicznego działania.

Nikt wokół nas nie jest przyzwyczajony do podejmowania odpowiedzialności, wszyscy oczekują tylko rozkazów, których zwykle i tak nie wykonują”.

14 grudnia: „Jest on [Witte] teraz gotów aresztować wszystkich głównych prowodyrów rozruchów. Od jakiegoś czasu próbowałem przekonać go, by to zrobił, ale on wciąż miał nadzieję, że zdoła sobie poradzić bez drastycznych środków”.

25 stycznia 1906 roku: „Co do Wittego, to od czasu wydarzeń w Moskwie zmienił radykalnie swoje poglądy - teraz chce strzelać i wieszać wszystkich. Nigdy nie spotkałem człowieka, który byłby takim kameleonem. Z tego też głównie powodu nikt już w niego nie wierzy”.

Czując, że traci swą pozycję, Witte próbował odzyskać względy cara cynicznie odrzucając te punkty manifestu, które sam niedawno napisał. Nie czekając na utworzenie Dumy, własnoręcznie naszkicował projekt podstawowych praw opartych na deklaracji: „Najwyższa władza należy do cara Wszechrosji”. Aby finansowo uniezależnić rząd od postanowień Dumy, Witte, wykorzystując dobrą opinię, jaką cieszył się za granicą, uzyskał od Francji pożyczkę w wysokości ponad dwóch milionów franków.

Mimo tych wysiłków Siergiej Witte nie wziął udziału w pracach rosyjskiego parlamentu, do którego stworzenia się przyczynił. W przeddzień pierwszego posiedzenia Mikołaj poprosił go o rezygnację. Witte udawał, że jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. „Widzisz przed sobą najszcześliwszego ze śmiertelników - powiedział do jednego z kolegów.

- Car nie mógł okazać mi większej łaski, niż uwolnić mnie z tego więzienia, gdzie wręcz marniałem. Natychmiast wyjeżdżam za granicę na kurację. Nie chcę słyszeć o niczym i będę tylko wyobrażał sobie, co się tutaj dzieje. Cała Rosja to jeden wielki dom wariatów”. Był to oczywiście nonsens; przez resztę swego życia Witte robił wszystko, by wrócić na stanowisko państwowe, jego nadzieje były jednak iluzoryczne. „Dopóki będę żył, nigdy nie powierzę temu człowiekowi najmniejszej sprawy - stwierdził Mikołaj. - Wystarczy mi eksperyment ostatniego roku. Wciąż jeszcze jest to dla mnie koszmar”. Ostatecznie Witte wrócił do Rosji i Mikołaj przyznał mu ze skarbu państwa subwencję w wysokości 200 tysięcy rubli. W ciągu ostatnich 9 lat swego życia Witte widział jednak cara tylko dwukrotnie, za każdym razem w czasie krótkiej, dwudziestominutowej audiencji.

W ciągu tych wszystkich miesięcy wojny z Japonią i rewolucji 1905 roku Mikołaj i Aleksandra mieli tylko krótką chwilę niezmaconej radości. 12 sierpnia 1904 roku car zanotował w dzienniku: „Wielki, niezapomniany dzień, kiedy Bóg tak wyraźnie obdarzył nas swą łaską. O pierwszej po południu Alix urodziła syna. Dziecku nadano imię Aleksiej”.

Długo oczekiwany syn przyszedł na świat nagle, w południe upalnego, letniego dnia. Car z żoną właśnie zasiedli w Peterhofie do obiadu. Aleksandra zdążyła tylko zjeść zupę, gdy musiała prosić o wybaczenie i pospiesznie udać się do swego pokoju. W niecałą godzinę później urodził się chłopiec ważący 3,6 kilograma. Gdy murami Peterhofu wstrząsał armatni salut, inne działa odezwały się w Kronsztadzie. Trzydzieści dwa kilometry dalej, w samym sercu Petersburga, zagrzmiały działa w Pietropawłowskiej twierdzy - tym razem było trzysta wystrzałów. W całej Rosji rozlegał się huk dział, dźwięk dzwonów i powiewały flagi. Aleksiej, ochrzczony tym imieniem na cześć ulubionego przez Mikołaja cara Aleksieja, był pierwszym od XVII wieku męskim potomkiem, następcą tronu, urodzonym za panowania swego ojca. Uznano to za szczęśliwy omen.

Jego Cesarska Wysokość Aleksiej Nikołajewicz, następca tronu, wielki książę Rosji, był pulchnym niemowlęciem o jasnej karnacji, złocistych lokach i błękitnych oczach. Dziewięcioletnia Olga, siedmioletnia Tatiana, pięcioletnia Maria i trzyletnia Anastazja, gdy tylko im pozwolono, wbiegły na paluszkach do dziecięcego pokoju, by zajrzeć do kołyski i oglądnąć swego malutkiego braciszka.

Chrzczyny dostojnego, małego księcia odbyły się w cerkiewnej kaplicy w Peterhofie. Aleksiej leżał na poduszce ze złotogłowiu, trzymany przez księżną Marię Golicynę, damę dworu, która tradycyjnie niosła carskie dzieci do chrzcielnicy. Ze względu na swój podeszły wiek księżna przybyła na ceremonię specjalnie wyekwipowana. Poduszka, na której spoczywało niemowlę, dla pewności przymocowana była do jej ramion szeroką, złotą szarfą,

aby zaś się nie poślizgnęła, jej pantofle zostały zabezpieczone gumowymi podeszwami.

Carewicza ochrzczono w obecności niemal wszystkich członków ogromnej rodziny, włącznie z jego pradziadkiem, królem duńskim Christianem IX, liczącym wówczas osiemdziesiąt siedem lat. Nieobecni byli tylko car i caryca, obyczaj zabraniał bowiem rodzicom uczestniczenia w chrzcinach ich dziecka. Mistrzem ceremonii był ojciec Janiszew, wieloletni spowiednik carskiej rodziny. Wymówił imię Aleksiej, które nosił w XVII wieku Aleksiej [Aleksy] Łagodny Romanow, i zanurzył niemowlę w chrzcielnicy. Maleńki carewicz narobił strasznego wrzasku. Gdy tylko ceremonia dobiegła końca, car pospieszył do cerkwi. Czekał niecierpliwie na zewnątrz, obawiając się, by leciwa księżna i sędziwy pop nie utopili mu syna. Tego popołudnia carska para przyjęła mnóstwo gości. Zauważono, że caryca, wypoczywając na sofie, często spoglądała z uśmiechem na stojącego tuż przy niej Mikołaja.

Sześć tygodni później, w zupełnie innym nastroju, Mikołaj zapisał w swym dzienniku: „Bardzo się z Alix martwimy, dziś rano bowiem nasz mały Aleksiej bez najmniejszej przyczyny dostał krwotoku, który z niewielkimi przerwami trwał aż do wieczora. Musieliśmy wezwać [...] chirurga Fiodorowa, który o siódmej założył dziecku opatrunek. Aleksiej był niezwykle spokojny, a nawet radosny, ale jakie to straszne przeżywać taką trwogę”.

Następnego dnia: „Dziś rano na bandażach znów było nieco krwi, ale do południa krwawienie ustało. Przez cały dzień Aleksiej był spokojny, a jego zdrowy wygląd rozproszył nieco nasze obawy”.

Trzeciego dnia krwawienie całkowicie ustało, ale strach, który zrodził się w tamtych dniach, zaczął narastać. Mijały miesiące i Aleksiej stawał już w swym łóżeczku, raczkował i próbował chodzić. Kiedy się potknął i upadł, na jego ramionach i nogach pojawiły się guzy i siniaki, które w ciągu kilku godzin zmieniły się w sine obrzęki. Krew pod skórą chłopca nie krzepła. Potwierdziło się straszne przypuszczenie rodziców: Aleksiej był chory na hemofilię.

Ta straszna prawda, nieznana poza kręgiem rodziny, ciążyła Mikołajowi na sercu nawet wówczas, gdy dowiedział się o „krwawej niedzieli” i klęsce pod Cuszina, a także gdy podpisywał manifest. Ten ciężar miał towarzyszyć mu do końca życia. Właśnie w tym okresie ludzie, którzy regularnie widywali Mikołaja, a nie wiedzieli o chorobie Aleksieja, zaczęli zauważać pogłębiający się fatalizm cara. Prześladowała go świadomość, że urodził się w dniu, który w rosyjskim kalendarzu był dniem nieszczęsnego Hioba. Z upływem czasu fatalizm ten zdominował jego światopogląd. „Jestem głęboko przekonany - powiedział kiedyś jednemu ze swych ministrów - że to sam los zesłał mi to straszliwe doświadczenie i że nigdy w moim ziemskim życiu nie dostąpię żadnej nagrody”.

Jedną z największych ironii losu jest fakt, że błogosławione narodziny jedyne syna

okazały się dla cara śmiertelnym ciosem. Gdy grzmiały saluty i powiewały flagi, los gotował mu straszliwe przejścia. Poza przegranymi bitwami, zatopionymi statkami, bombami, rewolucjonistami, strajkami i zamieszkami powodem upadku carskiej Rosji był pozornie niewielki fizyczny defekt małego chłopca. Ukrywana przed ludzkim okiem, obrośnięta plotkami rodzinna tragedia miała odmienić losy Rosji i świata.

## 10 - Carskie Sioło

Chorobę Aleksieja trzymano w ścisłej tajemnicy i pilnie strzeżono, by nie dowiedział się o niej nikt spoza wewnętrznego, zamkniętego świata Carskiego Sioła, rezydencji cara. „Carskie Sioło było światem samym w sobie, zaczarowaną, baśniową krainą, do której prawo wstępu miało tylko niewielkie grono ludzi - napisał Gleb Botkin, syn nadwornego lekarza Mikołaja D. - Stało się ono legendarnym miejscem. Dla lojalnych monarchistów było czymś w rodzaju ziemskiego raju, siedzibą ziemskich bogów; dla rewolucjonistów - złowrogim miejscem, gdzie żądni krwi tyrani knuli swój potworny spisek przeciwko niewiernemu ludowi”.

Carskie Sioło było wspaniałym symbolem i najdoskonalszym ucieleśnieniem rosyjskiej autokracji. Na skraju wielkiej petersburskiej równiny, 24 kilometry na południe od stolicy, kolejni rosyjscy carowie i ich małżonki stworzyli odrębny miniaturowy świat, tak sztuczny i fantastyczny jak precyzyjnie skonstruowana, mechaniczna zabawka. Wokół wysokiego żelaznego ogrodzenia, okalającego cesarski park, brodaci konni kozacy w szkarłatnych szarawarach, czarnych futrzanych czapach i wysokich butach, z przypasanymi lśniącoymi szablami dzień i noc sprawowali nieustającą wartę. W parku na 323 hektarach aksamitnych zielonych trawników stały pomniki, obeliski i łuki triumfalne. Sztuczne jezioro, wystarczająco duże dla małych żaglówek, można było napełniać i osuszać jak wannę. Na jego brzegu znajdowała się różowa turecka łaźnia, a nie opodal, na sztucznym pagórku, wznosiła się czerwonozłota chińska pagoda. Kręte ścieżki prowadziły przez las wiekowych drzew, których potężne konary dla bezpieczeństwa umocniono linami i żelaznymi kłamrami. Przez ogrody egzotycznych kwiatów wiódł trakt do konnej jazdy. W całym parku rozrzucone były krzewy bzów sadzonych przez kolejne caryce. Z biegiem lat krzewy rozrosły się w bujną, pachnącą dżunglę; gdy wiosną padał deszcz, w powietrzu unosił się słodki zapach wilgotnych, kwitnących bzów.

Carskie Sioło powstało wówczas, gdy Katarzyna I, energiczna żona Piotra Wielkiego, zapragnęła wiejskiego ustronia oddalonego od granitowego miasta, które jej mąż budował na błotnistych rozlewiskach Newy. Ich córka, Jelizawieta, odziedziczyła pasję rodziców do imponujących budowli. Za cenę 10 milionów rubli zbudowała Pałac Zimowy w Petersburgu, a potem jej uwagę pochłonęło Carskie Sioło. Z niechęci do jazdy w trzęsących się powozach, którymi zmuszona była kursować między miastem a wiejską rezydencją, rozpoczęła budowę kanału, aby odbywać tę podróż drogą wodną. Umarła, nim został ukończony, ale poszczególne jego odcinki stały się wspaniałym kąpieliskiem dla mieszkańców Carskiego

Sioła.

Dwa pałace, które za panowania Mikołaja II stały w cesarskim parku w odległości kilkuset metrów od siebie, zostały zbudowane przez carycę Jelizawietę i Katarzynę Wielką. W roku 1752 Jelizawieta zatrudniła słynnego architekta Rastrellego, aby zbudował pałac, który przepychem miał zaćmić Wersal. Rastrelli wznosił wielką błękitno-białą budowlę, zwaną obecnie Pałacem Katarzyny, ozdobny gmach z ponad dwustu komnatami. Jego dzieło tak spodobało się Jelizawiecie, że uczyniła Rastrellego rosyjskim księciem. Obdarzony doskonałym smakiem artystycznym, wytrawny dyplomata francuski, ambasador na dworze Jelizawiety powiedział carycy, że jej pięknemu pałacowi brakuje tylko jednej rzeczy, a mianowicie szklanej osłony chroniącej to zapierające dech w piersiach arcydzieło. W roku 1792 Katarzyna Wielka zatrudniła Włocha Quarenghiego do zbudowania w Carskim Siole drugiego, mniejszego pałacu dla swego ukochanego wnuka, późniejszego cara Aleksandra I. Budowla Quarenghiego - Pałac Aleksandrowski - była równie prosta jak ozdobny był Pałac Katarzyny. Właśnie tam, do Pałacu Aleksandrowskiego, Mikołaj II przywiózł swą żonę wiosną 1895 roku. Pałac ten pozostał ich domem przez dwadzieścia dwa lata.

W opisie pałaców prostota jest określeniem bardzo względnym. Pałac Aleksandrowski posiadał ponad sto pokoi. Z wysokich okien pałacu car i jego żona spoglądali na tarasy, pawilony, posągi, ogrody i paradne pojazdy zaprzężone we wspaniałe konie. Wewnątrz były długie korytarze z wypolerowanymi do połysku posadzkami i wysokie, cieniste pokoje ozdobione marmurami, mahoniem, złotem, kryształami, pluszem i jedwabiem. Pod wielkimi żyrandolami na lśniącym parkiecie stały się bogate, wschodnie dywany. W zimie srebrzysto-szafirowe kotary chroniły wnętrza przed ponurym chłodem rosyjskiego zmierzchu. Duże, barwne, porcelanowe piece ogrzewały zimne pokoje, a woń palącego się drewna mieszała się z dymem kadzideł roznoszonych przez lokajów. O każdej porze roku caryca Aleksandra wypełniała pałac kwiatami. Kiedy jesienne przymrozki ścinały rośliny w ogrodzie i zamykano cieplarnie, kwiaty były przywożone pociągami z Krymu. Każdy pokój miał swój charakterystyczny zapach: słodkość lilii w wysokich chińskich wazonach, delikatny aromat fiołków i konwalii w bukietach na srebrnych misach lub zapach hiacyntów w rzadko spotykanych, emaliowanych wazonach.

Aby strzec tego rajy, pielęgnować trawniki i ścinać kwiaty, hodować konie, polerować samochody i czyścić podłogi, ścielić łóżka, utrzymywać w czystości żyrandole i usługiwać na bankietach oraz kąpać i ubierać carskie dzieci potrzeba było tysięcy ludzkich rąk. Oprócz kozaków regularny garnizon piechoty w sile 5 tysięcy żołnierzy starannie wybranych z wszystkich pułków carskiej gwardii sprawował wartę przy pałacowych bramach, a piesze

patrole pilnowały carskiego parku. W samym pałacu trzydziestu wartowników nieustannie tkwiło na posterunku - w westybulach i korytarzach, na schodach, w kuchniach i nawet w piwnicach. Straż wojskową uzupełniała mundurowa policja, która nadzorowała służących, rzemieślników i robotników, a także prowadziła ewidencję wszystkich przybywających i opuszczających pałac. W czasie złej pogody car, wyglądając przez którekolwiek z pałacowych okien, zawsze mógł zobaczyć wysokiego żołnierza w długim szynelu, czapie i wysokich butach, przechadzającego się w jedną i drugą stronę. Nie opodal pojawiała się z reguły żałosna postać policjanta w kaloszach i z parasolem.

Wewnątrz pałacu armia służących w przepysznych liberjach krążyła nieustannie po wypolerowanych korytarzach i komnatach z jedwabnymi draperiami. Koniuszowie w czerwonych pelerynach z naszytymi carskimi orłami i w kapeluszach z długimi czerwonymi, żółtymi i czarnymi strusimi piórami sunęli bezszelestnie w lakierkach z miękkimi podeszwami. „Lokaje w oślepiająco białych pończochach biegli przed nami w górę po wyłożonych dywanem schodach - napisał jeden z gości carskiej rodziny. - Przechodziliśmy przez salony, przedpokoje, sale bankietowe, stąpając po dywanach i lśniących parkietach, a potem znów po dywanach. [...] Przy każdych drzwiach stało bez ruchu dwóch lokajów w najróżniejszych strojach, zależnie od pokoju, do którego ich przydzielono: a to w tradycyjnych czarnych frakach, a to w polskich opończach, czerwonych butach, białych pończochach i getrach. Przy jednych drzwiach stało dwóch przystojnych lokajów z [...] purpurowymi przepaskami na głowach spiętymi błyszczącymi zapinkami”.

Od czasów Katarzyny Wielkiej właściwie nic się tu nie zmieniło, ani stroje, ani rytm pałacowego życia. Protokół dworski pochodzący z zapomnianej już epoki pozostawał tak nieugięty i sztywny jak bryła granitu. W pałacu, w obecności monarchów, dworzanie mogli wychodzić tylko cofając się tyłem. Nikt nigdy nie przeciwstawił się członkowi carskiej rodziny. Niestosowne było odezwać się do kogoś z rodziny panującego, jeśli ów nie zagadnął pierwszy, przyjaciele zaś nie witali się ze sobą, a nawet nie zauważali swej obecności, dopóki car lub caryca nie zwrócili na nich uwagi.

Często wydawało się, że dworski protokół istnieje jako samoistny mechanizm, rządząc się własnymi prawami, niezależnie od ludzkiej woli, iż działa na podstawie siły tradycji. Pewnego dnia nadworny lekarz, doktor Botkin, poczuł się zaskoczony przyznaniem mu Wstęgi Orderu św. Anny. Zgodnie z protokołem poprosił o audiencję u cara, by podziękować mu za ten zaszczyt. Ponieważ car widywał Botkina codziennie z racji jego lekarskich obowiązków, zdumiała go ta prośba. „Czy coś się stało, że chcesz oficjalnie widzieć się ze mną?” - spytał.



-„Nie, panie - odrzekł Botkin - przyszedłem tylko podziękować Waszej Wysokości za to” - i wskazał gwiazdę na swej piersi. „Moje gratulacje - powiedział z uśmiechem Mikołaj. - Nie miałem pojęcia, że ci to dałem”.

Życie w Carskim Siole koncentrowało się wokół cara. Poza bramami pałacu Carskie Sioło było eleganckim, prowincjonalnym miasteczkiem zdominowanym życiem i plotkami dworu. Rezydencje arystokracji, położone wzdłuż szerokiej, ocienionej drzewami alei wiodącej od dworca kolejowego do bram carskiego parku, pulsowały tym samym rytmem co dwór cesarski. Jedno skinienie, uśmiech czy słowo monarchy niespodziewanie skierowane do kogoś z ożywieniem omawiano przez cały tydzień. Awanse, przyznawanie orderów i zaproszenia na herbatę były źródłem nieporozumień i konfliktów. Zaproszenia do pałacu kolekcjonowano niczym drogie kamienie. Nie było większej przyjemności ponad to, gdy rozlegał się dzwonek telefonu i głęboki głos pałacowego telefonisty anonsował „rozmowę z apartamentów Jej Cesarskiej Mości” albo telefonowała któraś z carskich córek i informowano o „połączeniu z apartamentami Ich Cesarskich Wysokości”.

Mistrzem ceremonii i organizatorem całego dworskiego życia nadającym wszystkie gwiazdy i wstęgi, a także rozjemcą wszelkich pałacowych sporów był zaawansowany wiekiem fiński szlachcic, hrabia Władimir Fredericks. W 1897 roku, mając sześćdziesiąt lat, Fredericks został głównym ministrem carskiego dworu i piastował to stanowisko aż do roku 1917, gdy urząd przestał istnieć. Mikołaj i Aleksandra byli bardzo przywiązani do „Staruszka”, jak nazywali Fredericksa. On ze swej strony traktował ich jak własne dzieci i prywatnie zwracał się do nich *mes enfants*.

Fredericks, zdaniem francuskiego ambasadora Paleologue’a, był „doskonałą personifikacją dworskiego życia. Nikt spośród wszystkich poddanych cara nie otrzymał więcej honorów i tytułów. Jest on ministrem carskiego dworu i rodziny, adiutantem cara, generałem kawalerii, członkiem Carskiej Rady. [...] Całe swe długie życie spędził w pałacach i na ceremoniach, w powozach i na defiladach, w mundurze ze złotymi galonami i orderami. [...] Zna wszystkie sekrety carskiej rodziny. W imieniu cara rozdziela łaski i podarki, a także nagany i kary. Wielcy książęta i księżne darzą go szczególnymi względami, to on bowiem posiada władzę nad ich domostwami, tuszuje skandale i płaci ich długi. Mimo że jego sytuacja jest często kłopotliwa, nic nie wiadomo o tym, by miał wrogów. Tak wykwintne są jego manieri i wielkie poczucie taktu. Hrabia Fredericks jest również jednym z najprzystojniejszych mężczyzn swego pokolenia, jednym z najlepszych jeźdźców, a jego przygód z kobietami nie dałoby się zliczyć. Zachował sprężystą figurę, ma wspaniałe, z lekka opadające wąsy i posiada urocze manieri [...] jest człowiekiem idealnie pasującym do swego

urzędu, najwyższym autorytetem w kwestiach rytuału i precedensów, konwenansów i tradycji, manier i etykiety”.

Gdy nadeszła starość, Fredericks zaczął chorować i stracił swą energię. Drzemał na konferencjach i zapominał o wielu sprawach. W czasie wojny książę Bariatyński przybył do pałacu, by udekorować cara Krzyżem św. Jerzego. „Fredericks poszedł zaanonsować księcia Jego Cesarskiej Mości - napisał Botkin - ale po drodze zapomniał, co miał zrobić, i odszedł, podczas gdy car oczekiwał na księcia w jednym pokoju, a książę na cara - w sąsiednim, obydwaj zaskoczeni i podenerwowani z powodu spóźnienia”. Innym razem Fredericks podszedł do cara i spytał: „Przepraszam, czy Jego Cesarska Mość zaprosił pana na kolację dziś wieczorem?” Gdy Mikołaj spojrział na niego z najwyższym zdumieniem, Fredericks powiedział: „Och, wziąłem Waszą Wysokość za kogoś innego”.

Poza Fredericksem faworytem Mikołaja wśród członków jego dworu był książę Władimir Orłów, szef osobistego sekretariatu cara. Ten wysoce kulturalny, sarkastyczny mężczyzna, potomek jednego z kochanków Katarzyny Wielkiej, znany był jako „grubas Orłów”. I rzeczywiście był tak otyły, że siedząc, nie widział własnych kolan. Orłów, niegdyś oficer kawalerii, w późniejszych latach życia nie mógł już nawet dosiąść konia. W czasie parad wojskowych, gdy car wraz ze swą świtą jechał konno, Orłowa widywano zwykle idącego w środku kawalkady na piechotę.

Wszyscy ci dworzanie byli oczywiście zagorzałymi monarchistami - plus royaliste que le roi. Rosja, taka jak widzieli ją ludzie pokroju Orłowa, była krajem potulnych, sentymentalnych, głęboko religijnych chłopów, bez reszty oddanych swemu carowi. Wrogami Rosji, ich zdaniem, byli ci, którzy podkopywali rządy autokratyczne - politycy, zwolennicy parlamentaryzmu, a także rewolucjoniści. Poglądy te nieustannie docierały do uszu cara, gdy tylko chciał słuchać, i przetrwały klęskę wojenną, rozruchy rewolucyjne, mianowania i dymisje ministrów, a także Dumy Państwowe. „Mijał rok za rokiem - pisał Botkin - a czarujący, mały baśniowy świat Carskiego Sioła drzemał spokojnie na krawędzi otchłani, kołysany słodkim śpiewem wąsatych syren delikatnie nucących Boże, chroń cara, regularnie chodzących do cerkwi [...] i od czasu do czasu dyskretnie wypytujących, kiedy otrzymają następny order, awans lub podwyżkę pensji”.

Pałac Aleksandrowski w Carskim Siole był uroczą, dwukondygnacyjną budowlą w prostym, klasycznym stylu, składającą się z części centralnej i dwóch skrzydeł. W centrum znajdowały się sale reprezentacyjne i pokoje urzędowe. Ministrowie, dworzanie i damy dworu zajmowali apartamenty w jednym skrzydle, w drugim zaś Mikołaj i Aleksandra wiedli swoje zorganizowane i ściśle ustalone życie domowe.

Pierwszym zarządzeniem Aleksandry jako małżonki cara była zmiana wystroju wnętrza tego skrzydła. Zasłony, draperie, tapicerkę i obicia na poduszki wykonano z jasnego angielskiego perkalu w jej ulubionym fiołkowo-różowym kolorze. Na pierwszym piętrze z pokoi przeznaczonych dla dzieci usunięto ciężkie meble i umieszczono tam proste szafki z drzewa cytrynowego oraz łóżka z narzutami z wesołego angielskiego kretonu. Pod kierunkiem Aleksandry ogólny wygląd prywatnego skrzydła pałacu zyskał charakter wygodnej angielskiej rezydencji wiejskiej.

Granicy oddzielającej ten prywatny świat od reszty pałacu chroniła fantastycznie barwna straż przyboczna. Czterech potężnych Murzynów w szkarłatnych spodniach, haftowanych złotem kurtkach, trzewikach z zagiętymi czubkami i w białych turbanach, pełniło straż przy wejściu do pokoju, w którym pracował car, lub przy buduarze carycy. "Nie byli oni żołnierzami - pisała przyjaciółka Aleksandry, Anna Wyrubowa - i nie mieli żadnych innych obowiązków poza tym, by otwierać i zamykać drzwi oraz bezszelestnie wchodząc do pokoju sygnalizować, że właśnie przybywa któraś z Ich Cesarskich Mości". Na dworze określano tych ludzi mianem Etiopczyków, mimo że jeden z nich, Jim Hercules, był amerykańskim Murzynem. Hercules, uprzednio służący u Aleksandra HI, nadal pozostawał na dworze z powodu swej lojalności i przywiązania do carskiej rodziny. Urlopy spędzał w Ameryce i przywoził stamtąd podarki dla dzieci - słoiki z galaretką z guawy.

Za masywnymi drzwiami, strzeżonymi przez owych egzotycznych członków straży przybocznej, rodzina wiodła życie według ściśle ustalonych reguł. W zimie Carskie Sioło pokrywała gruba powłoka śniegu, a słońce nie pokazywało się przed dziewiątą. Mikołaj wstawał o siódmej, ubierał się przy świetle lampy, jadł śniadanie z córkami, po czym zasiadał do pracy w swoim gabinecie. Aleksandra rzadko opuszczała swój pokój przed południem. Ranki spędzała wsparta na poduszkach w łóżku lub na szezlongu, czytając korespondencję i pisząc długie, serdeczne listy do swych przyjaciół. W przeciwieństwie do Mikołaja Aleksandra pisała swe listy z wielką starannością i czasami napisanie jednego jej zajmowało kilka godzin. Caryca pisała obszernie, zapelniając kolejne strony długimi zdaniem, przerywanymi tylko myślnikami i wykrzyknikami. Kiedy ona tak pracowała u jej stóp leżał mały, kudłaty szkocki terier wabiący się Era. Większość ludzi uważała go za nieprzyjemne zwierzę, gdyż lubił rzucać się spod stołu i gryźć w nogi. Aleksandra nie widziała poza nim świata i nosiła go ze sobą wszędzie, a nawet przyprowadzała do stołu w czasie posiłków.

W przeciwieństwie do wielu królewskich par Mikołaj i Aleksandra mieli wspólne łóżko. Wysokie okna ich przestronnej sypialni wychodziły na park. Szerokie podwójne łóżko z jasnego drzewa stało między dwoma oknami. Krzesła i sofy z kwiecistymi narzutami były

porozstawiane na grubym dywanie o różowofiołkowym splocie. Na prawo od małżeńskiego łóża znajdowały się drzwi do małej kapliczki, w której caryca spędzała wiele czasu na samotnych modlitwach. W pokoju tym, słabo oświetlonym lampą umieszczoną pod sufitem, na ścianie wisiała ikona i stał stolik, na którym leżała Biblia. Inne drzwi z sypialni prowadziły do prywatnej łazienki Aleksandry, gdzie w ciemnej wnęce znajdowała się kolekcja staromodnych przyborów toaletowych. Do głębi wiktoriańska Aleksandra nalegała, by zarówno toaletę, jak i wannę nakrywano za dnia narzutami.

Najstojniejszym pokojem w pałacu - a przez pewien czas najstojniejszym także w całej Rosji - był fiołkowy buduar Aleksandry. Wszystko było tam w kolorze fiołkowo-różowym - zasłony, dywan, poduszki, a nawet meble w stylu Hepplewhite. Całe naręcza świeżych, białych i purpurowych bzów, wazonów róż i orchidei oraz misy z fiołkami przesycały powietrze wspaniałym aromatem. Na stołach i półkach leżały bezładnie książki, gazety oraz porcelanowe i emaliowane drobiazgi \*. W swym pokoju Aleksandra otaczała się rodzinnymi i religijnymi pamiątkami; na ścianach wisiały ikony, a nad szezlongiem wizerunek Matki Boskiej. Na innej ścianie spoglądała z portretu matka Aleksandry, księżna Alice. Na stole, na honorowym miejscu, stała duża fotografia królowej Wiktorii. Jedynym portretem, który nie miał ani religijnego, ani rodzinnego charakteru, był portret Marii Antoniny.

W tym pełnym drobiazgów, przytulnym pokoju, otoczona swymi skarbami, Aleksandra czuła się bezpieczna. Tutaj rozmawiała rano z córkami, pomagając im w wyborze sukni i planowaniu rozkładu zajęć. To był pokój, do którego spieszył Mikołaj, by usiąść z żoną przy herbacie, przeczytać gazety i porozmawiać o dzieciach i o sprawach imperium. Rozmawiali po angielsku, choć ich dzieci między sobą i z Mikołajem mówiły po rosyjsku. Dla Aleksandry Mikołaj na zawsze pozostał „Niki”, on zaś zwracał się do żony „Alix”, „Sunshine” lub „Sunny”. Czasami w pokojach ich prywatnego skrzydła pałacu rozlegał się melodyjny gwizd podobny do ptasiego trelu. To Mikołaj w ten sposób przywoływał swą żonę. W początkach małżeństwa Aleksandra, słysząc to wezwanie, rumieniała się i rzucając wszystko biegła do męża. Później, kiedy już dorosły dzieci, Mikołaj przywoływał je w ten sam sposób i jego „ptasi świergot” stał się dźwiękiem często rozlegającym się w Pałacu Aleksandrowskim.

Tuż obok fiołkowego buduaru carycy znajdowała się jej garderoba - szereg szaf na suknie, półek na kapelusze i schowków na biżuterię. Aleksandra miała sześć garderobianych, ale jej wrodzona skromność znacznie ograniczała ich obowiązki. Nikt nigdy nie widział carycy rozebranej lub w kąpielu. Kąpała się sama i, kiedy gotowa już była do czesania,

pojawiła się w japońskim kimonie. Wielka księżna Tatiana często przychodziła czesać matce długie, złotorude włosy, upinając je na czubku głowy. Kiedy Aleksandra była już prawie ubrana, wzywano służące, które zapinały guziki i pomagały włożyć biżuterię. „Dzisiaj tylko rubiny” - mówiła caryca. Albo: „Do tej sukni perły i szafiry”. Ponad wszelką biżuterię przedkładała perły i zwykle kilka ich sznurów ozdabiało jej szyję.

1 Prócz krzyży, ikon i wszelakich wizerunków religijnych Aleksandrę fascynował symbol swastyki. Pochodzenie tego znaku kryją głębokie mroki przeszłości - przez tysiące lat był on symbolem słońca, wiecznego odradzania się i nieskończoności. Znaki swastyki znaleziono na przedmiotach odkopanych na terenie legendarnej Troi, na plecionkach Inków oraz wyryte w rzymskich katakumbach. Dopiero dla pokolenia urodzonego już po śmierci Aleksandry znak ten uległ deformacji i stał się pogardzanym symbolem gwałtu, nietolerancji i terroru.

Za dnia nosiła luźne, przewiewne szaty, ozdobione koronkami przy szyi i w pasie. Słynne zwężane w kolanach spódnice z czasów Edwarda uważała za okropność. „Czy rzeczywiście lubisz tę spódnicę?” - spytała kiedyś Liii Dehn, której mąż był oficerem na carskim jachcie. „Cóż, Madame, c'est la mode” - odparła Liii. „Taka spódnica jest zupełnie niepraktyczna - stwierdziła caryca. - Udowodnij mi, że jest wygodna. Biegnij w niej, Liii, biegnij, żebym zobaczyła, jak szybko pozwoli ci ona biec”.

Suknie carycy projektowała madame Brissac, ówczesny petersburski dyktator mody, która jako couturière zdobyła fortunę i mieszkała w stolicy we własnym domu. Jej klientela, włącznie z carycą, nieustannie skarżyła się na wygórowane ceny. Madame Brissac zwierzała się jej: „Błagam jej Cesarską Mość, by nie wspominała o tym nikomu, ale ja dla Jej Cesarskiej Mości zawsze obniżam ceny”. Wkrótce jednak Aleksandra odkryła, że na podobne zarzuty ze strony jej szwagierki, wielkiej księżnej Olgi Aleksandrowny, madame Brissac odpowiadała w tym samym tonie: „Błagam Jej Cesarską Wysokość, by nie wspominała o tym w Carskim Siole, ale ja zawsze obniżam ceny dla Jej Cesarskiej Wysokości”.

Wieczorem caryca zakładała białe lub kremowe jedwabne suknie, haftowane srebrną i niebieską nitką, wpinała diamenty we włosy i wieszała perły na szyi. Nie lubiła koronkowej bielizny; jej halki i nocne koszule były szyte z haftowanego lnianego płótna. Nosiła buty na niskim obcasie, zwykle brązowe lub z białego zamszu. Na zewnątrz wychodziła zawsze z przeciwsłoneczną parasolką, nawet wówczas gdy na głowie miała kapelusz z szerokim rondem.

Liii Dehn, wspominając swą prezentację u carycy, która odbyła się w ogrodzie w Carskim Siole w roku 1907, tak opisuje swe pierwsze wrażenia ze spotkania z Aleksandrą: „Z

gąszczu zieleni wyszła do mnie wysoka szczupła postać. [...] Caryca ubrana była na biało i nawet wokół kapelusza miała udrapowaną cieniutką, białą woalkę. Miała bardzo delikatną i jasną cerę, [...] jej włosy były rudozłote, oczy [...] ciemnoniebieskie, a jej sylwetka giętka jak wierzbowy witek... Pamiętam, że miała wspaniałe perły, a diamentowe kolczyki rzucały barwne ognie, gdy poruszała głową. [...] Zauważyłam, że mówiła po rosyjsku z silnym angielskim akcentem”.

Dla carskich dzieci zima była okresem nie kończących się lekcji. Od dziewiątej rano uczyły się arytmetyki, geografii, historii, rosyjskiego, francuskiego i angielskiego. Każdego ranka przed rozpoczęciem nauki badał je nadworny lekarz Jewgienij Botkin, przychodzący codziennie, by obejrzeć ich gardła i sprawdzić, czy nie mają jakiejś wysypki. Doktor Botkin nie był jedynym lekarzem odpowiedzialnym za zdrowie dzieci Mikołaja i Aleksandry; z Petersburga przyjeżdżał do nich także specjalista pediatra, doktor Ostrogórski. Później młody lekarz, Władimir Derewienko, został wyznaczony do specjalnej opieki nad chorym na hemofilię carewiczem. Ale Botkin był ulubieńcem dzieci. Ten wysoki, energiczny mężczyzna, noszący zawsze niebieskie garnitury, rozstaczał wokół siebie aromat paryskich perfum. W chwilach wolnych od lekcji młode wielkie księżne lubiły tropić go po pokojach po zapachu, jaki po nim zostawał.

Każdego ranka o jedenastej car i dzieci przerywali zajęcia i na godzinę wychodzili razem na powietrze. Czasami Mikołaj brał strzelbę i strzelał do wron w parku. Posiadał sforę składającą się z jedenastu wspaniałych angielskich collie i bardzo lubił spacerować z psami skaczącymi i biegającymi wokół niego. W zimie przyłączał się do dzieci i nauczycieli budujących „śnieżne góry” - pagórki ze śniegu polewane wodą, które zamarzając tworzyły doskonały tor saneczkowy.

Obiad spożywany w godzinach popołudniowych był ceremonialnym posiłkiem w Carskim Siole. Choć Aleksandra była zwykle nieobecna, Mikołaj jadł z dziewczętami i członkami swej świty. Zgodnie z rosyjskim obyczajem posiłek poprzedzała modlitwa - odmawiał ją zawsze ojciec Wasiljew, spowiednik carskiej rodziny.

Ojciec Wasiljew, pop chłopskiego pochodzenia, nigdy nie ukończył akademii teologicznej, ale braki w wykształceniu nadrabiał religijnym zapałem. Wykrzykując swym ochryplym głosem modlitwy, utwierdzał Aleksandrę w przekonaniu, że reprezentuje on proste prawosławie rosyjskiego ludu. Jako spowiednik Wasiljew był pocieszycielem - bez względu na to, jaki grzech usłyszał, uśmiechał się pobłaźliwie i mówił: „Nie martw się, nie martw. Diabeł nie robi takich rzeczy. On ani nie pali, ani nie pije, ani też nie urządza hulanki, a jednak jest diabłem”. Przy carskim stole pośród kąpiących od złota mundurów dworskich

urzędników Wasiljew wyglądał dość niezwykle. Nosił długą, czarną szatę z szerokimi rękawami, miał czarną sięgającą do pasa brodę, a na jego szyi wisiał ciężki łańcuch z dużym, srebrnym krzyżem.

I wydawało się, że ogromny, czarny kruk zasiadł do carskiego stołu.

Jeszcze jedna postać, nie zawsze widoczna, związana była z carskim stołem; to Cubat - szef pałacowej kuchni. W Carskim Siole Cubat nie miał łatwego zadania. Ani Mikołaj, ani Aleksandra nie dbali o wyszukane potrawy, którymi wielcy francuscy kucharze popisywali się na książęcych dworach w Rosji. Przysmakiem Mikołaja były plastry młodego prosięcia z chrzanem i kieliszek porto. Od świeżego kawioru dostał kiedyś niestrawności i od tego czasu rzadko jadał ten rosyjski specjał. Najbardziej smakowały mu proste dania chłopskiej kuchni rosyjskiej - kapuśniak lub barszcz oraz kasza z gotowaną rybą i owocami. Aleksandra nie przywiązywała zupełnie wagi do jedzenia i zazwyczaj próbowała wszystkiego, co przed nią postawiono. Mimo to Cubat, jeden z największych francuskich kucharzy owej epoki, trwał na posterunku, czekając, kiedy wśród cesarskich gości pojawi się jakiś smakoś. Czasami, gdy podawano szczególnie eleganckie danie, Cubat stawał w drzwiach w nieskazitelnie białym fartuchu i czepcu, licząc na to, że usłyszy jakiś komplement od swego pana i gości.

Po południu dzieci kontynuowały naukę, a Aleksandra udawała się na przejażdżkę. Rozkaz: „przygotować powóz Jej Cesarskiej Mości na drugą”, wywoływał poruszenie w stajniach. Wytaczano lśniący, czarny, otwarty powóz angielski, zaprzęgano konie i dwóch lokajów w wysokich cylindrach i niebieskich płaszczach stawało z tyłu na stopniach. Dopiero teraz pojawiał się woźnica. Wysoki, barczysty mężczyzna, który w obszernym płaszczu pokrytym medalami wydawał się jeszcze potężniejszy, stawał obok powozu, a dwóch stajennych na komendę podsadzało go na kozioł. Chwytając lejce woźnica żegnał się i wraz z konnym kozakiem, który mu towarzyszył, pojazd zajeżdżał przed pałac, by oczekiwać na carycę.

Gdy Aleksandra zamawiała powóz, nie tylko stajnie, ale i potężny aparat policyjny stawiano w stan pogotowia. Pospiesznie wysyłano w teren całe oddziały detektywów i, kiedy godzinę później caryca wyjeżdżała przez bramę, za każdym drzewem i krzakiem na drodze jej przejazdu tkwił skulony policjant. Jeśli po drodze zatrzymała się, by z kimś porozmawiać, zaraz po jej odjeździe pojawiał się detektyw z notesem w ręku i pytał: „Jak się nazywasz i jaki był powód twojej rozmowy z Jej Cesarską Mością?”

Mikołaj rzadko towarzyszył żonie w przejażdżkach. Wolał jeździć konno w towarzystwie księcia Fredericksa lub generała Aleksandra Orłowa, dowódcy ułanów Jej Cesarskiej Mości. Cwałowali zwykle przez pola i wioski w kierunku Krasnego Sioła. Car

zatrzymywał się czasem, by porozmawiać z chłopami. Pytał, jak im się wiedzie, interesował się problemami wioski, dociekał, jak wypadły ostatnie żniwa. Zdarzało się, że chłopci, znając trasę jego konnych wycieczek, przybywali z odległych nawet rejonów i czekali na niego przy drodze, by wręczyć mu petycje lub przekazać osobiste prośby. W każdym niemal przypadku car pilnował, by ich prośby załatwiono pozytywnie.

2General Spirydowicz opowiedział pewną historię mającą wszelkie cechy bajki z wyjątkiem tego, że on sam, niezwykle sumienny policjant, umieścił w swoim notesie precyzyjny i wyczerpujący opis wydarzenia. Oto jego relacja:

Pewnego razu, późnym wieczorem, generał Orłów, przebywający w pałacu w Peterhofie w pokoju, w którym przyjmowano petycje, usłyszał nagle dziwny hałas dobiegający z przedpokoju. Poszedł tam i znalazł ukrywającą się i popłakującą dziewczynę. Rzuciła się przed nim na kolana i głośno już szlochając wyjaśniła, że jej narzeczony został skazany na śmierć, a egzekucja ma się odbyć następnego ranka. Był chorym na gruźlicę studentem, O szesnastej rodzina zbierała się na herbatę. Popołudniowe herbaty w Carskim Siole były zawsze takie same. Rok po roku ustawiano te same małe stoliki z białymi obrusami i szklankami w srebrnych uchwytych, pojawiały się te same tace z grzankami i angielskimi biszkoptami. Ciastek ani słodczy nie podawano nigdy. Swej przyjaciółce Annie Wyrubowej Aleksandra skarżyła się, że „inni ludzie mają znacznie bardziej interesujące herbatki”. Choć była carycą Rosji, wspominała Wyrubowa, „wyglądało na to, że nie jest w stanie zmienić w dworskiej rutynie nawet najdrobniejszego szczegółu. Te same grzanki z masłem pojawiały się na stolikach... [od czasów] Katarzyny Wielkiej”.

Jak wszystko inne w życiu Carskiego Sioła codzienna herbata miała zawsze identyczny przebieg. „Codziennie o tej samej porze - pisała Anna Wyrubowa - otwierały się drzwi i wchodził car. Siadał przy stoliku, smarował grzankę masłem i jadł popijając herbatą. Wypijał zawsze dwie szklanki, nigdy więcej ani mniej, przeglądając jednocześnie depesze i gazety. Dla dzieci czas herbaty był przyjemnym odpoczynkiem. Dziewczęta ubierały się w świeże, białe sukienki z kolorowymi szarfami i niemal cały czas spędzały na podłodze ze swymi zabawkami. Gdy podrosły, zabawki zamieniły na szycie i haftowanie. Caryca nie lubiła, gdy jej córki siedziały beczynnienie”.

Po herbacie car wracał do swego gabinetu. Między siedemnastą a dwudziestą przyjmował interesantów przybywających z Petersburga popołudniowym pociągiem. Eskortowano ich przez pałacowe pokoje do poczekalni, gdzie przeglądając książki i gazety czekali na audiencję. który zaplątał się w działalność rewolucyjną. Tuż przed aresztowaniem próbował zerwać z organizacją, ale mu na to nie pozwolono. I tak umrze wkrótce z powodu



choroby, mówiła i chwyciwszy Orłowa za kolana błagała, by wstawił się za jej ukochanym do cara.

Poruszony jej rozpaczą Orłów, mimo spóźnionej pory postanowił działać. Rozkazał zaprząć „trojkę” i popędził do willi Aleksandra, w której przebywał car. Wpadającego jak burza Orłowa zatrzymał służący, mówiąc, że car już udał się na spoczynek. Orłów jednak nalegał, żądał natychmiastowego widzenia się z Mikołajem. Kilka minut później zjawił się car w piżamie i spokojnie zapytał: „Co się dzieje?” I Orłów opowiedział mu całą historię.

„Bardzo ci dziękuję, że postąpiłeś w ten sposób - powiedział Mikołaj. - Nigdy nie można się wahać, jeśli istnieją szanse na uratowanie ludzkiego życia. Dzięki Bogu obydwaj, i ty, i ja, będziemy mieli spokojne sumienie”. Szybko napisał telegram do ministra sprawiedliwości: „Wstrzymać egzekucję S. Czekać rozkazów”. Wręczył depezę dworskiemu kurierowi i dodał: „Biegnij!”

Orłów wrócił do dziewczyny i opowiedział jej, co się wydarzyło. Zemdląca z wrażenia i książkę musiał ją cucić. Kiedy odzyskała przytomność, jej pierwsze słowa brzmiały: „Cokolwiek się z nami stanie, jesteśmy gotowi oddać życie za cara”. Później, gdy Orłów ponownie spotkał się z carem i powtórzył mu jej słowa. Mikołaj uśmiechnął się i rzekł: „Widzisz, uszczęśliwiłeś dwie osoby, ją i mnie”.

„Chociaż moja wizyta miała charakter prywatny - pisał francuski ambasador Paleologue - musiałem włożyć galowy mundur, jedyny stosowny strój na spotkanie z carem, władcą Wszechrosji. Szef protokołu Jewreinow wszedł razem ze mną, a jego mundur wprost błyszczał od złotych galonów i wstęg. [...] W skład mojej eskorty prócz Jewreinowa wchodził oficer straży pałacowej i lokaj w malowniczym stroju, z kapeluszem zdobnym w długie, czerwone, żółte i czarne pióra. Poprowadzono mnie przez pokoje audiencyjne, potem przez salonik carycy i długi korytarz wiodący do prywatnych apartamentów carskich, w którym minęliśmy służącego w bardzo skromnej liberii niosącego tacę z nakryciem do herbaty. Dalej znajdowała się niewielka klatka schodowa prowadząca do pokojów carskich dzieci. Na półpiętrze mignęła mi służąca pańienek. Ostatni pokój w końcu korytarza zajmował adiutant cara. Czekałem tam niespełna minutę. Zabawny, dziwacznie ustrojony Etiopczyk pełniący straż przy drzwiach do gabinetu Jego Cesarskiej Mości otworzył je niemal natychmiast.

Car przyjął mnie z charakterystyczną dla niego wdzięczną i nieco wstydliwą uprzejmością. Jego gabinet był niewielki i miał tylko jedno okno, a umeblowanie było skromne i wygodne: proste, obite skórą krzesła, sofa nakryta perskim kobiercem, biurko i półki utrzymane w pedantycznym porządku. Na stole rozłożone były mapy, a na niskiej biblioteczce stały popiersia, fotografie i pamiątki rodzinne”.

Większość swych gości Mikołaj przyjmował nie przestrzegając dworskiej etykiety. Stojąc przy biurku skinieniem dłoni zapraszał ich, by usiedli w fotelu, pytał, czy mają ochotę zapalić, i sam zapalał papierosa. Był uważnym słuchaczem i choć często wyciągał konkluzję, zanim jego rozmówca zdołał ją sformułować, nigdy nie przerywał.

Punktualnie o dwudziestej kończyły się wszystkie oficjalne wizyty i car mógł udać się na kolację. Każde spotkanie Mikołaj kończył w identyczny sposób: podnosił się z fotela i podchodził do okna. Nie można było przeoczyć tego sygnału i petentów zawsze instruowano, by bez względu na to, jak sympatycznym czy pełnym współczucia car im się wydawał, natychmiast opuścili gabinet. „Obawiam się, że cię znużyłem” - mówił Mikołaj, grzecznie przerywając konwersację.

Rodzinne kolacje miały również nieoficjalny charakter, choć caryca niezmiennie pojawiała się przy stole w wieczorowej sukni i klejnotach. Potem szła do pokoju dziecinnego, by wysłuchać modlitwy carewicza. Po kolacji Mikołaj siadywał często w salonie i czytał głośno, podczas gdy żona z córkami szyły i haftowały. Wybierał zwykle, jak wspominała Anna Wyrubowa, która z carską rodziną spędziła wiele miłych wieczorów, Tołstoja, Turgieniewa lub swego ulubionego Gogola. Czasami jednak, by sprawić przyjemność paniom, brał jakąś modną angielską powieść. Mikołaj czytał po rosyjsku, angielsku i francusku, a także potrafił czytać po niemiecku i duńsku. Jego głos, jak mówiła Wyrubowa, był „przyjemny i [car miał] świetną dykcję”. Książkami zajmował się jego osobisty bibliotekarz, do którego obowiązków należało dostarczanie carowi każdego miesiąca dwudziestu najlepszych książek z różnych krajów. Zbiór gromadzono na stole i Mikołaj układał książki według swego gustu, po czym jego służący pilnował, by nikt nie naruszył tego porządku aż do końca miesiąca.

Czasami zamiast czytać rodzina spędzała wieczory wklejając zdjęcia wykonane przez nadwornego fotografa lub członków rodziny do wielkiego, oprawnego w zieloną skórę albumu ze złotym carskim monogramem. Mikołaj uwielbiał nadzorować te zajęcia - pilnował, by fotografie wklejano z drobiazgową dokładnością i czystością. „Nie mógł wręcz znieść widoku najmniejszej kropki kleju na stole” - stwierdziła Wyrubowa.

Te przyjemne, jednostajne dni kończyły się o dwudziestej trzeciej, gdy podawano wieczorną herbatę. Przed udaniem się na spoczynek car robił notatki w swym dzienniku i zanurzał się w obszernej wyłożonej białymi kafelkami wannie. Gdy znalazł się w łóżku, zasypiał zwykle natychmiast.

## 11 - „OTMA” i Aleksiej

Bezpośrednio nad fiołkowym buduaem carycy znajdowały się pokoje dziecinne. Rankiem, leżąc na kanapie, mogła Aleksandra słyszeć stąpanie swych dzieci i dźwięki pianina. Prywatna winda i klatka schodowa łączyły jej buduar z apartamentami na górze.

W obszernych, pełnych powietrza pokojach, cztery wielkie księżne dorastały w iście spartańskich warunkach, tak bowiem przystało wnuczkom cara Aleksandra III. Spały na twardych, polowych łóżkach, bez poduszek i każdego ranka brały zimną kąpiel. Ich opiekunki zarówno rosyjskie, jak i angielskie były bardzo skrupulatne, chociaż nie pozbawione pewnych słabości. Rosjanka przydzielona do opieki nad małą Olgą lubiła popijać. Później przyłapano ją w łóżku z kozakiem i natychmiast zwolniono. Angielka, panna Eager, bona Marii, ekscytowała się polityką i wciąż rozprawiała o aferze Dreyfusa. „Kiedyś zapomniała nawet, że Maria była w kąpielu, i zaczęła dyskutować o tej sprawie z przyjacielem - wspomina młodsza siostra cara wielka księżna Olga Aleksandrowna. - Naga, ociekająca wodą Maria wydoszła się z wanny i zaczęła biegać po pałacowym korytarzu. Na szczęście weszłam właśnie w tym momencie, schwytałam ją i zaniósłam z powrotem do panny Eager, która wciąż plotła o Dreyfusie”.

Upływ czasu sprawił, że trudno dziś odtworzyć charaktery czterech córek cara. Jedyne postać Anastazji rysuje się dość wyraźnie. Nie dlatego, by była jakimś nadzwyczajnym dzieckiem, ale z powodu niezwykłych, wręcz fascynujących pretensji, jakie zaczęto wysuwać w stosunku do jej osoby po masakrze w Jekaterynburgu. Jednak charaktery dziewcząt były bardzo różne, a w miarę jak dorastały i stawały się młodymi kobietami, różnice te jeszcze bardziej się uwydatniły.

Najstarsza, Olga, była najbardziej podobna do ojca. Wstydliva i uległa, miała jasno-kasztanowe włosy, niebieskie oczy i pełną rosyjską twarz. Ujmowała ludzi swą uprzejmością, niewinnością i głębią uczuć. Olga była rozumnym i byстрыm dzieckiem. Rozmawiając z kimś, kogo dobrze znała, mówiła szybko, szczerze i dowcipnie. Dużo czytała, zarówno prozę, jak i poezję, sięgając po książki ze stołu matki, zanim jeszcze caryca zdążyła się z nimi zapoznać. „Musisz poczekać, mama, aż stwierdżę, czy ta lektura jest dla ciebie odpowiednia” - odparowywała, gdy Aleksandra spostrzegła u córki jakąś brakującą jej książkę.

Czytając Nędzników pod okiem swego szwajcarskiego nauczyciela, Pierre’a Gilliarda, omal nie ściągnęła na niego nieszczęścia. Gilliard poinstruował swą uczennicę, by podkreślała wszystkie nie znane jej francuskie słowa. Kiedy doszła do momentu, w którym dowódca

straży Napoleona pod Waterloo został wezwany do poddania się, Olga posłusznie podkreśliła słowo „Merdel!” Wieczorem tego samego dnia, nie widząc Gilliarda przy kolacji, zapytała ojca, co ono oznacza. Nazajutrz, podczas spaceru w parku, Mikołaj zagadnął nauczyciela: „Uczy pan moją córkę bardzo szczególnego słownictwa, mój panie”. Gilliard był wyraźnie zatroskany. „Nie martw się - pocieszył go Mikołaj uśmiechając się. - Rozumiem doskonale, jak to się stało”.

O ile Olga była najbardziej podobna do ojca, o tyle w młodszej od niej o osiemnaście miesięcy Tatianie można było zauważyć największe podobieństwo do Aleksandry. W życiu publicznym i prywatnym nieustannie zasypywała matkę uprzejmościami. Najwyższa, najsmuklejsza i najbardziej elegancka z dziewcząt miała bujne, kasztanowe włosy i głębokie szare oczy. Była dobrze zorganizowana, energiczna, wytrwała i wyrażała zdecydowane opinie. „Wyczuwało się, że jest córką imperatora” - stwierdził jeden z oficerów carskiej straży.

W życiu publicznym wielka księżna Tatiana przyćmiewała swym blaskiem starszą siostrę. Lepiej też od niej opanowała technikę gry na pianinie, choć ćwiczyła mniej i mniej się do tego przykładała. Urodziwa i pewna siebie, o wiele bardziej niż Olga pragnęła, aby jak najszybciej została wprowadzona do towarzystwa. Ona przewodziła rodzeństwu i ona zawsze podejmowała decyzje, toteż jej młodsze siostry i brat nazywali ją „Gubematorową”. Gdy czegoś bardzo pragnęli, jednomyślnie zgadzali się, że „Tatiana musi o to poprosić ojca”.

Odziwo, Olga nie miała nic przeciwko przewodnictwu Tatiany, przeciwnie obie były bardzo sobie oddane.

Trzecia carska córka, Maria, była najładniejsza ze wszystkich dziewcząt. Miała różowe policzki, gęste jasnobrązowe włosy i ciemnoniebieskie oczy tak wielkie, że w rodzinie nazywano je „spodkami Marii”. Jako dziecko miała puciołowatą, tryskającą zdrowiem twarz. Kiedy podrosła, stała się wesołą, pełną kokieterii dziewczynką. Lubiła malować, ale zbyt leniwo i rozbrykanie nie pozwalało jej traktować tego zajęcia poważnie. Jednak największą radość sprawiały Marii, którą wszyscy w rodzinie nazywali „Maszka”, rozmowy o małżeństwie i dzieciach. Wielu ludzi uważało, że gdyby nie była córką cara, ta zdrowa, o gorącym sercu dziewczyna mogłaby uszczęśliwić jakiegoś mężczyznę jako doskonała żona.

Najmłodsza, Anastazja, miała stać się najślawniejszą ze wszystkich dzieci Mikołaja II. To niskiego wzrostu, przysadziste dziecię o błękitnych oczach było znanym w rodzinie kawalarzem. Kiedy na carskim jachcie o zachodzie słońca rozlegał się salut armatni, Anastazja biegła do kąta, zatykała palcami uszy i z kpiarską miną niby to przerażenia na

twarzy wystawiała język. Była dowcipna i pełna radości, ale także odrobinę uparta, psotna i impertynencka. Potrafiła uchwycić w lot akcent obcego języka, co dodawało jej mimice ogromnego uroku. Komicznie, a czasami uszczypliwie, naśladowała mowę i maniery ludzi, którzy ją otaczali.

Anastazja, enfant terrible carskiej rodziny, wdrapywała się na drzewa na wysokość przyprawiającą o zawrót głowy i raczyła zejść na dół dopiero na specjalne polecenie ojca. Płakała bardzo rzadko. Pewnego razu była tak dokuczliwa, że jej ciotka i matka chrzestna zarazem, wielka księżna Olga Aleksandrowna, dała jej klapsa. Twarz dziewczynki stała się purpurowa, ale nie rozplakała się, tylko bez słowa wybiegła z pokoju. Psoty Anastazji bywały czasami niebezpieczne. Kiedyś w czasie zimowej zabawy na powietrzu otoczyła śniegiem kamień i rzuciła go w kierunku Tatiany. Uderzona w twarz siostra upadła ogłuszona na ziemię. Tym razem przerażona Anastazja wybuchnęła płaczem.

Cztery młode wielkie księżne, córki cara, zamknięte w Carskim Siole jak w klasztorze, pozbawione kręgu przyjaciół i znajomych, stały się sobie znacznie bliższe niż większość sióstr. Kiedy podrosły, zadeklarowały swą jedność, wybierając dla siebie wspólny monogram OTMA, pochodzący od pierwszych liter ich imion. Posługując się nim, razem dawały prezenty i podpisywały listy. Zamieniały się sukniami i klejnotami. Pewnego razu jedna z dam dworu, baronowa Buxhovden, ubierała się na bal i obserwujące ją siostry uznały, że wybrała nieodpowiednią na tę okazję biżuterię. Tatiana zniknęła nagle i po chwili przyniosła swoje rubinowe broszki. Gdy baronowa wzdragła się przed ich przyjęciem, Tatiana była wręcz zaskoczona. „My, siostry, zawsze pożyczamy sobie klejnoty - stwierdziła. - Wybieramy te, które lepiej pasują do określonej sukni”.

Ich pozycja niewiele dla dziewcząt znaczyła. Pracowały razem ze służącymi ścieląc łóżka i porządkując swoje pokoje. Często odwiedzały pokojówki w ich kwaterach i bawiły się z ich dziećmi. Jeśli dawały im jakieś polecenia, nigdy nie miało to formy rozkazu. Mówiły na przykład: „Jeśli nie sprawi ci to zbyt wielkiego kłopotu, mama prosi, byś do niej przyszła”. W domu zwracano się do nich po imieniu z dodatkiem patronimikum: Olga Mikołajewna, Tatiana Mikołajewna. Publicznie używano ich pełnych tytułów i dziewczęta czuły się tym zażenowane. Kiedyś podczas spotkania jakiegoś komitetu, którego Tatiana była honorową przewodniczącą, baronowa Buxhóvden zaczęła tymi słowami: „Może to sprawi przyjemność Jej Wysokości...” Tatiana spojrzała zdumiona i, gdy baronowa usiadła, kopnęła ją mocno pod stołem. „Oszalałaś chyba, by zwracać się do mnie w ten sposób” - wyszeptowała.

Odseparowane od innych dzieci, wiedząc niewiele o świecie, jaki roztaczał się poza bramami Carskiego Sioła, szczerze interesowały się ludźmi i ich sprawami rodzinnymi. Znały

po imieniu kozaków eskorty oraz marynarzy carskiego jachtu.

Rozmawiając z nimi swobodnie poznały imiona ich żon i dzieci. Czytały otrzymywane przez nich listy, oglądały fotografie i przekazywały dla tych znanych ze słyszenia rodzin drobne prezenty. Jako dzieci otrzymywały raz na miesiąc niewielką sumę pieniędzy na papier do notatek i perfumy, ofiarowanie prezentu było więc dla nich znacznym poświęceniem i rezygnacją z własnych przyjemności.

Młodziutka wielka księżna Olga Aleksandrowna była prawdziwą przyjaciółką dziewcząt. Każdej soboty przyjeżdżała z Petersburga do Carskiego Sioła, aby spędzić dzień ze swymi bratanicami. Wiedząc, że dziewczęta marzyły o tym, by ktoś wyrwał je chociaż na jakiś czas z pałacu, prosiła carycę, żeby pozwoliła zabierać je na popołudnie do miasta. Aleksandra wreszcie wyraziła zgodę i od tej pory każdej soboty ciotka i cztery podekscytowane panienki wsiadały do pociągu jadącego do stolicy. Pierwszym przystankiem w Petersburgu było spotkanie z babką, carycą-wdową, w Pałacu Aniczkowski. Stamtąd szły na herbatę, zabawy i tańce do domu Olgi Aleksandrownej. Dom ciotki był zawsze pełen młodych ludzi. „Dziewczęta cieszyły się każdą minutą tej eskapady - napisała wielka księżna ponad pół wieku później.

- Szczególnie moja droga chrześnica [Anastazja]. Wciąż słyszę jej śmiech rozbrzmiewający po całym domu. Tańcom, muzyce i zabawom oddawała się całą sobą”. Sobotnia eskapada kończyła się, gdy jedna z dam dworu carycy przybywała, by zabrać dziewczęta z powrotem do Carskiego Sioła.

Dwie najstarsze dziewczynki miały wspólną sypialnię i znane były jako „Wielka Para”. Maria z Anastazją spały w drugim pokoju i nazywano je „Małą Parą”. W wieku dziecięcym caryca ubierała siostry parami - dwie starsze i dwie młodsze nosiły podobne sukienki. Dorastając stopniowo wprowadzały zmiany w skromnych pomieszczeniach urządzonych dla nich przez rodziców. Łóżka połowę pozostały, ale na ścianach pojawiły się ikony, fotografie i obrazy. Do ich pokojów wstawiono stoły przykryte wykończonymi falbaną serwetami i kanapy z białymi, haftowanymi poduszkami. Duży pokój podzielony kotarą służył całej czwórce jako kombinacja łazienki i ubieralni. W połowie zastawiony był szafami na ubrania, a za kotarą stała duża, srebrna wanna. Dorastające wielkie księżne przestały brać zimne kąpiele rano i zaczęły kąpać się w ciepłej, perfumowanej wodzie wieczorem. Cała czwórka używała perfum Coty. Olga lubiła „Rose Thé”, Tatiana „Jasmin de Corse”, Anastazja pozostała wierna „Violette”, a Maria, próbując wielu aromatów, zawsze powracała do „Lilas”.

Olga i Tatiana, dorastając, zaczęły odgrywać coraz poważniejszą rolę w życiu

publicznym. Jakkolwiek w domu mówiły do rodziców „Mama” i „Papa”, oficjalnie zwracały się do nich per „Cesarzowa” i „Cesarz”. Każda z nich miała stopień pułkownika i była dowódcą elitarnego pułku huzarów. W mundurach z szerokimi spódnicami i wysokich butach brały udział w wojskowych paradach, siedząc po kobiecemu na koniach i jadąc bezpośrednio za carem. W towarzystwie ojca zaczęły bywać w teatrze i na koncertach, a pod czujnym okiem przyzwoitek pozwalano im grać w tenisa, jeździć konno i tańczyć w towarzystwie specjalnie dobranych młodych oficerów. W wieku lat dwudziestu Olga mogła zarządzać częścią swej olbrzymiej fortuny i brała udział w akcjach charytatywnych. Pewnego razu jadąc powozem zobaczyła dziecko o kulach. Zatrzymała się i spytała o przyczynę jego kalectwa. Dowiedziawszy się, że rodzice byli zbyt biedni, by móc pozwolić sobie na leczenie dziecka, zaczęła po cichu odkładać pieniądze na zapłacenie miesięcznych rachunków za kurację kaleki.

W roku 1914, gdy Olga miała lat dziewiętnaście, a Tatiana siedemnaście, Mikołaj z Aleksandrą zamierzali urządzić im towarzyski debiut. Niestety, wojna pokrzyżowała te plany i dziewczęta pozostały odizolowane w rodzinnym gronie Carskiego Sioła. Do roku 1917 córki Mikołaja II dorosły, dziewczęta stały się młodymi kobietami. Los zrządził, że ich osobowość i talenty nigdy nie miały się w pełni rozwinąć i ujawnić.

„Aleksiej był główną postacią tej zjednoczonej rodziny, ogniskową wszystkich jej nadziei i uczuć - pisał Pierre Gilliard. - Był dumą i radością rodziców, a siostry go uwielbiały. Kiedy czuł się dobrze, cały pałac promieniał. Wszyscy i wszystko wydawało się skąpane w słońcu”.

Carewicz był ładnym chłopcem o niebieskich oczach i złotych lokach, które z czasem wyprostowały się i ściemniały na kolor kasztanowy. Od urodzenia był radosnym, pełnym energii niemowlakiem i rodzice nigdy nie przepuścili okazji, by się nim pochwalić. Liczył zaledwie kilka miesięcy, gdy tuż przy drzwiach dziecięcego pokoju car spotkał A. A. Mosołowa, dyrektora dworskiej kancelarii. „Nie miałeś jeszcze, jak mi się zdaje, okazji zobaczyć naszego drogiego, małego carewicza - odezwał się Mikołaj. - Chodź ze mną, to ci go pokażę”.

„Weszliśmy - opowiadał Mosołow. - Niemowlę właśnie odbywało swą codzienną kąpiel. Rozkosznie przebierało nogami rozchlapując wodę wokół. [...] Car wyjął je z rączników i podtrzymując ramieniem chwycił dłonią jego małą stopkę. Taki był carewicz: nagi, puciołowaty, różowiutki - cudowny chłopak!”

„Czy nie uważasz, że jest śliczny?” - zapytał promieniejący car.

Następnego dnia Mikołaj powiedział do carycy z dumą w głosie: „Wczoraj

zaprezentowałem carewicza Mosołowowi”.

Na wiosnę po urodzeniu Aleksieja caryca zabierała go na przejażdżki powozem i była zachwycona, widząc gromadzących się przy drodze ludzi, którzy kłaniali się i uśmiechali do małego następcy tronu. Nie miał jeszcze roku, gdy ojciec zabrał go na przegląd Priebrazeńskiego Pułku. Żołnierze na widok dziecka wykrzyknęli gromkie „Hura!”, a Aleksiej odpowiedział rozkosznym śmiechem.

Od początku jednak hemofilia jak czarna chmura wisiała nad tym pogodnym dziecięciem. Pierwsze złowieszcze oznaki - krwawienie z pępka - pojawiły się, gdy dziecko miało zaledwie sześć tygodni. Potem, gdy zaczął raczkować i próbował chodzić, przyszły następne - upadki powodowały ciemnoniebieskie obrzmienia na nogach i ramionach. Kiedy miał trzy i pół roku, uderzył się w twarz, która tak mocno mu spuchła, że nie mógł otworzyć oczu. Caryca-wdowa pisała przerażona z Londynu: „[Słyszałam], że biedny, mały Aleksiej upadł na twarz, która mu tak spuchła, że miał całkiem zamknięte oczy i strach było na niego patrzeć. To straszne, biedny chłopak. Wyobrażam sobie, jak bardzo was to przeraziło. Ale na czym się przewrócił? Mam nadzieję, że już po wszystkim i że jego urocza, mała twarzyczka nie ucierpiała od tego upadku”. Trzy tygodnie później Mikołaj mógł napisać: „Szczęśliwie sińce i zadrapania nie pozostawiły żadnego śladu. Jest teraz tak zdrowy i radosny jak jego siostry. Wciąż bawię się z nimi w ogrodzie”.

Z punktu widzenia medycznego hemofilia oznaczała, że krew carewicza nie krzepła normalnie. Każde drobne uderzenie, miażdżące drobne naczynka krwionośne pod skórą, wywoływało siniak i dawało początek powolnemu krwawieniu w okolicznych mięśniach i tkankach. Krew zamiast jak u zdrowych ludzi szybko krzepnąć sączyła się całymi godzinami, wywołując opuchnięcia i krwiaki wielkie jak grejpfrut. W końcu wypełniona krwią skóra napinała się jak balon, a ciśnienie tamowało krwotok. Potem powoli następował proces reabsorpcji i skóra stopniowo zmieniała kolor z błyszczącej purpury na nakrapiany, żółtawozielony.

Zwykle zadrażnienia nie były groźne. Drobne, zewnętrzne skaleczenia bandażowano, ściśle opinając zranione miejsce. Ucisk bandaża powstrzymywał dopływ krwi i rana mogła spokojnie się goić. Znacznie bardziej niebezpieczne były krwotoki z nosa i ust, tych miejsc bowiem nie dało się obandażować. Pewnego razu, choć nie towarzyszył temu żaden ból, carewicz omal nie umarł od krwawienia z nosa.

Najbardziej bolesne i powodujące niemal kalectwo były krwawienia w stawach. Krew wsącżająca się do ciasnych przestrzeni wewnątrz stawów łokciowych, kolanowych oraz w kostce uciskała nerwy, powodując potworny ból. Czasami przyczyna zranienia była wiadoma,



czasami nie. W każdym takim wypadku Aleksiej budził się rano, wołając: „Mama, nie mogę dzisiaj chodzić” albo „Mama, nie mogę zgiąć łokcia”. Z początku, gdy staw funkcjonował normalnie i było w nim dużo miejsca dla napływającej krwi, ból był nieznaczny. Potem, w miarę jak staw się wypełniał, ból narastał. Znano już wówczas morfinę, ale ponieważ powodowała uzależnienie organizmu, nigdy jej carewiczowi nie podawano. Jedynie omdlenie uwalniało go od cierpienia.

Krew wpływająca do stawu uszkadzała kości, chrząstki i tkankę. Zmieniała się budowa kości, a kończyny pozostawały unieruchomione w sztywnej, zgiętej pozycji. Najlepszą terapią w tym wypadku były nieustanne ćwiczenia i masaże, te jednak groziły ponownym krwotokiem. A więc leczenie Aleksieja musiało ograniczyć się do stosowania różnego rodzaju ciężkich, metalowych przyrządów ortopedycznych, które wraz z ciągłymi kąpielami borowinowymi miały wyprostować mu członki. Oczywiście, każdy taki wypadek przykuwał go do łóżka na całe tygodnie.

Z racji swej społecznej pozycji Aleksiej dorastał pod opieką lekarską, która była wręcz nie do pomyślenia w przypadku jakiegokolwiek innego dziecka. Przez całe dzieciństwo nieprzerwanie otaczały go pielęgniarki. Kiedy miał pięć lat, lekarze zalecili opiekę i towarzystwo pary mężczyzn. Przydzielono mu dwóch marynarzy z carskiej floty - Derewienkę i Nagomego, których zadaniem było chronienie carewicza przed skaleczeniem. Gdy chłopiec chorował, oni też go pielęgowali. „Derewienko był tak cierpliwy i zaradny, że czasami dokonywał cudów, by uśmierzyć ból dziecka - napisała Anna Wyrubowa, przyjaciółka carycy. - Wciąż jeszcze słyszę żalostny głos Aleksieja, błagający wielkiego marynarza: »unieś moje ramię«, »podnieś mi nogę«, »ogrzej mi ręce«, i widzę tego cierpliwego człowieka, jak ze spokojem w oczach całymi godzinami robił wszystko, by ulżyć drobnym, schorowanym członkom carewicza”.

Hemofilia jest chorobą bardzo kapryśną i całymi tygodniami, a czasem miesiącami Aleksiej był zdrow jak każde inne dziecko. Z natury przypominał Anastazję. Podobnie jak ona był hałaśliwy, pełen życia i uwielbiał psocić. Jako berbecę lubił pędzić po korytarzach i wpadać do klas sióstr, by przerwać im lekcje: wynoszono go stamtąd machającymi rękami. Kiedy miał trzy czy cztery lata, często zjawiał się przy stole, ścisnął gościom dłonie i prowadził z nimi „poważne” rozmowy. Pewnego razu zsunął się pod stół, jednej z dam dworu ściągnął pantofel i z dumą zaniósł swoje trofeum ojcu. Mikołaj stanowczo kazał mu włożyć z powrotem pantofel na nogę damy i carewicz ponownie zniknął pod stołem. Nagle dama wrzasnęła. Okazało się, że Aleksiej umieścił w pantoflu ogromną, dojrzałą truskawkę. Po tym figlu przez kilka tygodni nie pozwalano mu przychodzić do stołu.

„Był dzieckiem pełnym radości życia i cieszył się nim, gdy tylko mógł. Był to szczęśliwy, dokazujący chłopiec - pisał Gilliard. - Jego upodobania nie były wyszukane i nie czerpał fałszywej satysfakcji ze swej pozycji następcy tronu; była to ostatnia rzecz, którą brał pod uwagę”. Jego kieszenie jak u każdego chłopca pełne były sznurków, gwoździ i kamyków. Gdy znajdował się w gronie rodzinnym, słuchał starszych siostr i bez sprzeciwu nosił koszule nocne, z których wyrosły. Zdawał sobie jednak sprawę, że poza kręgiem rodzinnym jest ważniejszy od siostr. W życiu oficjalnym to on przecież zasiadał obok ojca, to jego witano okrzykami „Następca tronu!” i wokół niego gromadzili się ludzie, którzy częstokroć chcieli go chociaż dotknąć. Kiedyś delegacja chłopów przyniosła mu podarunek, a jej członkowie padli przed carewiczem na kolana. Zapytany przez Gilliarda, dlaczego przyjmował ich w ten sposób, Aleksiej odpowiedział: „Nie wiem. Derewienko twierdzi, że tak musi być”. Gdy zawiadomiono go, że grupa oficerów z jego pułku przybyła w odwiedziny, przerwał zabawę z siostrami. „Teraz, dziewczęta, bawcie się same - oświadczył sześciolatek. - Ja będę zajęty, bo właśnie ktoś przyszedł do mnie w ważnej sprawie”.

1 Dziś przy pierwszych oznakach krwawienia chory na hemofilię otrzymuje transfuzję z zamrożonej plazmy lub jej koncentratu. Wynaleziono nowe nie uzależniające środki uśmierzania bólu, a w razie potrzeby stawy są zabezpieczane specjalnymi plastikowymi lub wykonanymi z lekkiego metalu klamrami. Większość tych wynalazków, znajdujących zastosowanie w przypadkach hemofilii, jest w użyciu od niedawna. Użycie plazmy, na przykład, było medycznym odkryciem dokonany w czasie II wojny światowej, a zastosowanie nowych, lekkich klamer umożliwiły wynalazki w dziedzinie łączenia metali i mas plastycznych. Obecnie hemofilia jest poważną dającą się jednak opanować chorobą - większość dotkniętych nią ludzi może przetrwać trudne lata dzieciństwa, by żyć w miarę normalnie w wieku dojrzałym.

Czasami ośmielony szacunkiem, jaki mu okazywano, bywał nieuprzejmy. Pewnego dnia, kiedy miał sześć lat, wszedł do poczekalni przed gabinetem ojca i zobaczył tam ministra spraw zagranicznych, Aleksandra Izwołskiego, który przybył na audiencję u cara. Izwołski nie podniósł się z krzesła. Aleksiej podszedł do ministra i powiedział donośnym głosem: „Kiedy następca rosyjskiego tronu wchodził do pokoju, ludzie muszą wstać”. Częściej jednak bywał łaskawy. Do jednej z dam dworu matki, która wyświadczyła mu przysługę, wyciągnął dłoń, dokładnie naśladując gest ojca, i rzekł z uśmiechem: „To rzeczywiście bardzo ładnie z twojej strony”. Kiedy podrośł, zaczął zwracać uwagę na znaczenie stanowisk i subtelności etykiety. Gdy skończył dziewięć lat, posłał synowi doktora Botkina, Glebowi, który dobrze rysował, kolekcję swych ulubionych „jingles”. Dołączył do nich notatkę: „Do zilustrowania.

Pod rysunkami należy umieścić te podpisy. Aleksiej”. Potem, zanim jeszcze przekazał przesyłkę doktorowi Botkinowi, który miał ją doręczyć, przekreślił swój podpis. „Jeśli pošle ten papier Glebowi z moim podpisem, będzie to rozkaz i będzie musiał go wykonać - stwierdził carewicz. - A przecież jest to tylko prośba i, jeśli nie ma ochoty, nie musi tego robić”.

Kiedy podrósł, rodzice ostrożnie wyjaśnili mu konieczność unikania upadków i uderzeń. Aleksiej był jednak ruchliwym chłopcem i najbardziej pociągały go niebezpieczne zabawy. „Podaruj mi rower” - prosił matkę. „Aleksiej, wiesz, że to dla ciebie niebezpieczne” - odpowiadała carowa. „Czy nie mógłbym zagrać w tenisa?” - pytał innym razem. „Wiesz, kochanie, że ci nie wolno.” Po czym, cały we łzach, wołał: „Dlaczego inni chłopcy mogą mieć wszystko, a ja nic?” Bywało i tak, że Aleksiej lekceważył wszystkie ograniczenia i robił to, na co miał ochotę. Na taką ryzykancką postawę, dość powszechną u chłopców chorych na hemofilię i szaleńczą z punktu widzenia medycznego, składało się wiele czynników: protest przeciwko ciągłej, nadmiernej opiece, podświadoma potrzeba udowodnienia odporności na zranienie, a co najważniejsze, zwykłe pragnienie życia i zabawy.

Kiedy miał siedem lat, któregoś dnia w czasie przeglądu straży pałacowej wjechał na środek placu na pożyczonym potajemnie rowerze. Zdumiony car niezwłocznie wstrzymał przegląd i rozkazał wszystkim ścigać, otoczyć i pochwyć chybotliwy wehikuł wraz z zachwyconym cyklistą. Na przyjęciu dla dzieci, podczas którego wyświetlano filmy, Aleksiej nagle zachęcił dzieci, by wskoczyły na stoły i sam też zaczął skakać dziko z jednego na drugi. Gdy Derewienko wraz z innymi próbowali go uspokoić, zawołał: „wszyscy dorośli muszą wyjść”, i usiłował wypchnąć ich za drzwi.

Rodzice obsypywali go kosztownymi prezentami, mając nadzieję, że zapomni o zabawach, których mu zakazywano. Pokój Aleksieja pełen był drogocennych zabawek; znajdowały się tam „kolejki z lalkami-pasażerami w wagonach, tory ze szlabanami, stacjami, budynkami i semaforami, lokomotywy ze światłami i sygnałami, całe bataliony ołowianych żołnierzy, modele miast z kościelnymi wieżami i kopułami, pływające małe modele okrętów, doskonale wyposażone fabryki z miniaturowymi lalkami jako robotnikami i starannie z natury kopiowane kopalnie ze zjeżdżającymi i wyjeżdżającymi na powierzchnię górnikami. Wszystkie te zabawki były zmechanizowane i mały carewicz musiał jedynie nacisnąć guzik, by poruszali się robotnicy, okręty wojenne pędziły w swoim basenie tam i z powrotem, małe dzwony kościelne w miasteczku dzwoniły, a żołnierze maszerowali”.

Tak jak i ojciec Aleksiej uwielbiał wojskowe parady. Od urodzenia posiadał tytuł hetmana wszystkich kozaków i prócz ołowianych żołnierzy, miniatur fortów i dział miał

również swój własny kozacki mundur z futrzaną czapą, butami i sztyletem. W lecie nosił mundurek marynarza carskiej floty. Jako dziecko najbardziej pragnął, by był podobny do dawnych carów - widział się ujeżdżającego swego białego konia i prowadzącego oddziały do boju. Później, gdy coraz więcej czasu spędzał w łóżku, uświadomił sobie, że nigdy takim carem nie będzie.

Aleksiej był bardzo muzykalny. W przeciwieństwie do sióstr ćwiczących na pianinie wolał bałajkę i nauczył się dobrze na niej grać. Lubił przyrodę i miał kilka zwierząt. Ulubieńcem carewicza był jedwabisty spaniel, Joy, wlokący swe długie uszy po ziemi. W jakimś cyrku car nabył dla syna podstarzałego, tresowanego osła, którego nauczono wielu sztuczek. Gdy Aleksiej odwiedzał stajnie, osioł, którego chłopiec nazwał Wańką, szukał cukru w kieszeniach swego pana; jeśli go tam znalazł, wyciągał sobie kostki nozdrzami. W zimie zaprzęgano Wańkę do sanek i carewicz odbywał z nim przejażdżki po parku.

Pewnego razu pokazano Aleksiejowi bardzo rzadkie zwierzątko - oswojonego sobola. Złapał go stary myśliwy z dalekiej Syberii i wraz z żoną oswoił, po czym postanowił przywieźć zwierzę w prezencie carowi. Para z Syberii, wydając wszystkie pieniądze na długą podróż, przyjechała do Petersburga. Urzędnicy dworscy zatelegrafowali do ich rodzinnej wsi, sprawdzili, czy przybysze nie są przypadkiem rewolucjonistami, po czym o ich przyjeździe powiadomili carycę. Po godzinie nadeszła odpowiedź, że myśliwy i jego żona mają przybyć z sobolem „najszybciej jak to możliwe, bo dzieci bardzo się niecierpliwą”. Po audiencji stary myśliwy opowiedział jednemu z dworzan jej przebieg:

„Wszedł Batuszka Car i rzuciliśmy się do jego stóp. Soból popatrzył na niego, jakby rozumiał, że to car we własnej osobie. Udaliśmy się do pokoju dzieci. Car kazał mi wypuścić sobola i dzieci zaczęły się z nim bawić. Potem car polecił nam usiąść na krzesłach i zaczął zadawać mi pytania. Skąd mi przyszło do głowy, by go odwiedzić? Jak jest na Syberii? Jak chodzimy polować? [W międzyczasie soból biegał po pokoju, ścigany przez dzieci, pozostawiając po sobie jedną wielką ruinę.] Batuszka Car zapytał, jak należy się opiekować sobolem. Kiedy wyjaśniłem, polecił zabrać go do wioski myśliwskiej w Gaczymie. Ale wówczas zaprotestowałem:

»Batuszka, tego nie można zrobić. Wszyscy myśliwi będą chcieli sprzedać skórę mojego sobola. Zabiją go i powiedzą, że był to wypadek«.

Car odpowiedział:

»Wybrałbym myśliwego, któremu mogę zaufać. Ale może masz rację, zabierz go z powrotem na Syberię. Opiekuj się nim tak długo, jak będzie żył. To jest rozkaz, który dostałeś ode mnie. Ale pamiętaj, opiekuj się nim dobrze, bo to jest teraz mój soból. Niech cię Bóg

prowadzi!«,,

Stary myśliwy otrzymał zegarek ozdobiony cesarskim orłem, a jego żona broszkę. Zapłacono im sowicie za sobola, otrzymali też pieniądze na podróż do domu. Dzieci, chociaż niepokieszone, stwierdziły: „Nie było na to rady. Papa podjął decyzję”.

Zwierzęta były jedynie namiastką tego, co Aleksiej pragnął najbardziej – chłopców-rówieśników jako kompanów do zabawy. Ze względu na jego chorobę caryca nie chciała, by zbyt często bawił się z małymi kuzynami, którzy od czasu do czasu zjawiali się w pałacu ze swymi rodzicami. Uważała ich za źle wychowanych i zbyt rozbrykanych i obawiała się, że mogą popchnąć i uderzyć Aleksieja w czasie zabawy. Najczęstszymi kompanami carewicza byli dwaj synowie marynarza Derewienki, którzy bawili się z nim pod czujnym okiem ojca. Jeśli zabawa stawała się zbyt niebezpieczna, Derewienko interweniował i trójka chłopców natychmiast się uspokajała. Kiedy Aleksiej podrósł, przyprowadzano mu do towarzystwa starannie wybranych młodych kadetów z akademii wojskowej, którzy byli szczególnie poinstruowani, jakie niebezpieczeństwo grozi młodemu następcy tronu.

Najczęściej jednak carewicz bawił się z siostrami lub sam. „Na szczęście - jak pisał Gilliard - siostry lubiły z nim przebywać. Wnosiły w jego życie element młodzieńczej radości, którego w przeciwnym wypadku bardzo by mu brakowało”. Czasami Aleksiej kładł się na plecach i patrzył w błękitne niebo. Kiedy miał dziesięć lat, Olga zapytała, co robił, zachowując się tak cicho. „Lubię rozmyślać i marzyć” - brzmiała odpowiedź. „O czym?” - nalegała Olga. „O wielu sprawach.

Cieszę się słońcem i pięknem lata tak długo, jak mogę. Kto wie, czy już niedługo nie zdarzy się tak, że nie będę mógł”.

Poza rodziną Pierre Gilliard najlepiej rozumiał naturę hemofilii i chyba on jeden zdawał sobie sprawę, co oznaczała ona dla carewicza oraz jego najbliższych. To zrozumienie przychodziło stopniowo. Gilliard przyjechał do Rosji ze Szwajcarii w roku 1904 mając dwadzieścia pięć lat. W 1906 roku zaczął udzielać siostronom Aleksieja lekcji francuskiego i odtąd przez sześć lat przychodził do pałacu niemal codziennie. W tym czasie carewicza nawet dobrze nie znał. Widywał go jako niemowlę w ramionach matki, później spotykał czasami biegnącego po korytarzu lub jeżdżącego na sankach. Ale to wszystko; o jego chorobie nie wiedział prawie nic.

„Czasami jego wizyty [w klasie sióstr] nagle się urywały i przez długi czas nikt go nie widział - wspominał Gilliard. - Za każdym razem, gdy zniknął, cały pałac pogrążał się w depresji. Moje uczennice ogarniała melancholia, którą bez powodzenia próbowały ukryć. Kiedy pytałem o jej przyczynę, odpowiadały wymijająco: »Aleksiej Nikołajewicz nie czuje

się dobrze«. Wiedziałem, że jest dotknięty chorobą... o której charakterze nikt mi nic nie powiedział”.

W roku 1912 na życzenie carycy Gilliard zaczął uczyć i Aleksieja. W ten sposób poznał chłopca „raczej wysokiego na swój wiek... o pociągłej, ładnie wymodelowanej twarzy, delikatnych rysach, kasztanowych włosach o miedzianym połysku i dużych szaroniebieskich podobnych do matki oczach. [...] Był bystry, spostrzegawczy i dociekliwy. Zaskakiwał mnie pytaniami, zdumiewającymi, biorąc pod uwagę jego wiek, i dowodzącymi delikatnej, intuicyjnej osobowości. Ci, którzy nie byli tak jak ja zobowiązani wykształcić w nim poczucia dyscypliny, łatwo ulegali jego urokowi. W tym kapryśnym, małym człowieku, gdyż takim mi się początkowo wydawał, wkrótce odkryłem bardzo uczuciowe dziecko, wrażliwe na cierpienie innych, jako że samo tak bardzo cierpiało”.

Pierwszym problemem Gilliarda było wprowadzenie dyscypliny. Caryca, bardzo kochająca Aleksieja i nieustannie obawiająca się o niego, nie potrafiła być stanowcza. Carewicz słuchał jedynie ojca, który nie zawsze był obecny. Poza tym choroba co jakiś czas przerywała lekcje na całe tygodnie, podkopując energię chłopca i zapał do nauki, a i nawet kiedy był zdrowy, lubił leniuchować. „W tym okresie był dzieckiem, któremu trudno było coś narzucić - pisał Gilliard. - Nigdy nie został poddany żadnej regularnej dyscyplinie. W jego oczach byłem osobą wyznaczoną do egzekwowania od niego pracy. [...] Odczuwałem wyraźnie jego niemą wrogość. [...] Z czasem mój autorytet przeważał i im bardziej chłopiec otwierał przede mną serce, tym lepiej poznawałem przynioty jego natury. Uświadomiłem sobie, że wobec tak wielu jego zdolności byłoby niesprawiedliwym stracić nadzieję”.

Gilliard martwił się również izolacją Aleksieja. Książęta skazani są na życie pozbawione towarzystwa rówieśników, a w przypadku carewicza odosobnienie to potęgowała jeszcze hemofilia. Nauczyciel za wszelką cenę chciał jakoś temu zaradzić. Jego relacja o tym, co zaszło - o tym, że Mikołaj i Aleksandra usłuchali jego rady, oraz o ich strapieniu, kiedy zdarzył się wypadek i nastąpiło krwawienie - jest najbardziej intymnym i wzruszającym opisem życia w świecie Carskiego Sioła, jakim dysponujemy:

„Najpierw byłem zaskoczony i rozczarowany brakiem poparcia ze strony carycy - relacjonuje Gilliard. - [...] Doktor Derewienko [przypadkiem, choć nie byli spokrewnieni, lekarz carewicza nosił takie samo nazwisko jak jego marynarz-opiekun] powiedział mi, że w związku z ciągłym niebezpieczeństwem, na jakie narażony był chłopiec, oraz z powodu religijnego fatalizmu carycy odkładała ona decyzję, która mogła przynieść niepotrzebne cierpienia jej synowi, jeśli nie miał on przeżyć”.

Gilliard nie zgadzał się z lekarzem, „Uważałem, że nieustanna obecność marynarza

Derewienki i jego asystenta Nagomego była dla chłopca szkodliwa. Moim zdaniem interwencja z zewnątrz w chwili, gdy groziło niebezpieczeństwo, uniemożliwiła wykształcenie u niego siły woli i zdolności obserwacji. To co zyskiwał ewentualnie na bezpieczeństwie, tracił na dyscyplinie. Sądziłem, że byłoby lepiej dać mu więcej wolności i przyzwyczaić do kontrolowania własnego ruchu.

Poza tym wypadki i tak się zdarzały. Nie było możliwości chronienia go przed wszystkim, a ściślejszy nadzór stawał się dla chłopca jeszcze bardziej upokarzający i irytujący. Wzrastało także ryzyko, że nauczy się oszukiwać, wykręcać się od obowiązków i stanie się przebiegły. Był to najlepszy sposób, by tę tak bardzo kruchą fizycznie istotę wychować na indywiduum bez charakteru, samokontroli i kręgosłupa moralnego.

Rozmawiałem... z doktorem Derewienką, ale był tak przerażony ewentualnością śmiertelnego ataku i tak świadom ogromnej odpowiedzialności spadającej na niego jako lekarza, że nie znalazłem w nim sojusznika. Jedynie rodzice mieli prawo podjąć decyzję mogącą mieć tak poważne następstwa dla ich dziecka. Ku memu absolutnemu zaskoczeniu całkowicie się ze mną zgodzili, oświadczając, że są gotowi podjąć ryzyko eksperymentu, który mnie samego przerażał. Bez wątpienia zdawali sobie sprawę, jak bardzo dotychczasowa opieka niszczyła wszystko co najlepsze w ich synu, a ponieważ kochali go do szaleństwa [...] ich miłość dodała im siły do podjęcia raczej ryzyka wypadku [...] niż przyzwolenia, by wyrósł na mężczyznę bez siły charakteru. [...] Aleksiej Nikołajewicz był zachwycony tą decyzją. W stosunkach z towarzyszami zbaw cierpiał zawsze wskutek nieustannego nadzoru, na jaki był skazany. Przynależał mi nie zawieść zaufania, jakim go obdarzono.

Początkowo wszystko szło dobrze. Już zaczynałem pozbywać się nerwowego napięcia, gdy nagle wydarzył się wypadek, którego tak bardzo się obawiałem.

Carewicz był w swojej klasie i stał na krześle, gdy nagle poślizgnął się i upadając uderzył kolanem o jakiś mebel. Następnego dnia nie mógł chodzić. Upłynął jeszcze jeden dzień i podskórny wylew tak się powiększył, że spuchła mu cała noga. Pod wpływem ciśnienia krwi skóra nabrzmiała i stwardniała [...] powodując ból powiększający się z godziny na godzinę.

Byłem jak porażony piorunem. Jednak ani caryca, ani car w najmniejszym stopniu nie obwiniali mnie za to, co się stało. Dalecy byli od tego i nawet wydawało mi się, że próbują mnie jakoś pocieszyć. [...] Caryca czuwała przy łóżku syna od pierwszej chwili. Doglądała Aleksieja i obsypując go czułościami starała się ulżyć jego cierpieniu. Car przyszedł, gdy tylko znalazł wolną chwilę. Próbował pocieszyć i rozweselić syna, ale ból był tak silny, że ani matczyzna czułość, ani opowiadania ojca nie pomagały i wciąż słyhać było płacz i jęki. Co

jakiś czas otwierały się drzwi i wielkie księżne wchodziły po kolei na paluszkach. Całowały małego braciszka, wnosząc do pokoju powiew słodczy i zdrowia. Chłopiec otwierał na moment swe wielkie oczy, wokół których cierpienie zaznaczyło już ciemne kręgi, po czym niemal natychmiast zamykał je znowu.

Pewnego ranka zastałem carycę przy łóżku syna. Noc była dla chłopca bardzo męcząca i doktor Derewienko niepokoił się, ponieważ krwawienie nie ustawało i carewicz gorączkował. Zapalenie się rozprzestrzeniało, a ból był silniejszy niż dnia poprzedniego. Carewicz leżał na łóżku jęcząc żałośnie; jego głowa spoczywała w ramionach matki, a śmiertelnie blada twarz była niemal nie do poznania. Chwilami przestawał jęczeć i wypowiadał jedno słowo: »mamusiu«. Matka całowała jego włosy, czoło i oczy, jakby dotknięcie jej warg mogło przynieść mu ulgę i tchnąć w niego nieco życia. Na jakie straszne tortury została skazana, będąc bezsilnym świadkiem cierpień syna w tych godzinach boleści. Wiedziała, że to ona jest przyczyną jego cierpień, bowiem przekazała mu tę straszną chorobę, wobec której ludzka wiedza była bezsilna. W tym momencie zrozumiałem tajemną tragedię jej życia. Jak łatwo było zrekonstruować poszczególne etapy tej długiej Kalwarii”.



## 12 - Śmiertelna udręka matki

Hemofilia prześladowa człowieka od początków jego istnienia. Przetrwiała stulecia spowita legendą, trzymana w tajemnicy jako przerażające dziedziczne przekleństwo. Jeśli w Egipcie faraonów pierworodny syn z drobnego skaleczenia wykrawiał się na śmierć, kobiecie nie pozwalano rodzić więcej dzieci. Starożytny Talmud zakazywał obrzezania, jeśli kolejno dwoje dzieci płci męskiej w rodzinie doświadczyło śmiertelnego krwawienia.

W ciągu ostatnich stu lat hemofilia pojawiła się w domach panujących Anglii, Francji i Hiszpanii i w związku z tym nazywano ją królewską chorobą. Mówiono także, że jest to „choroba Habsburgów”, chociaż żaden książę z dynastii austriackiej nigdy na nią nie cierpiał. Nadal pozostaje jedną z najbardziej tajemniczych i złośliwych ze wszystkich przewlekłych genetycznych chorób. Nawet dziś tak jej przyczyna, jak i sposób leczenia nie są znane.

Z punktu widzenia medycznego hemofilia jest dziedziczną niewydolnością krzepnięcia krwi, przekazywaną przez kobiety według związanego z płcią recesywnego modelu Mendla. Według niego, chociaż to kobiety są nosicielami wadliwych genów, same prawie nigdy na tę chorobę nie cierpią; atakuje ona niemal wyłącznie mężczyzn. Członkowie rodzin, w których pojawiła się hemofilia, nigdy nie wiedzą, czy męski potomek będzie nią dotknięty, czy nie. Jeśli urodzi się dziewczynka, również nie ma pewności, czy jest ona hemofilikiem-nosicielem, aż do chwili, gdy dorośnie i będzie miała swe własne dzieci. Tajemnica choroby zawarta jest bowiem w strukturze chromosomów \*.

1 Istotą problemu są geny kierujące za pomocą procesów biochemicznych wzrostem ciała i jego odżywianiem. Zebrane w osobliwie uformowanych aglomeracjach materii, zwanych chromosomami, są one zapewne najbardziej skomplikowanymi wiązkami informacji, jakie znamy. Determinują charakter każdej z trylionów wysoko wyspecjalizowanych komórek, z których składa się ludzkie ciało. Naukowcy wiedzą, że wadliwy gen powodujący hemofilię pojawia się w jednym z żeńskich chromosomów, znanych jako chromosomy X, jednak, jak dotąd, nie udało się go ani zlokalizować, ani określić natury jego wadliwości. Z analizy procesów chemicznych, zachodzących w ludzkim ciele, lekarze wyciągnęli wniosek, że hemofilię powoduje nieobecność pewnego składnika, prawdopodobnie proteinowego, podczas powodującego krzepnięcie normalnej krwi. Znany hematolog, dr Leandro Tocantins z Filadelfii, uważał jednak, że hemofilię powoduje obecność dodatkowego składnika hamującego normalny proces krzepnięcia. Nikt tego dokładnie nie wie.

W przyszłości prowadzone obecnie badania struktury chromosomów pomogą

zapewne chorym na hemofilię. Jeśli uda się zlokalizować oraz poprawić lub zastąpić wadliwe geny, hemofilia może być uleczalna. Postęp badań medycznych nie wskazuje jednak na rychłe rozwiązanie problemu - jak dotąd nauka nie zdołała zmienić charakteru genów w żadnej formie życia z wyjątkiem bakterii.

Nowoczesna nauka nie zdołała odkryć przyczyny ani znaleźć sposobu leczenia hemofilii, osiągnięto jednak znaczne postępy w badaniach nad jej przebiegiem i zasięgiem. Nie ma ona charakteru geograficznego ani rasowego; pojawia się na wszystkich kontynentach i we wszystkich rasach, a statystyka mówi o jednym chorym na 10 tysięcy mężczyzn. W Stanach Zjednoczonych jest 100 tysięcy hemofilików. Teoretycznie choroba ta winna pojawiać się w rodzinach, w których już uprzednio dała o sobie znać. Ale dziś w Stanach Zjednoczonych w 40 procentach przypadków nie da się wysledzić żadnej wcześniejszej jej historii. Wadliwy gen może jednak nie ujawnić się nawet przez siedem lub osiem generacji. Bardziej prawdopodobną przyczyną mogą być żywiołowe zmiany i mutacja genów. Co je powoduje, nie wiadomo. Niektórzy badacze są zdania, że jest to rezultat gwałtownych zmian, dokonujących się w środowisku, w którym żyje człowiek, i że mają na to wpływ czynniki takie jak lekarstwa czy promieniowanie. W każdym razie ilość tych zmian najwyraźniej wzrasta.

Najbardziej znanym przypadkiem takiej żywiołowej mutacji genów jest przypadek rodziny królowej Wiktorii. Ta filigranowa, nieugięta kobieta, która przez sześćdziesiąt cztery lata rządziła Anglią, „babcia” większości koronowanych głów Europy, była, nie wiedząc o tym w dniu swego ślubu, nosicielem hemofilii. Najmłodszy z czterech jej synów, Leopold książę Albany, był nią dotknięty. Dwie z pięciu córek, księżniczki Alice i Beatrice, były nosicielami choroby. Gdy córki Alice i Beatrice - wnuczki królowej Wiktorii - zawarły małżeństwa z przedstawicielami królewskich domów Rosji i Hiszpanii, ich synowie, następcy tych dwóch tronów, urodzili się z hemofilią.

Kiedy królowa dowiedziała się, że jej syn cierpi na hemofilię, była zdumiona. Zaskoczona protestowała: „tej choroby nie ma w naszej rodzinie”. I rzeczywiście nie ujawniła się ona aż do tego momentu. Do żywiołowej mutacji doszło albo w genetycznym materiale samej Wiktorii, albo w chromosomie X przekazanym jej w chwili poczęcia przez ojca, księcia Kentu. Wkrótce po narodzinach Leopolda królowa musiała uwierzyć w tragiczną prawdę, bo objawy choroby w postaci obrzęków i siniaków były oczywiste. Kiedy Leopold miał dziesięć lat, powierzono mu opiekę nad równie upartym jak on sam, czteroletnim wówczas, kuzynem Wilhelmem, przyszłym kajzerem. Wilhelm dokazywał i, gdy Leopold go upomniał, mały Niemiec uderzył swego wujka w nogę. Leopoldowi nic się nie stało, ale królowa Wiktoria

była zagniewana. Jej syn wyrósł na wysokiego, inteligentnego, wrażliwego i upartego księcia. W dzieciństwie i w wieku młodzieńczym jego upór często był przyczyną wypadków, które doprowadziły do częściowego uszkodzenia kolana. W roku 1868 „British Medical Journal” opisał jeden z nich: „Jego Królewska Wysokość [...], który do tej pory cieszył się doskonałym zdrowiem i pełną sprawnością, doznał w ostatnim tygodniu poważnego krwotoku w następstwie przypadkowego zranienia. Księżę jest bardzo osłabiony na skutek znacznego i niebezpiecznego upływu krwi”. W roku 1875, gdy Leopold miał dwadzieścia dwa lata, ten sam dziennik zanotował: „szczególna skłonność księcia do obfitego krwawienia, którą dotknięty jest od dawna... wymaga czujnej opieki lekarskiej i troskliwej pielęgnacji. [...] Pozostaje on pod opieką ludzi, którzy czuwali nad nim od kołyski, zdobyli więc wieloletnie doświadczenie, i którzy mają dostęp do najnowszych zdobyczy medycyny”.

Królowa na wieść o chorobie zareagowała w sposób typowy dla rodziców dzieci dotkniętych hemofilią. Była do syna ogromnie przywiązana i wciąż o niego niespokojna, toteż zbytnio go ochraniała i ciągle upominała, aby był ostrożny. Kiedy skończył piętnaście lat, nadała mu Order Podwiązki, choć żaden z jego braci w tak młodym wieku go nie otrzymał. Twierdziła, że „był znacznie bardziej rozwinięty umysłowo i że chce go zachęcić i sprawić mu przyjemność, gdyż doświadcza tylu cierpień i rozczarowań”. Kiedy Leopold miał dwadzieścia sześć lat, jego matka napisała do premiera Benjamina Disraeli, że Leopold nie może reprezentować jej, o co prosił premier, podczas otwarcia australijskiej wystawy. Używając trzeciej osoby, jak monarchom przystało, Wiktoria pisała: „Ona nie może się zgodzić i wysłać swego bardzo delikatnego syna, który już cztery czy pięć razy stał na progu śmierci [podkreślenia królowej] i który co kilka miesięcy musi kłaść się do łóżka, na tak wielką odległość, do kraju o odmiennym klimacie, i narażać go na niebezpieczeństwa, których może nie być zdolny pokonać. Nawet gdyby czuł się tam dobrze, straszny niepokój królowej o niego mógłby uczynić ją niezdolną do wypełniania obowiązków w kraju i podkopać jej zdrowie”.

Sfrustrowany nieustanną matczyną opieką Leopold próbował znaleźć jakieś zajęcie. Jego starszy brat Bertie, książę Walii, zaproponował oddanie mu dowództwa „Ochotników z Balmoral” - oddziału wojska stacjonującego w pobliżu królewskiego zamku w Szkocji. Królowa, obawiając się o kolano syna, odmówiła i od tego czasu Leopold nie chciał jeździć do Balmoral. Gdy usiłowała odizolować go na górnym piętrze Buckingham Pałace, wymknął się na dwa tygodnie do Paryża. Mając lat dwadzieścia dziewięć, ku zaskoczeniu matki, znalazł niemiecką księżniczkę Helenę Waldeck, która nie obawiała się choroby i zdecydowała się go poślubić. Żyli szczęśliwie przez dwa lata i Helena urodziła mu córkę. Kiedy po raz

drugi była w ciąży, Leopold upadł i od powierzchownego zranienia w głowę umarł mając trzydzieści jeden lat na wylew krwi do mózgu. Pogrążona w smutku królowa napisała w swoim dzienniku: „Nie możemy mieć żalu do drogiego Leopolda... Tak bardzo pragnął tego, czego nie mógł mieć [...], i ten jego niepokój wydawał się raczej powiększać niż zmniejszać”.

Książę Leopold, pierwszy z królewskich hemofilików, był wujkiem carycy Aleksandry. Jego choroba oznaczała, że potencjalnie wszystkie jego siostry mogły być nosicielkami wadliwego genu. W rzeczywistości jednak tylko Alice i Beatrice przekazały go swemu potomstwu. Z ośmiorga dzieci Alice dwie córki - Alix i Irene - były nosicielkami. Brat Alix, Fryderyk, zwany Frittie, był hemofilikiem. Kiedy miał dwa lata, zadrapał się w ucho i krwawił przez trzy dni. Rok później Frittie razem ze swym starszym bratem Ernestem wpadł dokazując do pokoju matki, która jeszcze leżała w łóżku. Sięgające podłogi okna były otwarte. Frittie potknął się i wypadł na kamienny taras znajdujący się siedem metrów poniżej. Nie miał połamanych kości i w pierwszej chwili zdawało się, że jest jedynie ogłuszony i poobijany. Ale wskutek upadku nastąpiło krwawienie w mózgu i, zanim zapadła noc, Frittie nie żył.

Caryca Aleksandra była rocznym niemowlęciem, kiedy umarł Frittie, a w chwili śmierci Leopolda liczyła lat dwanaście. Żadna z tych tragedii nie dotknęła jej osobiście. Po raz pierwszy zetknęła się z hemofilią, gdy ujawniła się ona u jej siostrzeńców, dwóch z czterech synów jej starszej siostry Irene i księcia Prus Henryka. Jeden z nich, młodszy książę Henryk, umarł w roku 1904, tuż przed narodzinami Aleksieja. Przyczyną śmierci tego czteroletniego dziecka było długotrwałe krwawienie. Chorobę młodego księcia skrzętnie ukrywano, aby świat się nie dowiedział, że w niemieckiej rodzinie królewskiej pojawiła się hemofilia. Jego starszy brat Waldemar przeżył pięćdziesiąt sześć lat i umarł w roku 1945.

Hemofilia występująca u wujka, brata i siostrzeńców powinna nasunąć Aleksandrze przypuszczenie, że ona sama może być nosicielem genu odpowiedzialnego za tę chorobę. Wzór genetyczny był już wówczas od dawna znany, odkrył go bowiem w roku 1803 doktor John Conrad Otto z Filadelfii, a potwierdził w 1820 doktor Chrystian Nasse z Bonn. W roku 1865 czeski mnich i botanik Gregor Johann Mendel po ponad dwudziestu latach doświadczeń nad mieszkankami roślin, głównie zaś różnych odmian grochu siewnego, sformułował reguły przekazywania cech dziedzicznych. W 1876 roku doktor Grandidier, Francuz, przestrzegał by: „wszystkich członków rodzin hemofilików odwozić od małżeństw”, a w roku 1906, rok po urodzeniu się Aleksieja, doktor M. Litten z Nowego Jorku napisał, że chłopcy cierpiący na hemofilię powinni pozostawać pod nieustanną, czujną opieką podczas zabawy i nie można poddawać ich karam cieleśnym. „Zamożni hemofilicy - dodał - winni zająć się jakąś

działalnością naukową, a jeśli są studentami nie wolno im się pojedynkować”.

Dlaczego więc był to taki szok dla Aleksandry, gdy dowiedziała się, że jej syn choruje na hemofilię?

Jednym z powodów, jak zasugerował brytyjski genetyk J.B.S. Haldane, może być fakt, że mimo iż wzór genetyczny znany był lekarzom, wiedza ta nigdy nie przeniknęła do kręgów królewskich dworów. „Można przypuszczać - pisał Haldane - że Mikołaj wiedział o hemofilii braci swej narzeczonej, chociaż w jego dzienniku i listach nie znajdujemy o tym najmniejszej wzmianki. Mógł jednak mimo swojego wykształcenia nie przywiązywać do tego faktu żadnej wagi. Możliwe, że oni sami [Mikołaj i Aleksandra] lub ich doradcy konsultowali się z lekarzami. Nie wiemy natomiast i nigdy chyba się nie dowiemy, czy... dworski lekarz odradzał Mikołajowi to małżeństwo. A jeśli by nawet jakiś uznany lekarz spoza sfer dworskich chciał ostrzec Mikołaja przed ryzykiem tego związku, wydaje mi się, że nie mógłby tego zrobić ani bezpośrednio, ani, na przykład, za pośrednictwem prasy. Królowie są troskliwie chronieni przed niemiłą rzeczywistością. [...] Hemofilia carewicza była symptomem rozbieżności pomiędzy stanem królewskim a realiami życia”.

Nie ma, jak twierdzi Haldane, żadnego świadectwa na to, że Mikołaj lub Aleksandra zastanawiali się kiedykolwiek nad prawami genetyki i brali pod uwagę ryzyko, że urodzi im się syn-hemofilik. Niemal na pewno uważali, że tajemnica choroby, kto na nią cierpi, a kto nie, jest sprawą spoczywającą w rękach Boga. Jak się wydaje, przekonanie to podzielała również królowa Wiktoria, najwyraźniej nie rozumiejąca dziedzicznego charakteru przypadłości, którą przekazała swoim potomkom. Gdy jeden z jej wnuków zmarł w dzieciństwie, napisała po prostu; „Zdaje się, że naszą biedną rodzinę prześladowe ta straszna choroba, najgorsza ze wszystkich, jakie znam”.

Przed swym małżeństwem Aleksandra otoczona była krewnymi-hemofilikami, ale sytuacja większości europejskich księżniczek była podobna. Poprzez liczne potomstwo królowej Wiktorii - dziewięcioro dzieci i trzydziestu czterech wnuków - wadliwy gen rozprzestrzenił się szeroko i daleko. Zawierając małżeństwa i decydując się na potomstwo, hemofilię traktowano jako jedno z niebezpieczeństw, jakiemu musieli stawić czoło królewscy rodzice - podobnie jak dyfterytowi, zapaleniu płuc, ospie i szkarlatynie. Książęta z królewskich rodów, nawet następcy tronów, nie eliminowali spośród kandydatek na małżonki tych, w rodzinach których stwierdzono przypadki hemofilii. Książę Anglii, Albert Wiktor, który, gdyby żył, byłby królem zamiast Jerzego V, starał się o rękę księżniczki Alix, zanim oddała ją Mikołajowi. Gdyby zawarli małżeństwo, hemofilia zakorzeniłaby się w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Kajzer Wilhelm II otoczony był przez hemofilików ze wszystkich stron.

On sam i jego synowie szczęśliwie uniknęli choroby, ale jego wujek i dwóch siostrzeńców padło jej ofiarą. Wilhelm kochał się w Elli, starszej siostrze carycy Aleksandry. Gdyby Ella poślubiła

Wilhelma zamiast wielkiego księcia Siergieja [byli bezdzietni], kajzer również mógłby mieć dotkniętego hemofilią następcę.

W tamtej epoce każda rodzina, nie wyłączając rodzin królewskich, miała liczne potomstwo i często zdarzało się, że jedno lub dwoje dzieci umierało w dzieciństwie. Śmierć dziecka nigdy nie przechodziła bez echa, ale też rzadko wstrząsała rodziną na dłuższy czas. Jednak dla Aleksandry zagrożenie życia jej najmłodszego potomka przybrało rozmiary tragedii i pochłonęło ją całkowicie, a poprzez nią zdeterminowało los starożytnej dynastii oraz historię wielkiego narodu. Dlaczego tak się stało?

Musimy zrozumieć, czym były dla Aleksandry narodziny Aleksieja. Po ślubie niczego więcej nie pragnęła, jak dać imperium rosyjskiemu następcę tronu. Tymczasem w ciągu dziesięciu lat urodziły się jej cztery córki. Wszystkie zdrowe, urocze i kochane. Ale wciąż nie było carewicza. Rosyjska korona nie przechodziła już dziedzicznie w linii żeńskiej, tak jak to miało miejsce w przypadku córek Piotra Wielkiego i Katarzyny Wielkiej. Syn Katarzyny, car Paweł, nienawidził swej matki i zmienił prawo dziedziczenia tak, by jedynie potomkowie płci męskiej mogli zasiadać na rosyjskim tronie. Gdyby Aleksandra nie miała syna, korona przypadłaby w udziale najpierw młodszemu bratu Mikołaja, Michaiłowi, a potem członkom rodziny stryja, wielkiego księcia Władimira. Za każdym razem będąc brzemienną Aleksandra gorąco modliła się o chłopca i za każdym razem wydawało się, że Bóg jej modlitwy nie wysłuchał. Gdy urodziła się czwarta córka, Anastazja, Mikołaj, zanim zobaczył się z żoną, musiał wyjść z pałacu i przespacerować się po ogrodzie, by opanować się i ukryć swe rozczarowanie. Urodziny carewicza były zatem dla jego matki czymś więcej niż przyjściem na świat jeszcze jednego dziecka; były ukoronowaniem jej małżeństwa, owocem wielogodzinnych modlitw, boskim błogosławieństwem dla niej, dla jej męża i całego narodu rosyjskiego.

Wszystkich, którzy w tych pierwszych miesiącach spotykali carycę z maleństwem, uderzało malujące się na jej twarzy szczęście. Mając trzydzieści dwa lata, Aleksandra była wysoką, wciąż jeszcze szczupłą kobietą z szaroniebieskimi oczyma i długimi złotorudymi włosami. Dziecko w jej ramionach zdawało się tryskać zdrowiem. „Widziałam carewicza na rękach carycy - pisała Anna Wyrubowa. - Jaki był piękny, zdrowy i normalny, ze swymi złocistymi włoskami i niebieskimi oczami. W jego twarzy widać było błysk inteligencji, tak rzadki u tak małych dzieci”. Pierre Gilliard po raz pierwszy zobaczył swego przyszłego

uczni, gdy chłopiec miał osiemnaście miesięcy. „Widziałem, że przepelniała ją [Aleksandrę] szaleńcza radość matki, która w końcu doczekała się spełnienia największego ze swoich pragnień. Była dumna i szczęśliwa z urody swego dziecka. Carewicz z pewnością należał do najładniejszych niemowlaków, jakie można sobie wyobrazić. Miał prześliczne loki, ogromne szaroniebieskie oczy w oprawie długich, zawijających się rzęs i świeżutką różowość zdrowego dziecka. Kiedy się uśmiechał, na jego policzkach pojawiały się dwa malutkie dołeczki”.

Ponieważ oczekiwała tak długo i tak gorąco modliła się o syna, odkrycie, że jest on dotknięty hemofilią, było dla Aleksandry potężnym ciosem. Od tego momentu żyła w świecie, w którym nie świeciło słońce, w tym szczególnym świecie zarezerwowanym dla matek hemofilików. Nie ma dla kobiety bardziej wyrafinowanej tortury niż patrzeć bezradnie, jak jej ukochane maleństwo cierpi straszliwy ból. Aleksiej, jak wszystkie dzieci, spoglądał na matkę oczekując pomocy. Gdy krwotok wewnętrzny w stawie i towarzyszący mu potworny ból wymazywały wszystko inne z jego świadomości, wciąż potrafił jeszcze wykrzyknąć: „Mamo, pomóż mi, pomóż mi!” Dla siedzącej przy nim i nie mogącej w żaden sposób uśmierzyć jego cierpienia Aleksandry każdy taki okrzyk był jak cios sztyletu w serce.

Jeszcze gorsza niż same krwawienia była straszna niepewność związana z tą chorobą. Inne chroniczne przypadłości mogą okaleczyć dziecko i przerazić matkę, jednak z czasem oboje mogą się przystosować do tej sytuacji i pogodzić z losem. W przypadku hemofilii nie istnieje żadne status quo. W jednej chwili szczęśliwy Aleksiej bawił się normalnie, by za moment potknąć się i upaść, co wywoływało krwawienie zagrażające jego życiu. Mogło się to przydarzyć w każdej chwili i w każdej części ciała - w głowie, nosie, ustach, nerkach, stawach czy mięśniach.

Podobnie jak w przypadku królowej Wiktorii naturalną reakcją Aleksandry było otaczanie dziecka nadmierną opieką. Nie posunęła się ona tak daleko jak para władająca w Hiszpanii - tam umieszczono synów dotkniętych hemofilią w wyściełanych apartamentach, a w parku, do którego chodzili się bawić, drzewa owinięto specjalnymi wyściółkami - ale przydzieliła Aleksiejowi dwóch marynarzy, którzy nie odstępowali go na krok i w każdej chwili mogli wyciągnąć ręce, by pochwycić go, zanim upadł. A jednak kiedy Gilliard wyjaśnił carycy, że ten rodzaj ochrony mógł wpłynąć na charakter carewicza, kształtując uległy, spaczony i kaleki umysł, Aleksandra wykazała niezwykłą odwagę i oddaliła marynarzy. Pozwoliła synowi popełniać własne pomyłki, chodzić o własnych siłach i - jeśli to było konieczne - upaść i uderzyć się. Ale to ona przyjęła na siebie ciężar odpowiedzialności i siebie obarczała winą, gdy w konsekwencji zdarzył się wypadek.

Zachowanie równowagi, zapewniającej z jednej strony właściwą ochronę, z drugiej zaś pewien stopień normalności, jest dla matki okrutną udręką. Z wyjątkiem godzin snu dziecka nie ma chwili na odprężenie. Dla carycy było to czymś w rodzaju zmęczenia walką. Zdarza się to bardzo często żołnierzom w czasie wojny i wówczas wycofuje się ich z frontu na tyły na odpoczynek. Jednak dla matki hemofilika nie ma odpoczynku; walka toczy się nieprzerwanie i wszędzie.

Hemofila oznacza dla kobiety ogromną samotność. Najpierw, kiedy rodzi się syn dotknięty chorobą, charakterystyczną reakcją matki jest gwałtowne szukanie ratunku: gdzieś przecież musi istnieć specjalista, który może stwierdzić, że popełniono pomyłkę lub że metoda leczenia zostanie wynaleziona lada dzień. Konsultuje się z kolejnymi specjalistami, a oni, jeden po drugim, smutno kiwają głowami. Znika to szczególne poczucie bezpieczeństwa, które zwykle zapewniają lekarze badający chorego. Matka uświadamia sobie, że została sama.

Odkrywając to i akceptując, zaczyna się przyzwyczajać. Świat zewnętrzny, żyjący swym normalnym codziennym rytmem, wydaje się zimno nieczuły, ponieważ nie przychodzi z pomocą i zrozumieniem, woli więc odciąć się od niego. Rodzina staje się jej schronieniem. W niej nie musi ukrywać swego smutku, ona nie stawia pytań i nie ma pretensji. Ten zamknięty świat staje się jej rzeczywistością. Tak było w przypadku carycy Aleksandry, żyjącej w małym świecie Carskiego Sioła. Starając się przezwyciężyć ogarniające ją fale niepokoju i depresji, szukała odpowiedzi na dręczące pytania w modlitwie. Prawosławie jest w swojej istocie oparte na emocjach i głosi uzdrawiającą moc wiary i modlitwy. Kiedy caryca zorientowała się, że żaden lekarz nie będzie w stanie pomóc jej synowi, chciała wydrzeć Bogu cud, którego odmówiła jej nauka. „Bóg jest sprawiedliwy” - powtarzała i żarliwą modlitwą starała się zdobyć Jego współczucie.

Na modlitwie spędzała całe godziny. Tkwiła zatopiona w modłach w małym pokoju przylegającym do jej sypialni albo w pałacowej kaplicy - ciemnym pomieszczeniu obwieszonym jedwabnymi tkaninami. Dla większego skupienia kazała też sobie urządzić małą kapliczkę w krypcie Fiodorowskiego soboru - świątyni znajdującej się w cesarskim parku, do której uczęszczali domownicy oraz żołnierze straży pałacowej. Tam w samotności, na kamiennej posadzce, w przyćmionym świetle oliwnych lamp, błagała Boga o zdrowie dla syna.

W okresach gdy Aleksiej czuł się dobrze, była pełna nadziei. „Bóg mnie wysłuchał” - wykrzykiwała. Choć mijały lata i jeden krwotok następował po drugim, Aleksandra wciąż nie chciała uwierzyć, że Bóg ją opuścił. Zaczęła się lękać, że być może ona nie zasługuje na cud. Świadoma, że to jej własne ciało przekazało synowi chorobę, zaczęła sobie przypisywać winę



za nieszczęście, jakie spadło na jej dziecko. Widocznie, jak sobie wytłumaczyła, skoro ona stała się narzędziem tortury syna, nie mogła przyczynić się do jego uratowania. Bóg odrzucił jej modlitwy, musi zatem prosić o wstawiennictwo kogoś, kto jest Mu bliższy. Kiedy Grigorij Rasputin, o którym mówiono, że posiada moc uzdrawiania, przybył do Petersburga, Aleksandra uwierzyła, że Bóg w końcu wskazał jej właściwą drogę.

Dla większości pogrążonych w niewiedzy i udręczonych strachem młodych matek hemofilików nadzieja jest nikła, a pomoc bardzo wątpliwa. Największą pociechą może być miłość i zrozumienie męża. Pod tym względem zasługi Mikołaja były ogromne; żaden mężczyzna nigdy nie był bardziej czuły i pełen zrozumienia dla swej żony oraz nie poświęcał więcej czasu swemu choremu synowi. Jakikolwiek będzie osąd ostatniego cara Rosji jako władcy, jego postawa jako męża i ojca stanowiła przykład godny naśladowania.

Drugim wsparciem, jakiego oczekuje matka hemofilika, jest zrozumienie przyjaciół. Pod tym względem Aleksandra znajdowała się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nigdy łatwo nie zawierała przyjaźni, a przyjaciele z lat dziecińczych pozostali w Niemczech. Gdy mając dwadzieścia dwa lata przybyła do Rosji, została skazana na wyniosłą samotność cesarzowej. Nawet jeszcze zanim urodził się carewicz, Aleksandra nie lubiła wesołych balów i pustego życia towarzyskiego. Później jej osobista wałka pochłonęła ją całkowicie, a normalne życie kobiety jej pozycji wydało się jej jeszcze bardziej pozbawione sensu. Nie pragnęła wyszukanych uprzejmości, z jakimi spotykała się ze strony większości dam dworu, lecz prostej, głębokiej i serdecznej przyjaźni, pokonującej wszelkie bariery i łączącej dwie bliskie sobie dusze - tęskniła za przyjaciółką, której mogłaby powierzyć najbardziej osobiste i skrywane obawy, marzenia oraz nadzieje.

Kiedyś w liście do księżnej Marii Bariatyńskiej, jednej z niewielu osób, z którymi zdołała się zaprzyjaźnić w pierwszych latach pobytu w Rosji, caryca opisała, czego oczekuje od przyjaciela: „Musi to być dla mnie bliska osoba, jeśli mam być naprawdę sobą. Nie jestem stworzona, by błyszczeć przed zgromadzeniem - nie potrafię mówić łatwo i dowcipnie, tak jak wówczas należy. Lubię wewnętrzne istnienie i to przyciąga mnie z wielką siłą. Jak wiesz, jestem typem kaznodziei. Chcę w życiu pomagać innym, pomagać im walczyć i dźwigać ich krzyż”.

Potrzeba wspierania w walce innych i pomagania im w dźwiganiu ich krzyży wynikała po części z własnej udręki Aleksandry. Nie ma nic bardziej zniechęcającego i odbierającego siły niż trwanie w sytuacji, która nigdy się nie zmienia i której nie można zmienić mimo wszelkich usiłowań. Matki hemofilików często doświadczają nieprzewyciężonej potrzeby pomagania tym, którym można pomóc. Wiele problemów tego

świata, w przeciwieństwie do hemofilii, rokuje nadzieje na rozwiązanie. Pomagając potrzebującym Aleksandra starała się zachować równowagę psychiczną i wziąć w swoje ręce swój własny los.

Jedną z tych, którym właśnie w ten sposób pomogła, była księżniczka Sonia Orbeliani, dwudziestotrzyletnia dziewczyna z Gruzji, która pojawiła się na carskim dworze w roku 1898. Była niską pełną energii blondynką, doskonałym sportowcem i utalentowanym muzykiem. Carycy zawsze podobała się jej zręczność i pogoda ducha, ale głęboką sympatię do Soni poczuła dopiero wówczas, gdy w czasie wizyty dworskiej w Darmstadt dziewczyna zachorowała. Aleksandra rzuciła wszystko i mimo krytycznych uwag swych niemieckich krewnych oraz członków carskiego orszaku zajęła się pielęgnacją chorej. Była to przewlekła, choroba kręgosłupa i wszyscy wiedzieli, że jest nieuleczalna, caryca jednak przez dziewięć lat, aż do śmierci Soni, robiła wszystko, by dziewczyna nie traciła nadziei i chęci do życia.

„Caryca miała na nią ogromny wpływ moralny - napisała baronowa Buxhovden, dama dworu i świadek wielu lat cierpień Soni. - To właśnie ona sprawiła, że skazana na niechybną śmierć i świadoma tego, co ją czeka, kobieta osiągnęła ten cudowny stan chrześcijańskiego pogodzenia się z losem. Chora nie tylko cierpliwie znosiła cierpienia, ale potrafiła również zachować pogodę ducha i autentyczne zainteresowanie życiem. Przez dziewięć długich lat, bez względu na stan swego własnego zdrowia, caryca przy okazji swych codziennych wizyt u dzieci wstępowała do pokoi Soni przylegających do apartamentów wielkich księżnych. Gdy Sonia miała ostry atak choroby... caryca przychodziła do niej nie tylko kilka razy dziennie, ale często i w nocy. Doprawdy żadna matka nie mogłaby być bardziej kochająca. Wykonano specjalne powozy i urządzenia dla Soni, aby mogła brać udział w codziennym życiu. [...] Nie odstępowała carycy na krok”.

Sonia Orbeliani zmarła w 1915 roku w szpitalu w Carskim Siole, gdzie caryca doglądała rannych żołnierzy dowożonych tu z frontu. Zamiast przebrać się w czarne, żałobne szaty Aleksandra przybyła na nabożeństwo w swym pielęgniarstwie stroju. „Czuję się w tym jakby bliżej niej, bardziej jak człowiek, mniej jak caryca” - stwierdziła. Później, tego samego wieczora, zanim zamknięto trumnę, usiadła przy zwłokach przyjaciółki i wpatrując się w jej spokojną twarz głaskała złote włosy. „Zostawcie mnie tutaj - zaprotestowała, gdy próbowano przekonać ją, by odpoczęła. - Chciałabym być jeszcze trochę z Sonią”.

Sonia Orbeliani stała się po trosze tym kimś, kogo Aleksandra tak bardzo pragnęła na rosyjskim dworze - serdecznym przyjacielem. Ale nawet przed Sonią nigdy nie odkryła do końca bezmiaru swoich wewnętrznych uczuć. Poza kręgiem rodziny jedyną osobą, wobec której całkowicie otworzyła swe serce, była młoda kobieta o potężnej budowie i okrągłej

twarży, Anna Wyrubowa.

Anna Wyrubowa, z domu Taniejewa, była dwanaście lat młodsza od carycy Aleksandry. Pochodziła ze znanej rodziny, jej ojciec Aleksander Taniejew był bowiem dyrektorem carskiej kancelarii i uznanym kompozytorem. W jego domu bywali ministrowie, artyści, muzycy oraz damy z towarzystwa. Anna uczęszczała na ekskluzywne lekcje tańca, gdzie od czasu do czasu jej partnerem bywał młody książę Feliks Jusupow, syn najbogatszej rodziny w kręgach rosyjskiej szlachty.

W roku 1901, mając siedemnaście lat, Anna Taniejewa zachorowała i caryca przysłała do niej z krótką wizytą do szpitala. Była to jedna z wielu tego rodzaju wizyt Aleksandry, ale romantyczną dziewczynę jej gest zauroczył. Anna zapalała pełnym pasji podziwem dla dwudziestodwuletniej carycy. Gdy wyzdrowiała, zaproszono ją do pałacu. Aleksandra odkryła, że Anna ma ładny głos i dobrze gra na pianinie, zaczęły więc śpiewać w duecie.

Nieszczęśliwy romans Anny jeszcze bardziej zacieśnił więzy pomiędzy młodymi kobietami. Choć Anna Taniejewa była zbyt ciężka i pulchna, by uchodzić za piękność, miała jasne, niebieskie oczy, ładne usta oraz budzące zaufanie niewinność i urok. „Pamiętam, jak Wyrubowa przysłała odwiedzić moją matkę - wspominała córka doktora Botkina, Tatiana. - Miała różowe policzki, była okrągła i cała owinięta puszystym futrem. Wydała mi się zbyt słodka w rozmowie z nami i okazywała nam wiele uczucia, choć nie lubiliśmy jej za bardzo”. W roku 1907 zalecał się do Anny porucznik Aleksander Wyrubow, który brał udział w bitwie pod Cuszimą. Anna nie chciała wyjść za niego, ale Aleksandra namawiała ją i wreszcie pokonała jej opory. Ślub odbył się w obecności cara i carycy występujących w roli świadków. W ciągu kilku miesięcy małżeństwo się rozpadło. Wyrubow, który niemal cudem uratował się z tonącego okrętu, miał stargane nerwy i małżeństwo to nigdy nie zostało skonsumowane.

Caryca obwiniała siebie za to niepowodzenie i przez kilka miesięcy większość czasu poświęcała swej romantycznej, osamotnionej przyjaciółce. Latem zaproszono Annę na dwutygodniowy rejs carskiej rodziny wzdłuż fiordów Finlandii. Spędzając dni na pokładzie, a wieczory w salonie jachtu, Anna otworzyła serce przed Aleksandrą. Aleksandra z kolei opowiadała jej o swoim dzieciństwie, dziewczęcych marzeniach, o swojej samotności w Rosji oraz o nadziejach i obawach o syna. Od tamtych dni zawiązała się między nimi zażyła i intymna przyjaźń, przyjaźń, jaka może istnieć jedynie między kobietami. Potrafiły całymi godzinami trwać w milczeniu, czując, że przynosi im to prawdziwe ukojenie. U obu następowało uśmierzenie niepokojów, zagojenie ran i utrwalenie w wierze. Gdy rejs dobiegł końca, Aleksandra wykrzyknęła: „Dziękuję Bogu za to, że w końcu zesłał mi prawdziwego przyjaciela”. Mikołaj, który lubił Annę, powiedział do niej z serdecznością w głosie: „Teraz

zostałaś naszą stałą towarzyszką”.

Od tamtego lata Anna Wyrubowa związała swe życie z carycą Aleksandrą. Jeśli z jakiegoś powodu Aleksandra nie mogła zobaczyć się z nią przez dzień lub dwa, Anna chodziła nadąsana. Caryca przekomarzała się z nią wówczas, nazywając ją „nasze duże dziecko” albo „nasza mała córeczka”. By była bliżej swej starszej przyjaciółki, przeniesiono ją do małego domku w głębi carskiego parku, jedynie dwieście metrów od Pałacu Aleksandrowskiego. Był to letni domek bez fundamentów i w zimie przez podłogi wdzierało się do niego lodowate zimno. Często po kolacji Mikołaj i Aleksandra przychodzili do Anny w odwiedziny.

„Kiedy Ich Cesarskie Mości przybywały do mnie wieczorem na herbatę - pisała Anna - caryca przynosiła zwykle owoce i słodycze, a car czasami butelkę wiśniówki. Siadaliśmy przy stole podkurczając nogi, aby nie dotykać zimnej podłogi. Ich Cesarskie Mości z humorem podchodziły do prymitywnych warunków, w jakich żyłam. Siedząc przy kominku piliśmy herbatę i jedliśmy małe obwarzanki podawane przez moją służącą. [...] Pamiętam, jak kiedyś car ze śmiechem powiedział, że po takim wieczorze tylko gorąca kąpiel mogła go rozgrzać”.

Kiedy Anna nie występowała w roli gospodyni w swej chatce, przebywała w pałacu. Przychodziła po kolacji i przyłączała się do zabaw w gronie carskiej rodziny, grając w przeróżne gry i czytając na głos. W rozmowie rzadko poruszała tematy polityczne, nie wypowiadała oryginalnych opinii i zwykle popierała pogląd cara lub carycy. Jeśli mąż i żona mieli odmienne zdania, stawała, jakkolwiek bardzo delikatnie, po stronie carycy.

W przeciwieństwie do większości królewskich faworytów Anna Wyrubowa nie pragnęła niczego poza ich zainteresowaniem i sympatią. Należała do kobiet bez wielkich ambicji; nie bywała na dworskich uroczystościach i nigdy nie prosiła o łaski, tytuły i pieniądze ani dla siebie, ani dla swych krewnych. Czasami Aleksandra zmuszała ją wręcz do przyjęcia sukni lub pieniędzy i wówczas Anna zwykle je oddawała biednym. Gdy wybuchła wojna, większość swego niewielkiego spadku przeznaczyła na wyposażenie jednego z wojskowych szpitali w Carskim Siole.

Na dworze, gdzie drobne intrygi i ludzkie ambicje tak wyraźnie się ujawniały, Anna Wyrubowa drażniła wielu ludzi. Niektórzy odnosili się do niej z pogardą, uważając ją za mało atrakcyjną i naiwną. Inni twierdzili, że caryca Rosji zasługuje na bardziej olśniewającą przyjaciółkę. Wielkim księżnym cesarskiej krwi, których nigdy nie zapraszano do pałacu, myśl, że przysadzista Wyrubowa każdy wieczór spędza w ścisłym gronie carskiej rodziny, nie dawała spokoju. Maurice Paleologue, francuski ambasador podczas wojny, był zaszokowany

nieleganckim wyglądem Anny. „Żadna królewska faworytka nie wyglądała nigdy bardziej prostacko - napisał. - Była raczej tęga, o pospolitej i kanciastej budowie, miała gęste połyskujące włosy, grubą szyję, ładną, niewinną twarz z różowymi, błyszczącymi policzkami, duże, uderzające jasne oczy i pełne, mięsiste wargi. Chodziła zawsze skromnie ubrana i ze swą bezwartościową biżuterią wyglądała jak prowincjuszka”.

Z tych samych powodów, które sprawiały, że inni pogardzali Anną, caryca ją ceniła. Oni myśleli jedynie o sobie, a Anna była bezinteresowna i ta cecha czyniła ją tym bardziej rzadką i wartościową. Aleksandra nie chciała słuchać krytycznych uwag o swej młodej przyjaciółce. Kiedy Anna wyczuła czyjąś niechęć i wspomniała o tym carycy, Aleksandra uprzedzała się do delikwenta i tym większymi względami darzyła Annę. Odmówiła kategorycznie, gdy sugerowano jej, by Anna została oficjalną damą dworu. Nie chciała obarczać jej obowiązkami i wplątywać w intrygi, jakie wiązały się z tą pozycją. „Nigdy nie dam Annie oficjalnego stanowiska - stwierdziła. - Jest moją przyjaciółką i chcę, aby nią pozostała. Z pewnością caryca jako kobieta ma prawo wybierać sobie przyjaciół”.

Później, podczas wojny, Aleksandra zaczęła wywierać znaczny wpływ na rząd Rosji i jej przyjaźń z Anną nabrała politycznego wymiaru. Wiedziano powszechnie, że Anna jest powiernicą carycy, obserwowano zatem każdy jej gest i komentowano każde słowo. Słusznie czy nie, ale opinie, działania, upodobania i pomyłki Anny wiązano z Aleksandrą Fiodorową. Nabralo to szczególnego znaczenia, gdy okazało się, że Anna darzy bezgranicznym zaufaniem niezwyklego cudotwórcę syberyjskiego Grigorija Rasputina, którego wpływ na carską parę, a zatem i na Rosję, miał wzrosnąć do niebywałych rozmiarów. Anna spotkała Rasputina, gdy po raz pierwszy przybył do Petersburga. Przepowiedział wówczas rozpad małżeństwa Wyrubowej i utwierdził ją w przekonaniu, że jest człowiekiem obdarzonym boskim błogosławieństwem. Pewna, że Rasputin potrafi ulżyć cierpieniom jej pani, Anna stała się jego najbardziej zagorzałą zwolenniczką. Często Aleksandra i Rasputin kontaktowali się właśnie za pośrednictwem Anny. Osobiście doręczała mu wiadomości i codziennie telefonowała do niego. Wiernie też przekazywała jego opinie, starając się przekonać do nich carycę. Jednak sama nigdy nie była inicjatorką politycznych działań. Wszyscy ci, którzy zetknęli się z nią osobiście - ministrowie, ambasadorowie, nawet sekretarz Rasputina - charakteryzowali ją w podobny sposób: „pośrednik”, „idealna płyta gramofonowa”, „ona niczego nie rozumiała”.

Mimo to w dniach zawieruchy, która doprowadziła do upadku dynastii, pełną skromności Annę oskarżono o wywieranie decydującego wpływu na cara i jego żonę. Plotki zrobiły z niej potwora zepsucia, królującego na budzących grozę orgiach, jakie rzekomo

odbywały się w pałacu. Oskarżono ją o współdziałanie z Rasputinem w hipnotyzowaniu i narkotyzowaniu cara. Mówiono, że dzieliła łożę z carem, i z Rasputinem, preferując tego drugiego i lubieżnie zniewalając obydwu. Ironią losu jest fakt, że z podobnym upodobaniem i pomrukami wściekłości te same historie powtarzali zarówno arystokraci, jak i rewolucjoniści. Po upadku monarchii Anna Wyrubowa została uwięziona przez ministra sprawiedliwości Rządu Tymczasowego, Aleksandra Kiereńskiego. Postawiona później za swą „polityczną działalność” przed sądem, Anna broniła się w jedyny dostępny jej sposób: poprosiła mianowicie o badanie lekarskie, mające udowodnić jej seksualną niewinność. Badanie przeprowadzono w maju 1917 roku i ku zdumieniu całej Rosji Anna Wyrubowa, powszechnie znana powiernica carycy Aleksandry, okazała się dziewicą.

Lata niepewności i permanentnego stresu poważnie nadszarpnęły zdrowie carycy. W wieku dziewczęcym Aleksandra cierpiała na ischias, który wywoływał silne bóle w plecach i nogach. Cięża, cztery w ciągu pierwszych sześciu lat małżeństwa, nie były łatwe. Walka z hemofilią syna wyczerpała ją fizycznie i emocjonalnie. W momentach kryzysu Aleksandra nie oszczędzała się zupełnie; przez całe dni i noce siedziała przy łóżku Aleksieja. Gdy niebezpieczeństwo mijało, przychodziło załamanie i całe tygodnie spędzała w łóżku lub na sofie, poruszając się jedynie na wózku. W roku 1908, kiedy carewicz miał cztery lata, pojawiły się objawy schorzenia, które Aleksandra określała jako „powiększone serce”. Cierpiała na krótki oddech i każdy ruch stanowił dla niej nie lada wysiłek. Była „naprawdę chorą kobietą - napisała siostra cara, wielka księżna Olga Aleksandrowna. - Często oddychała z trudem, wydając krótkie, najwyraźniej bolesne westchnienia. Widziałam też, że czasami miała zsiniałe wargi. Ciągły niepokój o Aleksieja całkowicie podkopał jej zdrowie”. Doktor Botkin, który przychodził każdego dnia o dziewiątej i siedemnastej, by posłuchać jej serca, powiedział wiele lat później pewnemu oficerowi na Syberii, że caryca „odziedziczyła rodzinną słabość naczyń krwionośnych”, która często prowadziła do „narastającej hysterii”. Używając współczesnej terminologii medycznej, caryca cierpiała niewątpliwie na psychosomatyczny niepokój spowodowany nieustanną obawą o zdrowie syna.

W listach Aleksandra wspominała od czasu do czasu o złym stanie swego zdrowia. W roku 1911 napisała do swej dawnej guwernantki panny Jackson: „Jestem chora niemal przez cały czas. [...] Dzieci dorastają bardzo szybko. [...] Wysyłam je na przeglądy wojskowe z ojcem i kiedyś poszli razem na wielkie wojskowe przyjęcie... Ponieważ ja chodzę z trudem, muszą przyzwyczać się do zastępowania mnie w różnych okolicznościach. Sama rzadko mogę się gdziekolwiek pokazać, a kiedy to robię, muszę potem odleżeć z przemęczonym mięśniami serca”.

Do siostry, księżnej Wiktorii Battenberg, napisała: „Nie myśl, że moje słabe zdrowie martwi mnie osobiście. Nie dbam o nie; ból sprawia mi jedynie to, że najdrożsi cierpią z mojego powodu, i fakt, że nie mogę wypełniać swoich obowiązków. Ale skoro Bóg zsyła taki krzyż, trzeba go dźwigać. [...] Mam tak wiele, że chętnie odrzucam wszelkie przyjemności. Zresztą tak mało dla mnie znaczą. Moje życie rodzinne jest naprawdę idealne i wynagradza mi wszystko to, w czym nie mogę uczestniczyć. Dziecię [Aleksiej] rośnie na małego towarzysza ojca. Wiosłują razem codziennie. Cała piątka je ze mną lunch nawet wtedy, kiedy muszę leżeć”.

Niezdolność Aleksandry do udziału w życiu publicznym martwiła jej męża. „Pozostaje w łóżku przez większą część dnia, nikogo nie przyjmuje, nie schodzi na posiłki i spędza na balkonie dzień za dniem - pisał do matki. - Botkin przekonał ją, by wczesną jesienią pojechała do Nauheim [niemieckie uzdrowisko] na leczenie. To bardzo ważne, by jej zdrowie się poprawiło, dla dobra jej samej, dzieci i mojego. Jestem zupełnie rozstrojony psychicznie troską o jej zdrowie”.

Maria zareagowała z życzliwością: „To smutne i bolesne widzieć ją [Aleksandrę] ciągle niedomagającą i niezdolną do udziału w czymkolwiek. Masz w życiu dość zmartwień nawet i bez tego dodatkowego strapienia - oglądania cierpień osoby, którą kochasz najbardziej w świecie. [...] Najlepsze, co mógłbyś zrobić, to wybrać się z nią w podróż... Mogłoby to jej bardzo pomóc”.

Idąc za radą Botkina i matki, Mikołaj pojechał z żoną do Nauheim, by mogła poddać się kuracji. Wyjazd sprawił Mikołajowi ogromną przyjemność. W ciemnym garniturze i meloniku przechadzał się samotnie, nie rozpoznany przez nikogo, uliczkami małego niemieckiego miasteczka. Aleksandra zaś w tym czasie brała ciepłe kąpiele, piła wody mineralne i robiła zakupy w towarzystwie osoby popychającej jej wózek. Po kilku tygodniach wróciła do Rosji wypoczęta, ale nie wyleczona. Bowiem dla matki hemofilika, tak jak i dla syna, nie znaleziono, jak dotąd, sposobu leczenia.

Rosjanie są ludźmi pełnymi współczucia i oddania dla dzieci, wrażliwymi i rozumiejącymi cierpienia innych. Dlaczego więc nie otworzyli swych serc dla tej porażonej boleścią matki i jej chorego dziecka?

To wręcz niewiarygodne, ale Rosja naprawdę o niczym nie wiedziała. Mieszkańcy Moskwy, Kijowa czy Petersburga nie wiedzieli, że carewicz cierpi na hemofilię, a ci, którzy coś podejrzewali, mieli bardzo mgliste wyobrażenie natury jego choroby. Jeszcze w roku 1916 ambasador amerykański George T. Marye donosił: „Słyszysz różne opinie na temat jego [Aleksieja] choroby. Najprawdopodobniej ma jakieś kłopoty z krążeniem krwi. Krew

krąży zbyt wolno albo zbyt intensywnie pod powierzchnią [...] skóry”. Nawet w carskim pałacu ludzie tacy jak Pierre Gilliard, regularnie widujący wszystkich członków rodziny, przez wiele lat nie wiedzieli dokładnie, na co cierpiał Aleksiej. Nieobecność carewicza na oficjalnych uroczystościach usprawiedliwiano zaziębieniem lub zwichnięciem nogi. Nikt nie wierzył w te wyjaśnienia i chłopiec stał się obiektem plotek. Mówiono, że jest upośledzony umysłowo, że ma epilepsję albo że padł ofiarą zamachu bombowego. Tajemnica, jaka go otaczała, pogarszała sytuację, nie pozostawiając miejsca dla współczucia czy zrozumienia. Podobnie jak podczas wydarzeń na polach choduńskich po koronacji tak i teraz, w obliczu tragedii, Mikołaj wraz z Aleksandrą zachowywali się, jak gdyby nic się nie stało. Wszyscy jednak wiedzieli, że pod fasadą normalności działo się coś strasznego.

Chorobę Aleksieja utrzymywano w tajemnicy na życzenie cara i jego żony. Zdecydowały o tym zasady dworskiej etykiety - zgodnie z tradycją kwestii zdrowia członków carskiej rodziny nigdy nie poruszano publicznie. W przypadku Aleksieja dyskrecję tę posunięto jeszcze dalej. Lekarzom i najbliższym służącym nakazano nie rozpowszechniać wieści o tym przerażającym nieszczęściu<sup>2</sup>. Aleksiej, jak rozumowali rodzice, był następcą tronu największej na świecie i najbardziej absolutnej monarchii. Jaki byłby los chłopca, dynastii i narodu, gdyby lud rosyjski dowiedział się, że ich przyszły car to inwalida, żyjący nieustannie w cieniu śmierci? Nie znając odpowiedzi i obawiając się jej, Mikołaj i Aleksandra otaczali ten temat milczeniem.

<sup>2</sup>Doktor Botkin dochował tajemnicy i nigdy nie dyskutował o chorobie carewicza w kręgu swojej rodziny. W roku 1921 jego córka Tatiana pisząc książkę o carskiej rodzinie nie wspomniała ani słowem o naturze choroby carewicza, co więcej, nie użyła nawet terminu „hemofilia”. Wydaje się więc, że albo o niej nie wiedziała, albo też, dotrzymując zobowiązania ojca, wciąż jeszcze musiała zachować ją w tajemnicy.

Ujawnienie stanu zdrowia Aleksieja nieuchronnie doprowadziłoby do wzrostu napięcia w monarchii, jednak wzniesienie ściany milczenia było jeszcze gorsze. Pozostawiało rodzinę bezbronną wobec napastliwej plotki i podkopywało szacunek narodu dla carycy, a zatem dla cara i tronu. Ponieważ nigdy nie ujawniono, jaki jest stan zdrowia carewicza, Rosjanie nie rozumieli wpływu Rasputina na Aleksandrę. Nie potrafili również dostrzec prawdziwego oblicza samej Aleksandry. Nieświadomi jej tragedii, niesłusznie tłumaczyli jej wyobcowanie niechęcią do Rosji i narodu. Lata rozpacz pozostawiły na jej twarzy niezmienny wyraz smutku; kiedy rozmawiała z ludźmi, wydawała się czymś zaabsorbowana i pogrążona w zadumie. Tego także nie rozumiano. Wiele godzin spędzała na modlitwie i życie dworu stało się bardziej surowe, a jej własne publiczne wystąpienia coraz rzadsze. Kiedy się



ukazywała, była milcząca, pozornie chłodna, wyniosła i obojętna. Nigdy nie ciesząca się względami towarzystwa jako małżonka cara, Aleksandra Fiodorowna stawała się coraz mniej popularna. Podczas wojny, kiedy obudziły się uczucia narodowe, wszystkie narzekania Rosjan na carycę, czy to na jej niemieckie pochodzenie, czy na jej oschłość i uleganie wpływom Rasputina, zlały się w jeden przejmujący powiew nienawiści.

Upadek carskiej Rosji był przeogromnym dramatem, w którym tysiące ludzi odegrało swe indywidualne role. Uwzględniając bezosobowy charakter działających sił historycznych oraz wpływ ministrów, chłopów i rewolucjonistów na bieg wydarzeń, wciąż jeszcze pozostaje sprawą zasadniczą zrozumienie charakteru i motywacji głównych bohaterów tego dramatu. Caryca Aleksandra Fiodorowna nigdy nie doczekała się tego zrozumienia. Od chwili gdy urodził się jej syn, głównym celem jej życia stała się walka z hemofilią.

## 13 - Carskie życie

Każdego roku, gdy wiosna z wolna kroczyła przez Rosję ku północy, Mikołaj z rodziną chronił się przed mrozem i śniegami Carskiego Sioła w kwitnących ogrodach Krymu. W miarę jak zbliżał się dzień wyjazdu, nastrój cara wyraźnie się poprawiał. „Żal mi was, że musicie pozostać w tym bagnie” - powiedział z uśmiechem do grupy wielkich książąt i ministrów żegnających go w marcu 1912 roku.

Ustalił się pewien cykliczny porządek tych dorocznych wyjazdów: w marcu następował wiosenny exodus na Krym, w maju rodzina przenosiła się do willi w Peterhofie na wybrzeżu Bałtyku, w czerwcu żeglowano cesarskim jachtem wzdłuż fiordów Finlandii, sierpień spędzali w domku myśliwskim w głębi polskiej puszczy, we wrześniu wracali na Krym, a w listopadzie rodzina zjeżdżała na zimę do Carskiego Sioła.

Specjalny pociąg, który zabierał Romanowów na wędrówki wzdłuż i wszerz Rosji, był miniaturowym pałacem na kołach. Składał się z szeregu luksusowych, błękitnych wagonów-salonek z emblematami podwójnego carskiego orła na złotym tle i lśniącej, czarnej lokomotywy na przodzie. Osobisty wagon carskiej pary mieścił sypialnię o rozmiarach trzech normalnych przedziałów, salonik carycy z fiołkowo-szarą tapicerką oraz prywatny gabinet cara, w którym znajdowało się biurko i obite zieloną skórą fotele. W wyłożonej białymi kafelkami łazience, położonej obok sypialni, zainstalowano wannę w tak pomysłowo skonstruowanej obudowie, że woda nie mogła się z niej wychlapać nawet wówczas, gdy pociąg pokonywał ostre zakręty.

W innym wagonie znajdowały się umeblowane na biało przedziały wielkich księżnych i carewicza. Mahoniowy wagon-salon, z puszystymi dywanami i pokrytymi adamaszkowym obiciem fotelami oraz kanapami, służył jako miejsce zgromadzeń dam dworu, adiutantów i innych członków carskiej świty. Każdy z nich również miał swój prywatny przedział. Jeden wagon w całości przeznaczono na posiłki. Była w nim kuchnia z trzema piecami, szafka do przechowywania lodu oraz kredens na wino; w drugiej jego części znajdowała się jadalnia ze stołem na dwadzieścia osób oraz niewielkie pomieszczenie, w którym przed każdym posiłkiem podawano zakąski. Nawet w czasie podróży zachowywano rosyjski zwyczaj częstowania się na stojąco kawiozem, zimnym łososiem, sardynkami, językiem renifera, kiełbaskami, marynowanymi grzybkami, rzodkiewką, wędzonym śledziem, ogórkiem w plastrach itp. W czasie obiadu Mikołaj zasiadał zawsze pośrodku długiego stołu z córkami po bokach, podczas gdy hrabia Fredericks i inni dworscy dostojnicy zajmowali miejsca naprzeciw. Caryca, z rzadkimi wyjątkami, jadła samotnie lub w towarzystwie Aleksieja.

Mimo podniecenia towarzyszącego każdemu wyjazdowi z Petersburga podróż carskim pociągiem nie stanowiła wcale niczym nie zmałowanej sielanki. Jego pasażerów przez cały czas dręczyła obawa, że w każdej chwili rewolucjoniści mogą wysadzić ich w powietrze. By pokrzyżować im szyki, w podróż wyruszały jednocześnie dwa identyczne pociągi, jadące w odległości kilku kilometrów od siebie, tak by potencjalny zamachowiec nigdy nie miał pewności, który z nich wiezie cara i jego rodzinę. Najbardziej dokuczliwe dla odbywających te dalekie podróże były jednak normalne w takich wypadkach brak pełnego komfortu i nuda. Choć istniała możliwość szybszej jazdy, pociąg posuwał się zwykle z prędkością od 25 do 35 kilometrów na godzinę, a więc podróż z Petersburga na Krym oznaczała, że pasażerowie spędzą dwie noce i cały dzień w trzęsących wagonach, sunących przez bezkresne połacie Rosji. Latem słońce nagrzewało metalowe dachy, zamieniając wagony w wyłożone dywanami piece. Co jakiś czas pociąg zatrzymywał się, by podróżni mogli odpocząć. Opuszczali wówczas wagony, przechadzali się albo siadali w cieniu drzew lub nad wodą.

Pewnego razu, kiedy pociąg zatrzymał się na wysokim wzniesieniu, dzieci wyciągnęły z kredensu duże, srebrne tace i jak na sankach zaczęły zjeżdżać po piaszczystym zboczku. Po obiedzie, w obecności Mikołaja i jego żony, carski adiutant, generał Strukow, krzyknął do dzieci, że prześcignie je zjeżdżając na nogach na sam dół. Ubrany w galowy mundur, ze wstęgą Aleksandra Newskiego na ramieniu i wysadzaną diamentami szablą paradną w dłoni, generał rzucił się w dół wzniesienia. Zjechał może sześć metrów, ugrzązł po kolana w błocie i z galanterią pomachał roześmianym dzieciom sunącym obok na srebrnych tacach.

Jeśli carski pociąg był środkiem lokomocji, to carski jacht służył do wypoczynku. Każdego roku, w czerwcu, przez dwa tygodnie car oddawał się całkowicie powolnemu kluczeniu wzdłuż skalistego wybrzeża Finlandii. Za dnia jacht płynął pod parą między niewielkimi wysepkami, a na noc rzucano kotwice w jakiejś spokojnej zatoczce, z której można było czasem dostrzec samotną chatę lub pojedynczego rybaka. Pasażerowie budzili się rankiem, by napawać się widokiem srebrzysto-błękitnej wody, żółtego piasku plaży, czerwonych, granitowych wysepek i ciemniej zieleni sosnowych lasów.

Ulubionym jachtem Mikołaja była cztero i półtonowa piękność o czarnym kadłubie i nazwie „Standart” - jacht zbudowany specjalnie dla cara w duńskiej językiem renifera, kiełbaskami, marynowanymi grzybkami, rzodkiewką, wędzonym śledziem, ogórkiem w plastrach itp. W czasie obiadu Mikołaj zasiadał zawsze pośrodku długiego stołu z córkami po bokach, podczas gdy hrabia Fredericks i inni dworscy dostojnicy zajmowali miejsca naprzeciw. Caryca, z rzadkimi wyjątkami, jadła samotnie lub w towarzystwie Aleksieja.

Mimo podniecenia towarzyszącego każdemu wyjazdowi z Petersburga podróż carskim

pociągiem nie stanowiła wcale niczym nie zmaconej sielanki. Jego pasażerów przez cały czas dręczyła obawa, że w każdej chwili rewolucjoniści mogą wysadzić ich w powietrze. By pokrzyżować im szyki, w podróż wyruszały jednocześnie dwa identyczne pociągi, jadące w odległości kilku kilometrów od siebie, tak by potencjalny zamachowiec nigdy nie miał pewności, który z nich wiezie cara i jego rodzinę. Najbardziej dokuczliwe dla odbywających te dalekie podróże były jednak normalne w takich wypadkach brak pełnego komfortu i nuda. Choć istniała możliwość szybszej jazdy, pociąg posuwał się zwykle z prędkością od 25 do 35 kilometrów na godzinę, a więc podróż z Petersburga na Krym oznaczała, że pasażerowie spędzą dwie noce i cały dzień w trzęsących wagonach, sunących przez bezkresne połacie Rosji. Latem słońce nagrzewało metalowe dachy, zamieniając wagony w wyłożone dywanami piece. Co jakiś czas pociąg zatrzymywał się, by podróżni mogli odpocząć. Opuszczali wówczas wagony, przechadzali się albo siadali w cieniu drzew lub nad wodą.

Pewnego ratzu, kiedy pociąg zatrzymał się na wysokim wzniesieniu, dzieci wyciągnęły z kredensu duże, srebrne tace i jak na sankach zaczęły zjeżdżać po piaszczystym zboczu. Po obiedzie, w obecności Mikołaja i jego żony, carski adiutant, generał Strukow, krzyknął do dzieci, że prześcignie je zjeżdżając na nogach na sam dół. Ubrany w galowy mundur, ze wstęgą Aleksandra Newskiego na ramieniu i wysadzaną diamentami szablą paradną w dłoni, generał rzucił się w dół wzniesienia. Zjechał może sześć metrów, ugrzązł po kolana w błocie i z galanterią pomachał roześmianym dzieciom sunącym obok na srebrnych tacach.

Jeśli carski pociąg był środkiem lokomocji, to carski jacht służył do wypoczynku. Każdego roku, w czerwcu, przez dwa tygodnie car oddawał się całkowicie powolnemu kluczeniu wzdłuż skalistego wybrzeża Finlandii. Za dnia jacht płynął pod parą między niewielkimi wysepkami, a na noc rzucano kotwice w jakiejś spokojnej zatoczce, z której można było czasem dostrzec samotną chatę lub pojedynczego rybaka. Pasażerowie budzili się rankiem, by napawać się widokiem srebrystobłękitnej wody, żółtego piasku plaży, czerwonych, granitowych wysepek i ciemniej zieleni sosnowych lasów.

Ulubionym jachtem Mikołaja była cztero i półtonowa piękność o czarnym kadłubie i nazwie „Standart” - jacht zbudowany specjalnie dla cara w duńskiej stoczni. Zakotwiczony zwykle w jakiejś bałtyckiej zatoce lub zacumowany w porcie jałtańskim przy krymskim klifie „Standart” wprost urzekał swoją elegancją. Choć wielkością odpowiadał małemu krążownikowi, ten opalany węglem parowiec zaprojektowany został z wdziękiem i majestatem dużego żaglowca. Z dziobu wystawał ogromny bukszpryt, ozdobiony złotym liściem, a trzy strzeliste maszty wznosiły się wysoko ponad dwa białe kominy. Białe płótna

okrywały lśniący pokład zastawiony wiklinowymi stołami i krzesłami. Pod nim znajdowały się salony, pokoje wypoczynkowe i sale jadalne o lśniących podłogach, ozdobione mahoniową boazerią, kryształowymi żyrandolami i aksamitnymi draperiami. Tylko prywatne apartamenty carskiej rodziny przyozdobiono perkalami. Oprócz kaplicy i luksusowych kabin carskiej świty znajdowały się tam również kwatery załogi statku: oficerów, mechaników, palaczy, marynarzy, stewardów, służących i pokojówek, a także całego oddziału Morskiej Straży. Wreszcie na jednym z dolnych pokładów jachtu znalazło się miejsce na kwatery muzyków pokładowej orkiestry dętej i zespołu bałałajek.

Życie na pokładzie „Standarta” było beztrudne i pełne swobody. Rodzina bez żadnych ograniczeń spotykała się z załogą i знаła wielu marynarzy. Oficerów zapraszano często na kolację do carskiego stołu. Dziewczeta w białych bluzkach i spódnicach w kropki w ciągu dnia przechadzały się po pokładzie bez nadzoru. Między marynarzami i dorastającymi wielkimi księżnymi nawiązywały się rozmowy i żartobliwe flirty. Nawet w zimie, kiedy jacht był odnawiany, nawiązane wcześniej kontakty podtrzymywano. „W czasie spektakłów, które wystawiano na jachcie, zwłaszcza zaś gdy grano *Aidę*, [...] marynarzy z cesarskiego jachtu angażowano do roli wojowników - wspominała siostra cara wielka księżna Olga.

- Bardzo zabawnie wyglądali ci wysocy i krzepcy mężczyźni, strojni w hełmy i sandały, stojący niezgrabnie na scenie i pokazujący swe gołe, owłosione nogi. Mimo rozpaczliwych gestów reżysera wpatrywali się w nas [w cesarskiej loży] z szerokim uśmiechem na twarzach”.

Kiedy dzieci były małe, każdemu z nich przydzielano marynarza, który miał pilnować, by szkrab nie wypadł za burtę. Gdy podrosły, schodziły na brzeg, by popływać, a marynarze-niańki szli wraz z nimi. Pod koniec rejsu car nagradzał każdego z tych morskich wilków-opiekunów złotym zegarkiem.

Nawet na pokładzie „Standarta” Mikołaj nie mógł uwolnić się od ciężarów głowy państwa. Zabronił wprawdzie wstępu na jacht ministrom i agentom tajnej policji, codziennie jednak przy pokładowej drabince zjawiał się kurier z raportami i dokumentami z Petersburga. Kolejnym przypomnieniem obecności na jachcie cesarskiego pasażera była ciągła eskorta kutrów torpedowych marynarki zakotwiczonych w pobliżu lub krążących z wolna na horyzoncie.

Na morzu Mikołaj pracował dwa dni w tygodniu, a pozostałe pięć odpoczywał. Rano płynął zwykle łodzią na brzeg i odbywał długie spacerunki w dzikich fińskich lasach. Gdy „Standart” zarzucał kotwicę w pobliżu jakiejś wiejskiej posiadłości, jej właściciel, rosyjski lub fiński szlachcic, budząc się znajdował cara w progach swego domostwa grzecznie

pytającego, czy może na dziedzińcu zagrać w tenisa. Czasami Mikołaj odprawiał dżentelmenów, którzy towarzyszyli mu w tych wyprawach, i przechadzał się jedynie z dziećmi, szukając w lesie grzybów lub barwnych kamyków na plaży.

Aleksandra z powodu ischiaszu, utrudniającego jej chodzenie, rzadko opuszczała jacht. Dni spędzała, przesiadując na pokładzie, szyjąc, robiąc na drutach, pisząc listy oraz obserwując mewy i morze. W salonie, w samotności, grała na pianinie Bacha, Beethovena i Czajkowskiego. Kiedy dziewczęta podrosły, zostawały na zmianę na jachcie, by dotrzymać matce towarzystwa. Od roku 1907, gdy Anna Wyrubowa zaczęła brać udział w tych rejsach, dwie kobiety spędzały razem na pokładzie całe dni, siedząc na słońcu, szyjąc i rozmawiając.

W porze herbaty car i dzieci wracali z naręczami polnych kwiatów, mchu, kubkami malin i poziomek oraz kolorowymi kamykami. Herbatę podawano na pokładzie przy dźwiękach orkiestry, grającej marsze, lub zespołu bałajek, w którego repertuarze znajdowały się przede wszystkim rosyjskie melodie ludowe. Od czasu do czasu dziewczęta odgrywały burleski. Anna Wyrubowa wspomina dzień, kiedy drugi carski jacht, „Gwiazda Polarna”, z carycą-wdową zakotwiczył w pobliżu i Maria Fiodorowna przybyła na pokład „Standarta” na herbatę. Nieco później Wyrubowa widziała „Marię siedzącą na łóżku Aleksieja, rozmawiającą z nim wesoło i pomagającą mu obrać jabłko jak każda zwyczajna babka”.

Z całego dnia Aleksandra najbardziej lubiła zachód słońca. Gdy ostatnie skośne jego promienie oblewały złocistą poświatą drzewa, skały, wodę i statki, siadała na pokładzie, obserwując opuszczanie flagi i słuchając głębokich, odbijających się donośnym echem, męskich głosów załogi śpiewającej prawosławne hymny. Późnym wieczorem Mikołaj grał w bilard i palił w towarzystwie członków swej świty, a caryca szła przy świetle lampy. Wszyscy udawali się wcześniej do łóżek i kiedy o dwudziestej trzeciej stewardzi przynosili wieczorną herbatę do salonu, zwykle nie znajdowali w nim nikogo.

W roku 1907 rejs „Standarta” omal nie zakończył się tragicznie. Jacht wypływał powoli na morze przez wąski kanał, a pasażerowie na pokładzie pili popołudniową herbatę, gdy nagle kadłub zadrżał i rozległ się potężny łoskot. Statek wszedł na skałę. Szklanki z herbatą wyprysnęły w powietrze, a muzycy z orkiestry pospadali z krzeseł. Kiedy woda wdarła się do wnętrza, przechylony jacht zaczął się stabilizować. Zawyły syreny i zaczęto spuszczać szalupy ratunkowe. Przez chwilę nikt nie mógł znaleźć trzyletniego carewicza. Rodzice szaleli z niepokoju. Potem Aleksandra wyprawiła dzieci i służące do łodzi i razem z Anną Wyrubową pobiegła z powrotem do swych apartamentów. Ściągnęły prześcieradła z

łóżek, wrzuciły do nich klejnoty, ikony i pamiątki i powiązały wszystko w węzélki. Kiedy jako ostatnia kobieta caryca opuszczała jacht, bezcenne skarby trzymała zawinięte w połę swej sukni.

Mikołaj w tym czasie stał przy relingu nadzorując spuszczenie i odcumowywanie łodzi ratunkowych. Co kilka sekund wychylał się i spoglądając na zegarek badał poziom zanurzenia jachtu. Chciał pozostać na pokładzie do końca i próbował zorientować się, jak szybko statek tonął. Według jego obliczeń mieli jeszcze około dwudziestu minut. Jednak dzięki swym grodziom wodoszczelnym „Standart” nie zatonął. Ściągnięto go później ze skały i naprawiono. Tę noc carska rodzina spędziła w ciasnych kabinach krążownika carskiej marynarki, Azja”. „Car w nieco wymiętym ubraniu przyniósł miednicę z wodą dla carycy i dla mnie, byśmy mogły obmyć ręce i twarze” - wspominała Anna. - Następnego ranka zjawiała się »Gwiazda Polarna« i przenieśliśmy się do bardziej przestronnych kwater”.

W sierpniu 1909 roku „Standart” płynął wolno, mijając wyspę Wight. Carska rodzina udawała się ze swą ostatnią wizytą do Anglii. Przybyli tam tuż przed „Tygodniem Regat” i, zanim rozpoczęły się wyścigi, król Edward VII uhonorował cara oficjalną paradą Royal Navy. W trzech szeregach stanęła na kotwicy najpotężniejsza w świecie armada pancerników oraz krążowników i kiedy królewski jacht „Victoria and Albert” sunął z wolna wzdłuż tych gór szarej stali, okręty podnosiły bandery, rozlegały się salwy honorowe, a pokładowe orkiestry grzmiały Boże, zachowaj króla i Boże, zachowaj cara. Setki brytyjskich marynarzy wzniosły gromkie okrzyki, a na pokładzie jachtu król i jego dostojny gość, obydwoj w białych mundurach brytyjskich admirałów, oddawali saluty.

Po paradzie floty rozpoczęły się regaty stanowiące „gwóźdz programu” towarzyskiego sezonu letniego. Wypolerowane maszty kilkuset jachtów zakotwiczonych na redzie portu połyskiwały w słońcu jak las złotych pik. „Na brzegu i na wodzie - pisał brytyjski obserwator - odbywały się przyjęcia i bale. Małe parowce połyskujące mosiężnymi kominami, zgrabne kutry i łodzie z załogami przy długich, białych wiosłach kursowały tam i z powrotem między jachtami a drabinkami okrętów. Za dnia jachty rozpięchły się po błękitnie Solentu, tworząc jak gdyby skrzydła olbrzymiego motyla. W nocy zaś na ciemnych jak onyks wodach mrugały robaczki świętojańskie latarń, a na granatowym niebie zapalały się i gasły sztuczne ognie”.

W czasie tej wizyty ksiązę Edward, [późniejszy Edward VIII], obecny [1969] ksiązę Windsoru, spotkał się jedyny raz ze swymi rosyjskimi kuzynami. Ksiązę Edward, mający wówczas piętnaście lat, i jego młodszy brat ksiązę Albert, późniejszy król Jerzy VI, byli kadetami w Morskim College u w Osborne koło Cowes na wyspie Wight. Razem mieli oprowadzać rosyjskich gości po swojej szkole, ale Albert zachorował na koklusz. Doktor

Botkin obawiał się, że gdyby zaraził nim Aleksieja, napady kaszlu mogłyby spowodować krwawienie. A więc Alberta odizolowano.

„Był to jeden jedyny raz, kiedy widziałem cara Mikołaja - pisał książę Windsoru wspominając tamte dni. - Obawiając się zamachu... rząd carski nie chciał wystawiać na ryzyko życia swego »Batuszki« w wielkiej metropolii, spotkanie zaaranżowano więc w Cowes na wyspie Wight, którą można było odizolować niemal całkowicie. Wuj Niki przybył na regaty z carycą i gromadką dzieci na pokładzie »Standarta«. Pamiętam, że zaskoczyła mnie niezwykle ścisła policyjna ochrona każdego jego kroku, kiedy pokazywałem mu Osborne College”.

Odwiedziny okolic, w których caryca Aleksandra spędziła najszcześniejsze lata dzieciństwa, sprawiły jej ogromną radość. Ujęta serdeczną gościnnością króla Edwarda pisała, że jej „drogi wuj” był „bardzo miły i uprzedzająco grzeczny”. W niecały rok później „drogi wuj” już nie żył. Tron Anglii odziedziczył jego syn, król Jerzy V, a młody książę Edward został księciem Walii.

Niemal wszyscy władcy i prezydenci państw europejskich znali cesarski jacht, gdyż gościli na nim przy takiej czy innej okazji, i wszyscy byli nim zachwyceni. Kajzer, którego biało-złoty „Hohenzollern” o wyporności 4 tysięcy ton był nieco mniejszy od „Standarta”, nie ukrywał nawet swojej zazdrości...Mówił, że byłby szczęśliwy, gdyby otrzymał go w prezencie” - pisał Mikołaj do Marii po tym, jak Wilhelm po raz pierwszy wszedł na pokład jachtu. Caryca-wdowa była oburzona: „Jego dowcip... był w bardzo wątpliwym guście. Mam nadzieję, że nie będzie na tyle bezczelny, by zamówić sobie tutaj [w Danii] podobny. Byłby to rzeczywiście szczyt wszystkiego, choć, biorąc pod uwagę jego poczucie taktu, można się tego po nim spodziewać”.

Car i kajzer spotkali się po raz ostatni w czerwcu 1912 roku, gdy dwa cesarskie jachty „Standart” i „Hohenzollern” zakotwiczyły obok siebie w rosyjskim porcie nadbałtyckim Reval. „Wizyta cesarza Wilhelma była sukcesem - donosił Mikołaj Marii. - Spędził z nami trzy dni... był wesoły, uprzejmy i dowcipkował z Anastazją. [...] Ofiarował dzieciom wspaniałe prezenty i bardzo dużo zabawek Aleksiejowi. [...] Ostatniego dnia zaprosił wszystkich oficerów na poranne przyjęcie na swoim jachcie. Trwało około półtorej godziny i, jak stwierdził, nasi oficerowie uporali się z sześćdziesięcioma butelkami jego szampana”.

Ze wszystkich eskapad po kraju Mikołaj i Aleksandra najbardziej lubili jeździć na Krym. Dla podróżującego pociągiem z północy, znużonego wielogodzinnym oglądaniem płaskich, monotonnych stepów Ukrainy, sceneria Krymu była ekscytująca. Na tym wysuniętym na południe półwyspie Morza Czarnego poszarpane szczyty gór strzelają w niebo



wprost z błękitno-szmaragdowych wód. Górną część łańcucha górskiego Haila porastają lasy wysokich sosen, a w dolinach i wzdłuż nadmorskiego klifu malowniczo położone wioski toną w zieleni cyprysowych gajów, sadów, winnic i pastwisk. Krymskie kwiaty i winogrona sławne były od dawien dawna. W czasach Mikołaja żaden petersburski bal nie mógł się odbyć bez całych furgonów świeżych kwiatów przywożonych pociągami z Krymu. Niemal każdy wielkokiążęcy czy hrabiowski stół w Rosji zastawiano butelkami czerwonego i białego wina z krymskich posiadłości gospodarza. Klimat był tu łagodny i ciepły przez cały rok, ale wiosną, kiedy kwitły drzewa owocowe, krzewy, winorośle oraz dzikie kwiaty, doliny półwyspu przeistaczały się w rozległy pachnący ogród. Rozkwitały fiołki, bzy, akacje i wistarie, jabłonie, brzoskwinie i wiśnie okrywały się płaszcami białego i różowego kwiecia, dywany poziomek pokrywały każde zbocze, a pnącza winorośli z kiściami drobnego kwiatostanu ciągnęły się wzdłuż każdej drogi. Najpiękniejsze były jednak róże, które oplatały budynki i mury, zasypując płatkami kwiatów ścieżki, podwórka, trawniki i pola. Ta mozaika kolorów i zapachów, jasne słońce i ciepła morską bryza, aura zdrowia i wolności, jaką Krym obdarzał, wszystko to sprawiło, że ze swoich rozlicznych posiadłości rozrzuconych po całej Rosji, Mikołaj i Aleksandra najbardziej lubili pałac w Liwadii.

Do roku 1917 Krym celowo utrzymywano w stanie jego pierwotnej dzikości. Wzdłuż wybrzeża między Jałtą a Sewastopolem, na zboczach wzgórz opadających ku morzu, „rozsiadły się” zgrabne wille carskiej rodziny i rosyjskiej arystokracji. Połowę półwyspu otaczały wysokie słupy ze złotymi orłami zaznaczające granice carskiej posiadłości. By zachować pierwotny charakter i naturalne piękno krymskich dolin, Aleksander III, a po nim Mikołaj II zakazali budowy szlaków kolejowych, z wyjątkiem linii biegnącej z północy przez Symferopol do Sewastopola. Stamtąd powozem lub statkiem, płynącym wzdłuż skalistego wybrzeża, można było dotrzeć do Jałty - małego portu na skraju posiadłości cara. Podróż morzem trwała cztery godziny, powozem jechało się cały dzień.

Krym zamieszkiwali Tatarzy wyznania mahometańskiego - relikty burzliwych najazdów tatarskich na Rosję w wieku XIII. Do chwili podboju ich przez księcia Grigorija Potiomkina w XVIII wieku, za panowania Katarzyny Wielkiej, Tatarami zarządzili chanowie. Za panowania carów nic się w ich życiu nie zmieniło. Zamieszkiwali malownicze, bielone wioski rozrzucone na stokach wzgórz i już z daleka rysowały się na horyzoncie strzelające wdzięcznie w błękitne niebo delikatnie zdobione minarety ich meczetów. Mężczyźni muskularni, o ciemnej karnacji, nosili okrągłe, czarne krymki, krótkie, haftowane kurtki i białe, obcisłe spodnie. „Pędzący kawalkadą Tatarzy przypominali grupę centaurów, którzy powrócili na ziemię” - pisała zauroczona nimi Anna Wyrubowa. Tatarskie kobiety były pełne

uroku; farbowały włosy na kolor jasnoczerwony i nosiły falujące, zasłaniające twarz welony. Tatarzy byli nadzwyczaj lojalni wobec cara - następcy chana. Gdy carski powóz przejeżdżał przez tatarską wioskę, musiał zatrzymać się, by umożliwić najstarszemu stopniem Tatarowi wypełnienie jego powinności i przywileju zarazem, czyli przejechania przez wioskę konno przed swoim władcą.

Pałac w Liwadii był szczególną dumą carycy Aleksandry. Zbudowany z białego wapienia, na miejscu dawnej drewnianej budowli, stał na krawędzi klifu zwrócony frontem do morza. Jego balkony i dziedzińce utrzymano w stylu włoskim, tak podziwianym przez carycę jeszcze w czasach panieńskich, gdy zwiedzała pałace i klasztory Florencji. W ogrodach ogromne kwiatowe rabaty „upstrzone” były starożytnymi greckimi marmurami wydobytymi ze znajdujących się na półwyspi ruin. W części parterowej pałacu znajdowała się przestronna jadalnia, która służyła także - po usunięciu krzesel i stołów - jako sala balowa. Z jadalni szklane drzwi wiodły wprost do różanego ogrodu; w nocy słodki zapach przenikał do każdego zakątka pałacu. Z góry, z apartamentów Aleksandry udekorowanych różowymi perkalami w fioletowe kwiaty, rozciągał się wspaniały widok. Ze swego buduaru mogła podziwiać góry, wciąż jeszcze jaśniejące śniegiem, a za oknami sypialni widać było rozległe morze. Tuż obok znajdował się gabinet Mikołaja, a w końcu korytarza pokoje dzieci i prywatna jadalnia rodziny. W kwietniu 1911 pałac był gotowy i popi dokonali poświęcenia nowej budowli. Przechodząc z kadzielnicami roznosili słodki zapach po pokojach i kropili wokół święconą wodą. Po zakończeniu ceremonii caryca rozpakowała swoje ulubione obrazki i ikony, a potem porozwieszała je na ścianach i porozstawiała na stołach.

Dla Aleksandry i Aleksieja ciepłe dni w Liwadii oznaczały powrót do zdrowia i odzyskanie sił. Matka i syn spędzali razem poranki - ona leżąc na leżaku na balkonie, on bawiąc się nie opodal swymi zabawkami. Po południu caryca szła do ogrodu lub udawała się na przejażdżkę powozem, a Aleksiej pływał z ojcem w ciepłym morzu. Pewnego dnia, w 1906 roku, Mikołaj kąpał się ze swymi córkami. Morze było wzburzone i nagle nadeszła wysoka fala. Car i trzy starsze córki zdołali unieść się na jej grzbiet, ale pięcioletnia Anastazja nagle zniknęła. „Mały Aleksiej [mający wówczas dwa lata] i ja obserwowaliśmy ich z plaży - napisała siostra Mikołaja Olga Aleksandrowna. - Dziecko, oczywiście, nie zdawało sobie sprawy z niebezpieczeństwa i klaskało w dłonie, gdy fale przyływu rozbijały się o brzeg. Mikołaj zanurkował ponownie, chwycił Anastazję za jej długie włosy i przyholował ją do brzegu. Zrobiło mi się zimno ze strachu”.

Po tym incydencie Mikołaj nie zrezygnował z kąpieli, gdyż sam je uwielbiał i uważał je za bardzo zdrowe dla dzieci. Kazał jednak wybudować obszerny, kryty basen z ciepłą,

słoną wodą, by ich codziennych kąpeli nie zakłócał wiatr, deszcz czy spadek temperatury wody w morzu. Aleksiejowi dopisywało zdrowie i Mikołaj był uszczęśliwiony. W roku 1909 pisał właśnie list do carycy Marii, gdy nagle przerwał tok swojej relacji, by donieść jej z radością: „W tej chwili Aleksiej przyszedł do mnie po kąpeli i nalega, bym napisał, że mocno babcię całuje. Jest bardzo opalony, zresztą tak samo jak jego siostry i ja sam”.

W Liwadii carska para cieszyła się większą swobodą niż gdziekolwiek indziej. Caryca jeździła na zakupy do Jałty, czego nie robiła nigdy w Petersburgu ani w Carskim Siole. Kiedyś, w czasie deszczu, weszła do sklepu i złożyła parasol, a ściekające z niego strużki wody utworzyły na podłodze kałużę. Oburzony sprzedawca wskazał jej stojak koło drzwi i powiedział ostro: „Pani, tam jest miejsce na parasole”. Aleksandra potulnie usłuchała. Dopiero gdy towarzysząca carycy Anna Wyrubowa zwróciła się do niej per Aleksandra Fiodorowna, zdumiony sprzedawca zorientował się, kim była jego klientka.

W Liwadii większość czasu Mikołaj spędzał na powietrzu. Każdego ranka grał w tenisa i jeździł z córkami konno do sąsiednich willi, do gospodarstw zaopatrujących carski stół oraz nad górskie wodospady. Tak jak w Finlandii dzieci wraz z ojcem zbierały w lasach jagody i grzyby. Jesienią car rozpałał czasami małe ognisko i gotował grzyby w winie, mieszając bulgoczący smakołyk w cynowej menażce. W roku 1909 rosyjskie Ministerstwo Wojny zaprojektowało nowe umundurowanie i ekwipunek dla piechoty. Mikołaj postanowił osobiście sprawdzić, czy jest lekkie i wygodne, kazał więc przywieźć jeden komplet swego rozmiaru do Liwadii. Włożył bluzę, spodnie i buty, przez ramię przewiesił karabin i, zarzuciwszy na plecy żołnierski tornister ze zrolowanym kocem, opuścił pałac. Maszerował samotnie przez dziewięć godzin i przemierzył czterdzieści kilometrów. Po drodze zatrzymał go policjant ochrony, który nie rozpoznał cara, i kategorycznym tonem polecił mu opuścić okolicę. Wróciwszy o zmierzchu Mikołaj oznajmił, że umundurowanie jest zadowalające. Gdy kajzer usłyszał o jego wyczynie, był tak poirytowany, że jemu samemu nie przyszedł ten pomysł do głowy, iż zażądał od swego attache szczegółowego raportu. Dowódca pułku, którego mundur sprawdzał Mkołaj, poprosił później cara o wypełnienie regulaminowej, żołnierskiej książeczki identyfikacyjnej na pamiątkę. Car wypełnił poszczególne rubryki: nazwisko: „Romanow”, miejsce zamieszkania: „Carskie Sioło”, służba zakończona: „Kiedy będę w ‘grobie”.

Jeśli tylko było to możliwe, carska rodzina spędzała Wielkanoc w Liwadii. Święta wielkanocne były wyczerpującym, ale ożywiającym wydarzeniem dla carycy i w dniach uroczystości religijnych zupełnie się nie oszczędzała. W carskiej Rosji Wielkanoc stanowiła kulminacyjny moment w roku Prawosławnego Kościoła. Bardziej znacząca i bardziej

celebrowana niż Boże Narodzenie, wyzwała niezwykle intensywne uczucia religijne. W całej Rosji w noc zmartwychwstania rozmodlone tłumy zapelniały cerkwie. Ludzie przybywali z zapalonymi świecami w dłoniach, by wysłuchać wielkiego chorału. Podczas nabożeństwa, które rozpoczynało się przed północą, pop, biskup lub metropolita ruszał na czele procesji na poszukiwanie Zbawiciela. Za nim podążali wierni. Procesja wychodziła z cerkwi i morze świec otaczało świątynię z zewnątrz. Potem przed głównym portalem odgrywano scenę otwarcia grobu Chrystusa. Zaglądając do wnętrza pustej cerkwi, pop zwracał się do tłumu i rozpromieniony wykrzykiwał: „Chrystus Zmartwychwstał”, a wierni odpowiadali mu gromko: „W istocie Zmartwychwstał”. W całej Rosji, na Placu Czerwonym przed katedrą św. Bazylego, przy drzwiach katedry Matki Bożej Kazańskiej w Petersburgu i w małych cerkiewkach zapadłych wiosek, była to chwila, gdy naród rosyjski, tak chłopci, jak i księżęta, łączył się w pojednaniu.

Po zakończeniu nabożeństwa Rosjanie zaczynali świętować. Był to wręcz niewiarygodny ciąg uczt, odwiedzin i obsypywania się podarkami. Lud spieszył z cerkwi do domów, by po długim okresie wielkiego postu, w środku nocy, zasiąść do suto zastawionych stołów. Głównymi daniami wielkanocnej uczy był smakowity sernik - pascha, i kołacz - okrągły placek zdobiony białym lukrem i literami XB

-, „Chrystus Zmartwychwstał”. Zgodnie z tradycją do stołu zapraszano każdego, kto pojawił się w progu domu. Wielkanocne stoły pozostawały nakryte i zastawione najróżniejszymi smakołykami dzień i noc. Podobnie było w carskim pałacu na Krymie, który zamieniał się wtedy w jedną wielką salę bankietową. Mikołaj i Aleksandra jako gospodarze witali się ze wszystkimi domownikami trzema tradycyjnymi pocałunkami: błogosławieństwa, zaproszenia i radości. W drugi dzień świąt z Jałty przybywały dzieci w wieku szkolnym i ustawione w rzędach otrzymywały od carycy i jej córek małe kołaczki. Dworzanom i członkom cesarskiej straży car z carycą ofiarowywali w prezencie pisanki. Niektóre z nich były jedynie pięknie malowanymi wydmuszkami, inne natomiast stanowiły wspaniałe, inkrustowane drogimi kamieniami cuda wykonane w pracowni mistrza Fabergégo.

Peter Carl Fabergé był Rosjaninem francuskiego pochodzenia. W okresie największego rozkwitu, na przełomie stulecia, w swoim warsztacie w Petersburgu zatrudniał 500 jubilerów, złotników i terminatorów. Oddziały firmy znajdowały się w Moskwie, Londynie i Paryżu, a jego arcydzieła ze złota i srebra, szczególnie bogate zestawy stołowe, zapewniały mu ogromne dochody. Niezwykły artyzm jego wyrobów przyniósł mu wielką sławę. Fabergé zerwał z tradycją eksponowania drogich kamieni i podporządkowywał je głównym motywom dekoracyjnym. Projektując, na przykład, papierośnicę mistrzowie

zatrudnieni u Fabergégo jako podstawowego materiału używali półprzezroczystych niebieskich, czerwonych lub różowych emalii, zaznaczając ich krawędzie rzędami maleńkich diamentów. W rezultacie, powstawało arcydzieło powściągliwości i elegancji.

Fabergé był oficjalnie nadwornym jubilerem cara Rosji, ale klientelę miał międzynarodową. Należał do niej król Edward VII, który często zamawiał różne drobiazgi, nie omieszkając przy tym podkreślić: „Nie może być żadnych duplikatów”. Fabergé zaś zawsze z pogodą i pewnością siebie odpowiadał: „Jego Wysokość będzie zadowolony”. Tylko jednego dnia, w roku 1898, przedstawicielstwa jego firmy gościły jednocześnie króla i królową Norwegii, królów Danii i Grecji oraz królową Anglii, Aleksandrę, małżonkę Edwarda VII. W Rosji żaden ślub czy urodziny w wielkksiążęcej rodzinie, żaden jubileusz pułku lub stowarzyszenia nie odbył się bez powodzi broszek, naszyjników, papierośnic, breloczków, spinek do mankietów, ozdobnych przyborów do pisania i zegarków Fabergégo. By zadowolić licznych i bogatych klientów, Fabergé produkował oszałamiający asortyment wyszukanej biżuterii. Wspaniałym, nie kończącym się strumieniem płynęły z jego warsztatu kwiaty, miniaturowe zwierzęta, figurki rosyjskich chłopów, cygańskich śpiewaków oraz kozaków na koniach. Wśród wykonywanych przez niego miniatur znajdowały się maleńkie parasole, konewki ogrodowe inkrustowane diamentami, konna statuetka Piotra Wielkiego wysokości 25 mm, złoty sekretarzyk w stylu Ludwika XVI, mierzący jedynie 12,7 cm oraz siedmiocentymetrowe lektyki wykonane ze złota i emalii, a wewnątrz inkrustowane masą perłową.

Pięćdziesiąt sześć jajek wielkanocnych to najwspanialsze okazy sztuki Fabergégo, które wykonał dla dwóch rosyjskich carów, Aleksandra III i Mikołaja II. Zwyczaj ofiarowywania ich wprowadził w roku 1884 Aleksander III, przynosząc małe arcydzieło znanego jubilera swej żonie Marii. Po śmierci ojca Mikołaj poszedł w jego ślady i zamawiał każdego roku dwa jajka, jedno dla żony, drugie dla matki. Wybór materiałów i motywów dekoracyjnych pozostawiano artyście, który realizował zamówienie w całkowitej tajemnicy. Od początku mistrz używał formy jajka jedynie jako puzderka, otwierającego się i ujawniającego „niespodziankę”. Wewnątrz mógł być ukryty koszyk polnych kwiatów ze złotymi listkami i płatkami z mlecznego chalcedonu. Czasami górna połówka jajka otwierała się na przykład co godzinę i wyskakiwał z niego zdobiony drogimi kamieniami, emaliowany kogucik, piejąc i trzepocząc skrzydłami.

Żadne jego dzieło nie dorównało jednak jajku wielkanocnemu z wielką koleją transsyberyjską, które wykonał w roku 1900. Mikołaj jeszcze jako carewicz został przewodniczącym komitetu jej budowy, toteż na skorupie pokrytej niebieską, zieloną i żółtą

emalią delikatna inkrustacja ze srebra zaznaczała kontury Syberii i trasę kolei. Górna część jajka uchylała się po naciśnięciu złotego dwugłowego orła na szczycie, ukazując ukrytą wewnątrz „niespodziankę”. Był to model transsyberyjskiego ekspresu, składający się z pięciu wagonów i lokomotywy, wykonany w skali imierzący 30 cm długości i 16 mm szerokości. „Koła napędowe, podwójne podwozie pod wagonami i inne ruchome części były wykonane tak precyzyjnie, że kilka obrotów złotego kluczyka uruchamiało złotoplatynową lokomotywę z rubinem jako przednim reflektorem ciągnącą wagony - pisał pewien obserwator. - Złączony z wagonem bagażowym jest wagon w połowie zarezerwowany dla kobiet, w połowie dla mężczyzn, osobno wagon dla dzieci, [...] następny dla palących [...] oraz wagonkaplica z rosyjskim krzyżem i złotymi dzwonami na dachu”.

Sam Faberge przeżył rewolucję, ale jego sztuka nie przetrwała. Warsztaty uległy zniszczeniu, a rzemieślnicy się rozproszyli. W roku 1918 mistrz uciekł z Rosji w przebraniu dyplomaty i dwa ostatnie lata życia spędził w Szwajcarii. Faberge, artysta i dostawca carów, stworzył dzieła sztuki, które traktowane są dzisiaj jako symbole minionej epoki - wieku bogactwa, ale także wspianego rzemiosła, prawości i piękna.

Oprócz pałaców i willi rosyjskiej arystokracji na nadmorskich wzgórzach Krymu znalazły się liczne szpitale i sanatoria dla gruźlików. Aleksandra często je odwiedzała, a kiedy nie mogła iść sama, wysyłała córki. „Powinny uświadomić sobie ogrom smutku, jaki kryje się w tym całym pięknie” - powiedziała kiedyś do swej damy dworu. Sama ufundowała dwa szpitale na Krymie i każdego roku, by wspomóc je finansowo, sprzedawała swe ręczne robótki i hafty na dobroczynnej kweście w Jałcie. Kwesta odbywała się przy molo jałtańskiego portu, a zakotwiczony w pobliżu „Standart” służył carowej za miejsce odpoczynku i magazyn. Niekiedy przy straganie matki pojawiał się Aleksiej i wówczas zgromadzony tłum prosił, by chłopca podniesiono w górę, żeby każdy mógł go zobaczyć. Caryca uśmiechając się sadzała go na stole i szeptała do jego ucha, by witał zebranych dworskimi ukłonami.

Mikołaj z Aleksandrą wiedli w Liwadii spokojne życie, ale właściciele sąsiednich posiadłości nieustannie organizowali wesołe pikniki, spotkania towarzyskie na jachtach i letnie bale. Tatianę i Olgę, gdy podrosły, często na nie zapraszano i rodzice od czasu do czasu pozwalali im pójść gdzieś pod czujną eskortą. Ale nawet życie w samym pałacu w Liwadii było bardziej aktywne niż w Carskim Siole. Zwykle był on pełen gości, gdyż przybywali tu ministrowie z Petersburga z raportami dla cara i zapraszani byli miejscowi dygnitarze, właściciele sąsiednich pałaców oraz oficerowie ze „Standarta” lub jednego z pułków stacjonujących na Krymie. W Carskim Siole obowiązywała ścisła dworska etykieta, w

Liwadii natomiast gości zawsze zapraszano na obiad. Ulubieńcem dzieci był emir Buchary - władca autonomicznego państwa leżącego w obrębie rosyjskiego imperium tuż przy granicy z Afganistanem. Emir był wysokim mężczyzną o ciemnej karnacji, którego długa broda opadała na galowy mundur z inkrustowanymi diamentami naramiennikami rosyjskiego generała. Choć kształcił się w Petersburgu i mówił doskonale po rosyjsku, zgodnie z obyczajem Buchary w czasie oficjalnych spotkań z carem korzystał z tłumacza. Przybywając na Krym w towarzystwie dwóch ministrów, noszących długie brody ufarbowane na jasnoczerwony kolor, przywoził niezwykle wprost podarunki. Siostra cara wspominała, że pewnego razu dostała od emira „ogromny, złoty naszyjnik, z którego jak języki płomieni spływały wisiory rubinów”.

W 1911 roku z okazji szesnastych urodzin swej najstarszej córki, wielkiej księżnej Olgi, caryca wydała w Liwadii oficjalny bal. Przed tańcami rodzice podarowali jej pierścień z diamentem oraz naszyjnik z pereł z 32 diamentami. Były to pierwsze klejnoty Olgi mające symbolizować jej kobiecą dojrzałość. Na swój pierwszy bal wielka księżna włożyła różową suknię. W sali balowej zjawiała się zarumieniona i pogodna; jej bujne, jasne włosy po raz pierwszy zostały upięte w „dorosły” sposób na czubku głowy.

Bal odbywał się w reprezentacyjnej sali jadalnej nowego, białego pałacu. Oszklone drzwi do ogrodu otwarto na oścież i zapach róż wypełnił wnętrze. Światła żyrandolów skrzyły się na sukniach i biżuterii kobiet oraz ozdobach białych mundurów mężczyzn. Późnym wieczorem podano kolację, a potem rozbawieni goście przechadzali się po ogrodzie oraz po marmurowym tarasie na szczycie klifu. Niektórzy zatrzymywali się zapatrzeni w przestrzeń, a ogromny jesienny księżyc zawisł na niebie, oblewając srebrzystym światłem połyskujące wody Morza Czarnego. dworu. Sama ufundowała dwa szpitale na Krymie i każdego roku, by wspomóc je finansowo, sprzedawała swe ręczne robótki i hafty na dobroczynnej kweście w Jalcie. Kwesta odbywała się przy molo jałtańskiego portu, a zakotwiczony w pobliżu „Standart” służył carowej za miejsce odpoczynku i magazyn. Niekiedy przy straganie matki pojawiał się Aleksiej i wówczas zgromadzony tłum prosił, by chłopca podniesiono w górę, żeby każdy mógł go zobaczyć. Caryca uśmiechając się sadzała go na stole i szeptała do jego ucha, by witał zebranych dworskimi ukłonami.

Mikołaj z Aleksandrą wiedli w Liwadii spokojne życie, ale właściciele sąsiednich posiadłości nieustannie organizowali wesołe pikniki, spotkania towarzyskie na jachtach i letnie bale. Tatianę i Olgę, gdy podrosły, często na nie zapraszano i rodzice od czasu do czasu pozwalali im pójść gdzieś pod czujną eskortą. Ale nawet życie w samym pałacu w Liwadii było bardziej aktywne niż w Carskim Siole. Zwykle był on pełen gości, gdyż przybywali tu ministrowie z Petersburga z raportami dla cara i zapraszani byli miejscowi dygnitarze,

właściciele sąsiednich pałaców oraz oficerowie ze „Standarta” lub jednego z pułków stacjonujących na Krymie. W Carskim Siole obowiązywała ścisła dworska etykieta, w Liwadii natomiast gości zawsze zapraszano na obiad. Ulubieńcem dzieci był emir Buchary - władca autonomicznego państwa leżącego w obrębie rosyjskiego imperium tuż przy granicy z Afganistanem. Emir był wysokim mężczyzną o ciemnej karnacji, którego długa broda opadała na galowy mundur z inkrustowanymi diamentami naramiennikami rosyjskiego generała. Choć kształcił się w Petersburgu i mówił doskonale po rosyjsku, zgodnie z obyczajem Buchary w czasie oficjalnych spotkań z carem korzystał z tłumacza. Przybywając na Krym w towarzystwie dwóch ministrów, noszących długie brody ufarbowane na jasnoczerwony kolor, przywoził niezwykle wprost podarunki. Siostra cara wspominała, że pewnego razu dostała od emira „ogromny, złoty naszyjnik, z którego jak języki płomieni spływały wisiory rubinów”.

W 1911 roku z okazji szesnastych urodzin swej najstarszej córki, wielkiej księżnej Olgi, caryca wydała w Liwadii oficjalny bal. Przed tańcami rodzice podarowali jej pierścień z diamentem oraz naszyjnik z pereł z 32 diamentami. Były to pierwsze klejnoty Olgi mające symbolizować jej kobiecą dojrzałość. Na swój pierwszy bal wielka księżna włożyła różową suknię. W sali balowej zjawiała się zarumieniona i pogodna; jej bujne, jasne włosy po raz pierwszy zostały upięte w „dorosły” sposób na czubku głowy.

Bal odbywał się w reprezentacyjnej sali jadalnej nowego, białego pałacu. Oszklone drzwi do ogrodu otwarto na oścież i zapach róż wypełnił wnętrze. Światła żyrandolów skrzyły się na sukniach i biżuterii kobiet oraz ozdobach białych mundurów mężczyzn. Późnym wieczorem podano kolację, a potem rozbawieni goście przechadzali się po ogrodzie oraz po marmurowym tarasie na szczycie klifu. Niektórzy zatrzymywali się zapatrzeni w przestrzeń, a ogromny jesienny księżyc zawisł na niebie, oblewając srebrzystym światłem połyskujące wody Morza Czarnego.



## 14 - „Maty nie umrze”

Dziewiętnastego sierpnia 1912 roku caryca Aleksandra napisała list do swej dawnej guwernantki, emerytowanej już wówczas i mieszkającej w Anglii panny Jackson:

Droga Magie:

Serdeczne dzięki za twój ostatni list - wybacz mi, że tak rzadko piszę. Wiktoria przyjechała z wizytą na tydzień i było bardzo przyjemnie. Ella także spędziła z nami trzy dni i zobaczę się z nią znów w Moskwie. Emie z rodziną odwiedził nas na Krymie, Waldemar był z nami przez trzy dni na „Standarcie” w Finlandii, a Irena przyjedzie do nas pod koniec września do Spały w Polsce. [...] W przyszłym tygodniu ruszamy do Borodino i Moskwy na potwornie męczące uroczystości; nie wiem, jak je przeżyję. Po wiosennym pobycie w Moskwie długo nie mogłam dojść do siebie, teraz jednak, ogólnie rzecz biorąc, czuję się już lepiej. [...] Mieliśmy tutaj straszny upał bez kropli deszczu.

Jeśli znasz jakieś interesujące, historyczne książki dla dziewcząt, mogłabyś mi je polecić. Czytałam im trochę i teraz same zaczęły czytać po angielsku. Francuski opanowały już niezłe, dwie młodsze odegrały nawet Mieszczanina szlachcicem i zrobiły to naprawdę dobrze. [...] Cztery języki to dużo, ale stanowczo ich potrzebują. Tego lata mieliśmy [tu] Niemców i Szwedów, poleciłam więc dziewczętom, by jadały z nami obiady i kolacje, bowiem była to dla nich doskonała praktyka.

Zaczęłam malować kwiaty, ponieważ, niestety, musiałam zarzucić śpiew i muzykowanie jako zbyt męczące.

Muszę kończyć. Do zobaczenia. Niech Bóg Cię błogosławi i opiekuje się Tobą.

Serdeczne całusy od Twojej kochającej starej P.Q. Nr III

Mimo licznych gości lato 1912 roku carska rodzina spędziła spokojnie. Dziewczęta dorastały: Olga miała już lat siedemnaście, Tatiana piętnaście, Maria trzynaście, a Anastazja jednaście. Aleksiej, który ukończył osiem lat, był źródłem dumy i radości rodziców. Radosny, żywy i skory do figli czuł się tego roku bardzo dobrze i Aleksandra zaczęła mieć nadzieję, że Bóg wysłuchał jej modlitw i że być może zdrowie syna polepszy się na trwałe.

W Spalę, sześć tygodni po napisaniu listu, nadzieje carycy się rozwiały. Tamtej jesieni, w ostępach polskiej puszczy, dla Mikołaja i Aleksandry zaczęły się lata udreki, z której już nigdy nie mieli się wyzwolić.

Uroczystości w Borodino, wspomniane w liście Aleksandry, to setna rocznica wielkiej bitwy pod Moskwą w roku 1812, w której armia Kutuzowa stawiała w końcu czoło wojskom Napoleona. Na tą rocznicę inżynierowie armii rosyjskiej zrekonstruowali pole walki sprzed

wieku, odbudowując słynne reduty francuskich i rosyjskich baterii oraz zaznaczając miejsca, w których starły się formacje piechoty i kawalerii. Podczas uroczystości Mikołaj dosiadł białego konia i przejechał wolno przez pole bitwy otoczone oddziałami żołnierzy z pułków, które walczyły pod Borodino. W kulminacyjnym momencie ceremonii przyprawiono i przedstawiono carowi starego sierżanta Wojtiniuka, liczącego podobno sto dwadzieścia dwa lata i będącego jednym z żyjących żołnierzy, którzy brali udział w słynnej bitwie. Głęboko wzruszony Mikołaj ciepło uściśnął drżącą dłoń leciwego weterana i złożył mu wyrazy swego uznania. „Wszystkich nas tam ogarnęło uczucie głębokiego szacunku dla naszych przodków” - pisał do Marii.

Uroczystości zakończyły się w Moskwie, która sto lat wcześniej płonęła na oczach Napoleona. Mikołaj brał udział w nabożeństwach w katedrze, bywał na przyjęciach, paradach i procesjach, zwiedzał muzea, uczestniczył w balach oraz dokonał przeglądu 75 tysięcy żołnierzy i spotkał się z 72 tysiącami dzieci w wieku szkolnym. Obawy Aleksandry okazały się uzasadnione. Próby dotrzymania mężowi towarzystwa ogromnie ją wyczerpały, toteż z ulgą w połowie września wsiadła wraz z całą rodziną do cesarskiego pociągu, który ruszył na zachód, wioząc ich do dworców myśliwskich w Białowieży i Spałę. W ciągu całej podróży zatrzymali się jedynie raz, w Smoleńsku, na herbatę, którą wypili z przedstawicielami miejscowej szlachty. Tego popołudnia car donosił matce: „Aleksiej złapał za kieliszek z szampanem i wypił go przez nikogo nie zauważony, po czym rozbawiony zaczął ku naszemu zaskoczeniu zabawiać damy. Gdy wróciliśmy do pociągu, wciąż opowiadał nam o swych rozmowach w czasie przyjęcia oraz o tym, że słyszał, jak burczało mu w brzuchu”.

Dworek myśliwski w Białowieży, we wschodniej części Polski, otaczała pełna zwierzyny puszcza o powierzchni 12 440 hektarów. Prócz jeleni i łosi były tam żubry - europejska odmiana amerykańskiego bizona, których w żadnej innej części Europy nie można było już spotkać. W Białowieży dla carskiej rodziny nastaly dni wypoczynku. „Jest ciepło, jednak wciąż pada deszcz - pisał car do matki. - Rano córki i ja jeździmy konno po tych cudownych leśnych ścieżkach”. Aleksiej nie mógł jeździć konno, chodził więc wiosłować na pobliskie jezioro. Pewnego razu, wskakując do łodzi, przewrócił się i uderzył o dulkę w udo. Doktor Botkin obejrzał obolałe miejsce, znalazł jednak tylko niewielką opuchliznę tuż pod pachwiną. Ponieważ chłopiec narzekał na silny ból, Botkin zalecił, by kilka dni spędził w łóżku. Po tygodniu opuchlizna zniknęła i doktor był przekonany, że incydent nie pociągnął za sobą żadnych następstw.

Po dwóch tygodniach spędzonych w Białowieży rodzina przeniosła się do Spały na tradycyjne tereny łowieckie polskich królów. Zagubiona na końcu piaszczystej drogi

drewniana willa przypominała niewielki wiejski zajazd. Jej wnętrza były ciemne i zagracone, toteż światła paliły się przez cały dzień, aby mieszkańcy mogli poruszać się w ciasnych pokojach i wąskich korytarzach. Na zewnątrz willę otaczał wspaniały las, a czysty, bystry strumyk przecinał rozległy zielony trawnik, z którego skraju wąskie ścieżki prowadziły do lasu; jedną z nich nazywano „Drogą Grzybów”, ponieważ kończyła się przy ławce otoczonej całą ich kolonią.

Mikołaj z zapalem oddał się polowaniu. Każdego dnia ruszał konno w towarzystwie polskich wielmożów, odwiedzających cesarskich gości. Wieczorem, po kolacji, upolowaną zwierzynę rozkładano na trawie przed domem. Myśliwi stawali wokół z płonącymi pochodniami w dłoniach, a car i jego goście wychodzili z domu, by obejrzeć łowieckie trofea.

Aleksiej wciąż kurował się po upadku w łodzi i wtedy właśnie Aleksandra poprosiła Pierre'a Gilliarda, by zaczął uczyć jej syna francuskiego. Był to pierwszy bliski kontakt carewicza z nauczycielem, który wciąż nie wiedział, na co chłopiec jest chory. Lekcje wkrótce przerwano. „[Aleksiej] od początku... wyglądał na chorego - wspominał Gilliard. - Wkrótce musiał pozostać w łóżku. [...] Uderzyła mnie jego bladość oraz fakt, że był noszony, jakby nie mógł chodzić”.

Aleksandra, jak każda matka, zamartwiała się o syna zamkniętego jak w klatce w ponurym domu bez słońca i świeżego powietrza, postanowiła więc zabrać go na przejażdżkę. Posadziła Aleksieja w powozie między sobą a Anną Wyrubową i trzęsący, podskakujący pojazd ruszył piaszczystą drogą. Jakiś czas po wyjeździe Aleksiej zaczął się uskarżać na ból w nodze i brzuchu. Wystraszona caryca kazała zawrócić i jechać natychmiast z powrotem do willi, od której dzieliło ich kilka kilometrów drogi. Za każdym razem gdy powóz podskakiwał na wybojach, Aleksiej, blady i skręcający się z bólu, krzyczał. Aleksandra, teraz już w rozpacz, to poganiała woźnicę, by się spieszył, to znów nakazywała mu zwolnić. Anna Wyrubowa dobrze zapamiętała tamtą przejażdżkę. „Dramatyczne przeżycie - każda chwila jazdy, każda nierówność drogi przysparzała dziecku strasznych tortur i gdy wreszcie zajechaliśmy przed dom, chłopak był prawie nieprzytomny z bólu”.

Botkin, badając chłopca, odkrył poważny wewnętrzny krwotok w udzie i pachwinie. Tej nocy ze Spawy posypała się lawina telegramów. Z Petersburga jeden po drugim zaczęli zjeżdżać lekarze - Ostrogórski oraz chirurg Rauchfuss dołączyli do Fiodorowa i doktora Derewienki. Ich obecność w Spale powiększyła liczbę zasmuconych twarzy i nerwowych szeptów, żaden z nich jednak nie potrafił pomóc cierpiącemu chłopcu. Krwawienia nie udało się powstrzymać i nie podano mu żadnych środków przeciwbólowych. Krew wciąż sączyła się z popękanych naczyń krwionośnych w nodze i, przenikając przez tkankę, tworzyła

olbrzymi krwiak i opuchliznę w nodze, pachwinie oraz dolnej partii brzucha. By krew mogła spokojnie się gromadzić, uniesiono carewiczowi nogę na wysokość klatki piersiowej, jednak po pewnym czasie nie było już więcej przestrzeni, którą mogłaby wypełnić. A jednak wciąż napływała. I był to początek koszmaru.

„Dni pomiędzy szóstym a dziesiątym były najgorsze - pisał Mikołaj do matki. - Nasze kochanie cierpiało straszliwie. Ataki bólu powtarzały się co kwadrans. Wysoka gorączka utrzymywała go w stanie delirium dzień i noc, a on siedział na łóżku i każdym ruchem powiększał swe cierpienia. Prawie wcale nie spał, nie miał nawet siły płakać i wciąż powtarzał: »O Boże, miej nade mną litość«,,

Dzień i noc jego krzyki słychać było przez ściany willi. By móc wykonywać swe zajęcia, wielu domowników zatykało uszy watą. Przez jedenaście krytycznych dni Aleksandra niemal na moment nie odstępowała syna. Godzinami siedziała przy łóżku, w którym majaczący, półprzytomny Aleksiej leżał skulony na boku. W jego twarzy nie było kropli krwi, ciało miał wykręcone z bólu, a podkrążone oczy przymknięte. Caryca nie rozbierała się i nie kładła do łóżka. Gdy zmogła ją senność, drzemała na sofie obok syna. Po pewnym czasie jęki i krzyki Aleksieja przekształciły się w pociągłe zawodzenie, które rozdzierało jej serce. „Mamo, pomóż mi. Nie pomożesz mi?” Aleksandra siedziała trzymając go za rękę i gładząc mu czoło. Łzy płynęły jej po policzkach i w myślach modliła się, by Bóg oddalił cierpienie od jej dziecka. W ciągu tych jedenastu dni w jej złotych włosach pojawiły się pasemka siwizny.

Mimo to Aleksandra znosiła ten koszmar lepiej od męża. „Przebywanie w pokoju przychodziło mi z wielką trudnością, ale, oczywiście, musiałem zmieniać Alix wyczerpaną czuwaniem całymi nocami przy jego łóżku - pisał do matki. - Znosiła ten dopust boży lepiej niż ja”. Anna Wyrubowa wspomina, jak kiedyś Mikołaj wszedł do pokoju i patrzył na cierpienie syna. Po chwili opuściła go odwaga i wybiegł z domu ze łzami w oczach.

Rodzice pewni byli, że chłopiec umiera. Aleksiej też tak myślał i taką miał nadzieję: „Kiedy umrę, nie będzie mnie już bolało, prawda, mamo?” - pytał. Kiedy indziej, w chwili względnego spokoju, powiedział cicho: „Kiedy umrę, proszę, zbuduj mi mały grobowiec z kamieni w lesie”.

Mimo wszystko - i to Gilliardowi wydało się niewiarygodne - poza pokojem chorego codzienny rozkład zajęć mieszkańców willi nie uległ najmniejszym zmianom. Przedstawiciele polskiej magnaterii przybywali na polowania z carem, a Mikołaj ruszał z nimi na wyprawy w leśne ostępy. Wieczorami caryca opuszczała na krótko Aleksieja i blada, lecz opanowana, zjawiała się w salonie, by pełnić obowiązki gospodyni wśród gości męża. Oboje rozpaczliwie zachowywali pozory normalności, próbując ukryć przed całym światem nie tylko charakter

choroby carewicza, ale również swe własne nieszczęście.

Gilliard, obserwując sytuację ze swej nowej pozycji, nie mógł wprost uwierzyć w to, co widział. Pewnego wieczora po kolacji jego uczennice, Maria i Anastazja, miały odegrać dwie scenki z Molierowskiego Mieszczanina szlachcicem przed audytorium złożonym z rodziców, dworaków i kilku gości. Gilliard jako sufler stanął na skrzydle zaimprovizowanej sceny, skąd mógł szeptać do dziewcząt i jednocześnie obserwować widownię.

„Widziałem carycę siedzącą w pierwszym rzędzie - pisał nauczyciel. - Widziałem też, że śmiała się i z ożywieniem rozmawiała z sąsiadami. Kiedy przedstawienie dobiegło końca, wyszedłem drzwiami dla służby i znalazłem się w korytarzu obok pokoju Aleksieja Nikołajewicza, z którego wyraźnie słychać było jęki. Nagle zobaczyłem carycę biegnącą na górę i obydwoma rękami podtrzymującą długi, krępujący jej ruchy tren sukni. Przygnałem do ściany i przeszła obok nie dostrzegając mnie. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Wróciłem do jadalni, gdzie wszyscy doskonale się bawili. Lokaje w liberiach podawali przekąski, a goście śmiali się z opowiadanych dowcipów. [...]

Kilka minut później caryca wróciła i ponownie przybrała maskę wdzięcznie uśmiechniętej pani domu. Zauważyłem jednak, że car, choć zajęty rozmową, zajął taką pozycję, by móc obserwować drzwi, i uchwyciłem rozpaczliwe spojrzenie, jakie rzuciła mu Aleksandra wchodząc. Scena ta... nagle ukazała mi całą tragedię rozgrywającą się w ich podwójnym życiu”.

Mimo wszystkich środków ostrożności tajemnica, jaką dotychczas osłaniano chorobę carewicza, zaczęła przenikać do wiadomości publicznej. Petersburg huczał od plotek, żadna z nich nie zawierała jednak nawet cienia prawdy. Zgadywano na ślepo, co mogło się wydarzyć. Londyński „Daily Mail” donosił w długim artykule, że chłopiec został zaatakowany przez anarchistę i został poważnie zraniony wybuchem bomby. W końcu, gdy doktor Fiodorow powiadomił cara, że wciąż nie zatamowany krwotok w brzuchu może spowodować śmierć w każdej chwili, hrabia Fredericks otrzymał zezwolenie na publikowanie biuletynów medycznych. Wciąż jednak nie wspomniano o przyczynie krwawienia.

Oficjalne oświadczenie o poważnej chorobie następcy tronu pogrążyło całą Rosję w modlitwie. Nabożeństwa w jego intencji odprawiano w wielkich świątyniach i małych cerkiewkach odległych wiosek. Przed cudownym obrazem

Matki Bożej Kazańskiej w Petersburgu Rosjanie modlili się dzień i noc. Ponieważ w Spale nie było kościoła, w ogrodzie postawiono obszerny, zielony namiot dla celów liturgicznych. „Wszyscy służący, kozacy, żołnierze i cała reszta pełni byli współczucia - pisał Mikołaj do matki. - Na początku choroby Aleksieja uprosili popa Wasiljewa, by odprawił

nabożeństwo na otwartym powietrzu. Nalegano, by powtarzał je każdego dnia aż do wyzdrowienia carewicza. Chłopi polscy przybywali tłumnie i płakali, gdy odczytywał im lekcję”.

Wielokrotnie wydawało się, że nadchodzi koniec. Pewnego dnia w czasie posiłku podano carowi wiadomość napisaną przez carycę przy łóżku Aleksieja. Cierpi tak straszliwie, pisała, że jest pewna, iż umiera. Błady, ale opanowany, Mikołaj skinął na Fiodorowa, który pospiesznie wstał od stołu i udał się do pokoju chorego. Chłopiec jednak wciąż oddychał i jego cierpienia trwały nadal. Następnego wieczora, gdy cały pogrążony w smutku dwór zebrał się w buduarze carycy, w drzwiach pojawiła się siostra Aleksandry, księżna Prus, Irena. Błada i zasmucona oznajmiła, że stan chłopca jest beznadziejny, i prosiła wszystkich, by udali się na spoczynek. Carewiczowi udzielono ostatniego namaszczenia, a biuletyn wysłany tej nocy do Petersburga sformułowany był w ten sposób, że następny mógł zawierać jedynie wiadomość o jego śmierci.

Właśnie owej nocy, utraciwszy już niemal całkowicie nadzieję, zrozpaczona Aleksandra porozumiała się z Rasputinem. Poprosiła Annę Wyrubową, by wysłała telegram do Pokrowskoje, jego rodzinnej wsi na Syberii, telegram, w którym błagała, by modlił się za jej syna. Rasputin niezwłocznie odelegrafował: „Bóg widzi Twoje łzy i wysłuchał Twej modlitwy. Nie rozpaczaj. Mały nie umrze. Nie pozwól lekarzom zbyt go męczyć”.

Następnego ranka Aleksandra zeszła do salonu wychudzona i blada, ale uśmiechnięta. „Lekarze nie zauważyli jeszcze żadnej poprawy - stwierdziła. - Ale nie niepokoję się już ani trochę. W nocy otrzymałam telegram od ojca Grigorija, którym całkowicie mnie uspokoił”. Następnego dnia krwawienie ustało. Chłopiec był zmęczony, straszliwie wyczerpany, ale żył.

Telegram Rasputina informujący o rychłym wyzdrowieniu Aleksieja pozostaje jedną z największych tajemnic całej jego legendy. Żaden z obecnych w Spale lekarzy nic nigdy na ten temat nie opublikował. Anna Wyrubowa, łącznik pomiędzy Rasputinem a carycą, pisze o telegramie i wyzdrowieniu chłopca bez komentarza i oceny. Pierre Gilliard, dla którego w owym czasie wiele drzwi carskiego domostwa wciąż jeszcze pozostawało zamkniętych, nawet o nim nie napomyka. Dziwne, że i Mikołaj, pisząc do matki, nie wspomniał o tym niezwykłym telegramie z Syberii. Jego relacja, gdy kryzys już minął, brzmi następująco:

„10 października postanowiliśmy podać mu komunię świętą i jego stan od razu zaczął się poprawiać. Temperatura spadła, ból prawie ustąpił i Aleksiej szybko zapadł w głęboki sen. Cała rodzina przyjęła komunię świętą i pop zaniósł Najświętszy Sakrament do Aleksieja. Wczoraj przez cały dzień padał śnieg, ale dziś w nocy stopniał. Było zimno, gdy staliśmy podczas nabożeństwa, ale to wszystko nic, gdy serce się raduje”.

Milczenie cara na temat telegramu Rasputina nie znaczy wcale, że o nim nie wiedział lub że nie miał pojęcia o znaczeniu, jakie przywiązywała do niego Aleksandra. Wskazuje ono raczej na zdumienie tym, co się wydarzyło, i brak zaufania do Rasputina. Poza tym Maria uważała „starca” za oszusta i list od Mikołaja, zawiadamiający, że uratował on Aleksieja, wysyłając telegram z Syberii, mógł zdenerwować carycę-wdowę. Wiedząc o tym, Mikołaj nie wspomniał o Rasputinie w swojej relacji.

Inne materiały są skąpe. Mosołow, który był wówczas w Spalę, sugeruje, że chirurg Fiodorow mógł mieć jakiś wpływ na ozdrowienie carewicza. Według jego relacji, w szczytowym momencie kryzysu Fiodorow przyszedł do niego i stwierdził: „Nie zgadzam się z moimi kolegami. Trzeba natychmiast zastosować znacznie bardziej radykalne środki, ale one są ryzykowne. Czy powinienem powiedzieć o tym carycy, czy może lepiej zrobić to nic jej nie mówiąc?” Później, gdy krwawienie ustało, Mosołow spytał Fiodorowa: „Czy zastosowałeś remedium, o którym mówiłeś?” Fiodorow rozłożył ręce i rzekł: „Nawet gdybym tak zrobił, nie mógłbym się do tego przyznać. Widzisz, co się tutaj dzieje”. Za przypuszczeniem, że Fiodorow nie zrobił nic, przemawia fakt, iż jakiś czas potem, gdy spotkał wielką księżną Olgę Aleksandrownę, powiedział do niej: „Ozdrowienie [carewicza] jest z medycznego punktu widzenia całkowicie niewytłumaczalne”.

Wbrew temu, co stwierdził Fiodorow, istnieje medyczne wytłumaczenie tego, co wydarzyło się w Spalę. Otóż w przypadku hemofilii po bardzo długim okresie krwawienia wyciek krwi może ustąpić samoistnie. Już w roku 1905 doktor M. Litten pisał: „Nie można przewidzieć w żadnym indywidualnym przypadku, kiedy krwawienie ustanie, ale duży wpływ krwi sam w sobie wydaje się wywierać dodatni wpływ na zatamowanie krwotoku. Niedokrwienie mózgu powoduje zasłabnięcie, czemu towarzyszy spadek ciśnienia krwi i krwawienie wkrótce ustaje. Czasami jednak zdarza się, że trwa tak długo, aż pacjent wykrwawi się na śmierć”.

Dziś, zanim chory na hemofilię osiągnie taki stan, krwawienie zatrzymuje się transfuzjami plazmy. Hematolodzy zgadzają się jednak, że i bez jej zastosowania krwotok może ustąpić.

Ponieważ dramatyczne wydarzenia w Spalę są wciąż tak niejasne, a jednocześnie tak istotne dla tego, co wydarzyło się później, każde możliwe wytłumaczenie winno zostać przeanalizowane. W tym kontekście zupełnie rozsądna wydaje się hipoteza, że telegram Rasputina miał pozytywny wpływ na beznadziejną sytuację medyczną.

Zacznijmy od fragmentu telegramu Rasputina, w którym zalecał: - „Nie pozwólcie lekarzom za bardzo go męczyć”. Z punktu widzenia medycyny była to doskonała porada.

Obecność czterech lekarzy niespokojnie krążących wokół łóżka, mierzących temperaturę oraz oglądających nieustannie nogi i pachwinę carewiczki sprawiała, że Aleksiej pozostawał w ciągłym szoku. Poza tym formujący się powoli skrzep wciąż jeszcze był bardzo kruchy i łatwo mógł zostać naruszony podczas częstych lekarskich oględzin. Gdy wreszcie zostawili Aleksieja w spokoju, czy to tracąc nadzieję, czy stosując się do zalecenia Rasputina, efekt mógł być jedynie pozytywny.

Istnieje jeszcze jedna możliwość bardziej niejasna, ale ważna na tyle, by o niej wspomnieć. Od dawna podejrzewano, że emocje chorego mogą wpływać w znaczny sposób na krwawienie. Ostatnio hipoteza ta została bardzo wzmocniona. W roku 1957, na międzynarodowym sympozjum poświęconym hemofilii, doktor Paul J. Poinard z Jefferson Hospital w Filadelfii przedstawił pogląd, „że chory na hemofilię krwawi obficie w warunkach emocjonalnego stresu”. I przeciwnie, kontynuował Poinard: „Spokój wewnętrzny oraz dobre samopoczucie hemofilika sprzyja rzadszym i mniej intensywnym krwawieniom niż u osobników w stanie psychicznego stresu”.

W chwili gdy telegram Rasputina dotarł do Spały, Aleksandra, jedyna osoba, z którą półprzypadkowo Aleksiej miał silny emocjonalny kontakt, znajdowała się, mimo wyczerpania, w stanie hysterii. Aleksiej musiał wyczuwać jej strach i rozpacz. Być może, zgodnie z tym, co zasugerował doktor Poinard, jego stan był w znacznym stopniu zdeterminowany emocjami matki. Jeśli tak było, to nagła zmiana stanu psychicznego Aleksandry, spowodowana telegramem Rasputina, mogła także wpłynąć na Aleksieja. Sama aura psychicznego spokoju i optymizmu nie mogła zapewne powstrzymać krwawienia, ale razem z naturalnym procesem redukcji upływu krwi, wywołanym obniżeniem ciśnienia, i powolnego formowania się skrzepu mogła się do tego przyczynić. Mógł to nawet być, jak wierzyła Aleksandra, czynnik, który uratował go od śmierci.

Jakakolwiek była przyczyna, wszyscy - lekarze, dworscy urzędnicy, wielkie księżne, ludzie, którzy wierzyli w Rasputina, i ci, którzy go nienawidzili - przyznawali, że wydarzyło się coś niezwykłego. Tylko dla jednej osoby sprawa była jasna

- Aleksandra, według własnego mniemania, znalazła wytłumaczenie niezrozumiałych dla innych zdarzeń. Było dla niej oczywiste, że gdy zawiedli najlepsi lekarze z całej Rosji, a jej wielogodzinne modlitwy nie zostały wysłuchane, fakt, że zwróciła się do Rasputina, spowodował interwencję Boga i wydarzył się cud. Od tego momentu utrwaliła się w niej niewzruszona pewność, że życie jej syna spoczywało w rękach „starca”. Przekonanie to miało okazać się brzemiennie w skutki.

Gdy kryzys minął, większość domowników carskiego gospodarstwa szybko powróciła



do swych normalnych zajęć. Mikołaj dyskutował ze swymi ministrami na temat wojny Bułgarii i Serbii z Turcją, polował, grał w tenisa, spacerował po lesie i pływał łodzią po rzece. Pewnego razu, gdy zabrał ze sobą Annę Wyrubową, łódź uderzyła o skałę i omal się nie wywróciła.

Ale dla dwóch osób najbardziej dotkniętych tym, co się wydarzyło, powrót do normalnego życia był powolny. Aleksandra i Aleksiej spędzali razem w jego pokoju całe tygodnie. Chłopiec spoczywał w łóżku wsparty na poduszkach, a matka przesiadywała obok niego na krześle, czytając mu na głos lub robiąc na drutach. „Muszę cię poinformować, że według tego, co mówią lekarze, powrót Aleksieja do zdrowia będzie bardzo powolny - pisał Mikołaj do Marii. - Wciąż jeszcze boli go lewe kolano, którego w dalszym ciągu nie może zginać i musi podpierać je poduszką. Nie to jednak niepokoi lekarzy najbardziej; obecnie głównym problemem jest proces absorpcji wewnętrznej, który wciąż trwa, i dlatego konieczny jest absolutny bezruch. Ma już teraz bardzo ładną cerę, ale przedtem wyglądał cały jak z wosku - twarz, ręce, nogi, wszystko. Schudł strasznie i lekarze pakują w niego wszystko, co możliwe”.

Miesiąc później Aleksiej wyzdrowiał na tyle, że można go było przewieźć do Carskiego Sioła. Na rozkaz carycy drogę z myśliwskiej willi do stacji wyrównano i wygładzono, by w czasie jazdy powozem nie było najmniejszych wstrząsów. W drodze do domu carski pociąg posuwał się z prędkością 25 kilometrów na godzinę.

Rok prawie upłynął, zanim Aleksiej znów zaczął chodzić. Mijały miesiące, a chłopiec wciąż nie mógł wyprostować podkurczonej do klatki piersiowej lewej nogi. Lekarze zastosowali więc metalowy trójkąt z ruchomymi bokami. Można go było rozsuwać w zależności od sprawności nogi carewicza i wyprostowywano mu ją, stopniowo rozszerzając trójkąt. Ale jeszcze rok później, w Liwadii, wciąż aplikowano mu ciepłe kąpiele borowinowe na niesprawną wskutek krwawienia w Spalę kończynę. Przez cały ten czas oficjalne fotografie następcy tronu były wykonywane w pozycji siedzącej lub kiedy stał na schodach, tak że zgięcie jego nogi wyglądało zupełnie naturalnie.

Po przeżyciach w Spalę Aleksiej wyraźnie spoważniał. Stał się bardziej refleksyjny i większą uwagę zwracał na innych ludzi. Tego ośmioletniego chłopca zastanawiał fakt, że jego ojciec, pan ośmiu milionów ludzi i władca-autokrata największego imperium na ziemi, nie mógł nic poradzić na ból, jaki dokuczał mu w lewej nodze. Dla Aleksandry Spała była najwyższym religijnym doświadczeniem. Przeżyła tam piekło, wydające się jej wiecznością. Moc, która to piekło zwyciężyła i ocaliła jej syna, była znakiem z Niebios. Pod tym znakiem stał Grigorij Rasputin.

## 15 - Rasputin

Wiele było odrażającego w postaci Grigorija Rasputina. W roku 1905, gdy po raz pierwszy pojawił się w kilku najelegantszych salonach Petersburga, osławiony syberyjski „cudotwórca” liczył nieco ponad trzydzieści lat. Był mężczyzną przeciętnego wzrostu, miał muskularną budowę i szerokie bary. Ubierał się po prostacku w luźne chłopskie koszule i workowate spodnie wsunięte w ordynarnie wykonane, skórzane buty. Był brudny. Wstając rano nawet nie zadawał sobie trudu, by się umyć lub zmienić ubranie. Ręce miał zaniedbane, paznokcie czarne, a brodę zmierzwioną i pełną śmieci. Długie, przetłuszczone włosy z nierównym przedziałkiem na środku głowy opadały mu splątane na ramiona. Nic więc dziwnego, że wydzielał ostry, kwaśny odór.

Dla jego wielbicielki wszystko to nie miało znaczenia. Kobiety, w których w pierwszej chwili wzbudzał odrazę, odkrywały później, że spotkanie z nim było czymś w rodzaju nowej, przyprawiającej o dreszcz emocji; że ten prosty, śmierdzący chłop, który tak różnił się od wyperfumowanych i wypomadowanych oficerów kawalerii oraz dżentelmenów z towarzystwa, stanowił pociągającą odmianę. Inne, mniej zmysłowe, przyjmowały jego ordynarny wygląd za widomą oznakę uduchowienia. Przecież gdyby ten obdarty muzyk nie był świętym człowiekiem, nie mógłby znaleźć się tutaj, wśród nas. Ukontentowane tym wytłumaczeniem dołączały do stale rosnącego grona tych, którzy uznali Rasputina za autentycznego boskiego pomazańca.

Najbardziej niezwykle były jego oczy. Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie ojca Grigorija zgodnie potwierdzali ich przedziwną moc. Anna Wyrubowa, która go uwielbiała, mówiła, że miał „bladą twarz, długie włosy, zaniedbaną brodę i nadzwyczajne oczy - duże, jasne i błyszczące”. Nienawidzący Rasputina mnich Iljodor [Heliodor] wspominał jego „stalowszare oczy, głęboko osadzone pod krzaczastymi brwiami, które wbijały się jak sztylety w swą ofiarę”. Paleologue, zmuszony traktować Rasputina jako fenomen polityczny, również zorientował się, że swą uwagę koncentruje na jego oczach: „Rasputin był brunetem. Miał długie proste włosy, gęstą, czarną brodę, wysokie czoło, szeroki wydatny nos i zmysłowe usta. Jednak pełnia osobowości tego człowieka ujawniała się w jego oczach - były bladoniebieskie, o niezwykłym blasku, głębi i sile wyrazu. Jego spojrzenie było jednocześnie przeszywające i pieszczotliwe, naiwne i przebiegłe, nieobecne i uważne. Kiedy mówił z przejęciem, słuchaczom zdawało się, że promieniuje z niego magnetyzm. Wydzielał ostry zwierzęcy zapach podobny do zapachu kozy”.

Trudno było oprzeć się mocy przeszywającego spojrzenia Rasputina. Kobiety i

mężczyzn, którzy spotykali się z nim powodowani ciekawością, fascynował, wabił i zniewalał jarzącymi się oczyma oraz siłą tajemnej energii, którą w sobie kryły. Księżę Jusupow, który później zamordował Rasputina, chcąc poznać jego metody „leczenia” poszedł do niego i z zimną krwią oświadczył, że jest chory.

„»Starzec« kazał mi się położyć na sofie - relacjonował później Jusupow - i, przyglądając mi się bacznie, delikatnie przesunął rękę po mojej klatce piersiowej, szyi i głowie. Potem ukląkł i kładąc dłoń na moim czole szeptał modlitwę. Jego twarz znajdowała się tak blisko mojej, że widziałem tylko oczy. Przez jakiś czas trwał w tej pozycji, po czym podniósł się gwałtownie i wykonał nade mną kilka hipnotycznych gestów.

Rasputin posiadał straszliwą moc hipnotyczną. Czuję, że jakaś potężna energia wlewała gorąco, jakby ciepły prąd, w całą moją istotę. Zapadłem w odrętwienie, a moje ciało zrobiło się bezwładne. Próbowałem mówić, ale język mnie nie słuchał i stopniowo ogarniała mnie senność, jak gdyby podano mi jakiś silny narkotyk. Wszystko, co mogłem dostrzec, to jarzące się oczy Rasputina - dwie fosforyzujące wiązki światła, stapiające się w wielki ognisty krąg, który to zbliżał się, to oddalał. Słyszałem głos »starca«, ale nie mogłem zrozumieć, co mówił.

Trwałem w tym stanie, nie mogąc ani krzyknąć, ani się poruszyć. Mój umysł był sprawny i zdawałem sobie sprawę, że ten zły człowiek stopniowo zyskuje nade mną władzę. Ogarnęło mnie pragnienie przeciwstawienia się jego hipnotycznej mocy. Narastało powoli, tworząc jakby ochronny pancerz wokół mnie. Czuję, że między mną a Rasputinem rozgrywa się bezlitosna walka. Nie mógł zyskać całkowitej władzy nade mną, ale ja wciąż nie mogłem się ruszyć; musiałem czekać, aż kazał mi się podnieść”. Rasputin zakończył wizytę słowami: „Dobrze, mój drogi, na pierwszy raz będzie dosyć”.

Historia opowiedziana przez FUlopa Millera, biografę Rasputina, ukazuje niezwykłą dwoistość osobowości „starca”:

„Młoda dziewczyna z prowincji, posłyszawszy o dziwnym, nowym świętym, przybyła do stolicy i odwiedziła go w poszukiwaniu... duchowej porady. Jego łagodne, świątobliwe spojrzenie i skromnie zaczesane włosy... wszystko to z początku wzbudziło jej zaufanie. Ale kiedy się do niej zbliżył, poczuła natychmiast, że za tym spojrzeniem, pełnym dobroci i łagodności, tkwi drugi człowiek, tajemniczy, przebiegły, sprowadzający na manowce.

Usiadł naprzeciw niej, przysunął się blisko, a jego jasne, niebieskie oczy zmieniły kolor - stały się głębokie i ciemne. Z ich kącików pobiegło ku niej przejmujące spojrzenie, wwierciło się w nią i zafascynowało. Gdy wielka, pomarszczona i wykrzywiona żądzą twarz Rasputina zbliżyła się do niej, ołowiany ciężar ogarnął jej członki. Na policzkach czuła jego

gorący oddech. Widziała, jak płonące oczy »starca« wędrowały po jej bezsilnym ciele, aż ze zmysłowym wyrazem twarzy spuścił powieki. Jego głos zmienił się w namiętny szept i do uszu dziewczyny docierały dziwne, lubieżne słowa.

W chwili gdy była niemal skłonna oddać się swemu uwodzicielowi, zamajaczyło w jej umyśle niejasne wspomnienie... Przypomniała sobie, że przyszła zapytać go o Boga. Stopniowo budziła się, ociążałość zniknęła, zaczęła walczyć... Rasputin zauważył jej wewnętrzny opór, otworzył na pół przymknięte oczy, wstał, pochylił się nad nią [...] i złożył na jej czole, delikatny, ojcowski pocałunek. Jego wykrzywiona pożądaniem twarz rozpoznała się i była to znów dobrotliwa twarz wędrownego kaznodziei. Mówił do swego gościa życzliwym, protekcyjnym tonem, z ręką uniesioną do czoła, jakby udzielał błogosławieństwa. Stał przed nią w pozie, w jakiej przedstawiany jest na starych rosyjskich ikonach Chrystus. Jego spojrzenie znów było łagodne, przyjazne, niemal pokorne, i tylko w głębi tych małych oczu czaiła się wciąż, niemal niedostrzegalna, druga jego dusza, rozpustna i bezwstydna”.

Rasputin próbował mocy swego spojrzenia nie tylko na rozgorączkowanych kobietach, ale również na ministrach carskiego rządu. Na prośbę carycy złożył wizytę dwóm kolejnym premierom Rosji, Piotrowi Stołypinowi i Władimirowi Kokowcowowi.

Stołypin, potężny mężczyzna o silnym charakterze, opisał później wizytę Rasputina swemu przyjacielowi i przewodniczącemu Dumy Michaiłowi Rodziance: „[Rasputin] wodził po mnie swymi bladymi oczyma, mamrotał coś niezrozumiale, wplątując słowa z Ewangelii, i wykonywał dziwne ruchy rękami. Poczulem nieopisaną pogardę dla tej nędznej kreatury siedzącej naprzeciw mnie. Wciąż jednak zdawałem sobie sprawę, że człowiek ten posiada ogromną moc hipnotyczną, która zaczynała wywierać na mnie znaczne wrażenie, jakkolwiek było to z pewnością uczucie odrazy. Wziąłem się w garść”.

Scena ta powtórzyła się niemal dokładnie w czasie wizyty Rasputina u następcy Stołypina, Kokowcowa. „Gdy Rasputin wszedł do mego gabinetu i usiadł w fotelu, uderzył mnie odrażający wyraz jego oczu - wspomina Kokowcow.

- Jego głęboko osadzone i wąsko rozstawione oczy przykleiły się do mnie na dłuższą chwilę. Nie odwracał ich, jak gdyby próbował wyrzeć na mnie jakiś hipnotyczny wpływ. Kiedy podano herbatę, chwycił kilka biszkoptów, wrzucił je do szklanki i ponownie wlepił we mnie swe oczy rysia. Zaczynały mnie nużyć te hipnotyczne sztuczki i powiedziałem mu wprost, że to wpatrywanie się we mnie jest bez sensu, bowiem jego oczy nie robią na mnie najmniejszego wrażenia”.

Obydwaj, i Stołypin, i Kokowcow, pewni byli, że zatriumfowali nad tym syberyjskim

muzykiem, w istocie zaś przypieczętowali swój los. Spotkania zaaranżowała Aleksandra, by Rasputin mógł ocenić obu ministrów. Po rozmowie z nimi doniósł jej, że żaden z tych ludzi nie wydawał się poświęcać uwagi ani jemu, ani woli Boga. Zainteresowani nic nie wiedzieli o tej opinii, ale reputacja dwóch kolejnych premierów, najlepszych ludzi, jakich miała Rosja, stawała się w pałacu cara coraz gorsza.

Oczy były najsilniejszą bronią Rasputina, kiedy jednak go zawodziły, nie wahał się użyć swego pochlebczego języka.

Zyskanie wpływów przez postać taką jak Grigorij Rasputin byłoby wręcz niemożliwe w jakimkolwiek innym kraju poza Rosją, ale nawet tam taki obleśny, kudłaty chłop, półanalfabeta, nie pijał zazwyczaj herbaty z premierami. Ani Kokowcow, ani Rasputin nie uważali jednak swego spotkania za tak niezwykle, jak się ono dziś wydaje. Nie było to tak, jak ktoś trafnie określił, „jak gdyby Og wszedł do Białego Domu”.

Rasputin pojawił się w Petersburgu jako „starzec” - boski pomazaniec, żyjący w ubóstwie, ascetyzmie i samotności, jako służący ludzkim duszom w chwilach cierpienia i rozterki przewodnik. Czasami, jak w jego wypadku, „starzec” mógł także być „strannikiem” - ubogim pielgrzymem, wędrującym z miejsca na miejsce i oferującym duchowe wsparcie. Postać „starca” znana była wszystkim Rosjanom. W historii tego kraju całe armie pielgrzymów wędrowały od wioski do wioski, od klasztoru do klasztoru, żyjąc z tego, czym częstowali ich chłopci i mnisi. Wielu wędrowało boso nawet w zimie, a niektórzy owijali swe stopy ciężkimi łańcuchami. Jedni nauczali, inni przypisywali sobie moc uzdrawiania. Jeśli przedstawiciele kościoła prawosławnego przyłapali któregoś z nich na szerzeniu herezji, pakowano go do więzienia, przez swe ubóstwo i bezinteresowność nierzadko jednak sprawiali wrażenie bardziej „świętych” od miejscowych popów.

Wszyscy Rosjanie słuchali tych świętych mężów. Niepiśmiennym chłopom, dla których świat kończył się za najbliższą rzeką, opowiadali oni o wielkich miastach, odległych krajach, tajemniczych uzdrowieniach i boskich cudach. Nawet wykształceni Rosjanie traktowali ich z szacunkiem. W Braciach Karmazow Dostojewski pisze: „»Starzec« jest tym, który bierze twą duszę i wolę czyniąc je swoimi. Gdy wybierasz swego »starca«, poddajesz swą wolę. Oddajesz mu ją z najwyższą uniżonością, z całkowitym wyrzeczeniem”. Hrabia Lew Tołstoj odwiedził przed śmiercią pewnego szacownego „starca”, by zasięgnąć jego rady. Łachmany, łańcuchy i całkowite wyrzeczenie się doczesnego świata dawały tym mężom wolność, której brakowało innym - mogli krytykować panów, a nawet samego cara.

Rasputin był „starcem” - oszustem. Większość z nich to święci mężowie, odrzucający wszelkie pokusy i dobra tego świata. Rasputin był żonaty i miał troje dzieci, a jego moiżni

przyjaciele kupili mu później najwspanialszy dom w jego wiosce. Umysł miał nieczysty, a jego postawa moralna była skandaliczna, ale natura szczerze obdarzyła go pewnymi pozornymi oznakami świętości - prócz płonących oczu posiadał „zręczny” język. Głowę miał przepelnioną Ewangelią, a głęboki i potężny głos czynił z niego zniewalającego kaznodzieję. Poza tym przemierzył Rosję wzdłuż i wszerz dwukrotnie pielgrzymując do Ziemi Świętej. Sam przedstawiał się jako pokorny sługa boży, człowiek, który ciężko grzeszył i któremu Bóg przebaczył, czyniąc go swym pomazańcem. Wzruszającym symbolem jego pokory miało być przezwisko „Rasputin”, nadane mu w młodości w jego rodzinnej wsi, którym wciąż się posługiwał. „Rasputin” po rosyjsku znaczy rozpustny.

Grigorij urodził się w roku 1872 [?] z ojca Jefima Rasputina, rolnika, który kiedyś był woźnicą Cesarskiej Poczty. Gdy po raz pierwszy spotkał carską rodzinę, miał trzydzieści trzy lata, a kiedy zmarł skończył zaledwie czterdzieści cztery. Miejscem urodzenia Rasputina było Pokrowskoje, wioska nad rzeką Tura w zachodniej Syberii, ponad 400 kilometrów na wschód od Uralu. Była to wietrzna kraina, o surowym klimacie, gdzie temperatura zimą spadała do 40 stopni poniżej zera, i aby tam przeżyć, trzeba było siły do wykonywania ciężkiej fizycznej pracy. Warunki klimatyczne i izolacja w znacznym stopniu ukształtowały mentalność ludności zamieszkującej ten region; więcej mistyków, świętych mężów i dziwacznych sekt rodziło się na Syberii niż w którejkolwiek innej części Rosji.

Podobno Rasputin już w dzieciństwie ujawnił swe niezwykle zdolności. Pewnego wieczora leżał w łóżku trawiony wysoką gorączką, gdy grupa wieśniaków zebrała się w domu ojca, by wyrazić swoje oburzenie z powodu kradzieży konia, do której doszło tego dnia w wiosce. Opowiadano, że w trakcie tej rozmowy Grigorij podniósł się z łóżka i podekscytowany, z wypiekami na twarzy, wskazał palcem jednego z obecnych, oskarżając go o kradzież. Oburzony chłop nie przyznał się do zarzucanego mu przez chłopca czynu, a Grigorij o mało nie dostał lania. Jednak tej samej nocy kilku podejrzliwych sąsiadów śledziło oskarżonego i zobaczyli, jak wyprowadzał konia z szopy do lasu. Po tym incydencie Grigorij został uznany za jasnowidza, co z pewnością dwunastoletniemu chłopcu mogło przewrócić w głowie.

Dorastający „jasnowidz” Grigorij stał się hulaką. Pił, prowokował bójki i uwodził wiejskie dziewczęta. Zatrudnił się jako woźnica i przewoził ludzi oraz towary do sąsiednich wiosek, poszerzając w ten sposób granice swoich podbojów. Rozmowny i pewny siebie, zaczepiał każdą dziewczynę, jaką spotkał. Stosował bardzo prostą metodę - chwycił po prostu swoją ofiarę i rozpinał jej guziki bluzki. Często obrywał za to, chodził posiniaczony i podrapany, ale te wyczyny przysparzały mu sławy. Szybko zorientował się, że nawet w

najbardziej wstydlwym dziewczęciu pustka i samotność życia na Syberii budzi pragnienie romansów i przygód.

Pewnego razu Grigorij wioził pasażera do klasztoru Wierchoturie, miejsca odosobnienia mnichów i jednocześnie więzienia dla religijnych sekciarzy. Rasputina zafascynowały obydwie grupy, zamieszkujące klasztor, i pozostał w nim przez cztery miesiące.

Większość zamkniętych w Wierchoturie należała do sekty chłystów, wierzących, że można dotrzeć do Boga poprzez ekstazę seksualną. W sobotnie noce w zamkniętych starannie domach lub przesiekach w głębi lasu urządzali oni potajemne orgie. Mężczyźni i kobiety zbierali się ustrojeni w czyste, białe suknie i rozpoczynali od śpiewania hymnów przy świecach. W miarę jak świece się dopalały, śpiewający zaczęli tańczyć powoli i z nabożeństwem, by później przejść do dzikich podskoków i podrygów. W podnieceniu zdierali suknie i obnażone ciała podsuwali pod bicz lokalnego przywódcy sekty. W szczytowym momencie zbiorowego szaleństwa mężczyźni i kobiety tarzali się po ziemi i łączyli ze sobą bez względu na wiek i rodzinne pokrewieństwo.

W późniejszych latach wrogowie oskarżali Rasputina o przynależność do sekty chłystów. Gdyby mogli udowodnić swoje zarzuty, fakt ten zapewne poruszyłby nawet carycę. Jednak wiarygodnych dowodów nie było. Jedyne co można było dowieść - co zresztą Rasputin otwarcie przyznawał - to to, że on sam, podobnie jak członkowie sekty, wierzył, że grzech jest pierwszym stopniem wiodącym do świętości.

Wkrótce po powrocie do Pokrowskoje liczący zaledwie dwadzieścia lat Rasputin ożenił się z chłopską córką, starszą od niego o cztery lata blondynką. Przez całe jego życie, nawet wówczas, gdy był u szczytu sławy, żona Rasputina, Praskowia, pozostawała w Pokrowskoje. Wiedziała o jego hulankach, jednak nigdy się nie skarżyła; „wystarczy go dla wszystkich” - mówiła z dość szczególną dumą. Urodziła mu czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. Najstarszy syn umarł jako niemowlę, a drugi był upośledzony umysłowo. Córki, Maria i Warwara, zamieszkały później z ojcem, by uczyć się w Petersburgu.

By utrzymać rodzinę, Rasputin zajął się gospodarstwem. Pewnego dnia podczas orki miał wizję i oświadczył najbliższemu, że otrzymał polecenie udania się na pielgrzymkę. Jego ojciec, Jefim, sztydził: „Grigorij został pielgrzymem z lenistwa”. Jednak Rasputin wyruszył w drogę i przeszedł piechotą ponad trzy tysiące kilometrów do klasztoru na górze Athos. Wrócił po dwóch latach otoczony aurą tajemnicy i świętości. Zaczął modlić się publicznie, błogosławić chłopów, klękać przy ich łóżach i ślać gorące modły, gdy byli chorzy. Przestał pić i zaniechał spotkań z kobietami. Ludzie mówili, że Rasputinhulaka stał się człowiekiem

bliskim Bogu. Miejscowy pop zaalarmowany nagłym pojawieniem się w jego parafii młodego i energicznego „świętego męża” zaczął napomykać o herezji i groził śledztwem. Nie mając ochoty na kłótnie, znudzony życiem w Pokrowskoje, Rasputin opuścił wioskę i ruszył ponownie w świat.

Po raz pierwszy zjawił się w Petersburgu w roku 1903 i pozostał tam przez pięć miesięcy. Nawet w odległej stolicy sława „świętego człowieka” poprzedziła jego przybycie. Mówiono, że ten dziwny syberyjski muzyk, poprzez grzech i skruchę dostąpił bożego błogosławieństwa i został obdarowany nadprzyrodzoną mocą. Jako boski wybraniec został zatem przyjęty przez najślawniejszego duchownego w mieście, ojca Jana z Kronsztadu, uważanego w Petersburgu za świętą postać. Zasłynął on szczególnie z mocy swej modlitwy, a jego cerkiew w Kronsztadzie stała się celem pielgrzymek z całej Rosji. Ojciec Jan był osobistym spowiednikiem Aleksandra III i wraz z całą rodziną czuwał przy łóżku umierającego imperatora w Liwadii. Audyencja u tego najbardziej szanowanego w Rosji duchownego była doniosłym wydarzeniem w karierze Rasputina.

W roku 1905 ponownie zjawił się w stolicy i tym razem zaprowadzono go przed oblicze starzejącego się archimandryty Teofana, rektora stołecznej Akademii Teologicznej i dawnego spowiednika carycy Aleksandry. Podobnie jak ojciec Jan Teofan ujęty religijną żarliwością Rasputina zaaranżował jego spotkanie z innym wysokim rangą duchownym, biskupem Hermogenem z Saratowa. Wobec wszystkich tych duchownych Rasputin zachowywał się tak samo; odmawiał złożenia ukłonu i traktował ich jak równych sobie, jak gdyby ich znał od dawna i jak gdyby byli jego przyjaciółmi. Zauroczeni jego autentyczną prostotą przyznawali, że posiada widoczny talent kaznodziei. Wydał im się fenomenem, bożym darem dla Kościoła, który starając się umocnić swoje wpływy w społeczności rosyjskich chłopów, mógł go z pożytkiem wykorzystać. Powitali go więc jako autentycznego „starca”.

Prócz błogosławieństwa świętych mężów Kościoła Prawosławnego Rasputin, rozpoczynając swe życie w stolicy, zdobył sobie poparcie dwóch dam z najlepszego towarzystwa, dwóch sióstr, księżniczek czarnogórskich - wielkiej księżnej Milicy i wielkiej księżnej Anastazji. Córki króla Czarnogóry, Mikołaja I, wyszły za mąż za kuzynów cara Mikołaja II i obie były żarliwymi wyznawczyniami bardzo modnej ówczesnie w najelegantszych salonach stolicy pseudoorientalnej odmiany mistycyzmu. Rosyjska arystokracja, znudzona rutyną tradycyjnego prawosławia, poszukiwała sensacji, a zarazem i głębszego sensu w okultyzmie. W dekadencej atmosferze Petersburga, gdzie złoto rzucano garściami na obite zielonym sukniem stoliki, gdzie pary o zarumienionych szampanem



twarzach tańczyły przez całą noc, gdzie galopowały „trojki” i fortuny stawiano na wyścigach konnych, rozkwitała moda na „media” i jasnowidzów. Przy okrągłych stolikach zasiadali hrabiowie i książęta, za ich plecami opuszczano zasłony w oknach i rozpoczynały się gorączkowe próby skomunikowania się z pozaziemskim światem. W zaciemnionych salonach rozlegały się dziwne głosy i stukania, a stoły unosiły się w powietrze. Wiele rezydencji i pałaców miało swoje domowe duchy; słychać było odgłosy kroków, skrzypiały drzwi, a gdy umierał ktoś z domowników niewidzialne ręce grały na pianinie. Rasputin, który wywarł ogromne wrażenie na świątobliwych mężach Kościoła, równie entuzjastycznie przyjęty został przez okultystyczne koterie stolicy.

To właśnie wielka księżna Milica przyprowadziła go po raz pierwszy do Carskiego Sioła. Ta brzemienna w skutki data - 1 października 1905 roku [st. st.] - zaznaczona jest w dzienniku Mikołaja: „Poznaliśmy bożego męża, Grigorija z guberni tobolskiej”. Rok później Mikołaj napisał: „Grigorij przybył o 18.45, zobaczył się z dziećmi i rozmawiał z nami do 19.45”, i dalej: „Milica i Stana [wielka księżna Anastazja] jadły z nami kolację. Mówiły o Grigoriju przez cały wieczór”.

Faktem jest, że Rasputin nie był pierwszym „świętym mężem” przyprowadzonym do pałacu przez wielką księżnę Milicę. W roku 1900, gdy Aleksandra rozpaczliwie chciała dać mężowi męskiego potomka, Milica wspomniała o francuskim mistyku i „lekarzu dusz” Vachocie. Philippe Vachot, który pracował jako pomocnik rzeźnika w Lyonie, doszedł do wniosku, że znacznie łatwiej będzie mu żyć jako „uzdrowiaczowi dusz”. Ludzie wierzyli również, że potrafi decydować o płci płodu w łonie matki. Jego popularność wcale nie wywarła wrażenia na francuskich władzach, które trzykrotnie skazywały go za udzielanie porad bez uprawnień lekarza. W roku 1901 Mikołaj z Aleksandrą przebywali z oficjalną wizytą we Francji i Milica zaaranżowała ich spotkanie z „uzdrowicielem”. Vachot okazał się człowiekiem niskiego wzrostu, o wysokim czole, przenikliwych oczach i dziecięciniałym umyśle. Wracając do Rosji carska para zabrała go ze sobą jako część bagażu.

Na nieszczęście dla Vachota kolejne dziecko carycy podobnie jak poprzednie było dziewczynką [Anastazja]. W roku 1903 oświadczył, że caryca jest w ciąży i będzie miała syna. Okazało się jednak, że nie była nawet brzemienna, i akcje Vachota wyraźnie spadły. Zrozpaczoną Aleksandrę przekonano, by pozbyła się „cudotwórcy”, który szczerze wynagrodzony wrócił do Francji, gdzie umarł w zapomnieniu. Zanim jednak wyjechał, powiedział carycy: „Pewnego dnia znajdziesz innego, podobnego do mnie przyjaciela, który będzie mówił do ciebie o Bogu”.

Początkowo wizyta Rasputina w pałacu nie wywołała zbyt wielu komentarzy,

wszędzie bowiem cieszył się nienaganną opinią. Miał zresztą błogosławieństwo najbardziej świątobliwych mężów Kościoła - zarówno ojciec Jan, jak i archimandryta Teofan doradzali carycy, by porozmawiała z pobożnym chłopem - a do pałacu wprowadzili go przedstawiciele najwyższych sfer stolicy.

Nikt jednak nie spodziewał się, że między carycą, carem i Rasputinem dojdzie do takiej zażyłości. Przybywał zwykle na godzinę przed kolacją, gdy Aleksiej w swym błękitnym szlafroku bawił się na podłodze przed pójściem do łóżka, siadał obok chłopca i albo opowiadał mu o swoich podróżach i przygodach, albo snuł stare rosyjskie baśnie. Były to opowieści o koniku garbusku, o beznogim i bezokim jeźdźcu, o Alioszce i Iwanuszcze, o niewiernej carycy zamienionej w białą kaczkę, o złej czarownicy Babie Jadze albo o carewiczu Wasilim i pięknej księżniczce Elenie. Często także dziewczęta, caryca i car z zainteresowaniem słuchali jego opowieści.

Jednego z takich wieczorów, jesienią 1907 roku, wielka księżna Olga, najmłodsza siostra cara, po raz pierwszy spotkała Rasputina. Mikołaj zapytał ją: „Czy pójdziesz ze mną, by poznać rosyjskiego chłopca?”, po czym poszli razem do pokojów dziecinnych. Tam czwórka dziewcząt i ich mały braciszek, wszyscy w białych koszulach nocnych, gotowi byli do pójścia do łóżek. Na środku pokoju stał Rasputin.

„Wyglądało na to, że wszystkie dzieci go lubią - stwierdziła Olga. - Czuły się z nim zupełnie swobodnie. Wciąż jeszcze pamiętam małego Aleksieja [miał wówczas trzy lata], który, udając, że jest królikiem, skakał po całym pokoju. Niespodziewanie Rasputin chwycił go za rękę i zaprowadził do jego sypialni. We trójkę pospieszaliśmy za nimi. Zrobiło się cicho, jak byśmy nagle znaleźli się w kościele. W sypialni Aleksieja zgaszono lampy i pokój rozjaśniał jedynie blask świec palących się przed pięknymi ikonami. Dziecko stało nieruchomo obok olbrzyma, który pochylił głowę. Widziałam, że się modlił. Wrażenie było niesamowite. Spostrzegłam, że mój mały bratanek przyłączył się do niego w modlitwie. Nie potrafię doprawdy tego opisać, ale byłam wówczas pewna szczerości tego człowieka. [...]Widziałam, że oboje, Niki i Alik, pragnęli, bym polubiła Rasputina”.

Zachowanie Rasputina wobec Mikołaja i Aleksandry dokładnie odpowiadało jego roli. Był pełen szacunku, ale nigdy się nie płaszczył. Czuł się swobodnie, śmiało się głośno i śmiało wypowiadał swoje zdanie językiem naszpikowanym cytatami z Biblii i starorosyjskimi przysłowiami. Do cara i carycy zwracał się nie per „Wasza Wysokość” czy „Wasza Cesarska Mość”, ale „Batuszka” i „Matiuszka” - „Ojczce” i „Matko” rosyjskich chłopów. Akcentował w ten sposób kontrast między sobą - bożym pomazańcem i przedstawicielem rosyjskiego ludu, a wytwornymi dworakami i ludźmi z towarzystwa, którymi Aleksandra pogardzała.

Oboje, Mikołaj i Aleksandra, rozmawiali z nim zupełnie swobodnie. Dla cara Rasputin był dokładnie tym, kogo przedstawił swej siostrze - zwykłym „rosyjskim chłopem”. Kiedyś w rozmowie z jednym z oficerów swej straży przybocznej Mikołaj zwierzył się: „On [Rasputin] jest dobrym religijnym, prostodusznym Rosjaninem. Kiedy jestem w kłopotcie lub nachodzą mnie wątpliwości, lubię z nim porozmawiać. Zawsze mnie to uspokaja”. Dla Aleksandry Rasputin stał się postacią znacznie ważniejszą. Stopniowo utwierdzała się w przekonaniu, że „starzec” był posłańcem Boga do niej, do jej męża i do Rosji. Miał wszelkie atrybuty, by spełnić tę misję - był chłopem oddanym carowi i prawosławiu oraz reprezentantem historycznego triumwiratu Car - Kościół - Lud. W dodatku niezbitym dowodem jego posłannictwa był fakt, że potrafił pomóc jej synowi.

W tym właśnie tkwiło sedno sprawy. „To choroba chłopca sprowadziła Rasputina do pałacu - stwierdza Sir Bernard Pares i pyta dalej: - Jaka była natura wpływu Rasputina w kręgu rodziny? Podstawą tego wszystkiego był fakt - odpowiada - że potrafił przynieść ulgę chłopcu. Co do tego nie było żadnych wątpliwości”. Świadczenie potwierdzają jego tezę. „Możesz to nazwać, jak chcesz - oświadczyła Aleksandra Tiegлева, ostatnia pielęgniarka Aleksieja - ale on [Rasputin] był w stanie przyrzec jej [carycy], że chłopiec będzie żył, dopóki on żyje”. Mosołow, dygnitarz dworski, pisze o „niepodważalnym sukcesie Rasputina w uzdrawianiu”. Gilliard stwierdza, że „obecność Rasputina w pałacu była nierozłącznie związana z chorobą carewicza. Ona [Aleksandra] była przekonana, że nie ma wyboru - Rasputin był pośrednikiem pomiędzy nią a Bogiem. Jej modlitwy nie zostały wysłuchane, ale wyglądało, że jego tak”. Kiereński, wmieszany w sprawy carskiej rodziny po śmierci Rasputina, oświadcza również: „Faktem pozostaje, że niejednym razem, czego świadkiem byli i car, i caryca, pojawienie się Rasputina przy łóżku najwyraźniej umierającego Aleksieja przynosiło natychmiastową poprawę”.

Co właściwie Rasputin robił? Powszechnie uważano, choć nie ma na to żadnych dowodów, że Rasputin hipnotyzował chłopca, a potem, gdy Aleksiej trwał w stanie hipnotycznym, powstrzymywał krwawienie. Z medycznego punktu widzenia nie byłoby to takie proste. Hematolodzy uważają, że za pomocą samej tylko hipnozy nie można powstrzymać intensywnego krwawienia, a mimo to liczne grono uznanych specjalistów skłonne jest przyznać, że umiejętnie stosowana hipnoza może pomóc w kontrolowaniu krwawienia cierpiących na hemofilię.

„Rasputin podbił imperium powstrzymując krwawienie carewicza - pisał brytyjski genetyk J.B.S. Haldane. - Być może było to szalbierstwo, ale jest także możliwe, że za pomocą hipnozy lub podobnej metody potrafił on doprowadzić do zwężenia drobnych naczyń

krwionośnych. Te zaś są podporządkowane [autonomicznemu] systemowi nerwowemu i choć normalnie nie mogą być kontrolowane przez wolę, jednak istnieje możliwość sprowokowania ich skurczu w ciele hipnotyzowanego osobnika”<sup>4</sup>.

1 Ostatnio, w latach 1961-1964, w Jefferson Hospital w Filadelfii doktor Oscar Lucas posługiwał się hipnozą przy usuwaniu zębów u pacjentów cierpiących na hemofilię (usunął w ten sposób 150 zębów). Dla hemofilika wyrwanie zęba jest zazwyczaj skomplikowaną operacją, wymagającą transfuzji dziesiątek jednostek plazmy przed, w trakcie i przez wiele dni po operacji. Lucas posługiwał się hipnozą głównie po to, by rozproszyć obawy pacjentów, którym z oczywistych powodów ulegają, stając wobec konieczności zabiegu

Jeśli z punktu widzenia medycznego można przyjąć, że Rasputin, posługując się hipnozą, potrafił kontrolować krwawienia Aleksieja, to jednak historycznie nie ma na to żadnych dowodów. Stiepan Bielecki, wicedyrektor Departamentu Policji, który śledził poczynania Rasputina, oświadczył, że w roku 1913 pobierał on lekcje u pewnego hipnotyzera w Petersburgu. Bielecki położył kres tym lekcjom, wysiedlając nauczyciela ze stolicy. Rasputin jednak z powodzeniem leczył Aleksieja na długo przed rokiem 1913. Jeśli przez cały ten czas posługiwał się hipnozą, do czego potrzebne mu były lekcje?

Prawdopodobnej odpowiedzi na to pytanie dostarczają ostatnie badania wciąż do końca niejasnych związków zachodzących między umysłem a ciałem człowieka oraz pomiędzy emocjami a stanem zdrowia. W hematologii, na przykład, dowiedziono, że stres emocjonalny może wzmocnić, a nawet spontanicznie wywołać krwawienie u hemofilików. Zdenerwowanie, niepokój, uczucia odrazy czy zaambarasowania przyspieszają przepływ krwi przez najdrobniejsze, tzw. włosowate, naczynia krwionośne. Udowodniono także, że stres i napięcie emocjonalne mogą niepomyślnie wpływać na wytrzymałość i spoistość tych naczyń. Stają się one kruche i pękają, a jednocześnie muszą przyjąć zwiększoną ilość krwi. W związku z tym powiększa się prawdopodobieństwo krwawienia.

Z drugiej zaś strony rozładowanie stresu powstrzymuje krwawienie. Spokój i poczucie bezpieczeństwa pacjenta zmniejszają przepływ krwi przez naczynia włosowate, a ich ścianki odzyskują swą elastyczność. W tym kontekście pytanie, czy Rasputin hipnotyzował carewicza, należy sformułować raczej: do jakiego stopnia? Jeśli nawet technika, którą się posługiwał, nie była hipnozą, to z pewnością była to potężna sugestia - relacja księcia Jusupowa daje pojęcie o jej sile. Rasputin, używając tej mocy wobec Aleksieja, snując opowieści i wypełniając zaciemniony pokój swym rozkazującym głosem, rzeczywiście rzucał czar na ogłuszonego bólem chłopca. Potem zaś tonem nie pozostawiającym miejsca na wątpliwości uspokajał go. I Aleksiej wierzył, że jego cierpienie wkrótce minie, że niedługo

znów będzie mógł chodzić i, być może, wyruszą razem, by oglądać cuda i towarzyszącego mu obfitego krwawienia. „Spokojny pacjent krwawi mniej niż zestresowany - wyjaśnia Lucas. - Krwawienie pociąga za sobą strach, a strach ten u pacjentów dotkniętych hemofilią jest znacznie silniejszy niż u innych. Niepokój, jaki jest jego konsekwencją, można złagodzić za pomocą hipnozy”. Zwykle Lucas uspokajał swoich pacjentów, mówiąc im, by przypominali sobie przyjemne przeżycia. Jeden z nich rozluźnił się bardzo podczas zabiegu, ponieważ myślami wrócił na boisko baseballowe w szczytowym momencie gry. Czy Rasputin rzeczywiście hipnotyzował carewicza, czy nie, przyjemność, jakiej doznaje współczesny Amerykanin, oglądając ekscytujący mecz baseballowy, nie odbiega zapewne daleko od tej, która była udziałem małego, rosyjskiego carewicza słuchającego z zaciekawieniem baśni i legend opowiadanych przez tajemniczego wędrowca. Co ciekawe, właśnie lektura książek o Rasputinie zainspirowała Lucasa do zastosowania hipnozy w jego praktyce medycznej.

Spokój i dobre samopoczucie, wynikające z tego potoku zapewnień, spowodowało radykalną zmianę nastroju chłopca. I jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmiana ta wywierała zbawienny wpływ na jego stan fizyczny. Krwawienie zmniejszało się, wyczerpany Aleksiej zapadał w sen i w końcu krwotok ustawał całkowicie. Nikt inny nie potrafił tego dokonać, ani rozpaczający rodzice, ani przestraszeni lekarze. Tylko człowiek o tak niezwykłej pewności siebie mógł ją przekazać dziecku.

Jak każde inne wytłumaczenie jest to tylko hipoteza, jednak hipoteza poparta obecnymi osiągnięciami wiedzy medycznej. Sugerują ją także fragmenty zeznań córki „starca”, Matryony [Marii] Rasputin. „Moc, psychologiczna siła, jaka emanowała z oczu mego ojca, z jego niezwykle długich i pięknych dłoni, z całej jego postaci przepełnionej siłą woli, z jego umysłu skoncentrowanego na jednym pragnieniu... [była] przekazywana dziecku - szczególnie wrażliwemu i podatnemu na wpływy obiektowi... i w jakiś sposób... ożywiała go. Najpierw poprzez strumień emocji, a później mocą ufności reagował system nerwowy dziecka, tkanki naczyń krwionośnych się zamykały i krwotok ustawał”.

Prawda o wpływie Rasputina na carewicza nigdy nie zostanie całkowicie wyjaśniona. Notatek medycznych dotyczących tego przypadku było jedynie kilka i żadna z nich nie przetrwała rewolucji. Nawet osób, które znały większość sekretów carskiej rodziny, nie wtajemniczano w te dramatyczne epizody. Wielka księżna Olga Aleksandrowna, ciotka carewicza, stwierdza: „Nie ma wątpliwości co do tego [mocy uzdrawiającej Rasputina], obserwowałam jej cudowne efekty na własne oczy i to niejednym razem. Wiem także, że najznakomitsi lekarze tamtych czasów zmuszeni byli ją uznać. Profesor Fiodorow, który znajdował się wówczas u szczytu swej medycznej kariery i który opiekował się Aleksiejem,

mówił mi o tym przy wielu okazjach. Ale lekarze nie lubili Rasputina”.

Okazuje się jednak, że Olga, która była świadkiem „cudownych efektów”, nigdy nie widziała, w jaki sposób je osiągał. Nie widziała nawet na własne oczy, co działo się przy łóżku Aleksieja. Jedyne jej świadectwo brzmi następująco:

„Biedne dziecko leżało w bólu; pod oczami miało ciemne plamy, całe ciało zniekształcone, a nogę straszliwie spuchniętą. Lekarze byli bezradni... przerażeni bardziej niż ktokolwiek z nas... szepczący pomiędzy sobą... Robiło się późno i przekonano mnie, bym udała się do mego pokoju. Potem Alike wysłała wiadomość do Rasputina w Petersburgu. Przybył do pałacu około północy, czy nawet później. Do tego czasu byłam już w swoich apartamentach i wczesnym rankiem Alike zawołała mnie, bym przyszła do pokoju Aleksieja. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Chłopiec nie tylko żył, ale czuł się zupełnie dobrze. Siedział na łóżku, gorączka mu opadła, oczy miał jasne i czyste, a na nodze ani śladu opuchlizny. Później dowiedziałam się od Alike, że Rasputin nawet go nie dotknął, stał jedynie w nogach łóżka i modlił się”.

Olga mogła mylić się co do stanu Aleksieja i szybkości jego ozdrowienia, ale niekoniecznie. Jedną z tajemnic hemofilii jest to, że możliwości powrotu do zdrowia jej ofiar, zwłaszcza dzieci, są nadzwyczajne. Dziecko, które było całkowicie obezwładnione bólem, może bardzo szybko powrócić do normalnego stanu. Czasem wystarczy jedna przespana noc, by zaróżowić mu policzki i tchnąć życie w jego oczy. Opuchnięcia znikają nieco wolniej, a okaleczone krwawieniem stawy mogą się goić całymi tygodniami lub nawet miesiącami. Ale dla postronnych obserwatorów, takich jak Olga Aleksandrowna, różnica pomiędzy stanem chłopca w nocy a następnego ranka mogła wydawać się cudem.

Byli również i sceptycy, wątpiący, czy obecność Rasputina miała w ogóle jakikolwiek wpływ na chłopca. Pierre Gilliard wspominał, iż podejrzewano, że Rasputin był zręcznym oszustem, który miał współnika w pałacu. Osobą najczęściej z nim kojarzoną, była, oczywiście, Anna Wyrubowa. Według tej hipotezy, gdy Aleksiej zaczynał chorować, Rasputin czekał, aż kryzys osiągnie apogeum, po czym, zawiadomiony przez współnika, pojawiał się dokładnie w momencie przesilenia choroby i zbierał laury uzdrowiciela. Teoria ta, jak przyznaje sam Gilliard, jest mocno wątpliwa. Po pierwsze zakłada ona medyczną wiedzę Anny Wyrubowej, której jej późniejsza książka nie ujawnia. Po drugie byłoby to bardzo ryzykowne działanie, bo gdyby, na przykład, Rasputin przybył zbyt wcześnie lub zbyt późno, jego oszustwo wyszłoby na jaw. Jednak najbardziej kontrowersyjne jest założenie, że Anna Wyrubowa była bardziej oddana Rasputinowi niż carycy. Istniejące dowody zdecydowanie je obalają.

Cokolwiek więc Rasputin robił lub czego nie robił, efekty jego działań mogła ocenić tylko jedna osoba. Była nią caryca Aleksandra. A ona wierzyła, że mógł powstrzymać krwotoki Aleksieja i że dokonywał tego potęgą swej modlitwy. Gdy po kolejnym krwawieniu Aleksiej zaczynał powracać do zdrowia, przypisywała to wyłącznie modlitwom „świętego męża”.

## 16 - Święty diabeł

Sukces w Carskim Siole zapewnił Rasputinowi uznanie w kręgach towarzyskich i wraz z poprawą pozycji społecznej zaczął ubierać się bardziej elegancko. Szorstkie lniane rubaszki zamienił na jedwabne w kolorach jasnoniebieskim, intensywnie czerwonym, fioletowym i jasnożółtym, niektóre szyte i haftowane w kwiaty własnoręcznie przez carycę, czarne aksamitne spodnie i miękkie skórzane buty zastąpiły pochlapany błotem strój chłopski, a jedwabne, błękitne lub malinowe, sznury z wielkimi dyndającymi pomponami skórzany rzemień, którym dotychczas przewiązywał się w pasie. Na szyi Rasputin nosił okazały złoty krzyż na łańcuchu. Był to również prezent od Aleksandry.

W nowym stroju pewnie przechadzał się po zatłoczonych salonach, wzbudzając powszechne zainteresowanie. Elegancki strój stanowił uderzający kontrast z jego ordynarną, chłopską twarzą, z zaniedbanymi włosami, obsypanym krostami szerokim nosem oraz pomarszczoną, wysuszoną wiatrem skórą. Podchodząc do gości, Rasputin chwycił rękę każdego nowo poznanego w swe szerokie, lubieżne dłonie i wpatrywał się intensywnie w jego oczy. Obezwładniał spojrzeniem swego rozmówcę i zasypywał go zwykle impertynenckimi pytaniami. Zapytana, co raziło ją u Rasputina, wielka księżna Olga Aleksandrowna odpowiedziała: „jego ciekawość, nieposkromiona i ambarasująca”. Doświadczyła jej już podczas pierwszego spotkania z Rasputinem w Carskim Siole.

„W buduarze Alikii - pisała Olga - po kilkuminutowej rozmowie z nią i z Nikim Rasputin odczekał, aż służący nakryje stół do wieczornej herbaty, po czym zaczął zadawać mi impertynenckie pytania: »Czy jestem szczęśliwa? Czy kocham swego męża? Dlaczego nie mam dzieci?« Nie miał prawa zadawać mi takich pytań, toteż na nie nie odpowiadałam. Wydaje mi się, że Niki i Alikii czuli się raczej nieswojo. Pamiętam, z jaką ulgą opuściłam pałac tamtego wieczoru. »Dzięki Bogu, że nie poszedł za mną na stację«, powiedziałam do siebie, wsiadając do mego prywatnego wagonu w pociągu do Petersburga”.

Rasputin zawsze, nawet w czasie publicznych spotkań, gotów był udzielać intymnych, osobistych porad. Przyjaciółka carycy Liii Dehn po raz pierwszy zetknęła się z nim w chwili, kiedy zastawiała się, czy pojechać ze swym mężem w podróż, czy zostać w domu z maleńkim dzieckiem. „Nasze oczy się spotkały - wspominała. - Przytrzymał mnie swym wzrokiem i zdawało mi się, że czyta moje najskrytsze myśli. Wystąpił do przodu i chwycił mnie za rękę. [...] »Jesteś zmartwiona. [...] Ale w życiu nic nie jest warte, by się tym martwić; tout passe - rozumiesz. To najlepszy światopogląd«. Zrobił się poważny. »Trzeba koniecznie mieć wiarę. Tylko Bóg jest twoją pomocą. Jesteś rozdarta między mężem a dzieckiem. Który z nich jest



słabszy? Myślisz, że twoje dziecko jest bardziej bezbronne? Wcale tak nie jest. Dziecko w swej słabości nie jest w stanie nic zrobić. Mężczyzna może zrobić dużo»,.

Mimo tego nowego, wspaniałego stroju Rasputin pozostał muzykiem. Szczycił się tym, że jego, prostego chłopca, przyjmowano w obitych jedwabiem salonach arystokracji, i podkreślał to swoje pochodzenie w obecności utytułowanych wielbicieli. We wlewającym się z ulicy strumieniu gości, odwijających się z futer i aksamitnych peleryn, Rasputin podawał lokajowi swój prosty, długi, czarny kaftan - stary płaszcz rosyjskiego chłopca. Podczas towarzyskiej konwersacji używał ordynarnych, wiejskich wyrażeń. Nie były to przypadkowo wymykające się słowa, przeciwnie, używał ich często i z upodobaniem. Bawił się westchnieniami, jakie niezmiennie prowokowały. Lubił opisywać dokładnie życie seksualne koni, które zaobserwował jako dziecko w Pokrowskoje, po czym zwracając się do pięknej kobiety w wydekoltowanej sukni mówił: „Pójdź, moja śliczna klaczy”. Szybko zorientował się, że jego opowieści z Syberii wzbudzały w towarzystwie takie samo zainteresowanie jak wśród członków carskiej rodziny. Usadowiwszy się zatem w eleganckim salonie, z dezaprobatą potrząsał głową i mówił: „Tak, tak, moi drodzy, wszyscy jesteście zbytnio rozpieszczeni. Jedźcie ze mną latem do Pokrowskoje, by zakosztować wspaniałej wolności Syberii. Będziemy łowić ryby i pracować na polach i wówczas naprawdę nauczycie się pojmwować Boga”. Jego zachowanie przy stole wywoływało wśród gości konsternację. Nie ma bardziej żywego obrazu Rasputina jak ten, którego dostarczył jego pomocnik i partner, Simanowicz, opisując, jak święty mąż „zanurzył swe brudne ręce w ulubionej zupie rybnej”. Jednak wszystkie te ekscesy zdawały się raczej ludzi pociągać niż odpychać. Dla znudzonego, zmanierowanego towarzystwa Rasputin stanowił egzotyczną rozrywkę.

Pierwsze kroki Rasputina w nowym świecie bogatych były ostrożne. Wkrótce jednak zorientował się, że dla wielu kręcących się wokół niego kobiet jego zmysłowość była równie pociągająca jak jego uduchowiona natura. Rasputin zareagował błyskawicznie. Jego żądze zapłonęły, gesty stały się podekscytowane, oczy i głos sugestywne, sprośne i insynuujące. Już pierwsze podboje były łatwe, późniejsze jeszcze łatwiejsze. Owiane mgłą tajemnicy opowieści o jego miłosnych przygodach przysparzały mu popularności. Damy z towarzystwa, żony oficerów pełniących służbę w odległych zakątkach Rosji, aktorki i kobiety niższych warstw społecznych spragnione były szorstkich, upokarzających pieścizot muzyka. Stosunek z tym brudnym chłopcem o zmierzwionej brodzie i śmierdzących rękach stanowił nową, przeszywającą dreszczem przygodę. „Miał zbyt dużo propozycji” - powiedział o Rasputinie Simanowicz.

Starając się zachęcić damy z towarzystwa do utrzymywania z nim kontaktów,

Rasputin głosił własną teorię odkupienia: zbawienie jest nieosiągalne bez odpuszczenia grzechów, a prawdziwego odkupienia nie można dostąpić, jeśli się grzechu nie popełniło. Ze swej strony Rasputin oferował wszystko - grzech, odpuszczenie i zbawienie. „Kobiety - pisze Fiilóp Miller - znajdowały w Grigoriju Jeftmowiczu spełnienie owych dwu pragnień, które dotychczas wydawały się nie do pogodzenia - zbawienia i zaspokojenia cielesnych żądz. [...] W ich oczach Rasputin uchodził za ponowne wcielenie Boga, obcowanie z nim nie mogło więc w żadnym wypadku być grzechem. Tym sposobem kobiety, w których uczucia religijne walczyły ze zmysłowością, znajdowały w ramionach Rasputina czyste, żadnymi wyrzutami nie zmacone szczęście”.

Dla niektórych obdarzenie ich przez ojca Grigorija tym najwyższym honorem stawało się powodem do dumy. Nie tylko dla dam, ale również dla ich mężów. „Byłabyś skłonna mu ulec?” - zapytał ktoś kiedyś niedowierzająco jedną z wyznawczyń Rasputina. „Oczywiście. Już kiedyś mu uległam i jestem dumna i szczęśliwa, że to zrobiłam” - odpowiedziała podobno dama. „Ale przecież jesteś mężatką! Co na to twój mąż?” - padło kolejne pytanie. „Uważa to za wielki zaszczyt. Jeśli Rasputin pożąda jakiejś kobiety, wszyscy uważamy to za błogosławieństwo i wyróżnienie, tak my, jak i nasi mężowie”.

Każdego dnia odwiedzało go liczne grono wielbicielek. Popijały herbatę i wino w jego jadalni, plotkowały i słuchały mądrości ojca Grigorija. Te, które nie mogły przyjść, telefonowały przepraszając ze łzami w oczach. Jedna z częstych bywalczyń, śpiewaczka operowa, często dzwoniła tylko po to, by przez telefon zaśpiewać mu jedną z jego ulubionych pieśni. Rasputin tańczył wówczas ze słuchawką przy uchu. Przy stole gładził ramiona i włosy kobiet, siedzących obok niego. Czasami stawiał swój kieliszek madery i brał młodą dziewczynę na kolana. W momentach inspiracji wstawał i na oczach wszystkich prowadził swą wybrankę do sypialni - sanktuarium, które jego pełne uwielbienia wyznawczynie określały jako „najświętsze ze świętych”. Tam, jeśli było to konieczne, szeptał do ucha swej partnerki uspokajająco: „Myślisz, że cię brukam, ale tak nie jest. Przeciwnie, to, czego dokonuję, jest oczyszczeniem”.

Oszołomiony sukcesem, nie znając umiaru, Rasputin robił nawet awanse wielkiej księżnej Oldze. Pewnego wieczora po kolacji Olga udała się wraz ze swym bratem i Aleksandrą do domku Anny Wyrubowej. „Był tam Rasputin - wspominała. - Wydawał się bardzo zadowolony z naszego ponownego spotkania i gdy gospodyni oraz Niki i Alikę wyszli na kilka minut z salonu, wstał, położył ręce na moich ramionach i zaczął mnie głaskać. Cofnęłam się natychmiast bez słowa. Potem wstałam i przyłączyłam się do reszty”.

Kilka dni później Anna Wyrubowa z rumieńcem na twarzy i rozwianymi włosami

zjawiła się w pałacu Olgi w mieście. Błagała wielką księżną, by przyjęła Rasputina: „Och, proszę, on tak bardzo chce cię zobaczyć”. „Kategorycznie odmówiłam. [...] Z tego, co wiem, Niki tolerował go wyłącznie ze względu na pomoc, jakiej udzielał Aleksiejowi, i była to najświętsza prawda”.

Choć całkowicie niewinne, wizyty Rasputina w pokojach dzieciennych pałacu wywołały falę plotek, roztaczając wokół carskich córek atmosferę skandalu. Pod pretekstem odmawiania modlitw z carewiczem i jego siostrami Rasputin kręcił się czasem koło ich sypialni na górze, kiedy już wielkie księżne ubrały się w swe długie, białe nocne koszule. Opiekunka dziewcząt, panna Tjuczewa, przerażona widokiem Rasputina wpatrującego się w jej podopieczne, domagała się, by Rasputinowi zabroniono wstępu do dziewczęcych pokojów. Jednak Aleksandra zbesztła ją za to, że ośmiela się kwestionować świętość „boskiego pomazańca”. Mikołaj, uznając obecność Rasputina za niestosowną, polecił mu omijać pokoje swych córek. Później, gdy Tjuczewę odprawiono, była ona pewna, że stało się to za sprawą Rasputina i jego wpływu na carycę. Kiedy pojechała do Moskwy, gdzie jej rodzina miała rozległe koneksje i bliskie kontakty z siostrą Aleksandry, wielką księżną Jelizawietą, opowiadała wszędzie o tym, co ją spotkało, i błagała wielką księżną, by otwarcie porozmawiała ze swoją młodszą siostrą. Ella bardzo chciała jej pomóc, tym bardziej że sama uważała Rasputina za bluźniercę i lubieżnego oszusta. Przy każdej okazji mówiła z Aleksandrą o „starcu”, czasami delikatnie, czasami z goryczą. Jej wysiłki nie przyniosły żadnego efektu z wyjątkiem tego, że między siostrami zrodziła się wzajemna niechęć. Niechęć ta z czasem tak przybrała na sile, że nie potrafiły się już porozumieć.

W roku 1911 atmosfera wokół Rasputina zaczęła się zagęszczać. Miał coraz więcej wrogów, bowiem nie wszyscy mężowie byli comlaisant i nie wszystkie damy Petersburga lubiły, jak im się rozpina guziki. Księżniczki czarnogórskie, wielkie księżne Milica i Anastazja, zatrzęsnęły drzwi swoich salonów przed byłym protegowanym. Pełniący służbę w armii rosyjskiej mąż Anastazji, wielki książę Mikołaj, oznajmił, że „nigdy więcej nie chce widzieć tego diabła”. Obie księżniczki przyjechały nawet do Carskiego Siodła, by powiedzieć carycy o swym „smutnym odkryciu” w związku z Rasputinem, Aleksandra jednak przyjęła je chłodno.

Formalne śledztwo w sprawie Rasputina zainicjował Kościół, składając oficjalne zażalenie do cara. Archimandryta Teofan, świątobliwy rektor Akademii Teologicznej, na którym religijny zapal Rasputina wywarł tak silne wrażenie, że polecił go carycy, był pierwszym, w którym obudziły się wątpliwości. Gdy uwiedzione przez „starca” kobiety zaczęły przychodzić do niego do spowiedzi, Teofan udał się do carycy. Niegdyś był jej

spowiednikiem, teraz więc próbował ją przekonać, że w tym „świętym mężu”, którego jej zarekomendował, było coś straszliwie podejrzanego. Aleksandra posłała po „starca” i zaczęła go wypytywać. Rasputin udawał zdziwienie, był pełen pokory i twierdził, że jest niewinny. W rezultacie Teofana, wybitnego teologa, przeniesiono z Akademii Teologicznej na Krym, gdzie został jego biskupem. „Złapałem go w pułapkę” - zacierał ręce Rasputin.

Potem, by przedyskutować sprawę Rasputina, zjawił się u cara metropolita Anton. Mikołaj stwierdził, że osobiste sprawy carskiej rodziny nie powinny interesować Kościoła. „Nie, panie - odpowiedział metropolita - to nie jest tylko sprawa rodzinna, to sprawa całej Rosji. Carewicz jest nie tylko twoim synem, ale także naszym przyszłym władcą i należy do całej Rosji”. Mikołaj przytaknął i spokojnie zakończył audiencję. Jednak wkrótce potem Anton zachorował i umarł.

Szczególnie ostry atak na Rasputina nastąpił ze strony młodego oratora i zapaleńca, mnicha Iljodora. Iljodor był nawet młodszy od Rasputina, ale cieszył się już reputacją porywającego mówcy i wszędzie, gdzie nauczał, gromadziły się tłumy. Mówił „że chce zbudować wspaniały klasztor („Niech jeden przyniesie deskę, a drugi zardzewiały gwóźdź” - apelował) i zgromadził tysiące ochotników, którzy wzniesli rozległy monastyr koło Carycyna [późniejszego Stalingradu, a obecnie Wołgogradu] nad Wołgą.

Cnotliwy i skromny Iljodor był fanatykiem wiary. Jego nauki nakazywały ścisłą przynależność do prawosławia oraz absolutne posłuszeństwo carowi. Jednak wraz z ekstremalnym monarchizmem głosił dość niejasny chłopski komunizm. Car miał sprawować rządy, twierdził, ale wszyscy inni bez względu na zajmowane stanowisko i pochodzenie powinni być równouprawnionymi braćmi. Takie poglądy zapewniły mu wprawdzie popularność wśród mas, ale także niechęć państwowych urzędników, lokalnych gubernatorów, arystokracji i hierarchii kościelnej.

W Rasputinie Iljodor wyczuł sprzymierzeńca. Gdy Teofan przyprowadził do niego Grigorija po raz pierwszy, religijny zapał „starca” wywarł na nim silne wrażenie. Jednak w roku 1909 odkrył jego drugą twarz. Zaprosił wówczas Rasputina, by udał się wraz z nim do monastyru koło Carycyna. Tam, ku zdumieniu Iljodora, na szacunek i pokorę kobiet, z jaką się spotkali, Rasputin zareagował co najmniej niestosownie - obejmował najładniejsze i obsypywał je pocałunkami. Z Carycyna mnich i „starzec” ruszyli do Pokrowskoje. W pociągu Iljodor poczuł jeszcze większą konsternację, kiedy Rasputin, chwając się swą przeszłością, bez żenady opowiadał o swych seksualnych przygodach i kpił z jego niewinności. Chętnie się też swymi stosunkami z carską rodziną. Car, opowiadał Rasputin, ukląkł przed nim, mówiąc: „Rasputin, ty jesteś Chrystusem”. Utrzymywał również, że całował się z carycą w pokojach

jej córek.

Gdy dotarli do Pokrowskoje, Rasputin, chcąc uwiarygodnić swoje przechwałki, pokazał Iljodorowi kolekcję listów od carycy i jej dzieci. Podarował mu nawet kilka z nich - czy może Iljodor tylko tak twierdził - ze słowami: „Wybierz sobie. Zostaw tylko list carewicza, to jedyny, „jaki posiadam”. Trzy lata później niektóre z listów carycy do Rasputina zaczęły pojawiać się publicznie. Stały się one podstawowym dowodem sensacyjnego oskarżenia, że caryca była kochanką Rasputina. Najbardziej obciążający z nich brzmi następująco:

Mój ukochany, niezapomniany nauczycielu, odkupicielu i mentorze. Jak ciężko bez ciebie! Spokój w mej duszy panuje jedynie wówczas, kiedy ty, mój nauczyciel, siedzisz obok mnie. Całuję twe dłonie i składam moją głowę na twym błogosławionym ramieniu. Och, jak lekko, jak lekko mi wówczas. Chcę tylko jednej rzeczy: usnąć na zawsze na twym ramieniu i w twych objęciach. Cóż za szczęście odczuwać przy sobie twą obecność. Gdzie jesteś? Gdzie zniknąłeś? Jestem taka smutna i moje serce przepelnia tęsknota. [...]Czy niedługo znów będziesz blisko mnie? Przyjdź szybko, czekam na ciebie i dręczy mnie niepokój. Proszę o twe błogosławieństwo i całuję twe błogosławione ręce. Kocham cię na zawsze.

Twoja M. [Mama]

Zakładając przez moment, że Aleksandra napisała ten list do Rasputina, czy rzeczywiście, jak twierdzili ich wrogowie, dowodzi on, że byli kochankami? Żaden rozsądny świadek wydarzeń tamtych dni ani też żaden poważny historyk, rejestrujący później te wydarzenia, nie podtrzymuje oskarżenia. Oto co mówi Sir Bernard Pares: „Aleksandra, jak się wydaje, niefortunnie użyła pewnych wyrażeń, które cyniczny czytelnik mógł zinterpretować jako przyznanie się do osobistego zaangażowania”. Opinia Paresa jest bardzo ostrożna. Faktem pozostaje, że Aleksandra w listach do wszystkich swych przyjaciół używała tego kwiecistego, pełnego emocji stylu. Niemal każde z powyższych zdań mogło być adresowane do Anny Wyrubowej lub kogoś z kręgu przyjaciół carycy. Możliwe także, że listy zostały sfalszowane. Widział je jedynie Iljodor, a jego wiarygodność całkowicie podkopały późniejsze wydarzenia.

Mimo zdumienia i niesmaku, jakie go ogarnęły po tym, co usłyszał i przeczytał w roku 1909, Iljodor przyjaźnił się z Rasputinem jeszcze przez dwa lata. Próbował wpłynąć na niego, by zmienił swoje postępowanie, i jednocześnie przez cały ten czas zdecydowanie stawał w jego obronie. Potem, w 1911 roku, Rasputin próbował uwieść, a gdy to się nie powiodło, zgwałcił mniszkę.

Iljodor, dowiedziawszy się o tym, poczuł odrazę i wściekłość. Wspólnie z biskupem

Hermogenem wezwali Rasputina do siebie, by przeprowadzić dochodzenie. „Czy to prawda?” - grzmiał Hermogen. Rasputin rozejrzał się wokoło i wykrztusił: - „To prawda, prawda, to wszystko prawda”. Hermogen, potężny mężczyzna, nie wytrzymał. Uderzył Rasputina pięścią w głowę i zaczął okładać go ciężkim, drewnianym krzyżem. Pobitego Rasputina Hermogen wraz z Iljodorem wciągnęli do małej kaplicy, gdzie przed świętą ikoną kazali mu przysiąc, że zostawi kobiety w spokoju i będzie trzymał się z dala od carskiej rodziny. Rasputin przysiągł gorliwie, a następnego dnia stanął przed Iljodorem, błagając: „Ratuj mnie, ratuj!”. Iljodor zmiękł i zabrał Rasputina do Hermogena. Ale biskup odwrócił się plecami do upokorzonego „starca”, odrzucając jego błagania o przebaczenie wyniosłymi słowy: „Nigdy i nigdzie”.

Rasputin szybko wyleczył się z ran i po kilku dniach udał się do pałacu, by przedstawić własną wersję wydarzeń. Skutek był taki, że z carskiego rozkazu Hermogena pozbawiono biskupstwa i zesłano do klasztoru. Iljodora również skazano na odosobnienie, on jednak nie podporządkował się nakazowi, zaczął wędrować po kraju i histerycznie demaskować Rasputina. Ten chłop, „święty mąż”, którego obdarzył swą przyjaźnią i chciał użyć jako narzędzia do odrestaurowania Kościoła i zwrócenia narodu rosyjskiego ku jego historycznym wartościom, ten brudny, sprośny i amoralny chłop sprawił, że runęły jego wspaniałe marzenia. Wielka kariera Iljodora jako mówcy i proroka zamieniła się w pył. A niegodziwiec, który go zniszczył, pozostał na wolności, spacerował po pałacu, cieszył się względami carycy i mógł przesuwając biskupów i proroków jak figury na szachownicy. Wtedy właśnie po raz pierwszy zaczęły pojawiać się publicznie listy Aleksandry zabrane z biurka Rasputina.

Iljodor oddał się w ręce władz i przez kilka miesięcy więziono go w klasztorze, gdzie oczekiwał na proces. Ze swej celi pisał płomienne listy do Świętego Synodu: „Pochylacie głowy przed diabłem. Całym sobą jestem za świętą zemstą na was. Sprzedaliście chwałę bożą, zapomnieliście o miłości Chrystusa. [...] Oszuści, zmije, mordercy Chrystusa... zdemaskuję was. [...] Zdrajcy i renegaci... Wszyscy jesteście karierowiczami, pogardzacie biednymi, jeździecie swymi powozami dumni i arogancy... Nie służycie ludowi, prowadzicie dzisiejszych proroków na stos. [...] Bezbożne antychrysty, wyrzekam się duchowej wspólnoty z wami. [...] Jesteście jak zwierzęta karmiące się ludzką krwią”.

Adresaci tych listów zrewanżowali się Iljodorowi pozbawiając go godności duchownego. Wściekły wykrzykiwał: „Nigdy nie pozwolę się ugłaskać”, i wyrzekł się prawosławia. Nie wiedząc, co dalej robić, próbował zająć się hodowlą i „pożyczył wystarczającą sumę pieniędzy na zakup pięćdziesięciu owiec”.

Szybko jednak znudził się tym zajęciem i postanowił wywołać rewolucję. „Moim

zamiarem było zacząć ją 6 października 1913 roku. Na ten dzień zaplanowałem zamachy na sześćdziesięciu gubernatorów i czterdziestu biskupów w całej Rosji. [...] Do wykonania mego planu wybrałem stu mężczyzn”. Spisek został jednak wykryty przez policję i Iljodor musiał się ukrywać. Z ukrycia udzielił błogosławieństwa nowo formującej się organizacji kobiet i dziewcząt, w większości ofiar Rasputina, których jedynym celem było wykastrowanie ojca Grigorija. Jedną z nich, Chionia Gusiewa, urodziwa dwudziestosześcioletnia prostytutka, którą Rasputin wykorzystał, a potem pogardliwie odprawił, chciała nawet zabić „starca”. Iljodorowi spodobał się ten pomysł i rozchylając dziewczynie bluzkę zawiesił jej na szyi nóż mówiąc: „Tym nożem zabij Griszkę”.

W końcu, w kobiecym przebraniu, Iljodor przekradł się do Finlandii i zaczął pisać książkę o sobie i Rasputinie. Po ukończeniu swego dzieła zaoferował je najpierw za 60 tysięcy rubli carycy. Gdy ten stek oszczerstw został odrzucony, pałający żądzą zemsty były mnich zaproponował rękopis amerykańskiemu wydawcy. Później nawet on sam przyznał, że umieścił w książce trochę „dodatkowych” wiadomości.

Mimo ogromnego wpływu, jaki miał Rasputin na carskim dworze, nie był on częstym gościem w Pałacu Aleksandrowskim. Mieszkał w Petersburgu, a gdy przyjeżdżał do Carskiego Sioła zachodził zwykle, zachodził do małego domku Anny Wyrubowej. Nie, nie unikał pałacu z własnej woli; była to raczej decyzja cesarskiej pary, która pragnęła zachować pewną ostrożność spotykając się z kontrowersyjnym „starcem”. Policja pałacowa notowała wszystko i nie można było niepostrzeżenie wejść nawet na kuchenne schody, a o tym, co działo się w pałacu, nazajutrz wiedział cały Petersburg. W późniejszych latach Rasputin pojawiał się tak rzadko, że Gilliard nigdy nie spotykał go w pałacu. Baronowa Buxhóvdén, zajmująca pokoje obok apartamentów wielkich księżnych, nie widziała go tam nigdy.

Choć Aleksandra rzadko widywała Rasputina i zawsze w okolicznościach bardzo dla niego korzystnych, nie chciała słyszeć, że może istnieć druga twarz tego „boskiego męża”. „Świętych zawsze się oczernia - powiedziała do doktora Botkina. - Jest zniechęcony, ponieważ my go kochamy”. Carska rodzina nie cierpiała policji, która otaczała ją dzień i noc, i uważała policyjne raporty o wybrykach Rasputina za sfałszowane. Caryca nie przyjmowała do wiadomości tego, co mówiono o jego rozwiązłości. „Oskarża się Rasputina o całowanie kobiet” itd. - napisała później do cara. - Czytaj apostołów; całowali oni każdego, gdyż była to określona forma powitania”. Opinie Aleksandry podzielała Anna Wyrubowa. „Często przychodziłam do mieszkania Rasputina - stwierdziła Anna.

- Znosiłam mu wiadomości od carycy, zwykle dotyczące zdrowia Aleksieja”. Pełna uwielbienia dla „starca” Wyrubowa nie dostrzegła nigdy niczego nagannego. „Rasputin nie

miał żadnego haremu - mówiła z przekonaniem. - Prawdę mówiąc, nie potrafię nawet wyobrazić sobie wykształconej i wykwintnej kobiety, która mogła być zainteresowana nim osobiście. Nigdy takiej nie znałam”.

Biorąc pod uwagę jej temperament i doświadczenie, Anna Wyrubowa nie była osobą zbyt kompetentną w sprawach natury seksualnej. Jej spostrzeżenia o niewinnym zachowaniu Rasputina nie były jednak wynikiem ślepoty lub naiwności. W czasie jej odwiedzin - zawsze uprzednio zapowiadanych - Rasputin zachowywał się nienagannie, a jego wielbicielki, wiedząc, jak ważna jest Anna dla ich wybrańca, brały z niego przykład.

Po rewolucji zacieklej monarchista i członek Dumy, Bazyli Szulgin, jeden z dwóch ludzi, którzy próbując zachować monarchię przekonali Mikołaja II do abdykacji, w ten sposób analizował rolę, jaką odegrał Rasputin: „Rasputin był człowiekiem o dwóch twarzach. [...] Carskiej rodzinie odsłaniał swą twarz pokornego »starca«. Caryca oglądając ją musiała być przekonana, że Bóg uczynił go swym wybrańcem. Do kraju zwracał się drugą twarzą, twarzą bestii - pijacką, brudną gębą satyra z Tobolska. Oto klucz do całej sprawy. Lud burzy się na wieść, że tego rodzaju człowiek jest przyjmowany pod carskim dachem. A pod tym dachem wszyscy są zdziwieni i urażeni. Skąd to oburzenie? Czy dlatego, że ten »święty mąż« przychodzi modlić się za nieszczęśliwego następcę tronu, beznadziejnie chore dziecko, któremu najmniejszy nieostrożny ruch grozi śmiercią? Car z carycą czują się dotknięci. Dlaczego wokół tej sprawy robi się tyle hałasu? Ten człowiek przynosi jedynie dobro. W ten sposób zwiastun śmierci usadowił się między tronem a narodem. [...] Brzemiennej w skutki dwulicowości tego człowieka nie rozumiała żadna ze stron [ani car, ani naród]. Obydwie zresztą się nie rozumiały. Car i jego poddani, choć rozdzieleni, prowadzili się nawzajem ku otchłani”.

Pierre Gilliard wyraził się bardziej zwięźle: „Fatalny wpływ tego człowieka [Rasputina] był główną przyczyną śmierci tych, którzy myśleli, że znajdą w nim zbawienie”.



## 17 - „Chcemy Wielkiej Rosji”

Jeśli ktokolwiek spoza kręgu carskiej rodziny mógł ocalić Rosję, to był nim krzepki, brodaty, prowincjonalny właściciel ziemski Piotr Arkadjewicz Stołypin, który w latach 1906-1911 pełnił funkcję premiera. Wywodził się z wiejskiej szlachty i niewiele miał wspólnego z rosyjską arystokracją ani też z bezdusznymi urzędnikami państwowymi mozolnie wspinającymi się po szczeblach biurokratycznej drabiny do stanowisk zapewniających im władzę. Stołypin wniósł do carskiego rządu mocny i czysty powiew młodości oraz świeżego, wiejskiego powietrza. Bezpośredni i szczery, pełen namiętnego patriotyzmu i fizycznej energii, usiłował rozwiązać najistotniejsze problemy Rosji. Jako zagorzały monarchista nienawidził rewolucjonistów i bezlitośnie tępił ostatnie niepokoje rewolucji 1905 roku. Ale Stołypin był także realistą - czuł, że monarchia może utrzymać się jedynie wówczas, jeśli rząd i struktury społeczne zostaną zaadaptowane do ówczesnych realiów. Toteż zreformował system chłopskiej własności ziemskiej i rozpoczął przekształcanie monarchii absolutnej w system rządów bardziej elastycznie reagujących na wolę ludu.

Żaden z ówczesnych rosyjskich mężów stanu nie wzbudzał większego szacunku. W Dumie wielka, niedźwiedziowata postać Stołypina zwracała powszechną uwagę. Ubrany w surdut z łańcuszkiem od zegarka zwisającym w poprzek piersi, mówił z taką elokwencją i tak przekonującą szczerością, że podziwiali go nawet jego przeciwnicy. „Nie przestraszymy się - grzmiał na swych nieprzyjaciół z lewicy w drugiej Dumie. - Wy chcecie wielkich rozruchów, a my wielkiej Rosji”. Ministerialni koledzy Stołypina byli jednomyślni w swych pochwałach. „Jego zdolności, siła moralna i wytrzymałość były kolosalne” - pisał minister spraw zagranicznych Aleksander Izwołski. Władimir Kokowcow, minister finansów, oświadczył, że „szlachetność Stołypina, jego odwaga i oddanie dla kraju były bezdyskusyjne”. Ambasador brytyjski, Sir George Buchanan, nazwał go „idealnym człowiekiem do robienia interesów... zawsze dotrzymującym swych obietnic”. A co najważniejsze, Stołypin podobał się carowi. W październiku 1906 roku, trzy miesiące po nominacji Stołypina na premiera, Mikołaj pisał do matki: „Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo polubiłem i szanuję tego człowieka”.

Piotr Stołypin przyszedł na świat w roku 1863, kiedy jego matka odpoczywała w nadreńskim uzdrowisku BadenBaden. Studiował w Petersburgu, gdzie ojciec zajmował stanowisko na dworze, a matka należała do stołecznego towarzystwa. On sam wolał wieś i większość swego życia spędził z dala od stolicy. W najgorętszym okresie rewolucji 1905 roku był gubernatorem Saratowa i do jego obowiązków należało tłumienie lokalnych rozruchów

chłopskich, jednych z najbardziej gwałtownych w Rosji. Stołypin wywiązał się z tego zadania z minimalnymi stratami w ludziach. Często zamiast rozkazywać swym oddziałom bombardować zbuntowane wioski, sam ruszał do wsi, by rozmawiać z przywódcą buntowników i namówić go do złożenia broni.

Po sukcesie w Saratowie w roku 1906 Stołypina przeniesiono do Petersburga i powierzono mu tekę ministra spraw wewnętrznych. Przybył tam już po dymisji Wittego i objął swe stanowisko, gdy funkcję premiera pełnił podstarzały biurokrata Iwan Logginowicz Goremykin, gorliwy wyznawca prostej i niewzruszonej zasady, że ministrowie są służącymi cara, powołanymi do wykonywania, nie inicjowania polityki. Sir Arthur Nicolson, poprzednik Buchanana na stanowisku ambasadora w Petersburgu, odwiedził w tym czasie Goremykina, sądząc, że spotka udręczonego i przepracowanego męża stanu. Przeciwnie, ujrzał „podstarzałego mężczyznę o zaspanej twarzy z modnymi bokobrodami” spoczywającego na sofie z francuską powieścią w dłoni. Goremykin był premierem tylko przez trzy miesiące i przed odejściem zarekomendował carowi na swoje miejsce Stołypina.

Wieczorem 7 lipca 1906 roku Mikołaj wezwał Stołypina do swego gabinetu w Carskim Siole i poprosił go, by został premierem. Kokowcow napisał później: „Stołypin powiedział nam, że tłumaczył carowi, iż nie ma doświadczenia i nie zna stosunków panujących w petersburskim światku, ale car nie pozwolił mu dokończyć. »Nie, Piotrze Arkadjewiczu, oto jest ikona, przed którą często się modłę. Uczynimy znak krzyża i prośmy Pana, by pomógł nam obu w tym trudnym, być może historycznym momencie«. Potem car przeżegnał się, objął Stołypina i ucałował go, pytając, który dzień byłby najlepszy do rozwiązania Dumy”.

Po objęciu władzy Stołypin zaczął działać z niezwykłą energią. Postanowił zacząć od rozwiązania najbardziej palącego problemu, jakim było długo tłumione pragnienie chłopów posiadania własnej ziemi. Jednak w kwestii tej nie można było nic zrobić do czasu zlikwidowania ataków terrorystycznych na lokalnych urzędników i policję. By przywrócić prawo i porządek, Stołypin powołał specjalne sądy wojskowe. W ciągu trzech dni od momentu aresztowania zamachowcy wisieli na szubienicy. Do końca lata powieszono sześciuset ludzi, a Rosjanie ochrzcili stryczek mianem „krawatu Stołypina”. Wciąż jednak liczba powieszonych przez rząd była mniejsza od liczby (1600) gubernatorów, generałów, żołnierzy i wiejskich policjantów zabitych przez terrorystów.

Piotr Stołypin przyszedł na świat w roku 1863, kiedy jego matka odpoczywała w nadreńskim uzdrowisku BadenBaden. Studiował w Petersburgu, gdzie ojciec zajmował stanowisko na dworze, a matka należała do stołecznego towarzystwa. On sam wolał wieś i

większość swego życia spędził z dala od stolicy. W najgorętszym okresie rewolucji 1905 roku był gubernatorem Saratowa i do jego obowiązków należało tłumienie lokalnych rozruchów chłopskich, jednych z najbardziej gwałtownych w Rosji. Stołypin wywiązał się z tego zadania z minimalnymi stratami w ludziach. Często zamiast rozkazywać swym oddziałom bombardować zbuntowane wioski, sam ruszał do wsi, by rozmawiać z przywódcą buntowników i namówić go do złożenia broni.

Po sukcesie w Saratowie w roku 1906 Stołypina przeniesiono do Petersburga i powierzono mu tekę ministra spraw wewnętrznych. Przybył tam już po dymisji Wittego i objął swe stanowisko, gdy funkcję premiera pełnił podstarzały biurokrata Iwan Logginowicz Goremykin, gorliwy wyznawca prostej i niewzruszonej zasady, że ministrowie są służącymi cara, powołanymi do wykonywania, nie inicjowania polityki. Sir Arthur Nicolson, poprzednik Buchanana na stanowisku ambasadora w Petersburgu, odwiedził w tym czasie Goremykina, sądząc, że spotka udręczonego i przepracowanego męża stanu. Przeciwnie, ujrzał „podstarzałego mężczyznę o zaspanej twarzy z modnymi bokobrodami” spoczywającego na sofie z francuską powieścią w dłoni. Goremykin był premierem tylko przez trzy miesiące i przed odejściem zarekomendował carowi na swoje miejsce Stołypina.

Wieczorem 7 lipca 1906 roku Mikołaj wezwał Stołypina do swego gabinetu w Carskim Siole i poprosił go, by został premierem. Kokowcow napisał później: „Stołypin powiedział nam, że tłumaczył carowi, iż nie ma doświadczenia i nie zna stosunków panujących w petersburskim światku, ale car nie pozwolił mu dokończyć. »Nie, Piotrze Arkadjewiczu, oto jest ikona, przed którą często się modłę. Uczynmy znak krzyża i prośmy Pana, by pomógł nam obu w tym trudnym, być może historycznym momencie«. Potem car przeżegnał się, objął Stołypina i ucałował go, pytając, który dzień byłby najlepszy do rozwiązania Dumy”.

Po objęciu władzy Stołypin zaczął działać z niezwykłą energią. Postanowił zacząć od rozwiązania najbardziej palącego problemu, jakim było długo tłumione pragnienie chłopów posiadania własnej ziemi. Jednak w kwestii tej nie można było nic zrobić do czasu zlikwidowania ataków terrorystycznych na lokalnych urzędników i policję. By przywrócić prawo i porządek, Stołypin powołał specjalne sądy wojskowe. W ciągu trzech dni od momentu aresztowania zamachowcy wisieli na szubienicy. Do końca lata powieszono sześciuset ludzi, a Rosjanie ochrzcili stryczek mianem „krawatu Stołypina”. Wciąż jednak liczba powieszonych przez rząd była mniejsza od liczby (1600) gubernatorów, generałów, żołnierzy i wiejskich policjantów zabitych przez terrorystów.

Nieuchronnie i sam Stołypin stał się celem zamachowców. Pewnego sobotniego

popołudnia, zaledwie miesiąc po objęciu przez Stołypina stanowiska, w jego wiejskiej willi koło Petersburga eksplodowała bomba. Zawaliła się cała ściana domu i zginęło 32 ludzi - służących i gości. Ranny został syn Stołypina, bawiący się na balkonie, a wybuch poważnie okaleczył jego córkę Natalię. Stołypin, który przebywał wówczas w swoim gabinecie, wyszedł jedynie pochłapany atramentem. „Półtora dnia po zamachu Rada Ministrów wznowiła pracę, jak gdyby nic nadzwyczajnego się nie stało - pisał Kokowcow. - Spokój i opanowanie Stołypina wzbudzały ogólny podziw”.

Może wydawać się to paradoksalne, ale represje rządu, na które odpowiadał zamachem bombowym, były wstępem do reformy. Podczas gdy terrorystów wciąż wieszano na szubienicach, nowy premier przystąpił do prac nad rozstrzygnięciem problemu ziemi. W roku 1906 trzy czwarte ludności Rosji usiłowało utrzymać się z pracy na roli. Od 1861, kiedy car Aleksander II zniósł poddaństwo, większość rosyjskich chłopów żyła w wiejskich wspólnotach, których członkowie razem uprawiali ziemię. System ten był wyjątkowo nieefektywny, jako że w ramach wspólnoty chłopci często obsiewali zaledwie po 50 zagonów - wąskich pasów ziemi, kukurydzą lub zbożem. Nierzadko więcej czasu zajmowała im biegania po rozrzuconych poletkach niż orka czy zbiór plonów. Stołypin obalił ten system i wprowadził nowy oparty na zasadzie prywatnej własności. Rządowy dekret zezwalał każdemu chłopu wycofać się ze wspólnoty i przejąć swój udział do indywidualnej uprawy. Co więcej, przydział ten miał być w jednym kawałku, a nie pocięty na paski, i od chłopca oczekiwano, że przekaze go swoim synom.

Mikołaj zaaprobował program Stołypina i, aby powiększyć powierzchnię ziemi przeznaczoną do podziału, zaproponował rządowi sprzedaż ponad półtora miliona hektarów ziem koronnych. Rząd z kolei miał odsprzedać tę ziemię na dogodnych warunkach chłopom. Car jednak potrzebował na to zgody swojej rodziny i, mimo że wielki książę Władimir i carycawdowa sprzeciwili się, w końcu udało mu się zamysł swój przeprowadzić. Ziemię sprzedano i car z nadzieją oczekiwał, że szlachta pójdzie za jego przykładem. Tak się jednak nie stało.

Prawo Stołypina miało następstwa zarówno polityczne, jak i gospodarcze. Tym jednym pociągnięciem premier doprowadził do powstania nowej klasy - chłopówziemian, której przyszłość zależała do stabilizacji, a tę mógł zapewnić jedynie carski rząd. Najwięksi chłopscy wicherzyciele zazwyczaj domagali się ziemi, więc teraz, kiedy ją otrzymali, stawali się stronnikami prawa i porządku. Do roku 1914 dziewięć milionów rosyjskich chłopów posiadało już własne gospodarstwa.

Faktem jest, że sukces lub niepowodzenie tego przedsięwzięcia zależało od zbiorów. I

wówczas okazało się, że przez pięć lat natura sprzyjała Piotrowi Stołypinowi. Od 1906 do 1911 roku w Rosji były ciepłe lata, łagodne zimy i równomierne opady. Zbiory z hektara osiągnęły najwyższy poziom w historii Rosji, żywności było pod dostatkiem, a rządowe dochody z podatków rosły; budżet został zrównoważony, a nawet istniały pewne nadwyżki. Dzięki okazałym francuskim pożyczkom sieć kolejowa szybko się rozrastała, a w kopalniach węgla i rud żelaza notowano rekordowe wydobywanie. W Rosji otwierały swe biura takie amerykańskie firmy, jak International Harvester i Singer, produkujący maszyny do sżycia. Rząd poprzez Dumę podwyższył pensje nauczycieli i zwolnił z opłat edukację stopnia podstawowego. Złagodzone cenzurę prasy, a polityka wyznaniowa uległa znacznej liberalizacji. „To z gruntu złe - stwierdził Stołypin, wyjaśniając Sir Bernardowi Paresowi istotę tych zmian - by każda propozycja reformy wychodziła od opozycji”.

Jak na ironię najbardziej zaciętymi przeciwnikami reform Stołypina byli ludzie ze skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Reakcyjniści przeciwstawiali się wszelkim zmianom, jakie wprowadzano w dawnym, tradycyjnym porządku, rewolucjonistom zaś nie podobały się próby ulepszania systemu, który zrodził społeczne niezadowolenie. Dla Lenina i przyczepiającej się grupy rewolucjonistów-emigrantów era Stołypina była okresem gasnącej nadziei. Zawiedziony Lenin, przekonany, że „sytuacja rewolucyjna” nie istniała już w Rosji, wałęsał się po bibliotekach Zurychu, Genewy, Bema, Paryża, Monachium, Wiednia i Krakowa. Sukces reformy rolnej Stołypina wyraźnie go denerwował. „Jeśli tak będzie dalej - pisał

- możemy zostać zmuszeni do rezygnacji z jakiegokolwiek programu rolnego”. Niektórzy zdeklarowani marksiści pewni byli, że ich marzenia całkowicie się rozwiały; w 1909 roku zrozpaczona córka Karola Marksa, Laura, i jego zięć, Paul Lafargue, popełnili samobójstwo. Lenin przyjął tę wiadomość z ponurą aprobatą: „Jeśli ktoś nie potrafi już dłużej pracować dla partii - stwierdził - musi spojrzeć prawdzie w oczy i umrzeć tak, jak umarli Lafargue’owie”.

Pojawienie się w maju 1906 roku I Dumy Państwowej było czymś tak nowym i tak obcym wszystkiemu, co do tej pory oglądała Rosja, że ani car, ani członkowie nowego ciała reprezentantów nie mieli pojęcia, jak się zachować. Wszystko trzeba było zorganizować od podstaw, i to natychmiast: konstytucję, parlament i partie polityczne. Do października 1905 roku w Rosji istniały tylko dwie partie: Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji i Socjaliści-Rewolucjoniści - obydwie rewolucyjne i nielegalne. Fakt, że w takich warunkach niemal błyskawicznie wyrosły dwie demokratyczne partie liberalne, był zjawiskiem niezwykłym. Konstytucyjnym demokratom, czyli kadetom, przewodził historyk Paweł

Milukow, a na czele oktiabristów, którzy przyjęli swą nazwę od Październikowego Manifestu 1905 roku, stanął Aleksander Guczkow.

Mimo to przepaść między monarchą a parlamentem wciąż była nie do pokonania. Spotkanie Dumy z carem w sali tronowej Pałacu Zimowego nie wypadło obiecująco. Na dziedzińcu zgromadzono ogromną liczbę policji i wojska, a wewnątrz, w pałacu, nowo wybrani deputowani, niektórzy w strojach wieczorowych, inni w chłopskich koszulach, stanęli po jednej stronie sali i gapili się na potężny, purpurowo-złoty tron i tkwiących naprzeciwko dworskich urzędników w mundurach ze złotymi galonami oraz na carycę i jej damy dworu w oficjalnych, dworskich strojach. „Deputowani - stwierdził hrabia Fredericks - sprawiali wrażenie bandy kryminalistów, czekających jedynie na sygnał, by rzucić się na ministrów i poderznąć im gardła. Co za nikczemne twarze! Nigdy więcej nie postawię swej stopy pomiędzy tymi ludźmi”. Fredericks nie był jedynym czującym się nieswojo w tym gronie. Caryca-wdowa zauważyła „niepojętą nienawiść” na twarzach deputowanych, a Kokowcow złapał się na tym, że przypatruje się szczególnie jednemu z nich, „postawnemu mężczyźnie, ubranemu w robotniczą bluzę i wysokie wypastowane buty, który obserwował tron i ludzi wokół niego z szyderczym, zuchwałym błyskiem w oku”. Stołypin, stojący obok Kokowcowa, szepnął do niego: „Wydaje mi się, że obydwu nas pochłania to samo widowisko. Odnoszę nawet wrażenie, że ten człowiek może rzucić bombę”.

Nastroje członków Dumy ujawniły się dosyć szybko. Za ledwie 524 deputowanych zgromadziło się w hallu Pałacu Taurydzkiego, natychmiast sformułowali niezwykle agresywny „Adres do tronu”. Ku przerażeniu Mikołaja żądano powszechnego prawa wyborczego, radykalnej reformy rolnej, uwolnienia więźniów politycznych oraz dymisji ministrów mianowanych przez cara i zastąpienia ich ministrami akceptowanymi przez Dumę. Na rozkaz cara stary Goremykin podreptał chwiejnym krokiem do gmachu parlamentu i drżącym, ledwie słyszalnym głosem odrzucił wszystkie żądania. Gdy usiadł, zapanowała chwila absolutnej ciszy. Potem jeden z deputowanych podbiegł do mównicy, krzycząc: „Niech władza wykonawcza pochyli się przed ustawodawczą”. Jego słowa przyjęto ogłuszającym aplauzem. Po nim zabrali głos inni mówcy, a każdy z nich jeszcze bardziej zjadliwie atakował rząd. Kilku obecnych na sali ministrów usiłowało coś powiedzieć, ale zakrzyczano ich: „Podaj się do dymisji, ustąp!”

Zatrwożony sytuacją Mikołaj chciał natychmiast rozwiązać Dumę, zorientował się jednak, że Goremykin nie jest człowiekiem, który zdoła poradzić sobie z zamętem, jaki może wówczas zapanować. Wtedy właśnie, w lipcu 1906 roku, Goremykin zrezygnował ze stanowiska premiera i jego miejsce zajął Stołypin. Dwa dni później Stołypin zaryglował drzwi

Pałacu Taurydzkiego i wywiesił carski dekret rozwiązujący Dumę. Tego samego popołudnia znaczna liczba byłych deputowanych przekroczyła granicę z Finlandią. Tam, spotkawszy się w lesie, członkowie rozwiązanego parlamentu oświadczyli: „Posiedzenie Dumy jest kontynuowane”, i wezwali naród, by odmówił płacenia podatków i nie wysyłał rekrutów do armii aż do momentu reaktywowania Dumy. Jednak ich apel, słynny manifest z Wyborga, pozostał bez echa. Rosjanie nie mieli ochoty walczyć o zachowanie swego parlamentu.

Po tym smutnym doświadczeniu Mikołaj byłby uszczęśliwiony, gdyby mógł zakończyć chybiony, jego zdaniem, eksperyment. Stołypin tłumaczył jednak, że carski podpis na Manifestie Październikowym jest doniosłą obietnicą daną narodowi, obietnicą, której nie wolno nie dotrzymać. Car niechętnie porzucił zamiar całkowitej eliminacji parlamentu i wyraził zgodę na wybory do II Dumy.

Gdy zebrała się ona na swym pierwszym posiedzeniu w lutym 1907 roku, w sali obrad oberwał się sufit. Stanowiło to doskonałą scenerię inauguracji sesji II Dumy, która pod każdym względem była gorsza od pierwszej. Partie lewicowe, Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji i Socjaliści-Rewolucjoniści, które zbojkotowały pierwszą Dumę, w drugiej zdobyły dwieście mandatów - więcej niż jedną trzecią całego składu. Ich przedstawiciele, zdecydowani za wszelką cenę przeciwstawić się rządowi, zamienili Dumę w dom wariatów, miejsce wrzasków, zniewag i bijatyk. Na drugim biegunie znaleźli się reakcjoniści pragnący zdyskredytować i pogrzebać Dumę raz na zawsze. Organizowano spiski policyjne, których celem było kompromitowanie lewicy, a debaty stawały się coraz gwałtowniejsze i pozbawione sensu. Na jednym z posiedzeń Stołypin, znalazłszy się w centrum całego tego zgielku i gwałtu, ryknął: „Wszystkie wasze ataki zmierzają do sparaliżowania woli i myśli w rządzie i w ciele wykonawczym, wszystkie te ataki można wyrazić dwoma słowami adresowanymi przez was do władzy: »ręce do góry!« Panowie, na te słowa rząd, przekonany o swych prawach, odpowiada spokojnie »Nie boimy się!«,

Znów Mikołaj z niecierpliwością czekał na możliwość pozbycia się Dumy. W dwóch listach do Marii przelał na papier swą gorycz:

„Z Anglii przybywa groteskowa delegacja [by spotkać się z liberalnymi członkami Dumy]. Wujek Bertie poinformował nas z przykrością, że nie mogli podjąć żadnej akcji, by ich zatrzymać. To ta ich słynna »wolność«, oczywiście. [Wyobrażam sobie], jak wściekli by byli, gdyby jakaś delegacja od nas udała się do Irlandczyków z życzeniami sukcesów w walce przeciwko ich rządowi”.

Nieco później pisał: „Wszystko byłoby dobrze, gdyby to, co mówi się w Dumie, pozostało w jej ścianach. Jednak każde wypowiedziane tam słowo ukazuje się następnego

dnia w gazetach. W wielu miejscach spóółstwo znów się burzy. Znów zaczynają gadać o ziemi i czekają, co na ten temat powie Duma. Zewsząd otrzymuję telegramy, by zarządzić jej rozwiązanie, ale na to jeszcze za wcześnie. Trzeba pozwolić im zrobić coś jawnie głupiego lub nikczemnego, a potem - trzask!, i nie ma ich!”

Trzy miesiące później nadszedł odpowiedni moment. Podczas jednego z posiedzeń deputowany Żurabow obraźliwym i wulgarnym językiem oskarżył armię o szkolenie żołnierzy wyłącznie do represjonowania ludności. Żurabow zaapelował do oddziałów, by się zbuntowały i połączyły z ludem w celu obalenia rządu.

Takiej obrazy rosyjskiej armii Mikołaj nie mógł puścić płazem. Wydał proklamację, oskarżając Dumę o spisek przeciwko panującemu, do Petersburga ściągnięto wojsko i Dumę rozwiązano. Trzydziestu członków partii socjaldemokratycznej zesłano na Syberię, a nad pozostałymi lewicowcami roztoczono nadzór policyjny.

Po rozwiązaniu II Dumy Stołypin ogłosił nowe prawo wyborcze, zrywające ze wszystkimi pozorami równouprawnienia i dające wyraźne przywileje właścicielom ziemskim. W rezultacie III Duma, wybrana jesienią 1907 roku, była całkowicie konserwatywna i znalazło się w niej nawet czterdziestu pięciu popów. Z tym ostrożnie spreparowanym ciałem przedstawicielskim Stołypin na ogół sobie radził. Nie podzielał wrodzonej niechęci Mikołaja i większości swych kolegów ministrów do „kolektywnej” legislatury. W czasie posiedzeń Dumy potężnym głosem wyklócał się o swą politykę i na ogół osiągał to, do czego zmierzał, a gdy posłowie oponowali, nie wahał się odwoływać do artykułu 87 Fundamentalnych Praw zezwalającego carowi na wydawanie „pilnych i nadzwyczajnych” dekretów „w czasie przerwy w funkcjonowaniu Państwowej Dumy”. Najważniejszy akt legislacyjny Stołypina, zmiana prawa do posiadania ziemi, został obwieszczony na mocy tego artykułu.

Mimo swego konserwatyzmu III Duma pozostała ciałem niezależnym. Tym razem jej członkowie postępowali ostrożnie. Partie opozycyjne powstrzymały się od ataków na rząd, starając się zjednoczyć swe wysiłki i wypracować wspólny front. Wzorując się na parlamencie brytyjskim Duma próbowała zyskać władzę poprzez kontrolę skarbu narodowego i na razie zdołała wywalczyć sobie prawo kontrolowania (przy zamkniętych drzwiach) proponowanych przez ministrów wydatków. Sesje te, aprobowane przez Stołypina, były pouczające dla obu stron i z czasem wzajemny antagonizm zmienił się w obopólny szacunek. Nawet w sprawie tak delikatnej jak wydatki wojskowe, co do których Październikowy Manifest wyraźnie pozostawiał decyzję w rękach cara, powołano w Dumie specjalną komisję. Złożona z gorliwych patriotów, równie ochoczo jak Mikołaj pragnących zrehabilitować zraniony honor rosyjskiej armii, komisja ta często postulowała wydatki nawet większe od



proponowanych.

Sir Bernard Pares, utrzymujący osobiste kontakty z wieloma członkami Dumy, z nostalgią wspomina ten okres: „Czy może Anglik wychowany w tradycji Gladstone’a, dla którego Duma była niemal domem rodzinnym z przyjaciółmi ze wszystkich partii, [bez sentymentu] wspominać te minione czasy? Podstawą wszystkiego było zaufanie i wraz z nim zauważało się rosnącą odwagę i inicjatywę oraz pogłębiające się wzajemne zrozumienie i dobrą wolę. Duma posiadała świeżość szkoły, zaskakującej swobodą, z jaką radziła sobie z trudnościami wydającymi się czasem nie do pokonania. Odczuwało się przyjemność, z jaką jej członkowie starali się wypracować sposoby kolektywnej pracy dla dobra całego kraju. [...] Około siedemdziesięciu osób, stanowiących trzon najważniejszych komisji, uczyło się od podstaw wzajemnego zrozumienia i porozumiewania się z rządem. Z dnia na dzień widać było, jak rosły ich kompetencje. A dla uważnego obserwatora stawało się oczywiste, że międzypartyjne różnice znaczyły niewiele i że w sprzyjającej atmosferze pracy dla dobra publicznego wszyscy ci ludzie stawali się przyjaciółmi”.

Z biegiem czasu i Mikołaj nabrał zaufania do Dumy: „Tej Dumy nie można obarczyć zarzutem usiłowania przejęcia władzy i nie ma potrzeby się o to spierać” - powiedział w 1909 roku do Stołypina. IV Dumę wybrano w roku 1912 niemal w takim samym składzie, jaki miała jej poprzedniczka. „Duma rozpoczęła [funkcjonowanie] zbyt pospiesznie - wyjaśniał Mikołaj Paresowi tego samego roku. - Teraz działa wolniej, ale lepiej i bardziej trwale”.

Pomimo sukcesów, jakie odnosił Stołypin, wciąż usiłowano podważyć zaufanie, którym darzył go car. Reakcyoniści, w tym ludzie tak wpływowi na dworze jak książę Władimir Orłow, przekonywali Mikołaja, że samo istnienie Dumy jest wyzwaniem dla monarchii. Przedstawiano Stołypina jako zdrajcę i skrytego rewolucjonistę, współdziałającego z Dumą w dążeniu do odebrania carowi prerogatyw, którymi Bóg go obdarzył. W te nieustanne intrygi wmieszany był także Witte. Stołypin nie miał wprawdzie nic wspólnego z jego dymisją, w żaden też sposób nie wpłynął na niechęć cara do byłego premiera, Witte jednak otwarcie występował przeciwko niemu. Choć to on sam był autorem manifestu, który w roku 1905 powołał rosyjski parlament, teraz, pałając zawiścią, sprzymierzył się z reakcją i stopniowo podkopywał autorytet Stołypina.

W dodatku, wcale nie mając takiego zamiaru, Stołypin naraził się carcy. Na początku 1911 roku zaalarmowany faktem, że ktoś taki jak Rasputin może mieć wpływy w pałacu, zarządził dochodzenie i przedstawił carowi wynikający z niego raport. Mikołaj przeczytał go, ale nic nie uczynił. Stołypin więc, na własną odpowiedzialność, polecił Rasputinowi opuścić Petersburg. Aleksandra sprzeciwiła się temu stanowczo, car jednak odmówił podjęcia decyzji

sprzecznej z akcją swego premiera. Rasputin ruszył w pielgrzymkę do Jerozolimy, z której pisał długie, kwieciste i przepojone mistycyzmem listy do carycy.

Wypędzenie Rasputina to jeszcze jeden dowód, świadczący, na jak tragiczną w swych następstwach izolację i brak zrozumienia skazana była carska rodzina. Stołypin nie był człowiekiem bez serca; gdyby choć raz mógł zobaczyć carewicza zwijającego się z bólu oraz ulgę, jaką przynosił Rasputin matce i dziecku, nie doprowadziłby do ich separacji. Ale on tego nie widział, a z punktu widzenia politycznego wyeliminowanie niebezpiecznego wpływu na pałac wydawało się szczytem mądrości. Jednak Aleksandra, przekonana, że Stołypin z premedytacją rozrywa więź, od której zależało życie jej syna, znenawidziła go.

W międzyczasie premiera zaczynało nużyć jego stanowisko. Obalenie w ciągu pięciu lat wielowiekowej tradycji nawet dla tak energicznego jak Stołypin osobnika, okazało się zadaniem ponad siły. Podupadł na zdrowiu, wciąż chorował na gripę i chodził nieustannie poirytowany. Człowieka preferującego ponad wszystko jasne i zdecydowane działania współpraca z panującym, który był fatalistą i wierzył w mistycyzm, niewątpliwie musiała frustrować. Kiedyś, na przykład, Mikołaj zwrócił mu nie podpisany dokument z adnotacją: „Mimo najbardziej przekonującej argumentacji za podjęciem pozytywnej decyzji w tej sprawie wewnętrzny głos mówi mi nieustannie, że nie mogę wziąć za to na siebie odpowiedzialności. Jak do tej pory moje sumienie nigdy mnie nie oszukało. Zamierzam przeto postąpić w tej sprawie tak, jak mi dyktuje. Wiem, że ty także ufasz, że »carskie serce spoczywa w rękach Boga«. Niech tak pozostanie. Za wszystkie ustanawiane prawa ponoszę przed Nim wielką odpowiedzialność i gotów jestem odpowiadać za nie w każdej chwili”.

W marcu 1911 roku Stołypin stracił cierpliwość. Rada Państwa odrzuciła ustawę, którą zdołał już przeforsować w Dumie. Stołypin błędnie wywnioskował, że stało się tak na skutek manewrów prowadzonych przez cara za jego plecami. W przyływie gniewu, motywując to tym, że najwyraźniej nie cieszy się już carskim zaufaniem, poprosił o dymisję. Posunięcie to nie miało precedensu; dwa lata wcześniej, gdy Stołypin mimochodem wspomniał o rezygnacji, car napisał: „Nie jest to kwestia zaufania lub jego braku - to moja wola. Pamiętaj, że żyjemy w Rosji, a nie gdzie indziej... a zatem nie będę rozważał żadnej rezygnacji”.

Przez te dwa lata Mikołaj nie zmienił poglądów i naleganie Stołypina doprowadziło do gwałtownej sprzeczki między carem a jego premierem. Stroną, która próbowała załagodzić spór, był car. „Nie mogę przyjąć twojej rezygnacji - przekonywał premiera - i mam nadzieję, że nie będziesz nalegał. Musisz bowiem zrozumieć, że akceptując ją nie tylko cię stracę, ale także stworzę precedens. Co stanie się z podległym mi rządem, jeśli ministrowie będą

przychodzić i odchodzić dziś z powodu konfliktu z Radą, a jutro z Dumą? Pomyśl o jakimś innym rozwiązaniu i daj mi znać”.

W momencie impasu caryca-wdowa posłała po Kokowcowa, by zasięgnąć jego opinii. Sama stanęła po stronie Stołypina. „Niestety, mój syn jest zbyt grzeczny - stwierdziła. - Doskonale rozumiem, że Stołypin jest bliski rozpaczy i traci wiarę w to, że potrafi pokierować sprawami państwa”. Potem Maria zaczęła mówić szczerze o kłopotach Mikołaja: „Jestem przekonana, że car nie może rozstać się ze Stołypinem. [...] Jeśli Stołypin będzie nalegał, nie mam najmniejszej wątpliwości, że car w końcu ustąpi. Nie dal jeszcze ostatecznej odpowiedzi, ponieważ próbuje znaleźć jakieś inne wyjście z sytuacji. Nie oczekuje rady od nikogo, jest na to zbyt dumny. Oboje z carycą dotknięci są takim nieszczęściem, o którym nikt nie wie, i jest podenerwowany. [...] W miarę upływu czasu car będzie coraz bardziej rozczarowany Stołypinem. Jestem pewna, że na razie Stołypin będzie górą, ale niedługo. Wkrótce zostanie odsunięty i to z ogromną stratą i dla cara, i dla Rosji. [...] Mój biedny syn nie ma szczęścia do ludzi”.

Przepowiednia Marii sprawdziła się. Mikołaj przekonał Stołypina, by pozostał na stanowisku i pozwolił mu zawiesić na trzy dni posiedzenia Dumy, co umożliwiło wprowadzenie nowego prawa dekretem ad interim. Jednak stosunki między nimi oziębły się. Wiedząc, jak bardzo ucieszyło to jego wrogów, Stołypin żył w oczekiwaniu na dymisję. Skarżył się do przyjaciół, że ignorują go na dworze i że na każdym kroku spotykają go drobne afronty - zapomina się o przydzieleniu mu powozu albo miejsca na carskim statku.

We wrześniu 1911 roku Stołypin i Kokowcow towarzyszyli Mikołajowi do Kijowa, gdzie miał odsłonić pomnik Aleksandra III. Carski orszak sunął wolno ulicami miasta. Powóz, w którym jechał car, był pilnie strzeżony przez straż i policję, a jego dwaj ministrowie nie mieli żadnej ochrony. „Widzisz - powiedział Stołypin do Kokowcowa - jesteśmy zbyt bezpieczni”.

Uderzającym, choć całkowicie przypadkowym, zbiegiem okoliczności Rasputin był tego dnia w Kijowie. Stał w tłumie i obserwował przejazd carskiego orszaku. Kiedy mijał go powóz Stołypina, Rasputin zrobił się niespokojny i zaczął coś mamrotać. Nagle krzyknął dramatycznym głosem: „Śmierć za nim stoi! Śmierć idzie za nim!” Przez resztę wieczoru Rasputin nie przestawał mrużyć o śmierci Stołypina.

Następnego dnia w obecności cara dokonano zamachu na Piotra Stołypina. Cały dwór zgromadził się w kijowskiej operze, by oglądać Bajkę o carze Saltanie Rymskiego-Korsakowa. Mikołaj z dwiema najstarszymi córkami zajął miejsca w łoży najbliższej sceny, podczas gdy Stołypin i inni dygnitarze zasiedli w pierwszym rzędzie od

strony orkiestry. W czasie drugiego antraktu Stołypin podniósł się i stanął zwrócony plecami do sceny. Z tyłu widowni, przejściem między krzesłami, szedł młody mężczyzna w wieczorowym stroju. Kiedy już tylko kilka kroków dzieliło go od premiera, wyciągnął browning i dwukrotnie wystrzelił, trafiając Stołypina w pierś.

Mikołaj ze swej łoży widział wyraźnie, co się później wydarzyło. Opisał tę tragiczną scenę w liście do matki:

„Olga i Tatiana były w tym czasie ze mną. Podczas drugiej przerwy opuszczaliśmy właśnie łożę, bo było gorąco, gdy nagle usłyszeliśmy dwa odgłosy, jak gdyby coś upadło. Pomyślałem sobie, że lornetka mogła spaść komuś na głowę, i szybko pobiegłem do łoży, by zobaczyć, co się stało. Na prawo spostrzegłem grupę oficerów i cywilów. Zdawało mi się, że kogoś ciągną. Kobiety krzychały, a na wprost mnie, na parterze, stał Stołypin. Powoli odwrócił twarz w moim kierunku i lewą ręką uczynił w powietrzu znak krzyża. Dopiero wtedy zauważyłem, że był bardzo blady i że jego prawa ręka oraz mundur były poplamione krwią. Osunął się na krzesło i zaczął odpinać kamizelkę. Fredericks... pomagał mu. Olga i Tatiana... widziały, co się wydarzyło.

Gdy Stołypina wynoszono z opery, w korytarzu obok naszej łoży zrobił się zamęt. Próbowano zlinczować zamachowca. Przykro powiedzieć, ale policja ocaliła go przed tłumem i zabrała do odizolowanego pokoju na pierwsze przesłuchanie. [...] Miał wybite dwa przednie zęby. Teatr zapęłnił się ponownie, odśpiewano hymn narodowy i o dwudziestej trzeciej wraz z dziewczętami opuściliśmy operę. Możesz sobie wyobrazić z jakimi emocjami. [...] Tatiana była strasznie zdenerwowana i bolała nad jego losem. [...] Biedny Stołypin miał fatalny wieczór”.

Spisek przeciwko Stołypinowi był pogmatwany i nikczemny; zamachowiec, Mordka Bogrow, był rewolucjonistą i jednocześnie informatorem policji. Kiedy zezwolono mu na kontynuowanie podziemnej działalności pod warunkiem, że będzie regularnie zdawał raporty policji, Bogrow najwyraźniej pozostał wierny rewolucji. Według powszechnie przyjętej i najbardziej prawdopodobnej wersji wypadków wykorzystał on swoje powiązania z policją do osiągnięcia rewolucyjnego celu. Przed przybyciem cara i Stołypina do Kijowa przekazał swoim mocodawcom „szczegółowe” informacje dotyczące spisku na życie premiera. Policja podążyła tym śladem i zbyt późno odkryła, że był on fałszywy. W międzyczasie Bogrow z policyjnym biletem wstępu udał się do opery, gdzie miał ochraniać Stołypina. Jego zadanie polegało na wykryciu i wskazaniu potencjalnego zamachowca, który mógł przecisnąć się przez policyjną sieć. W operze Bogrow wyciągnął spod peleryny rewolwer i wystrzelił.

Tak brzmiała oficjalna wersja przyjęta przez wszystkich członków carskiej rodziny.

„Nie potrafię wyrazić mego smutku i oburzenia w związku z zamordowaniem Stołypina - pisała cesarzowa Maria. - To straszne i skandaliczne. Nie można powiedzieć ani jednego dobrego słowa o policji, której wybór padł na takiego nikczemnika jak ten rewolucjonista mający być informatorem i ochraniać Stołypina. To przechodzi wszelkie granice i dowodzi głupoty ludzi, którzy nią [policją] kierują”. Wciąż jednak nasuwa się pytanie, na które te relacje nie dają odpowiedzi: dlaczego, skoro obecny był także car, zamachowiec zastrzelił Stołypina, a nie jego? Choć Bogrow został powieszony, a czterech funkcjonariuszy policji zawieszono w czynnościach za zaniedbanie, pozostało podejrzenie, że zabójstwo było dziełem wpływowych reakcjonistów mających powiązania z policją.

Mikołaj był głęboko wstrząśnięty morderstwem, którego ofiarą padł jego premier. Stołypin żył jeszcze pięć dni po zamachu i car, mimo iż funkcjonariusze odpowiedzialni za jego bezpieczeństwo nalegali, by natychmiast wyjechał, pozostał w okolicach Kijowa. „Powróciłem do Kijowa wieczorem trzeciego września, udałem się do szpitala, gdzie leżał Stołypin, i spotkałem tam jego żonę, która nie pozwoliła mi się z nim zobaczyć” - pisał do Marii. Kontynuując swą podróż ruszył w krótki rejs w dół Dniepru. „Szóstego września o dziewiątej rano wróciłem do Kijowa i tam na nabrzeżu dowiedziałem się od Kokowcowa, że Stołypin umarł. Niezwłocznie udałem się do szpitala, a potem odprawiono nabożeństwo żałobne w mojej obecności. Biedna wdowa stała jak skamieniała i nie była nawet w stanie płakać”.

Wieczorem, po zamachu, Kokowcow przejął ster rządów i zapobiegł kolejnemu nieszczęściu. Ponieważ Bogrow był Żydem, prawosławni mieszkańcy Kijowa zaczęli z wrzawą przygotowywać się do odwetowego pogromu. Porażeni strachem kijowscy Żydzi spędzili noc na pakowaniu swego dobytku. O świcie następnego dnia plac przed stacją kolejową zapełnił się wozami i ludźmi, którzy próbowali wcisnąć się do odjeżdżających pociągów. Nagle zgromadzeni z przerażeniem usłyszeli stukot końskich kopyt i przed ich oczyma popłynął nieprzerwany strumień kozaków z długimi lancami ostro rysującymi się na tle jasnego nieba. By zapobiec gwałtom, Kokowcow z własnej inicjatywy ściągnął do miasta trzy pułki kozaków. Zapytany, jakim prawem wydał ten rozkaz, odpowiedział: „jako głowa rządu”. Nieco później jeden z przedstawicieli lokalnej władzy podszedł do ministra finansów, skarżąc się: „Sprowadzając żołnierzy Jego Ekscelencja stracił okazję odpowiedzenia na strzały Bogrowa ładnym pogromem Żydów”. Kokowcow był oburzony, ale przyznał: „jego słowa uświadomiły mi, że działania, jakie przedsięwziąłem w Kijowie, nie były wystarczające... Wysłałem zatem otwarty telegram do wszystkich gubernatorów tego regionu, żądając, by podjęli wszelkie możliwe środki - z użyciem siły, jeśli konieczne - w celu

zapobieżenia ewentualnym pogromom. Kiedy przedstawiłem ten telegram carowi, zaaprobował go. Zaaprobował również działania, które przedsięwziąłem w Kijowie”.

Równie szybko Mikołaj potwierdził oficjalnie pozycję Kokowcowa, mianując go następcą Stołypina. Miesiąc później nowy premier odwiedził cara w Liwadii, aby przedyskutować problem przyszłej polityki. „Przyjęto mnie [...] bardzo serdecznie. Członkowie dworuj..] prześcigali się wobec mnie w grzecznościach - napisał Kokowcow. - [...] Następnego dnia po obiedzie caryca, którą męczyło długie stanie, usiadła w fotelu, polecając mi zająć miejsce obok siebie. [...] Część tamtej rozmowy utkwiła mi w pamięci, ponieważ..] ukazała przedziwną, mistyczną naturę tej kobiety, która została powołana do odegrania tak niezwyklej roli w historii Rosji.

Caryca powiedziała: »Zauważyłam, że wciąż porównujesz siebie ze Stołypinem. Wydaje mi się, że zbyt hołdujesz jego pamięci i zbyt wielkie znaczenie przypisujesz jego działaniom i osobowości. Wierz mi, nie można żałować tych, których już nie ma wśród nas. Jestem pewna, że każdy [z nas] wypełnia jedynie swe obowiązki, podąża drogą swego przeznaczenia, a gdy umiera, oznacza to, że jego rola się zakończyła i musi odejść, bowiem jego los się dopełnił. Życie nieustannie przybiera nowe formy i nie możemy ślepo podążać śladami naszych poprzedników. Pozostań sobą. Nie szukaj oparcia w partiach politycznych, one w Rosji mają tak niewielkie znaczenie. Szukaj go w zaufaniu cara, a Bóg ci dopomoże. Jestem pewna, że Stołypin umarł, by ustąpić ci miejsca, i stało się tak dla dobra Rosji«.,.

W roku 1911, kiedy Stołypin zarządził dochodzenie w sprawie Rasputina, ludzie szemrali przeciwko „starcowi” jedynie w prywatnych rozmowach. Rok później, gdy Kokowcow odziedziczył po Stołypinie stanowisko, skandal był już omawiany na forum publicznym. W Dumie członkowie lewicy otwarcie mówili o „ciemnych siłach” skupionych wokół tronu. Wkrótce „sprawa Rasputina” zdominowała scenę polityczną Rosji.

„Dziwnym - pisał Kokowcow - może wydać się fakt, że sprawa Rasputina znalazła się w centrum uwagi publicznej w ciągu kilku następnych miesięcy. A i też, że nie ucichła w czasie całej mojej kadencji na stanowisku przewodniczącego Rady Ministrów”. Manifest uchylił cenzurę i prasa zaczęła pisać otwarcie o Rasputinie jako o groźnym awanturniku, kontrolującym awanse w hierarchii kościelnej, i zauszniku carycy. W gazetach pojawiały się oskarżenia i zeznania ofiar Rasputina oraz ich zrozpaczonych matek. Aleksander Guczkow, przywódca oktiabristów, zdobył sporządzone przez Iljodora kopie listów napisanych rzekomo do Rasputina przez carycę. Powielił je i rozpowszechnił. „Choć były zupełnie niewinne sprowokowały oburzające komentarze - stwierdził Kokowcow.

-[...] My obaj [Kokowcow i Makarów, minister spraw wewnętrznych] uważaliśmy, że

autentyczność tych listów jest wątpliwa i rozpowszechniano je po to, aby poderwać autorytet panującego. Jednak nie mogliśmy nic zrobić. [...] Społeczeństwo, oczywiście, łakome wszelkiego rodzaju sensacji, przyjęło je z ochotą”.

W miarę jak ataki na Rasputina przybierały na sile, „Głos Moskwy” demaskował „tego przebiegłego konspiratora przeciwko naszemu Świętemu Kościołowi i deprawatora ludzkich dusz i ciał - Grigorija Rasputina”, oraz „niesłychaną tolerancję, jaką okazywali rzeczonemu Grigorijowi Rasputinowi najwyżsi dostojnicy Kościoła”. Mikołaj wydał zakaz umieszczania w prasie jakichkolwiek wzmianek o Rasputinie pod karą grzywny, temat był jednak zbyt atrakcyjny, by wydawcy martwili się karami - drukowali i ochoczo płacili. Nie było to przyjemne dla dworu, ale nie aż tak bardzo szkodliwe. Nieskończenie więcej zła wyrządzały opowieści, które nie były publikowane, a jedynie przekazywane z ust do ust. Mówiono, że caryca wraz z Anną Wyrubową dzieliły łóżce wieśniaka, który rozkazywał carowi, by ściągał mu buty i obmywał stopy, po czym wyrzucał go z pokoju, a sam kładł się z Aleksandrą. Plotkowano, że Rasputin zgwałcił wszystkie córki Mikołaja, zamieniając pokoje dziecinne pałacu w jeden harem, a oszalałe z miłości dziewczęta konkurowały między sobą o jego względy. „Griszka” zaczął pojawiać się w obscenicznym rysunkach malowanych kredą na ścianach budynków i stał się tematem setek sprośnych rymów.

Car czuł się głęboko dotknięty tym kalaniem honoru i imienia żony. „Duszę się wprost w tej atmosferze plotek i złośliwości - powiedział do Kokowcowa. - Ta oburzająca sprawa musi być zakończona”. Ani Mikołaj, ani Aleksandra nie rozumieli pojęcia wolności prasy, nie pojmowali więc, dlaczego ministrowie nie potrafią zapobiec pojawianiu się w druku tego, co oboje uważali za ohydne oszczerstwo. Z drugiej strony zdaniem ministrów, Dumy, a nawet carycy-wdowy najstosowniejszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie w spokoju prasy i odsunięcie od tronu Rasputina. Ponownie Maria zaprosiła Kokowcowa na rozmowę i przez półtorej godziny dyskutowali na temat „starca”. „Płakała gorzko i przyrzekła porozmawiać z carem - pisał Kokowcow. - Ale miała nikłą nadzieję, że uda jej się go przekonać. »Moja biedna synowa nie dostrzega, że rujnuje zarówno siebie, jak i dynastię - stwierdziła Maria. - Szczerze wierzy w świątobliwość tego awanturnika i nie jesteśmy w stanie zapobiec nadciągającemu nieszczęściu«.,.

W Dumie coraz natarczywiej domagano się otwartej debaty w kwestii Rasputina. Jej przewodniczącym był Michaił Rodzianko, potężny mężczyzna o wadze ponad stu kilogramów, były oficer kawalerii. Pochodził z arystokratycznej rodziny, a w swych poglądach politycznych niewiele odbiegał od konserwatywnego właściciela ziemskiego w Anglii, toteż pomysł publicznej debaty w Dumie na temat stosunków Rasputina z carską

rodziną wydał mu się żenujący. Szukając porady, on również odwiedził carycęwdowę i usłyszał te same przygnębiające opinie, które przedstawiła Kokowcowi. „Car... posiada tak czyste serce? - stwierdziła - że nie wierzy w istnienie zła”.

Mimo to Rodzianko poprosił o audiencję u cara. Swoją misję uważał za tak ważną, że przed wizytą w pałacu poszedł do soboru pomodlić się przed świętą ikoną Matki Bożej Kazańskiej. W czasie audiencji odważnie zakomunikował carowi, że przybył, by pomówić o „starcu» Rasputinie i jego niedopuszczalnej obecności na dworze Jego Cesarskiej Mości”. Potem, zanim zaczął mówić dalej, poprosił: „Błagam cię, Panie, jako Jego Wysokości lojalny poddany, zechciej wysłuchać mnie do końca. Jeśli nie, powiedz tylko słowo, a zamilknę”. Mikołaj spojrział w bok, skinął głową i mruknął: „Mów”. Rodzianko mówił długo, przypominając Mikołajowi o Teofanie i Iljodorze, którzy potępili Rasputina i potem za to cierpieli. Przypomniał główne zarzuty wysuwane przeciwko „starcowi”. „Czy czytałeś raport Stołypina?” - zapytał car. „Nie - odpowiedział Rodzianko. - Słyszałem, jak o tym mówiono, ale nigdy go nie czytałem”. „Odrzuciłem go” - stwierdził car. „Szkoda - odezwał się przewodniczący Dumy - bo wszystkiego tego można było uniknąć”.

Poruszony szczerym zapałem Rodzianki Mikołaj ustąpił i nakazał, by wszczęto dochodzenie w kwestii charakteru Rasputina i jego działalności. Miał nim kierować sam Rodzianko. Ten natychmiast zażądał dowodów zgromadzonych przez Święty Synod i otrzymał je. Potem zapoznał się z raportem Stołypina. Następnego dnia u Rodzianki zjawił się przedstawiciel Świętego Synodu i zażądał zwrotu dokumentów. „Wyjaśnił - pisał Rodzianko - że żądanie to nadeszło od wysoko postawionej osoby. »Kto to jest? Sabler« [minister do spraw wyznań]? - zapytałem. »Nie, ktoś znacznie wyżej stojący«. [...] »Kto to jest?« - powtórzyłem. »Caryca Aleksandra Fiodorowna«. »Skoro tak – powiedziałem - zechciej łaskawie poinformować Jej Cesarską Mość, że jest ona w takim samym stopniu poddaną swego cesarskiego małżonka jak ja i że powinnością nas obojga jest posłuszeństwo jego rozkazom. Nie mogę przeto spełnić jej życzenia«,.

Rodzianko zatrzymał papiery i napisał swój raport, ale gdy poprosił o następną audiencję, by go przedstawić, jego prośbę odrzucono. Posłał go więc carowi i Sazonow, minister spraw zagranicznych, był świadkiem, jak Mikołaj czytał go w Liwadii. Zaraz potem Sazonow rozmawiał z wielkim księciem Ernestem Heskim, bratem carycy, który także był tam obecny. Wielki książę smutno pokiwał głową, zauważając: „Car jest świętym i aniołem, ale nie wie, jak z nią postępować”.

Dwa lata po nominacji na premiera Kokowcow utracił władzę. Znów Rasputin był tym, który doprowadził do załamania się jego politycznej kariery. Po nominacji Kokowcowa



na stanowisko ministra finansów Mikołaj powiedział mu: „Pamiętaj, Władimirze Nikołajewiczu, że drzwi do mego gabinetu są zawsze otwarte. Kiedy tylko będziesz potrzebował, przyjdź”. Gdy w roku 1907 Kokowcow przedstawił carowi propozycję swego przemówienia w Dumie na temat budżetu, Mikołaj zwrócił mu ją z osobistą adnotacją: „Dałby Bóg, by nowa Duma przestudiowała spokojnie to wspaniałe sprawozdanie i doceniła poprawę, jaką osiągnęliśmy w tak krótkim czasie mimo wszystkich trudności”. Caryca początkowo była nastawiona bardzo przychylnie do Kokowcowa. W czasie pierwszej audiencji po jego nominacji powiedziała: „Życzyłam sobie zobaczyć się z tobą, by powiedzieć ci, że oboje, i car, i ja, prosimy, byś zawsze był wobec nas szczery i mówił nam prawdę, nie wahając się nawet wówczas, gdy może ona nie być dla nas przyjemna. Wierz mi, że jeśli nawet z początku będzie inaczej, później będziemy ci za to wdzięczni”.

Ale sympatia Aleksandry i jej pragnienie słyszenia prawdy minęły, gdy gazety przypuściły atak na Rasputina. Sam Kokowcow doskonale rozumiał, co się działo, inawet współczuł Aleksandrze:

„Z początku cieszyłem się względami Jej Cesarskiej Mości - pisał. - Faktycznie zostałem mianowany przewodniczącym Rady Ministrów za jej wiedzą i zgodą. Toteż kiedy Duma i prasa rozpoczęły gwałtowną kampanię przeciwko Rasputinowi... spodziewała się, że położę temu kres. A jednak to nie mój sprzeciw wobec sugestii cara, by podjąć działania przeciw prasie, wywołał niechęć Jej Cesarskiej Mości. Sprawił to mój raport dla Jego Wysokości o Rasputinie, po tym jak »starzec« mnie odwiedził. Od tamtego czasu, choć car nie przestał okazywać mi swej życzliwości przez następne dwa lata, moja dymisja była przypieczętowana. Nietrudno zrozumieć tę zmianę nastawienia Jej Cesarskiej Mości. [...] W jej przekonaniu Rasputin miał zasadniczy wpływ na zdrowie jej syna i dobro monarchii. Atak na niego był atakiem na to, co dla niej było najdroższe. Co więcej, jak każdego prawego człowieka oburzała ją myśl, że świętość jej domu poddawano w wątpliwość w prasie i w Dumie. Uważała, że ja jako głowa rządu byłem odpowiedzialny za dopuszczenie do tych ataków, i nie mogła zrozumieć, dlaczego nie starałem się ich ukrócić, wydając rozkaz w imieniu cara. Uważała mnie zatem nie za urzędnika oddanego carowi, ale za narzędzie w rękach nieprzyjaciół państwa. A jako taki zasługiwałem na dymisję”.

Mimo antypatii żony Mikołaj nadal życzliwie traktował Kokowcowa. A jednak 12 lutego 1914 roku premier otrzymał od cara list następującej treści:

Władimirze Nikołajewiczu:

To nie uczucie niechęci, lecz długotrwałe i głębokie przekonanie o potrzebie państwa zmusza mnie obecnie do zakomunikowania ci, że musimy się rozstać.

Robię to na piśmie, bowiem w ten sposób łatwiej niż w bezpośredniej rozmowie znaleźć właściwe słowa.

Wydarzenia ostatnich ośmiu lat przekonały mnie, że pomysł obarczania jednej osoby obowiązkami przewodniczącego Rady Ministrów oraz ministra finansów czy spraw wewnętrznych jest i niefortunny, i błędny w kraju takim jak Rosja.

Co więcej, szybkie tempo życia i dynamiczny rozwój sił ekonomicznych naszego kraju wymagają przedsięwzięcia poważnych i zdecydowanych kroków, a zatem zadanie to musi zostać powierzone człowiekowi świeżemu, nie zmęczonemu pracą.

W ciągu dwóch ostatnich lat nie w pełni, niestety, zadowalała mnie polityka Ministerstwa Finansów i przekonany jestem, że tak dalej być nie może.

Doceniam twoje oddanie dla mnie i twą wierną służbę oraz nadzwyczajne zasługi dla państwa. Jestem ci wdzięczny za to z głębi serca. Wierz mi, żałuję, że muszę rozstać się z tobą, moim asystentem od dziesięciu lat. Bądź również pewien, że nie zapomnę zadbać o odpowiednie zabezpieczenie ciebie i twojej rodziny. Oczekuję cię z ostatnim raportem w piątek o jedenastej, jak zwykle, zawsze jako przyjaciel.

Z serdecznymi pozdrowieniami Mikołaj

Niewiele pociechy znalazł Kokowcow w określeniu przez Mikołaja swego następcy jako „człowieka świeżego, nie zmęczonego pracą”, zwłaszcza gdy odkrył, że miał nim być Goremykin, który ocenił swoją nominację w następujący sposób: „Jestem jak stare futro - stwierdził. - Przez wiele miesięcy byłem zapakowany w torbę przeciwmolową, a teraz okazjnie się mnie wyciąga. Gdy okazja przeminie, zostanę ponownie zapakowany, aż będę potrzebny następnym razem”.

Po dymisji poproszono Kokowcowa, by złożył wizytę carycy-wdowie. „Wiem, że jesteś człowiekiem honoru i nie żywisz niechęci do mego syna. Musisz także zrozumieć moje obawy o przyszłość. Moja synowa mnie nie lubi; myśli, że jestem zazdrosna o jej władzę. Nie rozumie, że jedynym moim pragnieniem jest szczęście mego dziecka. Widzę jednak, że zbliżamy się do jakiejś katastrofy, a car słucha jedynie pochlebców, nie dostrzegając, nawet nie podejrzewając, co się wokół niego dzieje. Dlaczego nie zdecydujesz się powiedzieć carowi szczerze wszystkiego, co myślisz i wiesz, teraz, kiedy już możesz sobie na to pozwolić, i ostrzec go, jeśli nie jest już [na to] za późno?”

Kokowcow był równie zmartwiony jak Maria, ale nie mógł nic zrobić. „Powiedziałem jej, że nikt nie chciał mnie słuchać ani mi nie wierzył. Młoda caryca uważa mnie za swego wroga”. Ta animozja, wyjaśnił Kokowcow, daje się odczuć od lutego 1912 roku.

Właśnie w połowie lutego 1912 roku Kokowcow i Rasputin spotkali się na herbacie i

zapałali do siebie wzajemną niechęcią.

Gdy Rasputin po raz pierwszy zjawiał się w Petersburgu, nawet nie myślał o tym, że mógłby osiągnąć taką potęgę, by wpływać na losy Rosji. Jak wielu oportunistów, którym się powiodło, żył z dnia na dzień, starając się korzystać z tego, co życie mu oferowało. A oferowało mu sporo. Najpierw trafił do wyższych sfer rosyjskiego społeczeństwa, a stamtąd, z powodu choroby Aleksieja, do tronu. Ale nawet wówczas nie interesowała go polityka. Dopiero kiedy jego zachowanie nabrało politycznego charakteru, a za tym poszły ataki ministrów, członków Dumy, przedstawicieli hierarchii kościelnej i prasy, Rasputin odpowiedział kontratakami w jedyny dostępny mu sposób - udał się do carycy. Potęgą polityczną w Rosji stał się więc Rasputin w samoobronie.

Aleksandra była jego wierną protektorką. Gdy ministrowie rządu czy biskupi Kościoła Prawosławnego wysuwali oskarżenia przeciwko „starcowi”, doprowadzała do ich dymisji. Kiedy w Dumie dyskutowano „kwestię Rasputina”, a prasa oburzała się na jego wybryki, caryca domagała się rozwiązania pierwszej istłumienia drugiej. Popierała Rasputina z takim zapamiętaniem, że Rosjanie nie potrafili oddzielić carycy od „starca”. Skoro zdecydowała się występować przeciwko jego wrogom, nic dziwnego, że pałali do niej nienawiścią.

Stiepan Bielecki, dyrektor Departamentu Policji, przyznał później, że potęga Rasputina umocniła się w roku 1913. Simanowicz, współnik „starca” w Petersburgu, oceniał, że zdobycie władzy zajęło Rasputinowi pięć lat, były to lata 1906-1911, a przez następne pięć ją wykorzystywał - 1911-1916. W obu wypadkach punkt zwrotny przypada około 1912 roku, kiedy to Aleksiej omal nie umarł w Spale.

## 18 - Dynastia Romanowów

W roku 1913 wydawało się, że baśniowy świat europejskiej arystokracji osiągnął szczyty swojej świetności. Faktycznie zaś, podobnie jak reszta rodzaju ludzkiego, arystokracja znalazła się na skraju przepaści. W ciągu pięciu następnych lat padły trzy europejskie imperia, dwaj cesarze umarli, a trzeci stał się uchodźcą. Zakończyły swe panowanie dynastie Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów; zginęło 20 milionów ludzi.

Jeszcze przed rokiem 1913 pojawiały się złowieszcze oznaki nadciągającego kataklizmu. Arystokracja wciąż poruszała się w świecie eleganckich uzdrowisk, wspaniałych jachtów, cylindrów, fraków, długich sukni i parasolek, ale starzy monarchowie, którzy nadawali ton temu życiu, stopniowo wymierali. W Wiedniu, panujący od ponad pół wieku cesarz Franciszek Józef, miał już osiemdziesiąt trzy lata. W Anglii nie było już królowej Wiktorii ani jej syna Edwarda, po którego śmierci jego siostrzeniec, Wilhelm, został uznany za najbardziej liczącego się monarchę w Europie. Wilhelm upajał się swym prymatem i pogardzał parą delikatnych kuzynów zasiadających na tronach Anglii i Rosji. Zmieniał mundur pięć razy dziennie i chwalił się, że w czasie manewrów wojskowych strona, którą dowodził, zawsze zwyciężała.

Pod gwiazdzistym nieboskłonem władców i arystokracji istniał też rozległy świat, w którym żyły i pracowały miliony zwykłych śmiertelników. W nim złowieszcze oznaki [nadchodzącego kataklizmu] dawały się odczuć jeszcze wyraźniej. Kraje rządzone przez królów i cesarzy rozwinęły się w przemysłowe potwory z nowoczesną techniką, która dostarczyła monarchom potężnych środków do prowadzenia wojen; do roku 1913 naukowo udowodniono, że dynastyczna kłótnia może doprowadzić do śmierci nie tysięcy, lecz milionów ludzi. W wybuchu takiej morderczej wojny dostrzegano zarodek rewolucji. „Wojna z Austrią byłaby wspaniałym prezentem dla rewolucji - pisał Lenin do Maksyma Gorkiego w roku 1913. - Istnieją jednak niewielkie szanse na to, że Franz Joseph i Nikołasz poczęstują nas czymś takim”. Nawet bez wojny napięcia, jakie zrodziła industrializacja, groziły rozruchami, frustracją i niepokojem społecznym w przyszłości. Rządy trzęsły się w posadach wskutek strajków i zamachów. Czerwone flagi syndykalizmu i socjalizmu łopotały obok złotych sztandarów walczącego nacjonalizmu. Były to dni, w których, jak to wyraził Churchill, „naczynia gniewu się przepelniły”.

Kontrast między beztroskim życiem arystokracji a ponurą egzystencją mas nigdzie nie był tak wielki jak w Rosji. Między ziemiaństwem a chłopami wytworzyła się głęboka

przepaść ignorancji, stosunki ziemiaństwa z intelektualistami cechowała zaś głęboka pogarda i rosnąca nienawiść. Każda ze stron uważała, że jedynym ratunkiem dla Rosji jest eliminacja tej drugiej.

W takiej atmosferze rozpoczęło się w Rosji ogólnonarodowe święto - trzechsetna rocznica panowania dynastii Romanowów, dynastii, która objęła rządy w roku 1613. Car i jego doradcy mieli nadzieję, że przypomnienie chwalebnej przeszłości kraju i wspnianiałych historycznych postaci pomoże załagodzić nienawiści klasowe i zjednoczyć naród wokół tronu.

Obchody trzechsetlecia okazały się zdumiewającym sukcesem. Tłumy studentów i robotników gromadziły się na miejskich bulwarach, wiwatując w czasie przejazdu carskiego orszaku, a w wioskach witały cara gromady chłopów. Nikt wówczas nie przypuszczał nawet, że jest to zmierzch autokracji i że po trzech stuleciach panowania Romanowów żaden car nigdy już więcej tamtędy nie przejedzie.

W lutym 1913 roku Mikołaj i Aleksandra, przygotowując się do uroczystości trzechsetlecia, przenieśli się wraz z dziećmi z Carskiego Sioła do Pałacu Zimowego. Żadne z nich nie lubiło tego pałacu. Był zbyt wielki, ponury i zimny, a przylegający doń ogród zbyt mały, by dzieci mogły się bawić swobodnie. Poza tym Aleksandra miała specjalne powody, by nie lubić Pałacu Zimowego; przypominał jej dni, które spędziła w Petersburgu jako panna młoda, chodząc do teatru, jeżdżąc „trojką”, jedząc z Mikołajem kolacje przed płonącym kominkiem. „Byłam wówczas taka szczęśliwa, czułam się dobrze i byłam silna - zwierzała się Annie Wyrubowej. - Teraz jestem wrakiem”.

Oficjalne obchody trzechsetlecia rozpoczęły się nabożeństwem w soborze Kazańskim. Newski Prospekt, przez który miała przejeżdżać carska para, zapełnił się podnieconym tłumem. Mimo szpalerów żołnierzy, powstrzymujących napierających widzów, ci, głośno wiwatując, przerwali kordon i otoczyli powóz wiozący cara i carycę.

Zwieńczony wspnianiałą złotą kopułą sobór wypełniony był do granic możliwości. Większość zgromadzonych stała, jednak dla carskiej rodziny, korpusu dyplomatycznego, ministrów i członków Dumy przygotowano miejsca siedzące. Na krótko przed przybyciem cara przy krzesłach zarezerwowanych dla członków Dumy wybuchła gwałtowna sprzeczka. Michaił Rodzianko, który wiele się natrudził, by zapewnić miejsca dla swoich kolegów, wchodząc do soboru, dowiedział się od strażnika, że jakiś chłop zajął jedno z krzesel i ani myśli go zwolnić.

„Oczywiście - napisał Rodzianko - był to Rasputin. Ubrany w odświętną rubaszkę ze szkarłatnego jedwabiu, wysokie lakierki z miękkiej skóry, czarne płócienne spodnie i chłopski

kaftan miał na piersiach pektoral zawieszony na misternie kutym łańcuchu”. Przewodniczący Dumy stanowczo polecił „starcowi”, by opuścił miejsce. Wówczas, jak wspomina Rodzianko, Rasputin próbował go zahipnotyzować. „Wlepił we mnie swe oczy. [...] Czuję, że stoję w obliczu nieznaney, straszliwej mocy. Nagle opanowała mnie niemal zwierzęca furia, krew uderzyła mi do głowy i miałem wrażenie, że ogarnia mnie szaleństwo. Ja także patrzyłem Rasputinowi prosto w oczy i zdawało mi się, że moje dosłownie wychodzą mi z orbit. [...] »Jesteś notorycznym oszustem«, powiedziałem”. Rasputin upadł na kolana i Rodzianko, wyższy i silniejszy, zaczął kopać go w żebra. W końcu przewodniczący Dumy podniósł „starca” za kark i wyrzucił poza rząd krzeseł. Mrucząc: „Boże, odpuść mu jego grzech”, Rasputin wzniósł się chyłkiem.

Dni po nabożeństwie wypełniły rozliczne uroczystości. Carowi przedstawiano przybywające ze wszystkich zakątków imperium delegacje w narodowych strojach, na cześć władcy, jego żony i wszystkich Romanowów - wielkich książąt i księżnych - petersburska arystokracja wydała bal, na który przybyły tysiące ludzi, car wraz z carycą gościli na oficjalnym spektaklu w operze, gdzie wystawiono *Zycie za cara* Glinki. „Orkiestra stanowiła morze oficerskich mundurów, a w łozach tłoczyły się damy obsypane klejnotami - pisała Anna Wyrubowa. - Gdy zjawiły się Ich Wysokości wszyscy zgromadzeni wstali owacyjnie ich witając”.

Napięcie towarzyszące wszystkim tym uroczystościom, które przypadły cztery miesiące po Spale, było ogromne. Na przyjęciach w Pałacu Zimowym caryca całymi godzinami stała wśród gości tłoczących się w salonach. W ciemnoniebieskiej, aksamitnej sukni z diamentowym diademem i diamentowym naszyjnikiem wyglądała wspaniale. Na innym balu dodatkiem do jej białego stroju były perły i szmaragdy. Kilkakrotnie, dla przypomnienia dawnych rosyjskich tradycji, zakładała długą suknię z brokatu oraz wysoki, stożkowy kokosznik noszony przez caryce przed wprowadzeniem przez Piotra Wielkiego na carski dwór mody zachodniej. Jej córki zjawiały się w połyskujących, białych sukniach ozdobionych Orderem św. Katarzyny ze szkarłatnymi wstęgami lśniącymi od diamentów. Ale Aleksandra była osłabiona. Na jednym z balów, wspominała baronowa Buxhevdén, „była tak chora, że ledwo mogła utrzymać się na nogach. [Na szczęście] udało się jej zwrócić uwagę cara, który rozmawiał w drugim końcu salonu. Podszedł i zdążył odprowadzić carycę, zapobiegając publicznemu zasłabnięciu żony”.

Pewnego wieczoru blada i milcząca, w białej aksamitnej sukni z bladoniebieską wstęgą Orderu św. Andrzeja na piersiach, pojawiła się w Teatrze Maryjskim. Z sąsiedniej łoży przyglądała się jej bacznie Meriel Buchanan: „Jej piękna, tragiczna twarz była bez

wyrazu... jej oczy tajemnicze w swym zasępieniu zdawały się koncentrować na jakiejś skrytej, wewnętrznej myśli z pewnością bardzo odległej od zatłoczonego teatru. [...] W pewnym momencie emocja albo zmartwienie zawładnęło nią chyba całkowicie, bo szepnąwszy kilka słów do cara wstała i wyszła. [...] Szmer niezadowolenia przebiegł przez teatr”.

Na Wielkanoc tamtego roku Mikołaj ofiarował Aleksandrze jajko wyrobu Fabergego z miniaturowymi portretami wszystkich panujących Romanowów - carów i caryc - obramowanymi dwugłowymi orłami. Wewnątrz znajdował się globus z oksydowanej stali z dwiema inkrustowanymi złotem mapami imperium rosyjskiego - jedną z roku 1613, drugą z 1913. W maju carska rodzina wyruszyła na pielgrzymkę śladami Michaiła Romanowa, założyciela dynastii. Na górnej Wołdze, w miejscu, w którym wielka rzeka skręca na północ i zachód od Moskwy, wsiedli na parowiec, by popłynąć do starożytnej siedziby Romanowów w Kostromie, gdzie w roku 1613 szesnastoletni Michaił został powiadomiony, że ma zasiąść na tronie. Po drodze na brzegach rzeki gromadzili się chłopci i z ciekawością patrzyli na carską flotyllę. Niektórzy wchodzili do wody, by się jej lepiej przyjrzeć. Podróż tę wspomina wielka księżna Olga Aleksandrowna: „Gdziekolwiek się pojawiliśmy, przyjmowano nas manifestacjami lojalności graniczącymi z szaleństwem. Gdy nasz parowiec płynął w dół Wołgi, widzieliśmy tłumy chłopów zanurzonych po pas w wodzie, by lepiej widzieć Mikołaja. W niektórych miasteczkach robotnicy i rzemieślnicy padali na ziemię, by ucałować jego cień, kiedy przechodziliśmy. Wiwaty były ogłuszające”.

Kulminacja obchodów trzechsetlecia dynastii przypadła w Moskwie. W piękny, bezchmurny, czerwcowy dzień Mikołaj o 20 metrów wyprzedzający swoją kozacką eskortę wjechał do miasta na koniu. Na Placu Czerwonym zsiadł z swego wierzchowca i ruszył pieszo do bram Kremla. Jadący za nim w otwartym powozie Aleksandra oraz Aleksiej także musieli przebyć ostatnie kilkaset metrów pieszo. Ale Aleksiej był chory. „Carewicza nieśli na rękach kozacy straży przybocznej - napisał Kokowcow. - Gdy pochód zatrzymał się... słyszałem wyraźne okrzyki współczucia dla tego biednego, bezradnego dziecka - następcy tronu Romanowów”.

Oceniając obchody rocznicy już po ich zakończeniu, główni ich bohaterowie wyciągnęli odmienne wnioski. Aleksandra raz jeszcze utwierdziła się w wierze w więź cara z ludem. „Teraz sama widzisz, jakimi tchórzami są ci ministrowie - powiedziała do jednej z dam dworu. - Ciągłe straszą cara groźbą rewolucji, a tu spójrz, wystarczy jedynie, byśmy się ukazali i natychmiast podbijamy ich serca”. W Mikołaju rocznica wzbudziła chęć dalszych podróży po Rosji; mówił o ponownym rejsie po Wołdze, o wizycie na Kaukazie, a nawet zamierzał wybrać się na Syberię. Wspominając po latach i znając dalszy bieg wydarzeń,

wielka księżna Olga Aleksandrowna stwierdziła: „Nikommu oglądającemu te rozentuzjasmowane tłumy nie przyszłoby nawet do głowy, że za niespełna cztery lata imię Mikołaja zostanie unurzane w błocie i nienawiści”.

Nawet Kokowcow, chociaż dotknięty faktem zignorowania ministrów i Dumy, przyznał, że obchody okazały się sukcesem. „Podróż cara miała mieć charakter uroczystości rodzinnej - pisał. - Ideę państwa i rządu odsunięto na dalszy plan, a scenę miała zdominować osobowość cara. Atmosfera towarzysząca obchodom rocznicy zdawała się sugerować, że rząd stanowi barierę pomiędzy carem a jego ludem, który uważa swego władcę za boskiego pomazańca... Najbliżsi przyjaciele cara utwierdzili się w przekonaniu, że bezgraniczna miłość i absolutna lojalność poddanych umożliwi monarsze dokonanie cudów. Z drugiej zaś strony ministrowie [i]... Duma... podzielali opinię, iż władca powinien zrozumieć, że warunki zmieniły się od czasów, gdy rodzina Romanowów wstąpiła na tron Rosji, stając się panami tej ziemi”.

Dynastię Romanowów zapoczątkowało małżeństwo zawarte w roku 1547. Panną młodą była Anastazja ze znanej arystokratycznej rodziny Romanowów, panem młodym zaś siedemnastoletni moskiewski książę Iwan IV, który właśnie ogłosił się carem Rosji. Sposób, w jaki Iwan wybierał sobie żonę, był zaiste w wielkim stylu. Zarządził mianowicie, by dwa tysiące dziewcząt stawilo się na przegląd, i z tego zgromadzenia wybrał Anastazję. Mimo to Iwan darzył swą młodą żonę wielką miłością. Gdy dziesięć lat później umarła, podejrzewał, że została otruta, i jego głęboki smutek przerodził się we wściekłość, a raczej nawet w szaleństwo. Rządził później z takim okrucieństwem, że nadano mu miano Iwana Groźnego. Nosił żelazny pręt, na który nadziewał dworzan, którzy go irytowali. Kiedy mieszkańcy Nowogrodu wypowiedzieli mu posłuszeństwo, Iwan otoczył miasto i przez pięć tygodni siedział na tronie pod gołym niebem, a na jego oczach torturowano i uśmiercono 60 tysięcy ludzi.

Pragnąc walczyć ze złem, które stało się jego naturą, Iwan mówił ciągle o opuszczeniu tronu. I rzeczywiście, w połowie swego panowania opuścił Moskwę i zamknął się w klasztorze, gdzie przechodził z jednej skrajności w drugą - od najdzikszego wyuzdania i krwawych egzekucji do bezlitosnej dla siebie pokuty. Wróciwszy na tron, wpadł w szal i zasztyletował swego najstarszego, ukochanego syna. Kiedy młody książę umarł, Iwan próbował odpokutować swój czyn czytając Biblię i modląc się w nieskończoność. Szlochał, że śmierć jego ukochanej Anastazji zrujnowała mu życie. Pisząc do swego wroga księcia Kurbskiego pytał: „Dlaczego oddzieliłeś mnie od mej żony? Gdybyś nie zabrał mi mojej młodej żony... nic złego by się nie wydarzyło”. Pod koniec życia zaczęły nawiedzać go jego



ofiary. Wypadły mu włosy i majaczył każdej nocy. Umarł podobno podczas gry w szachy ze swym dworzaninem, Borysem Godunowem, a jego ostatnim uczynkiem przed śmiercią było przywdzianie mniesiego kaptura.

Następcą Iwana został jego drugi, słabowity syn Fiodor, a po nim władzę objął regent Borys Godunow. Jako car Borys rządził przez pięć lat. Po jego śmierci cała chmara oszustów zaczęła rościć sobie pretensje do tronu; w historii Rosji okres ten określa się mianem „smuty” [smutnoje wriemia]. W pewnym momencie pretensje do moskiewskiego tronu zgłaszał syn króla Polski. Polskie oddziały wkroczyły do Moskwy, obwarowały się na Kremlu i spaliły miasto. Oblegani przez Rosjan polscy żołnierze utrzymywali Kreml przez 18 miesięcy i, by uratować się od głodowej śmierci, zjadali swoich zabitych towarzyszy. W roku 1612 Kreml się poddał. Rosjanie, którzy przez trzy lata nie mieli cara, zwołali zgromadzenie narodowe - Sobór Ziemski, mające wybrać nowego monarchę.

Wybór padł na szesnastoletniego Michaiła Romanowa. Jeśli chodzi o więzy krwi, prawa Michaiła do rosyjskiego tronu były mocno wątpliwe - był on jedynie synem bratanka [żony?] Iwana Groźnego - pozostawał jednak jedynym kandydatem, na którego wszystkie skłócone frakcje mogły się zgodzić. W zimny wietrzny dzień 13 marca 1613 roku delegacja złożona z przedstawicieli bojarów, duchowieństwa, rzemieślników i chłopów, czyli reprezentująca „wszystkie stany i ziemie Rosji”, przybyła do Kostromy nad górną Wołgą, by powiadomić Michaiła Romanowa, że został wybrany carem. Obecna w czasie ich wizyty matka Michaiła wyraziła sprzeciw w imieniu syna, przypominając, że wobec wszystkich poprzednich carów ich poddani nie byli lojalni. Delegaci przyznali, że to prawda, ale zaraz dodali: „teraz zostaliśmy ukarani i doszliśmy do porozumienia we wszystkich prowincjach”. Michaił z płaczem przyjął ten wybór i 11 lipca 1613 roku pierwszy car z dynastii Romanowów został koronowany na Kremlu.

Najpotężniejszym carem ze wszystkich Romanowów był wnuk Michaiła, Piotr Wielki. Piotr wstąpił na tron w roku 1689 i panował przez trzydzieści sześć lat. Od dzieciństwa interesował się Europą. Jako dorastający chłopak unikał Kremla i z trzema starszymi kolegami - Szkotem, Niemcem i Szwajcarem - bawił się poza miastem. W roku 1697 Piotr jako pierwszy rosyjski car opuścił Rosję i przez półtora roku podróżował incognito po Europie Zachodniej. Było to niezwykle trudne, zważywszy, że Piotr miał prawie dwa metry wzrostu, jego orszak liczył dwustu pięćdziesięciu ludzi, w tym także karłów i błaznów, mówił jedynie po rosyjsku i przypominał bardziej barbarzyńcę niż cywilizowanego człowieka. W Lejdzie zafascynowała go sztuka chirurgiczna prezentowana w tamtejszym Teatrze Anatomicznym. Gdy zauważył skwaszone miny swych dworzan, rozkazał, by natychmiast weszli na scenę i

porozdzielali mięśnie ciał nieboszczyków zębami [!].

Po powrocie do Rosji Piotr zaczął reformować swoje imperium na modłę zachodnią. Osobiście golił długie do pasa brody i zdierał kubraki bojarom i, aby poprawić obyczaje dworskie, ogłosił, iż „damy i panowie przyłapani na tym, że śpią w butach, będą natychmiast ścięci”. Wymachując parą nowych dentystycznych kleszczy, nabytych w Europie, wrywał zęby przerażonym poddanym, którzy nieopatrznie nawinęli mu się pod rękę. Gdy uznał, że Petersburg, jego europejska stolica, był na tyle ukończony, by móc w nim zamieszkać, rozkazał bojarom spakować rzeczy w Moskwie i w ciągu 24 godzin wyjechać na północ.

Żadna dziedzina życia nie umknęła uwagi Piotra Wielkiego. Wraz z nową stolicą zbudował rosyjską armię i flotę oraz Akademię Nauk. Uprościł rosyjski alfabet i wydał pierwszą rosyjską gazetę. Zalał Rosję powodzią nowych książek, pomysłów, słów i tytułów - głównie pochodzenia niemieckiego. Dokonał takiego spustoszenia w pradawnej kulturze i religii rosyjskiej, że Kościół Prawosławny uznał go za antychrysta. Mimo nowoczesnych idei Piotr był typem autokraty w dawnym stylu. Podejrzewając, że jego syn i następca tronu, carewicz Aleksiej, knuje przeciwko niemu intrygi, Piotr kazał go torturować, a w końcu pozbawić życia.

Drugą dominującą postacią dynastii była Katarzyna Wielka. Nie pochodziła z rodziny Romanowów i nawet nie była Rosjanką. Urodzona w zapomnianej książęcej rodzinie niemieckiej jako Zofia Anhalt-Zerbst, mając czternaście lat poślubiła wnuka Piotra Wielkiego, Piotra III. Żyli razem przez osiemnaście lat, najpierw bardziej jak brat i siostra, a później, gdy Piotr publicznie obraził Katarzynę i jawnie wziął sobie kochankę, jako wrogowie. W roku 1762 Piotr w wyniku spisku został zmuszony do abdykacji, a jakiś czas później w czasie wieczornego przyjęcia zginął w bójce. Książę Aleksiej Orłów, jeden z konspiratorów, oświadczył: „Nie mamy nawet pojęcia, cośmy zrobili”. Albowiem nigdy nie uzyskano całkowitej pewności, że Piotr III był ojcem syna Katarzyny, Pawła, i istnieje duże prawdopodobieństwo, że owa bójka położyła kres panowaniu oryginalnej linii Romanowów.

Panowanie Katarzyny nadało rosyjskiej autokracji klasyczny styl. Jej ulubionymi pisarzami byli: Diderot, Locke, Blackstone, Voltaire i Montesquieu. Korespondowała z Voltaire'em oraz z Fryderykiem Wielkim i zbudowała Ermitaż jako dom gościnny dla Voltaire'a, gdyby kiedyś zechciał przyjechać do Rosji. Ale do tego nie doszło. Sama Katarzyna opracowała historię Rosji, malowała i rzeźbiła. Nie wyszła ponownie za mąż. Każdego dnia wstawiała o piątej rano, by własnoręcznie rozpaść ogień w kominku i zasiąść do piętnastogodzinnej pracy. Miała tuziny kochanków i kilku z nich, np. książę Grigorij Orłów i książę Grigorij Potiomkin, pomagało jej rządzić Rosją. O Potiomkinie napisała, że ich listy

były prawie takie jak mężczyzny do mężczyzny, jeśli pominie się fakt, że „jeden z przyjaciół był bardzo atrakcyjną kobietą”.

Katarzyna umarła w 1796 roku, gdy młody Napoleon Bonaparte zdobył sławę po swych pierwszych militarnych sukcesach we Włoszech. Minęło szesnaście lat, Napoleon podjął wyprawę przeciwko Rosji i wkroczył do Moskwy po to tylko, by patrzeć, jak lodowaty wiatr ze śniegiem niszczy jego armię. Dwa lata później, w roku 1814, wnuk Katarzyny, car Aleksander I, wjechał do Paryża na czele armii rosyjskiej. Po Aleksandrze I panował jego brat Mikołaj I. Mikołaj II, potomek i spadkobierca Michała Romanowa, Piotra Wielkiego i Katarzyny Wielkiej, był jego prawnukiem.

Maurice Paleologue dokonał kiedyś dość szczególnych, abstrakcyjnych obliczeń, z których wynikało, że jeśli chodzi o krew rosyjską, to w żyłach Mikołaja II płynęła jej tylko 1/128, a w żyłach jego syna Aleksieja zaledwie 1/256. To zwyczaj poślubiania przez carów duńskich i niemieckich księżniczek doprowadził do tych oszałamiających ułamków. Bardziej niż cokolwiek innego uzmysławiają one, do jakiego stopnia w ciągu minionych trzech wieków krew Romanowów uległa rozrzedzeniu.

Jako głowa rodziny Romanowów Mikołaj II przewodniczył ogromnemu klanowi kuzynów, wujów, ciotek, bratanków i siostrzeńców. Choć potwornie zazdrośni o imię i rangę, często zaniebdywali swe powinności i zobowiązania. Z wykształcenia, języka i gustów należeli do kosmopolitycznej arystokracji europejskiej. Francuski znali lepiej niż rosyjski, z hoteli w Biarritz do willi na Riwierze podróżowali prywatnymi wagonami kolejowymi, a w rzymskich pałacach i angielskich rezydencjach wiejskich gościli częściej niż w swych rodzinnych posiadłościach nad brzegami Wołgi, Dniepru czy Donu. Większość wyrafinowanych, czarujących i znudzonych Romanowów uważała „Nicky’ego” z jego naiwnym fatalizmem i żarliwie religijną „Alicky” za staromodnych dziwaków.

Niestety, w opinii społecznej wszystkich Romanowów mierzono jedną miarką. Jeśli nieudolność Mikołaja jako cara osłabiała system rządów autokratycznych, to narażanie na szwank przez członków rodziny własnej reputacji podkopywała prestiż dynastii. Siostra Mikołaja, wielka księżna Olga Aleksandrowna, dostrzegała upadek własnego rodu. Na krótko przed śmiercią, w roku 1960, zauważyła ze smutkiem:

„To z pewnością ostatnia generacja przyczyniła się do upadku imperium. [...] Przez wszystkie te krytyczne lata Romanowowie, którzy powinni być najwierniejszymi podporami tronu, nie przestrzegali norm obowiązujących ich klasę, nie dbali też o tradycję rodzinną. [...] Zbyt wielu z nas, Romanowów, [...] myślało jedynie o własnych interesach, w których poza zaspokajaniem bez końca własnych pragnień i ambicji niewiele się liczyło. Nic lepiej nie

oddaje tego stanu rzeczy niż przerażający bałagan małżeński, w który ostatnia generacja mojej rodziny się wplątała. Ten łańcuch skandali mógł jedynie szokować naród... ale czy ktokolwiek z nich dbał o wrażenie, jakie robili? Nigdy”.

Problemem był rozwód. Prawo zakazywało członkom rodziny carskiej zawierać małżeństwa bez zgody panującego. Nie mogli także wstępować w związki małżeńskie z ludźmi spoza ich sfery oraz z osobami rozwiedzionymi. Kościół Prawosławny dopuszcza rozwód w przypadkach popełnienia cudzołóstwa; faktycznie, w oczach Kościoła fakt cudzołóstwa rozwiązuje chrześcijańskie małżeństwo. Ale to co dozwolone, z pewnością nie jest zalecane. W carskiej rodzinie, której prywatne życie winno być przykładem dla poddanych, rozwód uważano za plamę na honorze i hańbę.

Jednak wkrótce po objęciu przez Mikołaja II władzy te rygorystycznie przestrzegane zwyczaje zaczęto łamać. Najpierw jego kuzyn, wielki książę Michaił Michajłowicz, poślubił kobietę niższego stanu i wyjechał do Anglii. Potem księżniczka czarnogórska Anastazja rozwiodła się ze swym mężem księciem Leuchtenberg, by poślubić wielkiego księcia Mikołaja, postawnego żołnierza, który dowodził armią rosyjską w czasie I wojny światowej. Jakiś czas później najmłodszy stryj cara, owdowiały wielki książę Paweł, poślubił kobietę spoza arystokracji, w dodatku rozwódkę.

„Odbyłem raczej stanowczą rozmowę ze stryjem Pawłem, kończąc ją ostrzeżeniem o wszelkich następstwach, jakie zamierzone małżeństwo mogło mieć dla niego - pisał Mikołaj w związku z tą sprawą do Marii. - Nie odniosło to żadnego skutku. [...]Jakie to wszystko bolesne, niepokojące i jaki wstyd przynoszące rodzinie. Jaką teraz możemy mieć pewność, że Cyril nie zrobi tego samego jutro, a Boris i Siergiej pojutrze. I obawiam się, że w końcu cała kolonia członków rosyjskiej rodziny carskiej osiadzie ze swymi półlegalnymi i nielegalnymi żonami w Paryżu. Bóg jeden wie, w jakich czasach żyjemy, kiedy nie skrywany egoizm przyćmiewa wszelkie skrupuły, poczucie obowiązku czy choćby tylko zwykłej przyzwoitości”.

Trzy lata później spełniła się ponura przepowiednia cara - wielki książę Cyril, najbliższy kuzyn Mikołaja, poślubił rozwódkę. Pikanterii całej aferze dodawał fakt, że nową żoną Cyrila była księżniczka Wiktoria Melita, która rozwiodła się z bratem carycy Aleksandry, wielkim księciem heskim, Ernestem. Właśnie na ślubie „Vicky” i „Emie” Mikołaj oświadczył się Aleksandrze. Reakcją Mikołaja na krok Cyrila było pozbawienie go stanowiska w carskiej flocie i wygnanie z Rosji. To z kolei doprowadziło do szału ojca Cyrila, wielkiego księcia Władimira, który zagroził rezygnacją ze wszystkich oficjalnych stanowisk. W końcu Mikołaj zmiękł. „Zastanawiam się, czy mądrym było ukaranie tego człowieka tak

surowo, zwłaszcza że rodzina była temu przeciwna - pisał do Marii. - Po długim rozmyśleniu, co w końcu przyprawiło mnie o ból głowy, postanowiłem skorzystać z okazji imienin twego wnuka i zatelegrafowałem do stryja Władimira, że zwrócę Cyriłowi tytuł, który utracił”.

Ze wszystkich ciosów zadanych dynastii, ciosów, których sprawcami byli sami Romanowowie, żaden nie był bardziej bolesny i druzgocący dla cara od tego, który spotkał go ze strony brata Michaiła. Jak wielu młodszych synów i braci panującego monarchy Michaiła ignorowano na forum publicznym i pobłażano mu w życiu prywatnym. Już jako dziecko był on jedyną osobą, która bezkarnie mogła dokuczać ojcu, surowemu carowi Aleksandrowi III. W rodzinie opowiadano, jak pewnego ranka ojciec wraz z synem przechadzali się po parku. Nagle car rozgniewany zachowaniem Michaiła chwycił gumowy wąż i oblał go wodą. Michaił przyjął to spokojnie, zmienił ubranie i zasiadł wraz z ojcem do śniadania. Nieco później, tego samego dnia, Aleksander wstał od biurka i, jak miał w zwyczaju, oparł się zamyślony na parapecie okna wychylając głowę na zewnątrz. Nagle z góry połały się strumienie wody. Michaił zacząjony z wiadrem w oknie piętro wyżej doczekał się rewanzu.

Dziesięć lat młodszy od Mikołaja wielki książę Michaił wyrósł na przystojne, czarujące zero. Choć od 1899 roku, czyli od śmierci starszego brata Gieorgija, do narodzin swego bratanka Aleksieja Michaił faktycznie był następcą tronu, nikt poważnie nie brał pod uwagę ewentualności, że „ukochany Misza” może zostać carem. Było to nie do pomyślenia. Nawet publicznie, w otoczeniu ministrów, jego siostra Olga Aleksandrowna zwracała się do niego pieścizotliwie „Floppy”.

„Floppy” lubił samochody i piękne dziewczyny. Jego garaż pełen był błyszczących maszyn, które uwielbiał prowadzić. Niestety, wielki książę miał brzydki zwyczaj zasypiania za kierownicą. Kiedyś, pędząc wraz z Olgą do Gatczyny na kolację z matką, zdrzemnął się i samochód się wywrócił. Oboje, brat i siostra, zostali wyrzuceni z auta, na szczęście jednak nie doznali żadnych obrażeń.

Z rodzeństwa Olga, drugie „dziecię” rodziny, była Michaiłowi najbliższa, toteż często kręcił się wśród jej atrakcyjnych, młodych przyjaciółek i dam dworu. Mając dwadzieścia trzy lata Michaił zakochał się w najładniejszej z nich Aleksandrze Kossikowskiej, którą Olga nazywała Diną. Jak prawdziwy romantyk podążył za siostrą i jej orszakiem do Włoch i w Sorrento wspólnie z Diną planowali ucieczkę. Nim jednak zdążyli cokolwiek przedsięwziąć, o ich zamiarze dowiedziała się Maria. Wezwała Michaiła do siebie i ostro zbesztła, nie kryjąc swego gniewu i pogardy. Dinę pospiesznie oddalono.

Pięć lat później Michaił, wówczas już dwudziestoosmioletni, znów się zakochał. Teraz jednak napisał do brata, prosząc go o zgodę na poślubienie kobiety nie z jego sfery, co więcej,

kobiety dwukrotnie rozwiedzionej. Skonsternowany Mikołaj pisał do Marii: „Trzy dni temu Misza poprosił mnie o zgodę na ślub. [...] Nigdy jej nie otrzyma. [...] Znacznie łatwiej jest wyrazić zgodę niż odmówić. Boże, spraw, by ta smutna afera nie spowodowała nieporozumień w naszej rodzinie”.

Tym razem jednak Michaił nie ustąpił. Jego wybranką była Natalia, z domu Czeremietiewska, córka moskiewskiego prawnika. Kiedy Natalia skończyła szesnaście lat, została wydana za mąż za kupca Mamontowa, z którym trzy lata później rozwiodła się, by poślubić kapitana Wulferta z Pułku Błękitnych Kirasjerów. Zwierzchnikiem jej nowego małżonka był nie kto inny, tylko sam Jego Wysokość Wielki Książę Michaił. W ciągu kilku miesięcy Natalia zdołała zostać kochanką Michaiła i odtąd zawładnęła jego życiem.

Natalia Czeremietiewska była piękną kobietą o niezwykłym uroku osobistym. Paleologue spotkał ją kiedyś podczas wojny w Petersburgu i zaraz pospieszył do domu, by z galijską wylewnością opisać ją w swoim dzienniku: „Zobaczyłem szczupłą kobietę około trzydziestki. Była prawdziwą rozkoszą dla oczu. Cała jej postać zdradzała ogromny urok osobisty i wyrafinowany smak. Jej rozpięty pod szyją szynszyłowy płaszcz odsłaniał suknię ze srebrzystoszarej tafty ozdobionej koronkami. Zgrabna futrzana czapka doskonale harmonizowała z jasnymi, połyskującymi włosami. Niewinna, arystokratyczna twarz była pięknie wymodelowana. Miała jasne, aksamitne oczy, a na jej szyi połyskiwały wspaniałe perły. Każdy jej ruch odznaczał się płynnym, miękkim wdziękiem i dostojeństwem”.

W pierwszym momencie Michaił pogodził się z faktem, że car nie wyraził zgody na jego małżeństwo. W końcu jednak opuścił razem z Natalią Rosję, by żyć z nią za granicą. W roku 1910 Natalia urodziła wielkiemu księciu syna. W lipcu 1912 roku kochankowie zamieszkali w bawarskim uzdrowisku Berchtesgaden. Pewnego październikowego dnia tego samego roku potajemnie przeszli granicę z Austrią i w małym prawosławnym kościółku w Wiedniu wzięli ślub. Dopiero po powrocie do Berchtesgaden, już jako małżonkowie, powiadomili o tym cara.

Ich telegram wręczono Mikołajowi w Spalę. Nadszedł w czasie choroby Aleksieja, tuż po jej przesileniu, i oszołomił cara. „Złamał swe słowo, słowo honoru - wybuchnął pokazując telegram Annie Wyrubowej i w zdenerwowaniu trąc ręką brew. - Jak przy tej chorobie chłopca i całym naszym strapieniu mogli zrobić coś takiego”. Początkowo Mikołaj chciał utrzymać małżeństwo brata w tajemnicy. „Straszny cios... to musi być zachowane w absolutnej tajemnicy” - pisał do Marii. Wkrótce jednak stało się oczywiste, że to niemożliwe. Pozbawił więc Michaiła prawa do regencji i wziął pod kuratelę jak małoletniego lub człowieka nie w pełni władz umysłowych. Ponadto wielki książę Michaił, drugi w kolejności

do rosyjskiego tronu, został pozbawiony prawa powrotu do Rosji.

Powód tej pozornie impulsywnej decyzji dotyczącej zawarcia małżeństwa stał się później bardziej zrozumiały. Michaił, czytając medyczne biuletyny oraz wiadomości prasowe, które przedostawały się do Europy, uświadomił sobie nagle, że jego bratanek może w każdej chwili umrzeć. A gdyby do tego doszło, on, Michaił, mógłby zostać zmuszony do powrotu do Rosji w okolicznościach uniemożliwiających mu poślubienie kobiety z takiej sfery jak Natalia. Biorąc pod uwagę taką ewentualność, któreś z nich postanowiło działać. „Co oburza mnie bardziej niż wszystko inne - stwierdził Mikołaj - to jego [Michaiła] podejście do choroby biednego Aleksieja, która, jak mówi, zmusza go do przyspieszenia spraw”.

Mimo irytacji Mikołaj nie mógł zignorować fait accompli Michaiła. Natalia była teraz żoną jego brata. Z niechęcią nadał jej tytuł księżnej Brassow i zgodził się, by jej maleńkiego syna tytułowano księciem Brassow. Gdy wybuchła wojna, Mikołaj pozwolił im wrócić do Rosji i Michaił ruszył na front dowodząc dywizją kaukaską. Ale ani Mikołaj, ani Aleksandra nigdy nie chcieli rozmawiać ze śmiałą i piękną Natalią Czeremietiewską.

Z relacji tych, którzy pamiętają tamte lata, wynika, że sezon zimowy po obchodach trzechsetlecia był w Petersburgu szczególnie olśniewający. Wysokie okna wielkich pałaców nad Newą jaśniały tysiącem świateł, na ulicach i w sklepach było rojno i gwarno. Warsztat Fabergégo z jego ciężkimi granitowymi kolumnami i atmosferą bizantyjskiego bogactwa obleżony był przez klientów. W eleganckich salonach fryzjerskich usadowione w błękitno-złotych fotelach damy raczyły się aktualnymi plotkami. Najbardziej smakowitą z nich owego roku było wydalenie Waclawa Niżyńskiego z Carskiego Baletu. Stało się to po przedstawieniu Giselle, w którym ten znakomity tancerz wystąpił w nadzwyczaj krótkim i odsłaniającym znaczne partie ciała kostiumie. Swym pojawieniem się na scenie wywołał poruszenie w carskiej loży. Widziano, jak caryca-wdowa wstała, rzuciła na scenę piorunujące spojrzenie, po czym opuściła teatr. Tancerza wydalonono natychmiast.

W stolicy panował optymistyczny nastrój. Rosja prosperowała doskonale, wspomnienia o wojnie z Japonią przybladły, a rocznica trzechsetlecia wzbudziła entuzjazm dla starożytnej monarchii. Mówiono, że teraz, gdy dorastały carskie córki, organizowane będą znów dworskie bale; złotowłosa i niebieskooka księżna Olga gotowa była przecież do prezentacji towarzyskiej. Dworskich balów nie było wprawdzie tamtej zimy, jednak towarzyskim wydarzeniem sezonu stał się bal wydany dla wnuczek przez carycęwdowę w Pałacu Anickowskim. Aleksandra była na nim obecna, ale wyszła przed północą. Car wytrwał do 4.30 nad ranem, by zabrać córki do domu. W pociągu w drodze powrotnej do Carskiego Sioła popijał herbatę i słuchał, jak dziewczęta dzielą się wrażeniami i zastanawiają,

do której będą spały tego ranka.

Poza kręgiem roziskrzonych światłami pałaców entuzjazm wywołany rocznicą szybko przeminął. Wzrastały niepokoje wśród robotników i chłopów. W kwietniu 1912 roku w kopalniach złota na Syberii doszło do tragicznego incydentu. Gdy strajkujący górnicy ruszyli przed biura rosyjsko-angielskiej kompanii górniczej „Lena”, pijany oficer policji rozkazał swym ludziom otworzyć ogień. Zabito dwieście osób i Rosja zawrzała gniewem. W Dumie i prasie masakrę nazywano „drugą krwawą niedzielą”. Rząd powołał komisję śledczą, ale Duma, nie chcąc polegać na raporcie rządowym, postanowiła wszcząć śledztwo na własną rękę. Na czele komisji wyłonionej przez Dumę stanął Aleksander Kiereński.

Po ukończeniu w 1905 roku petersburskiego uniwersytetu Kiereński stał się znanym obrońcą więźniów politycznych, przeciwko którym toczyły się rozprawy na terytorium całej Rosji. „Choć moje argumenty często były ambarasujące dla rządu, nie wywierano na mnie najmniejszych nacisków - oświadczył. - Nikt nie był w stanie wyrzucić nas z sądu i nikt nie mógł podnieść nawet palca przeciwko nam”. Podobna atmosfera sądowej fair play panowała w czasie dochodzeń w kopalniach „Leny”. „Komisja rządowa rezydowała w jednym domu, a my w drugim. Obydwie powoływały i przesłuchiwały świadków... obydwie rejestrowały zeznania pracowników i sporządzały oficjalne raporty. [...] Administracja kopalni ostro sprzeciwiała się naszym działaniom, ale ani... członkowie komisji rządowej ani przedstawiciele lokalnej administracji państwowej w najmniejszym stopniu nam nie przeszkadzali. Przeciwnie... gubernator właściwie nam pomagał”. Raport Kiereńskiego ostro potępiał policję i nie minęło wiele czasu, a minister spraw wewnętrznych otrzymał dymisję.

Z kopalni syberyjskich Kiereński udał się do regionu nadwołżańskiego, by kandydować w wyborach do czwartej Dumy. Stał w opozycji wobec rządu, został więc wybrany i przez dwa lata, czyli do wybuchu wojny, podróżował po całej Rosji wygłaszając mowy, organizując mitingi i wykonując „mozolną organizacyjną i rewolucyjną robotę... Całą Rosję - pisał - pokrywała teraz sieć organizacji pracowników i liberałów - spółdzielni, związków zawodowych i klubów pracowniczych”. Agitatorzy nie musieli już nawet ukrywać się ze swoją robotą. „W tamtych dniach człowiek tak otwarcie wrogi wobec rządu jak ja, jeździł z miasta do miasta zupełnie swobodnie, wygłaszając mowy na publicznych zgromadzeniach. Ja podczas tych spotkań ostro krytykowałem rząd. [...] Carskiemu CzeKa [nigdy] nie przyszło nawet do głowy, by naruszyć mój poselski immunitet”.

Robota Kiereńskiego i jemu podobnych przyniosła widoczne efekty. W 1913 roku, roku trzechsetlecia, strajkowało 700 tysięcy rosyjskich robotników. Do stycznia 1914 roku ich liczba wzrosła do miliona. W rejonie Baku wybuchły walki pomiędzy robotnikami



zatrudnionymi na polach naftowych a policją. Jak zawsze w takich wypadkach w Rosji szarżowali kozacy. Do lipca 1914 roku liczba strajkujących osiągnęła półtora miliona; w Petersburgu tłumy robotników plądrowały sklepy i ustawiały barykady na ulicach. W tym czasie niemiecki ambasador, hrabia Pourtales, zapewniał kajzera, że ogarnięta takim chaosem Rosja na pewno nie będzie w stanie walczyć.

Koniec starego świata był bardzo bliski. Po trzystu latach panowania Romanowów największa dziejowa burza miała właśnie rozpętać się nad carską Rosją.

## 19 - Długie lato 1914 roku

Wiosną 1914 roku dziewięcioletni carewicz, który osiemnaście miesięcy wcześniej był tak bliski śmierci, czuł się już zupełnie dobrze. Noga mu się wyprostowała i ku radości rodziców chodził pewnie, choć niemal niedostrzegalnie utykał. By uczcić powrót Aleksieja do zdrowia, pewnego pogodnego, majowego ranka car odłożył swoje papiery i wybrał się z synem na wycieczkę. Miała to być wyłącznie męska wyprawa w góry i Aleksiej promieniał radością.

Dwa samochody ruszyły zaraz po śniadaniu. W pierwszym jechał Aleksiej z ojcem oraz Gilliard i oficer ze „Standarta”, w drugim marynarz Derewienko i kozak z carskiej straży. Ciągnąc za sobą długie pióropusze kurzu, samochody wdrapały się na wzgórza za carskim pałacem i zniknęły w cienistych sosnowych lasach. Ich celem był wielki, rdzawy klif, zwany Czerwoną Skałą, z którego rozciągał się majestatyczny widok na doliny, białe pałace i turkusowe morze w dole. Po południu kawalkada dotarła do północnego zbocza pokrytego płatami nie stopionego, zimowego śniegu. Carewicz prosił, by zatrzymać samochody, i Mikołaj wyraził zgodę. „[Aleksiej] biegał wokół nas podskakując, koziołkując i podnosił się - tylko po to, by za moment znów upaść - napisał Gilliard. - Car spoglądał na swawole syna z wyraźnym zadowoleniem”. I choć interweniował od czasu do czasu, przestrzegając go, by uważał, dopiero teraz chyba uwierzył, że tragedia, która zaczęła się w Spale, wreszcie dobiegła końca.

„Zaczęło się zmierzchać - kontynuował Gilliard - i było nam przykro, że musimy wracać. W drodze powrotnej car był rozpromieniony. Widać było, że to święto na cześć syna sprawiło mu ogromną przyjemność”.

Tego roku zaczęto mówić o ewentualnym małżeństwie osiemnastoletniej wielkiej księżnej Olgi. Jako kandydata na małżonka wymieniano księcia Walii, Edwarda. Nic jednak z tego nie wyszło i księżę pozostał kawalerem do roku 1936, kiedy to zrzekł się tronu, by poślubić Wallis Warfield Simpson. Bardziej poważnie rozważano kandydaturę rumuńskiego księcia Karola. Sazonow, rosyjski minister spraw zagranicznych, doradzał ten związek; widział w nim możliwość oderwania Rumunii od przymierza z Niemcami i AustroWęgrami. Mikołaj i Aleksandra byli przychylni księciu Karolowi, jednak Olga stanowczo się sprzeciwiła.

13 czerwca carska rodzina złożyła krótką, oficjalną wizytę w Konstancy, rumuńskim porcie nad Morzem Czarnym. „Standart” przywiózł rosyjskich gości z Jałty, a Karol wraz z rodziną powitali ich na nabrzeżu. Jednodniowa wizyta carskiej rodziny miała bogaty program.

Po nabożeństwie w katedrze odbył się przegląd floty i uroczysty posiłek. Po południu goście obejrzeni parady wojskową, była oficjalna herbata i rządowe przyjęcie, a wieczorem parada z pochodniami i fajerwerkami. Przez cały dzień Rumuni bacznie przyglądali się Oldze, wiedząc, że ta rosyjska dziewczyna może zostać ich królową.

Z tego punktu widzenia wizyta była jednak stratą czasu. Jeszcze nim „Standart” zawinął do Konstancy, Olga odnalazła Gilliarda na pokładzie. „Niech mi pan powie prawdę - zwróciła się do niego - czy wie pan, dlaczego udajemy się do Rumunii?” Nauczyciel taktownie odpowiedział, iż jego zdaniem wizyta ma charakter dyplomatyczny. Potrząsając głową Olga stwierdziła, że Gilliard na pewno zna prawdziwy jej cel. „Nie chcę, by to się stało - wybuchnęła. - Papa przyrzekł nie zmuszać mnie, a ja nie chcę opuszczać Rosji. Jestem Rosjanką i pragnę nią pozostać”.

Rodzice uszanowali uczucia Olgi. Pewnego dnia na tarasie w Liwadii Aleksandra wyjaśniła Sazonowowi swoje stanowisko. „Z przerażeniem myślę, że nadejdzie moment, w którym będę musiała rozstać się z moimi córkami - stwierdziła. - Nie życzyłabym sobie niczego więcej jak tylko tego, by po zawarciu małżeństwa pozostały w Rosji. Ale mam cztery córki i jest to oczywiście niemożliwe. Wiesz, jak trudną sprawą są małżeństwa w rodzinach panujących. Ja wiem to z własnego doświadczenia, choć nigdy nie zajmowałam takiej pozycji jak moje córki. Będąc [jedynie] córką wielkiego księcia Hesji, nie byłam zbyt narażona na małżeństwo ze względów politycznych. A jednak raz groziło mi poślubienie kogoś bez miłości czy nawet sympatii i żywo przypominam sobie moją udrękę, gdy... (tu caryca wymieniła jednego z członków panujących rodów niemieckich) przybył do Darmstadt i powiedziano mi, że pragnie, abym została jego żoną. Nie znałam go wcale i nie zapomnę nigdy mojego cierpienia, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Moja babka, królowa Wiktoria, bardzo mi współczuła i pozostawiono mnie w spokoju. Bóg inaczej pokierował moim losem i obdarzył mnie szczęściem, o jakim nie marzyłam. Tym bardziej więc czuję, że moim obowiązkiem jest pozostawienie córkom swobody zawarcia małżeństw wedle ich woli. Car, oczywiście, zadecyduje, czy ten lub inny związek jest dla nich odpowiedni, jednak rodzicielski autorytet musi się do tego ograniczyć”.

Karol nie tracił jednak nadziei na małżeństwo z wielką księżną z rodziny Romanowów. Dwa lata później dał do zrozumienia Mikołajowi, że pragnie poślubić Marię, która liczyła wówczas szesnaście lat. Mikołaj ze śmiechem odrzekł, że Maria jest jeszcze podlotkiem. W roku 1947 po ustąpieniu z tronu Rumunii Karol zawarł ostatnie ze swych trzech małżeństw - poślubił kobietę, która od dwudziestu dwóch lat była jego kochanką - Magdę Lupescu.

Wczesnym latem 1914 roku w Europie nastały dni wspaniałej pogody. Miliony ludzi wyjechały na wakacje zapominając o strachu przed wojną. Królowie i cesarze wciąż składali sobie wizyty, uczestniczyli w oficjalnych, państwowych przyjęciach, dokonywali przeglądów armii oraz floty i brali na kolana dzieci swych monarszych partnerów. W blokach sojuszników doszło do kilku ważnych wizyt: król Jerzy V odwiedził Paryż, kajzer spotkał się z austriackim arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, a Rajmond Poincare, prezydent Francji, odwiedził cara w Petersburgu. Głowom państw towarzyszyli generałowie i dyplomaci, którzy ze swymi partnerami z drugiej strony porównywali plany i nawiązywali ścisłą współpracę. Parady wojskowe nabrały szczególnego znaczenia. W czasie przeglądów uważnie obserwowano oddziały i oceniano je pod kątem ducha bojowego i gotowości do wojny.

W końcu czerwca miało miejsce wydarzenie o szczególnej, symbolicznej wymowie. Dzielny brytyjski admirał Sir David Beatty wyprowadził pierwszą bojową eskadrę krążowników Królewskiej Marynarki na Bałtyk, by udać się z wizytą do Rosji. Anglia, zaalarmowana pospieszną rozbudową potężnej, pełnomorskiej floty kajzera, wprawdzie niechętnie, ale porzuciła swą stuletnią splendid isolation i bliższy związek z carską Rosją, do tej pory przedstawianą w prasie i parlamencie jako kraj kozaków i knuta, stał się częścią składową nowej brytyjskiej polityki. 20 czerwca, w jasny, bezchmurny dzień, cztery potężne, szare okręty Beatty'ego: „Lion”, „Queen Mary”, „Princess Royal” i „New Zealand”, przedelfowały majestatycznie przed „Standartem” i zakotwiczyły w Kronsztadzie. Tego samego dnia cesarska rodzina przybyła na pokład brytyjskiego flagowego okrętu z kurtuazyjną wizytą. „Nigdy nie widziałem szczęśliwszych twarzy niż twarze młodych wielkich księżnych oprowadzanych po okręcie przez grupę młodych oficerów specjalnie odkomenderowanych do ich zabawiania - wspomina ambasador brytyjski, Sir George Buchanan. - Kiedy przesuwają się w mej pamięci tak, jak widziałem je tamtego dnia, tragiczna historia ich śmierci wydaje mi się jakimś okropnym koszmarem”.

Następnego dnia, gdy tysiące Rosjan gapło się na brytyjskie okręty kołyszące się bezgłośnie na bałtyckiej fali, Beatty i jego oficerowie odwiedzili Carskie Sioło. Sam Beatty - najmłodszy admirał angielski od czasów Nelsona, wywarł niezwykle wrażenie. Jego młoda, gładko ogolona twarz wprowadzała w błąd wielu Rosjan, przyzwyczajonych do admirałów z brodami do pasa, i brali go za jego własnego porucznika flagowego. Ale maniery Beatty'ego były zdecydowanie manierami dowódcy, a kanciasta szczęka i zawadiacko przekrzywiona czapka zdradzały doświadczonego wilka morskiego. Mówił głosem zdolnym zagłuszyć huk morskiej nawałnicy i zdawało się, że cała potęga morska Wielkiej Brytanii, którą jedynie

kilku Rosjan potrafiło sobie uzmysłwić, znalazła nagle swój wyraz w osobie admirała.

Wczesnym latem 1914 roku w Europie nastały dni wspaniałej pogody. Miliony ludzi wyjechały na wakacje zapominając o strachu przed wojną. Królowie i cesarze wciąż składali sobie wizyty, uczestniczyli w oficjalnych, państwowych przyjęciach, dokonywali przeglądów armii oraz floty i brali na kolana dzieci swych monarszych partnerów. W blokach sojuszników doszło do kilku ważnych wizyt: król Jerzy V odwiedził Paryż, kajzer spotkał się z austriackim arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, a Rajmond Poincare, prezydent Francji, odwiedził cara w Petersburgu. Głowom państw towarzyszyli generałowie i dyplomaci, którzy ze swymi partnerami z drugiej strony porównywali plany i nawiązywali ścisłą współpracę. Parady wojskowe nabrały szczególnego znaczenia. W czasie przeglądów uważnie obserwowano oddziały i oceniano je pod kątem ducha bojowego i gotowości do wojny.

W końcu czerwca miało miejsce wydarzenie o szczególnej, symbolicznej wymowie. Dzielny brytyjski admirał Sir David Beatty wyprowadził pierwszą bojową eskadrę krążowników Królewskiej Marynarki na Bałtyk, by udać się z wizytą do Rosji. Anglia, zaalarmowana pospieszną rozbudową potężnej, pełnomorskiej floty kajzera, wprawdzie niechętnie, ale porzucała swą stuletnią splendid isolation i bliższy związek z carską Rosją, do tej pory przedstawianą w prasie i parlamencie jako kraj kozaków i knuta, stał się częścią składową nowej brytyjskiej polityki. 20 czerwca, w jasny, bezchmurny dzień, cztery potężne, szare okręty Beatty'ego: „Lion”, „Queen Mary”, „Princess Royal” i „New Zealand”, przedelfowały majestatycznie przed „Standartem” i zakotwiczyły w Kronsztadzie. Tego samego ‘dnia cesarska rodzina przybyła na pokład brytyjskiego flagowego okrętu z kurtuazyjną wizytą. „Nigdy nie widziałem szczęśliwszych twarzy niż twarze młodych wielkich księżnych oprowadzanych po okręcie przez grupę młodych oficerów specjalnie odkomenderowanych do ich zabawiania - wspomina ambasador brytyjski, Sir George Buchanan. - Kiedy przesuwają się w mej pamięci tak, jak widziałem je tamtego dnia, tragiczna historia ich śmierci wydaje mi się jakimś okropnym koszmarem”.

Następnego dnia, gdy tysiące Rosjan gapilo się na brytyjskie okręty kołyszące się bezgłośnie na bałtyckiej fali, Beatty i jego oficerowie odwiedzili Carskie Sioło. Sam Beatty - najmłodszy admirał angielski od czasów Nelsona, wywarł niezwykle wrażenie. Jego młoda, gładko ogolona twarz wprowadzała w błąd wielu Rosjan, przyzwyczajonych do admirałów z brodami do pasa, i brali go za jego własnego porucznika flagowego. Ale maniery Beatty'ego były zdecydowanie manierami dowódcy, a kanciasta szczeka i zawadiacko przekrzywiona czapka zdradzały doświadczonego wilka morskiego. Mówił głosem zdolnym zagłuszyć huk

morskiej nawałnicy i zdawało się, że cała potęga morską Wielkiej Brytanii, którą jedynie kilku Rosjan potrafiło sobie uzmysłować, znalazła nagle swój wyraz w osobie admirała.

Po odjeździe Beatty'ego carska rodzina zaokrętowała się na „Standarcie” i ruszyła w swój doroczny, dwutygodniowy rejs wzdłuż wybrzeży Finlandii. 28 czerwca, dzień określany w historii Europy jednym słowem - „Sarajewo”, był czwartym dniem ich pobytu na morzu.

Gorące, bałkańskie słońce oświetlało tego poranka białe domy o płaskich dachach w stolicy Bośni, Sarajewie. Na ulicach było tłoczno. Ludzie zjechali z odległych zakątków cesarstwa, by zobaczyć habsburskiego księcia, który pewnego dnia miał zostać ich cesarzem. Wysoki i barczysty arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie cieszył się popularnością w austrowęgierskim imperium, którym od sześćdziesięciu sześciu lat rządził jego podstarzały stryjek, cesarz Franciszek Józef. Jednak Franz Ferdinand był na tyle dalekowzroczny, by dostrzec - czego nie rozumiał jego stryj ani rząd w Wiedniu - że jeśli nie zrobi się czegoś w kwestii słowiańskiego nacjonalizmu, od którego gotowało się wewnątrz cesarstwa, imperium się rozleci.

Austro-Węgry w roku 1914 były mieszaniną ras i narodowości, rozrzuconych po całej centralnej Europie i północnych Bałkanach. Trzy piąte z 40 milionów poddanych cesarza stanowili Słowianie: Polacy, Czesi, Słowacy, Serbowie, Bośniacy i mieszkańcy Czarnogóry. A jednak imperium rządziły dwie niesłowiańskie nacje - Austriacy i Węgrzy. Nic więc dziwnego, że większość Słowian wewnątrz imperium nie ustawiała w swych dążeniach wolnościowych.

Na te niespokojne słowiańskie prowincje małe, niezależne Królestwo Serbii działało jak magnes. Właśnie w Serbii słowiańscy nacjonałiści spiskowali przeciwko rozkładającemu się cesarstwu Austro-Węgier, chcąc oderwać od niego zamieszkane przez ich ziomków ziemie i utworzyć z nich Południowe Królestwo Słowian. Serbia była za słaba militarnie, by dokonać tego przy użyciu siły, ale Belgrad stał się wiodącym ośrodkiem zaraźliwej słowiańskiej propagandy nacjonalistycznej. Był również siedzibą tajnej organizacji terrorystycznej Młoda Bośnia mającej na celu nękanie Austro-Węgier akcjami sabotażowymi i zamachami.

W stolicy cesarstwa, Wiedniu, bardzo obawiano się destruktywnego wpływu Serbii. Marszałek polny Konrad von Hötzendorf, szef austriackiego Sztabu Generalnego, nazywał Serbię „niebezpieczną, małą żmiją”. Przez całe lata von Hötzendorf z niecierpliwością oczekiwał rozkazu unicestwienia Serbii i zażegnania niebezpieczeństwa. Ale w roku 1914 cesarz Franciszek Józef miał osiemdziesiąt cztery lata. Wstąpił na tron w 1848 roku, a okres jego panowania to jeden ciąg osobistych tragedii monarchy - jego brat Maksymilian, cesarz

Meksyku, zginął przed plutonem egzekucyjnym na meksykańskim wzgórzu, jedyny syn Franciszka Józefa, arcyksiążę Rudolf, popełnił wraz ze swą kochanką samobójstwo w Mayerlingu, żona, cesarzowa Elżbieta, została pchnięta nożem przez zamachowca, a bratanek i następca tronu, Franciszek Ferdynand, wbrew woli stryja poślubił kobietę niższego stanu, hrabinę Zofię Chotek. Przed przekazaniem sukcesji Franciszkowi Ferdynandowi cesarz zmusił go, by zrzekł się prawa do tronu dla dzieci ze swego związku z Zofią. W czasie publicznych uroczystości Zofia, żona następcy tronu, musiała zajmować miejsce za najmniej znaczącymi kobietami królewskiej krwi i zasiadać w odległym rogu cesarskiego stołu. Nie mogła znieść tych upokorzeń, a arcyksiążę urządzał awantury w rodzinie, cesarz jednak nie chciał ustąpić. Miał jeszcze nadzieję, że umrze spokojnie w całym swym cesarskim majestacie i pozostawi nietknięte imperium.

Nieobecny na dworze i zaabsorbowany uspokajaniem żony Franciszek Ferdynand wiedział jednak, że cesarz nie będzie żył wiecznie. Rozumiał też, że z punktu widzenia politycznego bierność nie jest metodą, która pozwoliłaby utrzymać cesarstwo w stanie nienaruszonym. Sam widział możliwość uspokojenia Słowian poprzez dopuszczenie ich do udziału w rządzie; przewidywał rozszerzenie austrowęgierskiego „dualizmu” w „trializm”. Przeciwnikami jego koncepcji byli wszyscy zainteresowani. Austriacy i niemieccy ministrowie nie chcieli dzielić się władzą, a słowiańscy nacjonaliści obawiali się, że powodzenie planu arcyksięcia może sprawić, że ich marzenia o Południowym Królestwie Słowian nigdy się nie spełnią. A jednak Franciszek Ferdynand obstawał przy swoim. Postanowił, że uczyni krok wstępny i przy okazji inspekcji manewrów armii austriackiej w górach Bośni złoży ceremonialną wizytę w stolicy tego kraju, Sarajewie. By nadać jej przyjacielski charakter, zabrał ze sobą żonę, matkę trójki wydziedziczonych dzieci. W dodatku arcyksiążę zarządził, by zwolniono oddziały, które zwykle otaczały szpalerem ulice w czasie cesarskiej wizyty. Całą jego ochronę na trasie przejazdu stanowiło 150 miejscowych policjantów, tłumy gapiów miały więc swobodny dostęp do następcy tronu.

Franciszek Ferdynand ubrany był tego dnia w zielony mundur austriackiego feldmarszałka i czapkę wojskową z powiewającymi piórami. Gdy kawalkada samochodów wjechała do miasta, zajmował wraz z żoną miejsce na tylnym siedzeniu drugiego w kolumnie samochodu. Na ulicach widział roześmiane twarze i przyjaźnie machających ludzi. Fasady domów zdobiły flagi i kolorowe dywany, a z balkonów i witryn sklepów spoglądały na niego jego własne portrety. Franciszek Ferdynand był bardzo zadowolony.

Gdy samochody zbliżały się do ratusza, kierowca arcyksięcia dostrzegł kątem oka jakiś przedmiot wyrzucony z tłumy. Nacisnął pedał gazu, samochód skoczył do przodu i

bomba, która mogła wylądować na kolanach Zofii, uderzyła w tył pojazdu, eksplodując pod kołami. Dwaj oficerowie zostali ranni. Młody Serb, który dokonał zamachu, uciekał przez most, ale został złapany przez policjantów.

Tymczasem Franciszek Ferdynand dotarł do ratusza. Był blady, wstrząśnięty i rozwścieczony. „Przyjeżdża się tutaj z wizytą - wykrzykiwał - i jest się witany bombami!” Zwołano nadzwyczajną konferencję. Ktoś ze świty arcyksięcia zapytał, czy jest możliwość zapewnienia mu wojskowej ochrony. Namiestnik prowincji odpowiedział kwaśno: „Czy myślicie, że Sarajewo przepelnione jest zamachowcami?” Zdecydowano jednak, by przejazd powrotny przez miasto odbył się inną trasą. Niestety kierowca pierwszego samochodu, zapominając o tych ustaleniach, skręcił w jedną z ulic, którą jechano uprzednio. Szofer arcyksięcia stracił orientację i zaczął skręcać za nim. Wówczas jeden z urzędników krzyknął: „Nie tędy, głupcze!” Kierowca zahamował i usiłował zmienić biegi w odległości niespełna pięciu metrów od tłumu gapiów. W tym momencie z tłumu wystąpił szczupły, dziesięcioletni chłopak z rewolwerem w dłoni, wycelował w samochód i dwukrotnie wypalił. Zofia opadła na pierś męża, który trwał wyprostowany na siedzeniu, i w pierwszej chwili nikt nie zauważył, że również został trafiony. Potem namiestnik, siedzący z przodu, usłyszał jego szept: „Zofio! Zofio! Nie umieraj! Żyj dla naszych dzieci!” Arcyksiężę opadł bezwładnie na siedzenie, a krew z rany na szyi zabarwiła jego zielony mundur. Zofia, żona następcy tronu Austro-Węgier, która nigdy nie miała zostać cesarzową, umarła pierwsza od rany zadanej w brzuch. Piętnaście minut później w pokoju obok sali recepcyjnej, gdzie kelnerzy przygotowywali na jego przyjęcie chłodnego szampana, umarł arcyksiężę. Przed śmiercią zdołał jeszcze wyszeptać: „To nic”.

Zamachowiec, Gabriel Princip, pochodził z serbskiej rodziny osiadłej w Bośni. Podczas procesu chłopak zeznał, że jego celem było „zabicie wroga południowych Słowian” i „pomszczenie narodu serbskiego”. Arcyksiężę, jak Princip tłumaczył sądowi, był „energicznym człowiekiem, który jako władca mógł wprowadzić w życie swe idee i reformy, a to by pokrzyżowało nasze plany”. Po latach, kiedy już Princip umarł na suchoty w austriackim więzieniu, prawda wyszła na jaw; spisek został uknuty w stolicy Serbii, Belgradzie, przez członków organizacji Młoda Bośnia, których przywódcą był szef serbskiego wywiadu wojskowego.

Rząd austriacki zareagował zdecydowanie na zbrodnię popełnioną przez Principa. Następcą tronu został zabity w słowiańskiej prowincji cesarstwa przez Serba, nadszedł więc czas, by zgnieść „serbską zmiję”. Marszałek polny Konrad von Hötzendorf oświadczył, że zabójstwo było „serbskim wypowiedzeniem wojny Austro-Węgrom”. Kanclerz hrabia



Berchtold, który do tej pory był przeciwnikiem wojny prewencyjnej przeciwko Serbii, zmienił zdanie i zażądał, by „monarchia pewną ręką[...] rozerwała sieć, którą wrogowie próbowali utkać nad jej głową”. Najbardziej obiektywną ocenę sytuacji przedstawił w osobistym liście do kajzera cesarz Franciszek Józef:

„Krwawe morderstwo nie było dziełem pojedynczego człowieka, ale dobrze zorganizowanym spiskiem, którego nici prowadzą do Belgradu. Choć najprawdopodobniej nie będzie można udowodnić współudziału w nim rządu serbskiego, nikt nie może wątpić, że jego polityka, zmierzająca do zjednoczenia wszystkich południowych Słowian pod flagą Serbii, zachęca do takich zbrodni i tolerowanie tej sytuacji stwarza chroniczne niebezpieczeństwo dla mojego domu i ziem. Serbia - podsumował cesarz - musi zostać wyeliminowana jako element polityczny na Bałkanach”.

Mimo poruszenia w Wiedniu większość Europejczyków nie uważała zabójstwa arcyksięcia za początek kataklizmu. Wojna, rewolucja, konspiracje i zamachy były normalnymi składnikami bałkańskiej polityki. „Nic, co mogłoby niepokoić” - stwierdziła paryska gazeta „Le Figaro”. „Straszny szok dla drogiego, starego cesarza” - zanotował w swym dzienniku król Wielkiej Brytanii Jerzy V. Kajzer otrzymał wiadomość w trzy godziny po zamachu, gdy na pokładzie swego jachtu „Meteor” wypłynął z Kilonii, by wziąć udział w regatach. Motorówka zbliżyła się do „Meteora” i Wilhelm wychylił się z pokładu, by usłyszeć wykrzychaną wiadomość. „Obrzydliwa i tchórzowska zbrodnia... wstrząsnęła mną do głębi” - telegrafował do swego kanclerza Benthmanna-Hollwega. Jednak Wilhelm nie sądził, by to zabójstwo oznaczało wojnę. Przeraził go sam zamach - jedna z bardziej monstrualnych zbrodni, królobójstwo.

Trzy dni przed wypadkami w Sarajewie carska rodzina wypłynęła z Peterhofu w swój doroczny, letni rejs jachtem wzdłuż bałtyckiego wybrzeża. Gdy wsiadali na „Standarta”, Aleksiej wskakując na pokładową drabinkę wsunął stopę między jej szczeble i zwichnął nogę w kostce. Pod wieczór noga już bardzo go bolała.

Następnego ranka „Standart” zakotwiczył w jednym z fińskich fiordów. Gilliard, wchodząc do kabiny Aleksieja, zastał tam doktora Botkina i carycę zaniepokojonych cierpieniami chłopca.. Wewnętrzne krwawienie w kostce nie ustawało, a staw spuchł usztywniając nogę. Aleksiej płakał i co kilka minut, kiedy ból się nasilał, zaczynał krzyżeć. Twarz Aleksandry była blada. Gilliard wrócił do siebie, odłożył książki, po czym usiadł i próbował czytać, aby się nieco uspokoić. Mimo choroby carewicza rejs kontynuowano.

Właśnie na pokładzie „Standarta” Mikołaj i Aleksandra dowiedzieli się o wypadkach w Sarajewie. Ponieważ ani car, ani jego ministrowie nie przypuszczali, że zamach może

doprowadzić do wojny, Mikołaj nie wrócił do stolicy. Następnego dnia po zabójstwie arcyksięcia nowe, jeszcze bardziej sensacyjne dla każdego Rosjanina wiadomości dotarły na pokład „Standarta”. Wśród pasażerów i załogi dało się słyszeć gorączkowe szepty: próbowano pozbawić życia Rasputina. Nikt nie ośmielił się powiedzieć tego głośno, ale niemal wszyscy mieli nadzieję, że „starzec” jest skończony. Natomiast Aleksandra walcząca z chorobą Aleksieja szalała z niepokoju. Cały czas się modliła i codziennie telegrafowała do Pokrowskoje.

A oto co się wydarzyło. Powracający 27 czerwca do swej wioski Rasputin był śledzony przez Chionię Gusiewą, współpracowniczkę Iljodora. W Pokrowskoje Gusiewa spotkała się z nim sam na sam. Zaczepiła go i, kiedy się odwrócił, pchnęła nożem otrzymanym od Iljodora. „Zabiłam antychrysta”- wrzasnęła histerycznie, po czym próbowała tym samym nożem odebrać sobie życie.

Rasputin odniósł bardzo poważną ranę - cios w brzuch odsłonił mu wnętrzności. Zabrano go do szpitala w Tiumenie, gdzie specjalista przysłany przez jego przyjaciół z Petersburga przeprowadził operację. Przez dwa tygodnie „starzec” walczył ze śmiercią. Potem z ogromną fizyczną mocą, którą odznaczał się przez całe życie, zaczął powracać do zdrowia. Resztę lata pozostawał w łóżku, toteż nie miał żadnego wpływu na nadchodzące doniosłe wydarzenia. Gusiewę postawiono przed sądem, stwierdzono, że jest psychicznie chora, i zamknięto w zakładzie.

Czystym przypadkiem te dwa zamachy, jeden w Sarajewie, a drugi w Pokrowskoje, zbiegły się w czasie. Ale sam przypadek wystarcza, by sprowokować dręczące spekulacje: przypuśćmy, że rezultat tych dwóch aktów gwałtu byłby odwrotny. Przypuśćmy, że habsburski arcyksiążę, człowiek mający najlepsze intencje, następca tronu i nadzieja upadającej dynastii, przeżyłby, a burzliwe życie i zgubny wpływ syberyjskiego chłopca zakończyłyby się bezpowrotnie. Jak odmiennym byłby przebieg owego długiego lata i być może całego naszego dwudziestego stulecia.

Dziewiętnastego lipca „Standart” przywiózł swych pasażerów z powrotem do Peterhofu. Aleksiej, wciąż cierpiący i ze spuchniętą kostką, został przeniesiony na brzeg. Mikołaj i Aleksandra natychmiast zajęli się przygotowaniem do oficjalnej wizyty prezydenta Francji, Rajmonda Poincarego, który następnego dnia miał przybyć do Petersburga.

Poincarego miał dziesięć lat, gdy w roku 1870 pruska armia zajęła Lotaryngię, wyganiając go niemal na całe życie z rodzinnego domu. Został prawnikiem, a potem kolejno ministrem spraw zagranicznych, premierem i prezydentem Francji. Ten niski, ciemnowłosy i krępy mężczyzna robił wrażenie na wszystkich, którzy go spotkali. Sazonow, rosyjski

minister spraw zagranicznych, donosił carowi: „W nim [Poincare] Rosja ma godnego zaufania i oddanego przyjaciela, polityka odznaczającego się żelazną wolą i wyjątkowym zrozumieniem spraw państwowych”. Niemiecki ambasador w Paryżu był niemal tego samego zdania: „Poincare wyróżnia się spośród wielu swych rodaków świadomym unikaniem tego gładkiego, głupkowatego tonu tak charakterystycznego dla Francuzów - pisał.

- Jego manieri są powściągliwe, a słowa starannie wyważone i bez zbędnych ozdobników. Robi wrażenie człowieka o prawniczym umyśle, który zdecydowanie określa swe warunki i dąży do celu z ogromną siłą woli”. Mikołaj, który kiedyś już spotkał Poincarego, stwierdził po prostu: „Bardzo go lubię. Jest spokojnym i bystrym człowiekiem drobnej budowy”.

Kilka tygodni przed przybyciem Poincarego do Rosji w Petersburgu zjawił się nowy francuski ambasador, Maurice Paleologue. Ten weteran zawodowej dyplomacji był także świetnym pisarzem, a jego talent przyniósł mu później członkostwo Akademii Francuskiej. Od chwili przyjazdu na swą placówkę Paleologue zaczął pisać dziennik, w którym znalazły się notatki o ludziach, wydarzeniach, rozmowach i wrażeniach, stanowiące niezwykle żywy dokument ilustrujący życie carskiej Rosji w okresie wielkiej wojny.

Dziennik Paleologue'a zaczyna się 20 lipca 1914 roku, w dniu przybycia Poincarego do Rosji. Tego właśnie ranka, przed zjawieniem się w porcie okrętu wojennego „France” z prezydentem Francji na pokładzie, car zaprosił Paleologue'a na śniadanie na swoim jachcie. „Mikołaj II był w mundurze admirała - pisze Paleologue. - Posiłek podano natychmiast. Mieliśmy jeszcze przynajmniej godzinę i trzy kwadransy do przybycia »France«. Ale car lubi przesiadywać przy posiłkach. Pomiędzy daniami robi długie przerwy, podczas których rozmawia i pali papierosy”. Paleologue w pewnym momencie wspomniął o możliwości wojny. „Car zamyślił się na moment. »Nie mogę uwierzyć, że cesarz [Wilhelm II] chce wojny... Gdybyś go znał tak jak ja! Gdybyś wiedział, ile teatralności jest w jego pozie!« Właśnie podawano kawę, gdy pojawiła się francuska eskadra. Car poprosił, bym razem z nim udał się na mostek. Był to cudowny spektakl. W migotliwym, srebrzystym świetle »France« sunęła naprzód po turkusowoszmaragdowych falach, zostawiając za sobą długą białą bruzdę. Potem zatrzymała się majestatycznie. Potężny okręt wojenny, który przywiózł głowę francuskiego państwa, naprawdę zasługuje na swe imię. Była to rzeczywiście Francja przybywająca do Rosji. Serce zabiło mi mocniej. Przez kilka minut w porcie panował okropny zgiełk; zagrzmiały działa nabrzeżnych baterii, tłumy wiwatowały, a w odpowiedzi na rosyjski hymn narodowy rozległy się dźwięki Marsylianki. Towarzyszyły im radosne okrzyki tysięcy widzów, którzy przyplłynęli z Petersburga małymi łodziami”.

Tego wieczora w Peterhofie car powitał swego gościa bankietem. „Na długo pozostanie mi w pamięci olśniewająca biżuteria przybyłych na tę uroczystość kobiet - pisał Paleologue. - Był to po prostu fantastyczny deszcz diamentów, pereł, rubinów, szafirów, szmaragdów, topazów, beryłów, blask ognia i płomieni. W tym skrzącym się różnymi barwami otoczeniu czarny surdut Poincarego wydawał się nieco bezbarwny, ale szeroka, błękitna wstęga św. Andrzeja na piersi prezydenta podnosiła jego dostojność w oczach Rosjan. [...] W czasie kolacji nie spuszczałem wzroku z siedzącej naprzeciw mnie carycy Aleksandry Fiodorownej. Wyglądała wspaniale w swej długiej, brokatowej sukni i diamentowym diademie we włosach. Mimo czterdziestu dwóch lat jej twarz i figura zachowały powab”.

Dwa dni później Paleologue wziął udział w przeglądzie 60 tysięcy żołnierzy z obozu wojskowego w Krasnym Siole. „Jaskrawe słońce oświetlało rozległą równinę - pisał. - Śmietanka towarzyska Petersburga zgromadziła się na zaimprovizowanej trybunie. Powiewne toalety kobiet, białe kapelusze i parasolki uczyniły z trybuny coś na kształt kwietnika azalii. Po pewnym czasie przybył carski orszak. W dworskim caleche siedziała caryca z prezydentem Republiki po prawej i dwiema najstarszymi córkami naprzeciwko. Car galopował obok powozu w eskorcie wielkich książąt i adiutantów. [...] Oddziały wojska bez broni ustawione były w szeregach i ciągnęły się daleko, jak okiem sięgnąć. [...]

Słońce chyliło się ku zachodowi, oblewając horyzont złotem i purpurą. Na znak cara salwa artyleryjska oznajmiła czas wieczornej modlitwy. Orkiestry zagrały hymn i wszyscy zdjęli czapki z głów. Podoficer wyrecytował donośnym głosem Ojcze Nasz i wszyscy, całe te tysiące ludzi, modlili się za cara i Świętą Rosję. Milczenie i dyscyplina zgromadzonego na równinie ludzkiego mrowia, a także magiczna poezja wieczornej godziny... dodawały ceremonii wzruszającego dostojności”.

Wieczorem ostatniego dnia swej wizyty w Rosji prezydent podejmował cara i carycę kolacją na pokładzie „France”. „[Okręt] ze swymi czterema gigantycznymi 304-milimetrowymi działami, których potężne lufy wznosiły się nad głowami gości, rzeczywiście sprawiał niesamowite wrażenie - notował Paleologue. - Niebo wkrótce się wypogodziło, delikatna bryza marszczyła powierzchnię morza, a na horyzoncie pojawił się księżyc. [...] Znalazłem się sam na sam z carycą, która poprosiła, bym usiadł obok niej z lewej strony. Biedna kobieta wyglądała na zmęczoną. Nagle zakryła rękoma uszy. Bolesnym, błagalnym spojrzeniem wskazała na pokładową orkiestrę, która nie opodal rozpoczęła szalone allegro całą baterią blachy i perkusji.

»Czy nie mógłbyś?« - wyszeptwała.

Dałem energiczny znak dyrygentowi. [...] Młoda wielka księżna Olga obserwowała nas z niepokojem od kilku minut. Nagle podniosła się, zbliżyła do matki i z pełną wdzięką swobodą szepnęła jej kilka słów do ucha. Potem zwracając się do mnie powiedziała: »Caryca czuje się nieco zmęczona, ale prosi pana, panie ambasadorze, by pan pozostał i porozmawiał z nią«,.

Kiedy „France” przygotowywała się do podniesienia kotwicy, Mikołaj zaprosił Paleologue’a na cesarski jacht. „Była to przepiękna noc - wspominał ambasador.

- Mleczna Droga tworzyła na niebie wspaniałą, ciągnącą się w nieskończoność smugę srebra. Najmniejszego tchnienia wiatru. »France« i towarzysząca jej eskadra okrętów odplynęły szybko na zachód, pozostawiając za sobą długie, pianiste wstęgi połyskujące w świetle księżyca jak srebrzyste strumienie. [...] Admirał Niłow przybył do cara po rozkazy. Car zwrócił się do mnie, mówiąc: »Co za przepiękna noc, przypuszczam, że ruszymy w rejs«,.

Mikołaj zrelacjonował wówczas ambasadorowi swą niedawną rozmowę z Poincare. „[Prezydent] powiedział: »Mimo pozorów cesarz Wilhelm jest zbyt ostrożny, by narażać swój kraj na jakąś awanturniczą przygodę, a jedynym życzeniem cesarza Franciszka Józefa jest umrzeć w spokoju«,.

Czterdzieści pięć minut po północy, czyli już 24 lipca, Paleologue powiedział carowi dobranoc i o wpół do trzeciej znalazł się w swym łóżku w Petersburgu.

O siódmej rano obudzono go, donosząc, że poprzedniego wieczora, gdy gościł na carskim jachcie, Austria przesłała Serbii ultimatum.

Ton i czas wręczenia ultimatum zostały w Wiedniu starannie zaplanowane. Zwolennicy zbrojnych rozstrzygnięć uzyskali aprobatę cesarza Franciszka Józefa i cesarstwo austrowęgierskie zdecydowało się na wojnę z Serbią. Konrad von Hotzendorf, szef austriackiego Sztabu Generalnego, chciał ogłosić mobilizację i natychmiast zaatakować Serbię, kanclerz, hrabia Berchtold, był jednak zwolennikiem bardziej umiarkowanego działania. Przekonał swoich ministrów, że należy wysłać Serbii tak oburzające ultimatum, by zmuszona była je odrzucić.

Rząd austriacki stwierdzał w swym ultimatum, że zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zostało przygotowane w Belgradzie, że Serbowie dostarczyli zamachowcom bombę i rewolwer oraz że straż graniczna Serbii pomogła im dostać się na terytorium Bośni. Jako satysfakcji Austria żądała od Serbii wpuszczenia na jej teren austriackich oficerów, by osobiście przeprowadzili dochodzenie. Poza tym Austriacy domagali się stłumienia wszelkich przejawów serbskiej propagandy nacjonalistycznej skierowanej przeciwko cesarstwu, zdelegalizowania nacjonalistycznych ugrupowań serbskich

oraz dymisji wszystkich „wrogo nastawionych do cesarstwa” oficerów w armii serbskiej. Na odpowiedź dano Serbii czterdzieści osiem godzin.

Ultimatum zostało przygotowane i zatwierdzone przez cesarza 19 lipca. Potem rozmyślnie wstrzymano się z jego doręczeniem przez cztery dni, na czas wizyty prezydenta Poincaro w Petersburgu, by car z prezydentem nie mogli uzgodnić reakcji Francji i Rosji. Ultimatum doręczono o północy 23 lipca, gdy Poincare znajdował się już na morzu.

Każdy dyplomata w Europie, czytając ten dokument, rozumiał jego konsekwencje. Jeden z wysokich urzędników w Wiedniu, hrabia Hoyos, stwierdził ponuro: „Żądania Austrii są takie, że żadne państwo posiadające choć odrobinę narodowej dumy nie mogłoby ich zaakceptować”. W Londynie sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, Sir Edward Grey, powiedział austriackiemu ambasadorowi, że nigdy przedtem nie zdarzyło się, by jedno państwo wysłało drugiemu tak niezwykle dokument. W Petersburgu rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow, powiedział po prostu: „C’est la guerre Européenne”.

Po otrzymaniu ultimatum Serbia natychmiast zwróciła się do Rosji, tradycyjnego obrońcy Słowian. Z Carskiego Sioła Mikołaj telegrafował do serbskiego księcia:

„Tak długo, jak pozostaje choćby najmniejsza nadzieja uniknięcia rozlewu krwi, wszystkie moje wysiłki będą zmierzać w tym kierunku. Jeśli nie uda nam się tego osiągnąć, mimo naszego najszczerzego pragnienia pokoju, Jego Wysokość może być pewien, że Rosja w żadnym wypadku nie pozostanie obojętna na los Serbii”. 24 lipca w Krasnym Siole odbyła się narada wojskowa, a 25 car wezwał swych ministrów do Carskiego Sioła.

Dla ludzi zasiadających tamtego letniego dnia w gabinecie Mikołaja austriackie ultimatum wobec Serbii miało jednoznaczną wymowę - ich zdaniem było wymierzone bezpośrednio w Rosję. Odwieczna rola Rosji jako obrońcy Słowian oraz osobiste gwarancje Mikołaja II dotyczące niepodległości Serbów stanowiły dotychczas niezmienny element europejskiej dyplomacji. Toteż pogrożki wobec Serbii mogły być zinterpretowane jedynie jako wyzwanie rzucone rosyjskiej potędze i jej wpływowi na Bałkanach. W dyskusji, która toczyła się przez te dwa gorączkowe dni, Sazonow i wielki książę Mikołaj - generalny inspektor armii, przekonywali, że Rosja nie może stać z boku i pozwolić na upokorzenie Serbii bez utraty swego prestiżu.

Początki dylematu, przed którym stanął rząd Rosji w lipcu 1914 roku, sięgały innego dyplomatycznego kryzysu w Europie, kryzysu wywołanego w roku 1907 nagłą aneksją Bośni przez Austrię. Winę za to upokorzenie Rosji przed światem ponosił ówczesny rosyjski minister spraw zagranicznych Aleksander Izwołski.

Izwołski wszedł w skład rządu pod koniec katastrofalnej wojny z Japonią i

niezwłocznie przystąpił do likwidacji następstw rosyjskiej awantury na Dalekim Wschodzie. Od chwili gdy w roku 1906 objął swe stanowisko, skoncentrował się na historycznym celu Rosji, a mianowicie otwarciu Dardaneli. Chciał po prostu oderwać cieśninę wraz z Konstantynopolem od rozpadającego się imperium otomańskiego. Jednak Stołypin kategorycznie zakazał mu jakichkolwiek prowokacyjnych działań, przynajmniej do czasu, kiedy Rosja umocni swoją pozycję militarną. Wówczas, jak się wyraził rosyjski premier, „Rosja będzie mogła rozmawiać tak, jak to miało miejsce w przeszłości”.

Izwolski jednak nie zrezygnował ze swych marzeń. Ten bystry, zdolny i ambitny minister był wzorem dyplomaty Starego Świata. Pulchny i wystrojony, nosił białą kamizelkę z perłową spinką, ekstrawaganckie białe kamasze oraz lorgnon i zawsze pozostawiał za sobą delikatny zapach fiołkowej eau de cologne. W jego świecie tajemnej dyplomatycznej intrygi osiągnięcie jednego celu mogło oznaczać zdradę innego; Izwolski z takimi problemami łatwo sobie radził.

Było więc czymś zupełnie naturalnym, że w roku 1907 spotkał się potajemnie ze swym austriackim odpowiednikiem - ministrem spraw zagranicznych Freiherr von Aehrenthal, i osiągnął prywatne porozumienie, z którego obydwaj kraje mogły odnieść korzyści. W zamian za poparcie żądanie Rosji, by Turcja otworzyła Dardanele dla swobodnego ruchu rosyjskich okrętów wojennych, Izwolski zgodził się przymknąć oczy na aneksję przez Austrię Bośni i Hercegowiny. Obydwaj elementy przetargu stanowiły pogwałcenie europejskich traktatów podpisanych przez wielkie mocarstwa i obaj politycy zdawali sobie z tego sprawę. Zgodzili się więc - choć, być może, Izwolski tylko tak twierdził - że działania te powinny być podjęte jednocześnie, aby postawić Europę przed faktem dokonanym. Nie ustalono konkretnej daty. W przypadku Izwolskiego przetarg oznaczał nie tylko pogwałcenie traktatów, ale, co gorsza, zdradę małego słowiańskiego narodu. Jego gotowość do realizacji uzgodnień poczynionych z austriackim ministrem świadczyła, jak wielkie znaczenie miało dla niego otwarcie cieśniny.

Ale zanim Izwolski zdążył zdradzić Bośniaków - sam został zdradzony przez Aehrenthala. Trzy tygodnie po ich sekretnym spotkaniu, kiedy Izwolski nie był jeszcze przygotowany do wymuszenia na Turcji spełnienia żądań Rosji, cesarz Franciszek Józef ogłosił aneksję Bośni. Złapany na zdradzie i nie mający nic na swoją obronę Izwolski pospieszył do Londynu i Paryża, aby tam uzyskać poparcie dla spóźnionego rosyjskiego ruchu wymierzonego przeciwko Turcji. Nie udało mu się. Mikołaj dowiedział się o porozumieniu dopiero po jego złamaniu przez Austriaków i był wściekły. „Ta cyniczna bezczelność uchodzi bezkarnie - pisał do Marii. - Głównym winowajcą jest Aehrenthal. To po

prostu kanalia. Zwyczajnie nabrał Izwolskiego”. Serbia ogłosiła mobilizację i wezwała Rosję na pomoc. Rosyjskie wojska rozpoczęły koncentrację na granicy z Austro-Węgrami.

W tym momencie na rzecz swego austriackiego sprzymierzeńca interweniowały Niemcy. Interwencja ta miała zupełnie jawny, otwarty charakter; sam cesarz opisał ją później jako pojawienie się w „Isińskiej zbroi” u boku swego sojusznika. Rząd niemiecki zapytał Izwolskiego, czy Rosja się wycofa. „Oczekujemy precyzyjnej odpowiedzi. Tak czy nie. Każda niejasna, zawikłana lub dwuznaczna reakcja będzie uważana za odmowę”. Izwolski nie miał wyboru; Rosja nie była przygotowana do wojny. „Jeśli nie zostaniemy zaatakowani - pisał Mikołaj do Marii - nie będziemy walczyć”. Nieco później dokładniej wyjaśnił jej sytuację. „Niemcy - pisał - powiedziały nam, że możemy zażegnać trudności, zgadzając się na aneksję; jeśli odmówimy, konsekwencje mogą być bardzo poważne i trudne do przewidzenia. Skoro sprawa została postawiona tak zdecydowanie i niedwuznacznie, nie pozostało nam nic innego, jak przełknąć własną dumę, ustąpić i pójść na ugodę. [...] Ale - dodał car - niemiecka akcja przeciwko nam jest po prostu brutalna i nie zapomnimy o niej”.

Upokorzenie Rosji w kryzysie z Bośnią było spektakularne. Sir Arthur Nicolson, ówczesny ambasador brytyjski w Petersburgu, pisał: „W najnowszej historii Rosji[...] nie było do tej chwili momentu, w którym ten kraj zostałby tak upokorzony. Choć Rosja miała okresy trudności i kłopotów zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, a także ponosiła klęski na polach bitew, nigdy dla żadnej wyraźnej przyczyny, nie musiała poddać się dyktatowi obcej potęgi”.

Właśnie z racji owego głębokiego upokorzenia rosyjscy politycy i generałowie, a także i sam car, postanowili, że nigdy więcej nie cofną się w obliczu podobnego wyzwania. Od roku 1909 dowódca Kijowskiego Okręgu Wojskowego miał rozkaz utrzymywania swych oddziałów w gotowości bojowej, by w ciągu czterdziestu ośmiu godzin móc przystąpić do odparcia inwazji z zachodu. Izwolski opuścił swój urząd w Petersburgu i został rosyjskim ambasadorem we Francji, gdzie pracował zapamiętane na rzecz umocnienia przymierza. Gdy w roku 1914 wybuchła wojna, pan ambasador chełpił się w Paryżu: „To jest moja wojna! Moja wojna!”

Przedłożone Serbii ultimatum Mikołaj uznał za to drugie wyzwanie wobec Rosji, którego tak się obawiał. Przez całe lata trwał w przekonaniu, że Rosja nie może się ponownie cofnąć, wciąż jednak żywił nadzieję, że wyzwanie nie nadejdzie, zanim Rosja nie będzie gotowa go przyjąć.

W roku 1911 poruszył tą kwestię w rozmowie ze swoim nowym ambasadorem w Bułgarii, Niekliudowem. „Car - wspominał później Niekliudow - po znaczącej chwili



milczenia zmierzył mnie przeszywającym spojrzeniem i rzekł: »Posłuchaj mnie, Niekliudow. Ani na chwilę nie zapominaj o tym, że nie możemy przystąpić do wojny. Nie chcę wojny i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić memu ludowi błogosławieństwo pokoju. W chwili obecnej należy unikać wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do wojny. Nie ma mowy o tym, byśmy przez następne pięć lub sześć lat mogli do niej przystąpić - faktycznie aż do roku 1917 - chociaż w wypadku zagrożenia honoru i najbardziej żywotnych interesów Rosji moglibyśmy, gdyby było to absolutnie konieczne, podjąć takie wyzwanie w roku 1915. Jednak ani chwili wcześniej, w żadnych okolicznościach i pod żadnym pretekstem«.,.

Zdając sobie sprawę, że Rosja nie jest przygotowana do wojny, car rozpaczliwie chwycił się nadziei, że ten nowy konflikt można będzie rozwiązać poprzez negocjacje. Poinstruował więc Sazonowa, aby prowadził grę na zwłokę. Ten zaś, postępując zgodnie z wolą cara, zasugerował, by Austria przedłużyła termin, w jakim Serbia ma dać odpowiedź na jej ultimatum. Wiedeń zdecydowany zniszczyć Serbię odmówił. Następnie Sazonow próbował przekonać Niemcy, sojusznika Austrii, by podjęły się roli mediatora w kryzysie na Bałkanach. Rząd niemiecki oświadczył jednak, że jest to sprawa Austrii i Serbii i że inne państwa, włącznie z Rosją, powinny powstrzymać się od jakiegokolwiek interwencji. Wówczas Sazonow poprosił Sir Edwarda Greya, by ten podjął się roli mediatora. Grey zgodził się proponując konferencję ambasadorów w Londynie. Sazonow ochoczo przyjął zaproszenie, ale rząd niemiecki powtórnie odmówił. W końcu, w odpowiedzi na apel Serbii o pomoc, Sazonow poradził serbskiemu premierowi Paszyczowi, by spełnił wszystkie żądania Austriaków, które de facto nie narażały na szwank serbskiej niepodległości.

Serbowie, którzy podobnie jak ich rosyjski partner pragnęli zapobiec konfrontacji zbrojnej, zgodzili się i odpowiedzieli na austriackie ultimatum w niezwykle ugodowym tonie. Właściwie ich odpowiedź była tak pokorna, że zaskoczyła Wiedeń. Hrabia Berchtold zdumiony był do tego stopnia, że nie wiedział, co z nią zrobić. Przez dwa dni, 26 i 27 lipca, po prostu nikomu jej nie pokazał. Gdy niemiecki ambasador w Wiedniu chciał ją zobaczyć, powiedziano mu, że musi poczekać, gdyż w ministerstwie spraw zagranicznych nagromadziło się mnóstwo papierkowej roboty.

28 lipca Berchtold i jego ministrowie podjęli decyzję. Austria odrzuciła odpowiedź Serbii i wypowiedziała jej wojnę. Następnego ranka (29 lipca) o godzinie piątej artyleria zaczęła ostrzeliwać stolicę Serbii, Belgrad. Bombardowanie, mimo białych flag powiewających na dachach belgradzkich domów, trwało przez cały dzień. W Petersburgu car Mikołaj wydał rozkaz mobilizacji we wszystkich okręgach wojskowych wzdłuż granicy z Austrią.

Jak daleko i jak szybko wojna miała się rozprzestrzenić, zależało teraz od reakcji Niemiec. Mimo ponagleń rosyjskiego Sztabu Generalnego, Mikołaj zezwolił jedynie na mobilizację przeciwko Austrii. Długa granica rosyjsko-niemiecka, biegnąca przez terytorium Polski i Wschodnich Prus, drzemała w pokoju. Car wierzył, jak to powiedział Paleologue'owi, że kajzer nie chce wojny. ‘

Jak można się było spodziewać, stanowisko kajzera zmieniało się w czasie trwania kryzysu kilkakrotnie. Najpierw twierdził, że trzęsący się ze strachu Słowianie muszą ustąpić walecznym Teutonom. W październiku 1913 Wilhelm mówił o tym z austriackim kanclerzem hrabią Berchtoldem: „Jeśli Jego Wysokość Cesarz Franciszek Józef wysuwa żądanie, Serbia musi się podporządkować. Jeśli nie zrobi tego, należy bombardować i okupować Belgrad tak długo, jak długo jego żądanie nie zostanie spełnione. I bądźcie spokojni, że stoję przy was gotowy wyciągnąć miecz, gdy tylko zajdzie potrzeba”.

Mówiąc to Wilhelm oparł rękę na rękojeści swego paradnego miecza. Na Berchtoldzie zrobiło to odpowiednie wrażenie. Po zabójstwie Franciszka Ferdynanda wojowniczość kajzera wyraźnie przybrała na sile. „Teraz albo nigdy - bazgrał na marginesie telegramu z Wiednia. - Czas rozliczyć się z Serbami. Im wcześniej, tym lepiej”. „Możemy liczyć na pełne poparcie Niemiec - telegrafował z Berlina austriacki ambasador hrabia Szogyeny po rozmowie z kajzerem. - Jego Wysokość [kajzer] powiedział [...] Austria musi zadecydować, co ma zrobić, by uporządkować swe stosunki z Serbią. Jakakolwiek będzie decyzja Austrii w tej kwestii, może ona liczyć na to, że Niemcy staną przy niej jako przyjaciel i sojusznik”. Po tej deklaracji rozpromieniony cesarz wyjechał do Kilonii, by na swym „Hohenzollernie” ruszyć w rejs po norweskich fiordach.

Kajzer szermował tymi przechwałkami, gdyż źle ocenił przypuszczalne reakcje głównych antagonistów Niemiec. Zdaniem Sazonowa: „Władze w Berlinie były przekonane, że Rosja nie zaryzykuje wojny, by utrzymać swoje pozycje na Bałkanach. [...] W każdym razie nie wierzyli, by była ona zdolna do prowadzenia wojny. Nie byli też zbyt wysokiego mniemania o Francji jako potędze militarnej.

O ewentualności, że Anglia opowie się po stronie ich przeciwników, nikt w Niemczech nawet nie pomyślał. Ostrzeżenie niemieckiego ambasadora w Londynie, księcia Lichnowskiego, wyśmiewano w berlińskim ministerstwie spraw zagranicznych, nazywając go pobłażliwie »dobrym, starym Lichnowskim«.

Decyzję, która dawała Austro-Węgrom *carte blanche* w kwestii rzutującej na przyszłość Niemiec, często w Berlinie kwestionowano. Późno, bo w maju 1914 roku, niemiecki ambasador w Wiedniu pisał do Berlina: „Czy rzeczywiście warto wiązać się z tym

widmem państwa rozlatującego się na wszystkie możliwe strony?” W Berlinie dominowało przekonanie wyrażone w resume Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec przesłanym do niemieckiej ambasady w Londynie, w resume zawierającym podsumowanie czynników determinujących politykę Niemiec:

„Austria zamierza obecnie rozliczyć się z Serbią. [...] Nie zachęcaliśmy do tej decyzji, ani też nie przeciwstawialiśmy się jej. Gdybyśmy to zrobili, Austria miałaby prawo postawić nam zarzut, że pozbawiliśmy ją ostatniej szansy politycznej rehabilitacji. A wówczas proces jej rozkładu i upadku uległby jeszcze większemu przyspieszeniu. Jej pozycja na Bałkanach byłaby stracona na zawsze. [...] Utrzymanie Austrii, i to utrzymanie jej najsilniejszej jak tylko to możliwe, jest dla nas koniecznością. [...] Fakt, że nie może ona trwać wiecznie, jest dla nas bezsporny, jednak w międzyczasie postaramy się zaaranżować jakieś inne rozwiązanie”.

Kajzera utwierdzały w jego przekonaniu raporty, które otrzymywał od swego starego ambasadora w Petersburgu, hrabiego Pourtalesa. Pourtales, dziekan korpusu dyplomatycznego w Petersburgu, przebywał na tej placówce od siedmiu lat. Bardzo lubił Rosję, wiedział jednak, że w lipcu 1914 roku strajkowało półtora miliona rosyjskich robotników, na własne oczy widział też barykady wznoszone na ulicach stolicy. Przytaczając te fakty, wciąż zapewniał swego monarchę, że Rosja nie jest w stanie przystąpić do wojny. 28 lipca Pourtales jadł lunch w ambasadzie brytyjskiej z Sir Georgeem Buchananiem. Przy cygarach Pourtales zaczął mówić o słabości Rosji i zwierzył się, że regularnie przekazuje te informacje do Berlina. Przerażony Buchanan chwycił swego gościa za ramiona, mówiąc: „Hrabio Pourtales, Rosja podchodzi do tego poważnie”. Reakcja Buchanana nie wpłynęła na zmianę poglądów Pourtalesa, gdyż jeszcze 31 lipca kajzer z przekonaniem mówił o rozprężeniu, które, jak zapewniał go jego ambasador, dotknęło rosyjski dwór i armię.

Wilhelm próbował grać do końca. 28 lipca powrócił z rejsu i zobaczył pokorną odpowiedź Serbii na ultimatum Austrii. Jego oczekiwania wydawały się potwierdzać. „To kapitulacja o najbardziej upokarzającym charakterze - zacierał ręce.

- Teraz, gdy Serbia ustąpiła, zniknęły wszelkie podstawy do wojny”. Gdy tego samego wieczora Austria wypowiedziała Serbii wojnę, Wilhelm był zdumiony i zawiedziony. Pocieszał się jednak, że wojna wciąż ograniczała się tylko do Bałkanów. Jeśli nie ruszy Rosja, Niemcy nie muszą być w nią uwikłane. Rozmyślając nad tym, osobiście zatelegrafował do cara:

Z największą uwagą słucham opinii o wrażeniu, jakie wywarła w twym kraju akcja Austrii przeciwko Serbii. Bezpardonowa agitacja, trwająca w Serbii od lat, doprowadziła do oburzającej zbrodni, której ofiarą padł arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Bez wątpienia

zgodzisz się ze mną, że w naszym wspólnym interesie, podobnie jak w interesie wszystkich panujących, wszyscy moralnie odpowiedzialni za to nikczemne morderstwo powinni być ukarani tak, jak na to zasługują. Polityka nie ma tu nic do rzeczy.

Z drugiej jednak strony rozumiem, jak trudno jest tobie i twemu rządowi stawić czoło opinii publicznej. A zatem, biorąc pod uwagę serdeczną przyjaźń, jaka łączy nas od tak dawna, staram się, jak tylko mogę, wpłynąć na Austriaków, by dążyli do satysfakcjonującego porozumienia z tobą. Mam szczerą nadzieję, że będziesz wspierał moje wysiłki na rzecz pokonania trudności, które mogą się jeszcze pojawić. Twój szczerzy i oddany przyjaciel i kuzyn.

Willy

Telegram kajzera minął się w drodze z wiadomością przesłaną do niego przez cara:

Bardzo się cieszę, że jesteś z powrotem. W tym bardzo trudnym momencie zwracam się do ciebie o pomoc. Słabemu krajowi wypowiedziano haniebną wojnę. Oburzenie w Rosji, w pełni podzielane przeze mnie, jest ogromne. Przypuszczam, że w niedługim czasie będę zmuszony ulec wywieranej na mnie presji i podjąć nadzwyczajne kroki, które doprowadzą do wojny. Pragnąc zapobiec takiemu nieszczęściu jak wojna w Europie, błagam cię w imię naszej starej przyjaźni, byś zrobił co w twojej mocy, aby powstrzymać swych sojuszników przed posunięciem się zbyt daleko.

Nicky

„Presję”, o której wspominał Mikołaj w telegramie, wywierał rosyjski Sztab Generalny domagający się pełnej mobilizacji. Sazonow, słysząc, że Austriacy bombardują Belgrad, zmienił front i poparł zdanie generałów.

29 (lipca) Wilhelm odpowiedział na telegram cara:

Jest całkiem realne, by Rosja pozostała obserwatorem w konflikcie Austrii i Serbii, nie wciągając Europy w najstraszliwszą wojnę, jakiej kiedykolwiek ona doświadczyła. Myślę, że bezpośrednie porozumienie między twoim rządem a Wiedniem jest możliwe i pożądane i, jak ci już telegrafowałem, mój rząd nie szczędzi wysiłków, by je promować. Oczywiście militarne posunięcia ze strony Rosji, potraktowane przez Austrię jako zagrożenie, mogą przyspieszyć nieszczęście, którego obaj tak bardzo pragniemy uniknąć, oraz narazić moją pozycję mediatora, podjętą ochoczo na twoje odwołanie się do naszej przyjaźni i apel o pomoc.

Willy

Odpowiadając Mikołaj zasugerował, że spór powinien trafić przed trybunał w Hadze.

Dziękuję ci za twój pojednawczy i przyjacielski telegram, chociaż dzisiejsza rozmowa

twego ambasadora z moim ministrem przybrała zupełnie inny ton. Proszę wyjaśnij tę różnicę. Problem austriackoserbski powinien zostać przedłożony do rozpatrzenia na konferencji w Hadze. Ufam twojej mądrości i przyjaźni.

Mikołaj

Rankiem 30 lipca Mikołaj wysłał do kajzera telegram wyjaśniający powody częściowej mobilizacji w Rosji:

Posunięcia militarne, które teraz zostały przeprowadzone, podjęto pięć dni temu w celach obronnych na skutek przygotowań Austrii. Żywię szczerą nadzieję, że nie staną one na przeszkodzie twoim działaniom jako mediatora - inicjatywie, którą bardzo cenię. Potrzebujemy twego zdecydowanego nacisku na Austrię, by doszła z nami do porozumienia.

Nicky

Telegram cara, zawiadamiający, że Rosja ogłosiła mobilizację, doprowadził kajzera do wściekłości. „I te kroki mają stanowić obronę przed Austrią, która go w żaden sposób nie atakuje!!! Nie mogę się zgodzić na żadne dalsze mediacje, skoro car, który prosił o nie, jednocześnie za moimi plecami ogłasza mobilizację”. Po przeczytaniu wezwania Mikołaja: „Potrzebujemy twego zdecydowanego nacisku na Austrię”, Wilhelm nabazgrał: „Nie, nie ma mowy o czymś podobnym!!!”

Po południu 30 lipca Sazonow zatelefonował do Carskiego Sioła z prośbą o natychmiastową audiencję. Mikołaj podszedł do telefonu i, podejrzewając, jaki jest jej powód, niechętnie zgodził się, by minister spraw zagranicznych przybył do pałacu o piętnastej. Gdy się spotkali, Sazonow ze smutkiem powiedział: „Nie wydaje mi się, by Jego Cesarska Mość mógł dłużej zwlekać z rozkazem powszechnej mobilizacji”. Dodał także, iż jego zdaniem wojna jest nie do uniknięcia. Mikołaj pobladł i rzekł zdławionym głosem: „Pomyśl o odpowiedzialności, jaką mnie obarczasz. Pamiętaj, że będzie to oznaczało wysłanie setek tysięcy Rosjan na pewną śmierć”. Sazonow podkreślił, że uczyniono już wszystko, co było można, by zapobiec wojnie. Niemcy i Austria, oświadczył, są „zdecydowane wzmocnić swą potęgę zniewalając naszych naturalnych sprzymierzeńców na Bałkanach, niszcząc nasze wpływy w tym regionie i sprowadzając Rosję do żalosnej zależności od arbitralnej woli państw centralnych”. „Car - napisał później Sazonow - zachował milczenie, a jego twarz zdradzała oznaki straszliwej walki wewnętrznej. W końcu, z trudnością wypowiadając słowa, stwierdził: »Masz rację. Nic więcej nie możemy zrobić poza przygotowaniem się do odparcia ataku. Wydaj... w moim imieniu rozkaz powszechnej mobilizacji«.

Zanim wiadomość o powszechnej mobilizacji w Rosji dotarła do Berlina, między Poczdamem a Carskim Siołem wymieniono jeszcze dwie depeche. Najpierw Mikołaj

zatelegrafował do kajzera:

Wstrzymanie moich przygotowań militarnych jest technicznie niemożliwe. Ale tak długo jak pertraktacje z Austrią nie zostaną zerwane, moje oddziały powstrzymają się przed działaniami ofensywnymi. Daję ci na to słowo honoru.

Nicky

Wilhelm odpowiedział:

Zrobiłem wszystko, co było możliwe, w sprawie zachowania pokoju. To nie na mnie spadnie odpowiedzialność za straszliwe nieszczęście, jakie zagraża obecnie cywilizowanemu światu. Ty, i tylko ty sam, wciąż jeszcze możesz je oddalić. Moja przyjaźń dla ciebie i twego imperium, którą na łożu śmierci przekazał mi mój dziadek, wciąż jest dla mnie święta, toteż byłem lojalny wobec Rosji, kiedy miała kłopoty, zwłaszcza podczas twojej ostatniej wojny. Nawet teraz jeszcze możesz ocalić pokój Europy wstrzymując swe przygotowania wojskowe.

Willy

Wiadomość o powszechnej mobilizacji potężnej armii rosyjskiej wywołała w Berlinie konsternację. 31 lipca o północy hrabia Pourtales zjawił się w biurze Sazonowa z niemieckim ultimatum, w którym żądano, by Rosja wstrzymała mobilizację w ciągu dwunastu godzin. Rosja nie odpowiedziała na nie i w południe następnego dnia kajzer zarządził powszechną mobilizację.

Mikołaj pospiesznie telegrafował do Wilhelma:

Rozumiem, że jesteś zmuszony do mobilizacji, ale chciałbym mieć twoją gwarancję - taką samą, jaką otrzymałeś ode mnie - że kroki te nie oznaczają wojny i że będziemy kontynuowali negocjacje mające na celu ocalenie powszechnego pokoju tak drogiego naszym sercom. Z boską pomocą nasza długotrwała i wypróbowana przyjaźń powinna zapobiec rozlewowi krwi. Z ufnością oczekuję twej odpowiedzi.

Nicky

Zanim jednak ta depesza dotarła do Berlina, rząd niemiecki wysłał do hrabiego Pourtalesa zaszyfrowane instrukcje. Polecono mu, by o siedemnastej wypowiedział Rosji wojnę. Przerażony Pourtales zwlekał ponad dwie godziny i dopiero o dziewiętnastej dziesięć z popielatą twarzą zjawił się u Sazonowa. Trzykrotnie zapytał rosyjskiego ministra, czy może zapewnić go, że Rosja odwoła mobilizację i Sazonow trzykrotnie odmówił. „W takim razie, sir - powiedział Pourtales - mój rząd obarcza mnie obowiązkiem przekazania panu tej noty. Jego Wysokość Cesarz, mój czcigodny monarcha, w imię cesarstwa przyjmuje wyzwanie i uważa, że jest w stanie wojny z Rosją”. Po czym hrabia obezwładniony emocjami oparł ręce na parapecie okna i rozplakał się. „Któż mógłby pomyśleć, że przyjdzie mi opuszczać

Petersburg w takich okolicznościach” - rzekł. Sazonow wstał zza biurka, objął wiekowego hrabiego i wyprowadził go z pokoju.

W Peterhofie car i jego rodzina wrócili właśnie z wieczornej modlitwy. Przed kolacją Mikołaj poszedł do swego gabinetu, by zapoznać się z ostatnimi depeszami, a Aleksandra wraz z córkami zasiadła do stołu i czekała na męża. Mikołaj był w swym gabinecie, gdy hrabia Fredericks przyniósł mu wiadomość, że Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę. Car wstrząśnięty, ale opanowany, polecił swym ministrom, aby przybyli do pałacu o dwudziestej pierwszej.

W tym czasie Aleksandra i dziewczęta czekały z rosnącym niepokojem. Caryca właśnie prosiła Tatianę, by poszła i przyprowadziła ojca do stołu, gdy Mikołaj stanął w drzwiach. Zdenerwowany opowiedział im, co się wydarzyło. Aleksandra zaczęła płakać, a przestraszone wielkie księżne poszły w jej ślady. Mikołaj robił, co mógł, by je uspokoić, po czym wyszedł nic nie jedząc. O dwudziestej pierwszej w pałacu stawili się Sazonow, Goremykin i inni ministrowie, a wraz z nimi Paleologue i Buchanan, ambasadorowie Francji i Anglii.

Cztery miesiące później Mikołaj powiedział Paleologue'owi, jak zakończył się tamten pamiętny dzień. Późnym wieczorem, już po tym, jak Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę, otrzymał jeszcze jeden telegram od kajzera. Brzmiał on następująco:

Natychmiastowa, jasna i niedwuznaczna odpowiedź twego rządu [na niemieckie ultimatum] jest jedynym sposobem uniknięcia niewyobrażalnego nieszczęścia. Do chwili jej otrzymania nie mogę, ku memu największemu strapieniu, podjąć tematu poruszonego w twoim telegramie. Muszę prosić z całym naciskiem, byś niezwłocznie wydał rozkaz swemu wojsku nienaruszania pod żadnym pretekstem naszych granic.

Niemal na pewno owa depesza miała być doręczona przed wypowiedzeniem wojny, ale zawieruszyła się gdzieś w pękającej w szwach biurokratycznej machinie. Została jednak napisana w tym samym czasie, kiedy Niemcy wypowiadały Rosji wojnę, i świadczy dobitnie o stanie umysłu kajzera. Po tej ostatniej depeszy, jaką otrzymał od niemieckiego cesarza, Mikołaj poznał wreszcie prawdziwy charakter Wilhelma.

„On nigdy nie był szczery, ani przez moment - powiedział Mikołaj do Paleologue'a. - W końcu beznadziejnie zaplątał się w sieci własnej perfidii i kłamstw. [...] Było wpół do drugiej 2 sierpnia. [...] Poszedłem do pokoju carycy, która była już w łóżku, by przed udaniem się na spoczynek wypić z nią filiżankę herbaty. Zostałem z nią do drugiej. Potem postanowiłem wziąć kąpiel, ponieważ byłem bardzo zmęczony. Właśnie wchodziłem do wanny, gdy mój służący zapukał do drzwi, zawiadamiając, że ma »bardzo pilny telegram... od

Jego Wysokości Cesarza Wilhelma«. Przeczytałem go raz, potem drugi, po czym powtórzyłem jego treść na głos, nie mogąc zrozumieć ani jednego słowa. Co, u licha, Wilhelm miał na myśli, zastanawiałem się, twierdząc, że wciąż jeszcze ode mnie zależy, czy wojny będzie można uniknąć. Błaga mnie, bym nie pozwolił moim oddziałom przekraczać granicy. Czyżbym nagle oszalał? Przecież mój minister dworu, mój zaufany Fredericks, co najmniej sześć godzin wcześniej przyniósł mi wypowiedzenie wojny, które niemiecki ambasador doręczył Sazonowowi. Wróciłem do pokoju carycy i przeczytałem jej telegram Wilhelma. [...] Zapytała natychmiast: »Nie masz chyba zamiaru mu odpowiadać?« »Oczywiście, że nie!«

Bez wątpienia ten dziwny i groteskowy telegram miał obudzić we mnie wątpliwości co do podjętych decyzji, zmieszać mnie i skłonić do jakiegoś absurdalnego, niehonorowego kroku. Wywołał efekt zupełnie przeciwny. Gdy opuściłem pokój carycy, wiedziałem, że między mną a Wilhelmem wszystko się skończyło. Spałem doskonale. Kiedy obudziłem się o mojej zwykłej porze, poczułem, że wielki ciężar spadł mi z serca. Moja odpowiedzialność wobec Boga i narodu była wciąż ogromna, ale przynajmniej wiedziałem, co mam robić”. ambasador doręczył Sazonowowi. Wróciłem do pokoju carycy i przeczytałem jej telegram Wilhelma. [...] Zapytała natychmiast: »Nie masz chyba zamiaru mu odpowiadać?« »Oczywiście, że nie!«

Bez wątpienia ten dziwny i groteskowy telegram miał obudzić we mnie wątpliwości co do podjętych decyzji, zmieszać mnie i skłonić do jakiegoś absurdalnego, niehonorowego kroku. Wywołał efekt zupełnie przeciwny. Gdy opuściłem pokój carycy, wiedziałem, że między mną a Wilhelmem wszystko się skończyło. Spałem doskonale. Kiedy obudziłem się o mojej zwykłej porze, poczułem, że wielki ciężar spadł mi z serca. Moja odpowiedzialność wobec Boga i narodu była wciąż ogromna, ale przynajmniej wiedziałem, co mam robić”.



## 20 - W obronie świętej Rosji

Po południu 2 sierpnia 1914 roku car wydał oficjalną proklamację wojenną.

Był gorący, słoneczny, letni dzień. Dziedziniec przed Pałacem Zimowym, jeden z największych w Europie, zapęłniły tysięczne tłumy. Podnieceni, złani potem ludzie trzymali transparenty, sztandary i ikony, niecierpliwie oczekując chwili, kiedy to w obecności samego monarchy będą mogli dać upust swoim emocjom. Od strony Newy, którą car miał przybyć z Peterhofu, tłumy oblepiły mosty i bulwary, śpiewając i wiwatując. Na rzece roiło się od żaglówek oraz łodzi rybackich, parowych i wiosłowych, z flagami na masztach; wszystkie były zapęłnione widzami.

Gdy Mikołaj wraz z Aleksandrą zeszli na nabrzeże przy pałacowym moście, rozległy się okrzyki: „Batuszka, Batuszka, prowadź nas do zwycięstwa!” Car był w mundurze pułku piechoty, a caryca w białej sukni i kapeluszu z uniesionym brzegiem, by lud mógł zobaczyć jej twarz. Za nimi szły wielkie księżne. Carewicz, który po wypadku na „Standarcie” wciąż jeszcze nie mógł chodzić, zapłakany pozostał w Peterhofie.

Wewnątrz pałacu car i caryca sunęli z wolna pośród tłumów zgromadzonych na szerokich schodach i wzdłuż korytarzy. Przechodzący Mikołaj kłaniał się, pochylając od czasu do czasu głowę, a mężczyźni i kobiety padali na kolana, próbując całować jego dłonie. Nabożeństwo odbyło się w wielkiej marmurowej Sali Mikołaja, w której pięć tysięcy osób tłoczyło się pod roziskrzonymi żyrandolami. Na środku wzniesiono ołtarz z cudowną ikoną Matki Bożej Włodzimierskiej. Ikona ta przywieziona do Moskwy w roku 1395, jak powszechnie wierzono, spowodowała odwrót wojsk Tamerlana. Przed nią w roku 1812 modlił się siwy generał Kutuzow mający objąć dowództwo armii cara Aleksandra I w wojnie z Napoleonem. Teraz, u progu nowej wojny, przed ikoną stanął Mikołaj II, by prosić o błogosławieństwo. Podnosząc prawą rękę, cichym głosem wypowiedział słowa przysięgi złożonej przez Aleksandra I w roku 1812: „Przysięgam uroczyście, że nie zawrę pokoju tak długo, jak długo na rosyjskiej ziemi pozostanie choćby jeden nieprzyjaciel”.

Po złożeniu przysięgi Mikołaj i Aleksandra wyszli, by pokazać się ludowi oczekującemu na zewnątrz. Hen, wysoko ponad tłumem, na balkonie udrapowanym na czerwono, pojawiły się dwie niewielkie postacie. Ludzie uklękli. Mikołaj podniósł rękę i próbował przemówić. Pierwsze szeregi ucichły, z tyłu jednak zamieszanie było tak wielkie, że jego słowa utonęły w ogólnej wrzawie. Wzruszony car pochylił głowę. Widząc go, tłum spontanicznie zaintonował rosyjski hymn narodowy, którego akordy zawiera finałowe crescendo uwertury Rok 1812 Czajkowskiego:

Boże, chroń cara, Wszechmocny i potężny Pozwól mu panować dla naszej chwały i na zgubę naszych nieprzyjaciół, Prawosławny Car, Boże, chroń cara.

Trzymając się za ręce, mężczyzna w mundurze koloru khaki i kobieta w białej sukni stali na balkonie i płakali wraz z tłumem. „Dla tych tysięcy na kolanach - stwierdził Paleologue - w tym momencie car był rzeczywiście autokratą - wojskowym, politycznym i religijnym przywódcą swego ludu, absolutnym władcą ich ciał i dusz”.

W całym imperium zapanowało szalone podniecenie. Tłumy wypełniły ulice, ludzie śmiali się, płakali, śpiewali i wiwatowali. W ciągu jednej nocy fala patriotyzmu przeszła przez całą Rosję. W Moskwie, Kijowie, Odessie, Charkowie, Kazaniu, Tule, Rostowie, Tyflisie, Tomsku i Irkucku robotnicy zamienili czerwone flagi rewolucji na ikony Świętej Rosji i portrety cara. Studenci z uniwersytetów spieszyli, by zaciągnąć się do wojska, a oficerów armii dostrzeżonych na ulicy radośnie podrzucano do góry.

W Petersburgu każdy dzień przynosił nowe manifestacje poparcia dla cara i sojuszników Rosji. Ze swego okna we francuskiej ambasadzie Paleologue spoglądał w dół na potężne tłumy, niosące flagi oraz ikony i krzyczące „Vive la France!” 5 sierpnia, gdy armia niemiecka przekroczyła granice neutralnej Belgii, do ambasadora brytyjskiego Sir George’a Buchanana przyszedł z Londynu telegram, zawiadamiający, że Anglia przystąpiła do wojny. Tego samego dnia flaga Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii dołączyła do trójkolorowego sztandaru Republiki Francuskiej i flagi Imperium Rosyjskiego. Z doskonałym, galijskim wyczuciem detalu Paleologue zanotował: „flagi trzech nacji wymownie ze sobą harmonizowały. Skomponowane z tych samych kolorów - niebieskiego, białego i czerwonego - stanowią malowniczy i imponujący wyraz koalicji”.

Pod ambasadą niemiecką, ogromnym granitowym budynkiem zwieńczonym dwoma olbrzymimi końmi z brązu, pojawił się nagle rozwścieczony i żądny odwetu tłum. Gniew rosyjskiego ludu nie był skierowany przeciwko własnemu rządowi, jak obiecywał niemiecki ambasador, ale przeciwko rządowi niemieckiemu.

Wdzierający się do ambasady ludzie strzaskali okna, podarli obicia i obrazy i wyrzucili na ulicę nie tylko meble, porcelanę i szkło, ale także bezcenną kolekcję renesansowych marmurów i brązów hrabiego Pourtalesa. Posągi na dachu opleciono sznurami i tysiące rąk ciągnęło szarżujące wierzchowce kajzera, aż wreszcie runęły na ulicę.

W tych pierwszych dniach wojny patriotyzm Rosjan ściśle wiązał się z głęboko zakorzenionym strachem przed Niemcami. „Za wiarę, cara i ojczyznę” oraz „W obronie Świętej Rosji” - oto okrzyki rozlegające się w wojskowych koszarach, fabrykach i wioskach. „Wojna z Japonią - napisał Kiereński - miała charakter dynastyczny i kolonialny”, natomiast

„w roku 1914 lud uznał konflikt z Niemcami za swą własną wojnę, wojnę, w której stawką była przyszłość Rosji”. Rodzianko wędrując ulicami Petersburga zmieszał się z tłumem robotników, którzy jeszcze kilka dni wcześniej przewracali słupy telegraficzne i wznosili barykady. „Teraz jest to sprawa całej Rosji - powiedzieli mu. - Chcemy stanąć przy carze i pomóc mu pokonać Niemców”. Chłopów i szlachtę łączyły te same uczucia. „To nie jest wojna polityczna - twierdziła wielka księżna Maria Pawłowna, wdowa po stryju cara, Władimirze. - To pojedynek na śmierć i życie pomiędzy Słowianami a Germanami. Jedni z nich muszą ulec”. Pewien stary chłop z okolic Nowogrodu powiedział byłemu premierowi Kokowcowowi: „Jeśli nie uda nam się pokonać Niemców, oni tu przyjdą. Zapanują nad całą Rosją i wtedy zaprzęgną ciebie i mnie - tak, ciebie tak samo jak mnie - do swego pługa”.

Posiedzenie Dumy trwało tylko jeden dzień - 8 sierpnia - i jednogłośnie zatwierdzono budżet wojenny. „Ogłoszono stan wojny i nagle po całym ruchu rewolucyjnym nie został najmniejszy ślad - oświadczył Kiereński. - Nawet bolszewicy członkowie Dumy zmuszeni byli przyznać - jakkolwiek nieco zmarkotniali - że obowiązkiem proletariatu jest współdziałanie w obronie [ojczyzny]”.

Zwycięstwa nad Niemcami pewni byli niemal wszyscy Rosjanie, a przystąpienie do wojny Wielkiej Brytanii utwierdziło ich jeszcze w tym przekonaniu. Zastanawiano się tylko, jak długo wojna może potrwać. „6 miesięcy” - twierdzili pesymiści, utrzymujący, że Niemcy będą zaciekle walczyć. „Niemcy nie potrafią walczyć - mówili optymiści. - Oni potrafią jedynie wyrabiać kiełbasy. By zniszczyć Niemców, wystarczy, aby Rosjanie rzucili w nich czapkami”.

Zgodnie z wiekową, rosyjską tradycją carowie ruszający na wojnę przybywali do Moskwy, by w swej historycznej siedzibie na Kremlu prosić Boga o błogosławieństwo. 17 sierpnia Mikołaj wraz z rodziną przyjechał do Moskwy, w której wojenny entuzjazm był jeszcze większy niż w Petersburgu. Milionowa rzesza wyległa na ulice. Ludzie tłoczyli się na balkonach, w oknach i na dachach, gdy kawalkada dworskich pojazdów sunęła przez miasto w stronę Kremla. Tego wieczoru osobista tragedia rodziny znów dała o sobie znać. „Aleksiej Nikołajewicz bardzo skarżył się dziś wieczorem na swoją nogę - zapisał w dzienniku Pierre Gilliard. - Czy będzie mógł jutro iść, czy trzeba będzie go nieść? Car i caryca są zrozpaczeni. Chłopiec nie uczestniczył w ceremonii w Pałacu Zimowym. Wciąż się to powtarza, gdy ma wystąpić publicznie... Zawsze pojawiają się jakieś komplikacje. Los zdaje się go prześladować”.

Następnego dnia Gilliard kontynuował: „Kiedy Aleksiej Nikołajewicz przekonał się dziś rano, że nie może chodzić, był w strasznym stanie. Ich Cesarskie Mości zdecydowały

jednak, że weźmie udział w ceremonii. Będzie go niósł jeden z kozaków cara. Jest to jednak ogromne rozczarowanie dla rodziców, którzy nie chcą, by wśród ludzi utwierdziło się przekonanie, że następca tronu jest inwalidą”.

O jedenastej car, caryca, cztery córki, carewicz na rękach potężnego kozaka oraz wielka księżna Jelizawieta w szarym habicie swego zakonu zjawili się w sali św. Jerzego na Kremlu. Pośrodku sali Mikołaj zwrócił się do szlachty i ludu Moskwy: „Z tego miejsca, serca Rosji, posyłam z głębi duszy płynące pozdrowienia mym walecznym oddziałom i naszym szlachetnym sprzymierzeńcom. Bóg jest z nami!” Po przejściu do soboru Uspeńskiego - katedry pod wezwaniem Wniebowstąpienia Matki Bożej, gdzie osiemnaście lat wcześniej odbyła się uroczystość ich koronacji - car i caryca modlili się przed wspaniałym, bogato zdobionym szlachetnymi kamieniami ikonostasem. W migotliwym świetle setek świec, w oparach dymu kadzideł, obeszli świątynię dookoła, by uklęknąć przed grobami rosyjskich patriarchów. Ceremonia, z jej atmosferą przepychu i pobożności, wydawała się wymowną dramatyzacją naczelnej idei rosyjskich rządów autokratycznych: „To sam Bóg obdarzył nas najwyższą władzą i przed Jego ołtarzem stajemy odpowiedzialni za losy Rosji”.

Następnego ranka, kiedy Moskwa wciąż jeszcze wrzała z podniecenia, Gilliard i jego uczeń wymknęli się cichaczem z Kremla na przejażdżkę po pagórkach za miastem. Gdy bez eskorty wracali wąskimi, zatłoczonymi uliczkami, ich samochód musiał zwolnić i w końcu został zatrzymany przez tłum. Cisnący się zewsząd ludzie nagle rozpoznali młodego pasażera. „Następca tronu! Następca tronu!” - rozlegały się okrzyki. Tłum napierał, by lepiej go widzieć. Stojących najbliżej auta przygniatało do jego maski; co odważniejsi zaczęli wsuwać ręce do wnętrza i dotykać Aleksieja. „Dotknęłam go! Dotknęłam następcę tronu!” - krzyczała triumfalnie jakaś kobieta. Przestraszony i błydy carewicz opadł bezwładnie na tył siedzenia, a Gilliard gorączkowo próbował uruchomić samochód. Uratowało ich dwóch potężnych moskiewskich policjantów, którzy z krzykiem odepchnęli tłoczących się ludzi.

Gdy 22 sierpnia carska rodzina wróciła do Carskiego Sioła, Mikołaj był pełen animuszu. Dwa największe miasta jego imperium przywitały go spontaniczną, oszałamiającą manifestacją patriotyzmu i oddania. Pragnąc zasłużyć na taką cześć, wydał dekret, którego celem było zmazanie wszelkich plam ze świętej krucjaty, na jaką wyruszała Rosja - na czas wojny zakazał sprzedaży wódki w całym imperium. Gest ten, w chwili gdy wydatki militarne wzrastały w oszałamiającym tempie, był bardziej szlachetny niż mądry, sprzedaż alkoholu bowiem była monopolem państwowym, z którego carski rząd czerpał pokaźne dochody. Prohibicja wcale nie ograniczyła konsumpcji alkoholu w Rosji - bogaci wyciągali butelki ze swych dobrze zaopatrzonych piwnic, a biedni wytwarzali go domowym sposobem. W drugim

patriotycznym odruchu 31 sierpnia 1914 Mikołaj zmienił nazwę stolicy swego imperium. Niemiecki St. Petersburg przemianowano na słowiański Piotrogród.

W pierwszych dniach wojny równie gwałtowne emocje owładnęły Paryżem, Londynem i Berlinem. Ale gdy przebrzmiały fanfary, odśpiewano hymny, a oddziały wymaszerowały na front, wojna wystawiła walczące narody na ciężką próbę. W strasznych latach, które nadeszły, Wielka Brytania, Francja i Niemcy musiały sięgnąć po ostatnie rezerwy narodowej siły i wytrzymałości. Ale w Rosji za masywną fasadą potężnego imperium aparat rządowy, struktura społeczna i ekonomiczna były zbyt prymitywne, sztywne i kruche, by wytrzymać ogromny ciężar wielkiej, czteroletniej wojny.

Dwaj sprytni Rosjanie natychmiast wyczuli to niebezpieczeństwo. Od samego początku, choć ich głosy utonęły w wojennej wrzawie, Rasputin i Witte sprzeciwiali się wojnie. Wciąż mocno związany z wsią Rasputin wiedział, że działania zbrojne przyniosą rozlew chłopskiej krwi. Już wcześniej, po aneksji Bośni w roku 1908, oponował przeciwko wojnie z Austrią. „Bałkany nie są warte tego, by za nie walczyć” - stwierdził. W roku 1914, wciąż przykuty do łóżka po ciosach zadanych mu nożem, telegrafował: „Niech Papa nie planuje wojny, bowiem razem z wojną przyjdzie koniec Rosji i was samych; polegniecie do ostatniego człowieka”. Anna Wyrubowa, która doręczyła jego telegram carowi, opowiadała, że Mikołaj na jej oczach ze złością podarł go na strzępy. Rasputin się nie zniechęcał. Na kawałku papieru nagryzmolił niemal nieczytelnie złowieszczą przepowiednię:

Drogi przyjacielu, znów będę mówił o groźnej chmurze nad Rosją; pełno smutku i rozpacz, jest ciemno i nigdzie nie widać przebłysku światła. Morze łez niezmierne, a co do krwi - cóż mogę powiedzieć? Nie ma słów strasznych na tyle, to nie do wypowiedzenia. Wiem, że nakłaniają cię do wojny, nie wiedząc, że to zniszczenie. To straszna kara Boga, gdy odbiera rozum, i jest to początek końca. Ty jesteś Carem - Ojcem Ludu, nie pozwól szaleńcom zatriumfować i zniszczyć samych siebie i naród. Dobrze, zawojują Niemcy, a co z Rosją? Jeśli pomyśleć przez chwilę, zaprawdę nie było większego męczennika od początku świata i cała Ona unurzana jest we krwi. Straszne zniszczenie i rozpacz bez dna.

Grigorij

Witte, który w chwili wybuchu wojny przebywał za granicą, pospieszył do kraju nalegać, by Rosja natychmiast się wycofała. Z Paleologiem mówił otwarcie: „Ta wojna jest szaleństwem. [...] Dlaczego Rosja ma walczyć? Nasz prestiż na Bałkanach, nasz święty obowiązek niesienia pomocy braciom Słowianom? To romantyczna, staromodna chimera. Żadnego człowieka tutaj, przynajmniej żadnego myślącego człowieka, nie obchodzi ten niespokojny, próżny ludek bałkański, nie mający w sobie nic słowiańskiego, bowiem to Turcy

ochrzczeni fałszywym imieniem. Powinniśmy pozwolić Serbom ponieść karę, na jaką zasłużyli. Tyle, jeśli chodzi o źródło wojny. Pomówmy teraz o korzyściach, jakie nam przyniesie. Cóż możemy zyskać? Powiększenie terytorium? Wielkie nieba! Czyż imperium Jego Cesarskiej Mości nie jest wystarczająco duże? Czy nie mamy Syberii, Turkiestanu, Kaukazu i samej Rosji, olbrzymich przestrzeni, które wciąż jeszcze czekają na odkrycie. Czymże więc są podboje, którymi mydlą nam oczy. Prusy Wschodnie? Czyż car nie ma już zbyt wielu Niemców wśród swoich poddanych? Galicja? Jest pełna Żydów! [...] Konstantynopol, krzyż na św. Zofii, Bosfor, Dardanele. Wszystko to jest zbyt wielkim szaleństwem, by zasługiwało choćby na moment zastanowienia. A nawet jeśli założyć całkowite zwycięstwo, Hohenzollernów i Habsburgów błagających o pokój i przyjmujących nasze warunki, oznacza to nie tylko koniec niemieckiej dominacji, ale także proklamację republik w całej Europie Środkowej. Oznacza to równocześnie koniec caratu. Wolę zamilczeć o tym, czego możemy oczekiwać w wypadku naszej klęski. [...] Moja praktyczna konkluzja jest taka, że należy zakończyć tę głupią przygodę tak szybko, jak to tylko możliwe”.

Paleologue, którego zadaniem było robić wszystko, by Rosja nie wycofała się z wojny, patrzył, jak Witte wychodzi, i dumał nad charakterem starego polityka: „zagadkowa, wprawiająca w zakłopotanie postać, wielki intelekt, człowiek despotyczny, świadomy swych możliwości, ofiara [własnej] ambicji, zazdrości i dumy”. Poglądy Wittego, stwierdził, były „fatalne” i „niebezpieczne” zarówno dla Francji, jak i dla Rosji.

Optymizm Mikołaja najbardziej entuzjastycznie podzielali oficerowie rosyjskiej armii. Ci, którzy nie mieli szczęścia stacjonować w jednostkach rozmieszczonych przy granicy, obawiali się, że nim ruszą do boju, będzie już po wszystkim. Oficerowie przydzielani do oddziałów kierowanych wprost na linię frontu pytali, czy mają pakować paradne mundury na defiladę na Unter den Linden. Radzono im, aby zapakowali galony oraz pióropusze i wysłali je później przez kuriera.

Dzień po dniu stolica podrygiwała w takt maszerujących żołnierzy. Od świtu do zmroku po Newskim Prospekcie sunęły pułki piechoty kierowane koleją do Warszawy i dalej na front. Za miastem oddziały piechoty, szwadrony kawalerii i baterie artylerii konnej sunęły drogami do obwodów nadbałtyckich i Prus Wschodnich. Z powodu pośpiechu, a co za tym idzie niezbyt sprawnej organizacji, żołnierze szli raczej niż maszerowali w długich kolumnach z wozami załadowanymi ekwipunkiem i amunicją, ambulansami, kuchniami polowymi i zapasowymi końmi. Kolumny były tak stłoczone, że miejscami żołnierze schodzili z bitego traktu. Rozsypując się na wysuszonych letnim słońcem polach, rojąc w hałaśliwym zamieszaniu, w kurzu, wrzasku, hałasie końskich podków i stukocie pojazdów,

przypominali tatarskie hordy z XIII wieku.

Jadący do stolicy po audiencji u cara Paleologue napotkał jeden z tych pułków maszerujący drogą. Generał, rozpoznając ambasadora, zsalutował i zagrział: „Zniszczymy tych podłych Prusaków! Nigdy więcej Prus! Nigdy więcej Niemiec! Wilhelm na Świętą Helenę!” Gdy poszczególne kompanie przesuwały się obok samochodu Paleologue’a, generał uniósł się w strzemiączkach i wrzasnął: „Ambasador Francji! Hura!” Żołnierze entuzjastycznie powtórzyli: „Hura! Hura!” W końcu generał pogalopował naprzód, wykrzykując przez ramię: „Wilhelm na Świętą Helenę! Wilhelm na Świętą Helenę!”

Czasami kobiety i dzieci szły wraz z wojskiem kilka pierwszych kilometrów: „Jedna z nich... była bardzo młoda... i przyciskała dziecko do piersi. Jak mogła, starała się dotrzymać kroku żołnierzowi z ostatniego szeregu, przystojnemu, opalonemu i muskularnemu mężczyźnie. Nie zamienili ani słowa, wpatrywali się jedynie w siebie rozkochanymi, nieprzytomnymi oczyma. Widziałem, jak młoda matka trzykrotnie podawała żołnierzowi dziecko do pocałowania”.

Podobne sceny powtarzały się na dworcach kolejowych w każdym miasteczku i wiosce Rosji. Konsul brytyjski w Moskwie, R. H. Bruce Lockhart, wspominał: „Szare od kurzu oddziały zapakowane ciasno w bydlęcych wagonach, potężny tłum na peronie życzący im szczęśliwej drogi; poważni, brodacie ojcowie, żony i matki uśmiechające się dzielnie przez łzy; otyli popi błogosławiący szczęśliwych wojaków. Tłum rusza do przodu po ostatni uścisk dłoni i ostatnie objęcie. Słychać przenikliwy gwizd lokomotywy. Potem powoli, jakby niechętnie, przeładowany pociąg rusza ze stacji i po chwili znika w szarym zmierzchu zapadającym nad Moskwą. Milczący ludzie trwają w bezruchu z odkrytymi głowami, aż ostatnie słabe echo śpiewu żołnierzy, którzy nigdy nie wrócą, cichnie w oddali”.

Zwykli żołnierze w przeciwieństwie do oficerów przeczuwali, co nadchodziło. Mimo opowieści o paradach w Berlinie, jakimi ich raczono, i okrzyków „Wilhelm na Świętą Helenę!” wielu z nich szło na wojnę z melancholijną rezygnacją, z przeświadczeniem, że nigdy już nie ujrzą swej rodziny i wioski. Brytyjski attache wojskowy, generał Alfred Knox, spotkał na froncie młodego, postawnego rekruta z Kijowa, zamartwiającego się, że zostawił swą żonę i pięcioro dzieci. Knox próbował go pocieszyć, mówiąc, że z pewnością wróci do swojej rodziny. Ale żołnierz potrząsnął jedynie głową i rzekł: „Mówią, że na wojnę prowadzi szeroka droga, a jedynie wąska ścieżka wiedzie z powrotem do domu”.

Jeśli brało się pod uwagę samą tylko liczbę żołnierzy, armia rosyjska była kolosem. Przed wojną pod bronią pozostawało milion czterysta tysięcy ludzi; mobilizacja dodała do nich natychmiast trzy miliony sto tysięcy rezerwistów. Za tą masą stał jednak jeszcze jeden

milion. Ogółem w ciągu pierwszych trzech lat wojny, by walczyć za cara i Świętą Rosję, wymaszerowało na front łącznie piętnaście i pół miliona żołnierzy. Tę gotową do przelewu krwi masę ciał w prasie brytyjskiej określano mianem „rosyjskiego walca parowego”.

Pod każdym innym względem Rosja była do wojny nie przygotowana. Linie kolejowe miała beznadziejnie nieefektywne; na każdy metr torów w Rosji w Niemczech przypadało dziesięć metrów. Rezerwy niemieckie i francuskie ruszające na front musiały pokonać 240 do 320 kilometrów, rosyjskie natomiast przeciętnie około 1300. Generał dowodzący korpusem syberyjskim powiedział Knoxowi, że wioząc żołnierzy na front przebywał w pociągu bez przerwy przez dwadzieścia trzy dni. Gdy rozgorzały walki, niemieckie linie kolejowe umożliwiały dowództwu kajzera błyskawiczne przemieszczanie z jednego frontu na drugi całych armii. W Rosji, jak stwierdził Knox, „naczelne dowództwo wydawało rozkazy, ale decydowały koleje”.

Przemysł rosyjski był słabo rozwinięty i prymitywny. Na każdą fabrykę w Rosji w Wielkiej Brytanii przypadało sto pięćdziesiąt. Rosyjscy generałowie, spodziewając się, że wojna nie potrwa długo, zgromadzili niewielkie zapasy broni i amunicji. Rosyjskie działa wystrzelawszy całą amunicję szybko zamilkły, podczas gdy pociski nieprzyjaciela dostarczane regularnie z niemieckich fabryk nieustannie rozrywały się na pozycjach Rosjan. Po pewnym czasie rosyjskim artylerzystom zagrożono sądem polowym, jeśli oddadzą więcej niż trzy salwy dziennie.

Rozległość terytorium i położenie geograficzne Rosji sprawiało, iż sojusznicy zachodni nie mogli jej udzielać skutecznej pomocy. Niemcy z łatwością zablokowały Bałtyk, a Turcja, przystępując do wojny przeciwko sprzymierzonym w październiku 1914 roku, zamknęła Dardanele odcinając Morze Czarne. Komunikację z Rosją utrzymywano jedynie poprzez zamarznięty przez całą zimę Archangielsk oraz Władywostok nad Pacyfikiem. Rosyjski eksport spadł o 98%, a import o 95%. W czasie wojny do rosyjskich portów zawijało rocznie przeciętnie 1250 statków, podczas gdy do brytyjskich 2200 tygodniowo. Gdy próba przerwania blokady przez Anglików i Francuzów uderzeniem na Dardanele w Galipoli nie powiodła się, Rosja stała się „zabarykadowanym domem, do którego dostać się można było jedynie przez komin”.

Nie wszystkie problemy wynikały z technologii i geografii. Na czele rosyjskiej armii stało dwóch ludzi, którzy wzajemnie się nienawidzili - minister wojny, generał Władimir Suchomlinow, oraz wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, daleki kuzyn cara dowodzący armiami na polach bitew. Suchomlinow to niski, pucołowaty mężczyzna z okrągłą, kocią twarzą, którego tak scharakteryzował Pałeologue: „przebiegłe spojrzenie, oczy błyskające



czujnie pod ciężkimi fałdami powiek; znam bardzo niewielu ludzi, którzy od pierwszego wejrzenia wzbudzaliby taki brak zaufania”. Choć zupełnie łysy i zbliżający się do siedemdziesiątki, Suchomlinow ciągle pragnął kosztownych przyjemności, do których zaliczała się również zmysłowa żona, młodsza od niego o trzydzieści dwa lata. Pani Suchomlinow uwielbiała wydawanie hucznych przyjęć, ubierała się w Paryżu i jeździła na wakacje na Riwierę; jej małżonek pozostawał w domu, by płacić rachunki. Wykorzystując swe stanowisko, generał odbywał częste podróże inspekcyjne do Władywostoku, tysiąc trzysta kilometrów w obie strony. Gdy się tam zjawiał, miejscowi oficerowie mogli stwierdzić, że minister wojny nie lubi opuszczać pociągu.

Opinie, jakie wygłaszano o Suchomlinowie, mogą zabrzmieć jak ponury dowcip. „Prawdziwy okaz salonowego żołnierza, pachnącego, wypomadowanego, ze złotymi bransoletkami na białych nadgarstkach” - wspominała dama widująca go w towarzystwie. „Mimo swego dojrzałego wieku Suchomlinow był łakomy na przyjemności jak młodzieniec” - pisał jego ministerialny kolega Sazonow. „Uwielbiał życie i nie lubił pracować... Trudno go było nakłonić do pracy, ale wydusić z niego prawdę to było niemal niemożliwe”. I tego typu człowiek był odpowiedzialny za zorganizowanie i wyekwipowanie rosyjskiej armii. Jako były oficer kawalerii, odznaczony w roku 1878 w czasie wojny z Turcją Krzyżem św. Jerzego, wierzył w skuteczność szarży - kawalerii z szablami i piechoty na bagnety. Nowoczesną broń, taką jak karabiny maszynowe i działa szybkostrzelne, uważał za środki niegodne prawdziwego żołnierza. W rezultacie armia rosyjska przystąpiła do wojny z artylerią połową słabszą o połowę od tego, co posiadali Niemcy - siedem dział na dywizję przeciwko czteremdziesięciu jeden. „Suchomlinow - twierdził jego podwładny generał Mikołaj Gołowi - uważał swą wiedzę zdobytą w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, a dzisiaj już właściwie bez żadnego praktycznego znaczenia, za niepodważalną prawdę. Jego ignorancja szła w parze z nadzwyczajną lekkomyślnością. Te dwie cechy powodowały, że najbardziej skomplikowane problemy militarne traktował ze zdumiewającą niefrasobliwością. Postawa beztraskiej pewności siebie ministra wojny robiła wrażenie na ludziach nie znających skomplikowanej problematyki nowoczesnej sztuki wojennej, uważających, że dobrze sobie z nią radzi i szybko podejmuje słuszne decyzje”.

A co najważniejsze, takie właśnie wrażenie Suchomlinow sprawiał na carze. Jak wielu lajdaków potrafił być czarujący i z rozmysłem robił wszystko, by przypodobać się swemu władcy. Jego raporty, w przeciwieństwie do sprawozdań innych ministrów, były krótkie i pozbawione ponurych prognoz. Wiedząc, że car chlubi się swą armią, nieustannie zapewniał

go, że jej morale i wyekwipowanie są doskonałe. Gdy zjawiał się osobiście, swą gadaninę ubarwiał zabawnymi opowiastkami. Na dworze z racji swej żwawości i szybkości przewidywania życzeń cara znany był jako „latający generał”. Mikołaj lubił go bardzo i oglądając wspaniale wypolerowane pułki carskiej straży, maszerujące na paradzie, nie mógł uwierzyć, że rosyjska armia była nie przygotowana do wojny.

Suchomlinow to dworak, który wykorzystywał swe stanowisko do pokrycia kosztów wystawnego życia. Jego rywalem i głównodowodzącym na polach bitew był wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wnuk cara Aleksandra I. Choć bogaty i z urodzenia zajmujący wysoką pozycję, wielki książę poświęcił swe życie służbie wojskowej. Samym swym wyglądem ten pięćdziesięciosiedmioletni olbrzym wzbudzał grozę. Mierzył ponad dwa metry wzrostu, był szczupły, miał pociągłą twarz o błyszczących oczach i starannie ufryzowanej brodzie, a ze sztyłem lub mieczem zwisającym u pasa wyglądał jak wódz starożytnych wojowników. „Był najbardziej podziwianym człowiekiem w armii, nie tylko jako żołnierz dawnego typu, ale także jako urodzony Słowianin - pisał Paleologue.

- Z całej jego postaci emanowała energia. Jego cięta, powściągliwa mowa, jego płonące oczy i szybkie, nerwowe ruchy, twarde, zacięte usta oraz gigantyczna sylwetka uosabiają władcą i pogardliwą śmiałość”.

W armii wielki książę wzbudzał ogromny respekt. Przez „żołnierzy-chłopów - wspominał Knox - [...] uważany był za kogoś w rodzaju legendarnego orędownika Świętej Rosji. [...] Czuli, że choć bardzo wymagający i straszny służbista, nie żądał od żołnierza więcej niż... od samego siebie”.

Nic więc dziwnego, że naczelny wódz i minister wojny nienawidzili się wzajemnie. Wielki książę traktował swe obowiązki z równą powagą jak Suchomlinow beztrząską. W roku 1908, gdy Duma sprzeciwiła się zajmowaniu przez członków carskiej rodziny wysokich stanowisk w armii, Mikołaj Mikołajewicz zrezygnował z pełnienia swych obowiązków. Mianowany ministrem wojny w 1909 roku Suchomlinow miał więc szansę sięgnąć po zaszczytną rolę wodza w momencie wybuchu wojny. Ku jego rozczarowaniu w roku 1914 car, którego odwiedziono od osobistego dowodzenia armią w polu, wybrał na to stanowisko swego kuzyna. Od tej chwili zazdrosny minister robił, co mógł, aby podkopać autorytet wielkiego księcia. Po rozpoczęciu działań wojennych, kiedy z frontu płynęły nieustanne ponaglenia o zwiększone dostawy amunicji, pewnego dnia Suchomlinow odmówił wydania takiego rozkazu. Gdy zjawiał się u niego szef carskiej artylerii, by ostrzec, że Rosja będzie zmuszona zawrzeć pokój z powodu braku amunicji, Suchomlinow ostrym tonem kazał mu „się zamknąć i iść do diabła”.

Zarówno w Berlinie, jak i w Paryżu strategię wojskowych operacji dostosowywano do wielkości i nieruchawości rosyjskiego kolosa. Wiedząc, że stan rosyjskich kolei nie pozwoli na szybką koncentrację milionów carskich żołnierzy, niemiecki sztab generalny planował, że przez kilka tygodni, zanim ten niemrawy gigant zdoła się ruszyć, Niemcy pokonają Francję. „Mamy nadzieję w ciągu sześciu tygodni po rozpoczęciu działań wojennych zniszczyć Francję, a przynajmniej pobić ją na tyle, byśmy mogli skierować nasze zasadnicze siły na wschód” - powiedział generał von Moltke do swego nerwowego odpowiednika w Austrii w maju 1914 roku. Kajzer przedstawił niemieckie plany w sposób bardziej zwięzły: „Śniadanie w Paryżu, kolacja w Petersburgu”.

Spodziewając się ataku, francuscy generałowie i dyplomaci przez dwadzieścia lat uporczywie zabiegali o to, by w chwili rozpoczęcia wojny Rosjanie mogli szybko ruszyć na front. Mając na względzie przyspieszenie rosyjskiej mobilizacji, Francja od dłuższego czasu pompowała w swego sojusznika pieniądze. Pożyczek udzielano jednak wyłącznie na budowę linii kolejowych prowadzących do granicy niemieckiej. Ale nawet z tą nową siecią kolei liczba żołnierzy na pozycjach do tzw. M-15 - piętnastego dnia po ogłoszeniu mobilizacji - stanowiła jedynie część całej rosyjskiej potęgi militarnej. Francuzi naciskali, by tego dnia (M-15) Rosjanie rozpoczęli atak wszystkimi siłami, jakie zdążyli zgromadzić, licząc na jakieś 700 tysięcy żołnierzy. Dłuższa zwłoka groziła Francji katastrofą.

W pierwszych tygodniach wojna przebiegała dokładnie według przewidywań Niemców. W gorących dniach sierpnia wyborowe oddziały niemieckiej armii, milion żołnierzy w szarych mundurach, szły przez Belgię i północną Francję jak ludzka kosa. 2 września, w niespełna miesiąc po przekroczeniu granicy, przednie zagony kajzerowskich wojsk znalazły się 50 kilometrów na północ od Paryża. Wystarczył jeden wypad, by dotarły do Pól Elizejskich.

Od dnia rozpoczęcia wojny głównym zadaniem francuskiego ambasadora w Petersburgu było przynaglanie Rosjan do pośpiechu. Zasypywany rozpaczliwymi telegramami z Paryża Paleologue biegał od jednego urzędu do drugiego, nalegając, żądając i błagając o pośpiech. 5 sierpnia powiedział carowi: „Armia francuska będzie musiała stawić czoło zaciekłemu atakowi dwudziestu pięciu niemieckich korpusów. Błagam zatem Waszą Cesarską Mość o wydanie rozkazu rozpoczęcia niezwłocznych działań ofensywnych. Jeśli rosyjskie wojska nie ruszą, istnieje niebezpieczeństwo, że armia francuska może zostać zniszczona”. Wyciągając ręce i poklepując Paleologue’a po ramieniu Mikołaj odpowiedział: „Panie ambasadorze, pozwól mi objąć w twojej osobie moją drogą, pełną chwały Francję. [...] W chwili gdy mobilizacja zostanie ukończona, rozkażę ruszyć. Moje oddziały przepelnia

entuzjazm. Atak będzie przeprowadzony z potężną mocą. Wie pan z pewnością, że wielki książę Mikołaj jest nadzwyczajnym wodzem”.

Tego samego dnia Paleologue odwiedził wielkiego księcia: „Generalissimus przyjął mnie w swoim olbrzymim gabinecie, gdzie na wszystkich stołach rozłożono mapy. Podeszedł do mnie swym szybkim, zdecydowanym krokiem. »Bóg i Joanna d’Arc są z nami - rzekł. - Wygramy«,,. Kiedy wyda pan rozkaz rozpoczęcia ofensywy? - spytał Paleologue.”Być może nie będę nawet czekał na zakończenie koncentracji wszystkich moich korpusów. Gdy tylko poczuję się wystarczająco silny, rozpocznę atak. Nastąpi to prawdopodobnie 14 sierpnia”. Odprowadzając ambasadora do drzwi, książę energicznie uściśnął jego dłoń, wykrzykując: „A teraz w boskie ręce”.

Wielki książę dotrzymał słowa. Front, którym dowodził, liczył 800 kilometrów długości i zaczynał się na północy, gdzie rosyjskie obwody nadbałtyckie graniczyły z Prusami Wschodnimi. Stamtąd skręcał na południe i zachód wzdłuż olbrzymiego wybrzuszenia, jakie tworzyła pozostająca pod rosyjskim zaborem Polska. Dalej, wzdłuż podstawy tego wybrzuszenia, biegł na wschód do granicy z Ukrainą. Na południowym odcinku tej długiej linii, w Galicji, skoncentrowany został milion żołnierzy armii austrowęgierskiej. Na zachód od Warszawy, w prostej linii do Berlina, Rosjanie nie mogli prowadzić działań ze względu na niebezpieczeństwo oskrzydlenia ich uderzeniem z Galicji i Prus Wschodnich. Zatem rosyjski atak nastąpił na północy, w Prusach Wschodnich.

Do jego przeprowadzenia wybrane zostały dwie rosyjskie armie. Pierwszą, liczącą 200 tysięcy żołnierzy pod dowództwem generała Rennenkampfa, skierowano na południowy zachód, równoległe do wybrzeża Bałtyku, a druga, licząca 170 tysięcy ludzi pod dowództwem generała Samsonowa, miała uderzyć z terytorium Polski na północ. Jako pierwsza miała ruszyć armia Rennenkampfa, by ściągnąć na siebie uderzenie głównych sił niemieckich z Prus Wschodnich. Kilka dni później, gdy przeciwnik będzie już w pełni zaangażowany, zaplanowano atak Samsonowa na północ, w kierunku Bałtyku, aby weisnąć się na tyły Niemców walczących z Rennenkampfem. Każda z armii rosyjskich była znacznie liczniejsza od wszystkich sił niemieckich na tym odcinku frontu. Gdyby taktyka wielkiego księcia przyniosła sukces, Niemcy znaleźliby się w kleszczach dwóch armii, a Rosjanie przeszliby Wisłę poniżej Gdańska i droga na Berlin - niecałe trzysta kilometrów - stałaby przed nimi otworem.

Ze względu na pośpiech ofensywa rosyjska została zmontowana po kawałku. Wielki książę wyruszył ze stolicy do swej kwatery polowej dopiero o północy 13 sierpnia. Pozwalając, by jego pociąg zatrzymywano i przepuszczano transporty jadące na front, na

miejsce przybył dopiero 16 sierpnia rano, a cała podróż zajęła mu pięćdziesiąt siedem godzin. Generał Samsonow, dowódca drugiej armii, cierpiał na astmę i spędzał wraz z żoną urlop na Kaukazie. W swej kwaterze zjawił się także dopiero 16 sierpnia. Generał Rennenkampf, oficer kawalerii i zawadiaka, wysyłał swych kozaków na wypadki za granicę już dwunastego, a dwa dni później car z carewiczem z zainteresowaniem oglądali na trawniku w Peterhofie niemiecki karabin maszynowy - trofeum wojenne zdobyte w jednym z tych rajdów. 17 sierpnia cała armia Rennenkampfa ruszyła naprzód, ściągając przed sobą niemieckie oddziały pograniczne. Potem, w pierwszych potyczkach, Rennenkampf stosował taktykę z wojen napoleońskich. Mimo ciągłego ostrzału artyleryjskiego generał rzucał swą kawalerię do szarży na działa. W rezultacie w tych pierwszych starciach wojny wielu młodych oficerów carskiej gwardii, kwiat arystokratycznej młodzieży rosyjskiej, zostało zmiecionych z siodeł przez ogień niemieckiej artylerii.

Choć kajzerowski Sztab Generalny spodziewał się wtargnięcia Rosjan do Prus Wschodnich, wiadomość, że kozacy plądrują bogate gospodarstwa i posiadłości pruskich junkrów, wstrząsnęła Berlinem. Ignorując chwilowo drugą armię nieprzyjaciela, nadsciągającą z południa, Niemcy 20 sierpnia starli się z wojskiem Rennenkampfa. Artyleria rosyjska, wystrzeliwując 440 pocisków dziennie, zrobiła swoje i zmusiła Niemców do odwrotu. W desperacji niemiecki Sztab Generalny wysłał na front wschodni dwóch nowych generałów, którzy mieli objąć dowództwo nad siłami stawiającymi opór Rosjanom. 22 sierpnia Paul Hindenburg i Erich Ludendorff, wspaniały duet wojskowy, który miał prowadzić walczące Niemcy przez cztery lata wojny, znaleźli się w tym samym pociągu zmierzającym do Prus Wschodnich.

Podczas gdy Rennenkampf odpoczywał po swej wiktorii, armia Samsonowa przedzierała się przez dzikie, nie zamieszkane tereny na północ od polskiej granicy. Droga wiodła przez gąszcz sosnowych i brzozowych lasów poprzecinanych strumieniami i mokradłami, przez ziemie niemal bezludne, z marnymi drogami bez linii kolejowych. Na tych piaszczystych terenach niewiele było gospodarstw i żołnierze żywili się jedynie tym, co mieli ze sobą na wozach. W przeddzień bitwy niektórzy byli już piąty dzień bez regularnych racji chleba.

Mimo trudnych warunków żołnierze Samsonowa parli naprzód. Wielu z nich pochodziło z małych rosyjskich wsi i cieszyli się na widok pruskich miasteczek. Zbliżając się do miasta Allenstein, żołnierze 23 korpusu zaczęli entuzjastycznie wiwatować, myśląc, że wchodzi do Berlina. Generał Samsonow był jednak większym pesymistą od swoich żołnierzy. Na końcu długiego łańcucha, który, zaczynając się w Paryżu, biegł przez

Paleologue'a, wielkiego księcia i dowódcę Frontu PółnocnoZachodniego, znalazł się on, otrzymujący ciągle ponaglenia, by się spieszyć. „Poruszając się według harmonogramu bez zatrzymania, pokonując około dwudziestu kilometrów dziennie przez piaski, nie jestem w stanie przyspieszyć” - telegrafował do swych zwierzchników. Jego żołnierze byli głodni, podwoły w nieładzie, dla koni brakowało owsa, artyleria grzęzła w błocie.

24 sierpnia, dzień po przybyciu do Prus Wschodnich, Hindenburg i Ludendorff zdecydowali się na ryzykowny manewr. Pozostawiając jedynie dwie brygady kawalerii przeciwko Rennenkampfowi, którego armia wciąż jeszcze trwała w bezruchu, resztę wojska przewieźli na południe, na spotkanie z armią Samsonowa. 25 sierpnia operacja przemieszczenia wojsk została ukończona. Rennenkampf wciąż odpoczywał, a Samsonow stanął twarzą w twarz z armią dorównującą liczebnością jego własnej i znacznie lepiej wyposażoną w artylerię. Gdy o swej trudnej sytuacji poinformował dowódcę Frontu PółnocnoZachodniego generała Żylińskiego, otrzymał szorstką odpowiedź: „Widzieć nieprzyjaciela tam, gdzie go nie ma, jest tchórzostwem. Nie pozwolę na to, by generał Samsonow był tchórzem, i nalegam, by kontynuował swą ofensywę”.

Wyczerpane wojsko Samsonowa stanęło do nierównej czterodniowej bitwy. Zgniecenie huraganowym ogniem nieprzyjacielskiej artylerii, otoczeni z trzech stron przez niemiecką piechotę żołnierze rosyjscy rozpierzchli się. Samsonow był nastawiony fatalistycznie: „Nieprzyjaciel miał szczęście jednego dnia, my będziemy je mieć kiedy indziej” - stwierdził i samotnie pogalopował do lasu, by się zastrzelić.

Niemcy nazwali swe zwycięstwo bitwą pod Tannenbergiem [Grunwaldem] i traktowali jako rewanż za słynną wiktoryę Słowian nad Zakonem Krzyżackim odniesioną w tym samym miejscu w roku 1410. Pod Tannenbergiem Rosjanie stracili 110 tysięcy żołnierzy, w tym 90 tysięcy jeńców. Winą za klęskę obarczono generałów Żylińskiego, któremu odebrano dowództwo frontu, oraz Rennenkampfa, którego wydalono z armii. Wielki książę Mikołaj, odnoszący wspaniałe zwycięstwa nad Austriakami, wieść o klęsce pod Tannenbergiem przyjął ze spokojem. „Jesteśmy szczęśliwi, mogąc się tak poświęcać dla naszych sojuszników” - oświadczył, gdy francuski attache wojskowy składał mu kondolencje w jego kwaterze. W Petersburgu Sazonow powiedział Paleologueowi: „Armia Samsonowa została zniszczona. To wszystko, co wiem. - Po czym dodał już znacznie ciszej:

- Winni jesteśmy to poświęcenie Francji, która okazała się tak wspaniałym sojusznikiem”. Paleologue podziękował ministrowi spraw zagranicznych za serdeczne słowa i natychmiast przeszedł do dyskusji nad jedyną sprawą zaprzętąją jego umysł, nad wzrastającym z godziny na godzinę zagrożeniem Paryża.

Mimo lekkomyślnej galanterii, którą się kierowano rozpoczynając przedwczesną ofensywę, osiągnęła ona swój główny cel - odciągnęła siły niemieckie z frontu zachodniego. Efekty ograniczonej penetracji Prus Wschodnich przez Rosjan wyolbrzymiono, kiedy niemieccy uciekinierzy, wielu z nich wysokiego urodzenia, zjechali ogarnięci paniką do Berlina. Kajzer wpadł we wściekłość, a von Moltke przyznał, że „sukcesy na froncie zachodnim nie będą miały żadnego znaczenia, jeśli Rosjanie wejdą do Berlina”. 25 sierpnia, tuż przed decydującym starciem z armią Samsonowa, von Moltke naruszył swój rzekomo niezmienny plan wojny - zrezygnował z ignorowania Rosjan do momentu rozprawienia się z Francją. Dwa korpusy armii i dywizję kawalerii pospiesznie wycofano z prawego skrzydła niemieckiego we Francji i niezwłocznie przetransportowano na wschód. Przybyły tam już po bitwie pod Tannenbergiem, ale nie zdołały wrócić na zachód przed Mamą. „Było to prawdopodobnie nasze zbawienie - napisał generał Dupont, jeden z adiutantów marszałka Joffre’a. - Taki błąd popełniony przez szefa sztabu Niemców w 1914 musiał z pewnością spowodować, że inny Moltke, jego stryjek, przewrócił się w grobie”.

Zgodnie z przewidywaniem generałów francuskich uruchomienie rosyjskiego kolosa okazało się zbawienne dla Francji. Czy ten kolos odnosił zwycięstwa, czy ponosił klęski, nie miało znaczenia tak długo, jak długo powstrzymywał Niemców w ich parciu na Paryż. W tym kontekście rosyjscy żołnierze, którzy zginęli w lasach Prus Wschodnich, przysłużyli się sprawie sprzymierzonych w takim samym stopniu jak Francuzi zabici nad Mamą.

## 21 - Stawka

Gdy wybuchła wojna, Mikołaj w pierwszym odruchu chciał osobiście objąć dowództwo armii i odegrać rolę dawnego cara-wojownika stojącego na czele swych oddziałów. Ministrowie jednak zdecydowanie mu to odradzali, argumentując, że nie powinien narażać swego prestiżu jako władcy, bowiem - jak to ujął Sazonow - „należy się spodziewać, że w pierwszych tygodniach wojny będziemy musieli się cofać”. Naczelne dowództwo powierzono zatem wielkiemu księciu Mikołajowi, który 13 sierpnia wraz ze swym sztabem wyjechał z Piotrogradu do głównej kwatery armii rosyjskiej usytuowanej w Baranowiczach, polskim węźle kolejowym w połowie drogi pomiędzy frontami - austriackim i niemieckim. Stawka, jak tradycyjnie nazywano wojskowy obóz wodza [Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa i jego sztabu], usytuowana była przy głównym szlaku kolejowym Moskwa - Warszawa w brzozowo-sosnowym lasu. Tam, otoczeni trzema koncentrycznymi pierścieniami wart, wielki książę i jego oficerowie zamieszkali w kilkunastu wojskowych wagonach rozstawionych w wachlarz pod drzewami. Z czasem wagony przykryto drewnianym dachem dla ochrony przed śniegiem i słońcem, a pomiędzy nimi położono drewniane chodniki, by oficerowie mogli poruszać się swobodnie bez obawy poślizgnięcia na lodzie lub w błocie.

Ze swego prywatnego wagonu kolejowego, wyłożonego niedźwiedzimi skórami i orientalnymi dywanami, wielki książę kierował życiem obozu. Na ścianach jego przedziału sypialnego wisiało ponad dwieście ikon, a nad drzwiami, przez które przechodził, przypięte były skrawki białego papieru, mające przypominać temu postawnemu mężczyźnie o schyleniu głowy.

Brytyjski attache wojskowy w Piotrogradzie, generał Sir John Hanbury-Williams, przybył do Stawki pociągiem wielkiego księcia i pozostał tam aż do abdykacji cara. Jego dziennik z tego dwuipółletniego okresu ukazuje żywy obraz głównej kwatery wojsk rosyjskich w czasie I wojny światowej. „Wszyscy chodziliśmy do małej, drewnianej cerkwi w obozie. Oddziały przydzielone do Kwatery Głównej zbierały się przy wejściu, straż wielkiego księcia i kozacy... wszyscy w bluzach koloru khaki i długich, szarych płaszczach do kostek, nieruchomi jak glazy, wyglądający niemal jak szeregi posągów na tle sosnowych drzew. Tu czekaliśmy, aż rozległy się fanfary i w oddali na drodze pojawiła się potężna, wyprostowana postać wielkiego księcia Mikołaja niemal mityczna dla wojska, które tak ukochał. [...] Podchodził do szpaleru, odwracał się do swych żołnierzy i patrząc im prosto w oczy gromkim głosem mówił »Dzień dobry«. Wraz z chrzęstem prezentowanej broni rozlegały się okrzyki



odpowiedzi żołnierzy... i powoli wszyscy wchodzili do cerkwi”.

Ta pełna wigoru, męska atmosfera pociągała cara, który często i z przyjemnością odwiedzał obóz. Długi carski pociąg z niebieskimi wagonami ozdobionymi złotymi herbami wtaczał się powoli pod zalane słońcem drzewa i zatrzymywał na boczniccy obok pociągu wielkiego księcia. Wysiadał z niego rozpromieniony car i natychmiast wpadał w rutynę wojskowego życia. Uwielbiał panującą tu dyscyplinę, jasność wydawanych i przyjmowanych rozkazów, fachowe rozmowy oficerów w kasynie i surowe, twarde życie obozowe. Przypominało mu to dawne dni, dni młodego oficera, którego najcięższym obowiązkiem było zerwanie się w porę z łóżka, by punktualnie stawić się na porannej paradzie. Oznaczało także uwolnienie się od rządu i ministrów oraz odmianę w życiu, jakie prowadził w Carskim Siole, gdzie mimo całego oddania żonie i dzieciom świat był dla niego ciasny, zamknięty i zdominowany przez kobiety.

W czasie swych wizyt w Kwaterze Głównej Mikołaj był bardzo ostrożny i starał się nie podważać autorytetu wielkiego księcia. Siedząc w czasie porannych narad sztabu obok naczelnego wodza odgrywał rolę zainteresowanego, honorowego gościa. Razem z wielkim księciem słuchał raportów z przebiegu frontowych operacji przeprowadzonych poprzedniego dnia, razem z nim pochylał się nad ogromnymi mapami Polski, Prus Wschodnich i Galicji, by śledzić czerwone i niebieskie linie oznaczające pozycje walczących armii, ale gdy nadchodził moment wydawania rozkazów, car milczał, a mówił wielki książę.

Taki właśnie odprężony i w pogodnym nastroju był car, gdy generał Hanbury-Williams spotkał go po raz pierwszy. „O 14.30 zostałem wezwany na spotkanie z carem - pisał. - Po przybyciu przy drzwiach do wagonu Jego Cesarskiej Wysokości zastałem dwóch potężnych kozaków. [...] Car przyjął mnie sam. Ubrany był w kurtkę mundurową koloru khaki, która bardziej niż nasze przypominała bluzę, oraz niebieskie bryczesy i wysokie czarne buty do jazdy konnej. Stał przy wysokim biurku. Kiedy zsalutowałem, podszedł natychmiast i ciepło uścisnął mi dłoń. Uderzyło mnie jego nadzwyczajne podobieństwo do naszego króla oraz sposób, w jaki się uśmiechał - jego twarz rozjaśniała się, jakby przyjmowanie kogoś sprawiało mu ogromną przyjemność. Najpierw zapytał o naszego króla, królową i całą królewską rodzinę. [...] Zawsze wyobrażałem go sobie jako cokolwiek smutnego i pełnego niepokoju monarchę, któremu ciążyły troski o państwo i inne sprawy. Zamiast tego ujrzałem pogodną, szczerą, radosną twarz i pełnego humoru, zdrowo wyglądającego człowieka”.

Posiłki w Kwaterze Głównej były obfite i typowo męskie: pełno zakąsek, befsztyki, wódka i wino. Wódka, jak wspominał Hanbury-Williams, „przechodziła mi przez gardło jak

procesja z pochodniami”. Przy stole, w otoczeniu oficerów, których traktował jak kolegów, Mikołaj rozmawiał swobodnie bez powściągliwości, jaka obowiązywała na dworze. Kiedyś przedstawił swój pogląd na temat różnic między Rosją a Stanami Zjednoczonymi:

„Dziś wieczorem przy kolacji Jego Cesarska Mość mówił o imperiach i republikach. Jako młody człowiek czuł ogromną odpowiedzialność, wiedząc, że lud, nad którym sprawował władzę, był tak liczny i tak zróżnicowany pod względem rasy i temperamentu oraz tak odmienny od narodów Europy Zachodniej. Uważał, że cesarz był dla niego żywotną koniecznością. Jego pierwsza wizyta na Kaukazie wywarła na nim ogromne wrażenie i utwierdziła go w tym przekonaniu.

Stany Zjednoczone Ameryki, stwierdził, to zupełnie inna kwestia i te dwa przypadki nie mogą być porównywane. W tym kraju [Rosji], mimo wielu problemów i trudności, wyobraźnia ludzi, ich przekonania religijne oraz nawyki i tradycje czynią koronę konieczną. Był przekonany, że jeszcze przez długi czas musi tak pozostać. Oczywiście władza w pewnym stopniu będzie ulegała decentralizacji, ale korona zostanie jej silnym i decydującym centrum. Znaczenie Dumy będzie rosło, ale powoli, gdyż trudno podnieść oświatę w jakimś rozsądnie szybkim tempie w tych masach jego poddanych”.

Co do osobistej roli absolutnego władcy Mikołaj przyznał, że wprawdzie mógł wydać każdy rozkaz, nie był jednak w stanie zagwarantować, że zostanie on wykonany. Często, gdy zorientował się, że to, co zarządził, nie zostało właściwie wykonane, ze smutkiem w głosie mówił do Williamsa: „Teraz widzisz, co to znaczy być autokratą”.

W Kwaterze Głównej car odbywał długie, popołudniowe spacerunki po wiejskich drogach dokładnie uprzednio sprawdzonych przez kozackie patrole. Przy ładnej pogodzie pływał łodzią po Dnieprze i często, by się opalić, zdejmował bluzę. Niekiedy dla odmiany wiosłował na wyścigi z innymi oficerami. Mikołaj lubił wygrywać, ale ścigał się jedynie z tymi, którzy byli w stanie go pokonać.

W październiku 1914 roku car opuścił Kwaterę Główną armii, by udać się w długą podróż na południowy Kaukaz, gdzie Rosjanie walczyli z Turkami. „Przejeżdżamy przez malownicze okolice - pisał do Aleksandry - [...] z wysokimi, majestatycznymi, górami po jednej stronie i stepem po drugiej. Perony każdej stacji wypełniają tłumy... tysiące ludzi. [...] Dalej jedziemy wzdłuż wybrzeża Morza Kaspijskiego. Oglądanie błękitnego bezkresu przypominającego Morze Czarne jest prawdziwym relaksem dla oczu. [...] W oddali widać góry skąpane w promieniach słońca”. Na Kubaniu, przejeżdżając przez kozackie wioski, podziwiał ich mieszkańców i wspaniałe sady pełne owoców. „Zaczyna im się dobrze powodzić i mają mnóstwo małych dzieci. To moi przyszli poddani.

Wszystko to przepełnia mnie radością i wiarą w boskie miłosierdzie. W pokoju i z ufnością patrzę w przyszłość Rosji”.

W czasie podróży, gdy nie miał możliwości ćwiczyć na świeżym powietrzu, Mikołaj gimnastykował się na specjalnym przyrządzie w pociągu. „Mój trapez do ćwiczeń okazał się bardzo użyteczny i praktyczny - pisał. - Huśtałem się na nim wielokrotnie, zwykle przed posiłkami. Jest to rzeczywiście wspaniała rzecz do pociągu, przyspiesza krążenie krwi i pobudza cały organizm”. Na podstawie tego opisu można sobie wyobrazić dosyć ciekawy obraz - carski pociąg przemierzający pokryte kurzem wioski, sunący obok peronów zatłoczonych ciekawymi i pełnymi nabożnej czci chłopami, podczas gdy w środku niewidoczny „Batuszka-Car” wisi głową w dół huśtając się na swym trapezie.

Jesienią 1915 roku car przywiózł do Kwatery Głównej armii swego syna, jedenastoletniego Aleksieja. Była to zaskakująca decyzja nie tyle ze względu na wiek chłopca, co raczej na jego chorobę. Jednak car nie podjął jej pochopnie; szczegółowo rozważana przez całe miesiące, była przejawem zarówno uczuć Mikołaja, jak i jego przenikliwości.

Armia rosyjska pobita i znajdująca się w odwrocie, armia, która poniosła tego lata ogromne straty, rozpaczliwie potrzebowała podniesienia morale. Sam Mikołaj nieustannie pokazywał się żołnierzom, a jego obecność wśród nich, obecność osoby personifikującej ideę Świętej Rosji, budziła ogromny entuzjazm. Car miał nadzieję, że pojawienie się u jego boku następcy tronu - chłopca będącego symbolem przyszłości, jeszcze bardziej doda animuszu zniechęconym żołnierzom. Była to nadzieja nie pozbawiona podstaw. Rzeczywiście, gdziekolwiek Aleksiej się pojawił, od razu stawał się ośrodkiem ogromnego zainteresowania.

Być może jeszcze ważniejszym powodem był fakt, że car myślał o odległej przyszłości, o dniu, w którym jego syn zasiądzie na tronie. Edukacja Aleksieja do tej pory była dość nietypowa. Już jako książę żył w dość ograniczonym świecie, a ze względu na jego chorobę świat ten zawęził się jeszcze niemal wyłącznie do grona adorujących go kobiet. Zabierając syna z wyściełanego jedwabnymi poduszkami pałacu i przywożąc do wojskowego obozu przesyconego orzeźwiającym powietrzem męskich bród, skóry i mundurów Mikołaj pragnął poszerzyć edukację przyszłego cara.

Dla carycy zgoda na wyjazd Aleksieja była niezmiernie trudną decyzją. Dotychczas nigdy nie traciła syna z oczu na więcej niż kilka godzin; gdziekolwiek się udawał, wyobrażała sobie niebezpieczeństwa, jakie na niego czyhają, niebezpieczeństwa, o których nikt by nawet nie pomyślał. W drodze do Kwatery Głównej nad Aleksiejem czuwała jego osobista świta: lekarze - Fiodorow i Derewienko, nauczyciel Gilliard oraz marynarze Derewienko i Nagomy.

A mimo to wyjazd był ogromnym ryzykiem i caryca bardzo się niepokoiła. Podróż pociągiem, gdzie w każdej chwili groziło mu potknięcie i upadek na skutek kołysania, jazda samochodem po wyboistych drogach w rejonie, w którym mogły pojawić się niemieckie samoloty, wielokilometrowe spacerory i stanie godzinami przed defilującymi oddziałami - to zagrożenia, na które zwróciłby uwagę każdy lekarz pacjenta cierpiącego na hemofilię. Kiedy Aleksiej wyjechał, listy Aleksandry do cara pełne były niepokoju o syna: „Pilnuj, by Mały nie męczył się na schodach. Nie może odbywać spacerów. [...] Mały uwielbia kopać ziemię i pracować, przy tym jest tak silny, że zapomina o ostrożności. [...] Uważaj na jego ramię, nie pozwól mu biegać po pociągu, by nie poranił sobie rąk. Zanim podejmiesz jakąś decyzję, porozmawiaj z Gilliardem, on jest rozsądnym człowiekiem i wie wszystko o naszym dziecku”. Każdego wieczora o dwudziestej pierwszej caryca szła do pokoju Aleksieja, jak gdyby on tam był i odmawiał modlitwę. Tam na kolanach prosiła Boga, by jej syn bezpiecznie powrócił do domu.

Pewnego razu, gdy Gilliard przyjechał sam do Carskiego Sioła - Aleksiej został jeszcze w kwaterze armii - caryca wyjaśniła mu, dlaczego w ogóle zgodziła się na wyjazd syna. „Po posiłku wyszliśmy na taras - wspominał nauczyciel. - Był przepiękny wieczór, cichy i ciepły. Jej Wysokość spoczywała na sofie, a dwie córki robiły na drutach wełniane szale dla żołnierzy. Dwie pozostałe wielkie księżne szyły. Aleksiej Nikołajewicz był oczywiście głównym tematem konwersacji. W nieskończoność wypytywały mnie, co robił i mówił... Potem caryca powiedziała ze szczerością, która mnie zaskoczyła, że car przez całe życie cierpiał z powodu wrodzonej nieśmiałości, że [w młodości] za bardzo odsuwano go od spraw państwowych i czuł, iż nie jest odpowiednio przygotowany do obowiązków władcy po nagłej śmierci Aleksandra HI. Poprzysiągł więc sobie unikać tych samych pomyłek w edukacji syna”. Tłumiąc swe własne, ogromne obawy caryca zgodziła się z mężem.

Sam Aleksiej marzył o wyrwaniu się z Pałacu Aleksandrowskiego. Przez całe miesiące jego największą atrakcją było kilka popołudniowych przejażdżek samochodem w promieniu trzydziestu kilometrów od Carskiego Sioła. „Zwykle ruszaliśmy zaraz po obiedzie - pisał Gilliard organizujący te wycieczki. - Często zatrzymywaliśmy się w wioskach, by przyglądać się chłopom zajęтым pracą na polach. Aleksiej Nikołajewicz lubił zadawać im pytania, a oni zawsze odpowiadali ze szczerą, uprzejmą prostotą rosyjskich muzyków, nie mając najmniejszego pojęcia, z kim rozmawiają. Linie kolejowe przedmieść Petersburga zawsze były ogromną atrakcją dla chłopca. Interesował się żywo tym, co działo się na małych stacjach, które mijaliśmy, oraz pracami związanymi z naprawą torów i mostów. [...] Nasze wycieczki, wybiegające poza strzeżoną strefę, stawiały policję pałacową w stan alarmu. [...]

Gdy tylko wyjeżdżaliśmy z parku, wiadomo było, że za chwilę pojawi się z tyłu podążający za nami samochód. Jedną z największych uciech Aleksieja Nikolajewicza były próby zgubienia go”.

Dla żywego, inteligentnego jedenastoletniego chłopca wyjazd do Kwatery Głównej miał posmak wielkiej przygody. Pewnego październikowego poranka 1915 roku ubrany w mundur carewicz z radością ucałował matkę i wsiadł do pociągu ojca. Jeszcze przed przybyciem do Stawki Aleksiej po raz pierwszy miał okazję wziąć udział w przeglądzie oddziałów z pierwszej linii frontu. „Gdy car przechodził wzdłuż szeregów żołnierzy - pisał Gilliard - Aleksiej Nikolajewicz kroczył u boku ojca i słuchał opowieści tych ludzi, którzy często zagłądali śmierci w oczy. Jego rysy, zawsze wyraziste, stawały się niezwykle napięte, gdyż starał się uchwycić każde słowo opowiadających. Obecność carewicza u boku ojca wzbudzała zainteresowanie żołnierzy... Słyszano, jak szeptem wymieniali uwagi na temat jego wieku, wzroście i wyglądzie. Jednak największe wrażenie zrobiło to, że carewicz ubrany był w mundur szeregowca”.

Seria zwycięstw, które odnieśli Niemcy latem 1915 roku, spowodowała konieczność przeniesienia Stawki z Baranowicz do Mohylewa, rosyjskiego miasta nad górnym Dnieprem. Tam Sztab Generalny przeprowadził się z wagonów kolejowych do domu gubernatora - posiadłości położonej na wzgórzu, z którego rozciągał się przepiękny widok na zakręt rzeki. Budynek był zatłoczony i Mikołaj zajął w nim jedynie dwa pokoje - sypialnię i biuro. Dla Aleksieja ustawiono pryczę w sypialni ojca.

„To bardzo przyjemnie spać obok siebie - pisał Mikołaj do Aleksandry.

- Modlimy się razem każdego wieczora. [...] Odmawia swe modlitwy zbyt szybko i trudno go powstrzymać. [...] Czytam mu na głos wszystkie twoje listy. Słucha ich leżąc w łóżku i całuje twój podpis. [...] Sypia dobrze i lubi, gdy zostawiam otwarte okno. [...] Hałas ulicy wcale mu nie przeszkadza. [...] Wczoraj wieczorem, gdy Aleksiej był już w łóżku, rozszalała się burza. Piorun uderzył gdzieś niedaleko, po czym przysła ulewa. Po niej powietrze zrobiło się bardzo przyjemne i świeże. Spaliśmy przy otwartym oknie. [...] Dzięki Bogu wygląda doskonale i jest już opalony. Budzi się każdego ranka między siódmą a ósmą, siada na łóżku i zaczyna ze mną rozmawiać. Opowiadam mu sennie, kładzie się więc z powrotem i leży cichutko, dopóki się nie obudzę”.

W tej bliskiej zażyłości ojca i syna był jakiś subtelny urok; wspólny pokój w Mohylewie stał się dla nich maleńką oazą pokoju, w której dominowało uczucie stabilności i ciszy jak w oku huraganu. „[Aleksiej] wnosi wiele światła w moje tutejsze życie” - napisał Mikołaj. Później stwierdził: „Jego towarzystwo dodaje światła i życia nam wszystkim”.

W Kwaterze Głównej carewicz każdego ranka odrabiał lekcje z Gilliardem. Potem bawił się w ogrodzie drewnianym karabinem. „Zawsze nosi ze sobą swój mały karabin. Przechadza się po ścieżce śpiewając głośno - pisał Mikołaj.

- Poszedłem do niewielkiego ogrodu, gdzie maszerował Aleksiej głośno wyśpiewując, a sąsiednią ścieżką przechadzał się gwizdząc Derewienko. [...] Boli go trochę lewa ręka, bo wczoraj pracował ciężko w piasku nad rzeką, ale nie zwraca na to uwagi i jest bardzo wesoły. Po obiedzie odpoczywa około pół godziny, a pan Gilliard czyta mu na głos, podczas gdy ja piszę. Przy stole siedzi po mojej lewej stronie. [...] Aleksiej uwielbia się przekomarzać. To nadzwyczajne, jak szybko pozbył się swej nieśmiałości. Nie odstępuję mnie na krok, gdy witam moich dżentelmenów”.

Popołudniami „jeździmy samochodem... albo do lasu, albo nad brzeg rzeki, gdzie palimy ognisko”. W gorące letnie dni kąpali się w Dnieprze: „On chłapie się przy brzegu, a ja pływam niezbyt daleko”. Kiedyś „znaleźliśmy wspaniałe miejsce z drobnym piaskiem, gdzie doskonale się bawił. Piasek był tak delikatny i biały jak nad brzegiem morza. Mały biegał wokoło z krzykiem. Fiodorow pozwolił mu chodzić boso i naturalnie [Aleksiej] był zachwycony”. Czasami zjawiali się koledzy do zabawy. „Czy [Aleksiej] opisał ci, jak chłopskie dzieci bawiły się z nim w najróżniejsze gry?”

W Mohylewie posiłki podawano w jadalni domu gubernatora lub, w ciepłe dni, w wielkim, zielonym namiocie ustawionym w ogrodzie. Przy stole prócz oficerów sztabu niemal codziennie zjawiali się „pułkownicy i generałowie powracający z frontu. [...] Zapraszam ich na obiad i kolację. Mohylew jest jak ogromny hotel, przez który przewijają się tłumy ludzi”. Aleksiej z radością wpadł w tę zgiełkliwą atmosferę. „Siedzi po mojej lewej stronie i zachowuje się dobrze, czasami tylko jest nazbyt hałaśliwy, zwłaszcza wtedy, gdy rozmawiam z innymi w salonie. W każdym razie jest to dla nich przyjemne i zabawne”.

Ulubieńcami carewicza w Kwaterze Głównej byli „cudzoziemcy” - attache wojskowi Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Serbii, Belgii i Japonii. Wkrótce zaczęli oni traktować tego żywego chłopca jak maskotkę. „Myślałem, że spotkam delikatnego i niezbyt ruchliwego chłopca - pisał Hanbury-Williams, który stał się jednym z ulubieńców carewicza. - Jednak w okresach, które można by nazwać dobrym zdrowiem, miał on energię i dowcip normalnego chłopaka w jego wieku. [...] Nosił mundur koloru khaki, wysokie, rosyjskie buty i był bardzo dumny z siebie jako żołnierza. Oznaczał się doskonałymi manierami i mówił kilkoma językami poprawnie i wyraźnie.

Z czasem, gdy przezwycięzył swą początkową nieśmiałość, traktował nas jak starych przyjaciół i... zawsze trochę z nami żartował. Jeśli o mnie chodzi, sprawdzał, czy wszystkie

guziki mojej bluzy były dokładnie zapięte. Ja, oczywiście, celowo zapomniałem o jednym lub dwóch. Podchodził wówczas do mnie i mówił, że znów jestem niedbały. Kiwał głową nad moim brakiem uwagi dla tych drobiazgów i zapinał mi wszystkie z wielką starannością”.

Gdy Aleksiej przekonał się do swoich nowych przyjaciół, zaczęły dziać się dziwne rzeczy, zwłaszcza podczas posiłków: „W czasie gdy zebrani raczyli się przekąskami, trwały wszelkiego rodzaju niesamowite zabawy, prawdziwy harmider kończący się najczęściej grą w piłkę, przy czym piłką było to, co znalazło się pod ręką. Generał belgijski, którego carewicz bardzo lubił i zwykle nazywał »Papa de Riguel«, będąc mężczyzną niemałych rozmiarów, stawał się zwykle obiektem ataków. Nauczyciel był bliski rozpaczy i na ogół zabawa kończyła się interwencją cara, ale zanim to nastąpiło, mały zdołał się już ukryć za kotarą. Potem pojawiał się z błyskiem w oku i z całą powagą zajmował swe miejsce przy stole. I znów rozpoczynał swój atak kulkami z chleba... co wystawiało na ryzyko carską porcelanę i szkło. Jeśli jednak siadał koło niego nieznajomy, zachowywał się z takim wdziękiem i kurtuazją jak jego ojciec; rozmawiał swobodnie i zadawał rozsądne pytania. W chwili gdy przechodziliśmy do przedpokoju, zabawa zaczynała się od początku i trwała tak długo i zapamiętałe, aż w końcu car albo nauczyciel wynosili go z pokoju”.

Po posiłku igraszki carewicza często trwały dalej w ogrodzie: „Niekórych z nas wyciągał po obiedzie pod namiotem do okrągłej fontanny w ogrodzie, którą zdobiły głowy koni morskich z dwoma otworami imitującymi oczy. Zabawa polegała na zatkanie palcami tych otworów, odkręceniu kurka i puszczeniu ostrego strumienia wody. W rezultacie zmoczyłem całkowicie cara i jego syna, a oni mi się zrewanżowali. Wszyscy razem, zaśmiewając się niemal do łez, musieliśmy pójść się przebrać”. Mikołaj, spodziewając się, że caryca mogła nie pochwałać tego rodzaju zabaw, napisał list wyjaśniający: „Piszę... wróciwszy właśnie z ogrodu w mokrej koszuli i butach, bo Aleksiej zmoczył nas przy fontannie. To jego ulubiona zabawa... Salwy śmiechu rozbrzmiewają nieustannie. Pilnuję, by wszystko było w porządku”.

Pod koniec października, by pokazać synowi, że wojna to nie ołowiani żołnierze i tekturowe fortyfikacje, car zabrał go na miesięczny objazd wzdłuż linii frontu. W Galicji, wracając po zmroku z wielogodzinnej inspekcji, Mikołaj i Aleksiej odwiedzili niespodziewanie jeden z przyfrontowych lazaretów. Sale oświetlone były jedynie pochodniami. Przechodząc od jednego obandażowanego ciała do drugiego, Mikołaj rozmawiał z rannymi, z których wielu nie mogło uwierzyć, że to sam car ich odwiedził. Głęboko poruszony jękami rannych Aleksiej szedł blisko ojca. Kiedy indziej stojąc przed frontem żołnierzy na paradzie Mikołaj poprosił, by ci, którzy pozostawali w służbie od

początku wojny, wyciągnęli ręce. „Ale tylko nieliczne dłonie pojawiły się nad głowami tych tysięcy - pisał Gilliard. - W całych kompaniach nie poruszył się ani jeden żołnierz. [...] Wywarło to ogromne wrażenie na Aleksieju Nikołajewiczu”.

Gdziekolwiek się udawali, Aleksiej był strasznie wszystkiego ciekaw. W Rewlu oglądali cztery brytyjskie okręty podwodne działające przeciwko niemieckim jednostkom na Bałtyku. Skrzący się w słońcu lód pokrywał kadłuby i wieże okrętów, gdy Mikołaj, dziękując oficerom i marynarzom, odznaczał czterech kapitanów Royal Navy Krzyżami św. Jerzego. Dla carewicza okręty podwodne okazały się nadzwyczaj interesujące. „Aleksiej... włąził do każdej dziury - pisał Mikołaj. - Podśluchałem nawet, jak rozmawiał swobodnie z jednym z oficerów i jak zadawał mu pytania”. Tego wieczoru, ku uciesze carewicza, car zaprosił czterech brytyjskich kapitanów do swego pociągu na kolację.

Na południu car wraz z synem dokonali przeglądu czterech pułków kawalerii kaukaskiej. Aleksiej był przejęty i nic w tym dziwnego, skoro nawet powściągliwy Gilliard nie krył wrażenia, jakie na nim te oddziały wywarły: „Wśród innych jednostek byli tam Kozacy z Kubania i Tereku. Usadowieni wysoko w siodłach mieli na głowach potężne futrzane czapy nadające im groźny wygląd. Gdy wracaliśmy z przeglądu, potężna masa kawalerzystów ruszyła nagle, zajmując pozycje po obu stronach drogi. Wdrapywali się na wzgórza i cwałowali w dół po zboczach wąwozów pokonując wszelkie przeszkody. W ten sposób eskortowali nas aż do stacji. Wyglądało to jak wspaniała szarża, w której jeźdźcy i konie padali razem na ziemię, a nad tym zgiełkiem rozlegał się ochryply krzyk kaukaskich górali. Był to wspaniały, a jednocześnie zatrważający spektakl”.

Prócz inspekcji oddziałów ojciec i syn zwiedzali miasta, fabryki i szpitale. W Odessie, jak pisał Mikołaj: „ulice zatłoczone były młodymi żołnierzami... i widzami. [...] Nasz skarb [Aleksiej] siedział z poważną miną przez cały czas salutując. W zgiełku tłumów i wrzasków »hura!« udało mi się wychwycić okrzyki kobiet: »Następca tronu!, Anioł!, Śliczny chłopak!«... On także je słyszał i uśmiechnął się do nich”. Pewnego razu, gdy pociąg zatrzymał się za miastem, „uciekła kotka Aleksieja i schowała się pod wielką stertą drzewa. Nałożyliśmy płaszcze i poszliśmy jej szukać. Nagomy, świecący latarką, natychmiast ją dostrzegł, ale dużo czasu upłynęło, zanim zdołaliśmy ją złapać. Nie chciała słuchać Aleksieja. W końcu chwycił ją za tylną nogę i wyciągnął przez wąską szparę”. Wracając do Kwatery Głównej po miesiącu wojaży rozpromieniony Mikołaj donosił Aleksandrze: „Aleksiej zniósł uciążliwą podróż zdumiewająco dobrze, cierpiąc jedynie sporadycznie na niewielkie krwawienia z nosa”.

Caryca, nie mogąc znieść długiej rozłąki z mężem i synem, przyjeżdżała od czasu do



czasu do Kwatery Głównej armii. Z córkami, a czasem i z Anną Wyrubową, mieszkała w swym pociągu. Rano, kiedy car pracował, przesiadywała nad rzeką lub odwiedzała rodziny chłopów i pracowników kolei. W południe z Kwatery Głównej przybywały samochody, by zawieźć damy do domu gubernatora na obiad. Po południu, gdy cała rodzina udawała się na przejażdżkę, samochody wracały po służące, suknie i biżuterię potrzebne damom, by mogły przebrać się do kolacji. W domu pełnym mężczyzn kobiety przygotowywały swe toalety w niszach i schowkach na ubranie.

„Przy kolacji - wspominał Hanbury-Williams - znalazłem ją [Aleksandrę] bardziej przystępną, niż oczekiwałem. [...] Powiedziała mi, że czuła się potwornie onieśmielona, wchodząc do sali, w której wszyscy się zebraliśmy... szefowie wojskowych misji sprzymierzonych... i liczne grono rosyjskich oficerów. Po chwili ktoś zaczął się z czegoś śmiać, [caryca] rozpromieniła się i potoczyła się swobodna, nieafektowana rozmowa. [...] To niezwykle, jak niewiele trzeba, by ją rozweselić. [...] Jest tak dumna z Rosji i tak bardzo pragnie, by sprzymierzeni zwyciężyli. Wojna jest dla niej jeszcze bardziej straszna, jeśli coś takiego jest możliwe, niż dla innych ludzi. Ale mówiła o niej ze mną jako o »przechodzeniu z ciemności do światła zwycięstwa, zwycięstwa, które musimy odnieść«,,

Przez cały czas, gdy Aleksiej przebywał z ojcem, car obarczony był ciężarem codziennej troski o zdrowie syna. Jego listy do Aleksandry obfitują w szczegółowe opisy: „Gdy wieczorem przyjechaliśmy pociągiem, Mały zaczął dokazywać - pisał w końcu listopada 1915 roku. - Udawał, że spada z krzesła, i uderzył się w lewe ramię (pod pachą). Nie bolało go bezpośrednio po wypadku, ale w miejscu stłuczenia pojawiła się opuchlizna. I tak pierwszą noc tutaj spał niespokojnie, siadał co jakiś czas na łóżku, jęczał, wołał ciębie i rozmawiał ze mną. Po kilku minutach kładł się znowu i zasypiał. Trwało to aż do czwartej. Wczorajszy dzień spędził w łóżku. Wyjaśniłem wszystkim, że po prostu źle spał. [...] Dzięki Bogu dziś jest już dobrze, wyjąwszy bladość i niewielkie krwawienie z nosa. Co do reszty jest tak jak zwykle i odbyliśmy wspólnie spacer w naszym małym ogrodzie”.

Następnego lata, w lipcu 1916 roku, Mikołaj pisał: „Dziś rano, kiedy byliśmy jeszcze w łóżkach, Aleksiej pokazał mi, że nie może zgiąć łokcia. Potem zmierzył sobie temperaturę i spokojnie oznajmił, że lepiej będzie, jak zostanie w łóżku przez cały dzień”. W listopadzie tego samego roku: „Mały cierpi z powodu nadwreżenia żyły w prawym udzie. [...] W nocy budził się i jęczał przez sen. Fiodorow kazał mu spokojnie leżeć w łóżku”. Następnego dnia: „Od czasu do czasu odczuwa ból w nodze i wieczorem nie mógł zasnąć. Gdy kładę się do łóżka, stara się nie jęczeć”.

Ta sytuacja nie miała precedensu w historii wojny i monarchii - cesarz,

głównodowodzący największą armią na świecie, w czasie działań wojennych spędzał noce opiekując się jęczącym dzieckiem. Mikołaj jednak stanowczo unikał wszelkich rozmów na temat choroby syna. „Rzadko kiedy wspomina o zdrowiu carewicza, ale dziś wieczorem widziałem wyraźnie, że był o niego niespokojny - pisał Hanbury-Williams. - Przypuszczam, że zdaje sobie sprawę, iż zdrowie chłopca nigdy nie będzie [w pełni] satysfakcjonujące, i z pewnością zastanawia się, co nastąpi, gdy carewicz dorośnie, by zasiąść na tronie. Jednak robi wszystko, by przygotować go do tego trudnego zadania. Pragnie, aby chłopiec mógł podróżować i zobaczyć nieco świata oraz nabyć doświadczenia w innych krajach, co pomoże mu później, w Rosji, uporać się ze wszystkimi komplikacjami, jak to ujął w rozmowie ze mną, tego olbrzymiego imperium”.

Z pozoru wszystko szło dobrze; hemofilia syna dawała się opanować i Mikołaj cieszył się zwodniczym poczuciem spokoju i stabilizacji, które często towarzyszy rodzicom hemofilików. Ale ta kapryśna i złośliwa choroba czeka tylko na takie momenty, by zaatakować. W grudniu 1915 roku carewicz miał poważne krwotoki z nosa. Był to najcięższy atak od czasu tragedii w Spale, atak, jakie prześladowały carycę w snach. W przeciwieństwie do innych zewnętrznych krwawień, które można zatamować uciskiem i bandażami, krwotok z nosa jest bardzo groźny dla cierpiących na hemofilię. Trudno go powstrzymać, nie ma możliwości ucisku i jest prawie niemożliwy do zatamowania.

Mikołaj i Aleksiej znajdowali się w pociągu zmierzającym do Galicji, by tam dokonać przeglądu licznych pułków cesarskiej gwardii. „Rankiem, w dniu naszego wyjazdu - wspominał Gilliard - Aleksiej Nikołajewicz, który poprzedniego dnia złapał lekkie zaziębienie i dokuczał mu silny katar, zaczął krwawić obficie przez nos wskutek intensywnego kichania. Wezwałem profesora Fiodorowa, ale nie potrafił całkowicie powstrzymać krwotoku. [...] W nocy chłopcu się pogorszyło; dostał wysokiej gorączki i bardzo osłabł. O trzeciej nad ranem profesor świadom swej odpowiedzialności postanowił obudzić cara i poprosić o powrót do Mohylewa, gdzie mógłby zapewnić carewiczowi lepszą opiekę.

Następnego ranka byliśmy w drodze do Kwatery Głównej, stan chłopca jednak był tak alarmujący, że zdecydowano zabrać go z powrotem do Carskiego Sioła. [...] Pacjent raptownie tracił siły. Musieliśmy kilka razy zatrzymać pociąg, by zmienić mu dreny w nosie. W łóżku Aleksieja podtrzymywał marynarz Nagomy, nie wolno mu było bowiem położyć się zupełnie płasko. W nocy dwukrotnie zemdlął i myślałem, że nadchodzi koniec”.

W czasie kryzysu Anna Wyrubowa nie odstępowała Aleksandry. „Byłam z carycą, gdy nadszedł telegram, zapowiadający powrót cara i chłopca do Carskiego Sioła, inigdy nie

zapomnę niepokoju, z jakim biedna matka oczekiwała na przybycie swego chorego, być może umierającego dziecka. Ani też nie zapomnę woskowej, trupiej bladości jego twarzy o zaostzonych rysach, gdy z największą ostrożnością przeniesiono go do pałacu i ułożono w jego małym, białym łóżeczku. Spod zakrwawionych bandaży z niewypowiedzianą boleścią spoglądał na nas swymi wielkimi, niebieskimi oczyma i wszystkim zgromadzonym wokół łóżka wydawało się, że nadeszła ostatnia jego godzina. Lekarze wykorzystali wszelkie dostępne wiedzy medycznej środki, aby powstrzymać krwawienie. Zrozpaczona caryca posłała po Rasputina. Wszedł do pokoju, uczynił znak krzyża nad łóżkiem i, przyglądając się badawczo prawie umierającemu dziecku, powiedział spokojnie do klęczących rodziców: »Nie bójcie się. Nic się nie stanie«. Potem wyszedł z pokoju i opuścił pałac. To było wszystko. Chłopiec zasnął i następnego dnia czuł się tak dobrze, że car wyjechał do Stawki. Doktor Derewienko i profesor Fiodorow powiedzieli mi później, że nawet nie próbowali wyjaśnić powodu powrotu carewicza do zdrowia”.

Gilliard przypisuje większe znaczenie wysiłkom lekarzy, ale nie podważa zapewnień Wyrubowej o przekonaniu carycy, że jedynie Rasputin potrafił ocalić jej syna: „W końcu dotarliśmy do Carskiego Sioła. Była godzina jedenasta. Rozdarta bólem i niepokojem caryca stała z wielkimi księżnymi na peronie. Chorego z największą ostrożnością zaniesiono do pałacu. Lekarzom w końcu udało się skauteryzować pęknięcie małego naczynka krwionośnego. Jeszcze raz caryca przypisała poprawę stanu chłopca modlitwom Rasputina i utrwaliło się w niej przekonanie, że jego interwencja ocaliła jej syna”.

Mikołaj ze smutkiem pożegnał Aleksieja znów otoczonego kobietami i powrócił do swego frontowego życia. Z Galicji, gdzie dokonywał inspekcji wojsk, pisał: „Nie defilują przede mną ze względu na gęste i głębokie błoto - zgubiliby buty na moich oczach. [...] Zapadał już zmierzch. [...] Na środku wielkiego placu w zupełnych ciemnościach odprawiono nabożeństwo. Usiadłszy w samochodzie krzyknąłem żołnierzom: »Do widzenia«, i na niewidocznym placu zrobiła się straszna wrzawa. [...] Tego dnia dokonałem inspekcji 84 tysięcy żołnierzy z oddziałów straży i nakarmiłem 105 dowodzących nimi oficerów [w pociągu]. [...] Powiedz Małemu, że bardzo mi go brakuje”.

W Mohylewie w domu gubernatora zrobiło się cicho. Rozmowy przy posiłkach stały się rzeczowe i ograniczały się niemal wyłącznie do spraw wojskowych. „Powiedz mu - pisał Mikołaj do Aleksandry - że oni [cudzoziemcy] zawsze jedzą przekąski w małym pokoju i pamiętają go. Ja też często o nim myślę, szczególnie w ogrodzie, a wieczorami bardzo mi brakuje [naszej wspólnej] filiżanki czekolady”.

Aleksiej pozostał w Carskim Siole przez resztę zimy, aby nabrać sił. Caryca donosiła

mężowi o stanie jego zdrowia w każdym liście. „Dzięki Bogu możesz być spokojny o Aleksieja... Mały wstał już i będziemy jedli razem śniadanie w moim pokoju. Jest taki słodki, szczupły, z wielkimi oczami. [...] Słońce pokazało się wreszcie i mam nadzieję, że znów zaróżowią mu się policzki. [...] Z Kwatery Głównej otrzymał urocze telegramy od wszystkich cudzoziemców, wspominających mały pokój, w którym zwykle zasiadali i rozmawiali w czasie posiłków”.

Do lutego stan Aleksieja poprawił się na tyle, że mógł wychodzić do parku i bawić się na śniegu. Pewnego dnia siostry i przebywający przez kilka dni w domu car byli tam razem z nim: „[Aleksiej] podszedł z tyłu do swej najmłodszej siostry i rzucił w nią potężną kulę śniegu - wspominał Gilliard. - Ojciec przywołał chłopca i zaczął go strofować: »Powinieneś się wstydzić, Aleksiej! Zachowujesz się jak Niemiec, który atakuje każdego z tyłu, kiedy ten nie może się bronić. To okropne i tchórzowskie. Pozostaw tego rodzaju zachowanie Niemcom!«,

W maju 1916 roku, sześć miesięcy po krwawieniu, caryca niechętnie zgodziła się na ponowny wyjazd syna do Kwatery Głównej. Aleksiej został awansowany do stopnia kaprała. „Jest bardzo dumny ze swych dystynkcji i bardziej psotny niż kiedykolwiek - donosił Hanbury-Williams. - W czasie posiłku carewicz posunął wszystkie kubki, chleb, grzanki - wszystko, co tylko mógł dosięgnąć - w moim kierunku i poprosił ojca, aby to policzył”.

20 grudnia 1916 roku carewicz po raz ostatni odwiedził Kwaterę Główną armii. Za kilka dni miał udać się do Carskiego Sioła na zimę; przed wiosną rewolucja zmiotła jego ojca z tronu. Wieczorem generał Hanbury-Williams otrzymał wiadomość z Anglii, że jego najstarszy syn, oficer armii brytyjskiej we Francji, umarł z ran odniesionych w walce. Pogrążony w smutku generał siedział w swym małym, pustym pokoju, gdy nagle cicho otworzyły się drzwi. Wszedł Aleksiej mówiąc: „Papa powiedział mi, żebym posiedział z tobą, bo pomyślał, że możesz czuć się osamotniony dzisiejszego wieczoru”.

## 22 - „Biedacy, gotowi oddać życie za uśmiech”

Zwycięstwo nad Mamą i katastrofa pod Tannenbergiem zdawały się przesłaniać wynik trzeciej wielkiej bitwy, jaka rozegrała się w pierwszych miesiącach wojny. Gdy kozacy Rennenkampfa cwałowali przez zagrody w Prusach Wschodnich, główne siły armii austrowęgierskiej w sile miliona żołnierzy ruszyły z Galicji na północ, zamierzając odciąć Polskę od Rosji. W niecałe trzy tygodnie Rosjanie powstrzymali i rozbili najeźdźców. Zniszczone zostały cztery austrowęgierskie armie, 200 tysięcy żołnierzy dostało się do niewoli, zajęto Lwów, stolicę Galicji. Kawaleria rosyjska przekroczyła Karpaty i ruszyła przez wielką równinę naddunajską w kierunku na Budapeszt i Wiedeń. Rząd austriacki wpadł w panikę. Obawiając się, że będzie zmuszony do zawarcia odrębnego pokoju, zwrócił się do Berlina o pomoc.

Niemiecki Sztab Generalny polecił Hindenburgowi pospieszyć z posiłkami.

14 września dwa korpusy armii niemieckiej ruszyły z Prus Wschodnich na południe. Cztery dni później Hindenburg powiększył siły, spieszące z odsieczą, o dwa dodatkowe korpusy i dywizję kawalerii. Nawet ta pomoc mogła okazać się niewystarczająca, gdyby Rosjanie nagle nie wytrzymali ofensywy. Rozkaz ten - niezrozumiały dla frontowych generałów i rozwiewający ich nadzieje wyeliminowania Austrii z wojny - był rezultatem interwencji Paryża. 14 września Paleologue otrzymał telegram od swego rządu. „Poinstruowano mnie - pisał - by przekonywać rząd rosyjski, że podstawowym zadaniem Rosjan jest doprowadzenie do końca ich bezpośredniej ofensywy przeciwko Niemcom. Obawiamy się, wyjaśniono mi, że nasz sprzymierzeniec zaślepiony stosunkowo łatwym sukcesem w Galicji może zaniedbać front niemiecki, koncentrując się na marszu na Wiedeń”. Na rozkaz cara, by podporządkować się życzeniu Francji, triumfujący Rosjanie zaczęli wycofywać się z Karpat. Dwie z czterech armii rosyjskich w Galicji ruszyły na północ, rozpoczynając bezowocny atak na niemiecki Śląsk. Znow Rosja wykonała elegancki i kosztowny gest wobec przyciśniętego do muru sojusznika. Był on pogwałceniem zasad strategii wojskowej zgrabnie sformułowanych w starym, rosyjskim przysłowiu: „Ściągając jednocześnie dwa zające, nie złapiesz żadnego”. W ten sposób Rosja zaprzepaściła szanse pokonania Austro-Węgier zaraz na początku wojny.

Już w pierwszych bitwach 1914 roku Rosjanie przekonali się, że Austriacy są znacznie słabsi niż Niemcy, toteż rosyjscy oficerowie zaczęli uważać walkę z nimi za coś niezbyt honorowego. Knox odkrył takie nastroje wśród dwudziestu młodych podoficerów, świeżych absolwentów szkoły artylerii. „Biedni chłopcy byli bardzo rozgoryczeni i powiedzieli mi, że

obawiają się zaangażowania w walce z Austriakami do końca wojny, podczas gdy oni chcieliby mieć okazję starcia się z Prusakami”.

Na każdym polu bitwy Rosjanie mogli się jednak przekonać, że brawura i męstwo nie wystarcza. Zbrojna w długie lance i dyndające szable rosyjska kawaleria pędziła naprzód na spotkanie z pruskimi ułanami i austriackimi huzarami. Rosyjska piechota z czworograniastymi zdradliwymi bagnietami na karabinach z werwą rzuciła się na każdą pozycję wroga wskazaną przez dowódców. Ale tam, gdzie pozycji tych broniła nowoczesna artyleria i karabiny maszynowe, przeciwnik kosił szeregi atakujących Rosjan jak łąny zboża. Do końca roku 1914, w ciągu zaledwie pięciu miesięcy wojny, Rosjanie stracili milion żołnierzy - zabitych, rannych i wziętych do niewoli - czyli jedną czwartą swej armii.

W korpusie oficerskim stosunek strat był jeszcze wyższy. Oficerowie niemieccy i austriaccy korzystali z wszelkich dostępnych środków ochrony; rosyjscy krycie się uważali za tchórzostwo. W obliczu morderczego ognia rozkazywali swym żołnierzom czołgać się, sami zaś stali wyprostowani, wystawieni na nieprzyjacielskie pociski. Słynny Prieobrażeński Pułk Gwardii utracił czterdziestu ośmiu ze swych siedemdziesięciu oficerów, a w 18 Dywizji z trzystu siedemdziesięciu pozostało ich tylko czterdziestu. „Ci ludzie igrali z wojną” - stwierdził ze smutkiem Knox.

By uzupełnić straty, wcześniej powołano pod broń i wysłano na front 3 tysiące kadetów. 15 tysięcy studentów, pierwotnie zwolnionych ze służby wojskowej, przeszło czteromiesięczne przeszkolenie z promocją na poruczników. Wydano rozkazy mające na celu wyeliminowanie bezsensownej brawury młodych oficerów. „Pamiętajcie to, co wam powiem - oświadczył 1 października 1914 roku car, zwracając się do kompanii promowanych właśnie kadetów. - Nie mam najmniejszej wątpliwości, że jesteście odważni i mężni, ale potrzebuję was żywych, bowiem bezsensowne straty w korpusie oficerskim mogą mieć poważne następstwa. Pewien jestem, że każdy z was ochoczo odda życie, jeśli będzie to konieczne, ale róbcie to jedynie w wyjątkowych wypadkach. Innymi słowy proszę was, byście dbali o siebie”.

Rosjanie rozpoczęli wojnę po dżentelmeńsku. Wzięci do niewoli oficerowie nie byli przesłuchiwanymi, uważano bowiem za niestosowne wypytywanie brata-oficera o jego współtowarzyszy. Z czasem bezwzględność Niemców zmieniła ich honorową postawę. Pewien niemiecki oficer, którego wynoszono rannego z pola bitwy, wyciągnął pistolet i zastrzelił niosących go sanitariuszy. Nieco później car miał napisać: „Nie bierzemy jeńców tam, gdzie nieprzyjaciół używa pocisków dum-dum”.

Źródłem siły i prędkości armii rosyjskiej w znacznej mierze była wiara żołnierzy.

Szczera, bez jakichkolwiek wątpliwości i spotykana powszechnie, bez względu na rangę, ufność, że modlitwa zaprowadzi ich do zwycięstwa, wywarła głębokie wrażenie na Knoxie. Pewnego razu w przyfrontowej ziemiance słuchał rosyjskiego generała dyskutującego z grupą oficerów nad problemami taktyki. „Potem - pisał Knox - w sposób najbardziej szczerzy i bez cienia hipokryzji [generał] dodał: »Musicie także zawsze pamiętać o znaczeniu modlitwy - z modlitwą możecie sprostać każdemu zadaniu«. To nagłe przejście od zawodowych szczegółów do tej prostej, podstawowej prawdy zaszokowało mnie i wydało mi się zupełnie nie na miejscu. Jednak dla brodatych oficerów zebranych wokół generała w małej ziemiance było to coś zupełnie naturalnego. Ta religijna wiara stanowi o sile rosyjskiej armii”.

Knox oglądał pułk weteranów na paradzie w pobliżu frontu. „Generał... podziękował im w imieniu cara i ojczyzny za wierną służbę. [...] Wrażenie, jakie jego proste słowa pochwały wywarły na żołnierzach, było wzruszające. [...] Generał przejeżdżając wzdłuż szeregu pochylał się od czasu do czasu chwytając niektórych pod brodę. »Biedacy - powiedział kiedy odjechalśmy - gotowi oddać życie za uśmiech«,.

Czego może dokonać wiara, widać było na każdym polu bitwy. W Wielkanoc 1916 roku na wybrzeżu Bałtyku Niemcy ruszyli do ataku. O piątej ich artyleria zaczęła ostrzeliwać rosyjskie okopy wyryte w błotnistym gruncie. Jednocześnie Niemcy puścili gaz. Rosjanie, choć nie mieli ani hełmów, ani masek gazowych, trwali. Po każdej godzinie ostrzału niemiecka artyleria cichła, by zorientować się, jak wygląda sytuacja po stronie rosyjskiej. Za każdym razem Rosjanie wznawiali ogień karabinowy, po czym następowała kolejna niemiecka nawała. Po pięciu godzinach piekła liczebność batalionów rosyjskich zmalała z 500 do 90 -110 ludzi. Gdy jednak w końcu ruszyła niemiecka piechota, Rosjanie odpowiedzieli atakiem na bagnety. Przez cały dzień wycofali się jedynie o dwa kilometry. W nocy Niemcy posłyszeli dochodzący z okopów rosyjskich śpiew setek żołnierzy; śpiewali wielkanocną pieśń: „Chrystus z martwych powstał, śmierć zwyciężając śmiercią”.

Mimo ogromnych strat poniesionych poprzedniej jesieni wiosną 1915 roku armia rosyjska gotowa była do kolejnej ofensywy. Jej siły zmniejszone w grudniu 1914 roku do 2 milionów żołnierzy, w miarę jak rekruci nowego zaciągu przybywali na front, urosły znów do 4 milionów 200 tysięcy. W marcu Rosjanie ruszyli do ataku w Galicji i błyskawicznie odnieśli wielkie zwycięstwo. 19 marca padł Przemyśl, najsilniejsza twierdza cesarstwa austrowęgierskiego. Wzięto 120 tysięcy jeńców i 900 dział. „Nikołusza [wielki książę Mikołaj] przybiegł bez tchu do mojego wagonu i ze łzami w oczach zawiadomił mnie o tym” - pisał Mikołaj. W czasie nabożeństwa cerkiew „zatłoczona była oficerami i moimi wspaniałymi kozakami. Ich twarze promieniały!” Uradowany car ofiarował wielkiemu

księciu złoty, bogato zdobiony miecz, którego rękojeść i pochwa usiane były diamentami. W początkach kwietnia Mikołaj II osobiście udał się do Galicji. W Przemyślu podziwiał fortecę, „potężną budowlę najeżoną fortyfikacjami, której ani jeden centymetr nie pozostawał bez obrony”. We Lwowie spędził noc w domu austriackiego namiestnika, śpiąc w łóżku do tej pory zajmowanym wyłącznie przez cesarza Franciszka Józefa.

Jeszcze raz fale rosyjskiej piechoty i kawalerii triumfalnie podeszły do Karpat. Skalistych szczytów i zboczy porośniętych gęstymi lasami rozpaczliwie broniły doborowe oddziały węgierskie. Nie mając ciężkiej artylerii i amunicji Rosjanie nie mogli bombardować tego trudnego przedpoła przed atakiem i o każde zbocze, każdy parów i grzbiet górski musieli walczyć na bagnety. Posuwając się, jak to określił Ludendorf, „z najwyższą pogardą dla śmierci”, rosyjska piechota parła naprzód obficie zraszając krwią karpaccie zbocza. Do połowy kwietnia przełęcz Karpat były w rękach Rosjan, a 8 Armia generała Brusilowa schodziła na równię naddunajską. Na Wiedeń ponownie padł strach, znów mówiono o odrębnym pokoju. 26 kwietnia 1915 roku Włochy, przekonane, że imperium Habsburgów bliskie jest upadku, wypowiedziały Austro-Węgrom wojnę.

W tym właśnie momencie nastąpiło potężne, przygotowywane od wielu miesięcy, uderzenie Hindenburga i Ludendorfa na Rosję. Po nieudanej próbie zniszczenia Francji w roku 1914 niemiecki Sztab Generalny postanowił w roku następnym wyeliminować z wojny Rosję. W marcu i kwietniu, gdy Rosjanie zajęci byli ofensywą w Galicji i w Karpatach, niemieccy generałowie koncentrowali swe siły w południowej Polsce. 2 maja półtora tysiąca dział otworzyło ogień na jeden odcinek pozycji rosyjskich. W ciągu czterech godzin na okopy Rosjan spadło 700 tysięcy pocisków.

„Z pobliskiego wzgórza mogłem obserwować nieprzerwaną nawałnicę ognia nieprzyjacielskiego skoncentrowaną na odcinku zaledwie ośmiu kilometrów - pisał Sir Bernard Pares, świadek artyleryjskiego przygotowania. - Artyleria rosyjska była praktycznie głucha. Okopy Rosjan zostały zmiecione z powierzchni ziemi podobnie jak wszelkie żyjące istoty w tym rejonie. Dywizja zajmująca pozycje na tym odcinku została zredukowana z szesnastu tysięcy do pięciuset żołnierzy”.

Nawałnica ognia rozerwała linie rosyjskie. Koleją sprowadzono posiłki i rozładowywano je pod ogniem nieprzyjaciela. Trzeci Korpus Kaukaski, który pospieszył, by załatać wylom, w krótkim czasie zmalął z 40 tysięcy do 6 tysięcy, a jednak nawet ta jego pozostałość w nocnej szarzy na bagnety wzięła do niewoli 7 tysięcy jeńców. Rosyjska 3 Armia, która wzięła na siebie cały impet niemieckiego uderzenia, straciła - jak stwierdził jej dowódca - „całą swą krew”. 2 czerwca padł Przemyśl, a 22 Lwów. „Biedny Nikołasza,



mówiąc mi o tym, płakał w moim pokoju, a nawet zapytał, czy nie myślę o zastąpieniu go kimś bardziej odpowiednim - pisał car. - Nie przestawał dziękować mi za to, że tutaj jestem, bowiem moja obecność podtrzymywała go na duchu”.

W czasie odwrotu żołnierze utracili lub porzucili swą broń i wkrótce okazało się, że całe jednostki nie miały czym walczyć. Jeden z oficerów zasugerował nawet uzbrojenie kilku batalionów w topory o długich trzonach. „W ostatnich bitwach jedna trzecia żołnierzy nie miała karabinów - donosił generał Bielajew ze Stawki. - Ci biedacy musieli czekać cierpliwie, aż na ich oczach padli koledzy, by wziąć ich broń. Armia tonie we własnej krwi”. Nie uzbrojeni żołnierze, oczekujący w pomocniczych okopach, aż będą mogli zabrać broń zabitym w pierwszej linii, byli „gnieceni na miazgę” przez eksplodujące pociski i rozrywające się szrapnele. Żołnierze zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje. „Wie pan, nie mamy żadnej broni jedynie gołe piersi - powiedział do Paresa szeregowiec piechoty. - To nie wojna, proszę pana, to rzeź”.

Nic nie było w stanie powstrzymać niemieckich kolumn sunących przez pokrytą letnim kurzem Polskę. Przed nimi ciągnęły powoli na wschód masy uciekinierów. Tak ogromne były ich cierpienia, że rosyjski generał, który zawsze okazywał Knoxowi życzliwość, teraz zwrócił się do niego ostrym tonem, żądając odpowiedzi na pytanie, jaki jest udział Anglików w wojnie. „Rozgrywamy tę partię - powiedział rozniewany ”Rosjanin. - Dajemy z siebie wszystko. Czy myślisz, że łatwo nam patrzeć na te długie kolumny uciekających przed Niemcami? Wszystkie te dzieci stłoczone na wozach umrą, zanim nadejdzie wiosna”. Przygnębiony tragedią Knox pochylił głowę i nic nie odpowiedział.

5 sierpnia 1915 roku padła Warszawa. Dla wielkiego księcia Mikołaja istotą rosyjskiej strategii było obecnie nie utrzymanie Warszawy czy nawet Polski, lecz ocalenie armii. Jak Kutuzow w roku 1812 cofał się, oddając wioski, miasta, a nawet gubernie, myśląc jedynie o zachowaniu armii. Przez cały ten czas rosyjscy żołnierze ani na chwilę nie utracili ducha walki. W dniu, w którym padła Warszawa, Knox złożył wizytę oficerom Prieobrażeńskiego Pułku Gwardii. Zastał ich wciąż dowcipkujących. „Wycofamy się aż na Ural - stwierdzili. - A kiedy tam dojdziemy, ścigająca nas nieprzyjacielska armia skurczy się do jednego Niemca i jednego Austriaka. Austriak, jak to ma w zwyczaju, odda się w niewolę, a Niemca zabijemy”.

Klęska poniesiona przez rosyjską armię wiosną i latem 1915 roku przygnębiła tych, którzy przetrwali. Ocalała jedynie połowa wojska: milion 400 tysięcy żołnierzy było zabitych i rannych, a 976 tysięcy dostało się do niewoli. „Wiosnę roku 1915 będę pamiętał do końca życia - pisał generał Denikin. - Odwrót z Galicji był dla rosyjskiej armii jedną wielką tragedią. [...] Ciężka artyleria niemiecka zmiotła z powierzchni ziemi całe linie okopów

razem z ich obrońcami. Prawie nie odpowiadaliśmy - nie było czym. Nasze oddziały mimo wyczerpania odpierały w starciu na bagnety jeden atak po drugim. [...] Krew płynęła nieprzerwanie i nasze szeregi topniały. Liczba grobów rosła w zastraszającym tempie” ‘.

Niemożliwe było ukrycie przed społeczeństwem tego, co działo się na froncie. Entuzjazm i optymizm Rosjan, widzących swych żołnierzy na Unter den Linden przed upływem sześciu miesięcy, przeobraził się w pesymizm i przygnębienie. Tej zimy w szarych, pokrytych śniegiem miastach Rosji nie było wspaniałych balów. Młodzi mężczyźni, którzy tak wesoło tańczyli jeszcze dwa lata wcześniej, leżeli teraz w lasach Prus Wschodnich i na karpackich zboczach. Na Newskim Prospekie nie powiewały flagi, orkiestry nie grały hymnu narodowego i nie było wiwatujących tłumów. Jedynie grupki ludzi stały w milczeniu na mrozie, czytając wykazy zabitych rozklejone na szybach sklepowych wystaw. W szpitalach całej Rosji leżeli ranni żołnierze - spokojni, delikatni i wdzięczni jak dzieci: „Niczewo, to nic, siostró” - odpowiadali na wyrazy współczucia. Jedynie sporadycznie dało się słyszeć cichą skargę: „Cierpię bardzo, siostrzyczko”.

Elektryzujące poczucie narodowej jedności, tak głęboko poruszające cara w Pałacu Zimowym i na Kremlu, ulotniło się, a na jego miejsce powróciły dawne podejrzenia, kłótnie i zawiści. Najgorsza była nienawiść do wszystkiego co niemieckie. W Piotrogradzie muzyka Bacha, Beethovena i Brahmsa zniknęła z repertuaru filharmonii. Wybijano okna w niemieckich piekarniach, a ekskluzywnym niemieckim szkołom grożono podpaleniem. Przed Bożym Narodzeniem 1914 roku Święty Synod bezmyślnie potępił zwyczaj strojenia choinki jako niemiecki. „Mam zamiar zrobić awanturę - pisała Aleksandra do Mikołaja, gdy się o tym dowiedziała. - Jak można odbierać przyjemność dzieciom i rannym tylko dlatego, że zwyczaj ten wywodzi się z Niemiec. Ciasnota umysłowa jest kolosalna”.

Nastroje antyniemieckie najsilniej dawało się odczuć w Moskwie. Na ulicach i w tramwajach ludzi mówiących po francusku Rosjanie nie rozumiejący żadnego obcego języka wyzywali z nienawiścią od „Niemców”. O carycy, która z urodzenia była Niemką, krążyły obraźliwe dowcipy. Najbardziej popularny z nich opowiadał o generale, który przechadzając się po korytarzach Pałacu Zimowego spotkał popłakującego carewicza. Głaszcząc chłopca po głowie generał spytał: „Co się stało, mój młody człowieku?” Uśmiechając się przez łzy carewicz odpowiedział:

!Nic dziwnego, że żołnierze rosyjscy, którzy uratowali się z tego piekła, zaczęli uważać artylerię za królową wojny. 30 lat później, w kwietniu 1945 roku, gdy marszałek Żuków rozpoczynał ostateczny szturm na Berlin, jego operację poprzedził ostrzał artyleryjski 20 tysięcy dział.

„Gdy Rosjanie dostają baty płacze tata, kiedy Niemcy - mama. A kiedy ja mam płakać?”

Po porażce rzekomo niezwyciężonej armii rosyjskiej mieszkańcy Moskwy pospieszyli na ulice, by wziąć odwet. Przez trzy dni, począwszy od 10 czerwca 1915 roku palono i plądrowano sklepy” fabryki oraz prywatne domy ludzi z niemieckimi nazwiskami. „Letni dom Knopa, rosyjsko-niemieckiego milionera, który bardziej niż ktokolwiek inny przyczynił się do stworzenia rosyjskiego przemysłu bawełnianego, został spalony do fundamentów - pisał konsul brytyjski R. H. Bruce Lockhart. - Policja nie mogła lub też nie chciała nic zrobić. [...] Stałem i patrzyłem, jak chuligani demolowali największy sklep fortepianów w Moskwie. Bechsteiny i Bliithnersy, wielkie fortepiany skrzydłowe i pianina wyrzucano jedne po drugich z różnych pięter na ulicę”.

Na Placu Czerwonym motłoch otwarcie obrzucał obelgami carską rodzinę, domagając się, by carycę zamknięto w klasztorze, cara zdetronizowano, a Rasputina powieszono. Żądano koronowania wielkiego księcia Mikołaja jako cara Mikołaja III. Z Placu Czerwonego tłum ruszył pod klasztor ss. Marii i Marty, gdzie przed bramę wyszła siostra carycy wielka księżna Jelizawieta. Wrzeszczący motłoch oskarżył ją, że sanktuarium stało się schronieniem dla niemieckiego szpiega, że ukrywa w nim swego brata wielkiego księcia Ernesta Heskiego. Wielka księżna, stojąc samotnie przed tłumem, spokojnie zaprosiła największych krzykaczy, by przeszukali klasztor i przekonali się, że nie ma w nim jej brata. Wówczas kamień rzucony z tłumy wylądował u jej stóp. „Precz z Niemką!”, wołano, gdy przybyła kompania wojska, by rozpedzić zgromadzonych.

Kłęska militarna i wzburzenie narodu doprowadziły do natychmiastowych zmian w rządzie. Generał Suchomlinow, nie mogący już dłużej pokrywać swymi dowcipami rozpaczliwego braku broni i amunicji, został 20 czerwca zdjęty ze stanowiska. 27 czerwca car, wzywając „wszystkich wiernych synów ojczyzny, bez różnicy klasy i przekonań, do wspólnego dzieła serc i umysłów zaspokojenia potrzeb armii”, ogłosił, że zwołane zostanie posiedzenie Dumy „w celu wysłuchania głosu rosyjskiej ziemi”. Utworzono nową Specjalną Radę Obrony, w skład której weszli zarówno ministrowie rządu, jak i przywódcy Dumy. Były to oznaki napawające nadzieją, ale pojawiły się one zbyt późno. Generał Poliwanow, następca Suchomlinowa na stanowisku ministra wojny, pełen energii, obcesowy i skutecznie działający mężczyzna, mówił szczerze ze swymi kolegami na posiedzeniu rady ministerialnej 16 lipca: „Uważam za swój obowiązek oświadczyć Radzie Ministrów, że kraj znajduje się w niebezpieczeństwie. Bóg jeden wie, gdzie skończy się nasz odwrót”.

Gdy wojska rosyjskie znalazły się w odwrocie, głębokie przeświadczenie cara, że

powinien być ze swą armią, odżyło. 16 lipca, przechadzając się nerwowo w parku Carskiego Sioła z Aleksiejem i Gilliardem, powiedział do nauczyciela: „Nie masz pojęcia, jakie to przygnębiające być z dala od frontu. Wydaje się, że tutaj wszystko podkopuje energię i osłabia zdecydowanie. [...] Tam, na froncie, ludzie walczą i umierają za swój kraj. Na froncie istnieje tylko jedno - dążenie do zwycięstwa”.

Silne uczucia Mikołaja dla armii były nieustannie podsycane przez Aleksandrę, która kierowała się osobistą animozją do wielkiego księcia Mikołaja. Aleksandra nigdy nie lubiła tego ognistego i porywczego żołnierza, który górował nad jej mniej barwnym mężem. Nigdy też nie zapomniała, że to właśnie jego melodramatyczny gest, zamiar strzelenia sobie w głowę w obecności cara i Wittego, doprowadził do podpisania w 1905 roku manifestu tworzącego Dumę. Wiedziała, że na froncie przywodzący na myśl herosa wzrost „Nikołszy” przydawał mu aury walecznego wielkiego księcia, prawdziwie silnego mężczyzny w carskiej rodzinie. Mówiono nawet, że w kręgu swych bliskich wielki książę nie robi nic, by zaprzeczyć pogłoskom, iż pewnego dnia może on być koronowany jako car Mikołaj III. A co najważniejsze, wiedziała, że Mikołaj Mikołajewicz pałał nienawiścią do Rasputina. Kiedyś „starzec”, mając nadzieję odzyskać względy człowieka, który niegdyś był jego największym protektorem i wprowadził go do carskiego pałacu, zatelegrafował do niego, by powiedzieć, że chciałby przyjechać do Kwatery Głównej i pobłogosławić jedną z ikon. „Tak, oczywiście, przyjedź - brzmiała odpowiedź księcia.

- Powieszę cię”.

Z tym potężnym i niebezpiecznym wrogiem Rasputin walczył bardzo zrećnie. Szybko zorientował się, jakich używać argumentów, by zyskać przychyłność carycy, i zawsze, kiedy znalazł się w jej obecności, wtrącał jakieś zdanie skierowane przeciwko naczelnemu wodzowi. Wielki książę zabiega z premedytacją owzględy armii i próbuje przyćmić swym blaskiem cara, by pewnego dnia wysunąć pretensje do tronu, mówił. Wielki książę nie odnosi zwycięstw w bitwach, Bóg bowiem nie błogosławi mu w tym dziele. Jak może Bóg sprzyjać człowiekowi, który odwrócił się do mnie, świątobliwego starca, plecami? Najprawdopodobniej, jeśli wielkiemu księciu pozwoli się utrzymać władzę, zabije mnie i co wtedy stanie się z carewiczem, carem i Rosją?

Dopóki rosyjska armia posuwała się naprzód, naczelne dowództwo wielkiego księcia Mikołaja pozostawało niekwestionowane. Ale kiedy jego wojska znalazły się w odwrocie, coraz częściej słyszało się słowa krytyki. Przez całe lato [1915] w listach Aleksandry do cara dominował ostry krytycyzm wobec wielkiego księcia, będący echem argumentów Rasputina:

11czerwca (st. st.): „Proszę cię, mój aniele, przekonaj N. [Nikołaszę] do twoich

poglądów. [...] Mam nadzieję, że mój list nie sprawi ci przykrości, ale prześladuje mnie życzenie Naszego Przyjaciela i wiem, że byłoby fatalnie dla nas i naszego kraju, gdyby nie zostało ono spełnione. Jest przekonany o tym, co mówi, kiedy mówi tak poważnie”.

12 czerwca: „Gdyby, na Boga, N. był innym człowiekiem i nie występował przeciwko Świętobliwemu Mężowi”.

16 czerwca: „Nie ufam absolutnie N. - znam go i wiem, że brak mu inteligencji oraz że występuje przeciwko Świętobliwemu Mężowi. Jego dzieło nie może być błogosławione, a jego rady dobre. [...] Rosja nie dostąpi łask bożych, jeśli jej władca pozwoli, by zesłany jej Mąż Świętobliwy był prześladowany, jestem tego pewna. [...] Wiesz, że nienawiść N. do Grigorija jest ogromna”.

17czerwca: „To wina N. i Wittego, że istnieje Duma, która przyniosła ci więcej strapienia niż radości. Och, nie podoba mi się to, że N. ma cokolwiek wspólnego z tymi wielkimi naradami dotyczącymi spraw wewnętrznych. Tak słabo rozumie nasz kraj, a swym potężnym głosem i wymowną gestykulacją wmawia ministrom różne rzeczy. Jego fałsz doprowadza mnie czasami do szału. [...] Nikt nie wie, kto właściwie jest teraz carem. [...] Wygląda tak, jak gdyby to N. wszystko ustanawiał, dokonywał zmian i decydował. Wszystko to sprawia, że czuję się taka nieszczęśliwa”.

25 czerwca: „Przeraża mnie fakt, że jesteś w Kwaterze Głównej... i słuchasz rad N., które nie są i nie mogą być dobre. Nie ma prawa robić tego, co robi, i mieszać się do twoich spraw. Wszystkich szkokuje fakt, że ministrowie składają mu raporty, jak gdyby był teraz władcą. Ach, mój Niki, sprawy nie wyglądają tak jak powinny i dlatego N. trzyma cię blisko siebie, by wpływać na ciebie swymi pomysłami i złą radą”.

Car nie podzielał nieprzychylniej opinii żony o wielkim księciu Mikołaju. Szanował go i był absolutnie pewny - zupełnie zresztą słusznie - jego lojalności. Odwiedzający Stawkę Paleologue próbował kiedyś poruszyć temat poglądów cara w rozmowie z naczelnym wodzem. Prostując się wielki książę odpowiedział chłodno: „Nigdy nie dyskutuję nad opiniami Jego Cesarskiej Mości z wyjątkiem tych wypadków, kiedy wyświadcza mi honor i pyta o radę”. By położyć kres toczącym się w pewnych kręgach armii dyskusjom nad tym, czy Rosja zdolna jest do kontynuowania wojny, wielki książę wydał rozkaz dnia: „Wszyscy wierni poddani wiedzą, że w Rosji każdy, od naczelnego wodza począwszy a na szeregowcu skończywszy, słucha i tylko słucha świętej i dostojnej woli Boskiego Pomazańca, naszego czcigodnego Cesarza, jedynej osoby posiadającej władzę rozpoczęcia i zakończenia wojny”.

Przy każdej sposobności car próbował łagodzić rozdzwięk między carycą a wielkim księciem Mikołajem. W kwietniu 1915 roku, kiedy Mikołaj wybierał się z wizytą do Lwowa i

Przemysła, Aleksandra chciała, by pojechał tam bez wielkiego księcia i by tylko jemu wojsko zgotowało owację. Mikołaj cierpliwie przekonywał żonę: „Najdroższa moja, nie zgadzam się z tobą, co do tego, że N. powinien zostać tutaj zostać w czasie mojej wizyty w Galicji. Przeciwnie, właśnie dlatego, że udaję się w czasie wojny do podbitej prowincji, naczelny wódz powinien mi towarzyszyć. To on mi towarzyszy, a nie ja jestem w jego świecie”.

Mimo to w miarę jak odwrót się przedłużał, car był coraz bardziej zdecydowany osobiście objąć naczelne dowództwo. Armia i naród znalazły się w niebezpieczeństwie i był przekonany, że jego obowiązkiem jest skupienie władzy cywilnej i wojskowej w jednym ręku i wzięcie na siebie całej odpowiedzialności za losy Rosji. Podczas posiedzenia Rady Ministrów, kiedy to ostro atakowano wielkiego księcia Mikołaja za jego sposób przeprowadzania operacji wojskowych, premier Goremykin ostrzegał swych kolegów: „Uważam za swój obowiązek powtórzyć członkom rady moją stanowczą przestrożę, by byli ogromnie ostrożni w tym, co mają zamiar powiedzieć carowi o... sprawach dotyczących Kwatery Głównej i wielkiego księcia. Niechęć do wielkiego księcia w Carskim Siole przybrała rozmiary grożące poważnymi następstwami. Obawiam się, by wasze wystąpienie nie posłużyło jako pretekst i nie spowodowało jakichś groźnych komplikacji”.

5 sierpnia padła Warszawa. „Car blady i drżący przyniósł tę wiadomość carycy, kiedy siedziałyśmy przy herbacie na jej balkonie w ciepłej jesiennej pogodzie - napisała Anna Wyrubowa. - Car był wyraźnie zgnębiony i upokorzony. »To nie może tak dalej trwać«, powiedział z goryczą w głosie”.

Trzy tygodnie później Mikołaj i Aleksandra przybyli samochodem z niezapowiedzianą, prywatną wizytą do Piotrogradu. Najpierw udali się do soboru w twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie uklękli przed grobami carów, a potem poszli do soboru Kazańskiego, by spędzić kilka godzin na kolanach przed cudownym obrazem Madonny modląc się o radę. Tego wieczoru do Pałacu Aleksandrowskiego zwołano Radę Ministrów. Mikołaj zjadł kolację w towarzystwie żony i Anny Wyrubowej, a wychodząc na spotkanie prosił je o modlitwę, by potrafił wytrwać w swym postanowieniu. Anna bez słowa wcisnęła mu w rękę małą ikonę, którą zawsze nosiła na szyi. Z ikoną w dłoni car wyszedł z pokoju, a obydwie kobiety usiadły w oczekiwaniu na jego powrót. Minuty przeciągnęły się w godziny i Aleksandra zaczęła się niecierpliwieć. Narzuciła płaszcz na ramiona i kiwnąwszy na Annę, by pospieszyła za nią, wyslizgnęła się na balkon prowadzący do pokoju rady. Przez koronkowe firanki w oknie dostrzegły cara wyprostowanego w krześle i otaczających go ministrów. Jeden z nich stojąc z pasją perorował.

Ministrów przeraziła propozycja cara. Twierdzili, że jeśli głowa państwa spędzać

będzie większość czasu w Kwaterze Głównej wojsk kilkaset kilometrów od siedziby rządu, jego organizacja ulegnie rozprzężeniu. Oświadczyli, że zunifikowanie administracji państwowej, którą proponował Mikołaj, ściągnie na jego głowę winę za wszelkie militarne niepowodzenia i polityczne zamieszanie. W końcu błagali go, by nie jechał na front w momencie militarnej klęski. Mikołaj słuchał, czekał, aż każdy z ministrów się wypowie, a jego brwi i ręce pokryły się potem. Wreszcie podziękował im i spokojnie oznajmił: „Panowie, za dwa dni wyjeżdżam do Stawki”.

Jego oficjalny list do wielkiego księcia, wyjaśniający podjętą decyzję, był bardzo dla cara charakterystyczny. Eloquentny i staranny w doborze słów, nie urażał dumy naczelnego wodza, a przy tym z wdziękiem uwalniał go od jego obowiązków:

Do Jego Książęcej Wysokości:

Na początku wojny istniały racje natury politycznej, które powstrzymały mnie przed realizacją mego osobistego pragnienia, by niezwłocznie stanąć na czele armii. Dlatego też w Twoje ręce złożyłem naczelne dowództwo wszystkich sił lądowych i morskich.

Na oczach całej Rosji Jego Książęca Wysokość wykazał w czasie wojny niezłomną odwagę, która wzbudziła we mnie i wszystkich Rosjanach największą ufność w Ciebie i żarliwą nadzieję nierozzerwalnie związaną z Twym imieniem w nieuchronnie zmiennych kolejach wojennej fortuny. Obecnie, gdy nieprzyjaciół wdarł się głęboko na ziemie imperium, obowiązek wobec kraju, który Bóg mi powierzył, nakazuje mi objęcie naczelnego dowództwa nad walczącymi siłami, dzielenie z moją armią ciężarów i znoju wojny i wspomaganie jej w dziele obrony rosyjskiej ziemi przed atakiem wroga.

Niezbadane są wyroki Opatrzności, ale mój obowiązek i moje własne pragnienia umacniają mnie w postanowieniu wywołanym troską o dobro ogółu.

Ofensywa wroga, który na froncie zachodnim posuwa się naprzód każdego dnia, wymaga nadzwyczajnej koncentracji władzy cywilnej i wojskowej, jedności dowództwa w czasie działań wojennych i intensyfikacji pracy całego aparatu administracyjnego. Jednak wszystkie te obowiązki odciągają naszą uwagę od frontu południowego i w związku z tym potrzebuję Twej rady i pomocy na tym froncie. Mianuję cię zatem moim namiestnikiem na Kaukazie i naczelnym wodzem dzielnej armii operującej w tym regionie.

Wyrażam Jego Książęcej Wysokości moją głęboką wdzięczność oraz wdzięczność naszej ojczyzny za całą twą pracę w czasie działań wojennych.

Mikołaj

List Mikołaja doręczył wielkiemu księciu minister wojny Poliwanow. „Chwała Bogu - rzekł po prostu Mikołaj Mikołajewicz. - Car uwalnia mnie od zadania, które śmiertelnie mnie

zmęczyło”. Po przyjeździe do Stawki Mikołaj napisał: „N. przyszedł do mnie z miłym, szczerym uśmiechem i zapytał zwyczajnie, kiedy dam mu rozkaz wyjazdu. Następnego dnia podczas obiadu i kolacji był rozmowny i w bardzo dobrym nastroju”.

Upadek wielkiego księcia Mikołaja dostarczył Niemcom ponurej satysfakcji. „Wielki książę - wspominał później Ludendorff - był istotnie wielkim żołnierzem i strategiem”. Oficerów i żołnierzy armii rosyjskiej zmartwiło odejście księcia, chociaż lato klęski przyćmiło już nieco jego sławę bohatera. W fiołkowym buduarze w Carskim Siole zmiana na stanowisku naczelnego wodza została odebrana jako wielkie osobiste zwycięstwo. Wyjeżdżając do Stawki Mikołaj zabrał ze sobą ekstatyczny list Aleksandry:

Mój najdroższy, nie mogę znaleźć słów, by wyrazić to wszystko, co pragnęłabym - moje serce przepelnia radość. Chcę tylko trzymać cię mocno w ramionach i szeptać słowa miłości, odwagi, siły i nieustającego błogosławieństwa. [...] Stoczyłeś walkę o swój kraj i tron samotnie, z wielkim męstwem i zdecydowaniem. Nigdy przedtem [twoi poddani] nie widzieli w tobie takiej stanowczości. [...] Wiem, ile cię U> kosztowało... przebacz mi, błagam cię, mój aniele, to, że nie dawałam ci spokoju i przysporzyłam tylu zmartwień, ale znam dobrze twój cudownie delikatny charakter i wiem, że tym razem musiałeś się przemóc i sam stanąć do walki przeciwko wszystkim. Będzie to chwalebna stronica twego panowania i historii Rosji, historii tych dni i tygodni. [...] Bóg uczynił cię swym pomazańcem w dniu koronacji, postawił cię tam, gdzie jesteś, i wypełniłeś swój obowiązek, bądź tego pewien, całkowicie pewien, i On nie zapomni o swym wybrańcu. Nasz Przyjaciel codziennie wznosi do Niebios modlitwy za ciebie i Bóg je usłyszy. [...] To początek wielkiej chwały twego panowania, On tak powiedział i ja bezgranicznie w to wierzę. [...] Spij dobrze, moje Słońce, Zbawco Rosji. Pamiętaj naszą ostatnią noc, jak mocno byliśmy do siebie przytuleni. Będę tęsknić za twymi pieszczotami. [...] Całuję cię bez końca i błogosławię. Święte Anioły strzegą twego snu. Jestem blisko ciebie na zawsze i nikt nas nie rozdzieli.

Twoja kochająca żona Sunny

W Anglii i Francji decyzję cara powitano westchnieniem ulgi. Po klęsce Rosjan w obu tych krajach obawiano się, że carski rząd może zostać zmuszony do wycofania się z wojny. Objęcie dowództwa przez Mikołaja II uznano za ponowną deklarację cara i jego kraju wobec przymierza.

W armii rosyjskiej wiedziano, że formalnie car będzie naczelnym wodzem, ale decyzje natury wojskowej podejmowane będą przez jakiegoś zawodowego żołnierza i na stanowisku szefa sztabu. Wybór Mikołaja w tym względzie był uspokajający. Michaił Wasiljewicz Aleksiejew był żołnierzem pełnym energii. Pochodził z ubogiej rodziny i po



szczeblach kariery wspinał się dzięki swym umiejętnościom i ciężkiej pracy. Był profesorem w akademii wojskowej, pełnił służbę na froncie południowozachodnim walcząc z Austriakami, a także dowodził Frontem Północno-Zachodnim. Obecnie jako szef sztabu był faktycznie naczelnym wodzem rosyjskiej armii.

Swym wyglądem Aleksiejew nie dorównywał wielkiemu księciu. Był człowiekiem niskiego wzrostu, z szeroką rosyjską twarzą, której, przeciwieństwo niż u większości generałów, nie osłaniała broda. Miał kłopoty z mięśniami oka i kiedyś Mikołaj opisał go w liście do Aleksandry jako „Aleksiejewa, mego zezowatego przyjaciela”. W Kwaterze Głównej wiódł życie samotnika unikając kontaktów z carską świtą. Jego słabością była nieumiejętność rozdzielania obowiązków; wszystko próbował robić sam, włącznie ze sprawdzaniem pozycji na olbrzymich mapach rozpostartych na sztabowych stołach. Car jednak był nim zachwycony. „Mam taką wielką pomoc w osobie Aleksiejewa” - telegrafował zaraz po objęciu naczelnego dowództwa. A kilka dni później: „Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem zadowolony z Aleksiejewa. Skrupulatny, inteligentny, skromny, a jaki pracowity!”

We wrześniu 1915 roku, wkrótce po zmianie dowództwa w rosyjskim Sztabie Generalnym, niemiecka ofensywa zaczęła tracić impet. Oddziały rosyjskie, walczące teraz na własnej ziemi, cofały się coraz wolniej, bijąc się o każde wzgórze, rzekę i trzęsawisko. Do listopada, gdy zima niemal wszędzie przerwała walki, Aleksiejewowi udało się ustabilizować linię frontu, która przebiegała teraz mniej więcej nieco ponad 300 kilometrów na wschód od frontu z maja. Niemcy zajmowały całe terytorium Polski i obszary nadbałtyckie. Faktycznie linia frontu z końca roku 1915 była niemal dokładnie zachodnią granicą Rosji Sowieckiej aż do roku 1939 i wybuchu II wojny światowej.

W następnych latach wojny nie było już żadnej poważniejszej ofensywy niemieckiej na wschodzie. Niemiecki Sztab Generalny, przekonany, że klęska w roku 1915 złamała kręgosłup rosyjskiej armii, przerzucił główne siły z powrotem na front zachodni. Począwszy od lutego 1916 roku Niemcy zaczęli koncentrować swe wojska - potężną artylerię i milion piechoty - pod francuską twierdzą Verdun. Ku całkowitemu zaskoczeniu i ogromnej konsternacji generałów kajzera, gdy tylko rozpoczęto działania na zachodzie, Rosjanie ponownie ruszyli do ataku. Od maja do października niepowstrzymanie parli naprzód. Do lipca Niemcy przetransportowały z zachodu na wschód 18 dywizji i zaniechały szturm na Verdun. Ale koszt kampanii rosyjskiej w roku 1916 znów był straszny - milion 200 tysięcy żołnierzy.

Po wojnie Hindenburg wyraził uznanie dla męstwa i poświęcenia swego rosyjskiego przeciwnika: „W księdze Wielkiej Wojny strona, na której zapisano rosyjskie straty, została

wydarta. Nikt nie zna cyfr. Pięć czy osiem milionów? My także nie mamy pojęcia. Wiemy tylko tyle, że czasami w bitwach z Rosjanami z przedpiersi naszych okopów musieliśmy usuwać całe góry ich zwłok, by oczyścić sobie pole ostrzału, gdy szturmowały nowe fale”. 10 lat później Mikołaj Gołowin, były generał carskiej armii, dokonał szczegółowej analizy rosyjskich strat w ludziach. Na podstawie dostępnych materiałów obliczył, że milion 300 tysięcy zabito w walce; 4 miliony 200 tysięcy zostało rannych, z czego 350 tysięcy zmarło później z odniesionych ran, a 2 miliony 400 tysięcy dostało się do niewoli. Całkowita liczba strat rosyjskich wyniosła 7 milionów 900 tysięcy - ponad połowę z 15,5 miliona ludzi, których zmobilizowano.

W ten sposób klęska militarna Rosji w roku 1915 przyczyniła się w znacznej mierze do tego, co wydarzyło się później. Właśnie bowiem ta krwawa i tragiczna porażka armii osłabiła autorytet wielkiego księcia Mikołaja i skłoniła cara do objęcia osobistego dowództwa nad wojskiem. Podążając na front, setki kilometrów od siedziby rządu, car zrezygnował ze wszystkiego z wyjątkiem d<?ść niejasnego nadzoru nad sprawami państwowymi. W systemie autokratycznym takie rozwiązanie było niedopuszczalne i musiał się znaleźć jakiś jego zastępca. Z początku niepewnie, potem z rosnącą pewnością siebie, rolę tę zaczęła odgrywać caryca Aleksandra. U jej boku, „zanosząc swe modły dzień i noc”, stał jej „Przyjaciół”, Rasputin. Razem mieli w końcu pogrzebać rosyjskie imperium.

## 23 - Brzemienne w skutki oszustwo

Caryca poświęciła się wojnie całym sercem. Pełna patriotyzmu, energii i entuzjazmu, zapomniała o swych dolegliwościach i z zapalem oddała się pracy w szpitalu. Zaabsorbowana problemami innych czuła się szczęśliwa, a wojna stworzyła możliwości uzewnętrznienia się tej cechy jej charakteru. „Niektórym może wydać się zbyteczne, to co robię - stwierdziła - ale... pomoc jest tak bardzo potrzebna i każda para rąk jest przydatna”. Pielęgowanie rannych stało się jej pasją. Potężny pałac Katarzyny w Carskim Siole przekształcono w szpital wojskowy, a do końca roku 1914 w samym tylko rejonie Piotrogradu funkcjonowało 85 szpitali pod jej patronatem. Działalność Aleksandry nie była czymś niezwykłym, w tym czasie bowiem wiele rosyjskich dam roztoczyło opiekę nad szpitalami i szpitalnymi pociągami. Niezwykłe było tylko to, że caryca zapisała się na kursy pielęgniarskie i przychodziła codziennie, by osobiście doglądać rannych.

Zmieniło się życie w Pałacu Aleksandrowskim. Caryca, która przedtem leżąc swe słabości pozostawała w łóżku do południa, obecnie wstawiała na nabożeństwo o siódmej. Punktualnie o dziewiątej, ubrana w szary kostium pielęgniarki, z Anną Wyrubową oraz dwiema najstarszymi córkami - Olgą i Tatianą - zjawiała się w szpitalu na kursie pielęgowania rannych. Atmosfera szpitala była przygnębiająca. Każdego dnia pociągi Czerwonego Krzyża przywoziły z frontu dziesiątki rannych i umierających mężczyzn. Większości z nich udzielono jedynie pierwszej pomocy w okopach i frontowych lazaretach. Przyjeżdżali więc brudni, pokrwawieni, jęczący i z gorączką. Pod nadzorem wykwalifikowanych pielęgniarek uczestniczki kursu obmywały i bandażowały poszarpane ciała rannych. „Widziałam carycę Rosji w sali operacyjnej - pisała Anna Wyrubowa - [...] trzymającą maski z eterem, podającą wysterylizowane instrumenty, asystującą przy najtrudniejszych operacjach, odbierającą z rąk chirurgów amputowane nogi i ręce, usuwającą pokrwawione i pełne robactwa polowe mundury i wytrzymującą wszystkie widoki, smród i cierpienia tego najstraszniejszego ze wszystkich miejsca - szpitala wojskowego w środku wojny. A jednak - kontynuowała Anna - nigdy nie widziałam jej szczęśliwszej niż w dniu zakończenia dwumiesięcznego szkolenia, kiedy maszerowała na czele grupy kobiet, by otrzymać dyplom kwalifikowanej pielęgniarki Czerwonego Krzyża na czas wojny”.

Po ranku spędzonym na sali operacyjnej Aleksandra pospiesznie jadła obiad, by po południu odwiedzić inne szpitale. Caryca krzątająca się w pielęgniarskim stroju między szpitalnymi łózkami wzbudzała poruszenie wśród rannych. Wyciągali zabandażowane ręce, by jej dotknąć, i płakali, gdy klękała przy ich łózkach, by się modlić. Oficerowie i wiejscy

chłopcy, których czekała amputacja, wykrzykiwali ze swych łóżek: „Caryco, stań przy mnie - trzymaj mnie za rękę, by nie zabrakło mi odwagi”.

Dla Aleksandry to była prawdziwa Rosja - krwawiąca i umierająca. Ona była jej carycą - „Matuszką” wszystkich tych dzielnych mężczyzn i chłopców oddających życie za ojczyznę. „Bardzo ciężkie rany - pisała do Mikołaja 21 października 1914 roku (st. st.). - Pierwszy raz goliłam nogi jednemu z żołnierzy dookoła rany”. Później, tego samego dnia, w drugim liście: „Trzy operacje z powodu zakażenia krwi, odjęto trzy palce, które były w stanie rozkładu. [...] Wciąż prześladują mnie te straszne zapachy ropiejących ran”. I znowu: „Weszłam, by obejrzeć ranę naszego chorążego; straszna, kości strzaskane, cierpiał ogromnie podczas opatrywania, ale nie powiedział ani słowa. Zbladł tylko, a pot ściekał mu strużkami po twarzy i całym ciele”. 19 listopada (st. st.): „Oficer 2 batalionu strzelców, biedny chłopak, nogi coraz bardziej mu ciemnieją i zachodzi obawa, że będzie konieczna amputacja. Byłam z tym chłopcem wczoraj, kiedy się ubierał; to, co zobaczyłam, było straszne. Przyłgął do mnie i milczał, biedne dziecko”. 20 listopada (st. st.): „Dziś rano asystowałyśmy (pomagam zawsze podając instrumenty, a Olga nawleka igły) w pierwszej większej amputacji. Odjęto całe ramię”.

Caryca nie oszczędzała sobie żadnego widoku, nawet szarpanych ran w pachwinach. „Miałam nieszczęśników z potwornymi ranami - już prawie nie mężczyzn, tak bardzo postrzelanych. Pewnie trzeba będzie im to odciąć, bo takie czarne. Choć miejmy nadzieję, że nie. Straszny widok. Przemywałam, czyściłam, smarowałam jodyną i wazeliną, podwiązywałam i bandażowałam. Miałam trzech takich, a jeden z nich miał w środku cienką rurkę. Serce krwawi patrzeć na nich - nie będę już więcej opisywać szczegółów, bo to zbyt straszne, ale jako żona i matka żywię dla nich szczególne uczucia. Młodą pielęgniarkę odesłałam z pokoju”.

Dla przebywającego w Kwaterze Głównej Mikołaja śmierć była czymś odległym - sprawą arytmetyki, gdy pułki kurczyły się i ich stan trzeba było uzupełniać świeżymi rekrutami. Dla Aleksandry było to codzienne, osobiste doświadczenie. „W czasie operacji umarł żołnierz... krwotok - pisała 25 listopada 1914 roku (st. st.). - Wszystkie zachowywały się jak należy, żadna nie straciła głowy. [Olga i Tatiana] były dzielne, choć one i Ania [Wyrubowa] nigdy nie widziały śmierci. Umarł w ciągu minuty. [...] Jak blisko [nas] jest zawsze śmierć”.

W listopadzie caryca przywiązała się bardzo do ранego chłopca i często wspominała go w swych listach: „Młody chłopak stale prosi, bym przyszła... dziś błagał mnie, bym przyszła wcześniej... Spostrzegłam, że jego stan wciąż się pogarsza... Wieczorami traci

przytomność i jest bardzo słaby... pewnie wkrótce umrze. Mam tylko nadzieję, że nie wtedy, gdy nas tutaj nie ma”.

Umarł na początku marca. Pisała wówczas: „Odszedł mój biedny, ranny przyjaciel. Bóg zabrał go do siebie cicho i spokojnie. Byłam z nim jak zwykle rano, a potem ponad godzinę po południu. Mówił dużo - cały czas szeptem - o swej służbie na Kaukazie; bardzo zajmująco i z błyskiem w swych wielkich, lśniących oczach. [...] Poszliśmy z Olgą go zobaczyć. Leżał spokojnie wśród kwiatów, które codziennie mu przynosiłam, ze swym promiennym uśmiechem na ustach i ciepłym jeszcze czołem. Wróciłam do domu we łzach. Starsza siostra [pielęgniarka] także nie może się z tym pogodzić - był spokojny, powiedziała, czuł się zupełnie dobrze, a kiedy wróciła do niego po dziesięciu minutach, zobaczyła go śmiertelnie bladego z wytrzeszczonymi oczami. Westchnął jeszcze dwa razy i było po wszystkim - spokojny do końca. Nigdy się nie skarżył, nigdy onie nie prosił, sama słodycz - wszyscy kochali jego i ten jego promienny uśmiech. Ty, mój najdroższy, możesz sobie wyobrazić, jak to jest być tam codziennie i myśleć jedynie o tym, jak sprawić mu przyjemność, i nagle koniec. [...] Wybacz mi, że piszę tak wiele o nim, ale bywanie tam codziennie i to wszystko było dla mnie wielką pomocą, kiedy ty jesteś daleko; i czułam, że Bóg pozwolił mi wnieść trochę słońca w jego samotność. Takie jest życie! Jeszcze jedna mężna dusza opuściła ten świat, by znaleźć się wśród gwiazd jaśniejących nad naszymi głowami. Nie powinnam zasmucać cię moim pisaniem, ale nie mogłam znieść tego dłużej”.

Listy Aleksandry do męża nigdy nie były przeznaczone dla oczu innych niż jego. W sumie, po jej śmierci w Jekaterynburgu, w czarnej, skórzanej walizce znaleziono ich sześćset trzydzieści. Dwieście trzydzieści z nich napisała w okresie od pierwszego ich spotkania do wybuchu wojny w roku 1914. Pozostałe pochodzą z lat 1914-1916. Pisane były bez cienia podejrzenia, że ktoś inny kiedykolwiek może je czytać lub że pewnego dnia zostaną opublikowane, stając się jednym z ważniejszych dokumentów historycznych, wyjaśniających wydarzenia, opisujących osoby i decyzje podejmowane w przededniu rosyjskiej rewolucji. Dziś stanowią one tego rodzaju dokument, a co więcej, dają wgląd w duszę carycy, pokazują unikalny jej portret, którego nikt ze współczesnych w Rosji nie mógł zobaczyć.

Aleksandra pisała dużo. Zaczynała wcześniej rano, dopisywała w ciągu dnia i kończyła późno w nocy, czasami nawet dodając dalsze strony następnego ranka. Zdecydowanym, zaokrąglonym pismem w języku angielskim przekazywała wieści w takim samym telegraficznym stylu, jakiego używała w listach do swych przyjaciół. Jest to proza bez tchu, z nieregularną pisownią, wieloma skrótami, częstym opuszczaniem słów, które wydawały się jej oczywiste, i interpunkcją w postaci kropek i kresek. Listy są rozwlekłe, a ich styl nie

najlepszy. Częste przeskakiwanie z tematu na temat sprawia wrażenie powierzchownego traktowania spraw, które w rzeczywistości bardzo ją absorbowały. Żarliwość innych ustępów świadczy natomiast o wielkiej pasji, do jakiej Aleksandra była zdolna, nie jest jednak, jak twierdzili niektórzy, wystarczającym dowodem na to, że caryca była szalona. Sama objętość jej listów bardzo utrudniła ich interpretację historykom i biografom. Trudno je wszystkie przeczytać, a wręcz niemożliwością jest cytowanie większych fragmentów. Jednak w przypadku listów do Mikołaja wszelkiego rodzaju skróty mogłyby łatwo wprowadzić czytelnika w błąd. Myśl, która kielkuje przez kilka zdań, nawet akapitów, nagle pojawia się z całej okazałości w zdecydowanej konkluzji. Wyrwane z potoku słów stwierdzenia powodują, że odbiera się tę gadatliwą kobietę jako beznadziejną histeryczkę.

Nadzwyczajną wręcz cechą Aleksandry jest świeżość jej miłości. Po dwudziestu latach małżeństwa wciąż pisała jak młoda dziewczyna. Caryca, tak wstydliva, a nawet lodowato chłodna w czasie publicznych wystąpień, całemu swemu romantyzmowi dawała upust w listach. W nich spod pokrywy wiktoriańskiej rezerwy wyłania się ekstrawagancka, kwiecista pasja wiktoriańskich poetów.

Listy, przychodzące zazwyczaj z płatkami lilii lub fiołków wciśniętymi między stronicę, zaczynają się od słów: „Dzień dobry, Kochanie... Mój Najdroższy... Mój Najdroższy Skarbie... Mój Umiłowany Aniele...”, a kończą się: „Śpij dobrze, mój skarbie... Chcę znów trzymać Cię w moich ramionach i opierać głowę na twojej piersi... Tęsknię za twymi pocałunkami, za twymi ramionami; wstydlivy Dzieciak [Mikołaj] daje mi je jedynie w ciemnościach, a żoneczka z nich żyje”. Zawsze, gdy wyjeżdżał na front, była rozgoryczona: „Och, mój kochany! Tak ciężko mi było machać ci na pożegnanie i patrzeć na twą samotną, bladą twarz z wielkimi, smutnymi oczyma... w oknie wagonu - serce mi się rozdzierało, zabierz mnie ze sobą... Ucałowałam na dobranoc twą poduszkę i marzyłam, by znów mieć Cię przy sobie - w myślach widzę cię leżącego w twym przedziale, pochyloną nad tobą, delikatnie pokrywającą twą twarz pocałunkami. Och, Mój Kochany, jak bardzo jesteś mi drogi - gdybym tylko mogła pomóc ci dźwigać ogromne ciężary, jakie na tobie spoczywają - a jest ich tak wiele”. Ciężary te bardzo leżały carycy na sercu: „Próbuję... zapomnieć o wszystkim wpatrując się w twoje cudowne oczy. [...] Tak wiele zmartwień, smutku i bólu - to wszystko ponad siły jednego człowieka, a trzeba być silnym i stawić czoło wszystkiemu. Gdy jesteśmy razem, nie zdradzamy naszych uczuć. Każde z nas powstrzymuje się dla dobra drugiego i cierpi w samotności. W ciągu tych dwudziestu lat tak wiele przeżyliśmy razem, rozumiejąc się wzajemnie bez słów”. Choć jej język zachował świeżość i zapach młodzieńczej miłości, Aleksandra zdawała sobie sprawę z upływu czasu: „Trzydzieści dwa lata temu moje

dziecięce serce wyszło do ciebie z głęboką miłością. [...] Wiem, nie powinnam tego mówić, w wypadku starej, zamężnej kobiety może się to wydać śmieszne, ale nie mogę się przed tym powstrzymać. Z latami miłość się pogłębia i czas twej nieobecności staje się trudny do zniesienia. Och, gdyby tylko Bóg pobłogosławił tak naszym dzieciom w ich małżeńskim życiu”.

Mikołaj czytał jej listy wieczorami w łóżku jako ostatnią rzecz przed udaniem się na spoczynek. Jego odpowiedzi, choć bardziej powściągliwe, były równie intymne i czułe. „Moja Ukochana Sunny [Słoneczko] - pisał - gdy czytam twe listy, wilgotnieją mi oczy... zdaje mi się, że leżysz na sofie, a ja słucham cię siedząc w fotelu przy lampie. [...] Nie wiem, jak przetrwałbym to wszystko, gdyby Bóg nie zechciał dać mi Ciebie jako żony i przyjaciela. Piszę to ze szczerego serca. Czasami trudno mi mówić o takich rzeczach i z powodu głupiej wstydlivosti o wiele łatwiej wyrazić to na papierze. [...] Do zobaczenia, moja słodka, ukochana Sunny. [...] Całuję mocno Ciebie i dzieci. Na zawsze twój mąż, Nicky”.

Siedząc na balkonie w Carskim Siole caryca opisywała zmienność aury kolejnych pór roku: „słońce za drzewami, wieje ciepły wietrzyk, łabędzie pływają po stawie, a z trawy unosi się lekka mgiełka”, i później, „liście żółkną i czerwienieją”, to znów: „różowe niebo nad ogrodem i drzewa pokryte grubymi czapami śniegu wyglądają zupełnie jak z bajki”. Wczesną wiosną car pisał z Mohylewa: „Dniepr ruszył wczoraj; cała rzeka pokryta była blokami lodu, które ruszyły cicho i szybko; jedynie od czasu do czasu dał się słyszeć ostry dźwięk, gdy dwie wielkie bryły lodu zderzały się ze sobą. Był to wspaniały spektakl”. Kilka tygodni później: „Brzozy zieleńią, kasztany okryły się pąkami i niedługo zakwitną. Roznoszą się wspaniałe zapachy. Gdy myłem się stojąc przy oknie, zauważyłem dwa małe, baraszkujące pieski”.

Wiedząc, jak bardzo car tęskni za dziećmi, Aleksandra zapełniała swe listy szczegółami z ich domowego życia: „Dziecię odbywa swe lekcje i dwa razy dziennie wychodzi na przejażdżkę sankami zaprzężonymi w osiołka. Herbatę pijemy w jego pokoju, co bardzo mu się podoba. [...] Szalenie lubi twoją wannę i woła nas wszystkie, byśmy przyszły zobaczyć, jak bryka w wodzie. Dziewczęta proszą, by im także pozwolić od czasu do czasu. Czy mogą?” Kiedy przyszła zgoda cara: „Dziewczęta szaleją z radości, że mogą kąpać się w twojej wannie”. A później: „Dziecię zjadło mnóstwo blinów. [...] Coraz lepiej gra na bałajce. Tatiana również. Chcę, by nauczyli się grać razem. [...] Maria stoi przy drzwiach i, niestety!, dłubie w nosie. [...] W pociągu dziewczęta kładą się na podłodze do opalania, gdy słońce wisi wysoko nad nimi. Kto je zaraził tym szaleństwem? [...]”

Mimo zajęć w szpitalu caryca wciąż cierpiała na krótki oddech i w domu poruszała się na wózku. Puchły jej stopy i bolały ją zęby. Wiosną roku 1916 dentysta odwiedzał ją każdego

dnia, czasami nawet trzy razy dziennie. Aleksieja męczyły powtarzające się krwawienia w łokciach i kolanach. Kiedy nie mógł chodzić, Aleksandra spędzała całe dnie w pokoju syna, leżąc na sofie i jedząc kolację przy jego łóżku. Z nadejściem wieczora, kiedy ból się nasilał, jego siostry Olga i Tatiana przychodziły go rozweselić.

„Dziecię było bardzo wesołe i pogodne przez cały dzień. W nocy obudził go ból w lewym ramieniu i od drugiej aż do świtu prawie nie zmrużył oka - pisała caryca 6 kwietnia 1916 roku. - Dziewczęta spędziły z nim dłuższą chwilę. Zdaje się, że podczas zabawy, wymachując sztyletem, nadwreżył mięśnie; jest taki silny i wciąż zapomina, że nie wolno mu wykonywać gwałtownych ruchów. Skoro jednak ból przyszedł z takim natężeniem w nocy i nie może zginać ramienia, wydaje mi się, że przejdzie szybciej - ogólnie mówiąc, były to trzy noce bólu. [...] W cerkwi płakałam jak dziecko. Nie mogę znieść, kiedy nasz słodki Mały cierpi”.

Tego wieczoru pisała znowu: „Popołudnie spędziłam u Aleksieja, podczas gdy pan G. [Gilliard] czytał mu na głos. [...] Cierpiał niemal przez cały czas. Zapadał w drzemkę na kilka minut i budził się pod wpływem silnego bólu. [...] Czytanie jest najlepszą rzeczą, bo na jakiś czas rozprasza myśli. [...] Widok jego cierpień straszliwie mnie przygnębia. Pan G. jest taki delikatny i dobry dla niego, wie doskonale, jak mu ulżyć”.

Ci, którzy znali carycę, nigdy nie mieli najmniejszych wątpliwości co do jej patriotyzmu. Wojna z Niemcami była dla niej osobistą tragedią - jej brat wielki książę Heski służył w niemieckiej armii - a jednak całym sercem opowiadała się po stronie Rosji. „Spędziłam w Rosji dwadzieścia lat - powiedziała kiedyś do swej damy dworu - to kraj mego męża i syna. W Rosji zostałam szczęśliwą żoną i matką i całym sercem jestem z nią związana”. Mimo to zasmucały ją zmiany zachodzące w Niemczech: „Co się stało z Niemcami mojego dzieciństwa? - pytała Pierre’a Gilliarda. - Zachowuję tak szczęśliwe, poetyczne wspomnienia z moich dziecinnych lat w Darmstadt. Jednak w czasie późniejszych wizyt Niemcy wydały mi się zupełnie innym krajem, krajem, którego nie znałam. [...] Nie czułam się uczuciowo związana z nikim”. Winą za te zmiany obarczała kajzera i Prusy. „Prusy doprowadzą do ruiny Niemiec - oświadczyła. - Nie mam żadnych wieści o moim bracie. Drżę na myśl, że cesarz Wilhelm może zemścić się na mnie i wysłać go na front rosyjski. Wiem, że jest zdolny do takiej niegodziwości”.

Z racji swej niezręcznej sytuacji Aleksandra była szczególnie wrażliwa na reputację żołnierzy, i to zarówno tych z jednej, jak i z drugiej strony frontu. Gdy armia niemiecka barbarzyńsko spaliła Louvain - belgijskie miasto wspaniałych księgozbiorów - krzyczała: „Rumienię się ze wstydu na myśl, że jestem Niemką”. 25 września 1914 roku (st. st.) pisała



do cara: „Bardzo zależy mi na tym, by nasze oddziały zachowywały się wzorowo pod każdym względem i nie rabowały ani nie paliły - pozostawmy te straszne rzeczy Prusakom. [...] Chcę, aby nasze rosyjskie wojsko wspomniano ze strachem i respektem, a także podziwem. [...] Zawracam ci głowę sprawami, które mnie nie dotyczą, ale to tylko z miłości dla twych żołnierzy i ich reputacji”.

Jej wielką troską była sama wojna i cierpienia, jakie ze sobą nosła. Podobnie jak wielu innych żywiła nadzieję, że cierpienia te nie będą daremne: „Zastanawiam się, co będzie, gdy skończy się ta wielka wojna. Czy ludzie się obudzą i odrodzą - czy będą mieli ideały i staną się mniej zepsuci oraz bardziej uczuciowi, czy też w dalszym ciągu będą bezwzględni materialistami? Tak wiele rzeczy chciałoby się wiedzieć. Ale tak straszliwe cierpienia dotykające cały świat muszą oczyścić serca i umysły, odświeżyć ociążone mózgi i rozbudzić uśpione dusze ludzkie. Och, by tylko wszystko poprowadzić w mądry i owocny sposób”.

Podzielając patriotyzm cara, w przekonaniu, że ona i jej mąż stanowią centrum potężnego ruchu narodowego, obejmującego swym zasięgiem całą Rosję, caryca pracowała w szpitalach i oczekiwała zwycięstwa, które z pewnością powinno nadejść. Dopiero wiosną 1915 roku, gdy przyblakły nadzieje na szybką wiktoryę, w listach Aleksandry zaczyna pojawiać się poważne zainteresowanie pracą jej męża.

Co ciekawe, to zainteresowanie skoncentrowało się początkowo na zachowaniu cara. Całkowicie przesiąknięta ideą rządów autokratycznych i przekonana, że to jedyna forma rządów odpowiednia dla Rosji, Aleksandra obawiała się, że jej delikatny mąż, którego kochała za jego wrażliwość i urok, nie był wystarczająco władczy. „Wybacz mi, mój najdroższy - pisała w kwietniu 1915 roku - ale wiesz, jesteś zbyt uprzejmy i delikatny - czasami zdecydowany, donośny głos i surowe oblicze jest w stanie dokonać cudu - proszę cię, mój drogi, bądź bardziej zdecydowany i pewny siebie. Wiesz doskonale, że to stosowne. Oni [ministrowie] muszą pamiętać, kim jesteś. Uważasz mnie pewnie za wścibską nudziarę, ale kobieta czasami czuje i widzi różne sprawy jaśniej niż moje skromne kochanie. Pokora jest najwspanialszym boskim darem, ale panujący musi częściej okazywać swą wolę”.

Jednocześnie caryca doradzała: „Bądź bardziej władczy, moje najdroższe kochanie... Bądź panem i władcą, ty jesteś autokratą”. Zaczęła także ostrzegać go przed tymi, którzy, jej zdaniem, wkraczali w carskie prerogatywy. Jednym z obiektów krytyki carycy był wielki książę Mikołaj; narzekała na niego, dopóki nie upadł. Nie przestawała także pomstować na Dumę. „Najdroższy, słyszałam, że ten okropny Rodzianko wraz z innymi... nalegają, by natychmiast zwołać posiedzenie Dumy - pisała w lipcu 1915 roku. - Och, proszę Cię, nie rób

tego, to nie jest ich sprawa; chcą dyskutować o rzeczach, które ich nie dotyczą, i spowodują jeszcze większe niezadowolenie - trzeba ich trzymać z daleka". W swych listach stale i wciąż powtarza: „Nie jesteśmy krajem konstytucyjnym i nie odważymy się takim zostać, nasz naród nie jest do tego dostatecznie wykształcony. [...] Nigdy nie zapominaj, że jesteś i musisz pozostać monarchą absolutnym. Nie jesteśmy przygotowani do rządu konstytucyjnego”. Caryca starała się ochronić nie tylko prerogatywy męża, ale również prawa swego syna, przyszłego cara. „Dla dobra Dzieciny musimy być stanowczy, w przeciwnym bowiem razie jego dziedzictwo będzie straszne. Z jego charakterem nie ugnie się on przed innymi, tylko pozostanie władcą, tak jak to musi być w Rosji, gdzie ludzie wciąż jeszcze są tak mało wykształceni”.

Z punktu widzenia Aleksandry następny krok był zupełnie logiczny. Prowadząc zaciętą walkę w obronie Rosji i rządów autokratycznych, potrzebowała silnego sprzymierzeńca. Była przekonana, że Rasputin to boski pomazaniec; miała na to dowody w chwilach, gdy jego modlitwy zdawały się w cudowny sposób powstrzymywać krwotoki carewicza. Teraz, podczas wojny, też wydawał się być ucieleśnieniem duszy narodu rosyjskiego - prosty i nieokrzesany, ale bliski Bogu i oddany carowi. Od tego przekonania był już tylko jeden krok do konkluzji, że Bóg wybrał Rasputina na przewodnika Rosji w czasie wojennego kataklizmu. Jeśli mogła powierzyć mu coś, co posiadała najdroższego - życie syna - dlaczego nie miałaby mu zaufać w takich sprawach jak wybór ministrów, dowodzenie armią czy kierowanie życiem całego narodu?

Jesienią 1914 roku wpływ Rasputina w Carskim Siole nieco osłabł. Mikołaj nie mógł mu wybaczyć, że występował przeciwko wojnie, którą car uważał za patriotyczną, a Aleksandra zajęta była od świtu do nocy w szpitalach, zajmując się osobiście pielęgnowaniem rannych. Pewnego razu Rasputin zatelefonował do Anny Wyrubowej i spytał, czy może zobaczyć się z carycą. Anna odpowiedziała, że caryca jest zajęta i że byłoby lepiej, gdyby zaczekał kilka dni. „Starzec” poirytowany odłożył słuchawkę.

Na początku zimy 1915 roku wpływ Rasputina na carycę wzrósł jednak gwałtownie na skutek jednego z tych niezwykłych wydarzeń, w jakie obfitowało jego życie. Późnym popołudniem 15 stycznia pociąg, którym Wyrubowa jechała z Carskiego Sioła do Piotrogradu, wykoleił się. Kiedy znaleziono Annę i wyciągnięto ją z rozbitego wagonu, znajdowała się w stanie krytycznym. Zwoje parowego grzejnika zmiażdżyły jej nogi, a stalowa belka przygniotła głowę poważnie raniąc twarz. Z urazami czaszki i kręgosłupa zabrano Wyrubową do szpitala. Chirurg obejrzał ją i stwierdził: „Zostawcie ją w spokoju - ona umiera”. Mikołaj z Aleksandrą przyszli do Anny i bezradnie czekali na mający lada

chwila nastąpić koniec. Rasputin, który dowiedział się o wypadku dopiero następnego dnia, natychmiast ruszył do szpitala samochodem pożyczonym od hrabiny Witte. Gdy wszedł do pokoju, w którym leżała Anna, majaczyła ona w gorączce: „Ojcie Grigoriju, módl się za mnie”. Car z carycą stali przy łóżku. Rasputin zbliżył się do Anny, chwycił ją za rękę i zawołał: „Annuszka! Annuszka! Annuszka!”

Przy trzecim okrzyku: Wyrubowa powoli otworzyła oczy.

Rasputin powiedział do niej: „Obudź się i podnieś”.

Anna z wysiłkiem uniosła się na łóżku.

„Mów do mnie” - rozkazał.

Słabym głosem zaczęła mówić.

„Wyzdrowieje, ale pozostanie kaleką” - stwierdził Rasputin, zwracając się do obecnych w pokoju, po czym chwiejnym krokiem wyszedł na korytarz i opadł z sił.

Anna faktycznie wyzdrowiała, ale od tego czasu poruszała się o kulach lub na wózku. Jej oddanie dla Rasputina było bezgraniczne. Przekonana, że został zesłany przez Niebiosa, by ochraniać carską rodzinę, poświęciła się całkowicie wspomaganie go w jego misji. Działając jako pośrednik, robiła wszystko, co było w jej mocy, by łagodzić różnice zdań pomiędzy jej panią a „starcem”.

Epizod, którego była świadkiem, utwierdził Aleksandrę w przeświadczeniu, że Rasputin jest autentycznym świętym, zdolnym czynić cuda, i nie ustawała w wysiłkach, by przekazać tę pewność mężowi. „Nie, posłuchaj Naszego Przyjaciela - pisała w czerwcu 1915 roku. - Uwierz mu. Interes Twój i Rosji leży mu na sercu. Nie przypadkiem Bóg go nam zesłał i musimy zwracać większą uwagę na to, co On mówi. Jego słowa mają wielkie znaczenie i nie tylko modlitwy, ale także jego rady, są dla nas ogromnej wagi. [...] Prześladuje mnie życzenie Naszego Przyjaciela i wiem, że jeśli nie zostanie ono spełnione, będzie to z ogromną szkodą dla nas i dla naszego kraju. Jest przekonany o tym, co mówi, zwłaszcza gdy mówi tak poważnie”. We wrześniu 1916: „Ufam całkowicie mądrości Naszego Przyjaciela, którą obdarzył go Bóg, by radził, co dobre dla ciebie i naszego kraju. Sięga wzrokiem daleko naprzód, przeto na jego sądach można polegać”.

Dom w Piotrogradzie, w którym Rasputin mieszkał w decydujących latach 1914-1916, usytuowany był przy ulicy Grochowej 64, w odległości jednej przecznicy od Fontanki. Ta czteropiętrowa kamienica z wejściem przez małe wybrukowane podwórze i stróżówką przy szerokiej klatce schodowej swą architekturą nie odbiegała od tysięcy budynków wzniesionych w tamtej epoce w Paryżu, Londynie, Berlinie czy Nowym Jorku. Mieszkańcy domu, w którym rezydował carski faworyt, nie wyróżniali się niczym

szczególnym; sąsiedzi Rasputina to ludzie pracujący - urzędnik, szwaczka, masażystka. Klatkę schodową przesiąkały gryzące zapachy skóry, baranich kozuchów, ciężkie opary kapuśniaku i kwaśny odór owczego sera.

Mieszkanie Rasputina znajdujące się na drugim piętrze było nadspodziewanie małe i ciche. Składało się z pięciu pomieszczeń. „Sypialnia... była mała i bardzo skromnie umeblowana - pisał książkę Feliks Jusupow często odwiedzający Rasputina. - W rogu przy ścianie stało wąskie łóżko z narzutą z czerwonych lisów, prezentem od Anny Wyrubowej. Koło łóżka znajdowała się wielka skrzynia z malowanego drewna, a w przeciwległym rogu przed małą ikoną paliły się lampy. Na ścianach wisiały portrety cara i carycy oraz pospolite druki ze scenami biblijnymi. [W pokoju stołowym] gotowała się woda w samowarze, a na stole stało kilka talerzy z biszkoptami, ciastkami i orzechami oraz szklane salaterki z powidłami, owocami i innymi delicjami. Na środku stał wielki kosz pełen kwiatów. Meble zrobione były z masywnego dębu, krzesła miały wysokie oparcia, a kredens wypełniony szkłem i porcelaną zajmował niemal całą jedną ścianę. Było tam także kilka marnych obrazów. Brązowy świecznik ze szklanym kloszem oświetlał stół. Mieszkanie tchnęło atmosferą mieszczańskiej solidności”.

W dni, kiedy nie pił do późna w nocy, Rasputin zrywał się wcześniej i szedł na mszę. Do czasu gdy wracał na śniadanie, składające się z chleba i herbaty, pierwszy z jego petentów był już na schodach. Wpływy Rasputina na dworze sprawiały, że przychodzili doń interesanci najróżniejszego autoramentu: bankierzy, biskupi, oficerowie, damy z towarzystwa, aktorki, awanturnicy i spekulanci, wiejskie dziewczęta i stare kobiety, przyjeżdżające z daleka po to tylko, by uzyskać jego błogosławieństwo. Interesanci byli tak liczni, że wielu musiało czekać w kolejce na klatce schodowej. Na ulicy, przy krawężniku, stawały szeregiem samochody różnych ważnych osobistości odwiedzających Rasputina.

Kiedy petent mu się spodobał i „starzec” decydował się mu pomóc, wyjmował pióro i kreślił kilka koślawych linijek: „Mój drogi i nieoceniony przyjacielu. Zrób to dla mnie, Grigorij”. Te skrawki papieru, emanujące aurą wielkich koneksji, często były wszystkim, co niezbędne, by otrzymać posadę, awans, opóźnić przeniesienie lub zatwierdzić kontrakt. Niektóre dołączone do petycji wędrowały wprost do carycy, która przekazywała je mężowi. Ponieważ Mosołow był szefem dworskiego sekretariatu, kartki pochodzące od Rasputina często lądowały na jego biurku. „Wszystkie wyglądały w ten sam sposób - pisał. - Mały krzyż na górze stronicy, a pod nim dwie, trzy linijki rekomendacji od »starca«. Otwierały wszystkie drzwi w Piotrogradzie”. W jednym wypadku Mosołow nie mógł nic zrobić. „Dama z głęboko wyciętym dekoltem sukni odpowiedniej na bal... wręczyła mi kopertę; wewnątrz znajdowała

się odrębna pełna błędów notka Rasputina: »Drogi przyjacielu, załatw to dla niej. Ona jest w porządku. Grigorij«. Dama oznajmiła, że chciała zostać primadonną Carskiej Opery. Długo i cierpliwie jej tłumaczyłem, że ta pozycja nie zależy ode mnie».

Zwykle Rasputin piszący źle i powoli nie zadawał sobie trudu, by wymienić przysługę, jaka miała zostać wyświadczona; pozostawiał petentowi sprawę wyjaśnienia szczegółów. Często nawet nie adresował swej kartki, zakładając, że delikwent dostarczy ją do właściwych rąk. W końcu, by nie tracić czasu, przygotował cały ich zapas i wręczał je po prostu swym protegowanym.

W zamian za swe usługi Rasputin przyjmował wszystko, co jego klient mógł mu ofiarować. Finansiści i zamożne kobiety kładli na stole pliki pieniędzy, a Rasputin zgarniał je do szuflady nie trudząc się nawet ich liczeniem. Jeśli jego następnym interesantem był ktoś, kto znajdował się w potrzebie, wyciągał całą garść i wręczał mu. Sam niewiele ich potrzebował; jego mieszkanie było skromne, a żywność i wino otrzymywał na ogół w prezencie. Pieniądze potrzebne mu były jedynie na posag dla córki Marii, która chodziła do szkoły w Piotrogradzie i zajmowała jeden pokój w jego mieszkaniu.

Piękne kobiety próbowały mu płacić w inny sposób. Bywało, że niejedna atrakcyjna petentka, przekonana, że może uzyskać pomoc Rasputina w zamian za uśmiechy i piękne słówka, wybiegała nagle z jego mieszkania szlochając i trzęsąc się z oburzenia. Po zejściu z pomocą innych ze schodów spieszyła na posterunek policji ze skargą, że Rasputin próbował ją zgwałcić. Tam skrupulatnie zapisywano jej dane personalne i okoliczności zdarzenia, jednak ojciec Grigorij nigdy nie był karany.

Obok tłumu petentów jeszcze inna grupa ludzi nieustannie towarzyszyła Rasputinowi. Każdego dnia przed domem, w pomieszczeniu dozorczy i na schodach prowadzących do mieszkania Rasputina kręciło się kilkunastu detektywów. Mieli oni podwójne zadanie: ochraniać życie „starca” i obserwować wszystko, co się u niego dzieje. Znudzeni, przestępujący z nogi na nogę, przyciśnięci do ściany, by umożliwić przejście petentom, zapisywali najdrobniejsze szczegóły: „Anastazja Szapowalenkowa, żona lekarza, ofiarowała Rasputinowi dywan... Nieznany pop przyniósł ryby Rasputinowi... Radca de Bok przyniósł Rasputinowi skrzynkę wina”. Gdy odwiedzający opuszczał mieszkanie „starca”, agenci kręcili się nerwowo, próbując się dowiedzieć, co wydarzyło się w środku. Jeśli gość był rozmowny, w ich notesach pojawiały się krótkie, służbowe zapiski:

2 listopada: „Jakaś obca kobieta przyszła dzisiaj do Rasputina z prośbą, by zapobiegł przeniesieniu jej męża, porucznika, obecnie przebywającego w szpitalu, z Petersburga. [...] [Opowiedziała]: »Służąca otworzyła mi drzwi i zaprowadziła do pokoju, w którym

natychmiast zjawił się Rasputin. Nigdy przedtem go nie widziałam. Powiedział mi od razu, bym zdjęła płaszcz i kapelusz. Postąpiłam zgodnie z jego życzeniem i poszłam z nim do sąsiedniego pokoju. Prawie nie słuchał mej prośby, cały czas dotykał tylko mojej twarzy i piersi, prosząc, bym go pocałowała. Potem pisał coś na kartce, ale mi jej nie dał, twierdząc, że zawiódł się na mnie, i kazał mi przyjść następnego dnia«,,

3 grudnia: „Pani Leikart przyszła z prośbą o interwencję w sprawie męża. Rasputin zaproponował, by go pocałowała; ona jednak odmówiła i wyszła. Potem zjawiła się kochanka senatora Mamontowa. Rasputin polecił jej przyjść ponownie o pierwszej w nocy”.

29 stycznia: „Żona pułkownika Tatarinowa odwiedziła dzisiaj Rasputina... »Starzec« ścisnął i całował młodą dziewczynę w jej obecności. Incydent ten wydał się jej tak niesmaczny, że postanowiła nigdy więcej go nie odwiedzać”.

Inwigilację na klatce schodowej prowadzono przez całą dobę i policja starannie przechowywała raporty o nocnych gościach Rasputina: „Maria Gili, żona kapitana 145 pułku, spała u Rasputina. [...] Około pierwszej w nocy Rasputin przyszedł do domu z nieznaną kobietą, która spędziła z nim noc. [...] Rasputin przyprowadził do mieszkania prostytutkę i zamknął ją w swoim pokoju. Dopiero później służba wypuściła dziewczynę na wolność. [...] Aktorka Warwarowa spała u Rasputina”.

Czasami, gdy jego towarzyszyki zostawiały go nie usatysfakcjonowanego, kręcił się po klatce schodowej i stukał do drzwi sąsiadek.

9 maja: „Rasputin posłał żonę dozorczy po masażystkę, ta jednak nie chciała przyjść. Wtedy sam poszedł do szwaczki, Katii, która mieszka w tym domu, i prosił, by dotrzymała mu towarzystwa. Szwaczka odmówiła. [...] Rasputin obiecywał jej: »Przyjdź w przyszłym tygodniu, to dam ci pięćdziesiąt rubli«,,

2 czerwca: „Rasputin posłał żonę dozorczy, by przyprowadziła masażystkę Utylię, ale nie było jej w domu. [...] Poszedł do szwaczki, Katii, do mieszkania nr 31. Najwidoczniej nie wpuszczono go, ponownie bowiem zszedł po schodach w dół i nagabywał żonę dozorczy, by go pocałowała. Ta jednak wyrwała mu się i nacisnęła dzwonek do jego mieszkania. Wyszła służąca i zaprowadziła Rasputina do sypialni”.

Z czasem Rasputin zaprzyjaźnił się z detektywami. Gdy otwierały się drzwi i ukazywała się jego potężna postać z wysuszoną wiatrem i słońcem twarzą, agenci kłaniali się, uchylali kapeluszy i mówili dzień dobry. Często wyświadczali mu różne przysługi. Pewnej nocy na schody wpadło dwóch mężczyzn z rewolwerami w rękę, krzycząc, że ich żony spędzają noc z Rasputinem i że oni przychodzą pomścić tę hańbę. Podczas gdy jedna grupa agentów powstrzymywała wzburzonych mężów, inni pognali ostrzec „starca”. Ten wyprawił

tylnymi schodami kobiety, zanim ich mężowie wpadli od frontu.

Bywało, że późno w noc Rasputin zbiegał po schodach, wskakiwał do swego samochodu i wyjeżdżał zabawiać się aż do świtu. Policjanci chowali wówczas notesy do kieszeni i ruszali za nim:

14 grudnia: „W nocy z 13 na 14 grudnia Rasputin w towarzystwie dwudziestoosmioletniej żony [...] Jasińskiego [...] pojechał samochodem do restauracji »Villa Rode«. Nie chciano go wpuścić z powodu późnej pory, bił więc pięściami w drzwi i urwał sznur od dzwonka. Stójkowemu na służbie dał pięć rubli, by ten go nie niepokoił. Potem wraz ze swą towarzyszką pojechał na występy cygańskiego chóru Masalskiego pod numer 49 i pozostał tam do dziesiątej rano. Mocno pijana para udała się później do mieszkania pani Jasińskiej, skąd Rasputin wrócił do domu dopiero po południu. Wieczorem pojechał do Carskiego Sioła”.

15 kwietnia: „Rasputin odwiedził radcę honorowego Piestrikowa. [...] Nie zastawszy go w domu, wziął udział w bibce z synem Piestrikowa i kilkoma studentami. Grała muzyka, śpiewano, a Rasputin tańczył ze służącą”.

Zabawa się skończyła. Zataczający się Rasputin powlókł się do domu wciąż w towarzystwie zmęczonych, ale wytrwałych detektywów.

14 października: „Rasputin wrócił do domu kompletnie pijany, o pierwszej w nocy, i obraził żonę dozorczy”.

6 listopada: „Rasputin [...] wrócił pijany [...] i wchodząc na górę do swego mieszkania wypytywał, czy nie czekają nań goście. Słyszac, że przyszły dwie kobiety, spytał: »Czy ładne, czy bardzo ładne? To dobrze. Tylko takich mi potrzeba!«,

14 stycznia: „Rasputin przyszedł do domu o siódmej rano. Był kompletnie pijany. [...] Rozbił szybę w bramie; widocznie już wcześniej się gdzieś przewrócił, bo miał spuchnięty nos”.

Dzień po dniu rosły pliki raportów na policyjnych biurkach. Udostępniano je nie tylko tym, którzy mieli obowiązek je czytać, ale również osobom postronnym, chętnie płacącym za możliwość poznania pikantnych szczegółów z życia „starca”. Zagłębiali się w nie ministrowie, wielcy książęta, księżne, zagraniczni ambasadorowie, przemysłowcy, kupcy i maklerzy giełdowi. Cały Piotrogród o nich mówił. Ambasador amerykański, Marye, podekscytowany pisał w swym dzienniku: „Mieszkanie Rasputina jest miejscem najdzikszych orgii. Przechodzą one najśmielszą imaginację, a na podstawie tego, co swobodnie podaje się z ust do ust, legendarne nikczemności cesarza Tyberiusza na wyspie Capri wydają się umiarkowane, wręcz banalne”. Raporty te przekonały wszystkich, mających do nich dostęp,

że opisywane indywiduum to ordynarny, pozbawiony skrupułów satyr. Tylko caryca nie chciała o nich słyszeć. Była przekonana, że pałający nienawiścią do Rasputina wysocy funkcjonariusze policji robili, co mogli, by go oczernić. Dla niej słynne „zapiski ze schodów” były fikcją.

Całkowita ślepotą Aleksandry i uporczywe odrzucanie prawdy znalazły swój najbardziej dramatyczny wyraz po słynnym skandalu w restauracji „Jar”, do którego doszło w kwietniu 1915 roku. Rasputin przybył do Moskwy, by rzekomo modlić się przy grobach patriarchów w Uspieńskim soborze na Kremlu. W nocy jednak postanowił odwiedzić popularną restaurację „Jar”, gdzie przeobraził się we wrzeszczącego pijaka. Przypadkiem znalazł się tam Bruce Lockhart. „Byłem w »Jarze«, w tej najbardziej ekskluzywnej, nocnej speluncie Moskwy, z kilkoma przyjaciółmi Anglikami - wspominał. - Kiedy oglądaliśmy występy w głównej sali, w jednym z prywatnych pokoi wybuchła gwałtowna awantura. Rozległy się dzikie wrzaski kobiet, przekleństwa mężczyzn, odgłosy tłuczonego szkła i trzaskania drzwiami. Kelnerzy pospieszyli na górę. Kierownik lokalu wezwał policję. [...] Ale wrzaski nie ustawały. [...] Przyczyną tego zamieszania był Rasputin - pijany i sprośny - ani policja jednak, ani kierownictwo lokalu nie ośmieliło się go wyrzucić”. W końcu skontaktowano się telefonicznie z funkcjonariuszem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który zezwolił na aresztowanie „starca”. Wyprowadzono go „pomstującego i przysięgającego zemstę”. Jak zeznawali świadkowie, obnażył się publicznie i wrzeszczał chełpliwie, że często zachowywał się w ten sam sposób w obecności cara i że mógł robić, co tylko mu się podobało, z „najstarszą dziewczyną” (Old Girl).

Szczegółowy raport o wybrykach Rasputina sporządził i przedstawił osobiście carowi wiceminister spraw wewnętrznych generał Dżunkowski. Ci, którzy znali jego treść, sądzili, że tym razem nadszedł koniec „starca”. Rozgniewany Mikołaj wezwał Rasputina i zażądał wyjaśnień. Tłumaczenie Grigorija było bardzo zręczne i zawierało nawet ziarno prawdy. Stwierdził mianowicie, że on, prosty wieśniak, został zwabiony do jaskini występku i skuszony do wypicia więcej niż powinien. Najcięższym zarzutem zaprzeczył, przysięgając, że nigdy nie wypowiadał się na temat carskiej rodziny. Mimo to, nie pokazując raportu Aleksandrze, Mikołaj nakazał Rasputinowi wyjechać z Piotrogradu.

Jakiś czas później caryca przeczytała raport i wybuchnęła gniewem: „Mój wróg Dżunkowski pokazał ten nikczemny, ohydny raport Dimitrijowi [wielkiemu księciu Dimitrijowi, jednemu z późniejszych zabójców Rasputina]. Jeśli pozwolimy, by prześladowano naszego przyjaciela, kraj na tym ucierpi”. Dni Dżunkowskiego były policzone. Od tej chwili listy carycy pełne były próśb, by „pozbyć się Dżunkowskiego”, i we wrześniu



1915 został on zdymisjonowany.

1 Oryginalne wytłumaczenie dwóch radykalnie odmiennych wizerunków Rasputina - świętego męża i rozpustnika - przedstawiła w swej książce Rasputin - mój ojciec Maria Rasputin. Według tej lojalnej córki jej świątobliwego ojca oczerniali w haniebny sposób wrogowie cara. Zatrudnili oni rzekomo podobnego do „starca” aktora i polecili mu uprawiać najbardziej obsceniczną rozpustę w publicznych miejscach. Jej godny podziwu wysiłek załamuje się jednak pod ciężarem świadczących przeciwko Rasputinowi dowodów.

Cokolwiek robił, Rasputin dokładał wszelkich starań, by w Carskim Siole zachować twarz pobożnego męża. Ten wizerunek był podstawą wszystkiego - jego kariery i życia - i dbał on w sposób niezwykle przebiegły i zapamiętały. Zdarzało się niekiedy, że nieoczekiwany telefon z Carskiego Sioła krzyżował jego wieczorne plany. Mruczał wtedy pod nosem, ale spieszył na konsultację w sprawach państwowych z „Mamą”, jak nazywał carycę.

Odrzucanie przez Aleksandrę ciemnej strony charakteru Rasputina to nie tylko zwykła, pruderyjna, wiktoriańska ślepotą na tę stronę życia. Caryca była moralistką, ale z pewnością nie ignorantką. Znała większość opowieści o jego łajdactwach i świadomie odrzucała je jako fałsz i oszczerstwo. Za tę niewłaściwą ocenę z jej strony sam Rasputin był haniebnie, a jednak jako aktor olśniewająco, odpowiedzialny.

Grigorij Rasputin był jednym z najbardziej niezwykłych ludzi, jacy pojawili się na kuli ziemskiej. Przytłaczał swą osobowością, a jego aktorstwo było niezwykle przekonujące. Dysponował ogromną wytrzymałością fizyczną i hulał dzień i noc z intensywnością, jaka zabiłaby normalnego człowieka. Jego fizyczna obecność stanowiła źródło potężnego magnetyzmu - ministrowie, książęta i wielcy książęta, biskupi, damy z towarzystwa i wiejskie dziewczęta pozostawali pod jego przemożnym wpływem, a kiedy ich stosunki się psuły, pałali do „starca” równie silną nienawiścią.

Obecnie cała straszna moc niezwyklej osobowości Rasputina skoncentrowała się na jednym: przekonać carycę, że był takim, jakim go widziała - czystym, oddanym Bogu człowiekiem, którego wydała ziemia chłopskiej Rosji. Jego starania zostały uwieńczone powodzeniem - Aleksandra nigdy nie widziała go w innym świetle. W jego nadzwyczajnym aktorstwie bardzo pomagały mu cuda, których była świadkiem przy łożu Aleksieja i Anny. W momentach zagrożenia Rasputin potrafił zręcznie wygrywać obawy carycy i jej religijną naturę. Powtarzał jej często: „Pamiętaj, że nie potrzebuję ani cara, ani ciebie. Jeśli opuścisz mnie w obliczu moich nieprzyjaciół, wcale mnie to nie zmartwi. Dam sobie z nimi radę. Ale ani car, ani ty nie obejdziecie się beze mnie. Jeśli nie będzie mnie przy tobie, by cię

ochraniać, stracisz syna i koronę w ciągu sześciu miesięcy”. Nawet gdyby caryca wątpiła w jego niewinność, po koszmarze w Spalę i krwawieniu z nosa w pociągu wołała nie ryzykować. Rasputin musi być tym, za kogo się podaje, i pozostać przy niej, w przeciwnym bowiem razie jej świat się zawali.

„Starzec” sprytnie umacniał swą pozycję i wpływy zaspokajając dość prozaiczną potrzebę carycy słuchania optymistycznych zapewnień i słów dodających otuchy. Jego rozmowy i telegramy to przebiegła mieszanina religijnych formułek i prorocत्व, często brzmiących jak horoskopy z groszowych maszyn na wiejskich odpustach: „Niech cię ukoronuje ziemską szczęśliwość, po niej dostąpisz niebiańskiej chwały. [...] Nie obawiaj się naszych obecnych kłopotów, Matka Boża otacza cię swą opieką - idź do szpitali, mimo że wrogowie knują - miej wiarę. [...] Nie obawiaj się, nie będzie gorzej niż było, wiara i sztandar wspomogą nas”. Choć niejasna była ich treść, strokana, nękana niepokojem Aleksandra znajdowała w nich ukojenie.

W kwestiach polityki rady Rasputina ograniczały się zwykle do ostrożnego poparcia działań, co do słuszności których caryca była już przekonana. Dbał jednak przy tym o takie ich sformułowanie, by wyglądały na świeżą inspirację. Jeśli proponował coś oryginalnego i konkretnego, jego poglądy były autentycznym odzwierciedleniem charakteru chłopskiej Rosji. W czasie wojny przestrzegał przed rozlewem krwi. „Wioski pustoszeją” - powiedział do Mikołaja. Ale kiedy Paleologue zarzucił mu, że nakłania cara do zakończenia wojny, odparł: „Ci, którzy ci to powiedzieli, to idioci; zawsze mówię carowi, że musi walczyć do ostatecznego zwycięstwa. Ale mówię mu także, że wojna niesie ludowi rosyjskiemu ogromne cierpienia. Znam wioski, w których pozostali jedynie ślepcy i ranni, wdowy i sieroty”.

Wojna trwała i Rasputin podobnie jak Lenin dostrzegał, że prócz pokoju ludowi rosyjskiemu potrzebny jest chleb. Zorientował się, że braki żywności wynikały głównie z wadliwego systemu jej dystrybucji, i wciąż powtarzał carycy, iż największym problemem Rosji są koleje. W pewnym momencie, w październiku 1915 roku, nalegał, by Aleksandra wymogła na carze wstrzymanie na trzy dni wszystkich pociągów pasażerskich, co umożliwiłoby dostarczenie do miast żywności i opału.

Jeśli chodzi o wybór ministrów, w której to kwestii wpływ Rasputina był najbardziej destrukcyjny, nie postępował on według jakichś określonych reguł. Rekomendował ludzi na najwyższe stanowiska w rządzie rosyjskim tylko dlatego, że go lubili lub twierdzili, że go lubią, a przynajmniej mu się nie sprzeciwiali. Rasputina nie zżerała ambicja, by rządzić Rosją. Życzył sobie jedynie, by nie przeszkadzano mu w swobodnym, rozpustnym życiu. Kiedy potężni ministrowie oburzeni wpływem, jaki wywierał na carycę, przeciwstawiali mu się,

chciał ich usunąć z drogi. Umieszczając swych ludzi w każdym ważniejszym urzędzie, mógł zagwarantować sobie nie rządy, ale pewność, że zostawi się go w spokoju.

Z czasem każda nominacja na najwyższym szczeblu ministerialnym i hierarchii Kościoła przechodziła przez jego ręce. Niektóre z nich były nawet komiczne, tyle tylko, że dowcip był zbyt ponury. Pewnego wieczoru w klubie nocnym „Villa Rode” Rasputin spotkał na kolacji szambelana dworu A. N. Chwostowa. Gdy zaczął śpiewać chór cygański, doszedł do wniosku, że ma on zbyt słabe niskie głosy. Dostrzegłszy potężnego, otyłego Chwostowa, klepnął go po plecach i powiedział: „Bracie, idź pomóż im śpiewać. Jesteś gruby i możesz narobić wiele hałasu”. Podchmielony Chwostow wskoczył na scenę i zagrzmiał potężnym basem. Jakiś czas potem niespodziewanie został ministrem spraw wewnętrznych. Jego nominacja sprowokowała członka Dumy, Włodzimierza Puryszkiewicza, do pełnego gorczy komentarza, że nowych ministrów egzaminuje się nie ze znajomości spraw państwowych, ale z cygańskiej muzyki.

Gorące poparcie Rasputina dla wiary carycy w system rządów autokratycznych miało również, przynajmniej po części, charakter samoobrony. Mógł egzystować jedynie w systemie, w którym jego protektorzy posiadali władzę absolutną. Przeciwwstawiał się wszelkim postulatом demokratyzacji rosyjskiego rządu, wysuwany zarówno przez członków Dumy, jak i ludzi spoza niej, bowiem pierwszym aktem takiego rządu byłoby wyeliminowanie jego wpływów. Co więcej, Rasputin naprawdę nie wierzył w taki rząd. Nie wierzył, że członkowie Dumy reprezentowali prawdziwą Rosję. A już na pewno nie reprezentowali chłopskiej Rosji, z której się wywodził. Był zwolennikiem monarchii nie tylko z oportunistów, ale dlatego, że był to jedyny system rządów znany na wsiach. Chłopi tradycyjnie wpatrzeni byli w cara. Arystokracja, dworzanie i właściciele ziemscy, czyli ludzie zasiadający w Dumie, to klasy, które zawsze utrudniały chłopom dostęp do ich „batuszki”. W tym kontekście to właśnie członkowie Dumy, a nie Rasputin, byli pozbawionymi skrupułów oportunistami próbującymi wykraść carowi władzę. Wzmocnienie Dumy i dalsze osłabienie autokracji prowadziło do upadku tradycyjnej Rosji carów, Kościoła i ludu. Rasputin to rozumiał i przeciwstawiał się temu. „Demokratyczny rząd - pisała caryca do męża - jak mówi Nasz Przyjaciel, byłby ruiną wszystkiego”.

Jaka była reakcja Mikołaja na te pełne emocji listy, w których caryca z uporem namawiała go do nominacji tego lub innego ministra, a nade wszystko usiłowała skłonić do większej ufności wobec „Naszego Przyjaciela”? Niekiedy po prostu ze spokojem ignorował jej rady; unikając bezpośrednich odpowiedzi i pomijając pewne sprawy milczeniem, robił swoje. Krzykliwość listów Aleksandry dowodzi, że często była niezadowolona z jego reakcji;

gdyby rzeczywiście rządziła imperium, a mąż jedynie postępował według jej woli, te natarczywie powtarzające się nawoływania nie byłyby potrzebne.

Wprawdzie Mikołaj nie zawsze spełniał prośby żony, jednak rzadko otwarcie jej odmawiał. Szczególnie odnosiło się to do spraw związanych z Rasputinem. Stosunek cara do „starca” był pełen tolerancji i życzliwości zabarwionej odrobiną sceptycyzmu. Czasami przyznawał, że pseudoreligijna paplanina Rasputina go uspokaja. Wyjeżdżając na front w marcu 1915 roku pisał do Aleksandry: „Jadę z takim spokojem w duszy, że aż sam się dziwię. Czy jest to wynikiem rozmowy, jaką odbyłem z Naszym Przyjacielem, czy też faktu, że przeczytałem w gazecie o śmierci Wittego [umarł na atak serca mając sześćdziesiąt siedem lat], nie wiem”. Kiedy indziej drażniło go wtrącanie się Rasputina w sprawy polityczne i poprosił żonę: „nie wciągaj w to Naszego Przyjaciela”.

Mimo to gdy Aleksandra nagabywała go nieustannie, by postąpił zgodnie z radą „Świętego Męza”, Mikołaj często ulegał. Doskonale wiedział, jak bardzo jest jej potrzebna jego obecność i modlitwy; widział na własne oczy, co wydarzyło się przy łóżku Aleksieja i Anny. By sprawić przyjemność żonie, uspokoić ją i dodać jej odwagi, postępował według jej sugestii i brał pod uwagę jej rekomendacje. Szczególnie wyraźnie było to widać, gdy car wyjechał do Kwatery Głównej armii. Zostawił wtedy sprawy polityki wewnętrznej w rękach Aleksandry i mianował z reguły jej kandydatów na stanowiska ministrów. To właśnie jej akceptacja proponowanych przez Rasputina ludzi i nierozważne aprobowanie tych posunięć pod wpływem błagalnych ponagleń żony przez nieobecnego cara kosztowało ich utratę tronu.

## 24 - Rząd się rozpada

Wczesną wiosną 1915 roku minęło dwadzieścia jeden lat od chwili, gdy Aleksandra Fiodorowna została carycą Rosji. Przez cały ten czas nie wykazywała zbytniego zainteresowania sprawami politycznymi, nie przejawiała też jakichś szczególnych osobistych ambicji. Z wyjątkiem momentów, gdy występowała w obronie Rasputina, rzadko nawet wspominała w rozmowach z carem o sprawach związanych z rządem. Słabo знаła ministrów i w ciągu pierwszego dziesięciolecia swego małżeństwa niemal się ich bała. W roku 1905 hrabia Fredericks próbował przekonać ją, by porozmawiała z carem o pewnej sprawie natury politycznej. Gdy nieco później powrócił do tematu, Aleksandra wybuchnęła płaczem. Po urodzeniu syna, kiedy pojawił się Rasputin, interweniowała, gdy mu coś zagrażało. Wówczas jej władza mogła być ogromna, o czym świadczy dymisja premiera Kokowcowa, która była głównie jej dziełem. W obecności ministrów wciąż jednak czuła się onieśmielona i w dalszym ciągu nie miała żadnego doświadczenia w sprawach dotyczących kierowania państwem.

Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy Mikołaj objął dowództwo armii. Wtedy pustkę, jaka wytworzyła się po jego odejściu w administracji państwowej, wypełniła żona. Nie była to formalna regencja, ale raczej domowy podział rodzinnych obowiązków, co całkowicie mieściło się w tradycji rosyjskiej autokracji. „Gdy car wyruszał na wojnę, rządziła za niego, oczywiście, żona”- stwierdził wielki książę Aleksander, tłumacząc to, co uważał za naturalną kolej rzeczy.

To, że Mikołaj tak właśnie pojmował rolę żony, wyraźnie wynika z jego listów. „Pomyśl, moja żoneczko, czy nie przyjdiesz z pomocą swemu mężusiowi teraz, kiedy jest nieobecny - pisał żartobliwie po odejściu do Kwatery Głównej. - Jaka szkoda, że nie wypełniałaś tego obowiązku już dawniej, a przynajmniej w czasie wojny”. 23 września 1916 (st. st.) stwierdził: „Tak, naprawdę powinnaś być moimi oczami i uszami tam, w stolicy, w czasie gdy muszę pozostawać tutaj. Na tobie spoczywa ciężar utrzymania spokoju i harmonii między ministrami - przeto oddajesz wielką przysługę mnie i naszemu krajowi. [...] Szczęśliwy jestem, gdy pomyślę, że w końcu znalazłaś jakieś godne zajęcie. Teraz, oczywiście, będę spokojny i przynajmniej nie będę musiał się martwić wewnętrznymi sprawami państwa”. I następnego dnia: „Naprawdę pomożesz mi bardzo rozmawiając z ministrami i obserwując ich”. Kiedy czuła się niepewna i przepraszała za swą nieudolność, zapewniał ją: „Nie mam czego ci wybaczać, przeciwnie, jestem ci głęboko wdzięczny z twą pomoc w posunięciu tej tak ważnej sprawy daleko do przodu”.

Kiedy car poprosił o pomoc w jakiejś sprawie, Aleksandra całkowicie się jej

oddawała. W „utrzymaniu spokoju i harmonii między ministrami” oraz kierowaniu wewnętrznymi sprawami państwa wykazywała to samo niezwykle poświęcenie i upór, jaki towarzyszył jej w walce o życie syna. Nie mając doświadczenia, popełniała jednak potworne błędy. Ślepo wierzyła ludziom, gdyż nie potrafiła zweryfikować tego, co jej mówią, często też polegała na wrażeniu odniesionym podczas krótkiej audiencji. Z czasem zyskała większą pewność siebie i był to jej osobisty triumf. We wrześniu 1916 pisała do cara: „Nie jestem już teraz onieśmielona ani odrobinę, nie obawiam się ministrów i mówię płynnie po rosyjsku”.

Rasputin był nie tylko jej doradcą, ale także swego rodzaju kryterium w kwestii dotyczącej oceny innych. „Dobrzy” cenili jego rady i poważali go, „źli” pałali do niego nienawiścią i wymyślali o nim okropne historie. Praca „dobrych” była błogosławiona, przeto winni zajmować najwyższe stanowiska. „Źli” zaś z pewnością prowadzili do nieszczęścia, a więc, jeśli już jakieś stanowiska zajmowali, należało się ich pozbyć. Aleksandra nie przywiązywała szczególnej wagi do tego, czy przyszły minister miał odpowiednie kwalifikacje i predyspozycje, by pełnić tak ważną funkcję, dla niej było istotne to, czy zyskał akceptację „Świętego Męża”. Decydował jego stosunek do Rasputina, a nie to, czy orientował się w sprawach zaopatrzenia armii, dyplomacji lub dystrybucji żywności.

Każdy kandydat na ministra był badany i oceniany pod tym kątem: „On lubi Naszego Przyjaciela. [...] On poważa Naszego Przyjaciela. [...] Czy nie jest wrogiem Naszego Przyjaciela?” W przeciwieństwie do Dumy, której samo istnienie było dla Aleksandry płamą na rządach autokratycznych, Radę Ministrów uznawała za pełnoprawną instytucję. Powołani przez cara i odpowiedzialni jedynie przed nim ministrowie byli niezbędnymi do rządzenia krajem. Nie mogła jednak znieść tych, którzy przeciwstawiali się systemowi autokratycznemu. Jakkolwiek oznaka, że minister niź zgadzał się z carem, wzbudzała jej podejrzliwość; myśl o tym, że ministrowie mogli współpracować z Dumą, doprowadzała ją do szału.

Dla carycy przykładem wzorowego ministra był starzejący się Iwan Goremykin. Ustąpiwszy ze stanowiska premiera na rzecz Stołypina w roku 1906, powrócił na nie tuż przed wybuchem wojny. Obecnie miał już siedemdziesiąt sześć lat, jego zdrowie się pogarszało i nie miał złudzeń co do swej roli. Już w roku 1896 Pobiedonoscew pisał do Mikołaja, że Goremykin potrzebuje odpoczynku, gdyż w przeciwnym razie „nie przeżyje zimy”. Goremykin wielokrotnie prosił o zgodę na rezygnację ze stanowiska i wciąż mu jej odmawiano. „Car nie widzi, że wokół mojej trumny zapalono już świece i że dla dopełnienia ceremonii brakuje tylko mnie” - stwierdził ponuro.

Jego zdecydowanie konserwatywne poglądy na rządy autokratyczne i rolę ministra

były jednak zbyt rzadkie i zbyt cenne dla cara, by pozwolił mu odejść. „Jestem człowiekiem starej szkoły i rozkaz cara stanowi dla mnie prawo - utrzymywał Goremykin. - Dla mnie Jego Cesarska Mość jest pomazańcem bożym, prawowitym władcą i uosobieniem całej Rosji. Ma lat czterdzieści siedem i nie od wczoraj panuje, stanowiąc o losie rosyjskiego ludu. Gdy taki człowiek podejmuje decyzję i bieg sprawy jest określony jego wolą, wierni poddani muszą ją zaakceptować niezależnie od tego, jakie może to mieć następstwa. A wtedy niech spełni się wola Boga. Z tymi przekonaniem szedłem przez życie i z nimi umrę”. Nic więc dziwnego, że caryca była nim zachwycona i zawsze z sympatią nazywała go „Staruszkim”. „On wszystko doskonale rozumie i widzi wszystko tak jasno, że z przyjemnością się z nim rozmawia” - mówiła.

Jak odosobniony w swoich poglądach na rządy autokratyczne był Goremykin, okazało się w czasie poważnego kryzysu ministerialnego, do którego doszło po podjęciu przez cara decyzji przejęcia dowództwa armii. Ze wszystkich ministrów jedynie on poparł swego władcę. I nic nie pomogły jego nalegania: „Wzywam was, panowie, w obliczu wydarzeń niezwyklej wagi poddajcie się woli Jego Cesarskiej Mości, obdarzcie go waszym pełnym poparciem w momencie próby i oddajcie wszystkie wasze umiejętności w służbę naszemu władcy”. Gdy odmówili, powiedział znużonym głosem: „Proszę was o poinformowanie cara, że nie jestem odpowiednim człowiekiem na to stanowisko i że należy na moje miejsce powołać kogoś o bardziej nowoczesnych poglądach. Będę wam wdzięczny za tę przysługę”.

Większość członków rady ministerialnej zdecydowała jednak, że skoro car nie zechciał wziąć pod uwagę ich stanowiska, nie mogą zrobić nic innego poza złożeniem rezygnacji. „Jest naszym obowiązkiem - oświadczył Sazonow, minister spraw zagranicznych - [...] powiedzieć carowi szczerze, że w obecnych warunkach nie możemy rządzić krajem, nie możemy sumiennie mu służyć i że wyrządzamy krajowi szkodę. [...] Gabinet ministrów nie może pełnić właściwie swej funkcji, jeśli nie cieszy się zaufaniem władzy”. Do cara zaadresowano zbiorową rezygnację podpisaną przez ośmiu z trzynastu ministrów. Nie odniosła ona żadnego efektu. Car wezwał ministrów do Kwatery Głównej i oświadczył, że nie mają prawa rezygnować, gdyż tylko on może podjąć decyzję o ich dymisji.

Kilka dni później w liście do Aleksandry ubolewał nad przepaścią, jaka oddzieliła go od jego ministrów. „Postawa niektórych ministrów wciąż mnie zdumiewa. Po tym wszystkim, co powiedziałem im w czasie owego pamiętnego wieczornego posiedzenia, zdawało mi się, że zrozumieli... dokładnie, co miałem na myśli. Gdzie tam. Tym gorzej dla nich. Obawiali się zamknąć Dumę - to już się stało. Przyjechałem tutaj i zastąpiłem N. [wielkiego księcia Mikołaja] wbrew ich radom. Naród zaakceptował to posunięcie jako coś zupełnie naturalnego

i rozumiał je tak, jak my je rozumiemy. Dowodem liczne telegramy ze wzruszającymi słowami, jakie otrzymuję ze wszystkich stron. Wszystko to wyraźnie dowodzi, że ministrowie przez cały czas pozostający w mieście strasznie mało wiedzą o tym, co dzieje się w kraju. Tutaj mogę właściwie ocenić nastroje różnych klas naszego ludu. [...] Piotrogród i Moskwa to wyjątki na mapie naszej ojczyzny”.

Caryca nie próbowała usprawiedliwiać zachowania ministrów, przeciwnie chciała pozbyć się wszystkich tych, którzy podpisali rezygnację. Toteż w ciągu następnych szesnastu miesięcy trwała smutna parada kolejnych dymisji, przetasowań i intryg.

W tym okresie Rosja miała czterech premierów, pięciu ministrów spraw wewnętrznych, czterech ministrów rolnictwa i trzech wojny. „W drugiej połowie 1915 roku - pisał Florinsky - dość szacowna i skuteczna grupa tworząca szczyt biurokratycznej piramidy przekształciła się w błyskawicznie się zmieniający ciąg protegowanych Rasputina. Był to zdumiewający, ekstrawagancki i godny pożałowania spektakl, spektakl bez precedensu w historii cywilizowanych narodów”.

Dwóch sygnatariuszy listu, ksiązę Szczerbatow - minister spraw wewnętrznych, i Samarin - oberprokurator Świętego Synodu [minister religii], zostało zdymisjonowanych bez wyjaśnień w początkach października. Minister rolnictwa Kriwoszejn odszedł w listopadzie, a Charitonow otrzymał dymisję w styczniu. Następnym, który miał odejść 16 lutego, był wiemy Goremykin. „Ministrowie nie chcą współpracować ze starym Goremykinem... przeto po moim powrocie muszą zostać wprowadzone pewne zmiany” - pisał Mikołaj. Z początku caryca oponowała. „Jeśli uważasz, że w jakikolwiek sposób zawadza lub stanowi przeszkodę dla twoich planów, lepiej niech odejdzie - pisała - ale jeśli go zostawisz, zrobi wszystko, co rozkażesz, i będzie starał się robić to jak najlepiej. [...] Moim zdaniem pozbądź się ministrów, którzy strajkują, a nie zmieniaj premiera, który z przyzwoitymi, energicznymi, pełnymi dobrych woli... [współpracownikami] wciąż może doskonale pełnić swą funkcję. Żyje jedynie po to, by służyć tobie i twemu krajowi; wie, że jego dni są policzone, i nie obawia się ani śmierci naturalnej, ani noża czy pistoletu”. Rasputinowi także nie podobała się perspektywa utracenia Goremykina: „On nie może znieść myśli, że oddalimy Staruszka, martwi się i rozważa tę sprawę bez końca. Mówi, że jest taki mądry i kiedy inni podnoszą wrzawę... on siedzi po prostu ze spuszczoną głową, ponieważ rozumie, że dziś tłum wyje, a jutro wiwatuje, i że nie można dać się ponieść zmiennym falom”.

Tymczasem w słabych rękach Goremykina rząd przestał niemal funkcjonować. Ministrowie unikali go lub ignorowali, a gdy pojawiał się w Dumie, witał go nieustający gwizd uniemożliwiający mu zabranie głosu. Car, caryca i sam Goremykin rozumieli, że taka



sytuacja nie mogła trwać dalej. „Wyteżam umysł aż do bólu głowy, by znaleźć następcę Staruszka” - pisał Mikołaj. Caryca zgodziła się i przez pewien czas myśleli o nominacji Aleksandra Chwostowa, ministra sprawiedliwości, stryja „śpiewającego” ministra spraw wewnętrznych - starszy Chwostow był jednym z tych członków rządu, którzy odmówili podpisania haniebnego listu. Najpierw jednak Rasputin miał złożyć mu wizytę.

„Nasz przyjaciel powiedział mi, by wstrzymać się w sprawie Staruszka do czwartku, kiedy zobaczy się z Wujkiem Chwostowem i powie mi, jakie z tego spotkania odniósł wrażenie - pisała Aleksandra do męża. - On [Rasputin] bardzo żałuje drogiego Staruszka i mówi, że to taki prawy człowiek. Obawia się jednak, że Duma znów go wygwizdże i znajdzie się wtedy w strasznym położeniu”.

Następnego dnia caryca pisała: „Jutro Grigorij zobaczy się z Chwostowem, a potem wieczorem ze mną. Chce przekazać mi swoje wrażenie, [chce powiedzieć], czy będzie to wartościowy następca Goremykina”. Ale Chwostow nie zdał egzaminu. Oburzona Aleksandra napisała, że Rasputin został przyjęty „jak petent w ministerstwie”.

Następny proponowany kandydat, Boris Stürmer, miał więcej szczęścia. Obdarzony arcykonserwatywnym instynktem Goremykina, ale nie posiadający zupełnie odwagi i prawości starego premiera, Stürmer liczył wówczas sześćdziesiąt siedem lat i był smętnym wytworem zawodowej rosyjskiej biurokracji. Jego rodzina pochodziła z Niemiec, jego prastryjek baron Stürmer był przedstawicielem Austrii rezydującym na Wyspie Świętej Heleny, by pilnować Napoleona. Boris Stürmer, najpierw jako mistrz ceremonii na dworze, a później gubernator jarosławski, dał się poznać z jak najgorszej strony. „Człowiek, który pozostawił złe wrażenie, gdziekolwiek zajmował jakieś administracyjne stanowisko” - powiedział o nim Sazonow; „całkowite zero” - mruknął Rodzianko; „człowiek fałszywy, posiadający dwie twarze” - dodał Chwostow.

Kiedy Stürmer stanął na czele rządu, Paleologue, który niewiele o nim wiedział, przez trzy dni zbierał informacje na jego temat, po czym stworzył ten oto niepochlebny portret: „Jest czymś gorszym niż miernotą. Trzeciorzędny intelekt, ubogi duchem, słabego charakteru, wątpliwej uczciwości i nie ma żadnego pojęcia osprawach państwowych. Wszystko co można o nim powiedzieć to to, że posiada niezły talent do matactw i pochlebstw. [...] Jego nominacja staje się zrozumiała przy założeniu, że został wybrany wyłącznie jako narzędzie, innymi słowy ze względu na brak jakiegokolwiek znaczenia i służalczość. [...] Został zarekomendowany carowi przez Rasputina”.

W rzeczywistości Stürmer został najpierw zarekomendowany carowi przez przyjaciela i protegowanego Rasputina Pitirima, który z pomocą „starca” został metropolitą Kościoła

Prawosławnego w Piotrogradzie. „Ja stworzyłem Pitirima, a Pitirim Stiirmera” - przechwalał się Rasputin. Kandydatura Stürmera na premiera stała się głównym tematem listów Aleksandry do męża. „Kochany, sama nie wiem, ale wciąż myślę o Stiirmerze. [...] Stürmer będzie dobry na jakiś czas. On bardzo ceni Grigorija, co jest istotne. Nasz Przyjaciel sugeruje, by wziąć Stürmera przynajmniej na jakiś czas, jako że jest on zdecydowanie lojalnym człowiekiem”.

Ku zaskoczeniu całej Rosji, a nawet wiernego Goremykina, który nie przypuszczał, że jego pragnienie odejścia na emeryturę tak szybko się ziści, Stürmer otrzymał w lutym 1916 roku nominację na premiera. Duma uznała ją za największe upokorzenie, za zniewagę wszystkich jej członków, ich pracy i aspiracji. Nie ulegało wątpliwości, że kiedy nowy premier pojawi się wśród obradujących, ich oburzenie będzie zaakcentowane jeszcze silniej niż wobec Goremykina. W tym momencie Rasputin zaproponował coś bardzo zręcznego. „Starzec” nie kochał Dumy, jednak rozumiał jej użyteczność. „To psy zgromadzone po to, by utrzymać inne psy w spokoju” - mówił o niej. W obecnej sytuacji doradził Mikołajowi gest pojednawczy. „Gdyby mógł pojawić się zupełnie niespodziewanie wśród członków Dumy, by powiedzieć kilka słów... to oczywiście mogłoby wszystko zmienić”. Aleksandra wytłumaczyła mężowi cały scenariusz, Mikołaj się zgodził i 22 lutego 1916 roku osobiście zjawił się w Dumie. Gest ten okazał się całkowitym sukcesem. Odśpiewano Te Deum, Mikołaj przywitał członków Dumy jako reprezentantów rosyjskiego ludu i udekorował Rodziankę Orderem św. Anny. Choć Stürmer stał przez cały czas u boku cara, o jego nominacji - jak sprytnie przewidział Rasputin - zapomniano na moment w wybuchu ogólnego entuzjazmu.

Ze Stürmerem na szczycie rządowej hierarchii zachęcana przez Rasputina caryca wprowadzała swoje porządki w ministerialnym szeregu. Jej następnym celem był Poliwanow, minister wojny. Aleksandra nigdy go nie lubiła. „Wybacz mi - pisała do cara, gdy Poliwanow otrzymał nominację - ale nie podoba mi się wybór Poliwanowa na ministra wojny. Czy nie jest on wrogiem Naszego Przyjaciela?” Wkrótce po usunięciu nieudolnego Suchomlinowa energiczny i efektywnie działający Poliwanow dokonał cudów w wyszkoleniu i wyekwipowaniu wojska. Dzięki niemu pobita w 1915 roku armia rosyjska odrodziła się i mogła rozpocząć wielką ofensywę w roku następnym. Jednak Poliwanow podpadł. Nie tylko dlatego, że nie chciał mieć do czynienia z Rasputinem, ale również z tego powodu, iż gorliwie współpracował z Dumą pragnąc uzyskać jak największe poparcie dla swego militarnego programu. W końcu los Poliwanowa przypieczętowało dokonane przez niego odkrycie, że Stiirmer dostarczył Rasputinowi cztery potężnej mocy samochody wojskowe, które były tak

szybkie, iż nie mogła ich doścignąć policja, gdy „starzec” wyruszał nocami do swych spelunek. Minister wojny stanowczo zaprotestował i wkrótce Aleksandra pisała do Mikołaja: „Pozbądź się Poliwanowa... każdy uczciwy człowiek [będzie] lepszy od niego. [...] Pamiętaj o Poliwanowie.[...] Kochanie, nie trać czasu, zdecyduj się, to zbyt poważna sprawa”. 25 marca Poliwanow został zdjęty ze stanowiska. „Och, co za ulga! Teraz będę spała spokojnie” - stwierdziła caryca, dowiadując się o upadku ministra. Inni byli przerażeni. Poliwanow był „niewątpliwie najzdolniejszym organizatorem wojskowym w Rosji i jego dymisja to katastrofa”- pisał Knox. Następcę Poliwanowa, generała Szuwajewa, scharakteryzował jako „miłego, staruszka, prostolinijnego i szczerego. Nie posiadał żadnej wiedzy o swej pracy, ale jego oddanie dla cara było tak [absolutne], że gdyby otworzyły się drzwi i Jego Cesarska Mość wszedł do pokoju, prosząc go, by rzucił się z okna, zrobiłby to natychmiast”.

Następny, który miał odejść, to Sazonow - minister spraw zagranicznych. Sazonow, szwagier Stołypina, był kulturalnym człowiekiem o poglądach liberała oraz przyjacielem Buchanana i Paleologue’a. Stanowisko ministra spraw zagranicznych zajmował od roku 1910 i cieszył się całkowitym zaufaniem zarówno cara, jak i rządów sprzymierzonych. Niestety, od chwili podpisania ministerialnego listu Aleksandra należała, by go usunięto. Słusznie podejrzewała, że z racji sympatii dla Anglii i Francji pragnął również demokratycznego rządu w swym kraju, co, jak się obawiała, mogło przyczynić się do podkopania autokratycznej Rosji, którą miała nadzieję przekazać synowi. Przez całą zimę bombardowała „długonosego Sazonowa... Sazonow to taki naleśnik”. Potem, w marcu 1916 roku, napisała do Mikołaja: „Mógłbyś pomyśleć o dobrym następcy Sazonowa - nie musi być dyplomatą. Tak byśmy później nie zostali usadzeni przez Anglię i gdy dojdzie do ustalenia [warunków] ostatecznego pokoju mogli być stanowczy. Stary Goremykin i Stiirmer zawsze go krytykowali za jego uległość wobec Europy oraz parlamentaryzm mogący doprowadzić Rosję do ruiny”.

Upadek Sazonowa nastąpił w lipcu 1916 roku, a przyspieszyła go kwestia autonomii dla Polski. W chwili wybuchu wojny Rosja obiecywała Polakom prawdziwie niepodległe, zjednoczone królestwo polskie, związane z Rosją jedynie poprzez osobę cara. Polacy byli pełni entuzjazmu i, gdy po raz pierwszy wojska rosyjskie weszły do Galicji, powitali je jako wyzwolicieli [?]. Klęska wojskowa i utrata znacznej części terytorium Polski w roku 1915 opóźniła spełnienie obietnicy, jednocześnie zaś uaktywnili się przeciwnicy autonomii, którzy twierdzili, że przyznanie prawa do samostanowienia jednej części imperium podburzy inne prowincje. Pod wpływem Rasputina Aleksandra zaczęła wysuwać obawy, że może to narazić „przyszłe prawa dziecka”. Jednak Sazonow, popierany przez Wielką Brytanię i Francję, wciąż nalegał.

12 lipca spotkał się z Mikołajem w Kwaterze Głównej. „Car zgodził się z moim punktem widzenia. [...] Osiągnąłem zwycięstwo na całej linii” - donosił radośnie Buchananowi i Paleologue’owi. W doskonałym humorze minister spraw zagranicznych pojechał do Finlandii, gdzie miał zamiar przygotować carską proklamację dla Polski. W tym czasie Stiirmer wraz z Aleksandrą pospieszyli do Kwatery Głównej. I gdy Sazonow wciąż jeszcze przebywał w Finlandii, nagle przyszła dymisja. Przerażeni Buchanan z Paleologiem błagali, by ją anulowano. Niestety, nic nie wskórali.

Wtedy Buchanan śmiało poprosił cara o zgodę na udekorowanie zdymisjonowanego ministra brytyjskim odznaczeniem dworskim przez króla Jerzego V- miał to być wyraz uznania dla jego zasług dla przymierza. Mikołaj wyraził zgodę i bardzo był zadowolony, że Sazonow, którego lubił i którego tak niesprawiedliwie potraktował, dostąpił tego zaszczytu.

Sazonowa zastąpił Stiirmer, przejmując jego stanowisko jako dodatek do swego urzędu premiera. Nominacja ta była kolejnym strasznym szokiem dla Paleologue’a i Buchanana, którzy mieli teraz spotykać się z nim na co dzień, i to na szczeblu oficjalnym. Ambasadorowie zareagowali w charakterystyczny dla siebie sposób: Buchanan oschle napisał do Londynu - „nie mogę mieć żadnej nadziei na bliskie stosunki z człowiekiem, na którego słowie nie można polegać”, Paleologue zaś po spotkaniu z nowym ministrem zwierzał się w swoim dzienniku - „samo jego spojrzenie, przenikliwe i słodkie jak miód, ukradkowe i mrugające, jest wyrazem hipokryzji... Roztacza on wokół siebie nieznośną aurę fałszu. W jego jowialności i afektowanej uprzejmości wyczuwa się podłego, zdradzieckiego intryganta”.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Buchanan i Paleologue, przedstawiciele sojuszników Rosji, byli największymi znakomitościami w pietrogradzkim korpusie dyplomatycznym, gdyż przedstawicielstwo amerykańskie niemal się nie liczyło wskutek nominacji przez prezydenta Wilsona na stanowisko ambasadorów nieprofesjonalistów. W latach 1914-1916 ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Petersburgu był George T. Marye z San Francisco, który nie interesował się Rosją, miał niewiele kontaktów, a większość informacji dotyczących wydarzeń w tym kraju czerpał z gazet przysyłanych mu z Paryża. W czasie pożegnalnej audiencji u cara wyraził nadzieję, że po wojnie amerykańscy przedsiębiorcy zaczną na wyścigi inwestować w Rosji. „Rosja potrzebuje amerykańskiej energii, amerykańskich pieniędzy i Amerykanów, którzy zaangażowani tutaj w interesy mogliby osiągnąć ogromne zyski. Nikt, oczywiście, nie zajmuje się interesami dla zdrowia. Car uśmiechnął się nieznacznie, gdy pozwoliłem sobie na tę nieco niewyszukaną dygresję” - donosił Marye. Jego następcą został Dawid R. Francis, bogaty przedsiębiorca i były gubernator stanu Missouri, który przybył do Rosji z podrózną

spluwaczka z pokrywą uchylaną za pomocą pedału.

Najważniejszym ministerstwem w tych trudnych czasach nie było jednak ministerstwo spraw zagranicznych. To na ministerstwie spraw wewnętrznych spoczywała odpowiedzialność za zachowanie prawa i porządku. Temu urzędowi podlegała policja, różnego rodzaju informatorzy oraz kontrwywiad - wszystkie te ośrodki, które, w miarę jak reżym staje się coraz mniej popularny, są niezbędne do jego utrzymania. W październiku 1916 roku na to stanowisko car nagle powołał wiceprezydenta Dumy Aleksandra Protopopowa. Wybór ten był katastrofą, choć, jak na ironię, Mikołaj traktował to jako gest wobec Rodzianki i Dumy.

Aleksander Protopopow, liczący wówczas sześćdziesiąt cztery lata, był niskim, ugrzecznionym człowiekiem o siwych włosach i błyszczących czarnych oczach. W swym rodzinnym Symbirsku, miasteczku nadwożańskim, które dało Rosji także Kiereńskiego i Lenina, zajmował znacznie wyższą pozycję społeczną niż obydwaj jego sławni rodacy. Ojciec Protopopowa był szlachcicem i właścicielem ziemskim, który posiadał także dużą fabrykę tekstylną. Syna posłano najpierw do szkoły kadetów, a potem studiował prawo i został wybrany na członka Dumy, gdzie, choć nie wyróżniał się działalnością polityczną, jego gładki i uprzejmy sposób bycia zapewnił mu popularność. „Był przystojny i elegancki, ujmujący w salonach, umiarkowany liberał, zawsze uprzejmy.[...] Zdradzał oznaki sprytu i zręczności, ale wydawały się one niewinne i dobroduszne” - pisał Kiereński, który także zasiadał w IV Dumie.

Wdzięk Protopopowa oraz jego członkostwo w licznym, umiarkowanie liberalnym Związku 17 Października [oktiabristy - październikowcy] zapewniło mu kolejne elekcje na wiceprzewodniczącego Dumy. Rodzianko jako jej lider cenił zdolności swego deputowanego i w czerwcu 1916 roku zasugerował Mikołajowi, że Protopopow byłby dobrym ministrem. „Na stanowisko [ministra handlu] zaproponował swego towarzysza Protopopowa - pisał Mikołaj do Aleksandry.

- Przypominam sobie, że Nasz Przyjaciel wspominał go [Protopopowa] przy jakiejś okazji”. Nie dokonano jednak wówczas żadnych zmian i Protopopow pozostał wiceprzewodniczącym Dumy. W tym charakterze w lipcu 1916 roku stanął na czele delegacji rosyjskich parlamentarzystów udającej się z wizytą dobrej woli do Anglii i Francji. W drodze powrotnej zatrzymał się w Sztokholmie i odbył tajemnicze rozmowy ze szwedzkim finansistą, o którym mówiono, że utrzymuje stałe kontakty z niemiecką ambasadą. Po przyjeździe do Rosji w Kwaterze Głównej armii przedstawił carowi oficjalne sprawozdanie z podróży. „Wczoraj spotkałem się z człowiekiem, który bardzo mi się podoba - z Protopopowem,

wiceprzewodniczącym Dumy - pisał Mikołaj. - Przebywał za granicą z jej członkami i opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy”.

Wszystkie składniki niezbędne do otrzymania przez Protopopowa ministerialnej teki zostały zgromadzone: oczarował cara swymi manierami, polecony został przez Rodziankę jako solidny pracownik, a co najważniejsze miał poparcie Rasputina, a zatem i carycy. Znajomość Protopopowa ze „starcem” trwała już od kilku lat. Przyszły minister nie miał dobrego zdrowia; cierpiał na chorobę określaną jako paraliż postępujący lub też zaawansowany syfilis, zależnie od sympatii lub antypatii informatora. Ponieważ lekarze byli bezradni, Protopopow udał się do Badmajewa, syberyjskiego znachora, leczącego ziołami i bardzo modnego w Piotrogradzie. Badmajew znał Rasputina i Protopopow, którego fascynował mistycyzm i okultyzm, został wprowadzony do kręgu sympatyków „starca”. Gdy okazało się, że Mikołajowi spodobał się jego protegowany, Rasputin przejął inicjatywę i zaczął forsować kandydaturę Protopopowa na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

„Grigorij gorąco cię prosi, byś mianował Protopopowa - pisała Aleksandra we wrześnieu. - Pozostaje w przyjaznych stosunkach z Naszym Przyjacielem i sam ten fakt coś o nim mówi”. Dwa dni później nalegała: „Proszę cię, zrób Protopopowa ministrem spraw wewnętrznych. Ponieważ jest jednym z [członków] Dumy, będzie to miało ogromny efekt i zamknie im usta”. Mikołaj zwlekał i strofował żonę za to, że ulega zachciankom Rasputina: „Ten Protopopow jest porządnym człowiekiem. [...] Rodzianko przez długi czas wysuwał jego kandydaturę na ministra handlu. Muszę [jednak] rozważyć tę sprawę, bo całkowicie mnie zaskoczyła. Opinie Naszego Przyjaciela o ludziach, jak sama wiesz, są czasami bardzo dziwne, zatem sprawa musi być dokładnie przemyślana”. Jednak po kilku dniach car ustąpił i telegrafował: „To będzie zrobione”, a w liście dodał: „Boże, spraw, by ten Protopopow okazał się człowiekiem, którego teraz potrzebujemy”. Uradowana caryca odpisała: „Niech Bóg pobłogosławi twój wybór. Nasz Przyjaciel mówi, że mianując Protopopowa postąpiłeś bardzo mądrze”.

Nominacja Protopopowa na ministra spraw wewnętrznych wywołała sensację. W Dumie przyjęcie przez niego stanowiska w rządzie, którym kierował Stiirmer, uznano za haniebną zdradę. Jeden z przyjaciół powiedział mu bez ogródek, że jego nominacja jest skandalem i powinien natychmiast zrezygnować. Protopopow podekscytowany promocją odpowiedział szczerze: „Jak możesz żądać ode mnie, bym zrezygnował? Przez całe życie moim marzeniem było stanowisko wicegubernatora, a teraz jestem ministrem”.

Najbardziej jednak oburzony był Rodzianko. Drżący z wściekłości stanął przed delikwentem i nawymyślał mu od zdrajców. Kiedy Protopopow próbował się bronić i

powiedział pojednawczym tonem: „Mam nadzieję, że uda mi się wprowadzić pewne zmiany”, wybuchnął: „Zabrakło ci siły do walki i nigdy nie będziesz miał odwagi mówić szczerze z carem”. Jakiś czas później Protopopow zwrócił się do niego z sugestią, że przy jego pomocy przewodniczący Dumy może uzyskać stanowisko premiera i ministra spraw zagranicznych. Rodzianko, zdając sobie sprawę, że ani Mikołaj, ani Aleksandra nawet nie pomyśleliby o takiej nominacji, podał swoje warunki: „Ja sam musiałbym mieć możliwość wyboru ministrów... Caryca musi pozostać... w Liwadii do końca wojny”. Protopopow pospiesznie zasugerował, by Rodzianko osobiście porozmawiał z carycą.

Po objęciu urzędu nowy minister spraw wewnętrznych zaczął zachowywać się dość ekscentrycznie. Zatrzymując swój fotel w Dumie, zjawiał się na posiedzeniach w mundurze generała żandarmerii, do czego jako naczelnik policji był upoważniony. Zaczął też przynosić ze sobą ikonę i zwracał się do niej jak do żywej osoby.

„On pomaga mi we wszystkim; we wszystkim, co robię, postępuję wedle Jego rady” - wyjaśniał Kiereńskiemu wskazując ikonę. Jeszcze bardziej zdumiewająca była nagła transformacja Protopopowa-liberała w Protopopowa-arcyreakcjonistę. Zdecydowany ocalić caryzm i Prawosławny Kościół nie tylko nie obawiał się rewolucji, ale wręcz chciał ją sprowokować, by zdławić ją siłą. Na posiedzeniach, pisał Rodzianko, „wciąż przewracał oczyma, jakby się znajdował w jakiejś nadziemskiej ekstazie i mrucał: »Czuję, że potrafię zbawić Rosję; czuję, że ja sam tego dokonam«,».

Poza kontrolą policji Protopopow przejął odpowiedzialność za rozwiązanie najtrudniejszego problemu Rosji, a mianowicie dostaw żywności. Pomysł był Rasputina. Nie bez racji zaproponował on, by zadanie to przeniesiono z nieudolnie działającego ministerstwa rolnictwa do ministerstwa spraw wewnętrznych, które miało policję mogącą egzekwować rozkazy. Podchwytując pomysł, caryca sama wydała nakaz przeniesienia obowiązków. Była to jedyna sprawa, w której nie próbowała uprzednio uzyskać aprobaty cara. „Wybacz mi to, co zrobiłam, ale musiałam. Nasz Przyjaciel powiedział, że jest to absolutnie konieczne - pisała. - Sturmer posyła ci przez posłańca nowy dokument do podpisania, oddający natychmiast całą sprawę dostaw żywności w ręce ministra spraw wewnętrznych. [...] Musiałam podjąć ten krok sama, ponieważ Grigorij mówi, że Protopopow będzie miał wszystko w swoich rękach... i w ten sposób ocali Rosję. [...] Wybacz mi, ale musiałam postąpić w ten sposób dla twego dobra”. Mikołaj zgodził się i, gdy w Rosji nastąpiła krytyczna zima 1916/17, policja i dostawy żywności znajdowały się w drżących, nieudolnych rękach Aleksandra Protopopowa.

Choć car - i to nieoficjalnie - przekazał Aleksandrze jedynie nadzór nad sprawami

wewnętrzny, ona zaczęła się wtrącać również do spraw wojskowych. „Słodki Aniele - pisała w listopadzie 1915 roku. - Chciałabym wiedzieć jak najwięcej o twoich planach w związku z Rumunią. Nasz Przyjaciel niecierpliwi się, by je poznać”. I tego samego miesiąca: „Nasz Przyjaciel obawia się, że jeśli nie będziemy mieli dużej armii, by przejść przez Rumunię, możemy zostać złapani w pułapkę z tyłu”.

Z niezwykłą pewnością siebie Rasputin przeszedł wkrótce od zadawania pytań na temat armii do przekazywania instrukcji dotyczących terminów i miejsc rosyjskich ataków. Inspiracją, jak oznajmił carycy, były jego sny: „Teraz, nim zapomnę, muszę przekazać ci wiadomość od Naszego Przyjaciela, którego zainspirowało to, co zobaczył w nocy - pisała w listopadzie 1915 roku. - Błaga cię, byś wydał rozkaz natarcia w rejonie Rygi; twierdzi, że to konieczne, w przeciwnym bowiem razie Niemcy umocnią w ciągu zimy swoje pozycje i ruszenie ich stamtąd będzie zadaniem bardzo trudnym i krwawym... Mówi, że obecnie jest to najważniejsze i z całą powagą prosi cię, byś rozkazał naszym ruszyć. Uważa, że możemy i musimy to zrobić - a ja musiałam natychmiast do ciebie napisać”.

W czerwcu 1916: „Nasz Przyjaciel przesyła swoje błogosławieństwo dla całej prawosławnej armii. Nalega, byśmy nie atakowali zbyt intensywnie na północy, jest bowiem pewien, że jeśli nasze sukcesy na południu będą wciąż trwały, na północy nieprzyjaciel sam się wycofa albo ruszy naprzód i wówczas jego straty będą olbrzymie. Jeśli zaś my tam ruszymy, nasze własne straty będą bardzo ciężkie. Mówi, że taka jest... [jego] rada”.

W Kwaterze Głównej generał Aleksiejew nie był zachwycony, słysząc o tym nowym zainteresowaniu Rasputina. „Powiedziałem Aleksiejewowi, jak bardzo interesują cię sprawy wojskowe i o tych szczegółach, o które pytałaś w swym ostatnim liście - pisał Mikołaj 7 czerwca 1916 roku (st. st.). - [Aleksiejew] uśmiechnął się i słuchał w milczeniu”. Milczenie Aleksiejewa skrywało jego obawy o możliwości przecieku informacji o planowanych operacjach. Po abdykacji cara wyjaśniał: „gdy przeglądano papiery carycy, okazało się, że miała ona mapę zawierającą dokładne rozmieszczenie oddziałów na całym froncie. Sporządzono jedynie dwie kopie tej mapy - jedną dla cara i jedną dla mnie. Byłem przerażony - Bóg jeden wie, kto mógł z niej zrobić użytek”.

Dostęp żony do tajemnic wojskowych car uważał za rzecz zupełnie naturalną, nie życzył sobie jednak, by znane były one również Rasputinowi. Przekazując jej niektóre szczegóły operacji przeprowadzanych na froncie, wciąż powtarzał: „Błagam cię, moja kochana, nie przekazuj tych szczegółów nikomu. One są przeznaczone tylko dla ciebie. [...] Błagam, zatrzymaj je dla siebie, ani jedna osoba poza tobą nie powinna o nich wiedzieć”. Równie często Aleksandra ignorowała prośby męża i dzieliła się otrzymanymi od niego



informacjami z Rasputinem. „On nikomu ich nie zdradzi - zapewniała Mikołaja - a ja musiałam prosić go o błogosławieństwo dla twojej decyzji”.

Interwencja Rasputina w sprawy wojskowe najwyraźniej dała się zauważyć w czasie wielkiej rosyjskiej ofensywy w 1916 roku. W następstwie energicznej działalności Poliwanowa zimą 1915/1916 roku uzupełniono sprzęt i powołano świeżego rekruta, po czym w czerwcu armia rosyjska runęła na Austriaków w Galicji. Linie austriackie zostały przerwane. Dowódca Rosjan generał Brusilow zadał nieprzyjacielowi ogromne straty - milion zabitych i rannych, 400 tysięcy wziętych do niewoli. Odciągnął także 18 dywizji niemieckich spod Verdun i nie pozwolił Austriakom wykorzystać ich wielkiego zwycięstwa nad Włochami pod Caporetto. W sierpniu Rumunia czując przewagę sprzymierzonych weszła do wojny przeciwko Niemcom i Austrii.

A jednak wszystko to drogo kosztowało Rosję. W lecie, podczas ofensywy Brusilowa, straty Rosjan sięgnęły miliona 200 tysięcy żołnierzy. Armia parła naprzód, pozostając za sobą dywan zabitych i rannych, a carycy i Rasputinowi wydawało się, że Rosja tonie we własnej krwi. Już 25 lipca (st. st.) Aleksandra pisała: „Nasz Przyjaciół... uważa, że nie powinniśmy tak forsować marszu naprzód, straty bowiem będą zbyt wielkie”. 8 sierpnia (st. st.): „Nasz Przyjaciół ma nadzieję, że nie będziemy starali się przekroczyć Karpat, bowiem, jak powtarza, straty będą znowu zbyt wielkie”. 21 września (st. st.) Mikołaj odpisał: „Powiedziałem Aleksiejewowi, by wydał Brusilowowi rozkaz wstrzymania naszych beznadziejnych ataków”. Aleksandra była uszczęśliwiona: „Nasz Przyjaciół tak mówi o twoich nowych rozkazach dla Brusilowa: »[Jestem] bardzo zadowolony z rozkazów Papy [cara]; wszystko będzie dobrze«,,.

W międzyczasie w Stawce Aleksiejew przedyskutował z carem tę kwestię i, w chwili gdy caryca gratulowała sobie sukcesu, Mikołaj pisał: „Aleksiejew prosił o zgodę na kontynuowanie ataku... i ja przystałem”. Aleksandra zaskoczona odpowiedziała: „Nasz Przyjaciół jest bardzo poirytowany tym, że Brusilow nie posłuchał twego rozkazu wstrzymania ofensywy... twierdzi, że była to inspiracja z góry... i Bóg dał swe błogosławieństwo. Teraz, jak uważa, znów będą nie potrzebne straty”. 24 (st. st.) Mikołaj pisał: „Przed chwilą otrzymałem twój telegram, w którym informujesz mnie o zaniepokojeniu Naszego Przyjaciół faktem, że mój plan nie został zrealizowany”. A potem szczegółowo wyjaśnił, że zorganizowano dodatkową armię, która: „podwaja nasze siły... i rokuje nadzieję na sukces. To dlatego... wyraziłem zgodę”. Dodał również, że decyzja ta „z punktu widzenia wojskowego jest właściwa”, i błagał: „te szczegóły są przeznaczone wyłącznie dla ciebie - zaklinam cię, moja droga. Powiedz mu [Rasputinowi] tylko, że »Papa rozkazał, by podjęto

rozsądne działania«,,.

Ale caryca podniosła larum. 25 (st. st.) pisała: „Och, wydaj ponownie rozkaz Brusilowowi zatrzymania tej bezsensownej rzezi. [...] Dlatego mamy powtarzać szaleństwo Niemców spod Verdun! Twój tak mądry plan [został] zaaprobowany przez Naszego Przyjaciela. [...] Trzymaj się go. [...] Nasi generałowie, nieczuli na straty, nie liczą zabitych - a to grzech”. Dwa dni później, 27 września (st. st.), Mikołaj w końcu ustąpił: „Moja Droga, Brusilow natychmiast po otrzymaniu moich instrukcji wydał rozkaz wstrzymania ataków”. W rezultacie wielka ofensywa Brusilowa została zastopowana. Po wojnie uczestniczący w tej operacji generał Władimir Gurko napisał: „Zmęczenie oddziałów odegrało oczywiście pewną rolę... ale nie ma wątpliwości, że zatrzymanie ofensywy było przedwczesne i spowodowane rozkazami z Kwatery Głównej”. Zawzięty Brusilow powiedział zniecierpliwiony:

„Ofensywę bez strat można rozegrać jedynie na manewrach; nie podejmuje się obecnie żadnej akcji na chybił trafił i nieprzyjaciół ponosi równie ciężkie straty jak my sami... ale, by go pokonać lub odeprzeć, musimy ponosić straty i mogą być one znaczne”.

Do października 1916 roku, ze Stiirmerem i Protopopowem, którym powierzono najważniejsze ministerstwa w rosyjskim rządzie, caryca osiągnęła to, co zamierzyła rok wcześniej. Ministrowie, którzy podpisali zbiorowy list, odeszli; ci, którzy pozostali, płaszczyli się przed Rasputinem. „Stiirmer i Protopopow bezgranicznie wierzą w cudowną, zesłaną przez Boga mądrość Naszego Przyjaciela” - pisała uszczęśliwiona.

W rzeczywistości cały ten układ, a wraz z nim cała Rosja, zaczynał się rozpadać. Nowy skandal rządowy wybuchł, gdy Manuilow, prywatny sekretarz Sturmera, został aresztowany pod zarzutem szantażowania banku. Potem dwa szokujące wypadki poddały w wątpliwość lojalność armii. W Marsylii rosyjska brygada, która wyruszyła z Archangielska, by walczyć w Grecji, nagle zbuntowała się i żołnierze zamordowali swego pułkownika. Interweniowały oddziały francuskie i dwudziestu Rosjan rozstrzelano. Znacznie poważniejsza sytuacja zaistniała w Piotrogradzie, gdzie w październiku dwa pułki piechoty, wezwane do rozproszenia tłumu strajkujących robotników, zrobiły zwrot i zaczęły strzelać do policji. Bunt uśmierzono dopiero po szarży czterech oddziałów kozackich, które pognały piechurów z powrotem do koszar. Tym razem przed plutonem egzekucyjnym stanęło 150 żołnierzy.

Najgorszą klęską był jednak narastający kryzys ekonomiczny. Bardziej spostrzegawczy od Aleksandry Mikołaj przewidywał jego nadejście od miesięcy. „Stiirmer... jest wspaniałym, uczciwym człowiekiem - pisał w czerwcu - tylko wydaje mi się, że nie może się zdecydować na zrobienie tego, co niezbędne. W chwili obecnej najpoważniejszą i najbardziej pilną sprawą jest sprawa paliwa i metali - żelaza i miedzi na amunicję - gdyż

fabryki nie mając metali nie mogą produkować wystarczającej ilości ładunków karabinowych i pocisków armatnich. To samo z koleją. [...] Te braki to prawdziwe przekleństwo. [...] Konieczne jest natychmiastowe energiczne działanie”. W sierpniu przyznał, że ciężar stał się nie do zniesienia. „Czasami, gdy przebiegam w myśli nazwiska kandydatów na stanowiska i zastanawiam się, jaki sprawy przybiorą obrót, zdaje mi się, że głowa mi pęknie. Największym problemem w tej chwili jest zaopatrzenie”. We wrześniu, gdy Aleksandra nalegała na mianowanie Protopopowa, pisał: „Od kogo mam zacząć? Od wszystkich tych zmian kręci mi się w głowie. Moim zdaniem są one zbyt częste. W każdym razie nie są dobre dla sytuacji wewnętrznej w kraju, gdyż każdy nowy człowiek wprowadza zmiany w administracji”. W listopadzie: „Odwieczny problem zaopatrzenia najbardziej mnie martwi... ceny skaczą w górę i ludzie zaczynają głodować. Wiadomo, do czego taka sytuacja może kraj doprowadzić. Stary Stiirmer nie potrafi sobie poradzić z tymi trudnościami. [...] To najbardziej przekłety problem, na jaki kiedykolwiek się natknąłem”.

W początkach listopada Mikołaj pojechał z Aleksiejem do Kijowa na inspekcję szpitali i aby złożyć wizytę matce, która mieszkała z dala od stolicy. W czasie tej wizyty wszyscy zauważyli, jak bardzo car się zmienił. „Przeżyłam szok, gdy zobaczyłam... Nicky’ego, takiego bladego, wychudzonego i zmęczonego - pisała jego siostra wielka księżna Olga Aleksandrowna przebywająca u matki w Kijowie.

- Mamę bardzo zmartwił jego sztuczny spokój”. Spostrzeżenia Gilliarda były podobne: „Nigdy uprzednio nie wydawał mi się tak bardzo zatroskany. Zwykle tak opanowany, stał się nerwowy i łatwo wpadał w irytację, raz czy dwa odezwał się szorstko do Aleksieja Nikołajewicza”.

Pod ciężarem podwójnych obowiązków - cara i naczelnego wodza - zdrowie oraz morale Mikołaja zaczęły podupadać. Starzy przyjaciele, jak księżę Władimir Orłów, odeszli z powodu ich niechęci do Rasputina. Staruszek hrabia Fredericks utrzymał się blisko cara jedynie dlatego, że mówił z nim najczęściej o pogodzie i innych mało istotnych sprawach. W Kijowie Mikołaj chciał odpocząć od spraw związanych z wojną i rządem. Niestety, już podczas pierwszej rozmowy Maria domagała się, by zdymisjonował Sturmera i odsunął od tronu Rasputina.

Choć uginający się pod ciężarem trosk, w czasie pobytu w Kijowie Mikołaj zdobył się na wdzięczny, cesarski gest. „Na oddziale naszego szpitala - pisała siostra cara - mieliśmy rannego, młodego dezertera, którego sąd połowy skazał na śmierć. Strzegło go dwóch żołnierzy. Wszyscy bardzo mu współczuliśmy - wyglądał na takiego przyzwoitego chłopca. Lekarz rozmawiał o nim z Nickym przez chwilę, po czym car od razu skierował swe kroki do

tej części szpitalnego oddziału. Poszłam za nim i widziałam, że młody człowiek niemal skamieniał ze strachu. Nicky położył rękę na jego ramieniu i bardzo spokojnie spytał, dlaczego zdezerterował. Chłopak wyjąkał, że gdy zabrakło mu amunicji, przestraszył się i zaczął uciekać. Wszyscy czekaliśmy, wstrzymując oddech, a Nicky powiedział mi, że jest wolny. Ranny wygramolił się z łóżka, upadł na podłogę i objął rękami kolana Nicky'ego szlochając jak małe dziecko. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach.

[...] Zachowałam wspomnienie o tym incydencie na całe lata; nigdy już więcej nie zobaczyłam Nickyego”.

W czasie gdy car przebywał w Kijowie, zebrała się Duma i... rozpętała się burza. Podziały partyjne nie miały już żadnego znaczenia; od skrajnej prawicy do rewolucyjnej lewicy wszystkie partie stanęły w opozycji do rządu. Lider liberałów, Milukow, otwarcie zaatakował Stiirmera i Rasputina, a zatem pośrednio i carycę. Stiirmera oskarżył wprost, że jest niemieckim agentem. Wymieniając zarzuty kierowane pod adresem rządu po każdym kolejnym pytał: „czy to głupota, czy zdrada?” Po Milukowie wystąpił prawicowy liberał Wasilij Makłakow oświadczając: „Dawny porządek i interes Rosji rozeszły się w różne strony”. Cytując Puszkina wykrzyknął: „Biada temu krajowi, gdzie tylko niewolnik i kłamca są blisko tronu”.

Do chwili powrotu Mikołaja z Kijowa wzburzenie Dumy wzrosło do tego stopnia, że nie można go było dłużej ignorować. Z wymówkami matki wciąż dźwięczącymi mu w uszach car zdecydował się zdymisjonować Stiirmera. Caryca nie bardzo oponowała, ale zasugerowała raczej urlop niż dymisję: „Protopopow... [i] Nasz Przyjaciel uważają, że dla uspokojenia Dumy Stiirmer powinien oświadczyć, że jest chory i wyjechać na wypoczynek na trzy tygodnie. To prawda... on rzeczywiście nie czuje się dobrze, jest załamany z powodu tych nikczemnych ataków - jest czerwoną płachtą dla tego domu szaleńców, byłoby więc lepiej, gdyby zniknął na pewien czas”.

Mikołaj się zgodził i 8 listopada (st. st.) napisał: „W ciągu ostatnich kilku dni myślałem o starym Stiirmerze. Jest on, jak słusznie mówisz, czerwoną płachtą nie tylko dla Dumy, ale i dla całego kraju, niestety. Słyszę to ze wszystkich stron; nikt w niego nie wierzy i wszyscy są oburzeni, że stajemy w jego obronie. Sprawa przedstawia się znacznie gorzej niż z Goremykinem rok temu. Ganię go za zbyt dużą ostrożność i niezdolność wzięcia na siebie odpowiedzialności za to, by oni wszyscy pracowali tak jak powinni. Przyjeżdża tutaj jutro. Dam mu urlop na jakiś czas. [...] W przyszłości zobaczymy: omówimy tę sprawę, jak tu przyjedziesz”.

Rasputin sugerował, by Stiirmer dla uspokojenia Dumy zrzekł się jednego ze swych

urzędów - stanowiska ministra spraw zagranicznych. „Nasz Przyjaciel uważa, że Stiirmer może pozostać jeszcze jakiś czas prezesem Rady Ministrów” - pisała Aleksandra. Tym razem jednak Mikołaj powziął już decyzję. „Przyjmuję Stiirmera za godzinę - pisał 9 listopada (st. st.) - i będę nalegał, by wziął urlop. Niestety, obawiam się, że będzie musiał całkowicie odejść [tzn. zrzec się stanowiska prezesa Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych] - nikt nie ma do niego zaufania. Przypominam sobie, że nawet Buchanan powiedział mi podczas naszego ostatniego spotkania, iż angielscy konsulowie przewidują poważne rozruchy, jeśli pozostanie. I każdego dnia słyszę o tym coraz więcej”.

Carycę zaskoczyła decyzja męża. „Przeżyłam bolesne rozczarowanie na wieść, że pozbawiłeś go również stanowiska premiera. Ścisnęło mi się gardło - to taki oddany, szczerzy i pewny człowiek. [...] Żałuję bardzo, że tak się stało, ponieważ on bardzo lubi Naszego Przyjaciela i był tak lojalny pod tym względem. Trepowa [nowy premier] - ja osobiście nie lubię i nigdy mój stosunek do niego nie będzie taki jak do starego Goremykina czy Stiirmera. Byli to ludzie dawnej dobrej szkoły. [...] Obaj bardzo mnie kochali i przychodzili do mnie w każdej sprawie, która ich martwiła, aby ciebie nie trudzić. Ten zaś [Trepów] nie dba o mnie i, jeśli nie zaufa mi i Naszemu Przyjacielowi, sytuacja będzie trudna. Poleciałam także Sturmerowi, by mu powiedział, jak ma zachowywać się wobec Grigorija i zawsze go ochraniać”.

Ale nowy premier, Aleksander Trepów, już postanowił, jak będzie traktował Grigorija. Dawny minister komunikacji, budowniczy niedawno ukończonej linii kolejowej do Murmańska był jednocześnie konserwatywnym monarchistą i zagorzałym wrogiem Rasputina, powziął więc decyzję, że pozbawi go wpływu na rząd. Pierwsze co zamierzał zrobić, to pozbyć się narzędzia Rasputina, Protopopowa. Przyjmując nominację na premiera uzyskał obietnicę cara, że minister spraw wewnętrznych zostanie zdymisjonowany. „Żał mi Protopopowa - pisał Mikołaj do Aleksandry wyjaśniając swoją decyzję. - To porządny, uczciwy człowiek, ma jednak ciągle nowe pomysły i na nic nie może się zdecydować. Zauważyłem to od początku. Mówią, że kilka lat temu nie był zupełnie normalny wskutek pewnej choroby. To ryzykowne w dzisiejszych czasach pozostawić ministerstwo spraw wewnętrznych w takich rękach. - Potem, wiedząc, jaka może być jej reakcja, dodał znacząco: - Tylko proszę cię, nie wciągaj w te sprawę Naszego Przyjaciela. Jestem za to odpowiedzialny, a zatem chcę mieć swobodę wyboru”.

Słyszając, że obaj, i Stiirmer, i Protopopow, mają zostać wyeliminowani, Aleksandra popadła w desperację: „Wybacz mi, mój drogi, i proszę, uwierz mi; błagam cię, nie zmieniaj teraz Protopopowa, wszystko będzie w porządku, daj mu szansę zająć się dostawami

żywności; zapewniam cię, że wszystko pójdzie [dobrze]. [...] Och, Kochanie, możesz mi zaufać. Może nie jestem szczególnie bystra - ale mam silne przeczucia, a to często pomaga bardziej niż umysł. Nie zmieniaj nikogo, dopóki się nie zobaczymy, błagam cię. Omówmy to spokojnie razem”.

Następnego dnia list Aleksandry utrzymany był w bardziej natarczywym tonie: „Ukochany, mój aniele... nie zmieniaj Protopopowa. Wczoraj odbyłam z nim długą rozmowę - ten człowiek jest zdrowy na umyśle jak każdy inny... Jest spokojny, opanowany i oddany jak, niestety, tylko niewielu. I uda mu się - sytuacja już się poprawia. [...] Nie zmieniaj teraz nikogo, bo Duma pomyśli, że to ich zasługa i że udało im się wszystkich usunąć. [...] Najdroższy, pamiętaj, że nie jest to kwestia człowieka - Protopopowa czy X., Y., Z., - ale sprawa monarchii i twojego prestiżu, którego nie możesz utracić teraz w oczach Dumy. Nie myśl, że oni się do niego ograniczą, zmuszą do odejścia wszystkich, którzy są tobie oddani - jednego po drugim, a potem nas samych. Pamiętaj... rządzi car, a nie Duma. Wybacz mi raz jeszcze, że to piszę, ale walczę o twoje panowanie i przyszłość naszego dziecka”.

Dwa dni później caryca przybyła do Kwatery Głównej z zaplanowaną wcześniej wizytą. Razem, w zaciszu swego pokoju, zmagali się z problemem Protopopowa. Aleksandra zwyciężyła i Protopopow pozostał na stanowisku. Jednak ta próba sił nie była lekka dla żadnego z nich. W pożegnalnym liście Mikołaja do żony, napisanym pod koniec jej wizyty, wyraźnie daje się odczuć napięcie. Faktycznie jest to w całej ich korespondencji jedyne świadectwo poważnej kłótni. „Tak - pisał car - te dni spędzone razem były trudne, ale tylko dzięki tobie minęły w miarę spokojnie. Byłaś taka silna i wytrwała. Podziwiam cię bardziej niż potrafię to wyrazić. Wybacz mi, jeśli byłem w złym nastroju lub nieopanowany. Czasami temperament człowieka musi się ujawnić! [...] Teraz wierzę niezachwiane, że to co najbardziej bolesne jest już za nami i że nie będzie już tak ciężko jak przedtem. Na przyszłość postaram się być zdecydowany i władczy. [...] Śpij słodko i spokojnie”.

Wysyłając męża z powrotem na front Aleksandra nie mogła ukryć radości ze swego triumfu. Przez następne dni spod jej pióra spływały potoki napomnień: „Jestem całkowicie przekonana, że przed nami wspaniałe czasy twego panowania i Rosji... musimy przekazać naszemu dziecięciu silne państwo i dla jego dobra nie waz się być słaby, bo będzie miał jeszcze trudniejszą sytuację, jeśli będzie musiał naprawiać nasze błędy i powściągać cugle, które ty popuścisz. Musisz cierpieć za błędy swych poprzedników i [tylko] Bóg wie, z jakimi trudnościami się zmagamy. Niech nasze dziedzictwo będzie lżejsze dla Aleksieja. Ma silną wolę i swój rozum, nie pozwól jednak sprawom wyślizgnąć się z twych rąk i nie każ mu budować wszystkiego od początku. Bądź stanowczy... muszą czuć twoją rękę - od wielu lat

ludzie mówią mi to samo, »Rosja lubi czuć smaganie bata« - to ich natura - czuła miłość i żelazna ręka prowadząca i karząca. Jaka szkoda, że nie mogę przelać w twe żyły mojej woli. [...] Bądź Piotrem Wielkim, Iwanem Groźnym, carem Pawłem - zgnieć ich - teraz się nie śmieję, niedobry”.

Mikołaj spokojnie przyjął te napomnienia. Nieco skwaszony odpowiedział: „Moja droga, pięknie dziękuję za surową burę. Czytałem ją z uśmiechem, przemawiasz bowiem do mnie, jak gdybym był dzieckiem. Twój »biedny, mały, o słabej woli« mężuś Nicky”. Głównym poszkodowanym był Trepów. Kiedy nie udało mu się wyeliminować Protopopowa, próbował sam zrezygnować. Mikołaj, świeżo pobudzony listami żony, odmówił stanowczo: „Aleksandrze Fiodorowiczu, rozkazuję ci spełniać twe obowiązki wraz z kolegami, których uznałem za słuszne ci przydzielić”. Zdesperowany Trepów próbował innego sposobu. Wysłał swego szwagra Mosołowa do Rasputina z ofertą pokaźnej łapówki. Za doprowadzenie do dymisji Protopopowa i rezygnację z wtrącania się w sprawy państwa „starzec” miał otrzymać dom w Piotrogradzie, pokrycie wszystkich wydatków, płatnego funkcjonariusza ochrony plus 200 tysięcy rubli. Trepów zapewniał mu również wolną rękę w sprawach związanych z duchowieństwem. Rasputin już wówczas posiadający ogromną władzę i nie pragnący bogactwa po prostu go wyśmiał.

Jesienią 1916 roku piotrogradzkie wyższe sfery odczuwały już głęboki wstręt do Rasputina i niefrasobliwą obojętność w stosunku do wojny. W barach i salonach „Astorii” i „Europy” - dwóch najlepszych stołecznych hoteli - tłumy ludzi popijały szampana. Było wśród nich wielu oficerów, którzy powinni raczej znajdować się na froncie. Przedłużania urlopu i uchylania się od pobytu w okopach nikt już sobie nie poczytywał za hańbę. Pod koniec września rozpoczął się sezon i śmietanka towarzyska pospieszyła do Maryjskiego Teatru, by podziwiać Karsawinę tańczącą w Sylwii i Lili w wodnej. Paledogue’a, zajmującego miejsce na wspaniałej złoto-błękitnej widowni, uderzyła „nierealność” scenerii: „Loże i widownię do ostatniego rzędu najwyższego poziomu wypełniało morze podochoconych i roześmianych twarzyf...] tragiczne obrazy wojny[...] rozwiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy zabrzmiała orkiestra”. Olśniewające wieczory trwały przez całą jesień. W operze „Narodnyj Dom” niezrównany bas Fiodor Szalapin wyśpiewywał swe wspaniałe role - Borysa Godunowa i Don Kichota. W Teatrze Maryjskim seria wspaniałym baletów: Noce egipskie, Islamej i Eros, wciągała publiczność w czarowny, baśniowy świat. Matylda Krzesińska „prima ballerina assoluta” Cesarskiego Baletu tańczyła swą słynną rolę w Córce faraona. W wierzchołkach drzew wysoko wznoszących się nad jej głową dwunastoletni uczeń odgrywający rolę mały skakał z gałęzi na gałąź, a Krzesińska próbowała ustrzelić go z

łuku. 6 grudnia po przedstawieniu tenże uczeń, George Balanchine, został przyprowadzony do cesarskiej łoży i przedstawiony monarszej parze. Mikołaj uśmiechnął się ciepło do chłopca, poklepał go po ramieniu i podarował mu srebrną kasetkę z czekoladkami<sup>2</sup>.

Dla większości Rosjan caryca była obiektem pogardy i nienawiści. Społeczeństwo ogarnęła panika przed niemieckimi szpiegami i znaczna jego część była głęboko przekonana, że w strefach rządzących krajem zawiązał się proniemiecki spisek zdradzający interesy Rosji. Cara nie włączono jednak w krąg jego domniemanych członków; jeśli kiedykolwiek wpływała sprawa porozumienia z Niemcami, oświadczał bez ogródek, iż ci, którzy twierdzą, że mogłoby zawrzeć pokój bez udziału sojuszników lub w czasie, gdy niemieccy żołnierze znajdowali się na rosyjskiej ziemi, są zdrajcami. Ale niepopularna caryca razem ze Strumerem - reakcjonistą o niemieckim nazwisku, oraz Protopopowem, który spotkał się z niemieckim agentem w Sztokholmie, byli głośno i powszechnie oskarżani. Po abdykacji cara Pałac Aleksandrowski w Carskim Siole przetrząśnięto w poszukiwaniu tajnych radiostacji, za pomocą których spiskowcy mieli rzekomo utrzymywać łączność z nieprzyjacielem.

2Pięćdziesiąt lat później, próbując opisać ogromne wrażenie, jakie wywarła na nim caryca, Balanchine powiedział: „Piękna, piękna - jak Grace Kelly”.

Powszechnie uważano, że Rasputin był płatnym niemieckim szpiegiem, ale przez wszystkie te lata, jakie upłynęły od roku 1916, nie znaleziono na to najmniejszego dowodu ani po stronie rosyjskiej, ani po stronie niemieckiej. Raczej wydaje się to niemożliwe, skoro bowiem odrzucił łapówkę Trepowa, dlaczego miałby przyjmować pieniądze od Niemców. Żaden cudzoziemiec nie mógł mu zaofiarować więcej niż to, to już posiadał; poza tym Rasputin nie lubił cudzoziemców, szczególnie Anglików i Niemców. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że mógł być wykorzystywany przez innych, którzy pracując dla Niemców wyciągali od niego informacje. Zastanawiając się nad tą sprawą, Kiereński dochodzi do następującego wniosku: „Byłoby rzeczą nie do pojęcia, gdyby niemiecki Sztab Generalny nie zrobił z niego [Rasputina] użytku”. Przeniknąć do kręgu znajomych „starca” nie było trudno. Nienawidził wojny i nie unikał ludzi, którzy wypowiadali się przeciwko niej. Jego świta składała się z tak wielu różnych indywiduów, często podejrzanych i o zaszarganej opinii, że kilka dodatkowych twarzy nie wzbudziłoby żadnego zainteresowania. Rasputin zachowywał się głośno i chępliwie; wszystko, co jakiś agent miałby do zrobienia, to sięść i uważnie słuchać.

Istnieją pewne dowody, że tak właśnie było. W każdą środę wieczorem piotrogrodzki bankier Manus zapraszał Rasputina na kolację. Kilka czarujących, atrakcyjnych dam zawsze było pod ręką, wszyscy pili dużo, a Rasputin gadał bez opamiętania. Manus, gospodarz tych



wieczorów, opowiadał się otwarcie za pojednaniem z Niemcami. Paleologue, mający własną i skutecznie działającą siatkę informatorów, przekonany był, że to główny agent niemiecki w Rosji.

Oskarżenia carycy o zdradę opierały się na bardziej mglistych przypuszczeniach. Gdy przebywającym w rosyjskich szpitalach rannym niemieckim oficerom posłała modlitewniki, zostało to uznane za dowód wrogiej działalności. Na froncie Knox rozmawiał z pewnym rosyjskim generałem artylerii, który wzruszył ramionami i stwierdził: „Co możemy zrobić? Mamy Niemców wszędzie. Caryca jest Niemką”. Nawet w Kwaterze Głównej admirał Niłow przeklinał carycę mocnymi słowami: „Nie mogę uwierzyć, że jest zdrajczynią - wykrzykiwał - ale jest oczywiste, że z nimi sympatyzuje”.

Poparcie carycy dla Rasputina wydawało się potwierdzać najgorsze. Większość ludzi przyjmowała za oczywiste, że ich związek był natury seksualnej. W eleganckich salonach, na posiedzeniach rad samorządowych, naradach spółek handlowych i w okopach otwarcie mówiono o carycy jako o kochance Rasputina. Nawet Aleksiejew wspominał carowi o plotkach i wyjaśnił, że cenzorzy listów żołnierskich stwierdzili, iż stale pisano o jego żonie i Rasputinie. Mówiono coraz głośniejsze, rosła niechęć społeczeństwa do Aleksandry i zaczęto otwarcie ją lekceważyć. W lecie 1916 roku, w szpitalu, niektórzy z lekarzy i ranni oficerowie okazywali jej całkowity brak respektu, a niekiedy nawet wyraźną niechęć. Za plecami Rosjanie nazywali ją „Niemką”, podobnie jak o zniechęconej we Francji Antoninie mówiono „Austriaczka”. Szwagier cara, wielki książę Aleksander, próbując ustalić źródło tych „niepojętych oszczerstw”, rozmawiał z jednym z członków Dumy. Ten zjadliwie spytał: „Jeśli młoda caryca jest tak wielką rosyjską patriotką, dlaczego toleruje obecność tej pijanej bestii, którą widuje się w mieście niemal codziennie w towarzystwie sympatyków Niemiec i niemieckich szpiegów”. Mimo najszczerzych chęci wielki książę nie mógł dać na to pytanie odpowiedzi.

Pod koniec 1916 roku w Rosji uważano powszechnie, że jakaś zmiana na górze jest nieunikniona. Wielu wciąż żywiło nadzieję, że może ona nastąpić bez gwałtów i że monarchię da się zmodyfikować tak, by rząd reagował na potrzeby narodu. Inni czuli, że jeśli dynastia miała być zachowana, trzeba ją było w brutalny sposób uzdrowić. Pewna grupa oficerów wyjawiała Kiereńskiemu plan „zamachu bombowego na samochód cara z samolotu w ustalonym punkcie na drodze”. Sławny pilot myśliwski, kapitan Kostenko, zamierzał runąć ze swym samolotem na samochód cara. Krążyły plotki, że generał Aleksiejew spiskował z Guczkowem, by zmusić Mikołaja do wysłania carycy na Krym. Aleksiejew dostał jednak wysokiej gorączki i to on pojechał tam na wypoczynek i leczenie w promieniach

południowego słońca.

Rosnące niebezpieczeństwo dostrzegali także członkowie carskiej rodziny. W listopadzie, po powrocie cara z Kijowa, odwiedził go kuzyn wielki książę Mikołaj Michajłowicz - znany historyk i prezes Carskiego Towarzystwa Historycznego. Wielki książę, człowiek bogaty, zdomowiony w pietrogradzkich klubach, był liberałem. Zdążył już do tej pory napisać do cara kilka listów, w których podkreślał konieczność zyskania większego poparcia dla rządu w Dumie. W Kwaterze Głównej odbył z Mikołajem długą rozmowę, po czym wręczył mu list. Car, uważając, że już dość dokładnie poznał poglądy kuzyna, przekazał list carycy, nawet go nie czytając. Ku swemu przerażeniu Aleksandra znalazła w liście bezpośrednie i zjadliwe oskarżenia skierowane pod swoim adresem: „Ufasz jej, to całkiem naturalne - pisał wielki książę do cara. - A jednak to, co ona ci mówi, nie jest prawdą - powtarza jedynie to, co jej zręcznie zasugerowano. Jeśli nie jesteś w stanie powstrzymać tego wpływu na nią, przynajmniej zabezpiecz się [przed nim] sam”. Oburzona caryca pisała do męża: „Przeczytałam [list] Mikołaja i jestem wstrząśnięta... to niemal zdrada ojczyzny”.

Mimo trudności rodzina trzymała się razem. Podczas spotkania wszystkich jej członków, przebywających w Piotrogradzie i okolicy, wielki książę Paweł, jedyny żyjący stryj cara, został wydelegowany do Mikołaja, by prosić go o nadanie konstytucji. 16 grudnia wielki książę zaproszony przez Mikołaja i Aleksandrę na herbatę, przedłożył swą prośbę. Mikołaj odmówił, twierdząc, że przysiągł w czasie koronacji przekazać swą autokratyczną władzę synowi w nienaruszonym stanie. Gdy mówił, caryca spojrzała na Pawła i aprobująco potrząsnęła głową. Wówczas wielki książę powiedział im otwarcie o zgubnym wpływie Rasputina. Tym razem Mikołaj zachował milczenie, spokojnie paląc papierosa, natomiast Aleksandra żarliwie broniła „starca”, twierdząc, że każdy prorok był potępiany przez swych współczesnych.

Ze wszystkich ostrzegawczych wizyt najbardziej bolesna była wizyta wielkiej księżny Jelizawiey. Ubrana w szary habit swojego zakonu Ella specjalnie przyjechała z Moskwy, by porozmawiać z młodszą siostrą o Rasputinie. Zaledwie wymieniła jego imię, caryca przybrała chłodny wyraz twarzy. Stwierdziła, iż jest jej przykro, że siostra daje wiarę „kłamstwom” opowiadanych o ojcu Grigoriju i, jeśli to było wszystko, o czym miały rozmawiać, to jej wizyta może się natychmiast skończyć. Zdesperowana Ella nie rezygnowała, wówczas caryca przerwała rozmowę, podniosła się i rozkazała, by zajechał powóz, mający odwiedzić siostrę na stację kolejową.

„Być może lepiej by było, gdybym wcale nie przyjeżdżała” - stwierdziła ze smutkiem

wielka księżna, przygotowując się do wyjścia.

„Tak” - odrzekła Aleksandra. W tej chłodnej atmosferze siostry się rozstały i było to ich ostatnie spotkanie.

W jednej kwestii wielcy książęta, generałowie oraz członkowie Dumy się zgadzali: Rasputin musi zostać usunięty. Pozostawało tylko pytanie - w jaki sposób? 2 grudnia Włodzimierz Puryszkiewicz wygłosił zjadliwą mowę z Dumie. Liczący niewiele ponad pięćdziesiąt lat Puryszkiewicz był człowiekiem o błyskotliwej inteligencji i dowcipie, wspaniałym satyrykiem politycznym, mówcą o takiej sławie, że gdy podnosił się, by zabrać głos, wszyscy członkowie Dumy, łącznie z jego nieprzyjaciółmi, zamierali w oczekiwaniu na to, co miał do powiedzenia. Politycznie Puryszkiewicz był przedstawicielem skrajnej prawicy i najbardziej zagorzałym monarchistą w Dumie. Wierzył w absolutną autokrację, prawosławie i cara jako boskiego wysłannika. Jako gorący patriota z werwą rzucił się w wir pracy związanej z wojną. Organizował system pomocy rannym na froncie i osobiście zarządzał pociągiem Czerwonego Krzyża kursującym wahadłowo między Piotrogiem a terenem walk. Zaproszony przez cara na obiad w Kwaterze Głównej zrobił bardzo dobre wrażenie: „wspaniała energia i utalentowany organizator” - pisał Mikołaj.

Oddany monarchii Puryszkiewicz stanął przed Dumą i przez dwie godziny rzucał gromy na „ciemne siły” niszczące dynastię. „Wystarczy jedynie rekomendacja Rasputina, by wynieść na wysoki urząd najbardziej nikczemne indywidualium” - krzyczał. Potem w podniosłe brzmiącym zakończeniu, za które zgotowano mu gorącą owację, zwrócił się do siedzących przed nim ministrów: „Jeśli naprawdę jesteście lojalni, jeśli pomyślność Rosji, jej świetlana przyszłość tak nierozzerwalnie związana ze splendorem carskiego imienia coś dla was znaczy, tedy podnieście się panowie ministrowie. Udajcie się do Kwatery Głównej i rzućcie się do stóp cara. Miejcie odwagę powiedzieć mu, że lud się burzy. Grozi nam rewolucja i jakiś ciemny muzyk nie będzie już dłużej rządził Rosją”.

Prawdziwa burza wiwatów przetoczyła się przez Pałac Taurydzki, gdy Puryszkiewicz zakończył swą mowę. Tylko szczupły, młody mężczyzna, siedzący w części przeznaczonej dla gości, trwał w absolutnym milczeniu. Inny obserwator, wpatrujący się w niego, zauważył, że książę Feliks Jusupow zbladł i zaczął się trząść.

## 25 - Książę i wieśniak

W wieku dwudziestu dziewięciu lat książę Feliks Jusupow był jedynym spadkobiercą największej fortuny w Rosji. Jego rodzina posiadała cztery pałace w Piotrogradzie, trzy w Moskwie, a w całej Rosji trzydzieści siedem majątków. Rodzinne kopalnie węgla i żelaza, pola naftowe, młyny i fabryki kipiały bogactwem przewyższającym nawet bogactwo carów. „Jeden z naszych majątków - pisał Jusupow - ciągnął się dwieście kilometrów wzdłuż wybrzeża Morza Kaspijskiego. Ropy naftowej było tam tyle, że ziemia zdawała się być nią nasączona i chłopci używali jej do smarowania osi swych wozów”. Kiedyś pod wpływem kaprysu ojciec księcia Feliksa podarował jego matce w prezencie urodzinowym najwyższą górę na Krymie. W całości osiemdziesiąt lat temu wartość fortuny Jusupowów szacowano na 350 do 500 milionów dolarów. Ile te posiadłości byłyby warte dziś, nikt nie potrafi powiedzieć.

Swe bogactwo Jusupowowie gromadzili przez stulecia stojąc u boku rosyjskich carów i caryc. Książę Dmitrij Jusupow był potomkiem tatarskiego chana Jusupa i zaufanym Piotra Wielkiego, książę Boris Jusupow to faworyt carycy Elżbiety, książę Mikołaj, największy z Jusupowów, był przyjacielem Katarzyny Wielkiej, doradcą jej syna, cara Pawła, i zaufanym jej dwóch wnuków - carów Aleksandra I i Mikołaja I. Archangielskoje - posiadłość księcia Mikołaja Jusupowa pod Moskwą - było dość dużym miastem; znajdowały się tam ogromne, kwitnące parki i ogrody z cieplarniami, ogród zoologiczny, fabryki szkła i porcelany, prywatny teatr z własną trupą aktorów, muzyków i tancerzy. Siedząc na widowni książę Mikołaj machnięciem laski potrafił wywołać niezwykły efekt: nagle na scenie aktorzy pojawiali się zupełnie nadzy. Galeria dzieł sztuki w Archangielskoje zawierała portrety trzystu kochanek jej właściciela. Stary książę umarł mając osiemdziesiąt jeden lat, bezpośrednio po odbyciu stosunku z osiemnastoletnią dziewczyną.

Urodzony w roku 1887 Feliks Jusupow wstąpił w ten baśniowy świat dzieł sztuki i skarbów pozostawionych mu przez pełnych wigoru przodków. Salony i galerie pałacu nad Mojką, w którym się urodził, obwieszane były obrazami przewyższającymi swą wspaniałością dzieła zgromadzone w największych muzeach Europy. Były tam meble należące do Marii Antoniny oraz kandelabr z buduaru Madame de Pompadour. Inkrustowane klejnotami kasetki na cygara z warsztatu Fabergégo leżały na stołach. Na przyjęcia przybywało do dwóch tysięcy gości; zasiadano do stołów ze złotą zastawą, a służba nosiła pełne przepychu stroje Arabów i Tatarów. Jedna z rezydencji Jusupowów w Moskwie została wybudowana w roku 1551 jako domek myśliwski dla cara Iwana Groźnego. Wciąż jeszcze

posiadała ona tajemne, podziemne przejście do odległego o kilka kilometrów Kremla. W jej sklepionych, udekorowanych średniowiecznymi tkaninami i meblami komnatach znajdowały się podziemne, zapieczętowane komory, które, otwarte w dzieciństwie księcia Feliksa, odsłoniły rzędy szkieletów przykutych łańcuchami do ścian.

Mimo że urodzony w bogactwie Feliks był chudym, samotnym dzieckiem, którego przyjście na świat sprawiło matce ogromny zawód. Księżna Zinajda Jusupowa, jedna z najświetniejszych piękności tamtych dni, urodziła już wcześniej trzech synów, z których tylko jeden utrzymał się przy życiu. Gorąco modliła się, by jej kolejnym dzieckiem była dziewczynka. Po urodzeniu Feliksa zapuszczała mu włosy i ubierała w sukienki aż do piątego roku życia. O dziwo, sprawiało mu to przyjemność, a na ulicach zaczepiał nieznajomych i pytał: „Powiedz, czy to dziecię nie jest śliczne?” „Kaprys matki - napisał później - miał wyrzec trwały wpływ na mój charakter”.

W wieku młodzieńczym Feliks Jusupow był szczupły, miał rozmarzone oczy, długie rzęsy i często mówiono o nim jako o „najpiękniejszym młodym człowieku Europy”. Zachęcony przez starszego brata zaczął ubierać się w suknie matki, zakładał jej klejnoty oraz peruki i paradował w tym przebraniu po petersburskich bulwarach. W „Niedźwiedziu”, modnej stołecznej restauracji, zwracał uwagę oficerów carskiej gwardii, którzy przysyłali mu liściki z zaproszeniami na kolację. Zachwycony przyjmował je i znikał w prywatnych salkach restauracyjnych. W Paryżu kontynuował tę maskaradę i pewnego razu koło Théâtre des Capucines zauważył otyłego mężczyznę z wąsikami, który stał po przeciwnej stronie ulicy i uporczywie się weń wpatrywał. Nadszedł liścik, na który Feliks pospiesznie odpowiedział; jego wielbicielem okazał się król Anglii Edward VII.

Pierwsze doświadczenie seksualne Jusupow zdobył mając lat dwanaście, a odbyło się to w towarzystwie młodego człowieka z Argentyny i jego przyjaciółki. Kiedy skończył piętnaście lat włączył się ze swym wychowawcą po Włoszech i w Neapolu po raz pierwszy odwiedził dom publiczny. Napisał później: „Z pasją oddawałem się rozkoszom ciała myśląc jedynie o zaspokajaniu swych pragnień. [...] Kochałem piękno, luksus, komfort, kolor i zapach kwiatów”. Zakosztował także opium i miłości z „uroczą, młodą dziewczyną” w Paryżu. Znudzony wstąpił w poczet studentów w Oxfordzie, ale trzymał tam kucharza, szofera, służącego, zarządcę domu i chłopca do koni. Z Oxfordu przeprowadził się do Londynu, gdzie wynajął mieszkanie, które udekorował czarnymi dywanami i pomarańczowymi, jedwabnymi zasłonami oraz wyposażył w nowoczesne meble. Trzymał w nim psa i papugę, a francuskie małżeństwo gotowało mu i podawało posiłki. Obracał się w wesołym towarzystwie, w którym znaleźli się także: primabalerina Anna Pawłowa, księżę

Siergiej Oboleński oraz ekskról Portugalii Manuel. W ciągu dnia lub wieczorem, gdy przyjaciele spotykali się w jego mieszkaniu, wyjmował gitarę i śpiewał im cygańskie pieśni.

Feliks został jedynym spadkobiercą ogromnej fortuny, gdy jego starszy brat zginął w pojedynku ze zdrażanym mężem. W roku 1914 wrócił do Rosji, by się ożenić. Jego narzeczona, księżniczka Irina, była siostrzenicą cara i najlepszą partią w imperium. Do ślubu Feliks ubrany był w strój rosyjskiego szlachcica - czarny surdut z wyłogami i kołnierzem haftowanym złotem oraz białe, szerokie spodnie, Irina zaś zjawiała się w koronkowym welonie Marii Antoniny. Car ofiarował jej w prezencie ślubnym woreczek z dwudziestoma dziewięcioma diamentami wielkości od 3 do 7 karatów każdy.

W czasie wojny Jusupow nie został powołany do służby wojskowej. Pozostał w Piotrogradzie i zyskał ogromny rozgłos jako przedstawiciel cyganerii. „Książę Feliks Jusupow liczy lat 29 - pisał Paleologue. - Jest człowiekiem utalentowanym, inteligentnym i posiadającym estetyczny gust, ale jako miłośnik sztuki wykazuje zbyt dużą skłonność do perwersyjnych skojarzeń i literackich obrazów występku i śmierci... Jego ulubionym autorem jest Oskar Wilde... Jego instynkty, fizjonomia i maniery upodabniają go bardziej do... Doriany Greya niż do Brutusa”.

Rasputina Jusupow po raz pierwszy spotkał jeszcze przed swoim ślubem. Widywał go często i razem zabawiali się w podejrzanych, nocnych spelunkach, a kiedy był chory, poddawał się uzdrowicielskiej sile rąk i oczu „starca”. W czasie seansów często słyszał wypowiedzi Rasputina o jego cesarskich protektorach: „Caryca to bardzo mądra władczyni, jest drugą Katarzyną, ale jeśli chodzi o niego, to nie jest żaden car, jedynie boże dziecko”. Według Jusupowa Rasputin sugerował, by Mikołaj abdykował na rzecz Aleksieja, z carycą jako regentką. Rok przed tym, nim w końcu zaczął działać, książę Feliks doszedł do wniosku, że obecność Rasputina niszczy monarchię i „starzec” musi zostać zabity.

Puryszkiewicz wygłosił swoją mowę do członków Dumy 2 grudnia. Następnego ranka odwiedził go rozgorączkowany Jusupow. Powiedział, że zamierza zabić Rasputina i potrzebuje pomocy. Puryszkiewicz ochocho ją przyrzekł. Dokooptowano jeszcze trzech konspiratorów: oficera Suchotina, lekarza wojskowego Łazowerta oraz przyjaciela Jusupowa z lat młodości, wielkiego księcia Dmitrija Pawłowicza. Dwudziestosekstoletni Dmitrij był synem jedyne go pozostającego przy życiu stryjka Mikołaja n, wielkiego księcia Pawła, i z racji różnicy wieku zwracał się do cara, właściwie jego kuzyna, per „wujku Nicky”. Elegancki i czarujący Dmitrij był ulubieńcem carycy, która często śmiała się z jego dowcipów i opowiadań. Martwił ją jednak charakter wielkiego księcia. „Dmitrij nic nie robi i stale pije - skarżyła się Mikołajowi podczas wojny. - [...] Rozkaż mu, by powrócił do swego pułku.

Miasto i kobiety są dla niego trucizną”.

W grudniu pięciu konspiratorów spotykało się już regularnie. Układali plany zasadzki, zabójstwa i pozbycia się zwłok. Datę zabójstwa wyznaczył zapełniony towarzyskimi spotkaniami kalendarz wielkiego księcia Dmitraja - 29 grudnia był jego pierwszym wolnym wieczorem; spiskowcy doszli do wniosku, że odwołanie któregoś z jego spotkań mogłoby wzbudzić podejrzenia. Na miejsce zabójstwa wybrano piwnicę pałacu nad Mojką. Leżał on z dala od centrum miasta, w spokojnej okolicy, a księżna Irina przebywała na leczeniu na Krymie. Jusupow miał osobiście przywieźć „starca” samochodem prowadzonym przez doktora Łazowerta, przebranego za szofera, i podać mu truciznę, podczas gdy pozostali czekający na górze mieli zająć się usunięciem zwłok.

Gdy obfite zimowe śnieżyce hulały na ulicach Piotrogradu, Rasputin poczuł, że jego życie jest w niebezpieczeństwie, a kiedy w Dumie padły pod jego adresem pełne nienawiści oskarżenia, zrozumiał, że zagrożenie staje się coraz bardziej realne. Impulsywny, niezdolny do zachowania tajemnicy Puryszkiewicz wkrótce dał do zrozumienia innym członkom Dumy, że coś ma się przydarzyć Rasputinowi. Docierające do „starca” strzępy tych pogłosek sprawiły, że stał się on ponury i ostrożny. Unikał wychodzenia z domu za dnia, a jego myśli przepełniała wizja śmierci. Pewnego razu po samotnym spacerze nad brzegiem Newy oświadczył, że widział rzekę wypełnioną krwią wielkich książąt. Podczas swej ostatniej audyencji u cara odmówił udzielenia mu swego zwyczajowego błogosławieństwa, mówiąc: „Tym razem to ty powinieneś mnie pobłogosławić, a nie ja ciebie”.

Według Simanowicza, sekretarza i powiernika Rasputina, w czasie tych ostatnich tygodni grudnia 1916 roku Rasputin zredagował mistycznie proroczy list, który stał się częścią legendy tej niezwyklej postaci. List z nagłówkiem: „Duch Grigorija Jefimowicza Rasputina ze wsi Pokrowskoje”, zawierał ostrzeżenia skierowane głównie do Mikołaja:

Piszę i zostawiam po sobie ten list w Petersburgu. Czuję, że opuszczę ten świat przed 1 stycznia. Chcę oznajmić ludowi rosyjskiemu, Ojczulkowi, Matce Rosji i Dzieciom, to co powinni zrozumieć. Jeśli zostaną zabity przez zwyczajnych zabójców, a szczególnie przez moich braci chłopów rosyjskich, ty, car Rosji, nie musisz się niczego obawiać. Pozostań na tronie i rządz. I ty, rosyjski car, nie będziesz musiał obawiać się niczego, a twe dzieci będą panować setki lat w Rosji. Ale jeśli zostaną zamordowani przez bojarów i to oni rozleją mą krew, ich ręce pozostaną splamione krwią i przez dwadzieścia pięć lat nie będą mogli jej zmyć. Opuszczą Rosję. Bracia będą zabijać braci, będą się wzajemnie mordować i nienawidzić; i przez dwadzieścia pięć lat nie będzie w kraju szlachty. Carze rosyjskiej ziemi, gdy usłyszysz dzwon, mówiący ci, że Rasputin został zabity, musisz to wiedzieć: jeśli byli to

twoi krewni, którzy doprowadzili do mojej śmierci, tedy nikt z członków twojej rodziny, to znaczy żadne z twoich dzieci czy krewnych nie pozostanie przy życiu dłużej niż dwa lata. Zostaną zabici przez Rosjan. [...] Ja zostanę zabity. Nie ma mnie już wśród żywych. Módl się, módl się, bądź silny, myśl o swej błogosławionej rodzinie.

Grigorij

Ponieważ cały plan opierał się na tym, że Jusupow zdoła zwabić Rasputina do piwnicy pałacu nad Mojką, młody książę starał się jak najbardziej zbliżyć do „starca”. „Moja zażyłość z Rasputinem - tak nieodzowna dla naszego planu - rosła z każdym dniem” - napisał. Kiedy pod koniec miesiąca Jusupow zaproponował mu wspólne spędzenie wieczoru, Rasputin ochęco się zgodził. Nie uczynił tego jednak z samej tylko przyjaźni do czarującego księcia. Miał nadzieję, świadomie podsycaną przez Jusupowa, że będzie tam również obecna znana ze swej piękności księżna Irina, której Rasputin osobiście nie znał. „On [Rasputin] od dłuższego czasu pragnął poznać moją żonę - napisał Jusupow. - Sądząc, że jest w Petersburgu, i wiedząc, że jej rodzice przebywają na Krymie, przyjął moje zaproszenie. Prawda była taka, że Irina również przebywała na Krymie, ale przypuszczałem, że Rasputin bardziej ochęco przyjmie moje zaproszenie, myśląc, że będzie miał okazję ją poznać”.

Przynęta była bardzo atrakcyjna i Rasputin ją połknął. Simanowicz i Anna Wyrubowa, słysząc o tym zaproszeniu, próbowali przekonać „starca”, aby pozostał w domu. Tego popołudnia Anna przyniosła Rasputinowi ikonę - podarunek od carycy. „Słyszałam, jak Rasputin powiedział, że ma zamiar złożyć późną, wieczorną wizytę w pałacu Jusupowa, by poznać księżnę Irinę, żonę księcia Feliksa - napisała Anna. - Wiedziałam, że książę często go odwiedzał, ale wydało mi się dziwne, że miał iść do ich domu o tak niestosownej porze. [...] Tego wieczora wspomniałam w buduarze carycy o tej zamierzonej wizycie i caryca powiedziała nieco zdziwiona: »Ale to musi być jakaś pomyłka - Irina jest na Krymie«. Po czym powtórzyła w zamyśleniu: »To musi być jakaś pomyłka«,.

Na wieczór piwnica została specjalnie przygotowana. Jusupow tak ją opisał: „Nisko sklepione pomieszczenie [...], ściany z szarego kamienia, podłoga granitowa [...], rzeźbione dębowe krzesła, małe stoliki wyłożone starodawnymi haftami [...], komoda intarsjowana całą masą drobnych kawałków hebanu, lśniących jak lustra, z małymi brązowymi kolumnkami i sekretnymi szufladkami. Stał na niej krucyfiks z górskiego kryształu i srebra - piękny okaz z szesnastowiecznego włoskiego warsztatu. [...] Duży perski dywan przykrywał kamienną podłogę, a w rogu, przed kredensem, rozpostarta była skóra z białego niedźwiedzia. [...] Na środku piwnicy ustawiono stół, przy którym Rasputin miał wypić ostatnią filiżankę herbaty.

Na stole dymił samowar otoczony talerzami pełnymi ciastek i innych smakołyków,



które tak lubił Rasputin. Na kredensie rzędem stały butelki i kieliszki. W granitowym kominku trzaskał ogień, sypiąc iskry na kamienne obramowanie. [...] Wyjąłem z mahoniowej komody pudełko z trucizną i położyłem je na stole. Doktor Łazowert założył gumowe rękawiczki i zmielił kryształki cyjanku potasu na proszek. Potem unosząc górną część każdego ciastka nasypał do środka dozę trucizny, która według niego wystarczała, by w jednej chwili uśmiercić kilku ludzi”. Gdy skończył, gwałtownym ruchem wrzucił zatrute rękawice do ognia. To był błąd; za moment kominek zaczął mocno dymić i w piwnicy przez chwilę nie było czym oddychać.

Rasputin również starannie przygotował się do spotkania. Gdy Jusupow wszedł o północy do jego mieszkania, poczuł od „starca” zapach taniego mydła i zobaczył go ubranego w najlepszą haftowaną, jedwabną rubaszkę, czarne spodnie z welwetu i połyskujące nowe buty. Zabierając ze sobą swą ofiarę i prowadząc ją do piwnicy Jusupow tłumaczył, że księżna, która jest na górze w towarzystwie, wkrótce zejdzie na dół. Z góry dochodziły dźwięki melodii „Yankee Doodle” z patefonu nastawionego przez jednego ze spiskowców, którego zadaniem było symulowanie odbywającej się tam „zabawy”.

Pozostając w piwnicy sam na sam ze swą ofiarą, Jusupow nerwowo zaproponował Rasputinowi skosztowanie zatrutych ciastek. „Starzec” odmówił. Potem zmieniając zamiar zjadł łączywie dwa. Jusupow patrzył, oczekując, że jego ofiara zacznie skręcać się w konwulsjach, ale nic takiego nie nastąpiło. Wtedy Rasputin poprosił o maderę, która także była zatruta. Wypił dwa kieliszki i znów żadnego efektu. „Kiedy to zobaczyłem - napisał Jusupow - zakręciło mi się w głowie”. Potem Rasputin łyknął nieco herbaty i trzymając filiżankę w dłoniach poprosił Jusupowa, by zaśpiewał mu przy akompaniamencie gitary. Przerażony morderca śpiewał jedną pieśń po drugiej, podczas gdy niedoszły „nieboszczyk” siedział i słuchał z błogim uśmiechem na twarzy. Skuleni na górze schodów, zaledwie mogący oddychać, Puryszkiewicz, Dmitrij i pozostali słyszeli jedynie wibrujący śpiew księcia i nierozpoznawalny szmer głosów obydwu.

Minęły dwie i pół godziny i Jusupow nie mógł już dłużej tego wytrzymać. Zdesperowany pospieszył na górę, by zapytać, co ma dalej robić. Łazowert nie wiedział, co poradzić; zawiodły go nerwy i już raz zemdlał. Wielki książę Dmitrij zasugerował, by zaniechać dalszego działania i pójść do domu. Puryszkiewicz, najstarszy z nich i najbardziej zdeterminowany, nie stracił głowy i stwierdził, że nie można pozwolić, by Rasputin wyszedł z pałacu na wpół martwy. Zbierając się na odwagę Jusupow postanowił wrócić do piwnicy, by dokończyć morderstwa. Trzymając browning Dmitrija za plecami, zszedł na dół i zobaczył Rasputina ciężko oddychającego i wołającego o więcej wina. Po chwili „starzec”

zapropował pójście do Cyganów. „Z Bogiem w myślach, ale człowieczeństwem w ciele” - powiedział mrugając znacząco. Wtedy Jusupow podprowadził go do komody i pokazał mu ozdobny krucyfiks. Rasputin popatrzył na krucyfiks i stwierdził, że bardziej podoba mu się komoda. „Grigoriju Jefimowiczu - rzekł Jusupow - o wiele lepiej będzie, jeśli spojrzysz na krucyfiks i zmówisz modlitwę”. Rasputin rzucił księciu wściekłe spojrzenie, po czym odwrócił się na krótko, by znów spojrzeć na krzyż. W tym momencie Jusupow wypalił. Pocisk przeszył szerokie plecy „starca”, który z krzykiem upadł do tyłu na białą niedźwiedzią skórę.

Słyszając strzał przyjaciele księcia Feliksa pospieszyli do piwnicy. Zobaczyli, jak z pistoletem w ręce, z niewypowiedzianym wstrętem w oczach wpatruje się on w umierającego „starca”. Choć nie było ani śladu krwi, doktor Łazowert chwycił Rasputina za puls i stwierdził zgon. Jego diagnoza była jednak błędna. Chwilę później, gdy Jusupow oddał już pistolet i pozostał sam na sam z „nieboszczykiem”, twarz Rasputina wykrzywił straszliwy grymas, a jego lewe oko zatrzepotało i otwarło się. Kilka sekund później Rasputin otworzył drugie oko. „I wtedy zobaczyłem jego oczy - zielone oczy żmii - wpatrujące się we mnie z wyrazem diabolicznej nienawiści” - napisał Jusupow. Nagle, gdy książę stał jak wrośnięty w ziemię, Rasputin z pianą na ustach zerwał się na nogi i złapał swego zabójcę za gardło. Przerażony książę wyrwał się i uciekł schodami na górę. Za nim drapiąc się na czworakach i rycząc w furii pojawił się Rasputin.

Na górze Puryszkiewicz usłyszał „dziki, nieludzki krzyk”. Był to Jusupow: „Puryszkiewicz, strzelaj, strzelaj! On jeszcze żyje. Ucieka!” Puryszkiewicz podbiegł do schodów i prawie zderzył się z oszalałym księciem, którego oczy „wychodziły z orbit. Nie widząc mnie... rzucił się w kierunku drzwi... pokoju swoich rodziców”.

Puryszkiewicz wybiegł na podwórze. „To, co zobaczyłem, mogło wydawać się jakimś koszmarem, gdyby nie była to straszna rzeczywistość. Rasputin, który pół godziny wcześniej leżał umierający w piwnicy, biegł teraz szybko przez pokryty śniegiem dziedziniec w kierunku żelaznej bramy prowadzącej na ulicę. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Ale ochrypli krzyk rozdzierający ciszę nocy przekonał mnie. »Feliks! Feliks! Powiem wszystko carycy!« To był on, żywy Rasputin. W ciągu kilku sekund mógł dopaść bramy. [...] Wypaliłem. Ciszę nocną rozdarł grzmot strzału. Nie trafiłem. Wypaliłem ponownie i znów spudłowałem. Byłem wściekły na siebie. Rasputin zbliżył się do bramy. Ugryzłem się z całej siły w lewą dłoń, by się skoncentrować, i strzeliłem po raz trzeci. Kula trafiła go w ramię. Zatrzymał się. Oddałem czwarty strzał i chyba trafiłem go w głowę. Podbiegłem do niego i kopnąłem go z całej siły w skroń. Upadł na śnieg; jeszcze próbował się podnieść, ale zdołał

tylko zazgrzytać zębami”.

Rasputin leżał krwawiąc na śniegu. Zjawił się ponownie Jusupow i histerycznie uderzył go gumową pałką. Gdy wreszcie jego ciało znieruchomiało, spiskowcy owinęli je w niebieską zasłonę, związali sznurem i zanieśli do przerębli na zamrzniętej Newie. Tam Puryszkiewicz i doktor Łazowert wepchnęli je pod lód. Zwłoki Rasputina znaleziono trzy dni później i okazało się, że miał płuca wypełnione wodą. W jego krwi była ogromna dawka trucizny, ciało miał podziurawione kulami, ale umarł przez utonięcie.

„Następnego ranka - pisała Anna Wyrubowa - wkrótce po śniadaniu zatelefonowała do mnie jedna z córek Rasputina. [...] Nieco zaniepokojona powiedziała mi, że jej ojciec wyjechał poprzedniej nocy samochodem Jusupowa i nie powrócił. Kiedy przyszedłam do pałacu, przekazałam wiadomość carycy, która wysłuchała jej z grobową miną prawie bez komentarza. Kilka minut później z Piotrogradu Protopopow. Policja doniosła mu, że funkcjonariusza pełniącego służbę w pobliżu pałacu Jusupowa zaalarmowały strzały z pistoletu. Gdy zadzwonił do bramy, ukazał się w niej... Puryszkiewicz w stanie zamroczenia alkoholowego. Powiedział, że właśnie zabili Rasputina”.

Podekscytowany niezwykle wydarzeniami Puryszkiewicz znów zapomniał o konieczności zachowania tajemnicy. Kiedy cztery wystrzały z pistoletu rozdarły suche, zimowe powietrze i zaraz po nich nadbiegł policjant, Puryszkiewicz chwycił go za ramionami i krzyknął z egzaltacją: „zabiłem Griszkę Rasputina, wroga Rosji i cara”. Dwadzieścia cztery godziny później historia ta ubarwiona tysiącem szczegółów rozniosła się po całym Piotrogradzie.

Caryca zachowując spokój poleciła Protopopowowi przeprowadzenie szczegółowego śledztwa. Oddział detektywów wchodząc do pałacu Jusupowa spostrzegł wyraźne ślady krwi na schodach i na dziedzińcu. Księżę wyjaśnił, że poprzedniej nocy odbyła się tu szalona zabawa, w czasie której jeden z gości zastrzelił psa; zwłoki psa leżały na dziedzińcu, by policja mogła je zobaczyć. Mimo to Protopopow sugerował carycy, że zniknięcie Rasputina niemal na pewno miało związek z zamieszczeniem w domu Jusupowa. Przechwałki Puryszkiewicza i znalezione przez policję ślady krwi wskazywały na to, że „starzec” prawdopodobnie został zabity. Prawnie jedynie car mógł wydać nakaz aresztowania wielkiego księcia, jednak Aleksandra zarządziła areszt domowy dla obydwu – Dmitrija i Feliksa. Później, tego samego dnia, gdy Feliks zatelefonował i poprosił o audiencję u carycy, odmówiła mu, polecając, by przedstawił swe wyjaśnienia na piśmie. Jego list zawierał zaprzeczenie jakiegokolwiek udziału w zabójstwie, o którym wszędzie już było głośno. Wielki księżę Paweł, zaszokowany plotkami o współudziale syna w zbrodni, przyszedł do Dmitrija

ze świętą ikoną oraz fotografią matki i kazał mu przysiąc na te dwa „święte” przedmioty, że nie zabił Rasputina. „Przysięgam” - powiedział uroczyście Dmitrij.

Następnego dnia po morderstwie przyjaciółka carycy Liii Dehn odwiedziła Aleksandrę. Zastała ją leżącą na kanapie w fiołkowym buduarze udekorowanym kwiatami. W powietrzu unosił się zapach palącego się drewna. Anna Wyrubowa i cztery młodziutkie wielkie księżne siedziały w pobliżu. Anna miała oczy zaczerwienione od łez, ale niebieskie oczy Aleksandry były suche; jedynie niezwykła bladość i chaotyczność listu, który pisała do męża, zdradzały jej niepokój:

Mój ukochany, Siedzimy razem - możesz sobie wyobrazić nasze uczucia i myśli  
- Nasz Przyjaciel zniknął.

Wczoraj A. [Anna] go widziała i powiedział jej, że Feliks poprosił go, by przyszedł w nocy. Samochód miał go zabrać, by spotkał się z Iriną. Samochód wojskowy z dwoma cywilami zabrał go i odjechali. [...]

Tej nocy wielki skandal w domu Jusupowa - wielkie spotkanie. Dmitrij, Puryszkiewicz etc., wszyscy pijani. Policja słyszała strzały. Puryszkiewicz wybiegł, krzycząc do policjantów, że Nasz Przyjaciel został zabity.

[...] Nasz Przyjaciel był ostatnio w dobrym nastroju, ale nerwowy. Feliks twierdzi, że on [Rasputin] w ogóle nie przyszedł do jego domu. [...] Wciąż będę ufała w boskie miłosierdzie, że ktoś tylko go uprowadził i wywiózł w nieznane miejsce. Protopopow czyni wszystko, by wyświetlić tajemniczą zagadkę. [...]

Nie mogę i nie uwierzę, że został zabity. Boże, bądź miłosierny. Taka ogromna udręka (jestem spokojna i nie wierzę w to)... Przyjedź szybko... Feliks często do niego ostatnio przychodził.

Ucałowania, Sunny

Następnego dnia, gdy Rasputin się nie pojawił, Aleksandra telegrafowała: „Wciąż żadnego śladu. [...] Policja kontynuuje poszukiwania. Boję się, że ci dwaj biedni chłopcy popełnili straszną zbrodnię, jednak wciąż nie tracę nadziei. Ruszaj dziś, ogromnie cię potrzebuję”.

Trzeciego dnia, 1 stycznia 1917 roku, znaleziono ciało Rasputina. Mordercy w pośpiechu zostawili jeden z jego butów na lodzie w pobliżu przerębli. Nurkowie przeszukujący w tym miejscu rzekę wyciągnęli zwłoki. To niesamowite, ale przed śmiercią Rasputin próbował zerwać krępujące go sznury. Uwolnione ramię podniesione było ponad barki i sprawiało wrażenie, jakby jego ostatnim gestem na ziemi był znak błogosławieństwa.

W Piotrogradzie, gdzie wszyscy znali pikantne szczegóły życia Rasputina,

potwierdzenie, że bestia została zabita, wywołało wybuch dzikiej radości. Ludzie całowali się na ulicach, obwołali Jusupowa, Puryszkiewicza i wielkiego księcia Dmitrija bohaterami, w soborze Kazańskim tłoczyli się, by zapalić świece wokół ikony św. Dymitra. W odległych guberniach jednak, tam, gdzie ludzie wiedzieli jedynie, że muzyk, człowiek taki jak oni, zyskał wpływy na carskim dworze, morderstwo zostało przyjęte inaczej. „Dla chłopów Rasputin stał się męczennikiem - doniósł Paleologue'owi pewien stary książę, który właśnie wrócił ze swej posiadłości nad Wołgą. - Był on człowiekiem z ludu, umożliwiał carowi usłyszenie jego głosu i bronił ludu przed dworakami, pridwornymi. Toteż pridworni go zabili. Tak ludzie mówią”.

Historia, ze wszystkimi swymi meandrami i całą różnorodnością, zna bardzo niewiele postaci tak oryginalnych i ekstrawaganckich jak Grigorij Rasputin. Źródło i rozmiary jego nadzwyczajnej mocy nigdy nie zostaną do końca poznane i cień tej niepewności będzie ciągle odświeżał jego legendę. Dualizm osobowości „starca” - jedna twarz pełna spokoju, kojąca, oferująca boże błogosławieństwo; druga cyniczna, przebiegła, zaczerwieniona żądzą - to istota jego tajemniczego oddziaływania. Ale nie tylko. Ten dualizm postaci to jakby dwa oblicza historii Rosji - w połowie współczującej i pełnej cierpień, w połowie dzikiej i pogańskiej - oraz odzwierciedlenie nieustannego zmagania dobra i zła w każdej ludzkiej duszy.

Rozpatrując kwestię zła tkwiącego w Grigoriju Rasputinie, należy postępować bardzo ostrożnie. Określano go mianem potwora, w odróżnieniu jednak od innych potworów, jakich znała historia, nie zabił ani jednego człowieka. Przeciwno swoim nieprzyjaciołom knuł intrygi, strącał ludzi z najwyższych stanowisk, ale kiedy już upadli, nie szukał zemsty. W stosunkach z kobietami był niewątpliwie łajdakiem, ale to, do czego dochodziło, działo się zwykle za ich zgodą. Uwodząc je, wykorzystywał swą aurę „świętości” i, gdy zawodziły inne sposoby, używał przemocy, jednak nawet w tym wypadku krzyki oburzenia wyolbrzymiała plotka.

Największą zbrodnią Rasputina było oszukiwanie carycy Aleksandry. Z premedytacją wmawiał jej, że był tylko jeden Rasputin, ojciec Grigorij, święty mąż, który ratował jej syna. Drugi - pijak, człowiek zżerany żądzą i arogant - istniał jedynie w złośliwych raportach ich wspólnych wrogów. Ten znany przez wszystkich innych łajdak przed nią starannie ukrywał swe drugie oblicze. A jednak nikt nie mógł uwierzyć, że caryca o jego drugim życiu nic nie wiedziała; toteż fakt, iż akceptowała Rasputina, traktowano jako akceptację jego najgorszych cech. Jeśli chodzi o nią, można to nazwać głupotą, ślepotą i naiwnością. Z jego zaś strony świadome wykorzystywanie słabości i pobożności było największym złem.

Jak było do przewidzenia, śmierć Rasputina wywarła znacznie mniejsze wrażenie na Mikołaju niż na Aleksandrze. Gdy w czasie narady w Kwaterze Głównej otrzymał wiadomość o jego zniknięciu, wyszedł z pokoju i niezwłocznie wysłał telegram: „Jestem przerażony i wstrząśnięty”. Do Piotrogradu wyjechał jednak dopiero po potwierdzeniu śmierci „starca”, czyli 1 stycznia. Podobnie jak za życia, tak i po śmierci Rasputina Mikołaj mniej dbał o niego niż o to, w jaki sposób odbije się to morderstwo na jego żonie. W miesiącach poprzedzających zabójstwo coraz nie chętniej odnosił się do jego rad. Cara wielokrotnie irytowało nieporadne wtrącanie się „starca” w sprawy wojskowe i polityczne. „Tolerował go, ponieważ - jak napisał Gilliard - nie miał odwagi podkopywać wiary carycy w Rasputina, wiary, która utrzymywała ją przy życiu. Nie chciał go oddalić, gdyby bowiem Aleksiej Nikołajewicz umarł, w oczach matki mógłby stać się mordercą własnego syna”.

Dla samego Mikołaja największą udręką był fakt, że zabójstwa dokonali członkowie jego rodziny. „Wstyd mnie ogarnia [na myśl], że ręce moich krewnych splamiła krew prostego chłopca” - krzychał. „Morderstwo jest zawsze morderstwem”, oświadczył zimno, odrzucając apelację krewnych na rzecz Dmitrija. Prawie pięćdziesiąt lat później siostra cara wielka księżna Olga Aleksandrowna wciąż ze wstydem i pogardą mówiła o tym, co zrobili jej krewni: „Nie było niczego heroicznego w morderstwie Rasputina - stwierdziła. - Dokonano go... z najpodlejszą premedytacją. Tylko pomyśleć, że dwie osoby do dzisiejszego dnia kojarzone z tą sprawą to wielki książę, jeden z wnuków Cara Wyzwolicielea, i potomek jednego z najpotężniejszych domów, którego żona była córką wielkiego księcia. To dowodzi jak nisko upadliśmy”.

Wkrótce po powrocie Mikołaja do Piotrogradu zgromadzono wystarczającą liczbę dowodów, by oskarżyć trójkę głównych konspiratorów. Wielkiemu księciu Dmitrijowi nakazano niezwłoczny wyjazd ze stolicy do Persji - to z pewnością ocaliło mu życie, znalazł się bowiem poza zasięgiem rewolucji, która wkrótce wybuchła - Jusupow zaś został skazany na wygnanie do jednej ze swych posiadłości w centralnej Rosji. Rok później wraz z księżną Iriną opuścił ojczyznę, zabierając z całej swej rozległej fortuny jedynie milion dolarów w klejnotach i dwa Rembrandty. Puryszkiewicza puszczono wolno. Członkowi Dumy, który w dodatku stał się bohaterem, nie mógł nic zrobić nawet car Wszechrosji.

Ciało Rasputina przewieziono w najgłębszej tajemnicy do domu weteranów w Czezmie, w połowie drogi między Piotrogiem a Carskim Siołem, Tam przeprowadzono sekcję zwłok, po czym umyto je, ubrano i złożono do trumny. Dwa dni później, 3 stycznia, Rasputin został pochowany w zakątku carskiego parku, gdzie Anna Wyrubowa budowała cerkiew. Liii Dehn, obecna na pogrzebie, napisała: „Był wspaniały poranek, niebo było

intensywnie błękitne, świeciło słońce, a stwardniały od mrozu śnieg połyskiwał jak góry diamentów. Mój powóz zatrzymał się na drodze... i zostałam skierowana pieszo przez zamrożone pole ku nie ukończonej cerkwi. Na śniegu położono deski - coś w rodzaju prowizorycznego chodnika - i kiedy przybyłam pod cerkiew, zauważyłam, że do otwartego grobu podprowadzono półciężarowy samochód policyjny. Po kilku chwilach oczekiwania usłyszałam dzwonki sań i zobaczyłam Annę Wyrubową powoli jadącą przez pole. Niemal zaraz potem podjechał zamknięty automobil i dołączyła do nas carska rodzina. Wszyscy ubrani byli w żałobne stroje, a caryca trzymała w ręku kilka białych kwiatów. Była bardzo blada, lecz opanowana; widziałam jednak łzy w jej oczach, gdy z policyjnego auta wyciągnięto dębową trumnę... Pop odczytał modlitwę, car z carycą rzucili grudki ziemi na trumnę, a potem Aleksandra rozdzieliła kwiaty i wielkie księżne i ja rozrzuciłyśmy je na wieku trumny”.

Wewnątrz trumny, nim ją zamknięto, caryca umieściła dwa przedmioty. Jednym była ikona, podpisana przez nią, jej męża, syna i córki, drugim list następującej treści: „Drogi męczenniku, udziel mi twego błogosławieństwa, bym mogła z myślą o Tobie kroczyć po pełnej cierpienia drodze, jaką mam jeszcze przebyć w tym doczesnym świecie. Pamiętaj podczas modłów w niebiesiach również i o nas na ziemi! Aleksandra”.

## 26 - Ostatnia zima w Carskim Siole

W ponurych zimowych tygodniach po morderstwie Rasputina car Wszechrosji przeżywał coś w rodzaju nerwowego załamania. Zmęczony do ostatnich granic, marzący jedynie o spokoju i odpoczynku pozostawał w odosobnieniu w Carskim Siole. Tam na łonie rodziny, otoczony wąski kręgiem znajomych, żył unikając podejmowania decyzji dotyczących ministrów, amunicji, milionów żołnierzy i dziesiątek milionów poddanych. Rodzianko, który widział go dwukrotnie w tym okresie, wspomina, że podczas jednej z audiencji Mikołaj wstał i podszedł do okna. „Jak ślicznie było dziś w lesie - powiedział wyglądając na zewnątrz. - Jest tam tak spokojnie, można zapomnieć o wszystkich intrygach i marnym ludzkim niepokoju. Czuję taki spokój w duszy. Człowiek znajduje się tam bliżej Natury, bliżej Boga”.

Całymi dniami car pozostawał w swoich prywatnych apartamentach. W pokoju bilardowym urządził gabinet map, i tam, za drzwiami strzeżonymi przez stojącego w bezruchu Etiopczyka, godzinami trwał pochylony nad rozłożonymi mapami pól bitewnych. Gdy opuszczał pokój, starannie zamykał drzwi na klucz, który trzymał w kieszeni. Wieczory spędzał z żoną i Anną Wyrubową w fiołkowym buduarze carycy, czytając im na głos. Rzadko pokazywał się publicznie. Wydał manifest do armii, który, chociaż napisany przez generała Gurkę, sformułowany był w duchu niezłomnego patriotycznego marzenia Mikołaja: „Czas pokoju jeszcze nie nadszedł. [...] Rosja nie osiągnęła jeszcze celu, jaki ta wojna jej nazaczyła. [...] Objęcie władania nad Konstantynopolem i Cieśniną... odbudowa wolnej Polski. [...] Pozostajemy niewzruszeni w wierze w zwycięstwo. Bóg pobłogosławi nasze oręż. Okryje je wieczną chwałą i da nam pokój na miarę naszych wspaniałych dokonań. Och, moje walczone oddziały, pokój, za który przyszłe pokolenia będą sławiły waszą pamięć!” Paleologue czytając manifest i zastanawiając się nad tym, co Mikołaj miał na myśli, doszedł do wniosku, że „mogło to być jedynie... wyrażenie politycznej woli, ostateczne sformułowanie świetlanej wizji, którą car wymarzył dla Rosji i teraz widzi ją rozplywającą się w powietrzu”.

Odwiedzających Mikołaja szokował jego wygląd; krążyły nawet plotki, że caryca podaje mu narkotyki. W dniu rosyjskiego nowego roku do Carskiego Sioła przybył korpus dyplomatyczny na doroczne przyjęcie. Car pojawił się w otoczeniu generałów i adiutantów, by wymienić uściski dłoni, uśmiechy i gratulacje. „Jak zwykle - pisał Paleologue - Mikołaj II był uprzejmy i naturalny, a nawet starał się sprawiać wrażenie beztroskiego, jego blada, wychudzona twarz zdradzała jednak charakter skrywanych myśli”. Prywatna audyencja



wprowadziła ambasadora Francji w ponury nastrój. „Słowa cara, chwile milczenia i powściągliwość, jego ponure, ściągnięte oblicze, momenty zamyślenia i całkowicie niejasny, tajemniczy obraz jego osobowości, utwierdziły mnie... w przekonaniu, że Mikołaj II czuje się przytłoczony wydarzeniami, że całkowicie stracił wiarę w swą misję... abdykował wewnętrznie i ogarnęła go rezygnacja w obliczu zbliżającej się katastrofy”.

Podobne wrażenie wywarł car na byłym premierze Władimirze Kokowcowie, który zawsze podziwiał niebywałą zdolność Mikołaja chwywania w lot wszystkich przedstawionych mu spraw i jego nadzwyczajną pamięć. Kiedy wszedł do gabinetu cara 1 lutego, zaalarmowała go zmiana, jaka nastąpiła w jego władcy: „Nie widziałem go niemal od roku, zmienił się prawie nie do poznania. Miał ściągniętą i zapadniętą twarz, pokrytą siecią drobnych zmarszczek. Wyblakłe oczy błędziły nieobecne z jednego przedmiotu na drugi. [...] Białka przybrały zdecydowanie żółty odcień, a siatkówki miał szare, bezbarwne i bez życia. [...] Na jego twarzy malował się wyraz bezsilności. Wymuszony uśmiech bez cienia życia przyklejony był do jego ust i, odpowiadając mi na pytanie o jego zdrowie, powtórzył kilkakrotnie: »Czuję się doskonale i zdrowo, ale ostatnio przez długi czas nie zażywałem żadnego sportu, a jestem przyzwyczajony do ruchliwego życia. Powtarzam wam, Władimirze Nikołajewiczu, czuję się doskonale. Nie widziałeś mnie od dłuższego czasu, a ja nie spałem najlepiej ostatniej nocy. Zaraz pójdę na spacer i będę wyglądał lepiej«.

W czasie spotkania - kontynuował Kokowcow - car słuchał mnie z tym swoim chorowitym uśmiechem, rozglądając się nerwowo wokoło. Zapytany o coś, co wydało mi się zupełnie proste... milczał zażenowany i bezradny. Dziwny, niemal bezmyślny uśmiech pozostał przyklejony do jego twarzy; patrzył na mnie jak gdyby oczekiwał pomocy, jak gdyby pragnął, abym przypomniawszy mu sprawę, która umknęła z jego pamięci. [...] Przez dłuższy czas spoglądał na mnie w milczeniu, jakby próbował zebrać myśli albo przypomnieć sobie to, o czym zapomniał”.

Kokowcow opuścił pokój ze łzami w oczach. Na zewnątrz natknął się na doktora Botkina i księcia Benckendorffa, marszałka dworu. „Czy nie widzicie, w jakim car znajduje się stanie? - zapytał ich. - Jest na krawędzi jakiegoś umysłowego zachwiania, jeśli już nie w jego mocy”. Botkin i Benckendorff stwierdzili, że Mikołaj nie jest chory tylko po prostu zmęczony. Kokowcow wrócił jednak do Piotrogradu głęboko przekonany, „że car jest poważnie chory i że jego choroba ma nerwowy charakter”.

Aleksandra była przygnębiona po śmierci Rasputina, ale czerpiąc z tych samych zasobów hartu ducha, które miały podtrzymywać ją w ciągu nadchodzących bezlitosnych miesięcy, nie załamała się. „Starzec” często jej mówił: „Jeśli umrę albo mnie opuścisz,

stracisz syna i koronę w ciągu sześciu miesięcy”. Caryca zawsze mu wierzyła. Ta śmierć pozbawiła ją zbawcy syna i więzi z Bogiem. Bez jego modlitwy i porady każdy kataklizm był możliwy. Fakt, że sprawcami śmierci Rasputina byli członkowie carskiej rodziny, nie zdziwił jej; знаła ich uczucia i rozumiała, że to ona była rzeczywistym celem zamachowców.

Po morderstwie przez wiele dni siedziała nieruchomo z twarzą zroszoną łzami. Potem odzyskała równowagę i twarz, jaką ukazywała nawet najbliższym, była spokojna i zdecydowana. Bóg zabrał jej przyjaciela, ale ona wciąż jeszcze była na ziemi. Skoro pozostawała przy życiu, musi wytrwać w wierze, w swym oddaniu mężowi i rodzinie, w swym postanowieniu, przypieczętowanym teraz męczeństwem Grigorija, zachowania autokracji nadanej Rosji przez Boga. Ogarnięta tym samym uczuciem ziemskiego potępienia, które prześladowało cara, uodporniła się wewnętrznie na mające nadejść nieszczęście. Od tej chwili w ciągu tych kilku miesięcy życia, jakie jej pozostały, Aleksandra nigdy się nie załamała.

To właśnie caryca ujęła bieg spraw w swoje ręce. Od dnia zabójstwa Rasputina poczta przychodząca do Anny Wyrubowej pełna była anonimów z pogrózkami. Aby zapewnić bezpieczeństwo Annie, na rozkaz Aleksandry przeniesiono ją do apartamentu w Pałacu Aleksandrowskim. Choć Mikołaj przebywał w Carskim Siole, jego żona w dalszym ciągu wywierała dominujący wpływ na sprawy państwowe. Główny telefon znajdował się nie na jego biurku, ale w buduarze carycy pod portretem Marii Antoniny. Raporty Protopopowa przynoszono albo Mikołajowi, albo Aleksandrze, a czasami obojgu jednocześnie. W dodatku za wiedzą męża caryca zaczęła podsłuchiwać jego oficjalne rozmowy. Kokowcow odniósł takie wrażenie w czasie swojej wizyty w pałacu. „Zauważyłem, że drzwi prowadzące z gabinetu cara do jego garderoby były uchylone, co nigdy dotąd się nie zdarzało, i że ktoś stał za nimi - pisał. - Mogło mi się przywidzieć, ale to wrażenie towarzyszyło mi przez cały czas tamtej krótkiej audiencji”. To nie było przywidzenie, a jedynie tymczasowe rozwiązanie. Wkrótce potem, aby carycy było wygodniej, wybudowano drewnianą klatkę schodową, wychodzącą na mały balkon oficjalnej sali audiencyjnej cara. Tam ukryta za kotarami mogła leżeć na kanapie i słuchać.

W pracy rosyjskiego rządu śmierć Rasputina niczego nie zmieniła - ministrowie przychodzili i odchodzili. Trepowowi, który w październiku otrzymał stanowisko premiera, pozwolono zrezygnować w styczniu, a jego miejsce zajął starzejący się książę Mikołaj Golicyn, znany Aleksandrze jako przewodniczący jednego z jej komitetów dobroczynnych. Golicyn był przerażony tą nominacją i bezskutecznie błagał cara, by wybrał kogoś innego. „Jeśli ktoś użyłby języka, jakim się posłużyłem charakteryzując samego siebie, musiałbym

wyzwać go na pojedynek” - stwierdził.

Niczego to nie zmieniło. Jedynym ministrem, któremu caryca całkowicie ufała, był Protopopow. Reszta gabinetu się nie liczyła, toteż minister spraw wewnętrznych rzadko trudił się, by brać udział w jego posiedzeniach. Rodzianko nie chciał nawet z nim rozmawiać. Podczas przyjęcia noworocznego przewodniczący Dumy wyraźnie unikał dawnego deputowanego. „Zauważyłem, że chodzi za mną. [...] Przeszedłem na drugą stronę sali i stanąłem tyłem [do niego]. Mimo to... Protopopow wyciągnął dłoń. Odpowiedziałem na ten gest: »Nigdzie i nigdy«. Protopopow... ujął mnie przyjacielskim gestem pod ramię, mówiąc: »Drogi kolego, z pewnością możemy dojść do porozumienia«. Czuję do niego wstręt. »Niech mnie pan zostawi w spokoju. Jest pan dla mnie odrażający«, powiedziałem”.

Zależny jak Rasputin wyłącznie od łaski carycy minister spraw wewnętrznych zaczął go naśladować. Podobnie jak „starzec” telefonował każdego ranka o dziesiątej albo do carycy, albo do Anny Wyrubowej. Donosił, że duch Rasputina nawiedza go czasami w nocy, że czuje znajomą obecność i słyszy jego głos udzielający mu rad. W Piotrogradzie opowiadano, że któregoś dnia Protopopow rozmawiający z carycą nagle padł na kolana i zaczął jęczeć: „Och, Jej Cesarska Mość, widzę za tobą Chrystusa”.

Choć caryca odzyskała równowagę psychiczną, nie potrafiła jednak odnaleźć w swej pracy żadnej radości. W czwartki wieczorem w pałacu odbywały się koncerty muzyki kameralnej w wykonaniu rumuńskiej orkiestry. Krzesło carycy ustawiano zawsze w pobliżu kominka i siedziała na nim zasluchana, wpatrując się w płonący ogień. Podczas jednego z tych koncertów, dwa tygodnie przed rewolucją, jej przyjaciółka Liii Dehn zajęła miejsce tuż za nią. „Caryca wydała mi się ogromnie zasmucona - pisała. - Szepnęłam pełna niepokoju: »O Pani, czemu jesteś dziś taka smutna?« Caryca odwróciła się i spojrzała na mnie. [...] »Dlaczego jestem smutna Liii? [...] Nie wiem doprawdy, ale... myślę, że mam złamane serce«,..

Brytyjczyka, który w tym czasie odwiedził carycę, uderzył jej smutek i rezygnacja. Generał Sir Henry Wilson, przybywający do Rosji z misją wojskową sprzymierzonych, znał Aleksandrę z jej lat dziewczęcych w Darmstadt. Teraz, „zaprowadzony długimi korytarzami do buduaru carycy - pokoju wypełnionego zdjęciami i przeróżnymi drobiazgami”, przypominał jej o „wspólnych partiach tenisa w dawnych czasach, trzydzieści sześć lat temu w Darmstadt. [...] Była zachwycona tymi wspomnieniami i pamiętała nawet pewne imiona, które ja już dawno zapomniałem. Dalsza rozmowa potoczyła się gładko. Powiedziała, że ma życie cięższe niż większość ludzi z powodu krewnych i przyjaciół w Anglii, Rosji i w Niemczech. Opowiadała mi o swych przeżyciach i jej oczy zaszyły łzami. Miała piękną twarz,

ale bardzo, bardzo smutną. Była smukła i pełna wdzięku, zaczesywała włosy zupełnie prosto na jedną stronę i upinała je w górze. Były przyprószone siwizną. Kiedy chciałem się pożegnać, tłumacząc, że na pewno musi być zmęczona przyjmowaniem gości i konwersacją z nimi, prawie się roześmiała i zatrzymała mnie jeszcze chwilę”.

Wilsona poruszyła ta rozmowa. „Ile tragedii jest w tym życiu” - pisał. Gdy tydzień później wyjeżdżał z Rosji, dodał: „Wydaje się niemal pewne, że car i caryca zbliżają się do upadku. Wszyscy - oficerowie, kupcy, damy z towarzystwa - mówią otwarcie o konieczności pozbycia się ich”.

Zabójstwo Rasputina było aktem monarchistycznym. Zostało zaplanowane przez wielkiego księcia, księcia i prawicowego parlamentarzystę w celu oczyszczenia tronu i przywrócenia dynastii prestiżu. Miało również, poprzez usunięcie tego, co uważano za potęgę stojącą za carycą, wyeliminować ją samą jako siłę w rosyjskim rządzie. Wówczas car, jak mniemali spiskowcy, miałby swobodę w wyborze ministrów i realizowaniu polityki zdolnej ocalić monarchię i Rosję. Nadzieję taką żywiło wielu członków carskiej rodziny, choć większość z nich nie pochwaliała morderstwa. Cieszyli się jednak, że jego ofiary nie było już na tym świecie.

Ukaranie wielkiego księcia Dmitrija i księcia Feliksa Jusupowa przez cara, jakkolwiek łagodne, podkopywało te nadzieje. Rodzina wystosowała zatem do Mikołaja zbiorowy list z prośbą o wybaczenie Dmitrijowi i żądaniem sformowania odpowiedzialnego gabinetu ministrów. Mikołaj wciąż oburzony, że członkowie jego rodu wmieszani byli w zabójstwo, poczuł się jeszcze bardziej dotknięty. „Nie pozwolę nikomu się pouczać - odpowiedział zdenerwowany. - Morderstwo jest zawsze morderstwem. W każdym razie wiem, że sumienia kilku z tych, którzy podpisali ten list, nie są czyste”. Kilka dni później, słysząc, że jeden z autorów listu, wielki książę Mikołaj Michajłowicz, chodzi po piotrogrodzkich klubach i otwarcie krytykuje rząd, rozkazał mu natychmiast opuścić stolicę i pozostać w jednej z jego wiejskich posiadłości.

Zabójstwo Rasputina nie tylko nie scementowało rodziny Romanowów, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej pogłębiło wzajemne animozje. Carycawdowa była zaniepokojona. „Człowiek powinien... wybaczać - pisała z Kijowa. - Jestem pewna, że zdajesz sobie sprawę, jak bardzo obraziłeś całą rodzinę swą obcesową odpowiedzią, w której rzuciłeś na ich głowy straszne i całkowicie niesprawiedliwe oskarżenie. Mam nadzieję, że ulżysz losowi nieszczęsnego Dmitrija i nie zostawisz go w Persji. [...] Biedny stryj Paweł [ojciec Dmitrija] napisał mi zrozpaczony, że nie miał nawet możliwości pożegnania [syna]. [...] Takie zachowanie nie jest do ciebie podobne. [...] Bardzo mnie to niepokoi”.

Ze swego domu w Kijowie kuzyn Mikołaja i szwagier zarazem, wielki książę Aleksander Michajłowicz, pospieszył do Carskiego Siola prosić carycę, by odsunęła się od polityki, a cara, aby utworzył rząd, który byłby do zaakceptowania przez Dumę. „Sandro”, w młodości Mikołaja wesoły towarzysz jego kolacji z Krzesińską, mąż Kseni i teść księcia Feliksa Jusupowa, zastał carycę w łóżku ubraną w biały koronkowy négligé. Był tam również car; siedział po drugiej stronie szerokiego, małżeńskiego łóża i palił spokojnie papierosa. Wielki książę mówił jednak otwarcie: „Twoje mieszanie się w sprawy państwowe wyrządza wiele szkody... prestiżowi Nicky’ego. Alix, jestem twym wiernym przyjacielem od dwudziestu pięciu lat... jako przyjaciel chciałem ci powiedzieć, że wszystkie klasy społeczeństwa są przeciwne twojej polityce. Masz wspaniałe dzieci, rodzinę, dlaczego nie możesz... proszę cię, Alix, pozostaw sprawy państwa mężowi”.

Kiedy caryca odpowiedziała, że to niedopuszczalne, by władca absolutny miał dzielić się władzą z parlamentem, wielki książę Aleksander stwierdził: „Bardzo się mylisz, Alix, twój mąż przestał być autokratą 17 października 1905 roku”.

Spotkanie zakończyło się fatalnie, gdyż wielki książę zaczął krzyczeć w dzikiej furii: „Pamiętaj, Alix, zachowywałem milczenie przez trzydzieści miesięcy. Przez trzydzieści miesięcy nie powiedziałem ani słowa o haniebnym poczynaniach twojego rządu. Widzę wyraźnie, że chcesz zguby razem ze swoim mężem, ale co z nami? [...] Nie masz żadnego prawa ciągnąć swych krewnych za sobą w przepaść”. W tym momencie Mikołaj spokojnie wyprowadził kuzyna z pokoju. Później wielki książę Aleksander napisał z Kijowa: „Nie można rządzić krajem nie słuchając głosu ludu. [...] Dziwnym wydawać się może fakt, że mamy rząd, który przygotowuje rewolucję... Rząd robi wszystko, co w jego mocy, by powiększyć liczbę malkontentów, i udaje mu się to znakomicie. Oglądamy spektakl bez precedensu - rewolucja nadchodzi z góry, a nie z dołu”.

Jedna z gałęzi carskiej rodziny, gałąź „Włodzimierzów”, nie zadowolila się pisaniem listów, lecz mówiła otwarcie o rewolucji pałacowej, która usunęłaby ich kuzyna siłą. Wielka księżna Maria Pawłowna oraz wielcy książęta Cyril, Boris i Andriej - wdowa i synowie najstarszego stryja cara, wielkiego księcia Władimira - żywili urazę sięgającą głęboko w przeszłość. Sam Władimir, krzepki i zżerany ambicją mężczyzna, zawsze zazdrosny w stosunku do swego starszego brata Aleksandra III, z trudem pogodził się z wstąpieniem na tron potulnego bratanka. Ten nieprzejednany wróg Anglii wpadł w furję, gdy Mikołaj wybrał na małżonkę księżniczkę, która, choć urodzona w Darmstadt, była wnuczką królowej Wiktorii. Wdowa po Władimirze, Maria Pawłowna, Niemka z Meklemburgii i trzecia dama carskiej Rosji (bezpośrednio po dwóch carycach), posiadała te wszystkie walory towarzyskie,

których brakowało Aleksandrze. Była pełna energii, zrównoważona, inteligentna, czytana, uwielbiająca plotki i intrygi. Nie kryła też swych ambicji, gdy w grę wchodziło jej trzech synów. Swój pałac nad Newą zmieniła w dwór zaćmiewający blaskiem Carskie Sioło. W perlistych konwersacjach na jej przyjęciach i wieczorkach kpiny i pogarda dla rządzącej pary były czymś zupełnie zwyczajnym. Wielka księżna nie zapomniała ani na moment, że po chorym carewiczcu i po bracie cara, który poślubił kobietę z ludu, następnym kandydatem do tronu był jej najstarszy syn Cyril.

W dodatku każdy z synów Władimira miał swoje osobiste powody do nie najlepszych stosunków z carem i carycą. Cyril ożenił się z rozwiedzioną żoną brata Aleksandry, wielkiego księcia Hesji Ernesta, kochanką Andrieja była primabalerina Matylda Krzesińska, przed laty zakochana w Mikołaju, zaś Boris, średni syn Władimira, oświadczył się swej kuzynce Oldze, najstarszej córce cara, i został odrzucony. Aleksandra, pisząc do męża, wspomniała kiedyś o swej rekuzie dla Borisa: „Co za straszny mariaż, jego żona byłaby wciągnięta[...] w nie kończące się intrygi, hulaszce życie i nieprzystojne rozmowy... Na poły zniszczony, zblazowany... trzydziestoosmioletni człowiek dla świeżej, osiemnaście lat od niego młodziej dziewczyny, zmuszonej zamieszkać w domu, w którym dzielił swe życie z tyloma kobietami. Niedoświadczona, cierpiałaby straszliwie, mając męża po czterech, pięciu lub więcej związkach!” Ponieważ oświadczyły zostały przekazane nie tylko w imieniu Borisa, ale także i matki, Maria Pawłowna czuła się głęboko urażona.

Próbkę tej animozji i spisku zawiązującego się na jej kanwie miał Rodzianko w styczniu 1917 roku, gdy został zaproszony na obiad do pałacu Władimira. Później napisał: „Wielka księżna zaczęła rozmowę na temat ogólnej sytuacji, braku kompetencji ministrów, Protopopowa i carycy. Wspominając o niej, stała się bardziej podekscytowana. Mówiąc o jej nikczemnym wpływie i wtrącaniu się we wszystko, stwierdziła, że caryca prowadzi kraj do upadku, że jest źródłem niebezpieczeństwa zagrażającego carowi i reszcie rodziny, że takiej sytuacji nie można dłużej tolerować i należy ją zmienić, coś zrobić, kogoś usunąć, zniszczyć”.

Chcąc zrozumieć dokładnie, co miała na myśli, Rodzianko spytał:

„Co pani rozumie przez »usunąć«?

Duma musi coś zrobić. Ona musi zostać unicestwiona.

Kto?

Caryca.

Wasza Wysokość - rzekł Rodzianko - proszę pozwolić mi potraktować tę rozmowę jako niebyłą. Jeśli bowiem zwraca się pani do mnie jako do przewodniczącego Dumy, moja przysięga na wierność zmusza mnie do udania się natychmiast do Jego Cesarskiej Mości i

złożenia raportu, że Wielka Księżna Maria Pawłowna oświadczyła mi, iż caryca musi zostać unicestwiona”.

Całymi tygodniami po Piotrogradzie krążyły plotki o wielkoksiążęcym spisku. Wszyscy znali szczegóły: cztery pułki straży miały ruszyć nocą na Carskie Sioło i pojmać carską rodzinę. Caryca miała zostać zamknięta w klasztorze - klasyczna rosyjska metoda pozbywania się nie chcianych monarchiń - a car zmuszony do abdykacji na rzecz swego syna z wielkim księciem Mikołajem jako regentem. Nikt, nawet tajna policja, skrupulatnie gromadząca wszystkie szczegóły, nie traktował wielkich książąt poważnie. „Wczoraj wieczorem - pisał Paleologue 8 stycznia - księżę Gabriel Konstantinowicz wydał kolację na cześć swej i kochanki, byłej aktorki. Wśród gości znalazł się wielki księżę Boris [...] kilku oficerów i grupa eleganckich kurtyzan. Jedynym tematem wieczoru był spiszek - pułki »straży«, na których można było polegać, najbardziej odpowiedni moment do uderzenia itd., wszystko to w obecności kręcących się wokoło służących, nadstawiających ucha i zerkających ladacznic oraz śpiewających Cyganów. Całe zaś towarzystwo skąpane w aromacie Moet i Chandon - wytrawnego szampana lejącego się strumieniami”.

Carski rząd się rozpadał i wśród tych, którzy ten proces z przerażeniem obserwowali, byli nie tylko Rosjanie. Wojna i sojusz nadały pozycjom ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii, Paleologueowi i Buchananowi, ogromnego znaczenia. Przez dwie ambasady w Piotrogradzie i biurka obu dyplomatów przepływały informacje o zaopatrzeniu, amunicji i operacjach wojskowych, a także sprawy natury dyplomatycznej. Gdy coraz wyraźniej było widać, że wewnętrzny kryzys polityczny w Rosji ograniczał jej możliwości jako partnera sojuszu wojskowego, Buchanan i Paleologue znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Akredytowani bezpośrednio przy carze nie mieli prawa ingerować w sprawy dotyczące wewnętrznej polityki jego kraju, zimą 1917 roku na obydwu jednak ze wszystkich stron zaczęto naciskać, by wykorzystali swój dostęp do cara i poprosili orząd, który Duma skłonna byłaby zaakceptować. Osobiście przekonani, że nic innego nie uratuje Rosji jako sprzymierzeńca, wyrazili zgodę. Próba Paleologue’a, przyjęta przez cara z wielką kurtuazją i wymijającą odpowiedzią, okazała się kompletnym fiaskiem. 12 stycznia na audiencję do Carskiego Sioła przybył Buchanan.

Sir George Buchanan był dyplomatą starej szkoły odznaczającym się dyskrecją, srebrzystymi włosami i monoklem. Siedmioletnia służba dyplomatyczna w Rosji zmęczyła go, nadwerężyła jego zdrowie, ale i przysporzyła przyjaciół oraz wielbicieli; do tych pierwszych zaliczał się i car. Jedno, co można było mu zarzucić jako ambasadorowi, to nieznamość rosyjskiego. Nie miało to znaczenia w Piotrogradzie, gdzie każdy, kto coś

znaczył, mówił po francusku lub angielsku, ale w roku 1916 Buchanan odwiedził Moskwę, której został honorowym obywatelem i gdzie otrzymał bezcenną ikonę oraz duży srebrny puchar przyjaźni. „W sercu Rosji - pisał R. H. Bruce Lockhart, brytyjski konsul generalny, asystujący Buchananowi w czasie wizyty - musiał powiedzieć przynajmniej kilka słów po rosyjsku. Starannie przeciwczyliśmy wystąpienie ambasadora przed dystygowaną publicznością. Miał powiedzieć »spasibo«, co po rosyjsku znaczy dziękuję. Zamiast tego Sir George wstał i dzierżąc w ręku puchar swym donośnym głosem oznajmił: »Na piwo«,».

W Carskim Siole Buchanana zaskoczył fakt, że został przyjęty w oficjalnej sali audiencyjnej cara, a nie w jego gabinecie, gdzie dotąd zwykle rozmawiali. Mimo to zapytał, czy może mówić szczerze, i Mikołaj wyraził zgodę. Brytyjski ambasador od razu przystąpił do rzeczy. Powiedział carowi, że Rosja potrzebuje rządu, do którego naród miałby zaufanie. „Jego Cesarska Mość, jeśli wolno mi powiedzieć, otwórz sobie choć jedną furtkę - a mianowicie przełam barierę oddzielającą cię od twego ludu i odzyskaj jego zaufanie”.

Prostując się i spoglądając twardo na Buchanana Mikołaj spytał: „Czy uważasz, że to ja mam odzyskać ich zaufanie, czy też to oni mają odzyskać moje”.

„I jedno, i drugie, Panie - odpowiedział Buchanan. - Bo bez tej wzajemnej ufności Rosja nigdy nie wygra wojny”.

Ambasador skrytykował Protopopowa, „który, jeśli Jego Cesarska Mość mi wybaczy, prowadzi Rosję do ruiny”.

„To ja wybrałem Protopopowa - przerwał Mikołaj. - Wybrałem go spośród członków Dumy właśnie po to, by porozumieć się z nimi. I oto moja nagroda”.

Buchanan ostrzegł, że rewolucyjne nastroje opanowały nie tylko Piotrogród, ale rozszerzają się na całą Rosję, i dodał, że „w razie wybuchu rewolucji jedynie niewielka część armii stanie w obronie dynastii”. Potem zakończył ulegając własnym uczuciom:

„Ambasador, czego jestem zupełnie świadomy, nie ma prawa używać języka, jakim posłużyłem się w rozmowie z Jego Cesarską Mością, i musiałem doprawdy zebrać całą moją odwagę, by to zrobić. [...] Gdybym jednak widział przyjaciela spacerującego po lesie w ciemną noc ścieżką wiodącą ku przepaści, czyż nie byłoby moim obowiązkiem, Panie, ostrzec go przed niebezpieczeństwem? A czyż nie jest również moim obowiązkiem ostrzec Jego Cesarską Mość o otchłani, jaka otwiera się przed Tobą?”

Car był poruszony jego słowami i ściskając mu dłoń na pożegnanie rzekł: „Dziękuję ci, Sir George”. Carycę jednak oburzyła śmiałość ambasadora. „Wielki książę Siergiej zauważył, że gdybym był rosyjskim poddanym, pewnie zesłano by mnie na Syberię” - napisał później Buchanan.



Choć Rodzianko zlekceważył sugestię Marii Pawłowny, że carycę należałoby „unicestwić”, zgodził się z wielką księżną, że trzeba pozbawić ją politycznej władzy. Wcześniej, jesienią, gdy Protopopow wspomniał, że car może powołać jego, przewodniczącego Dumy, na premiera, Rodzianko wymienił jako jeden ze swych warunków: „caryca musi zaprzestać wszelkiej ingerencji w sprawy państwowe i pozostać w Liwadii aż do końca wojny”. Teraz, w środku zimy, złożył mu wizytę młodszy brat cara, wielki książę Michaił. Przystojny i sympatyczny „Misza” mieszkał ze swoją żoną księżną Brassow w Gaczynie koło Piotrogradu i choć po carewiczu on był następnym uprawnionym do objęcia władzy, nie miał na brata żadnego wpływu. Zmartwiony, zdając sobie sprawę ze swej bezsilności, zapytał, jak można by tę beznadziejną sytuację rozwiązać. Rodzianko stwierdził: „Aleksandra Fiodorowna jest powszechnie znienawidzona i wszyscy domagają się jej usunięcia. Dopóki pozostanie przy władzy, będziemy zmierzali do ruiny”. Wielki książę zgodził się z nim i błagał Rodziankę, by poszedł powtórzyć to carowi. Mikołaj przyjął go 20 stycznia.

„Jego Cesarska Mość - rzekł Rodzianko. - Uważam, że państwo jest zagrożone, a jego stan krytyczny. Nastroje ludu są takie, że należy spodziewać się groźnych rozruchów. [...] Cała Rosja jednogłośnie domaga się zmiany rządu i powołania premiera obdarzonego zaufaniem narodu. [...] Panie, w twoim gabinecie nie ma ani jednego rzetelnego i godnego zaufania człowieka. Najlepszych albo wyeliminowano, albo sami zrezygnowali. [...] Jest tajemnicą poliszynela, że caryca wydaje rozkazy bez twojej wiedzy i że ministrowie jej składają raporty dotyczące spraw państwowych. Wzburzenie ludu i nienawiść do carycy narasta w całym kraju. Uważa się ją za stronnika Niemiec. Nawet prości ludzie o tym mówią”.

Mikołaj przerwał: „Przedstaw mi fakty. Nie ma żadnych dowodów potwierdzających twoje słowa”.

„Faktów nie ma - przyznał Rodzianko - ale kierunek polityki realizowanej przez Jej Cesarską Mość daje podstawy do takich opinii. By ochronić rodzinę, Jego Cesarska Mość powinien znaleźć sposób zapobieżenia wpływom carycy na politykę. [...] Jego Cesarska Mość, nie zmuszaj ludu do dokonania wyboru pomiędzy sobą a dobrem kraju”.

Mikołaj złapał się za głowę. „Czy możliwe, że to wszystko, co przez dwadzieścia dwa lata robiłem w najlepszej wierze, było pomyłką?”

Pytanie było zdumiewające. Rodzianko, oczywiście, nie powinien na nie odpowiadać, byłoby to bowiem niestosowne. Rozumiejąc jednak, że zostało zadane szczerze, że car zwrócił się do niego jak mężczyzna do mężczyzny, zebrał się na odwagę i rzekł: „Tak, Jego

Cesarska Mość przez dwadzieścia dwa lata realizował błędną politykę”.

Miesiąc później, 23 lutego, przewodniczący Dumy widział się z Mikołajem po raz ostatni. Teraz jednak zachowanie cara było „zdecydowanie oschłe”, Rodzianko zaś dla odmiany mówił bez ogródek. Oznajmiając, że rewolucja jest blisko, oświadczył: „Uważam za swój obowiązek, Panie, wyrazić moje głębokie przecucie i przekonanie, że będzie to mój ostatni raport dla ciebie”.

Car nic nie odpowiedział i Rodziankę uprzejmie odprawiono.

Wizyta przewodniczącego Dumy była ostatnim z poważnych ostrzeżeń dla cara. Mikołaj odrzucił wszystkie. Zobowiązał się zachować monarchię absolutną i przekazać ją nietkniętą synowi. W jego mniemaniu wytworni wielcy książęta, obcy ambasadowie i członkowie Dumy nie reprezentowali mas chłopskich prawdziwej Rosji. A co najważniejsze, uważał, że ustępstwo w czasie wojny może zostać potraktowane jako oznaka jego słabości i jedynie przyspieszyć rewolucję.

Być może, gdy wojna się skończy, będzie możliwość modyfikacji systemu autokratycznego i reorganizacji rządu. „Zrobię wszystko potem - stwierdził. - Ale nie mogę działać teraz. Nie mogę robić wszystkiego jednocześnie”.

Ataki na carycę i sugestie, by odesłać ją z Piotrogradu, budziły jedynie jego gniew. „Caryca jest cudzoziemką - oświadczył rozgorączkowany. - Nie ma tutaj nikogo, kto by ją ochraniał. Nigdy, w żadnych okolicznościach, jej nie opuszczę. W każdym razie wszystkie oskarżenia wysuwane przeciwko niej są fałszywe. Opowiadają o niej niecne kłamstwa. Ale wiem, co zrobić, by odnoszono się do niej z szacunkiem”.

W początkach marca, po dwóch miesiącach odpoczynku z rodziną, samopoczucie Mikołaja zaczęło się poprawiać. Z optymizmem spoglądał na armię, wierząc, że wyekwipowana w nową broń z Wielkiej Brytanii i Francji będzie mogła zakończyć wojnę do końca roku. Skarżąc się na „zatrute powietrze” Piotrogradu rwał się do powrotu do Stawki, by przygotowywać wiosenną ofensywę.

Jednocześnie Protopopow, czując, że nadciąga burza, postanowił podjąć zdecydowane przeciwdziałania. Poleciał, by z frontu ściągnięto do Piotrogradu cztery kawaleryjskie pułki gwardii, a w policji rozpoczęto ćwiczenia w obsłudze karabinów maszynowych. Kawaleria z frontu nigdy do stolicy nie dotarła, gdyż generał Gurko, członek Kwatery Głównej, oburzony perspektywą walki z własnym ludem odwołał jego rozkaz. 7 marca, na dzień przed wyjazdem cara do Kwatery Głównej, do pałacu przybył Protopopow. Najpierw zobaczył się z carycą. Powiedziała mu wówczas, że car postanowił spędzić miesiąc na froncie i że ona nie może go od tego zamiaru odwieść. Mikołaj wszedł do pokoju i biorąc Protopopowa na stronę

powiedział, że ma zamiar wrócić za trzy tygodnie. Zdenerwowany minister rzekł: „Czas jest taki, Panie, że jesteś potrzebny i tu, i tam. [...] Bardzo obawiam się konsekwencji”. Mikołaj zaalarmowany jego słowami przyrzekł, że wróci za tydzień.

Zdaniem Rodzianki, był taki moment, kiedy Mikołaj zawahał się i chyba miał zamiar odwołać swoją decyzję odmowy powołania demokratycznej Rady Ministrów. W przeddzień wyjazdu wezwał kilku członków gabinetu, w tym również premiera - księcia Golicyna, i powiedział im, że zamierza następnego dnia udać się do Dumy i osobiście oznajmić, iż postanowił utworzyć parlamentarny rząd. Tego samego wieczora Golicyna ponownie wezwano do pałacu i zakomunikowano mu, że car właśnie wyjeżdża do Kwatery Głównej.

„Jak to, Jego Cesarska Mość? - spytał zdumiony. - A co będzie z parlamentarnym gabinetem ministrów? Zamierzałeś udać się z tym jutro do Dumy”.

„Zmieniłem zamiar - odpowiedział Mikołaj. - Wyjeżdżam dziś wieczorem do Kwatery Głównej”.

Rozmowa ta odbyła się w środę 7 marca. Pięć dni później, w poniedziałek 12 marca, carski rząd w Piotrogradzie upadł.

## 27 - Rewolucja, marzec 1917

Ludność Piotrogradu marzła i głodowała. Mróz dochodził do czterdziestu pięciu stopni poniżej zera. Wokół piekarń ustawiały się długie kolejki kobiet czekających całymi godzinami na dzienny przydział chleba, a śnieg pokrywał puchem ich płaszcze i chusty. Robotnicy z zamkniętych z braku węgla fabryk dreptali po ulicach, martwiąc się i narzekając, w oczekiwaniu, aż coś się stanie. W dusznych, przesiąkniętych dymem koszarach żołnierze garnizonu pietrogradzkiego, tłoczący się wokół żelaznych piecyków, od kolacji do świtu słuchali przemówień i nawoływań agitatorów. Taki był Piotrogród pierwszego tygodnia marca 1917 roku.

27 lutego Duma ponownie zebrała się na posiedzenie i Kiereński wykrzykiwał słowa protestu nie tylko przeciwko rządowi, ale także przeciwko carowi. „Ministrowie są jedynie gabinetem cieni - grzmiał. - By zapobiec katastrofie, trzeba usunąć cara przemocą, jeśli nie ma innego sposobu. Jeśli nie posłuchacie ostrzeżenia, staniecie twarzą w twarz z faktami, a nie przestrogami. Spójrzcie na odległe ognie rozświetlające niebo Rosji”. Podżeganie do usunięcia cara było zdradą i ProtOpopow wszczął postępowanie, zmierzające do pozbawienia Kiereńskiego jego poselskiego immunitetu, by można było postawić go w stan oskarżenia. Rodzianko zwierzył się jednak prywatnie Kiereńskiemu: „Bądź pewny, że nigdy cię im nie oddamy”.

Wobec nastrojów panujących w stolicy nawet ta ostra przemowa Kiereńskiego nie wydawała się czymś niezwykłym. W dniu jego wystąpienia Buchanan, dyplomata niezwykle wyczulony na sprawy polityczne, stwierdził, że w mieście jest dość spokojnie i może wyrwać się na upragniony dziesięciodniowy urlop do Finlandii.

Głównym problemem był brak żywności i opału. Wojna zabrała z chłopskich gospodarstw 15 milionów mężczyzn, a armia potrzebowała ogromnych dostaw żywności. Linie kolejowe, jedyny szlak, którym szło zaopatrzenie do stolicy, zaczynały zawodzić. Rosyjski transport kolejowy, zaledwie wystarczający w czasie pokoju, musiał obecnie zapewnić dostawy żywności i amunicji dla 6 milionów mężczyzn na froncie, a także przemieszczać wojska zgodnie z rozkazami z Kwatery Głównej. Do tego wszystkiego doszły setki pociągów z węglem. Przed wojną cały przemysłowy okręg petersburski, z jego gigantycznymi zakładami metalurgicznymi, był zaopatrywany w tani węgiel angielski przewożony z Cardiff drogą morską przez Bałtyk. Blokada morskich szlaków komunikacyjnych sprawiła, że teraz trzeba było dowozić węgiel pociągami z Zagłębia Donieckiego na Ukrainie. Takiego obciążenia rosyjskie koleje nie mogły wytrzymać. Rosja

rozpoczęła wojnę mając 20 071 lokomotyw, a w początkach roku 1917 sprawnych było już tylko 9021. W podobnej proporcji zmniejszyła się liczba wagonów (z 539 549 do 174 346).

Sytuacja w miastach była znacznie trudniejsza niż na wsi, a Piotrogród położony z dala od regionów dostarczających żywność i węgiel ucierpiał najbardziej. Braki powodowały niebotyczne zwwyżki cen - jajka kosztowały czterokrotnie więcej niż w roku 1914, a masło i mydło pięciokrotnie. Rasputin, pozostający w bliższym kontakcie z ludem niż car i jego ministrowie, dostrzegł to niebezpieczeństwo znacznie wcześniej. W październiku 1915 roku Aleksandra pisała do męża: „Nasz Przyjaciel... mówił prawie wyłącznie o tym przez dwie godziny. Otóż musisz wydać rozkaz, by przepuszczono wagony z mąką, masłem i cukrem. Widział całą tę sytuację w nocy i było to coś w rodzaju wizji - wszystkie miasta, linie kolejowe itd. [...] Życzył sobie, bym pomówiła z tobą o wszystkim bardzo szczerze, w sposób zdecydowany nawet. [...] Zaproponował, by przez trzy dni nie puszczano żadnych innych pociągów z wyjątkiem tych z mąką, masłem i cukrem - to nawet bardziej potrzebne niż mięso i amunicja”.

W lutym 1917 roku zima zadała rosyjskim kolejom ostateczny cios. Siarczyste mróz sprawił, że zamrzło i popękało 1200 kotłów parowozowych, a w głębokich śnieżnych zaspach utknęło 57 tysięcy wagonów. W Piotrogradzie skończyły się zapasy mąki, węgla i drewna.

Jak na ironię zimą 1917 roku nie mieli żadnego planu antyrządowych wystąpień ani robotnicy, ani rewolucjoniści. Lenin mieszkający w domu szewca w Zurychu był przygnębiony; czuł się wyizolowany i pokonany. Żadne z podejmowanych przez niego przedsięwzięć nie rokowało sukcesu. Jego ulotki wzbudzały znikome zainteresowanie, a olej na porost włosów, który zakupił w dużej ilości i niezmordowanie wcierał w swą łysinę, nie spowodował najmniejszego nawet ich wzrostu<sup>1</sup>. W styczniu 1917 roku, zwracając się do grupy szwajcarskich robotników oświadczył ponuro, że chociaż „powszechne powstanie musi wybuchnąć w Europie w ciągu kilku lat... my, ludzie starsi, możemy nie dożyć decydujących bitew nadchodzącej rewolucji”. Kiereński, najzagorzalszy zwolennik rewolucji w Dumie, powiedział później: „Żadna partia lewicy ani żadna organizacja rewolucyjna nie miały wówczas planów rewolucji”. Plany jednak nie były potrzebne. Rewolucyjne spiski i polityczne programy straciły znaczenie w obliczu narastającego głodu i goryczy ludu. „Oni [rewolucjoniści] nie byli przygotowani - napisał monarchistyczny parlamentarzysta Bazyli Szulgin - ale cała reszta była gotowa”.

1 Matka Krupskiej zmarła w czasie, kiedy Lenin z żoną przebywał w Szwajcarii. Podobno pewnej nocy wyczerpana długim czuwaniem Krupska odeszła od łóżka umierającej,

ale przedtem prosiła Lenina, piszącego przy biurku, by ją obudził, gdyby matka czegoś potrzebowała. Lenin skinął głową i Krupska położyła się spać. Rano, gdy się obudziła, okazało się, że matka umarła w nocy, a Lenin wciąż pracował przy biurku. Zaszokowana spytała go, dlaczego jej nie obudził, ten zaś odpowiedział: „Prosiłaś, by cię obudzić, gdyby matka cię potrzebowała. Ona umarła. Nie byłaś jej potrzebna.

W czwartek 8 marca, gdy Mikołaj znajdował się w swym pociągu jadącym ze stolicy do Kwatery Głównej, ciche, cierpliwe kolejki oczekujących na chleb nagle eksplodowały. Ludzie wdarli się do piekarń i zabierali pieczywo. Kolumny manifestantów z przemysłowej dzielnicy Wyborg przemaszerowały przez mosty na Newie w kierunku centrum stolicy. Tłum składający się głównie z kobiet, wołających „Daj nam chleba”, wypełnił Newski Prospekt. Demonstracja przebiegła spokojnie, o zmierzchu jednak oddział kozaków przemknął kłusem przez miasto; dźwięk końskich podków zabrzmiał jak rządowe ostrzeżenie. Mimo tych niepokojów nikt nie podniósł alarmu. Tego wieczoru w ambasadzie francuskiej goście z pasją dyskutowali, która z primabalerin Carskiego Baletu - Anna Pawłowa, Tamara Karsawina czy Matylda Krzesińską, była największą mistrzynią swej sztuki.

W piątek 9 marca tłumy wyległy na ulice. Grabiono piekarnie i znów pojawiły się patrole kozaków, ale bez nahajek - tradycyjnego atrybutu zaprowadzania porządku w Rosji. Widząc to ludzie odnosili się do nich przyjaźnie i odczo się rozstępowali, by umożliwić im przejazd. Kozacy natomiast żartowali z manifestantami, zapewniając: „nie obawiajcie się, nie będziemy strzelali”.

W sobotę większość robotników w Piotrogradzie strajkowała. Stały koleje, tramwaje oraz taksówki i nie ukazała się żadna gazeta. Potężne tłumy przelewały się ulicami, niosąc po raz pierwszy czerwone sztandary i wykrzykując: „Precz z Niemką! Precz z Protopopowem! Precz z wojną!” Niepokój szybko ogarnął całe miasto. Wieczorem skrzypek George Enescu dawał recital w sali koncertowej Maryjskiego Teatru. Sala była niemal pusta; audytorium składało się z około pięćdziesięciu słuchaczy, a i w orkiestrze dało się zauważyć poważne braki. Enescu podszedł do rogu olbrzymiej sceny i dał kameralny, prywatny koncert dla tych nielicznych miłośników sztuki, którzy zgromadzili się w pierwszych rzędach ogromnej sali.

Ministrowie próbując rozpaczliwie rozwiązać problem żywności trwali na posiedzeniu dzień i noc. Telegraficznie wezwano cara do powrotu. Cały gabinet, z wyjątkiem Protopopowa, chciał zrezygnować, przynaglając Mikołaja II, by powołał nowy, który byłby do zaakceptowania przez Dumę. Mikołaj odmówił.

Przebywający osiemset kilometrów od stolicy, zwiedziony raportami Protopopowa,

który nie ocenił właściwie sytuacji, uznał, że jest to jeszcze jeden niepokój strajkowy, jakich zdarzyło się już wiele w czasie jego panowania, i odpowiedział premierowi Golicynowi, że rezygnacja gabinetu ministrów nie wchodzi w rachubę. Do generała Chabałowa, dowódcy Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego, zatelegrafował oschle: „Rozkazuję, by nieporządkom w stolicy, niedopuszczalnym w tym trudnym czasie wojny z Niemcami i Austrią, do jutra położono kres. Mikołaj”.

Rozkaz cara najwyraźniej oznaczał, że w razie konieczności do zaprowadzenia porządku na ulicach należało użyć wojska. W związku z tym Protopopow podjął decyzję, że do przywracania porządku publicznego najpierw skieruje policję, następnie kozaków wymachujących nahajkami, a w ostateczności żołnierzy uzbrojonych w karabiny maszynowe. Ostateczny efekt tych działań, a więc bezpieczeństwo stolicy, zależało od sprawności oddziałów, jakimi dysponował.

Niestety sprawność oddziałów stacjonujących w Piotrogradzie pozostawiała wiele do życzenia. Żołnierze przedwojennej armii - dumna piechota i kawaleria carskiej gwardii, zahartowani w boju kozacy i oddziały liniowe - dawno zostali zdziesiątkowani na rozległych, pokrytych śniegiem obszarach Polski i Galicji. Najlepsi ludzie, jacy jeszcze pozostali, wciąż trwali w okopach walcząc z Niemcami. Garnizon piotrogradzki zimą 1917 roku liczył 170 tysięcy żołnierzy. Większość z nich to rekruci przechodzący właśnie szkolenie, a garnizonowi kozacy to chłopcy świeżo ściągnięci z wiosek nie mający żadnego doświadczenia w walkach ulicznych. Wśród żołnierzy piechoty znalazło się wielu starszych, bo liczących nawet ponad czterdzieści lat, robotników z przedmieść samego Piotrogradu. Ten niezbyt waleczny element, nie chciany przez generałów na froncie, został w stolicy, gdzie, jak się spodziewano, bliskość domu mogła powstrzymać go przed przysparzaniem kłopotów. Brakowało oficerów, a ci, którzy byli pod ręką, to przeważnie inwalidzi lub chłopcy ze szkół wojskowych niezdolni do utrzymania dyscypliny w czasie kryzysu. Brakowało nie tylko oficerów, ale i karabinów, toteż wiele oddziałów garnizonu nie przeszło nawet szkolenia.

Mimo to generał Chabałow przygotował się do wykonania carskiego rozkazu. Ludzie, którzy wstali wcześniej rano w niedzielę i odważyli się wyjść na ulice, spostrzegli olbrzymie plakaty obwieszczające jego rozporządzenia. Wszelkie publiczne zgromadzenia zostały zakazane i miały być rozpraszane przy użyciu siły. Strajkującym robotnikom zagrożono, że jeśli następnego dnia nie powrócą do pracy, będą wcieleni do wojska i wysłani na front.

Plakaty całkowicie zignorowano. Olbrzymie tłumy parły z dzielnicy Wyborg do centrum miasta przez mosty na Newie. W odpowiedzi od strony koszar ukazały się długie szeregi wojska. O 4.30 na Newskim Prospeckie, koło Pałacu Aniczkowskiego, doszło do

strzelaniny. Było pięćdziesięciu zabitych i rannych; w całym mieście zginęło tego dnia dwustu ludzi. Żołnierze byli rozgoryczeni i niechętnie wykonywali rozkazy. Przed dworcem kolejowym Mikołaja kompania Wolińskiego Pułku odmówiła strzelania do tłumu i oddała salwy w powietrze. Oddział gwardii pawłowskiej odmówił w ogóle użycia broni, a gdy dowodzący oficer nalegał, żołnierze zwrócili karabiny przeciwko niemu i zastrzelili go. Sytuację opanowała dopiero doborowa gwardia priebrańska, która weszła do akcji, rozbroiła żołnierzy i posłała ich z powrotem do koszar.

Tej nocy Rodzianko, który wciąż konferował z bezradnymi ministrami, wysłał do cara gniewny telegram: „Sytuacja jest poważna. W stolicy panuje anarchia. Rząd jest sparaliżowany. Transport żywności i paliwa całkowicie zdeorganizowany. [...] Na ulicach dochodzi do bezładnej strzelaniny. Osobie cieszącej się zaufaniem narodu musi zostać natychmiast powierzone zadanie utworzenia gabinetu ministrów”. Zakończył błaganiem płynącym z serca: „Niech wina za to nie spadnie na koronowaną głowę”. Mikołaj pełen wzdrgania dla tej, jak uważał, hysterii, zwrócił się do Aleksiejewa: „Ten gruby Rodzianko przysłała mi tu jakieś głupstwa, na które nawet nie mam zamiaru odpowiadać”.

Zamiast pójść na ustępstwa car postanowił posłać posiłki. Rozkazał generałowi Iwanowowi, dowódcy Frontu Południowo-Zachodniego, wycofać z pierwszej linii cztery najlepsze pułki, ruszyć do stolicy i, jeśli okaże się to konieczne, opanować ją siłą. Zatelegrał również do księcia Golicyna, by poinstruował Rodziankę, że sesja Dumy ma zostać zawieszona; sam zaś postanowił wrócić do Piotrogradu w ciągu kilku dni. „Wyruszę pojutrze [13] - telegrafował do Aleksandry.

- Zakończyłem tutaj wszystkie ważne sprawy. Spij dobrze. Niech Bóg Cię błogosławi.” Tej nocy w Piotrogradzie, mimo że zginęło dwustu ludzi, w przeważającej części miasta panował spokój. Powracający ze swego urlopu w Finlandii Buchanan zanotował: „Część miasta, przez którą przejeżdżaliśmy w drodze do ambasady, była zupełnie spokojna i poza kilkoma patrolami żołnierzy na skwerach oraz brakiem tramwajów i taksówek nie zauważyłem niczego niezwykłego”.

O dwudziestej trzeciej Paleologue w drodze do domu mijał jaśniejącą światłami rezydencję Radziwiłłów, w której odbywało się oficjalne przyjęcie. W długim rzędzie eleganckich aut i powozów zauważył samochód wielkiego księcia Borisa.

Poniedziałek 12 marca był przełomowym dniem w Piotrogradzie. Tego dnia rząd carski wciąż jeszcze trzymał się kurczowo resztek władzy. Do wieczora przeszła ona w ręce Dumy.

Powodem tej raptownej i brzemiennej w skutki zmiany była masowa dezercja



pietrogrodzkich żołnierzy. Wielu robotników nie chciało już wychodzić na Newski Prospekt, gdzie czekała ich śmierć, i w niedzielę wieczorem przywódca partii bolszewickiej w Piotrogradzie, Jurieniew, oświadczył ponuro, że powstanie upadło. „Reakcja się umacnia - powiedział do grupy liderów skrajnej lewicy zgromadzonej w gabinecie Kiereńskiego. - Wrzenie w koszarach cichnie. Jest oczywiste, że klasa pracująca i żołnierze muszą pójść inną drogą. Nie możemy polegać na marzeniach... jeśli chodzi o rewolucję, ale na systematycznej propagandzie w zakładach przemysłowych i fabrykach przygotowywanej na lepsze czasy”.

Jurieniew mylił się - niepokój w koszarach nie opadał. W niedzielę po południu Woliński Pułk, który odmówił strzelania do tłumu, wycofał się do koszar wrząc gniewem. Całą noc żołnierze spędzili na burzliwych dyskusjach, a rankiem sierżant Kirpicznikow zabił kapitana, który uderzył go poprzedniego dnia. Pozostali oficerowie uciekli z koszar, a nieco później Pułk Woliński wymaszerował z orkiestrą, by dołączyć do rewolucji. Bunt szybko ogarnął inne sławne pułki: siemionowski, i smaiłowski, litowski, karabinów maszynowych Oranienbaum i w końcu legendarną gwardię priebrażeńską, najstarszy i najlepszy pułk armii utworzony przez samego Piotra Wielkiego. Wszystkie jednostki, które przeszły na stronę rewolucji, składały się z rekrutów o niskim morale, ale przecież nosiły sztandary i mundury najbardziej dumnych pułków rosyjskiej armii.

Rankiem 12 marca w całym niemal mieście panował śmiertelny bezruch. Z okna brytyjskiej ambasady Meriel Buchanan, córka ambasadora, przyglądała się „tym samym szerokim ulicom i wspaniałym pałacom, tym samym złotymiglicom wież i kopułom wyłaniającym się z perłowych mgieł porannych, ale teraz wszędzie panowała pustka... żadnych wozów towarowych, żadnych szkarłatnych, zatłoczonych tramwajów, żadnych małych saneczek. [...] Jedyne rozległe przestrzenie opustoszałych ulic i skutej lodem rzeki [...], a na przeciwległym brzegu niskie, ponure mury fortecy z carską flagą po raz ostatni powiewającą na zimowym niebie”.

Kilka minut później stojący w oknie swej ambasady Paleologue był świadkiem dramatycznej sceny: „Dziś rano o wpół do dziewiątej, kiedy właśnie kończyłem się ubierać, usłyszałem dziwny gwar, dochodzący, jak mi się zdawało, od mostu Aleksandra. Wyjrzałem przez okno; na moście, który zwykle bywa zatłoczony, nie było nikogo. Ale chwilę później tłum powiewający czerwonymi flagami pojawił się u jego wylotu... na prawym brzegu Newy, a z przeciwnej strony ruszył mu na spotkanie oddział żołnierzy. Wydawało się, że dojdzie do gwałtownego starcia, ale nie, dwie masy złączyły się razem. Armia bratała się z rewolucją”.

Dwie godziny później generał Knox otrzymał wiadomość, „że oddziały rezerwowe garnizonu zbuntowały się i idą naszą ulicą. Podeszliśmy do okna. [...] Wyciągając szyje

ujrzeliśmy najpierw dwóch żołnierzy - coś w rodzaju straży przedniej - kroczących środkiem ulicy z karabinami wycelowanymi w tłum. [...] Za nimi nadciągnęła wielka, bezładna masa żołnierstwa rozciągnięta na całej szerokości jezdni i obydwu chodnikach. Prowadził ich niewysoki, lecz pełen dostojęstwa student. Wszyscy byli uzbrojeni i wielu miało zaczezione czerwone flagi na bagnietach. [...] To, co mnie uderzyło, to przedziwna towarzysząca temu cisza. Czuliśmy się jak widzowie w jakimś gigantycznym kinie”.

Kilka minut później Paleologue, próbując zorientować się w sytuacji, wyszedł na ulicę: „Wystraszeni mieszkańcy rozbiegli się po ulicach. [...] Na rogu Litejnego żołnierze pomagali cywilom wznosić barykadę. Z gmachu sądu wydobywały się płomienie. Brama Arsenалу rozleciała się z trzaskiem. Nagle powietrze przeszył grzechot karabinów maszynowych; to strzelali żołnierze regularnych oddziałów, którzy zajęli właśnie pozycje w pobliżu Newskiego Prospektu. [...] Gmach sądu zamienił się w morze ognia. Arsenał na Litejnym, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, budynek władz wojskowych... siedziba ochrony i wiele posterunków policji również stało w płomieniach. Otworzyły się bramy więzień”. Do południa padła forteca Piotra i Pawła i 25 tysięcy żołnierzy przyłączyło się do rewolucji. Do zmroku liczba ich urosła do 66 tysięcy.

W poniedziałek rano gabinet carskiego rządu odbył swe ostatnie posiedzenie. Obecny na nim Protopopowa zmuszony do rezygnacji. Podniósł się i wyszedł z sali mruczając melodramatycznie: „Teraz nie pozostało mi nic innego, tylko się zastrzelić”. Przybył młodszy brat cara, wielki książę Michaił, i po wysłuchaniu ministrów postanowił zwrócić się do Mikołaja osobiście. Po opuszczeniu posiedzenia zatelefonował do Kwatery Głównej i zaczął nalegać, by natychmiast powołano rząd, który zyskałby zaufanie narodu. Generał Aleksiejew, który znajdował się na drugim końcu linii, poprosił wielkiego księcia, by zaczekał, a sam udał się do cara. Czterdzieści minut później Aleksiejew telefonował do stolicy: „Car pragnie wyrazić swe podziękowanie. Wyjeżdża do Carskiego Sioła i tam zadecyduje”. Po otrzymaniu tej wiadomości gabinet odroczył obrady, a ministrowie opuścili budynek rządowy. Do nocy większość z nich znalazła się w Pałacu Taurydzkim, by dać się aresztować i schronić pod opiekę Dumy.

W Dumie wydarzenia przebiegały w zapierającym dech w piersiach tempie. Carski rozkaz zawieszający działalność Dumy dotarł do Rodzianki poprzedniego wieczora. Następnego dnia o ósmej rano wezwał on liderów wszystkich partii na zebranie do swego biura. Tam postanowiono, że w obliczu załamania się porządku i prawa carski rozkaz należy zignorować i Duma powinna kontynuować obrady.

O wpół do drugiej tłumi robotników i żołnierzy z czerwonymi flagami, śpiewając

Marsylianką, dotarli do Dumy, by zadeklarować poparcie i prosić o instrukcje. Tłocząc się przez nie strzeżone drzwi wpadli na korytarze i sale zajmując parlament. Był to rozgorączkowany motłoch - spoceni żołnierze w mundurach z surowej wełny, studenci krzyczący w podnieceniu, a gdzieś dało się zauważyć dopiero co uwolnionych z więzienia starych, brodatych mężczyzn o trzęsących się kolanach i błyszczących oczach.

„Nie wiem, co mam im powiedzieć - krzyknął Kiereński do Rodzianki, kiedy ludzie zaczęli tłoczyć się wokół skonsternowanych deputowanych. - Czy mam powiedzieć, że Duma jest z nimi, przejmuje ster rządu i bierze na siebie odpowiedzialność?”

Rodzianko nie miał innego wyjścia, musiał się zgodzić. Wciąż jednak lojalny wobec cara zwrócił się do deputowanego Szulgina ze słowami: „Nie chcę rozpoczynać rewolty”. Szulgin, choć monarchista, był jednak realistą, więc odpowiedział: „Przejmij władzę... jeśli ty tego nie zrobisz, zrobią to inni”. Rodzianko niechętnie wdrapał się na podium, trzeszcząc pod jego ciężarem, i zapewnił zgromadzonych, że Duma nie pozwoli się rozwiązać i przejmie obowiązki rządu. O trzeciej po południu Duma rozpoczęła obrady i powołała Tymczasowy Komitet Wykonawczy, który miał przywrócić porządek i uzyskać kontrolę nad zbuntowanym wojskiem. W skład komitetu weszli przywódcy wszystkich partii z wyjątkiem skrajnej prawicy.

Upadek carskiego rządu oraz przejście władzy przez Dumę to nie wszystko, co wydarzyło się owego pamiętnego dnia. Tego samego dnia powstało drugie rywalizujące z Dumą zgromadzenie - Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, składająca się z jednego delegata wyłonionego z każdego tysiąca robotników i z przedstawicieli każdej kompanii wojska, która przyłączyła się do rewolucji. Niewiarygodne, ale przed zapadnięciem zmierzchu rada ta znalazła się wraz z Dumą pod tym samym dachem.

Do tej zdumiewającej sytuacji doprowadził sam Kiereński. Później tak to wyjaśnił: „Cały garnizon się zbuntował i oddziały maszerowały pa Dumę. [...] Naturalnie nasuwało się pytanie, kto i w jaki sposób ma objąć przywództwo nad żołnierzami i robotnikami, bo do tej pory ich ruch był zupełnie spontaniczny, nieskoordynowany i anarchiczny. Rady? Pamięć o 1905 sugerowała ten okrzyk. [...] Potrzebę jakiegoś centrum masowego ruchu uświadamiał sobie każdy. Sama Duma potrzebowała jakichś reprezentantów zbuntowanych mas, bo bez nich niemożliwe było przywrócenie porządku w stolicy. Dlatego szybko sformowano radę, która żadną miarą nie była rezultatem walki klasowej; po prostu o trzeciej czy czwartej po południu organizatorzy zgłosili się do mnie o przydział odpowiedniego lokalu. Porozumiałem się w tej sprawie z Rodzianką i sprawa została załatwiona”.

Pałac Taurydzki - osiemnastowieczna budowla, którą Katarzyna Wielka ofiarowała

swemu faworytowi księciu Potiomkinowi, miał dwa rozległe skrzydła. Jedno stanowiło miejsce posiedzeń Dumy, drugie zaś, uprzednio zajmowane przez jej komitet budżetowy, oddano radzie. Później Kiereński napisał: „dwie odmienne Rosje znalazły się obok siebie: Rosja klas rządzących, które przegrały (choć jeszcze nie zdawały sobie z tego sprawy)... oraz Rosja ludu pracującego maszerująca ku władzy nawet tego nie podejrzewając”.

Choć Rodzianko przyjął stanowisko przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Wykonawczego Dumy, Kiereński od samego początku był jego centralną postacią. Miał jedynie trzydzieści sześć lat i stał się łącznikiem między radą a komitetem Dumy. W ciągu trzech dni wybrano go wiceprzewodniczącym rady, został również ministrem sprawiedliwości w nowym Rządzie Tymczasowym. „Jego słowa i gesty były ostre i zdecydowane, a oczy błyszczące - pisał Szulgin. - Zdawał się rosnać z każdą minutą”. Zatrzymano księcia Golicyna, Stiirmera, metropolitę Pitirima i wszystkich członków Rady Ministrów; niektórych doprowadzono, inni przyszli sami, by dać się aresztować. To Kiereński uratował im życie. „Iwanie Grigorijewiczu - powiedział dźwięcznym głosem podchodząc do jednego z nich - jest pan aresztowany. Pańskiemu życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, carska Duma nie rozlewa krwi”.

Miał rację Kiereński, kiedy później mówił, że to dzięki niemu nie doszło wówczas do masakry. „W pierwszych dniach rewolucji w Dumie było wielu znenawidzonych wysokich urzędników monarchii [...] - pisał. - Dzień i noc wokół aresztowanych szalała burza. Ogromne sale i nie kończące się korytarze Dumy pełne były uzbrojonych żołnierzy, robotników i studentów. Fale nienawiści... wstrząsały ścianami pałacu. Gdybym tylko ruszył palcem, gdybym na chwilę zamknął oczy i umył ręce od tego, cała Duma, cały Petersburg, cała Rosja mogła spłynąć strumieniami ludzkiej krwi, tak jak to się stało za Lenina w październiku”.

Koło północy przybył Protopopow prosić o ochronę. Po opuszczeniu posiedzenia Rady Ministrów spędził noc ukrywając się w zakładzie krawieckim. Przyszedł w pośpiesznie przygotowanym przebraniu - w zbyt długim płaszczu i kapeluszu opuszczonym na oczy. Spostrzegłszy Kiereńskiego w jednym z korytarzy zbliżył się do niego i wyszeptał: „To ja, Protopopow”. Szulgin znajdował się w tym momencie w sąsiedniej sali. „Nagle - pisał - zrobiło się poruszenie i od razu dotarły do mnie szepty: »Aresztują Protopopowa«. W tym momencie zobaczyłem w lustrze, jak drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadł Kiereński. Był blady i błyszczały mu oczy; wyciągniętą ręką zdawał się torować sobie drogę w tłumie. Ludzie poznając go rozstąpili się. I wtedy w lustrze dostrzegłem, że za Kiereńskim idą żołnierze z karabinami, a pomiędzy nimi drepcze mała, żałosna postać o straszliwie wymizerowanej, zapadniętej twarzy. Z trudnością rozpoznałem Protopopowa. »Niech nikt nie

ośmieli się tknąć tego człowieka«, krzyknął Kiereński przepychając się przez tłum. Był błąd z niesamowitymi oczyma, jedną ręką torujący sobie drogę, a drugą wskazujący »tego człowieka«. [...] Zdawało się, że prowadzi go na egzekucję, na coś strasznego. I tłum się rozstąpił. Kiereński parł naprzód jak płonąca pochodnia rewolucyjnej sprawiedliwości, a za nim wleczono tę nieszczęsną, małą figurkę w pomiętym płaszczu w otoczeniu bagnetów”.

Do rana 13 marca z wyjątkiem ostatniej placówki w Pałacu Zimowym, którą utrzymywał generał Chabałow mający 1500 lojalnych żołnierzy, miasto było w rękach rewolucji. Po południu rewolucjoniści z fortecy Piotra i Pawła dali ludziom Chabałowa dwadzieścia minut na opuszczenie stanowisk. Zniechęceni żołnierze utraciwszy całkowicie nadzieję wymaszerowali z pałacu i po prostu rozeszli się.

W chaosie, jaki nastąpił, dzikie manifestacje radości przeplatały się z gwałtownymi wybuchami szaleństwa motłochu. W Kronsztadzie, bazie marynarki położonej za miastem, marynarze brutalnie mordowali swych oficerów, zabijając jednego i grzebiąc drugiego żywcem obok trupa. W Piotrogradzie samochody pancerne z grupami zbuntowanych żołnierzy przemierzały ulice powiewając czerwonymi flagami. Żołnierze i robotnicy zatrzymywali strażaków spieszących do płonących budynków publicznych i nie pozwalali im gasić wzniesionych pożarów. Dom Krzezińskiej został zdewastowany przez motłoch od piwnic do strychu. Strzaskano fortepian, dywany poplamiono atramentem, a w wannie pełno było niedopałków 2.

We środę 14 marca nawet ci, którzy jeszcze się wahali, zebrali się tłumnie, by dołączyć do zwycięzców. Ranek tego dnia był świadkiem masowego hołdu złożonego przez cesarską gwardię Dumie. Z okna ambasady Paleologue widział trzy pułki kierujące się do Pałacu Taurydzkiego; „Maszerowali w idealnym porządku z orkiestrą na czele - pisał. - Najpierw szło kilku oficerów z dużymi czerwonymi kokardami na czapkach, czerwonymi wstążkami na ramionach i czerwonymi opaskami na rękawach. Dawny sztandar pułku pokryty ikonami otaczały czerwone flagi”. Za nim maszerowała gwardia wraz z jednostkami garnizonu z Carskiego Sioła. „Na czele jechali kozacy eskorty, ci wspaniali jeźdźcy stanowiący kwiat... i uprzywilejowaną elitę carskiej gwardii. Potem maszerował pułk Jego Cesarskiej Mości - doborowy legion, rekrutujący się ze wszystkich jednostek gwardii, którego głównym zadaniem było zapewnienie osobistego bezpieczeństwa carskiej pary”.

Jeszcze bardziej widowiskowy był przemarsz marynarki, Garde Equipage. Większość marynarzy z tego oddziału służyła na pokładzie „Standarta” i osobiście znała carską rodzinę. Na czele kroczył dowódca wielki książę Cyril. Prowadząc swych ludzi do Pałacu Taurydzkiego Cyril stał się pierwszym z Romanowów publicznie łamiącym przysięgę na

wierność carowi, który wciąż jeszcze zasiadał na tronie. W obecności Rodzianki Cyril zobowiązał się do lojalności względem Dumy, a po powrocie do swego pałacu wywiesił na dachu czerwoną flagę. W liście do swego stryja, Pawła, Cyril chłodno wyjaśnił: „Przez kilka ostatnich dni byłem sam, wypełniając swe powinności względem Nicky’ego i kraju oraz ratując sytuację poprzez uznanie Rządu Tymczasowego”. Tydzień później Cyril udzielił wywiadu jednej z piotrogrodzkich gazet: „Zadawałem sobie wielokrotnie pytanie, czy ekscaryca jest współniczką Wilhelma [kajzera] - stwierdził. - Jednak za każdym razem wzdragałem się przed tą straszną myślą”.

2Jedną z piotrogrodzkich posiadłości uratowała przytomność umysłu jej właścicielki, sprytniej księżnej Kleinmichel. Przed nadejściem motłochu zabarykadowała ona drzwi, zatrzasnęła okiennice, a przed frontem swego domu ustawiła tablicę z napisem: „Przejście wzbronione. Dom jest własnością Piotrogrodzkiego Sowietu. Księżnę Kleinmichel zabrano do twierdzy ss. Piotra i Pawła”. Po czym zamknięta w środku zaczęła pakować walizki i przygotowywać się do ucieczki.

Zachowanie Cyrila spowodowało dosadny, proroczy komentarz Paléologue’a: „Któż może przewidzieć, czy ta zdradziecka insynuacja nie dostarczy w niedalekiej przyszłości podstawy do strasznego oskarżenia nieszczęsnej carycy. Należałoby przypomnieć wielkiemu księciu Cyrilowi, że największe kalumnie, jakimi obrzucano Marię Antoninę, gdy stanęła przed rewolucyjnym trybunałem, narodziły się na eleganckich przyjęciach u Comte d’Artois [zazdrosnego młodszego brata Ludwika XVI]”.

Piotrogród padł. W całym mieście triumfowała rewolucja. W Pałacu Taurydzkim dwa rywalizujące zgromadzenia, obydwaj przekonane, że epoka caratu dobiegła końca, przygotowywały się do walki o przetrwanie i władzę. Rosja była jednak ogromna, a Piotrogród stanowił jedynie maleńką wysepkę w zakątku carskiego imperium, wysepkę w znikomym stopniu rosyjską. Dwa miliony jego mieszkańców to tylko ułamek wielomilionowej rzeszy poddanych; nawet w Piotrogradzie rewolucjoniści stanowili mniej niż jedną czwartą ludności miasta. Minął tydzień od wyjazdu Mikołaja do Kwatery Głównej i wybuchu pierwszych zamieszek. W ciągu tego tygodnia car stracił stolicę, ale wciąż jeszcze zachował swój tron. Jak długo mógł go utrzymać?

Ambasadorowie sprzymierzonych poważnie zaniepokojeni, że upadek caratu może oznaczać wycofanie się Rosji z wojny, wciąż łudzili się nadzieją, że car zachowa władzę. Buchanan był przekonany, że Mikołaj „przyzna konstytucję i upoważni Rodziankę do wyboru członków nowego rządu”, Paleologue zaś sądził, że car może uratować tron, wybacząc rebeliantom, powołując komitet Dumy jako ministrów i „pojawiając się we własnej osobie, by

uroczyście obwieścić na stopniach soboru Matki Bożej Kazańskiej, że rozpoczyna się nowa era w dziejach Rosji. Ale jeśli będzie czekał choćby dzień dłużej, może być za późno”. Najtrafniej złowrogą przyszłość przeczuwał Knox, który, stojąc na rogu Prospektu Litejnego i patrząc na płonący zespół gmachów sądowych po drugiej stronie ulicy, usłyszał od jednego z żołnierzy: „Mamy tylko jedno życzenie: bić Niemców. Zaczniemy od tych tutaj i od rodziny, którą znasz jako Romanowów”.

Zachowanie Cyrila spowodowało dosadny, proroczy komentarz Paléologue’a: „Któż może przewidzieć, czy ta zdradziecka insynuacja nie dostarczy w niedalekiej przyszłości podstawy do strasznego oskarżenia nieszczęsnej carycy. Należałoby przypomnieć wielkiemu księciu Cyrilowi, że największe kalumnie, jakimi obrzucano Marię Antoninę, gdy stanęła przed rewolucyjnym trybunałem, narodziły się na eleganckich przyjęciach u Comte d’Artois [zazdrosnego młodszego brata Ludwika XVI]”.

Piotrogród padł. W całym mieście triumfowała rewolucja. W Pałacu Taurydzkim dwa rywalizujące zgromadzenia, obydwie przekonane, że epoka caratu dobiegła końca, przygotowywały się do walki o przetrwanie i władzę. Rosja była jednak ogromna, a Piotrogród stanowił jedynie maleńką wysepkę w zakątku carskiego imperium, wysepkę w znikomym stopniu rosyjską. Dwa miliony jego mieszkańców to tylko ułamek wielomilionowej rzeszy poddanych; nawet w Piotrogradzie rewolucjoniści stanowili mniej niż jedną czwartą ludności miasta. Minął tydzień od wyjazdu Mikołaja do Kwatery Głównej i wybuchu pierwszych zamieszek. W ciągu tego tygodnia car stracił stolicę, ale wciąż jeszcze zachował swój tron. Jak długo mógł go utrzymać?

Ambasadorowie sprzymierzonych poważnie zaniepokojeni, że upadek caratu może oznaczać wycofanie się Rosji z wojny, wciąż łudzili się nadzieją, że car zachowa władzę. Buchanan był przekonany, że Mikołaj „przyzna konstytucję i upoważni Rodziankę do wyboru członków nowego rządu”, Paleologue zaś sądził, że car może uratować tron, wybacząc rebeliantom, powołując komitet Dumy jako ministrów i „pojawiając się we własnej osobie, by uroczyście obwieścić na stopniach soboru Matki Bożej Kazańskiej, że rozpoczyna się nowa era w dziejach Rosji. Ale jeśli będzie czekał choćby dzień dłużej, może być za późno”. Najtrafniej złowrogą przyszłość przeczuwał Knox, który, stojąc na rogu Prospektu Litejnego i patrząc na płonący zespół gmachów sądowych po drugiej stronie ulicy, usłyszał od jednego z żołnierzy: „Mamy tylko jedno życzenie: bić Niemców. Zaczniemy od tych tutaj i od rodziny, którą znasz jako Romanowów”.

## 28 - Abdykacja

Siódmego marca Mikołaj wyjechał do Kwatery Głównej przybity i zrezygnowany. Z pociągu wysłał dwa melancholijne telegramy przepełnione uczuciem osamotnienia, jakie ogarnęło go, gdy opuścił Carskie Sioło po dwóch miesiącach spędzonych z rodziną. W Mohylewie brakowało mu hałaśliwej obecności carewicza. „Tutaj panuje taki bezruch - pisał do Aleksandry. - Żadnego hałasu, żadnych podekscytowanych okrzyków. Wyobrażam go sobie śpiącego wraz ze wszystkimi tymi jego drobiazgami, fotografiami i świecidełkami leżącymi we wzorowym porządku w jego sypialni”.

Ostatni list Mikołajacara, pisany jakby z krawędzi otchłani, często cytowano jako dowód jego niepoprawnej tępoty. Najbardziej znana ze wszystkich uwaga, powtarzająca się niezmiennie w lakonicznych nawet ocenach charakteru Mikołaja, brzmi jak następuje: „W wolnym czasie zagram znowu w domino”. Wyjęta z kontekstu jest druzgocąca. Monarcha, wykazujący tak absolutną beztroskę, myślący o tym, by usiąść i grać w domino w czasie, gdy w jego stolicy wrze, nie zasługuje ani na tron, ani na zrozumienie.

W tym miejscu jednak trzeba coś dodać. Był to pierwszy wieczór cara po przyjeździe do Kwatery Głównej i pisał on do swej żony o sprawach związanych z życiem rodzinnym. Tuż przed tym tak znanym cytatem Mikołaj wspomina o swoim synu, pisze, że będzie mu bardzo brakowało tej wspólnej gry, grywali bowiem każdego wieczoru, i że w wolnym czasie sięgnie po domino, by odpocząć. A co ważniejsze, nie pisał tego na tle rewolucji, ale wówczas gdy sądził, że w stolicy panuje spokój. List datowany jest 8 marca, a więc został napisany w dniu, w którym wybuchły rozruchy wokół piekarń. Pierwsze raporty o nich dotarły do Kwatery Głównej dopiero następnego ranka. Aż do 11 marca Mikołaj nie wiedział, że w Piotrogradzie uważa się je za poważne.

Mimo tygodni odpoczynku na łonie rodziny car powrócił do Mohylewa w złej kondycji psychofizycznej. Wyraźny dzwonek ostrzegawczy świadczący o nie najlepszym stanie jego zdrowia zadźwięczał w niedzielę rano (11 marca). Stojąc w cerkwi Mikołaj poczuł „rozdzierający ból w klatce piersiowej” trwający piętnaście minut. „Z trudem wytrzymałem do końca nabożeństwa - napisał - a czoło pokrywały mi krople potu. Nie rozumiem, co to mogło być, ponieważ nie miałem żadnych palpacji serca. [...] Jeśli to się powtórzy, powiem Fiodorowowi [lekarz]”. Są to symptomy blokady naczyń wieńcowych.

Skoro rewolucja na ulicach Piotrogradu była szokiem dla mieszkańców miasta, trudno się dziwić, że car w Kwaterze Głównej oddalonej o osiemset kilometrów od stolicy nie był ani bardziej czujny, ani bardziej przewidujący. W rzeczywistości Mikołaj miał mniej



informacji niż rozbawieni goście na kolacjach, przyjęciach i koncertach w stolicy. Polegał na raportach przekazywanych mu poprzez długi łańcuch urzędników, w tym Protopopowa w Piotrogradzie i generała Wojkowa w Kwaterze Głównej. Obydwaj, i Wojkow, i Protopopow, służyli mu bardzo źle, rozmyślnie bagatelizując sytuację, jaka się wytworzyła. Protopopow bronił swej własnej pozycji - zamieszki, których nie potrafił opanować, dowodziły bowiem, że nie nadaje się na ministra spraw wewnętrznych, a Wojkow był pozbawionym wyobraźni konserwatystą, który po prostu nie wyobrażał sobie, by mógł wejść do cara i powiadomić go o rewolucji.

Od czwartku 8 marca do niedzieli 11 marca Mikołaj nie słyszał nic, co mogłoby go poważnie zaniepokoić. Powiedziano mu, że w stolicy doszło do „zakłócenia porządku na ulicach”. „Zakłócenie porządku” niekoniecznie musiało cara zaalarmować, gdyż w ciągu jego dwudziestotrzyletniego panowania zdarzało się to wielokrotnie. Do załatwiania tego rodzaju spraw miał urzędników, dowódcę Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego Chabałowa, a przede wszystkim Protopopowa - ministra spraw wewnętrznych. Car Wszechrosji i naczelny wódz rosyjskiej armii nie musiał zaprzętać sobie głowy czymś, co należało do stołecznej policji.

11 marca wieczorem, po tym, jak wojsko wyszło z koszar, strzelało do tłumu i dwustu zabitych leżało na ulicach, Mikołajowi powiedziano, że „uliczne zamieszki” przybrały poważne rozmiary. Zareagował szybko, wysyłając rozkaz do Chabałowa, by zakłóceniom porządku „niedopuszczalnym w tym trudnym czasie wojny z Niemcami i Austrią” niezwłocznie położyć kres. Tej samej nocy pisał do Aleksandry: „Mam nadzieję, że Chabałow zdoła uporać się z tymi zamieszkami. Protopopow musi dać mu jasne i zdecydowane instrukcje”.

W poniedziałek 12 marca wieści były znacznie gorsze. „Po wczorajszych doniesieniach z miasta widziałem tutaj wiele przestraszonych twarzy - pisał Mikołaj. - Na szczęście Aleksiejew jest spokojny, ale uważa, że konieczne jest powołanie bardzo energicznego człowieka, tak aby zmusić ministrów do rozwiązania tych problemów - dostaw, kolei, węgla etc.” Późno w nocy nadszedł wstrząsający telegram od carycy: „Ustępstwa nie do uniknięcia. Walki na ulicach trwają. Wiele jednostek przeszło na stronę nieprzyjaciół. Alix”. O północy car rozkazał podstawić swój pociąg i o piątej rano był już w drodze do Carskiego Sioła. Ale nawet teraz Mikołaj nie skierował się wprost do stolicy. Wiedząc, że najkrótsza droga była najbardziej obciążona przez pociągi z zaopatrzeniem dla wojska, wybrał dłuższą, nie chcąc opóźnić transportów. Wciąż nie był przekonany, że jego obecność w stolicy była tak pilną koniecznością, by wstrzymać pociągi wiozące zaopatrzenie dla armii i głodnego

ludu.

We wtorek 13 marca, gdy pociąg Mikołaja zdążył na północ, mijając wiejskie stacje, na których lokalni dygnitarze oddawali honory przejeżdżającemu carowi, ponure wiadomości nie przestawały nadchodzić. Telegramy ze stolicy donosiły o upadku Pałacu Zimowego i o utworzeniu Komitetu Wykonawczego Dumy pod przewodnictwem Rodzianki. O drugiej w nocy w Małej Wiszerze, jedynie sto sześćdziesiąt kilometrów na południe od stolicy, pociąg zwolnił i zatrzymał się. Wsiadł do niego oficer, który poinformował Wojkowa, że tory zostały zablokowane przez żołnierzy-rewolucjonistów uzbrojonych w karabiny maszynowe i działa. Obudzono Mikołaja i w środku nocy zaczęto zastanawiać się, co robić. Jeśli nie można było jechać na północ, do Piotrogradu i Carskiego Sioła, trzeba było ruszyć na wschód, do Moskwy, na południe, do Mohylewa, lub na zachód, do Pskowa - do kwatery Frontu Północnego, którym dowodził generał Ruzski. Dyskutanci sugerowali wybór tego ostatniego kierunku. Mikołaj wyraził zgodę i oświadczył: „A więc do Pskowa”.

Była godzina dwudziesta, gdy carski pociąg powoli wtoczył się na stację w Pskowie. Na peronie, gdzie zwykle stawała kompania honorowa, było pusto. Przybyli jedynie generałowie Ruzski i jego zastępca Daniłow. Wsiadli do carskiego pociągu i przekazali same złe wiadomości: cały garnizon Piotrogradu oraz Garde Equipage z wielkim księciem Cyrylem na czele, przeszedł na stronę rebeliantów. Ekspedycja Iwanowa, wysłana, by przywrócić porządek, dotarła do Carskiego Sioła tego dnia rano, ale wiozące ją pociągi zostały zatrzymane i otoczone przez żołnierzy-rewolucjonistów, którzy wezwali ludzi Iwanowa, by do nich dołączyli. Sam Iwanow otrzymał od Aleksiejewa telegram informujący, że w stolicy przywrócono porządek i że jeśli nie dojdzie do dalszego rozlewu krwi, będą szanse na uratowanie monarchii. Aleksiejew sugerował Iwanowowi wycofanie się. Iwanow posłuchał rady i jego niewielkie siły szybko uległy rozproszeniu.

1 Carskiego Sioła, łącznie z cesarską gwardią, eskortą kozaków

Raport o dezercji jego osobistej straży był ciężkim ciosem dla Mikołaja, który zdawał sobie sprawę, że to nie tylko zdrada wobec niego, ale również jasna wskazówka, że na żadne wsparcie w mieście nie może liczyć. Utrata ludzi Iwanowa dowiodła bezcelowości wysyłania do stolicy kolejnych oddziałów z frontu. Pole manewru Mikołaja gwałtownie się skurczyło. Siedząc i słuchając Ruzskiego podjął decyzję. Poleciał mu zatelegrafować do Rodzianki i zaproponować to, co tak długo odrzucał - gabinet ministrów akceptowanych przez Dumę, z premierem, przypuszczalnie Rodzianką, mającym pełnię władzy w sprawach wewnętrznych kraju. Ruzski wysiadł z pociągu i pospieszył do telegrafu.

Odpowiadając na jego depeszę Rodzianko otoczony był napierającym tłumem

wrzeszczących, proszących o radę i wykrzykujących instrukcje ludzi. W tym zamięcie melodramatycznie odtelegrafował Ruzskiemu: „Jego Cesarska Wysokość i ty sam najwyraźniej nie zdajecie sobie sprawy z tego, co dzieje się w stolicy. Wybuchła straszna rewolucja. Nienawiść do carycy sięgnęła zenitu. By zapobiec rozlewowi krwi, byłem zmuszony aresztować wszystkich ministrów. [...] Nie wysyłajcie więcej wojska. Sam wiszę na włosku. Władza wymyka mi się z rąk. Na działania, jakie proponujecie, za późno, czas na nie minął. Nie ma odwrotu”.

Rodzianko mówił prawdę, opisując swą sytuację. Kompromis osiągnięty tego ranka pomiędzy komitetem Dumy a radą delegatów stał się załączkiem Rządu Tymczasowego. Milukow, lider partii kadeckiej w Dumie, został ministrem spraw zagranicznych, Kiereński, reprezentujący radę, ministrem sprawiedliwości, a Guczkow, lider oktiabristów, ministrem wojny. Premierem jednak został nie Rodzianko, na którego rada nie chciała się zgodzić, lecz książe Grigorij Lwów, liberał i cieszący się popularnością działacz ziemski. Rodzianko wciąż brał udział w posiedzeniach rządu, ale jego wpływ, tak jak i wpływ Dumy, raptownie malał.

Rodzianko trafnie też ocenił sytuację, stwierdzając, że jest zbyt późno na ustępstwa. Komitet Dumy oraz rada delegatów porozumiały się już co do tego, że Mikołaj musi abdykować na rzecz swego syna, z bratem cara wielkim księciem Michaiłem jako regentem. Nawet członkowie komitetu pragnący utrzymać monarchię - Guczkow, Milukow i Bazyli Szulgin, delegat prawego skrzydła, który brał udział we wszystkich dyskusjach - doszli do wniosku, że aby ratować carat i dynastię Romanowów, trzeba poświęcić Mikołaja. „Jest sprawą niezwyklej wagi, aby Mikołaj II nie został obalony przemocą - oświadczył Guczkow. - Jedynym rozwiązaniem, by bez zbytejnego wstrząsu utrwalić nowy porządek, jest jego dobrowolna abdykacja”.

W sprawie tej przywódcy nowego rządu w Piotrogradzie porozumieli się już z dowódcami armii. 14 marca, gdy carski pociąg zbliżał się do Pskowa, Rodzianko rozmawiał z Aleksiejewem z Kwatery Głównej. Aleksiejew uważał abdykację za jedyne rozwiązanie i zgodził się zebrać opinie generałów dowodzących poszczególnymi frontami. Do rana 15 marca opinie te dotarły do Aleksiejewa, który przekazał je Ruzskiemu w Pskowie. Były ponuro jednoznaczne: Mikołaj musi abdykować. Admirał Niepenin z Floty Bałtyckiej oświadczył: „Z ogromną trudnością utrzymuję oddziały i flotę pod moją komendą”. Wielki książe Mikołaj zatelegrafował z Kaukazu, błagając „na kolanach” o abdykację kuzyna.

Rankiem 15 marca, po śniadaniu, Ruzski przyniósł telegramy do carskiego pociągu i położył je przed carem. Mikołaj był wstrząśnięty, twarz mu pobladła, odwrócił się od Ruzkiego i podszedł do okna. Roztargniony uchylił zasłony i wyjrzał na zewnątrz. W

wagonie zapanowała absolutna cisza. Nikt nic nie mówił i większość z obecnych zaledwie mogła oddychać.

Choć nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ogromu bóleści, jaką odczuwał Mikołaj w tym ostatnim, przełomowym momencie swego panowania, logika jego rozumowania jest stosunkowo jasna. Gdyby odrzucił radę przywódców politycznych z Piotrogradu i swoich generałów, co mógłby dalej robić? Z dezercji jego osobistej straży i z doświadczeń Iwanowa jasno wynikało, że trudno byłoby znaleźć lojalne oddziały, które pomaszerowałyby na miasto; a bez poparcia generałów byłoby to prawdopodobnie niemożliwe. Nawet gdyby miał wojsko, rozgorzałyby walka i jego rodzina pozostająca w Carskim Siole znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Poza tym Mikołaj nie był człowiekiem, który zdecydowałby się na krwawą, zaciętą bitwę na ulicach swojej stolicy. Lata panowania, lata wojny, napięcie i zgryzot wyczerpały go i nie mógłby wtrącić swego kraju w wojnę domową.

Zasadniczym czynnikiem, który wpłynął na decyzję cara, była opinia jego generałów. Dla Mikołaja każdy z ich telegramów znaczył więcej niż tuzin telegramów od Rodzianki. To byli jego koledzy żołnierze, jego kompani i współtowarzysze broni. Mikołaj kochał armię i szczerze kochał swój kraj. Znacznie bardziej zależało mu na wygraniu wojny niż na koronie. Wojna domowa, w której Rosjanie zabijaliby Rosjan, a znieawidzeni Niemcy przeglądaliby się temu z radością, byłaby zaprzeczeniem wszystkiego, w co głęboko wierzył. Jeśli w opinii generałów najwyższym aktem patriotyzmu, jakiego mógł dokonać, była abdykacja, to nie mógł odmówić.

Nagle Mikołaj odwrócił się od okna i czystym, stanowczym głosem oświadczył: „Zdecydowałem, że zrezygnuję z tronu na rzecz mojego syna Aleksieja”. Po czym uczynił znak krzyża, a pozostali w wagonie się przeżegnali. „Dziękuję wam, panowie, za waszą wspianą i wierną służbę - mówił dalej. - Mam nadzieję, że będziecie ją kontynuowali pod panowaniem mego syna”.

Przedłożono tekst abdykacji przygotowany pod kierunkiem Aleksiejewa i przekazany z Kwatery Głównej. Mikołaj podpisał dokument, po czym wstawiono datę: marzec 15, godzina 15.00. Tron rosyjski przeszedł z ojca na syna zgodnie z prawem - Jego Cesarska Mość Car Aleksiej II w wieku lat dwunastu stał się absolutnym władcą Wszechrosji.

W tym momencie, już po podpisaniu dokumentu, pojawiły się kłopoty natury proceduralnej. Poprzedniej nocy w Piotrogradzie monarchiści wchodzący w skład Rządu Tymczasowego postanowili, że Guczkow i Szulgin powinni być obecni przy podpisywaniu dokumentu (jako świadkowie), a potem winni go przywieźć do Piotrogradu. O świcie podstawiono dla nich specjalny pociąg i przez cały dzień delegaci jechali do Pskowa.

Ponieważ nie spodziewano się ich przed wieczorem, przekazano instrukcje Ruzskiemu, by zatrzymał dokument podpisany przez Mikołaja.

Ta trwająca prawie sześć godzin przerwa dała Mikołajowi czas na zastanowienie się nad konsekwencjami aktu, którego właśnie dokonał. Dla niego samego pozbycie się władzy było ulgą. Przypuszczał, że będzie mógł usunąć się z życia publicznego i pojechać z rodziną do Liwadii oraz że Aleksiej zostanie z nimi przynajmniej do zakończenia nauki, a odpowiedzialność za sprawowanie władzy przejdzie na jego brata Michaiłaregenta. Po rozmowie z profesorem Fiodorowem Mikołaj zmienił zamiar. Najpierw jednak poprosił go o szczerą ocenę perspektyw Aleksieja jako hemofilika.

Fiodorow, zdając sobie sprawę z politycznego znaczenia tej kwestii, odpowiedział ostrożnie: „Nauka twierdzi, Panie, że jest to choroba nieuleczalna. Zdarza się jednak, że ludzie na nią cierpiący dożywają wieku dojrzałego. Co się tyczy Aleksieja Mikołajewicza, to stan jego zdrowia zależy od przypadku”. Młody car nigdy nie będzie mógł jeździć konno, wyjaśnił jeszcze doktor, i będzie musiał unikać wszelkiego rodzaju zajęć, które mogłyby go zmęczyć i nadwreżyć jego stawy. Następnie Fiodorow wyszedł poza kwestie czysto medyczne. Podkreślił, że Mikołaj po rezygnacji z tronu niemal na pewno zostanie wypędzony z Rosji. Jeśli tak się stanie, nowy rząd nigdy nie zgodzi się na to, by następca tronu był wychowywany za granicą przez zdetronizowanych rodziców. A nawet gdyby całej rodzinie zezwolono na pozostanie w kraju, wychowanie Aleksieja z pewnością będzie powierzone komuś innemu.

Słowa Fiodorowa sprawiły, że Mikołaj stanął wobec rozdzierającego serce dylematu. Jako car wiedział, że jego syn był prawowitym następcą rosyjskiego tronu, jako ojciec nie wyobrażał sobie jednak, by mógł powierzyć swe ukochane dziecko obcym, nie znającym wszystkich niuansów choroby. Po raz drugi tego dnia Mikołaj musiał podjąć dramatyczną decyzję, decyzję, która mogła wpłynąć nie tylko na los jego samego i rodziny, ale także na historię Rosji.

Odwudziestej pierwszej przybyli do Pskowa Guczkow i Szulgin. Poprowadzono ich przez tory do jasno oświetlonego carskiego pociągu. Mikołaj ubrany w prostą szarą rubaszkę powitał ich uściskiem dłoni i poprosił, by usiedli. Sam oparł się plecami o zieloną, pokrytą jedwabiem ścianę salonki i słuchał wyjaśnień Guczkowa o konieczności abdykacji. W pewnej chwili przerwał mu. „Ta długa przemowa nie jest konieczna - powiedział spokojnie, niemal z pokorą. - Postanowiłem zrzec się tronu. Jeszcze do piętnastej dnia dzisiejszego myślałem, że abdykuję na rzecz mego syna Aleksieja. Ale teraz zmieniłem swą decyzję. Abdykuję na rzecz mojego brata Michaiła. Wierzę, że potraficie zrozumieć moje uczucia jako ojca”. Kiedy

Mikołaj wymawiał to ostatnie zdanie, jego głos miał niski stłumiony ton.

Po swej wypowiedzi car opuścił salon. Jakiś czas potem zjawił się ponownie i w milczeniu przekazał nowy dokument abdykacji, już ze swoim podpisem, emisariuszom z Piotrogradu. Tę końcową wersję, odsuwającą obydwu, i ojca, i syna, od najwyższej władzy, okraszył pełnym patosu patriotycznym wyznaniem:

W dniach wielkiej walki z wrogiem zewnętrznym, który przez trzy lata próbował zniewolić naszą Ojczyznę, Najwyższy zechciał zesłać na Rosję nowe, ciężkie doświadczenia.

Wewnętrzne niepokoje, jakie wybuchły ostatnio, gotowe są wpłynąć na dalszy przebieg wojny.

Losy Rosji, honor naszej bohaterskiej armii, pomyślność ludu, cała przyszłość ukochanej ojczyzny wymagają za wszelką cenę doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca.

Okrutny wróg wyęcza ostatnie siły i bliska jest już godzina, kiedy nasze dzielne wojsko, wspólnie z naszymi sojusznikami zdoła ostatecznie złamać wroga.

Podczas tych decydujących dni w życiu Rosji uznaliśmy za nasz obowiązek ułatwić narodowi naszemu połączenie wszystkich sił dla szybszego osiągnięcia zwycięstwa i w porozumieniu z Dumą Państwową uznaliśmy za pożądane zrzec się tronu Państwa Rosyjskiego, a także zrezygnować z najwyższej władzy.

Nie chcąc rozstawać się z ukochanym synem naszym, przekazujemy tron naszemu bratu Wielkiemu Księżu Michaiłowi i błogosławimy go przed objęciem tronu Państwa Rosyjskiego. Upraszamy brata naszego, by rządził Państwem w niezachwianej jedności z przedstawicielami ludu w instytucjach ustawodawczych, przestrzegając tych zasad, jakie ustanowione zostaną, i aby złożył przysięgę, iż tak uczyni.

W imię gorąco ukochanej Ojczyzny wzywamy wszystkich jej wiernych synów do spełnienia świętego obowiązku, do podporządkowania się carowi w ciężkich chwilach doświadczeń i wiernej mu pomocy, by w ten sposób wprowadzić Państwo Rosyjskie na drogę zwycięstwa, pomyślności i sławy.

Niechaj Bóg pomoże Rosji!

Mikołaj

Historyczne wydarzenie dobiegało końca. Uzyskano jeszcze podpis Mikołaja na dwóch ostatnich nominacjach Rządu Tymczasowego - księcia Lwowa na stanowisko premiera oraz wielkiego księcia Mikołaja na naczelnego wodza armii. Po dokonaniu tego aktu Mikołaj podniósł się. W tym momencie Szulgin, z sercem pełnym miłości i litości dla tego człowieka, który właśnie został straszliwie upokorzony, ruszył za Mikołajem w róg wagonu.

„Car spojrział na mnie - pisał Szulgin - i być może wyczytał w moich oczach uczucia, które mną owładnęły, w jego spojrzeniu pojawiło się bowiem coś w rodzaju zaproszenia do rozmowy isłowa same cisnęły mi się na usta: »Och, Jego Cesarska Mość, gdybyś to zrobił wcześniej, chociażby w czasie ostatniego posiedzenia Dumy, być może to wszystko...«, i nie mogłem dokończyć. Car spojrział na mnie w sposób osobliwy: »Dziękuję ci, ale czy myślisz, że można było tego uniknąć?«,

Spotkanie było skończone. Na podpisie Mikołaja pod aktem abdykacji położono werniks i Gucznow wraz z Szulginem niezwłocznie wyjechali do Piotrogradu.

O pierwszej w nocy 16 marca, po trzydziestu godzinach postoju w Pskowie, carski pociąg ruszył do Mohylewa, gdzie Mikołaj miał pożegnać się z wojskiem. W ciągu tego długiego dnia, w którym jednym pociągnięciem pióra usunął dwóch Romanowów z tronu Rosji, zachowywał spokój i odnosił się niemal z sympatią do tych, którzy go otaczali. Tej nocy w swym dzienniku, zawierającym jedynie najbardziej osobiste spostrzeżenia, Mikołaj w końcu wydał z głębi serca płynący okrzyk: „Dla dobra Rosji i by utrzymać armię na polu walki zdecydowałem się podjąć ten krok. [...] Opuściłem Psków o pierwszej nad ranem. Wokół siebie widzę jedynie zdradę, tchórzostwo i fałsz”.

Car upadł. Było to wydarzenie o niesłychanym znaczeniu, a jednak ani w Rosji, ani za granicą nie rozumiano w pełni jego doniosłości. W niedzielę po abdykacji Paleologue odwiedził trzy piotrogrodzkie cerkwie: „Wszędzie widziałem to samo, tłumnie zgromadzeni ludzie wymieniali poważne, melancholijne spojrzenia. Niektórzy wyglądali na oszołomionych, przerażonych i wielu miało łzy w oczach. A jednak nawet wśród tych, którzy wydawali się najbardziej wstrząśnięci, nie znalazłem ani jednego, który nie miałby przypiętej czerwonej kokardy lub opaski na ramieniu. Wszyscy działali na rzecz rewolucji, wszyscy oddani jej byli ciałem i duszą. To jednak nie przeszkadzało im wylewać łez za »Batuszkę« cara”. Buchanan odniósł to samo wrażenie:”Naród jako całość był nie tyle przeciwny samemu imperatorowi, co reżymowi. Jak zauważył pewien żołnierz: »O tak, musimy mieć republikę, ale także i dobrego cara na jej czele«,.. W odległej wiosce na stepach południowej Rosji chłopci zebrali się tłumnie przy obwieszczeniu o abdykacji. „A więc jego już nie ma, pomyśl tylko - stwierdził jeden. - A był naszym carem przez Bóg wie ile lat. Teraz, kiedy nas opuścił, wszystko pozostanie jak dawniej. Myślę, że pojedzie gdzieś zarządzać swymi posiadłościami, zawsze lubił gospodarować”. „Biedny człowiek - biadolili pewna stara kobieta. - Nigdy nie zrobił nikomu nic złego. Dlaczego go usunęli?”

Odpowiedziano jej: „Zamknij gębę, głupia. Nie mają zamiaru go zabić. On uciekł, i to wszystko”.

„Och, ale przecież był naszym carem, a teraz nie mamy żadnego!”

Rządy Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych wykazały jeszcze mniej zrozumienia tego, co się stało, niż rosyjscy chłopci. W Anglii, gdzie cara uważano za tyrana wymachującego batem, większość liberałów i laburzystów była uszczęśliwiona. W Izbie Gmin jej lider, Andrew Bonar Law, cytował Wordswortha: „Szczęściem było znaleźć się pośród żywych tego świtu, ale młodym być było samym niebem”. Z Paryża francuski socjalistyczny minister zaopatrzenia wojska Albert Thomas przysłał Kierońskiemu telegram z „gratulacjami i bratnimi pozdrowieniami”.

W Stanach Zjednoczonych wiadomość o upadku cara potraktowano w sposób jeszcze bardziej beztroski. 22 marca, zaledwie tydzień po abdykacji, rząd Stanów Zjednoczonych jako pierwszy w świecie uznał rosyjski Rząd Tymczasowy. W Ameryce, znajdującej się u progu wojny z powodu niemieckiej taktyki zatapiania przez Ubooty wszystkich statków, upadek caratu przyjęto z ulgą, gdyż do tej pory uważano, że byłby to dyshonor walczyć u boku autokratycznej Rosji.

2 kwietnia 1917 roku prezydent Woodrow Wilson wezwał Kongres do wypowiedzenia wojny i uczynienia świata „bezpiecznym dla demokracji”. W tym samym wystąpieniu mówił porywająco o „cudownych i podtrzymujących na duchu wydarzeniach, do których doszło w ciągu ostatnich kilku tygodni w Rosji. [...] Rządy autokratyczne [...] zostały obalone i wielki, wspaniałomyślny naród rosyjski dołączył, w całym swym prostodusznym majestacie i potędze, do sił, które walczą o wolność w świecie, o sprawiedliwość i pokój. Oto odpowiedni partner dla Legii Honorowej”.

Tego niemal powszechnego zapału i optymizmu nie podzielał pewien narwany Anglik, którego błyskotliwą karierę zakłóciło niepowodzenie szczególnego planu ataku na Gallipoli. Nawet dekadę później, gdy rolę Mikołaja II i carskiej Rosji w wojnie wciąż lekceważono i pomniejszano, osamotniony w swych poglądach Winston Churchill wyraził taką opinię:

„Jest dość niefrasobliwym obyczajem dzisiejszych czasów potępiać carski reżym jako niedorozwiniętą, skorumpowaną i niekompetentną tyranię. Analiza trzydziestomiesięcznej wojny z Niemcami i Austrią powinna skorygować ten błędny pogląd i wypuklić podstawowe fakty. Potęgę rosyjskiego imperium możemy właściwie ocenić tylko wtedy, kiedy weźmiemy pod uwagę nawałnicę, jaką wytrzymało, nieszczęścia, z jakich wyszło cało, niewyczerpane siły, jakie wytworzyło, oraz zdolność wyleczenia się z zadanych mu ran. Gdy nadchodzą wielkie wydarzenia, przywódca narodu, ktokolwiek by nim był, jest odpowiedzialny za niepowodzenia i zbiera laury za sukces. Nieważne, kto poniósł trudy i kto planował walkę,



wina lub zasługa przypisywana jest władzy najwyższej, która jest odpowiedzialna.

Dlaczego odmawiać tego surowego kryterium Mikołajowi II? Popełnił wiele błędów, który z władców ich nie popełniał? Nie był ani wielkim wodzem, ani wielkim księciem. Był jedynie autentycznym, zwykłym człowiekiem o przeciętnych zdolnościach i litościwym sercu, którego w codziennym życiu podtrzymywała wiara w Boga. Ale przypadło mu w udziale podejmowanie decyzji najwyższej wagi. W momentach ekstremalnych, gdy wszystkie problemy sprowadzają się do Tak lub Nie, gdy wydarzenia przekraczają zdolności człowieka, a wszystko jest niewiadome, on musi dać odpowiedź. Musi być igłą kompasu. Wojna czy pokój?

Marsz naprzód czy odwrót? Na prawo czy na lewo? Demokracja czy rządy silnej ręki? Zaniechać czegoś czy obstawać przy tym? To były pola bitew Mikołaja II. Dlaczego nie miałby być za nie uhonorowany? Pełna poświęcenia ofensywa rosyjskich armii, która ocaliła Paryż w roku 1914; tragiczny, a jednocześnie wzorowy odwrót pozbawionych amunicji wojsk; powolne zbieranie sił; zwycięstwa Brusilowa; przystąpienie Rosjan do kampanii 1917, niezwycięzonych, silniejszych niż kiedykolwiek; czy nie miał w tym żadnego udziału? Mimo wielu strasznych błędów reżym, który uosabiał iktórym kierował, ten reżym, któremu jego własny charakter dodał życiodajnej iskry, wygrał w tym momencie wojnę dla Rosji.

Właśnie mają go obalić. Tajemnicza ręka, przyodziana najpierw w szaleństwo, teraz interweniuje. Wyjdź carze. Wydajcie jego i wszystkich, których ukochał, na cierpienia i śmierć. Lekceważcie jego starania, lżycie jego pamięć, ale powiedzcie nam potem, kogóż to innego znaleźliście bardziej odpowiedniego. Kto mógł poprowadzić rosyjski naród? Ludzie utalentowani i śmiali, ambitni i nieustraszeni, charaktery zuchwałe i władcze - tych nie brakowało. Ale nikt nie potrafił dać odpowiedzi na kilka prostych pytań, od których zależało życie i chwała Rosji”.

Członków carskiej rodziny na wiadomość o abdykacji Mikołaja II ogarnął popłoch. Niektórzy, myśląc jedynie o niezręczności swej własnej sytuacji, przypuścili atak. „Nicky musiał postradać zmysły - napisał wielki książę Aleksander. - Odkąd to panujący abdykuje z powodu braku chleba i zakłóceń porządku publicznego w stolicy? [...] Ma do dyspozycji armię liczącą 15 milionów żołnierzy. Cała sprawa... wydaje się niedorzeczna.”

Jeszcze bardziej krytykowano podpisanie przez Mikołaja dokumentu, w którym zrzekał się praw swego syna. Szulgina i Gučzkowa, obydwu zagorzałych monarchistów, zdziwiła ta zamiana Aleksieja na Michaiła. Przekonani byli, że to przysporzy kłopotów, w tym emocjonującym momencie w pociągu skłonili się jednak przed „ojcowskimi uczuciami”. Wśród legalistycznych, biurokratycznych klas, uważających posłuszeństwo wobec legalnego

rzędu za swą powinność, i w kręgach wiernych tradycjom monarchistów, którzy mogli stanąć jedynie przy prawowitym następcy tronu, zmiana ta wywołała konsternację. „Niezwłoczne wstąpienie na tron carewicza było jedynym sposobem zastopowania rewolucji - oświadczył Mikołaj Bazyli, urzędnik z Kwatery Głównej, który przygotowywał pierwszy dokument abdykacji i był zdumiony zamianą syna na brata. - Przede wszystkim młody Aleksiej Nikołajewicz miałby za sobą prawo, a także sympatię i wsparcie armii i narodu”.

Nawet ci, którzy długo i wiernie służyli Mikołajowi, nie potrafili zrozumieć, że car był także ojcem wątłego dwunastoletniego chłopca. Sazonow, przez kilka lat carski minister spraw zagranicznych, rozmawiał o tym z Paleologiem. „Nie potrzebuję zapewniać cię o mojej miłości dla cara i o tym, z jakim oddaniem mu służyłem - stwierdził ze łzami w oczach. - Ale do końca życia nie wybaczę mu abdykacji w imieniu syna. Nie miał najmniejszego prawa tego zrobić. Czy gdziekolwiek na świecie istnieje prawo pozwalające pozbawić nieletniego jego praw? A cóż dopiero gdy te prawa są najbardziej uświęconymi i najbardziej godnymi czci na ziemi? To kaprys niszczący trzechsetletnią dynastię i wspaniałe dzieło Piotra Wielkiego, Katarzyny II i Aleksandra I. Co za tragedia! Cóż za kataklizm!”

Mikołaj i Aleksiej abdykowali i Michaił został carem. Istnieje prastara, rosyjska przepowiednia mówiąca, że kiedy car Michaił II zasiądzie na tronie, Rosja osiągnie swój cel odwieczny - Konstantynopol. Od czasów założyciela dynastii Romanowów nie było cara o imieniu Michaił, zatem młodszy brat Mikołaja byłby carem Michaiłem II. Były również inne pomyślne oznaki. Wielka Brytania i Francja do tej pory zawsze powstrzymujące parcie Rosji na południe, teraz zostały jej sojusznikami i obiecywały Konstantynopol jako nagrodę za zwycięstwo. Gdyby Michaił wstąpił na tron, a sprzymierzeni wygrali wojnę, stara przepowiednia mogłaby się spełnić.

Stało się jednak inaczej - panowanie nowego cara Michaiła II trwało absurdalnie krótko. Wiadomość zastała go w Gatczynie, dokąd przyszedł telegram od starszego brata: „Do Jego Wysokości cara Michaiła. Ostatnie wydarzenia zmusiły mnie do podjęcia tego nadzwyczajnego kroku. Wybacz mi, jeżeli cię zasmucam, a także brak wcześniejszego ostrzeżenia - nie było czasu. Zawsze pozostanę Twym wiernym i oddanym bratem. Teraz wracam do Kwatery Głównej, skąd mam nadzieję ruszyć wkrótce do Carskiego Sioła. Gorąco modłę się, by Bóg pomagał Tobie i naszemu krajowi. Nicky”.

Liczący wówczas trzydzieści dziewięć lat Michaił był zupełnie nieprzygotowany do tej nagłej transformacji. Przed narodzinami carewicza przez sześć lat był następcą tronu, a w okresach jego choroby kilkakrotnie brał pod uwagę, że może znów nim zostać. Ale nigdy nie przyszło mu go głowy, że obydwaj, i jego brat, i bratanek, zostaną jednocześnie pozbawieni

władzy i że jeden telegram nagle zrobi z niego cara. Michaił nie był tchórzem - za dowodzenie wojskami w Karpatach otrzymał Krzyż świętego Jerzego, nie był również politycznie obojętny - obserwując rozpad rządu w początkach poprzedniej zimy, przyszedł do Rodzianki z pytaniem, co mógłby zrobić, ale nie był także zdeterminowanym człowiekiem o nadzwyczajnej energii i sile woli, a właśnie ktoś taki był teraz potrzebny. Mimo to opuścił żonę, podekscytowaną perspektywą zostania małżonką cara, i wyjechał z Gieczyna do Piotrogradu, by podjąć historyczną decyzję.

W Piotrogradzie antymonarchistyczna fala przybierała na sile. Gdy Guczkow i Szulgin byli w Pskowie i asystowali przy abdykacji Mikołaja, Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich doszła do wniosku, że zastąpienie jednego cara drugim to za mało. „Nigdy więcej Romanowów! Chcemy republiki!” - te hasła stały się teraz głównym zawołaniem. Guczkova i Szulgina po ich powrocie do Piotrogradu z dokumentem abdykacji poproszono na stacji o wygłoszenie mowy do robotników kolejowych. Szulgin, myśląc, że uraduje zebranych wiadomością o abdykacji Mikołaja, rozgorączkowany krzyknął: „Niech żyje car Michaił!” Robotnicy byli oburzeni; zamknęli drzwi, próbując ich pochwycić, iobaj przerażeni mężczyźni ledwo zdołali się wymknąć od oczekującego na nich samochodu. Ze stacji pojechali wprost do prywatnego domu, gdzie zebrał się nowy rząd. Był tam Rodzianko, a w fotelu na honorowym miejscu przy stole, czekając na rady mężów, którzy mieli być jego ministrami, siedział Michaił.

Narada obfitowała w pełne emocji momenty. Milukow, Guczkow i Szulgin uważali, że Michaił nie ma prawa uchylać się od tronu. Argumentowali, że monarchia jest jedyną jednoczącą kraj siłą, siłą, bez której Rosja zginie. Z równym zdecydowaniem Rodzianko i Kiereński przestrzegali, że jeśli nowy car wstąpi na tron wbrew woli ludu, spowoduje nową falę rewolucji. Pierwszą jej ofiarą, jak przewidywali, będzie sam Michaił. „Zapytał mnie bez ogródek, czy mogę zagwarantować mu życie, jeśli przyjmie koronę - napisał później Rodzianko.

- I musiałem odpowiedzieć przecząco, nie było bowiem żadnej zbrojnej siły, na której mógłbym polegać”.

Kiereński oponował jeszcze gwałtowniej niż Rodzianko. Zdając sobie sprawę, jakie oburzenie wywoła proklamacja nowego cara w radzie, oświadczył: „W żadnym wypadku nie mogę odpowiadać za życie Jego Wysokości”. Michaił poprosił o kilka minut na zastanowienie i wraz z Rodzianką i księciem Lwowem opuścił salę. Wrócił pięć minut później i oświadczył: „Zdecydowałem się abdykować”. Dodał jeszcze, że ewentualnie może przyjąć koronę później, ale jedynie w wypadku, gdy zostanie mu ona zaproponowana przez

zgromadzenie ustawodawcze.

Kiereński był uradowany. „Szanowny panie, jest pan najszlachetniejszym z mężów” - krzyknął. Drugą abdykację przygotowano na szkolnej ławce w klasie szkoły mieszczącej się w sąsiednim budynku i Michaił ją podpisał.

Trzysta cztery lata po tym, jak wstydlivy, szesnastoletni chłopak niechętnie przyjął koronę na prośbę narodu, jego potomek, również Michaił, zwrócił ją. Dynastia Romanowów została obalona.

Choć to odstępstwo zaufanych generałów ostatecznie przypieczętowało decyzję Mikołaja o abdykacji, nie mógł on jednak zrzec się tronu bez pożegnania z armią. Zaraz po podpisaniu dokumentów w Pskowie poprosił o zezwolenie na powrót do Kwatery Głównej. Rząd Tymczasowy bez wahania wyraził zgodę. Mikołaj nie był nastawiony wrogo. Prawdopodobieństwo, że może nagle zmienić zamiar, unieważnić abdykację, zebrać oddziały i pomaszerować na stolicę po prostu nie istniało.

Kiedy carski pociąg zbliżał się do Mohylewa, Aleksiejew wysłał Bazylego na spotkanie z Mikołajem. „Był absolutnie spokojny, uderzył mnie jednak jego zmizerowany wygląd i zapadnięte oczy - napisał Bazyli o swym byłym monarsze.

-[...] Pozwoliłem sobie powiedzieć, że my w Stawce byliśmy bardzo strapieni, że nie przekazał korony carewiczowi. Odpowiedział spokojnie: »Nie mogę być oddzielony od mego syna«. Kilka minut później podano obiad. Był to bardzo smutny posiłek, wydawało się, że pękną nam serca, nie mogliśmy nic przelknąć. Car pozostał wspaniale opanowany i zadał mi kilka pytań o ludziach, którzy weszli w skład Rządu Tymczasowego. Jednak widziałem, że przychodzi mu to z trudnością i przez cały czas tłumi swe emocje”.

W Mohylewie Aleksiejew oczekiwał Mikołaja na stacji i pojechał z nim odkrytym samochodem do domu gubernatora. Usiadłszy przy biurku Mikołaj napisał swe pożegnanie z armią jako rozkaz dnia:

„Po raz ostatni zwracam się do Was, ukochani żołnierze - pisał. - Po zrzeczeniu się przeze mnie tronu w imieniu własnym i mego syna władza przeszła w ręce Rządu Tymczasowego, powstałego z inicjatywy Dumy. [...] Podporządkujcie się Rządowi Tymczasowemu, słuchajcie waszych przełożonych. [...] Niechaj błogosławi Was Bóg, niech wiedzie Was ku zwycięstwu Męczennik i Rycerz św. Jerzy”. Bardzo to smutne, ale rozkaz ten nigdy nie dotarł do żołnierzy. Przekazany do akceptacji do Piotrogradu został wstrzymany przez ten sam Rząd Tymczasowy, który Mikołaj tak lojalnie rekomendował. Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich mająca swą siedzibę pod tym samym dachem Pałacu Taurydzkiego dała do zrozumienia, że nie popiera wydawania rozkazów dnia przez

zdetronizowanych monarchów.

W ciągu tych pięciu ostatnich dni w Mohylewie Mikołaj zaprezentował tę samą niezłomną powściągliwość i opanowanie, jakie wpajano mu od dzieciństwa. Podczas ceremonialnego pożegnania, zaaranżowanego przez Aleksiejewa, główny hall domu gubernatora wypełniony był oficerami Sztabu Generalnego. Mikołaj wszedłszy do zatłoczonego pokoju spokojnie podziękował im za ich lojalność, prosił, by zapomnieli o wszystkich wzajemnych zawiściach i prowadzili armię i Rosję do zwycięstwa. Jego skromność wywarła ogromne wrażenie; gdy skończył, na sali wybuchły gromkie wivaty, a większość obecnych nie próbowała nawet powstrzymać łez. Nie padło jednak ani jedno słowo zachęty do zmiany decyzji i Mikołaj spokojnie skłonił się i wyszedł.

W swoim pokoju pożegnał się z zagranicznymi obserwatorami wojskowymi. Generał HanburyWilliams zobaczył Mikołaja w mundurze koloru khaki, zmęczonego, bladego i z podkrążonymi oczyma. Car uśmiechnął się i odszedł od swego biurka, by dołączyć do gości siedzących na sofie. „Powiedział, że zamierzał przeprowadzić... [reformy] - napisał HanburyWilliams - ale sprawy posunęły się naprzód tak szybko, że było już za późno. Propozycji, by jego miejsce zajął carewicz z regentem, nie mógł zaakceptować, ponieważ nie zniósłby separacji ze swym jedynym synem, i był pewien, że caryca czuła to samo. Miał... nadzieję, że nie będzie musiał opuścić Rosji. Nie sądził, by mogły być jakieś obiekcje co do jego ewentualnego wyjazdu na Krym [...], a jeśli tak, to chętniej niż gdziekolwiek indziej wyjechałby do Anglii. [...] Dodał [...], że słuszne jest popieranie obecnego rządu, jako że jest to najlepszy sposób na utrzymanie Rosji w sojuszu i zakończenie wojny. [...] Obawiał się, że rewolucja może zrujnować armię. [...] Kiedy powiedziałem: »Do widzenia«, odwrócił się do mnie i dodał: »Pamiętaj, jedyne co się liczy, to pobicie Niemców«,».

Zmianę statusu Mikołaja taktownie maskowano kurtuazją, z jaką był traktowany. Zmiana ta jednak wyraźnie się ujawniała w drobnych sprawach proceduralnych idworskiej ceremonii, które są spektakularnymi oznakami władzy. Rankiem następnego dnia, po ostatnim spotkaniu cara ze Sztabem Generalnym, ci sami oficerowie, którzy niedawno żegnali go ze łzami w oczach, zebrali się, by złożyć przysięgę wierności Rządowi Tymczasowemu. Podczas gdy Mikołaj siedział samotnie w swoim pokoju, jego świta, Sztab Generalny i oddziały eskorty ustawione w szeregach przed domem wypowiadały wyraźnie słowa nowej przysięgi. W modlitwach, jakie następnie odmówiono, po raz pierwszy od stuleci pominięto imiona cara i jego rodziny. Miasto Mohylew powitało carską abdykację hucznymi obchodami - na jasno oświetlonych ulicach podniecony tłum wznosił gromkie okrzyki. Na ratuszu, naprzeciw okna Mikołaja, zawieszono dwie duże, czerwone flagi. Po abdykacji oficerowie

carskiej świty zaczęli obcinać złote naramienniki z jego inicjałami wyróżniające ich jako carskich adiutantów. Mikołaj z wdziękiem zareagował na ten melancholijny widok; 21 marca Aleksiejew telegrafował do Brusilowa: „Zdetronizowany car wykazuje zrozumienie i natychmiast wyraził zgodę na usunięcie inicjałów i naramienników”.

Drugiego dnia pobytu Mikołaja w Kwaterze Głównej przyjechała z Kijowa jego matka carycawdowa. „Wiadomość o abdykacji Nicky ego spadła na nas jak grom z jasnego nieba - pisała siostra cara, wielka księżna Olga Aleksandrowna, która przebywała u matki w Kijowie. - Oszupiałymy. Mama była w strasznym stanie. Wciąż powtarzała mi, że to największe upokorzenie jej życia. [...] Obarczała winą... za wszystko biedną Alicky”. W Mohylewie pociąg carycywdowy skierowano na carski peron i kilka minut później podjechał Mikołaj swym samochodem. Powiedział dzień dobry dwóm kozakom stojącym u wejścia do wagonu Marii i wszedł do środka. Przez dwie godziny matka i syn pozostawali sami. Potem do wagonu wsiadł wielki książę Aleksander, który towarzyszył Marii. Zastał carycęwdowę siedzącą na krześle i głośno łkającą, podczas gdy Mikołaj paląc papierosa stał spokojnie wpatrzony w swoje stopy.

Maria pozostała w Mohylewie trzy dni; mieszkała w wagonie swego pociągu. Większość czasu matka i syn spędzali razem - po południu odbywali długie przejażdżki samochodem i każdego wieczora jedli wspólnie kolację. To syn pocieszał matkę. Maria, zawsze wesoła, olśniewająca dowcipem, zdecydowana icałkowicie panująca nad swymi emocjami, utraciła teraz swe monarsze dostojeństwo - jej emblemat. Po raz pierwszy była przestraszona, zawstydzona izmizemiała. To Mikołaj, syn, którego zawsze pouczała, jak należy się zachowywać, starał się dodać matce odwagi i przywrócić jej równowagę.

W czasie pobytu w Mohylewie Mikołaj miał bardzo ograniczone możliwości komunikowania się z rodziną przebywającą w Carskim Siole. Pełen niepokoju chciał udać się tam jak najszybciej i zwrócił się do Rządu Tymczasowego z prośbą o zezwolenie na wyjazd. Rząd Tymczasowy ponownie nie miał zastrzeżeń. Sytuacja carskiej rodziny znacznie się jednak pogorszyła - w Piotrogradzie krążyły plotki, że Mikołaj wrócił do Kwatery Głównej, by poprowadzić armię przeciwko rewolucji lub „by wpuścić Niemców”. W gazetach pełno było pikantnych opisów stosunków seksualnych Rasputina z carycą oraz historii ujawniających w szczegółach jej „zradę”. 20 marca zatem, wtrosce o bezpieczeństwo carskiej rodziny, Rząd Tymczasowy postanowił „pozbawić zdetronizowanego cara i jego małżonkę wolności”. Caryca miała zostać uwięziona w Carskim Siole 21 marca. Tego samego dnia Mikołaj miał być aresztowany w Mohylewie i w „towarzystwie” czterech komisarzy, przysłanych przez Rząd Tymczasowy, przywieziony do rodziny do Carskiego

Sioła.

21 marca car, wiedząc już, że wkrótce będzie więźniem, zjadł obiad sam na sam z matką. O piętnastej przybył ekspres z Piotrogradu przywożąc rządowych wysłanników. Czterdzieści pięć minut później delegacja w asyście Aleksiejewa przybyła, by zabrać cara. Mikołaj wstał i czule pożegnał się z matką. Żadne z nich nie miało pojęcia, co przyniesie przyszłość; oboje żywili nadzieję, że wkrótce zobaczą się znowu na Krymie lub w Anglii. Maria jednak nie mogła powstrzymać się od płaczu. Mikołaj wysiadł z jej wagonu, przeszedł przez peron i wsiadł do salonki swego własnego pociągu stojącego na sąsiednim torze. Rozległ się gwizd, wagony się zakołysały i carski pociąg ruszył. Mikołaj stojąc przy oknie uśmiechnął się i pomachał ręką; Maria, wciąż we łzach, uczyniła znak krzyża. Kilka minut później, gdy pociąg cara był już tylko smugą dymu na północnej stronie widnokregu, jej własny pociąg ruszył ze stacji kierując się na południowy zachód do Kijowa. Żadne z nich nie mogło wówczas o tym wiedzieć, ale dumna caryca i jej spokojny, najstarszy syn, nie mieli się już nigdy spotkać.

Kilka minut wcześniej, kiedy odjeżdżał carski pociąg, Aleksiejew i inni oficerowie sztabu stali na baczność na peronie oddając honory swemu byłemu władcy. Gdy przejeżdżał wagon wiozący cara, Aleksiejew zasalutował. Parę sekund później mijał go wagon tego samego pociągu, w którym znajdowali się przedstawiciele Dumy; wówczas Aleksiejew zdjął czapkę i nisko się uklonił.

## 29 - Caryca sama

12 marca o 10.00 w piotrogrodzkim domu przyjaciółki carycy, Liii Dehn, zadzwonił telefon. Liii, znajdująca się jeszcze w łóżku, wstała, by go odebrać. Była to Aleksandra. „Chcę byś przyjechała do Carskiego Sioła pociągiem o 10.45 - powiedziała. - Jest piękny poranek, pojedziemy na przejażdżkę samochodem. Zobaczysz się z dziewczętami i Anną i będziesz mogła wrócić do Piotrogradu oszesnastej. Będę na stacji”.

Do odjazdu pociągu pozostało jedynie czterdzieści pięć minut. Liii pospiesznie się ubrała, chwyciła rękawiczki, pierścionki i bransoletkę i udała się na dworzec. Do pociągu zdołała wskoczyć w chwili, gdy opuszczał peron.

Był przepiękny, zimowy ranek. Niebo miało kolor intensywnego błękitu, a słońce skrzyło się na śniegu. Zgodnie z obietnicą caryca czekała na stacji w Carskim Siole. „Jak jest w Piotrogradzie? - spytała niespokojnie. - Słyszę, że sytuacja jest poważna”. Liii odpowiedziała, że strajk generalny spowodował pewne utrudnienia, ona jednak nie zauważyła niczego alarmującego. Wciąż zaniepokojona caryca w drodze do pałacu zatrzymała samochód, by zapytać o to samo kapitana morskiej Guard Equipage. Kapitan uśmiechnął się. „Nie ma żadnego niebezpieczeństwa Jej Cesarska Mość” - odpowiedział.

W czasie minionej soboty i niedzieli Aleksandra zwracała mniejszą niż do tej pory uwagę na to, co działo się w Piotrogradzie. Od Protopopowa i innych słyszała, że doszło do rozruchów i że tu i ówdzie policja miała trudności z rozproszeniem tłumów. Minister zapewnił ją jednak, że sytuację zdołano opanować. W każdym razie caryca miała niewiele czasu, by martwić się ulicznymi zamieszkami, gdyż nagle musiała stawić czoło niespodziewanym kłopotom rodzinnym.

Trójka jej dzieci zachorowała na odrę. Tydzień wcześniej do pałacu przybyła grupa młodych kadetów, by bawić się z carewiczem. Jeden z tych chłopców miał wypieki na twarzy i całe popołudnie męczył go kaszel. Następnego dnia caryca dowiedziała się, że zachorował na odrę. Potem, w czwartek 8 marca, gdy pociąg cara wyjechał z Mohylewa, Olga i Aleksiej dostali wysypki i wysokiej temperatury.

Choroba rozprzestrzeniała się szybko; za Olgą i Aleksiejem do łóżka poszły Tatiana i Anna Wyrubowa. Caryca w swym białym stroju Czerwonego Krzyża sama opiekowała się chorymi. „Następne dni spędzała pomiędzy pokojami dzieci imoim - pisała Anna. - Półprzytomna, czułam pełną wdzięczności jej doświadczony ręce poprawiające mi poduszki, chłodzące moje rozpalone czoło i przystawiające mi do ust lekarstwa i napoje”. Mimo wysiłków carycy stan chorych się pogarszał. W nocy na 12 marca Olga miała trzydzieści



dziewięć stopni temperatury, Tatiana trzydzieści osiem, a Anna i Aleksiej czterdzieści.

Właśnie w czasie wizyty Liii Dehn caryca dowiedziała się, że wojsko w Piotrogradzie dołączyło do tłumów. Liii była na górze, siedziała w zaciemnionym pokoju z chorymi dziewczętami, a Aleksandra poszła porozmawiać z oficerami pałacowej straży. Gdy wróciła, skinęła na Liii i razem przeszły do sąsiedniego pokoju. „Liii - powiedziała bez tchu - jest bardzo źle. [...] Pułk Litowski zbuntował się, żołnierze zamordowali swych oficerów i wyszli z koszar; Pułk Woliński poszedł w ślad za nim. Nie mogę tego zrozumieć. Nigdy nie uwierzę w możliwość rewolucji. Jestem pewna, że problem ogranicza się wyłącznie do Piotrogradu”.

W ciągu dnia nadchodziły jednak coraz gorsze wieści. Caryca próbowała zatelefonować do męża, ale nie mogła się połączyć. „Wysłałam mu więc telegram, prosząc, by natychmiast przyjechał. Będzie tu we środę rano [14 marca]” - powiedziała. Aleksander Taniejew, ojciec Anny Wyrubowej, przybiegł do pałacu zadyszany i z obolałymi stopami. Twarz miał purpurową z podniecenia gniewu. „Piotrogród jest w rękach motłochu - oświadczył. - Zatrzymują wszystkie samochody. Zarekwirowali mój i całą drogę musiałem odbyć pieszo”.

Nie chcąc w tych warunkach wracać do stolicy, Liii postanowiła spędzić noc w pałacu. By mogła pozostać w prywatnym skrzydle carskiej rodziny, gdzie nie było dodatkowych sypialni, przygotowano dla niej kanapę w salonie. Tam, w czasie gdy caryca rozmawiała z leciwym marszałkiem dworu, hrabią Benckendorffem, Liii i Anastazja siedziały na czerwonym dywanie układając puzzle. Po rozmowie z hrabią caryca posłała córkę do łóżka i powiedziała do Liii: „Nie chcę, by dziewczęta dowiedziały się czegokolwiek, dopóki tylko można będzie ukryć przed nimi prawdę, ale ludzie piją na umór, a na ulicach słychać sporadyczną strzelaninę. Och, Liii, co za błogosławieństwo, że mamy tutaj najwierniejsze oddziały. Jest Garde Equipage, oni wszyscy są naszymi osobistymi przyjaciółmi”.

Tej nocy nadeszło do Rodzianki, obecnie przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Dumy, ostrzeżenie, że caryca i jej dzieci są w niebezpieczeństwie i powinny jak najszybciej opuścić Carskie Sioło. Benckendorff z własnej inicjatywy ukrył tę wiadomość przed carycą i przekazał ją do Mohylewa, prosząc cara o instrukcje. Mikołaj odtelegrafował, by przygotować pociąg dla jego rodziny, ale żeby nie powiadamiać o tym Aleksandry aż do następnego ranka. W międzyczasie sam wyjechał z Mohylewa i miał przybyć do Carskiego Sioła 14 marca o świcie.

We wtorek, 13 marca, rozszalała się śnieżna zamieć i lodowaty wiatr wyl posepnie za oknami pałacu. Caryca wstała wcześniej i wypila kawę z mlekiem w sypialni Olgi i Tatiany. Wieści z Piotrogradu były ponure. Motłoch zmiatał wszystko; jedyną wysepką caratu w

całym mieście był jeszcze Pałac Zimowy utrzymywany przez generała Chabałowa z jednostką liczącą 1500 ludzi. Benckendorff poinformował carycę o swych rozmowach przeprowadzonych minionej nocy - o ostrzeżeniu Rodzianki i rozkazie cara, by przygotować dla niej pociąg. Ale to było już tylko mrzonką; po telefonie do Piotrogradu okazało się bowiem, że istniały niewielkie szanse, by robotnicy przygotowali pociąg dla kogokolwiek z carskiej rodziny.

Sprawa ta nie miała jednak znaczenia, gdyż Aleksandra nie wyraziła zgody na wyjazd. Benckendorff przekazał Rodziance i Komitetowi Dumy jej postanowienie: sama nie wyjedzie, a „z powodu stanu zdrowia dzieci, zwłaszcza zaś następcy tronu, wyjazd z nimi nie wchodzi w rachubę”. Rodzianko zaalarmowany narastającym wokół niego wrzeniem sprzeczał się z Benckendorffem: „Kiedy dom płonie, należy przede wszystkim zająć się chorymi” - tłumaczył. Ale Aleksandra już zdecydowała. Tego ranka o 11.30 zarząd kolei poinformował Benckendorffa, że w ciągu dwóch godzin zostaną przerwane wszystkie połączenia kolejowe i jeśli ktoś chce opuścić Carskie Sioło, musi to zrobić natychmiast. Znajac decyzję carycy, hrabia nawet nie próbował przekazać jej tej wiadomości. O szesnastej po wizytacji miejscowych szpitali do pałacu powrócił doktor Derewienko. Przyniósł wiadomość, że cała sieć kolejowa wokół Piotrogradu znajduje się w rękach rewolucjonistów. „Nie mogliśmy wyjechać - pisał Gilliard - i nie było właściwie żadnych szans na to, by car mógł do nas dotrzeć”.

Jeszcze przed końcem dnia wydawało się, że decyzja carycy doprowadzi do nieszczęścia. Okazało się bowiem, że w nagłym porywie wściekłości tłum zbuntowanych żołnierzy ruszył ciężarówkami z Piotrogradu do Carskiego Sioła. Zamierzali, jak można było wywnioskować z rozlegających się dzikich wrzasków, pojmać „Niemkę” oraz jej syna i przywieźć ich do stolicy. Gdy dotarli do miasteczka, stracili jednak animusz i zaczęli włamywać się do sklepów z winem. W Pałacu Aleksandrowskim, dokąd dochodziły krzyki i odgłosy strzelaniny, wielkość tłumy wyolbrzymiały plotki. „Liii - powiedziała caryca - mówią, że wrogi tłum liczący trzysta tysięcy ludzi maszeruje na pałac. Nie będziemy się bać, nie możemy się bać. Wszystko jest w rękach Boga. Jutro z pewnością przybędzie car. Wiem, że kiedy przyjedzie, wszystko będzie dobrze”.

Pałac Aleksandrowski nie był zupełnie bezbronny. Rano przed przybyciem buntowników hrabia Benckendorff wydał rozkaz, by batalion Garde Equipage, dwa wyborowe bataliony pułku carskiej gwardii, dwa szwadrony kozaków eskorty cara, kompania pułku kolejowego i bateria artylerii polowej, razem około 1500 ludzi, zajęły pozycje obronne wokół pałacu. O zmierzchu na pałacowym dziedzińcu zainstalowano kuchnie polowe i

zapłonęły ogniska. Uspokoiło to carycę, a wielkie księżne, widząc znajome twarze marynarzy, wykrzyknęły radośnie: „To tak, jak byśmy znów były na jachcie”.

Noc spędzono w oczekiwaniu na atak. O dwudziestej pierwszej przyszło telefoniczne ostrzeżenie, że rebelianci są w drodze. Chwilę później w odległości niecałych dwustu metrów od pałacu zastrzelono wartownika. Poprzez drzewa w parku dochodziły odgłosy strzelaniny. Były coraz bliższe. Z okna pałacu caryca spoglądała na generała Ressine, dowódcę sił obrony, stojącego na dziedzińcu przed frontem swych żołnierzy. Nagle, pod wpływem impulsu, zdecydowała się wyjść i porozmawiać z nimi. Narzuciwszy na swój biały pielęgniarski fartuch futrzany płaszcz, wyszła w towarzystwie siedemnastoletniej wielkiej księżnej Marii i hrabiego Benckendorffa w mroźną, zimową noc.

„Widok był niezapomniany - napisała oglądająca ich z góry baronowa Buxhóvdén. - Panował mrok rozpraszany jedynie słabymi refleksami śnieżnej bieli na wypolerowanych lufach karabinów. Oddziały ustawiły się w szeregach jak do bitwy... pierwsza linia klęcząca na śniegu, dalsze stojące z tyłu z karabinami gotowymi do odparcia nagłego ataku. Postacie carycy i jej córki przesuwwały się od szeregu do szeregu, a w tle jak potężne widmo rysowała się sylweta białego pałacu”. Przechodząc od żołnierza do żołnierza Aleksandra zapewniała ich o swym całkowitym zaufaniu i o tym, że życie następcy tronu było w ich rękach. Hrabia Benckendorff, doświadczony, stary żołnierz, spostrzegł, że niektórzy z mężczyzn odpowiadali gburowato, ale caryca, według słów Lii Dehn, wróciła do pałacu „najwyraźniej ogarnięta jakimś wewnętrznym uniesieniem. Była promieniejąca, jej zaufanie do »ludu« było całkowite. [...] »Oni wszyscy są naszymi przyjaciółmi«, nie przestawała powtarzać. »Są tak nam oddani«,,. Poleciała żołnierzy, z których wielu zeszytywniało z zimna, wpuścić do pałacu, aby mogli się rozgrzać i wypić kubek gorącej herbaty.

W nocy Aleksandra położyła się nie rozbierając, a potem wstawała co jakiś czas, by zajrzeć do śpiących w salonie przyjaciółek, hrabiny Benckendorff i baronowej Buxhovden. Najpierw przyniosła im dodatkowe koce, a później zjawiała się w pończochach, by poczęstować je owocami i biszkoptami ze stolika stojącego przy jej łóżku.

Na dworze noc upłynęła w zamęciu; dochodziło nawet do sporadycznych potyczek. Zbuntowani żołnierze podeszli bardzo blisko, bo aż do chińskiej pagody stojącej w pobliżu Pałacu Katarzyny. Tam, na wieść, że Pałacu Aleksandrowskiego bronią ogromne siły, a dach naszpikowany jest karabinami maszynowymi, stracili zapal i cofnęli się.

Choć buntownicy nie dotarli do pałacu, w pokojach dziecinnych wyraźnie słychać było strzelaninę. Chorym, wciąż gorączkującym dzieciom powiedziano, że to odgłosy manewrów. Lii i Anastazja śpiące w jednym pokoju, podeszły do okna. Na dziedzińcu stało

wielkie działo polowe, a wokół straże i artylerzyści przestępowali z nogi na nogę próbując się rozgrzać. „Ale papa będzie zdumiony” - stwierdziła Anastazja przyglądając się olbrzymiej armacie.

Nazajutrz - we środę 14 marca - caryca, spodziewając się, że car przybędzie o szóstej, zerwała się już o piątej. Powiedziano jej, że pociąg jest spóźniony. „Z pewnością zatrzymała go śnieżycą” - stwierdziła i położyła się z powrotem na kanapie. Anastazja od razu podniosła alarm. „Liii, pociąg nigdy się nie spóźnia. Och, żeby Papa przyjechał jak najszybciej”. O ósmej Aleksandra dowiedziała się, że pociąg Mikołaja zatrzymano w Małej Wiszerze. Wstała i wysłała telegram. Nie było odpowiedzi. Posypały się dalsze pełne niepokoju telegramy. W ciągu kilku następnych dni wróciły wszystkie z adnotacją poczynioną niebieskim ołówkiem: „Adres wymienionej osoby nieznaną”.

W ciągu dnia lojalność oddziałów strzegących Pałacu Aleksandrowskiego stała się wątpliwa. Stojąca w oknie caryca zauważyła, że wielu żołnierzy zawiązało na rękawach białe chustki. Były one oznaką swobodnego rozejmu między gwardią pałacową a oddziałami rewolucyjnymi: jeśli pałac nie zostanie zaatakowany, wiernie carowi oddziały nie uderzą na buntowników w miasteczku. Tego rodzaju rozwiązanie zaproponował jeden z członków Dumy. Dowiedziawszy się o tym caryca zauważyła z goryczą: „Więc wszystko jest w rękach Dumy”.

Następnego ranka, w czwartek 15 marca, Aleksandra otrzymała znacznie bardziej bolesny cios. Śmiertelnie blada przyszła do Liii i powiedziała zbolalym szeptem: „Liii, oddziały zdezerterowały!”

„Dlaczego Pani, w imię Boga, dlaczego?”

„Ich dowódca, wielki książę Cyril, przysłał po nie. - Potem, niezdolna zapanować nad sobą, powiedziała łamiącym się głosem: - Moi marynarze, moi wierni marynarze; nie mogę w to uwierzyć”.

Piętnastego w Pskowie, w swoim pociągu, car dokonywał poprawek i podpisywał akt abdykacji, a w Carskim Siole Aleksandra, nie wiedząc nawet, gdzie przebywa jej mąż, musiała stawić czoło nowym trudnościom. Aleksiej czuł się już lepiej, ale zachorowały Anastazja i Maria. Poza tym odcięto wodę i elektryczność. Z wodą jakoś sobie poradzono, czerpano ją z przerębli w stawie, ale brak prądu unieruchomił prywatną windę carycy, łączącą jej apartamenty z pokojami dzieci na górze. By dostać się do nich, musiała powoli, ciężko dysząc, wdrapywać się po schodach. Światła nie było. Gdy chciała odwiedzić Annę Wyrubową, której pokój znajdował się w innym skrzydle pałacu, wieziono ją w wózku przez rozległe korytarze i sale, obecnie puste i bez służących. A jednak, zdając sobie sprawę, że inni

ją obserwują, oczekując objawów paniki, powiedziała do Liii: „Nie wolno mi się załamać. Powtarzam sobie: »Nie wolno mi« - i to mi pomaga”.

W piątek 16 marca znów rozszalała się śnieżna zamieć, szarpiąca oknami i tworząca głębokie zasy w parku. Do pałacu docierały coraz bardziej niepokojące wieści. O 3.30 jeden z członków Dumy zatelefonował do doktora Botkina, by spytać o zdrowie carewicza. Po południu służący wracający pieszo z Piotrogradu donieśli, że w stolicy rozrzucano ulotki o abdykacji cara. Aleksandra nie chciała wierzyć. O siedemnastej do pałacu dotarły druki informujące o abdykacji Mikołaja, zrzeczeniu się tronu przez wielkiego księcia Michaiła i utworzeniu Rządu Tymczasowego. Oficerowie gwardii i członkowie dworu czytali je ze łzami w oczach. O dziewiętnastej przybył stryj cara, wielki książę Paweł, i udał się bezpośrednio do carycy. Wielka księżna Maria i Liii Dehn czekające w drugim pokoju słyszały podniecone głosy.

„Potem - napisała Liii - drzwi otworzyły się i ukazała się caryca. Twarz miała wykrzywioną bólem, a oczy pełne łez. Wchodząc chwiała się na nogach, więc pospieszyłam z pomocą, podtrzymałam ją i podprowadziłam do stolika stojącego między oknami. Oparła się na nim ciężko i biorąc mnie za ręce powiedziała złamanym głosem: »Abdiqué!« Nie mogłam uwierzyć własnym uszom i czekałam na jej dalsze słowa. Były zaledwie słyszalne. »Biedactwo... sam tak daleko, co on tam przeszedł, o mój Boże, co on tam przeszedł... A mnie tam nie było, żeby go pocieszyć«,.

„Tej nocy - napisał Gilliard - widziałem ją w pokoju Aleksieja Nikołajewicza: jej twarz była pełna udręki. Najjaśniejsza pani niemal nadludzką siłą woli zmusiła się do przyjścia jak zwykle do pokojów dzieci, by złożone chorobą biedactwa... niczego nie podejrzewały”.

Tego samego wieczoru hrabia Benckendorff, baronowa Buxhòvden i inni przyszli do carycy, by ją zapewnić o swej lojalności. „Była śmiertelnie blada - pisała baronowa. - [...] Gdy caryca mnie ucałowała, mogłam jedynie przyłgnąć do niej szepcząc jakieś urywane wyrazy przywiązania. Hrabia Benckendorff trzymał ją za rękę, a jego nieporuszona zazwyczaj twarz mokra była od łez. [...] »To w najlepszej intencji«, powiedziała. »To wola Boga. Bóg to zsyła, by uratować Rosję. To jedyna rzecz, która się liczy«. Zanim zamknęliśmy za sobą drzwi, widzieliśmy, jak opadła na krzesło przy stole i płakała gorzko zakrywając twarz rękoma”.

Abdykacja cara, jakkolwiek bolesna, spowodowała niemal natychmiastową poprawę sytuacji w Carskim Siole. Prawdziwy stan oblężenia pałacu skończył się w momencie, gdy oficerowie i żołnierze straży pałacowej, zwolnieni z przysięgi na wierność carowi,

zaprzyęgli posłuszeństwo Rządowi Tymczasowemu. Przywrócono łączność pomiędzy zdetronizowanymi monarchami, gdyż nie stanowiło to już zagrożenia dla rewolucji. 17 marca, kiedy Mikołaj przybył do Kwatery Głównej, pozwolono mu zadzwonić do żony. Wiadomość o telefonie przyniósł Aleksandrze drżący z przejęcia leciwy służący. Zapominając o etykiecie wyjąkał: „Car telefonuje!” Aleksandra spojrzała na niego, jakby postradał zmysły; potem, uświadamiając sobie, co wiadomość ta znaczy, podskoczyła jak szesnastoletnia dziewczyna i pospieszyła do telefonu. Wiedząc, że inni słuchają ich rozmowy, Mikołaj zapytał tylko: „Wiesz?” Aleksandra odpowiedziała: „Tak”, po czym mówili już tylko o stanie zdrowia dzieci.

18 marca po dwudziestej drugiej hrabiego Benckendorffa zaskoczyła wiadomość, że Guczkow - obecnie minister wojny w Rządzie Tymczasowym, i generał Komiłow - żołnierz, który powrócił z frontu, by objąć dowództwo garnizonu pietrogradzkiego, znajdując się w drodze do Carskiego Sioła, gdyż chcą zobaczyć się z carycą. Guczkow, dawny przewodniczący Dumy, przeciwnik Rasputina i jawny wróg carycy, właśnie powrócił ze Pskowa, gdzie asystował przy abdykacji cara. Jego przyjazd oraz fakt, że było bardzo późno, zdawały się wskazywać na niechybny areszt. Benckendorff powiadomił o tym Aleksandrę, która posłała po wielkiego księcia Pawła. Wielki książę wstał z łóżka i ze swego domu w Carskim Siole pospieszył do pałacu. O dwudziestej trzeciej przybyli Guczkow i Komiłow w towarzystwie dwudziestu członków nowej, rewolucyjnej rady miasteczka Carskie Sioło. Kiedy caryca wraz z wielkim księciem przyjmowali posłów Rządu Tymczasowego, ludzie ci, głównie robotnicy i żołnierze, wałęsali się po pałacu zaczepiając służących i wymyślając członkom carskiej świty od „krwiopijców”.

Jak się okazało, Guczkow i Komiłow przybyli jedynie po to, by wybadać sytuację w pałacu i zaoferować carycy oraz jej dzieciom ochronę Rządu Tymczasowego. Guczkow z kurtuazją zapytał, czy ma wszystko, czego potrzebuje, zwłaszcza lekarstwa. Aleksandra uspokojona i wdzięczna, odpowiedziała, że wystarczają im ich własne zapasy, ale prosiła go, by zorientował się w sytuacji szpitali rozlokowanych wokół Carskiego Sioła. Poprosiła również, by ze względu na dzieci wokół pałacu utrzymywano porządek. Guczkow obiecał wszystkiego dopilnować. Pierwsza rozmowa carycy z jej przeciwnikami poszła dobrze. Wróciwszy po spotkaniu do domu wielki książę Paweł powiedział swej żonie, że nigdy nie widział Aleksandry bardziej „pięknej, spokojnej i pełnej godności”.

Przyszłość wciąż jednak była niepewna. W dniach poprzedzających powrót cara Aleksandra zaczęła palić swoje oprawne w atlas i skórę dzienniki, a także wiele listów ze swej prywatnej korespondencji. Wszystkie listy od królowej Wiktorii oraz jej własne, które

po śmierci babki odesłano z Windsoru, zostały zniszczone. „W ogromnym kominku czerwonego salonu płonął wielki ogień - pisała Liii Dehn. - [...] Niektóre z nich czytała powtórnie. [...] Słyszałam stłumiony szloch... i wzdychania. [...] Wciąż we łzach wkładała swe listy jeden po drugim w płomienie. Zapalały się na chwilę... po czym płomień przygasał i papier zamieniał się w niewielką kupkę białego popiołu”. Było kilka listów, których Aleksandra nie spaliła. Słyszając pogłoski, że jedno z nich lub oboje zostaną postawieni przed sądem, zachowała wszystkie listy pisane do Mikołaja oraz jego do niej jako świadectwo ich patriotyzmu.

Morale broniącego pałacu garnizonu zaczęło podupadać. Zgodnie z rozkazem nr 1 Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich żołnierze zaczęli wybierać sobie oficerów. Wszyscy kozacy ponownie wybrali swych dawnych przełożonych, ale dowodzący strażą generał Ressine został zdegradowany.

Rozluźniła się dyscyplina, żołnierze zaczęli zaniedbywać służbę i protestować, gdy wydawano im rozkazy. Ci, którzy pozostali lojalni, czuli się zniechęceni i bezradni. Wiemy do końca szwadron kawalerzystów gwardii stacjonujący w Nowogrodzie, sto sześćdziesiąt kilometrów na południe od Carskiego Sioła, ruszył przez śniegi, by bronić cara i dynastii. Przez dwa dni jechali konni w przenikliwym zimnie, a kiedy przemoczeni i wyczerpani dotarli do bram pałacu, dowiedzieli się, że przybyli za późno. Nie było już ani cara, ani dynastii, których mogliby bronić.

Rankiem 21 marca generał Komiłow ponownie przybył do pałacu. Tym razem miał inne zadanie, aresztowanie Aleksandry Fiodorowny. Caryca ubrana w swój biały pielęgniarski strój przyjęła go w zielonym salonie. Powiadomiona o misji generała stała lodowato milcząca, nie wyciągając ręki na powitanie. Komiłow wyjaśnił oględnie, że areszt ma jedynie prewencyjny charakter i jego celem jest ochrona jej i dzieci przed ekscesami zbuntowanych żołnierzy. Poinformował też, że jej męża aresztowano w Mohylewie i zostanie on przywieziony do Carskiego Sioła następnego dnia. Stwierdził, że gdy tylko zdrowie dzieci się poprawi, Rząd Tymczasowy wyśle całą rodzinę do Murmańska, skąd brytyjski krążownik zabierze ich do Anglii. Uspokajające słowa generała pokonały rezerwę carycy - pół godziny później pokojówka zastała ich siedzących razem przy niewielkim stole. Caryca szlochała, a i Komiłow miał łzy w oczach. Gdy się podniosła, by go pożegnać, wyciągnęła do niego obydwie ręce.

Potem generał udał się do sali audiencyjnej cara i, zwracając się do zgromadzonych tam oficerów straży pałacowej i urzędników dworskich, oznajmił, że car i jego żona znajdują się w areszcie, a zatem ich służba w pałacu dobiegła końca. Urzędnicy, którzy chcieli odejść,

mogli to zrobić, jednak odchodząc nie mieli już prawa powrotu. Ci, którzy zdecydują się pozostać, będą zatrzymani w areszcie domowym wraz z Jej Cesarską Mością. W tym momencie większość wstała i opuściła salę. „Lokaje” - mruknął Komiłow z niesmakiem. Poinformował także Benckendorffa, że z wyjątkiem dwóch wejść - kuchennego i głównego - cały pałac zostanie opieczętowany. Towarzyszący Komiłowowi kapitan Koczebe został dowódcą pałacu i generał ostrzegł, że wszyscy muszą bezwzględnie podporządkować się jego rozkazom.

Oczternastej żołnierzy pułku mieszanego zwolniono ze służby. „Nowi żołnierze straży [pałacowej] wyglądali strasznie - opowiadał Benckendorff. - Zanedbani, hałaśliwi, kłócący się ze wszystkimi. Wystraszeni oficerowie z największym trudem powstrzymywali ich przed włóceniem się po pałacu i wchodzeniem do każdego pokoju. [...] Wciąż dochodziło do kłótni pomiędzy nimi a służbą pałacową, którą besztali za noszenie liberii i szacunek okazywany carskiej rodzinie”.

Gdy tylko Komiłow wyszedł, caryca posłała po Gilliarda. „Jutro przyjeżdża car - powiedziała. - Trzeba więc uprzedzić Aleksieja i poinformować go o wszystkim. Czy zechce pan to uczynić? Ja pójdę do córek”. Tatiana i Anastazja cierpiały wówczas na ropne zapalenie uszu w wyniku powikłań po odrze. Tatiana była chwilowo zupełnie głucha i nie słyszała tego, co mówi matka. Dopiero gdy siostry napisały jej wszystkie szczegóły, zrozumiała, co zaszło.

W tym czasie Gilliard poszedł do carewicza:

„Powiedziałem mu, że jutro najjaśniejszy pan wraca z Mohylewa i więcej już tam nie pojedzie.

»Dlaczego?«

»Dlatego, że ojciec waszej księżęcej wysokości nie życzy sobie być więcej naczelnym wodzem«.

Następca tronu bardzo lubił jeździć do Kwatery Głównej, więc wiadomość ta sprawiła mu dużą przykrość.

Po chwili dodałem:

»Wasza księżęca mość musi wiedzieć, iż jego ojciec nie chce też być więcej cesarzem«.

Następca tronu popatrzył na mnie zdziwiony, pragnąc zapewne wyczytać z mej twarzy, co też mogło się wydarzyć.

»Jak to? Dlaczego?«

»Dlatego że jest już bardzo zmęczony, gdyż ostatnimi czasy miał mnóstwo przeróżnych kłopotów«.



»Ach, tak! Mama mówiła mi, że jego pociąg został zatrzymany, kiedy chciał wrócić do nas. Ale potem papa znowu będzie imperatorem?«

Wyjaśniłem mu tedy, że car zrezygnował z tronu na rzecz wielkiego księcia Michaiła, który jednak tronu nie przyjął.

»Któż więc' będzie carem?«

»Nie wiem. Na razie nikt... «

Carewicz nie wspomniał nawet słowem o sobie, o tym, że to on jest przecież następcą tronu. Poczzerwieniał tylko i był bardzo zasmucony.

Chwilę milczał, po czym rzekł:

»Ale skoro nie będzie cara, to kto będzie rządził Rosją?«

Wyjaśniłem, że powstał Rząd Tymczasowy [...]».

Oszesnastej drzwi pałacowe zamknięto na klucz. Tej nocy, pierwszej nocy ich uwięzienia, świecił jasny księżyc. Z parku dochodziły odgłosy strzałów karabinowych; to żołnierze nowej straży zabijali oswojone zwierzęta. Wewnątrz prywatne skrzydło pałacu było ciche; z innych części budynku dochodziły odgłosy śmiechu, przerywane od czasu do czasu urawkami pieśni i pijackich wrzasków.

Liii Dehn zaofiarowała się, że spędzi noc obok sypialni carycy: „Zeszłam cicho schodami w dół do fiołkowego buduaru - napisała. - Caryca czekała na mnie i, kiedy tam stała, pomyślałam sobie, jak dziewczęco wygląda. Jej długie włosy opadały ciężkim warkoczem na plecy. Ubrana w luźny, jedwabny szlafrok narzucony na nocną koszulę była bardzo blada, bardzo eteryczna, ale pełna niewypowiedzianego patosu. Kiedy potykając się weszłam do buduaru z moimi... prześcieradłami i kocami, uśmiechnęła się. [...] Patrząc, jak próbuję rozłożyć pościel na kanapie, podeszła wciąż się uśmiechając. »Och, Liii, wy, rosyjskie damy, nie wiecie, jak być użyteczne. Kiedy byłam małą dziewczynką, moja babka, królowa Wiktoria, pokazała mi, jak ścielić łóżko. Nauczę cię«.

Nie mogłam zasnąć. Leżałam na fiołkowej kanapie, jej kanapie, nie mogąc uwierzyć, że to dziwne zdarzenie było częścią powszedniego życia. Z pewnością śniłam, z pewnością miałam się nagle obudzić w moim własnym łóżku w Piotrogradzie i przekonać się, że rewolucja i jej okropności były tylko sennym koszmarem. Ale odgłosy kaszlu dochodzące z sypialni carycy dowodziły, że, niestety, nie był to sen. [...] Fiołkowy buduar zalany był księżycowym światłem. [...] Wszędzie było cicho, tylko w korytarzu rozlegały się kroki czerwonego strażnika przechadzającego się tam i z powrotem».

W dniu powrotu cara, 22 marca, ranek był szary i zimny. Aleksandra podekscytowana i pełna obaw, że jej nadzieje mogą okazać się płonne, poszła do pokoju dzieci, by czekać

razem z nimi. Aleksiej w stanie nerwowego napięcia, podobnie jak matka, ciągle spoglądał na swój zegarek i liczył na głos minuty pozostające do przyjazdu ojca.

Pociąg Mikołaja przybył o czasie i wtoczył się na jego prywatną bocznice na stacji w Carskim Siole. Na peronie przedstawiciele Dumy przekazali swego więźnia nowo mianowanemu dowódcy pałacu. Gdy cara zabrano, członkowie jego świty wyjrzeni przez okna pociągu i, widząc, że przedpole jest czyste, szybko rozbiegli się po peronie. Jedyne księżę Wasilij Dołgoruki, pasierb hrabiego Benckendorffa, postanowił towarzyszyć swemu dawnemu władcy bez względu na to, co czekało go w Pałacu Aleksandrowskim.

Przy bramie pałacowej, około stu metrów od wejścia do pałacu, Mikołaj doznał kolejnego upokorzenia. Gdy jego samochód podjechał, brama była zamknięta na klucz. Wartownik zapytał, kto jest w samochodzie, i zatelefonował do oficera dyżurnego. Ten stanął na schodach wiodących do pałacu i ponownie spytał: „Kto tam jest?” Wartownik odkrzyknął: „Mikołaj Romanow”. „Pozwól mu przejechać” - odparł oficer. „Po tej obraźliwej komedii - pisał Benckendorff - samochód podjechał pod schody i wysiadł z niego Mikołaj wraz z Dołgorukim”. Weszli do hallu wypełnionego tłumem ludzi, w większości żołnierzami, którzy zebrali się, by zobaczyć cara. Niektórzy palili, inni nie zadali sobie nawet trudu, by zdjąć czapki. Mikołaj, przechodząc wśród tłumu, z przyzwyczajenia przytknął palce do runda kapelusza, oddając salut, którym wcale go nie przywitano. Ścisnął dłoń Benckendorffa i bez słowa skierował się do prywatnych apartamentów.

Na górze, gdy tylko caryca usłyszała podjeżdżający samochód, otworzyła drzwi, a służący tonem ignorującym wydarzenia ostatnich dni zagrzmiął: „Jego Wysokość Car!”

Aleksandra z okrzykiem zerwała się na nogi i pobiegła na spotkanie męża. Sami, w pokoju dziecinnym, padli sobie w ramiona. Ze łzami w oczach zapewniała go, że jako mąż i ojciec był jej nieskończenie droższy niż jako car, z którym dzieliła tron. Mikołaj w końcu się załamał; opierając głowę na piersiach żony zapłakał jak dziecko.

### 30 - Obywatel Romanow

Po południu car spacerował samotnie po zamarłych salach pałacu. W czerwonym salonie natknął się na Liii Dehn. Biorąc ją za rękę powiedział po prostu: „Dziękuję ci, Liii, za wszystko, co dla nas zrobiłaś”. Była zaszokowana tym, jak bardzo się zmienił. „Car był śmiertelnie blady - zauważyła. - Jego twarz pokrywała niezliczona ilość zmarszczek, włosy na skroniach miał zupełnie siwe, a pod oczami niebieskie cienie. Wyglądał na starego człowieka”. Widząc zaskoczoną minę Liii Mikołaj uśmiechnął się smutno. „Chyba pójde się przejść - stwierdził.

- Spacer zawsze dobrze mi robi”.

Przed wyjściem rozmawiał z hrabią Benckendorffem, który przekazał mu to, co zostało uzgodnione z generałem Komiłowem. Z początku Komiłow chciał trzymać carską rodzinę zamkniętą w pałacu, ale Benckendorff, wiedząc, jak bardzo będzie carowi brakowało ćwiczeń fizycznych na świeżym powietrzu, wynegocjował możliwość korzystania z niewielkiej części parku. Mimo to wymagano, by o każdym wyjściu na zewnątrz zawiadamić wcześniej, gdyż musiały być rozstawione warty. Tego pierwszego popołudnia nie poczyniono żadnych przygotowań i Mikołaj musiał czekać dwadzieścia minut, zanim pojawił się oficer z kluczem. Gdy w końcu wyszedł na zewnątrz, caryca, Liii i Anna Wyrubowa spoglądały z okna na górze.

Widziały, jak Mikołaj żwawo maszerował przez park, gdy nagle pojawił się żołnierz zagradzając mu drogę. Zaskoczony, zrobił nerwowy ruch ręką i ruszył w innym kierunku. Pojawił się następny wartownik i polecił mu, by zawrócił. Chwilę później otaczało go sześciu żołnierzy z karabinami. Anna była przerażona: „Rękami i kolbami karabinów popychali cara to w tę, to w tamtą stronę jak jakiegoś niecnego włóczęgę przyłapanego na wiejskiej drodze. »Nie możesz tam iść, gospodin pułkownik, nie pozwalamy ci iść w tym kierunku, gospodin pułkownik, cofnij się, kiedy ci rozkazujemy, gospodin pułkownik«. Car, najwyraźniej niewzruszony, spoglądał to na jednego, to na drugiego nieokrzesanego bydlaka, po czym z wielką godnością odwrócił się i poszedł z powrotem do pałacu”. Stojąca w oknie Aleksandra w milczeniu ścisnęła dłoń Liii. „Wydaje mi się, że aż do tego momentu nie uświadamialiśmy sobie miażdżącej siły pięści rewolucji - stwierdziła Liii. - Ale przekonaliśmy się o tym wyraźnie, obserwując spacer władcy Wszechrosji, imperatora, którego dominia rozciągały się na miliony kilometrów, na kilku metrach ziemi w jego własnym parku”.

Jednak długi, pełen niepokoju dzień wciąż jeszcze nie dobiegł końca. O zmierzchu trzy opancerzone samochody załadowane żołnierzami rewolucjonistami z Piotrogradu wpadły

przez pałacowe bramy. Wyskakujący z nich żołnierze zażądali, by wydać im Mikołaja, gdyż rada delegatów jednogłośnie postanowiła, że były car zostanie przetransportowany do celi w fortecy Piotra i Pawła. Ten oddział przybył, aby go przewieźć. Gburowata i zdeorganizowana straż pałacowa wcale nie stawiała oporu, ale oficerowie stanęli murem, by bronić wejścia. Najeźdźcy cofnęli się i zgodzili nie zabierać cara, jeśli będą go mogli zobaczyć. Benckendorff niechętnie zaaranżował „inspekcję”. „Zastałem cara z chorymi dziećmi - wspominał hrabia. - Powiedziałem mu, co się wydarzyło, i błagałem, by zszedł na dół przemaszerować powoli wzdłuż długiego korytarza. [...] Zrobił to kwadrans później. W międzyczasie komendant, wszyscy oficerowie straży... i ja sam ustawiliśmy się tak, by znaleźć się pomiędzy carem a... [bandą najeźdźców]. [...] Korytarz był jasno oświetlony, car szedł wolno od jednych drzwi do drugich... i [przywódca intruzów] oświadczył, że jest usatysfakcjonowany. Mógł, jak stwierdził, uspokoić tych, którzy go przysłali”.

Nawet wówczas gdy opancerzone samochody zniknęły ze zgrzytem w ciemnościach nocy, los miał jeszcze w zanadru ponury epilog tego niesamowitego dnia. Nieco po północy podobna banda wdarła się do maleńkiej kapliczki w carskim parku, miejsca, w którym znajdował się grób Rasputina, i wyciągnęła jego trumnę. Żołnierze zabrali ją do przesieki w lesie, odbili wieko i, aby nie dotykać rozkładających się zwłok, za pomocą drągów przenieśli doczesne szczątki „starca” na stos sosnowych pni. Stos polali benzyną i podpalili. Płonął ponad sześć godzin, a lodowaty wiatr niósł chmury gryzącego dymu. Obok żołnierzy zebrała się grupa chłopów, milczących i zalęknionych, by obserwować tę ostatnią scenę ponurego dramatu. Stało się tak, jak kiedyś przepowiedział Rasputin: zamordowano go, a jego ciało nie miało spocząć w pokoju - zostało spalone, a prochy rozdmuchane przez wiatr.

Grupa osób, która pozostała z carską rodziną w pałacu, wyglądała, według Anny Wyrubowej, „jak rozbitkowie z zatopionego statku”. Oprócz Anny i Liii Dehn znaleźli się w niej: hrabia Benckendorff z żoną, księżę Dołgoruki, dwie damy dworu - baronowa Buxhovden i hrabina Hendricks, wychowawcy - Pierre Gilliard i panna Schneider, oraz lekarze Botkin i Derewienko. Obaj lekarze robili, co mogli, by pomóc Marii, która po odrze nabawiła się zapalenia płuc. Doktor Ostrogórski, pediatra z Piotrogradu, który przez wiele lat regularnie odwiedzał carskie dzieci, odmówił przybycia, tłumacząc, iż „przekonał się, że drogi są zbyt brudne”, więc nie może więcej przyjeżdżać do pałacu.

Nieliczna grupa więźniów była całkowicie odizolowana. Otwierano wszystkie przychodzące i wysyłane listy, by dowódca straży mógł je przeczytać, przerwano połączenia telefoniczne - czynna była tylko jedna linia z telefonem w pokoju straży i więźniowie mogli z niej korzystać pod warunkiem, że rozmowa była prowadzona po rosyjsku w obecności oficera

i szeregowego żołnierza, rewidowano skrupulatnie każdą przysланą paczkę - tubki z pastą do zębów były rozrywane, jogurt w słoikach mieszany brudnymi palcami, a tabliczki czekolady łamane na kawałki. Gdy doktor Botkin odwiedzał chore wielkie księżne, towarzyszący mu żołnierze domagali się, aby wpuszczono ich do pokoju, gdyż muszą być świadkami rozmowy. Doktorowi z trudem udało się ich przekonać, żeby czekali w drzwiach, kiedy on badał pacjentki.

Postawa i wygląd strażników drażnił Mikołaja szczególnie wyczulonego na sprawy wojskowe. Mieli zmierzwiłone włosy, chodzili nie ogoleni, w porozpinanych bluzach i zabłoconych butach. Innym, na przykład baronowej Buxhovden, zachowanie żołnierzy dostarczało momentów tak koniecznego w ich sytuacji odprężenia. „Pewnego dnia - wspominała - wielka księżna Tatiana i ja widziałyśmy z okna, jak jeden ze strażników pełniących wartę przed frontem pałacu, niezadowolony widocznie, że wyznaczono go na ten posterunek, przyniósł sobie z hallu złożony fotel. Usadowił się w nim wygodnie i z karabinem na kolanach podziwiał scenerię. Stwierdziłam, że brakowało mu jedynie poduszek. Najwidoczniej między nami zaistniało coś w rodzaju telepatii, kiedy bowiem wyjrzałyśmy ponownie, zdobył już jakieś poduszki i z podnóżkiem pod stopami czytał gazety, a porzucony karabin leżał na ziemi”. Z czasem nawet Mikołaja zaczęła śmieszyć postawa żołnierzy. „Kiedy wstałem - powiedział do Aleksandry pewnego ranka - włożyłem szlafrok i wyjrzałem przez okno. [...] Stojący tam zwykle wartownik siedział teraz na stopniach, karabin wysliznął mu się z rąk, a on sam drzemał! Zawołałem mego służącego i pokazałem mu ten niezwykle obrazek, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Był to rzeczywiście absurd. Mój śmiech go obudził [...], popatrzył na nas spode łba, a my się cofnęliśmy”.

Poza służbą żołnierze wałęsali się swobodnie po pałacu. Baronowa Buxhovden obudziła się pewnej nocy i zobaczyła jednego z nich w swej sypialni gorliwie pakującego do kieszeni bibeloty ze stołu. Najbardziej jednak interesował ich Aleksiej. Żołnierze całymi grupami przychodzili do dziecięcego pokoju i pytali: „Gdzie jest Aleksiej?” Gilliard natknął się pewnego dnia na dwunastu stojących niepewnie w przejściu wiodącym do pokoju chłopca.

„Chcemy widzieć następcę tronu” - zażądali.

„Jest chory, więc widzieć go nie można” - odpowiedział Gilliard.

„A tych innych?”

„Są także chorzy”.

„A gdzie jest car?”

„Nie wiem i nie stójcie tutaj - powiedział zdenerwowany Szwajcar tracąc w końcu cierpliwość. - Nie wolno robić hałasu, bo tam leżą chorzy”. Skinąwszy potakująco, żołnierze

odeszli na palcach, rozmawiając między sobą po cichu.

W tym czasie Gilliard stał się jeszcze bliższy carewiczowi, którego nagle i w okrutny sposób opuściła jedna z postaci jego małego, intymnego świata. Derewienko, służącymarynarz, który dziesięć lat spędził przy boku chłopca, chroniąc go przed upadkami i z oddaniem masując w czasie choroby jego opuchnięte nogi, teraz skorzystał z okazji ucieczki od znenawidzonego widocznie życia. Nie odszedł jednak bez drobnego, ale okrutnego aktu zemsty. Widziała to Anna Wyrubowa: „Weszłam przez otwarte drzwi do pokoju Aleksieja i [...] zobaczyłam rozwalonego na krześle... Derewienkę. [...] Bezczelnie wrzeszczał na chłopca, którego dawniej kochał i pieścił, by przyniósł mu to i owo i wykonał jakieś drobne polecenie. Oszołomiony i najwyraźniej na wpół świadomy faktu, że jest zmuszany do zrobienia czegoś, chłopiec chodził wkoło usiłując wykonać polecenie”. Zaraz potem Derewienko opuścił pałac. Nagomy, drugi marynarzopiekun, był oburzony jego zdradą i pozostał przy carewiczu.

W czasie długiego okresu uwięzienia Aleksiej miał wiele uciechy, zabawiając się projektorem z licznymi filmami podarowanymi mu przed rewolucją przez firmę Pathe. Urządził kilka „projekcji”, na które zaprosił wszystkich do swego pokoju i podczas których z radością i powagą pełnił honory gospodarza. Obecny na tych seansach hrabia Benckendorff pogrążył się w zadumie: „On jest bardzo inteligentny, ma w sobie wiele charakteru i wspaniałe serce. Gdyby udało się opanować jego chorobę i Bóg dał mu życie, pewnego dnia mógłby odegrać ważną rolę w odnowie naszego biednego kraju. Jest prawowitym dziedzicem tronu; jego charakter ukształtował nieszczęśliwy los rodziców i jego własne dzieciństwo. Oby Bóg go ochraniał i wyrwał, wraz z całą jego rodziną, z rąk fanatyków, w których teraz się znajdują”.

Gdy dzieci poczuły się lepiej, rodzice postanowili przywrócić ich lekcje i podzielili poszczególne przedmioty pomiędzy osoby z najbliższego grona. Mikołaj został nauczycielem historii i geografii, baronowa Buxhovden dawała lekcje angielskiego i fortepianu, panna Schneider uczyła arytmetyki, hrabina Hendricks zajęła się sztuką, a caryca religią. Gilliard oprócz nauki francuskiego pełnił obowiązki nieoficjalnego dyrektora szkoły. Mikołaj po swej pierwszej lekcji powitał go słowami: „Dzień dobry, drogi kolego”.

Spokój charakteryzujący Mikołaja w okresie uwięzienia w Carskim Siole jedni traktowali ze wzgardliwym szyderstwem, inni zaś nie szczędzili mu zań żarliwych pochwał. Pogarda była najczęściej reakcją tych, którzy odlegli w przestrzeni lub czasie nie mogli zrozumieć, że człowiek strącony ze szczytu ziemskiej hierarchii nie popadł w gorzką, bezsilną furję. Jednak ci, którzy te miesiące spędzili w pobliżu Mikołaja i spoglądali na niego jak na

zwykłego człowieka, ci, którzy byli przy nim w latach, gdy sprawował najwyższą władzę, i wiedzieli, jakim ciężarem, jakkolwiek świadomie dźwiganym, ta władza dlań była - ci uważali jego spokój za dowód odwagi i szlachetności ducha. Nie było tajemnicą w pałacu, że car załamał się, kiedy przyjechał po abdykacji. Wszyscy wiedzieli, że Mikołaj płakał. I wtedy poczuli, jak bardzo brakuje im tego źródła ufności - opoki, na której mogliby wesprzeć własną nadzieję. Potem odzyskał równowagę i jego postawa wszystkim dodawała otuchy. „Wszystkie ograniczenia najjaśniejszy pan przyjął z godnym podziwu spokojem i wiekodusznością - stwierdził Pieire Gilliard. - Z jego ust nie wyszło nigdy ani jedno słowo skargi lub wyrzutu. Jedno tylko uczucie było w nim silniejsze od więzów łączących go z rodziną - miłość ojczyzny. Czuło się, że gotów był przebaczyć wszystkim, którzy go poniżali, byle tylko potrafili uratować Rosję”.

Mikołaj zachłannie czytał rosyjskie gazety oraz francuskie i angielskie magazyny, które pozwalano mu dostarczać, aby móc zorientować się w sytuacji militarnej i wyrobić sobie zdanie na temat najważniejszych wydarzeń politycznych. Pop w cerkwi, na jego prośbę, modlił się za sukces armii rosyjskiej i wojsk sprzymierzonych, a gdy zaintonował modlitwę za Rząd Tymczasowy, Mikołaj z zapalem się przeżegnał. Najbardziej niepokoił się o dyscyplinę w wojsku, pragnął, by armia pozostała silna, a kraj wiemy swym sojusznikom. Widząc na własne oczy, co dzieje się w pałacu, podejrzewał, że podobny upadek morale żołnierzy może występować również na froncie. Kiedy dowiedział się o przejściu w stan spoczynku generała Ruzskiego, powiedział wzburzony: „On (Ruzski) prosił (teraz już nie rozkazuje), aby wojsko poszło do ataku, ale nie zezwoliły na to komitety żołnierskie. Jeśli to prawda, to zbliża się koniec wszystkiego. [...] Najpierw pozwolimy rozbić sojuszników, a potem nadejdzie nasza kolej”. Następnego dnia rozchmurzył się, pocieszając sam siebie: „Ta okoliczność, że u nas zawsze trochę się przesadza, pozwala mi żywić nadzieję. Nie mogę uwierzyć, że na froncie wojsko stało się takie, jak je przedstawiają”.

Z medycznego punktu widzenia abdykacja i uwięzienie Mikołaja w Carskim Siole były błogosławieństwem dla tego potwornie zmęczonego człowieka. Po raz pierwszy od dwudziestu trzech lat nie musiał czytać żadnych raportów, przyjmować ministrów oczekujących na audiencję, ani też podejmować decyzji najwyższej wagi państwowej. Spędzał czas, czytając i paląc papierosy, bawiąc się z dziećmi, odgarniając śnieg i przechadzając się po ogrodzie. Wieczorami, siedząc wraz z żoną i córkami, czytał im na głos rosyjską klasykę. Delikatnie, dając osobiście przykład, starał się ułatwić Aleksandrze bolesną transformację z carycy w więźnia. Po rezurekcji Mikołaj poprosił dwóch oficerów straży, by przyłączyli się do jego rodziny, spożywającej tradycyjny posiłek w bibliotece. Tam objął ich i

uściskał nie jak więzień strażnika, ale jak Rosjanin Rosjanina, chrześcijanin chrześcijanina.

Aleksandra, w przeciwieństwie do Mikołaja, obalenie monarchii i uwięzienie przyjęła z wielką goryczą. Cicha i dumna, szczuplejsza niż kiedykolwiek przedtem, z posiwiałymi włosami, większość dnia spędzała na sofie w pokoju dziewcząt. Wieczorami, siedząc na wózku inwalidzkim, który popychał zwykle sam Mikołaj, odwiedzała Annę. Wszystko wokół było dla niej jednym ogromnym upokorzeniem. Przyzwyczajona była wypełniać swe pokoje fiołkami, konwaliami i hiacyntami z parkowych cieplarni lub świeżo przywiezionymi z Krymu; teraz jej tego zabroniono jako „zbytecznego dla więźniów luksusu”. Kiedy pokojówka lub stróż przynosili jej pojedynczą gałązkę bzu, płakała z wdzięczności.

Całymi tygodniami trwała w przekonaniu, że mimo tego, co wydarzyło się w Piotrogradzie, prawdziwa Rosja - miliony chłopów i armia - pozostała im wierna. Stopniowo jednak, z czymś w rodzaju pełnego goryczy humoru, zaczęła akceptować rzeczywistość. Mikołaj wskazał jej drogę. „Czasami rozśmieszał go fakt, że będzie nazywany »Eks«, - wspominała Liii Dehn. Aleksandra podchwyciła to określenie. „Nie nazywaj mnie carycą, jestem już tylko eks” - mawiała. Pewnego dnia w czasie śniadania, gdy na stole pojawiła się wyjątkowo niesmaczna szynka, Mikołaj rozśmieszył wszystkich, kiedy wzruszył ramionami i powiedział: „To mogła kiedyś być szynka, a teraz jest to jedynie eksszynka”.

W Piotrogradzie tymczasem narastały nastroje wrogości do całej rodziny Romanowów. 24 marca, kiedy wielki książę Mikołaj, któremu Rząd Tymczasowy przywrócił stanowisko naczelnego wodza armii, przybył do Mohylewa, by podjąć swe obowiązki, zastał tam oczekujący nań list od księcia Lwowa. Nowy premier prosił wielkiego księcia o rezygnację, wyjaśniając przepaszająco, że „uczucia narodu są zdecydowanie i coraz bardziej natarczywie przeciwne powoływaniu kogokolwiek z domu Romanowów na jakiegokolwiek oficjalne stanowisko”. Rygorystycznie lojalny Mikołaj Mikołajewicz niezwłocznie zastosował się do tej prośby i przekazał dowództwo Aleksiejewowi wraz z pompatyczną deklaracją: „Jeszcze raz jestem wdzięczny, że mam okazję potwierdzić swe umiłowanie kraju, w które, jak dotąd, Rosja nie wątpiła”. Po czym stary żołnierz wycofał się z armii i usunął do swych posiadłości na Krymie.

Wciąż jednak uczucia nienawiści ogółu koncentrowały się na carze i jego rodzinie przebywającej w Carskim Siole. Po abdykacji Mikołaja w Piotrogradzie krążyły pogłoski, że „obywatel Romanow” i jego żona „Aleksandra Niemka” działają skrycie na rzecz Niemców, by przy ich pomocy przywrócić rządy autokratyczne. W prasie uwolnionej od cenzury i powściągliwości drukowano pikantne opowieści o Rasputinie i carycy, opowieści, które do tej pory przekazywano jedynie ustnie. „Prywatne życie” czterech córek cara opisywali ich



„kochankowie”. Publikowano utrzymane w stylu Rabelais’go „typowe” kolacyjne menu z pałacu, by głodny lud Piotrogradu mógł poczytać sobie, jak obżerał się „Nikołasza” ze swoją rodziną: „Kawior, zupa z homarów, paszteciki grzybowe, makaron, pieczona gęś, szarlotka z drobiu, kotlety cielęce, galaretka z pomarańczy, wieprzowina, ryżowy pudding, śledzie z ogórkiem, omlet, sznycle w sosie, świeży ananas, jesiotr”. Karykatury przedstawiały cara klaszczącego radośnie w dłonie, gdy wieszano politycznego więźnia, a Aleksandrę kąpiącą się w wannie wypełnionej krwią i mówiącą: „Gdyby Nicky zabił jeszcze kilku rewolucjonistów, mogłabym częściej zażywać takiej kąpeli”.

W chwili gdy opinia publiczna zwróciła się przeciwko carowi, a piotrogrodzka rada delegatów zażądała, by wtrącić go do Pietropawłowskiej twierdzy, Rząd Tymczasowy złożył odpowiedzialność za bezpieczeństwo carskiej rodziny na barki Kiereńskiego. 3 kwietnia Kiereński postanowił osobiście obejrzeć swych więźniów.

Przybył wczesnym popołudniem jednym z samochodów cara prowadzonym przez kierowcę z carskiego garażu. Podjechał do kuchennych drzwi, zebrał żołnierzy straży i służących z pałacu i wygłosił płomienne, rewolucyjne przemówienie. Służący, oświadczył, byli teraz na służbie ludu, który płacił im pensje i oczekiwał od nich, że będą bacznie obserwowali wszystko, co dzieje się w pałacu, i informowali o tym, co wyda im się podejrzane. Potem w carskim przedpokoju spotkał Benckendorffa. „Ubrany był w niebieską, zapiętą pod szyję bluzę bez mankietów i kołnierza oraz wysokie buty i sprawiał wrażenie robotnika w niedzielnym ubraniu - wspominał hrabia. - Przedstawił mi się i oświadczył: »Przybyłem tutaj, by zobaczyć, jak wam się żyje, dokonać inspekcji pałacu i porozmawiać z Mikołajem Aleksandrowiczem«,». Według Kiereńskiego „stary dygnitarz [Benckendorff] z monoklem w oku odpowiedział, że powiadomi Jego Cesarską Mość”. W międzyczasie Benckendorff, wiedząc, że Mikołaj i Aleksandra wciąż jeszcze siedzą przy stole i jedzą z dziećmi obiad, próbował zająć czymś Kiereńskiego i zaproponował mu obchód pałacu. Kiereński się zgodził. „Jego ruchy były gwałtowne i nerwowe - wspominał Benckendorff. - Nie szedł, lecz biegł przez sale mówiąc bardzo głośno. [...] Kazał otworzyć prywatne pokoje cara, przeszukać szafy i szuflady, polecił też towarzyszącym mu ludziom, by zaglądali w każdy kąt i pod meble”. Mijając pokoje dam dworu, które stały obserwując go, nie odezwał się ani słowem. W końcu dotarł do drzwi wiodących do pokoju Anny Wyrubowej.

Prawie już zdrowa Anna jadła właśnie obiad z Liii Dehn. Gdy hałas i zamieszanie w pałacu zasygnalizowały przybycie Kiereńskiego, przestraszona chwyciła stos swych prywatnych papierów i rzuciła je w ogień. Potem wskoczyła do łóżka i przykryła się kołdrą. Hałas za drzwiami nasilił się i Anna „z lodowatą ręką” na sercu wyszeptała do Liii:

„Nadchodzą”. Moment później wszedł Kiereński i od razu zwrócił uwagę na żarzące się jeszcze w kominku resztki spalonego papieru. „Pokój zdawał się być wypełniony mężczyznami - pisała Anna. - I zobaczyłam arogancko przechadzającą się przed ich frontem niewielką, gładko ogoloną teatralną postać, której anemiczną twarz wykrzywił napoleoński mars. Stojąc nade mną z prawą ręką wsuniętą pod połą surduta, człowiek ten zagrział: »Jestem ministrem sprawiedliwości, masz się ubrać i pojechać natychmiast do Piotrogradu«. Nie odpowiedziałam ani słowem i leżałam nieruchomo na poduszkach. [...] To go chyba trochę speszyło, bo odwrócił się [...] i powiedział nerwowo: »Zapytajcie lekarzy, czy może jechać«,.. Botkin i Derewienko oświadczyli zgodnie, że z medycznego punktu widzenia wyjazd nie wyrządzi Annie żadnej szkody. Później Wyrubowa z goryczą przypisała decyzję lekarzy ich „nikczemnemu strachowi”.

Zostawiając Annę Kiereński przeszedł do pokoju Gilliarda. Sądząc, że Szwajcar jako obywatel republiki był przyjacielem rewolucji, skinął przyjaźnie głową i rzekł: „Wszystko idzie dobrze”.

Do tego czasu Mikołaj i Aleksandra byli już po posiłku. Kiereńskiego zaprowadzono do pokoju, w którym zwykle uczyły się dzieci, i tam Benckendorff zostawił go przed drzwiami, a sam poszedł dalej, by zaanonsować nowego ministra. Chwilę później podwójne drzwi szeroko się otworzyły i hrabia oznajmił uroczyście: „Jego Wysokość wita pana”. „Kiereński - wspominał Benckendorff - był w stanie gorączkowego podniecenia; nie potrafił stać spokojnie, dotykał nerwowo przedmiotów leżących na stole i sprawiał wrażenie nienormalnego. Mówił bez związku”.

Kiereński sam później przyznał, że był niesamowicie zdenerwowany. „Mówiąc szczerze, przed tym pierwszym spotkaniem z Mikołajem II nie byłem spokojny. Zbyt wiele poważnych, okropnych rzeczy wiązało się w przeszłości z jego imieniem. Całą drogę przez długi ciąg sal pałacu starałem się kontrolować swoje emocje. [W chwili wejścia do carskiego apartamentu] moje uczucia raptownie się zmieniły. [...] Carska rodzina [...] zgromadziła się... blisko okna wokół małego stolika. Stali zakłopotani. Z tej wystraszonej grupy wystąpił z pewnym wahaniem średniego wzrostu mężczyzna w wojskowym mundurze. Podszedł do mnie z odcieniem osobliwego uśmiechu na twarzy. Był to car... zatrzymał się zmieszany. Nie wiedział, jak się zachować; nie miał pojęcia, co ja zrobię, jaką postawę przyjmę. Czy podejść i jako gospodarz mnie przywitać, czy raczej zaczekać, aż pierwszy coś powiem? Czy powinien wyciągnąć rękę?

W mgnieniu oka, instynktownie wiedziałem, jak zareagować na ich zmieszanie, na strach wynikający ze znalezienia się sam na sam z rewolucjonistą, który wtargnął w

niewiadomym zamiarze. [...] Odpowiadając na uśmiech cara pospiesznie podszedłem do niego i podając mu rękę powiedziałem donośnym głosem: »Kiereński« - jak zawsze czynię przedstawiając się. Mikołaj II uściśnił mi mocno dłoń i uśmiechając się w dalszym ciągu poprowadził mnie do swojej rodziny.

Jego córki i następcę tronu najwyraźniej pożerała ciekawość, ich oczy były we mnie wlepione. Ale Aleksandra Fiodorowna stała sztywno wyprostowana - dumna, władcza, nieprzejednana; wyciągnęła do mnie rękę powoli i niechętnie. [...] Po uściśnięciu dłoni zapytałem ich o zdrowie i dodałem, że ich krewni za granicą bardzo interesują się ich sytuacją. [...] Powiedziałem im, by się nie obawiali... i mieli całkowite zaufanie do Rządu Tymczasowego. Potem car przeszedł wraz ze mną do drugiego pokoju, gdzie jeszcze raz zapewniłem go, że są bezpieczni. [...] [Do tego czasu] odzyskał już swój imponujący spokój. Zapytał o sytuację militarną i życzył nam sukcesu w nowym, trudnym zadaniu”.

Relacjonując wydarzenia tamtego dnia Kiereński nie wspomina o aresztowaniu Anny Wyrubowej i Liii Dehn. Przed wyjazdem obydwie kobiety pożegnały się krótko z Aleksandrą. „Ostatnim szczegółem, jaki pamiętam - napisała Anna - była biała ręka carycy wskazująca do góry i jej słowa: »Tam jesteśmy zawsze razem«,». Jej ostatnie słowa skierowane do Liii brzmiały podobnie: „Ogromnym wysiłkiem woli [Aleksandra] zmusiła się do uśmiechu, potem głosem, w którym każdy akcent wyrażał ogromną miłość i głęboką, religijną ufność, powiedziała: »Liii, poprzez cierpienia dostąpimy oczyszczenia dla Niebios. To pożegnanie niewiele znaczy. Spotkamy się w innym świecie«,». Zostawiając swego spaniela. Jimmy’ego, Anna powlokła się o kulach do czekającego samochodu i usiadła obok Liii. „Auto ruszyło i opuściłam Carskie Sioło na zawsze - napisała później. - Obie z Liii przycisnęłyśmy twarze do szyby, usiłując po raz ostatni zobaczyć ukochanych, których opuszczaliśmy, i poprzez mgłę dostrzegłyśmy w oknach pokoju dziecinnego grupę postaci w bieli oglądającą nasz odjazd. Po chwili obrazek rozmazał się w szybko zapadającym zmroku i widziałyśmy jedynie powyginane burzą drzewa w deszczowym krajobrazie”. W Piotrogradzie Liii została zwolniona, Annę natomiast przewieziono następnego dnia do twierdzy Piotra i Pawła, gdzie miała spędzić pięć przejmujących dreszczem miesięcy.

Sześć dni później, 9 kwietnia, Kiereński przyjechał ponownie do pałacu, by przeprowadzić śledztwo w sprawie „zdradzieckiej, proniemieckiej” działalności carycy. Na okres przesłuchań kazał odseparować ją od męża i dzieci, co wywołało burzę protestów ze strony dam dworu i obydwu lekarzy, którzy oświadczyli, że to nieludzkie oddzielać matkę od jej chorych dzieci. Kiereński zmiękł i zarządził odseparowanie Mikołajaja. Carska para mogła spotykać się jedynie w czasie modlitwy i posiłków, a i to pod warunkiem, że zawsze był z

nimi oficer i rozmawiali wyłącznie po rosyjsku.

Separacja trwała osiem dni, śledztwo jednak było prowadzone niedbale i Kiereński nie dowiedział się niczego. Przesłuchiwanie Aleksandry ograniczył do jednej, trwającej godzinę, sesji. Jak później relacjonował Benckendorff, Kiereński był uprzedzająco grzeczny i łagodnym tonem rozpoczął od pytania o „rolę, jaką odgrywała w polityce, [i] jej wpływ na cara w wyborze ministrów, których często przyjmowała w czasie jego nieobecności. Jej Cesarska Mość odpowiedziała, że car i ona byli najbardziej dobraną parą małżeńską, jaką tylko można sobie wyobrazić. Ich największą radością było życie rodzinne, nie mieli przed sobą żadnych tajemnic, dyskutowali razem o wszystkim i nic w tym osobliwego, że w ostatnich, tak trudnych latach, często rozmawiali o polityce. [...] To prawda, że często wspólnie zastanawiali się nad nominacją poszczególnych ministrów, ale w takim jak ich małżeństwie nie mogło być inaczej”. Benckendorff dowiedział się później, że grzeczność Kiereńskiego wywarła na Aleksandrze wrażenie, a ministra z kolei „uderzyła jasność, energia i szczerść jej wypowiedzi”. Gdy skończył przesłuchanie, powiedział do cara, oczekującego na zewnątrz: „twoja żona nie kłamie”. Mikołaj ze spokojem zauważył, że nie było to dla niego nowiną.

Przesłuchując cara Kiereński dowiedział się jeszcze mniej. Zapytał, dlaczego tak często zmieniał ministrów i czemu mianował Stiirmera i Protopopowa, a zdymisjonował Sazonowa. Mikołaj jednak unikał odpowiedzi wprost i Kiereński szybko zrezygnował z wypytywania go. Nie było już mowy o „zdradzie” i sam Kiereński oświadczył swym kolegom w Rządzie Tymczasowym, że caryca Aleksandra była lojalna wobec Rosji.

Czas upływał, Kiereński w dalszym ciągu odwiedzał pałac i stosunki pomiędzy socjalistycznym ministrem a zdetronizowanym władcą i jego żoną uległy znacznej poprawie. „Obecnie Kiereński nie zachowuje się już tak jak przedtem i unika oskarżycielskiego tonu. [...] Zwrócił się do prasy, aby zakończyła kampanię przeciwko carowi, a zwłaszcza przeciwko carycy” - napisał 25 kwietnia w swym dzienniku Gilliard. Kiereński przyznał, że w ciągu tych kilku tygodni ujęły go „skromność i całkowity brak pozy” Mikołaja. „Była to prawdopodobnie ta naturalna, pozbawiona sztuczności prostota, nadająca carowi szczególnego uroku, czaru spotęgowanego jeszcze jego cudownymi oczyma, głębokimi i pełnymi smutku. [...] Nie mogę powiedzieć, że moje rozmowy z nim wynikały ze szczególnej ochoty do konwersacji z jego strony, był zobowiązany widywać się ze mną [...], a jednak były car nigdy nie stracił równowagi, nigdy nie przestał zachowywać się jak światowiec”. Jeśli chodzi o Mikołaja, Benckendorff zauważył, że „zaufanie, jakim car darzył Kiereńskiego, rosło coraz bardziej [...], a i caryca je podzielała”. Sam Mikołaj tak mówił o Kiereńskim: „On

nie jest zły. Jest porządnym człowiekiem i można z nim porozmawiać”. Później miał dodać: „On [Kiereński] jest człowiekiem, który kocha Rosję. Bardzo żałuję, że nie znałem go wcześniej, ponieważ mógłby być dla mnie użyteczny”.

Wiosna stopiła śniegi i popołudniami rodzina zaczęła wychodzić do parku. Najpierw musieli czekać w półkolistym hallu wejściowym na oficera, który przynosił klucze, a potem przejść z carycą popychaną na wózku inwalidzkim przez szeregi wałęsających się i gapiących żołnierzy. Wielu z nich szydziło i chichotało, gdy przechodzili. Czasami pozwalali sobie na znacznie więcej; pewnego razu, gdy Mikołaj wsiadł na rower i zaczął pedałowac po ścieżce, jeden ze strażników wepchnął bagnet między szprychy. Car upadł, a żołnierze parsknęli rubasznym śmiechem. Mikołaj jednak pozostawał niezmiennie przyjazny nawet w stosunku do tych, którzy obrzucali go obelgami. Zawsze mówił „dzień dobry” i wyciągał dłoń na powitanie. „Za nic w świecie” - oświadczył kiedyś jeden z żołnierzy i odwrócił się plecami. „Ależ dlaczego, drogi przyjacielu, dlaczego? Co masz przeciwko mnie?” - zapytał Mikołaj szczerze zdziwiony.

Wieść o tym, że były car z rodziną spaceruje po parku, przyciągnęła tłumy gapiów, którzy tłoczyli się przy żelaznym ogrodzeniu, szydząc i gwizdząc. Pewnego razu do Mikołaja podszedł oficer i poprosił go o cofnięcie się, by nie prowokować tłumu. Zaskoczony car odpowiedział, że nie obawia się niczego i że ci „uczciwi wcale go nie krępują”.

Szeregi strażników z bagnetami na karabinach, ograniczona do zakątka parku swoboda poruszania się, a szczególnie upokorzenia, jakich doznawał ojciec, trudne były dla Aleksieja do zrozumienia i do zniesienia. Przedtem widział, jak ojca traktowano z szacunkiem i czcią, teraz więc, gdy dochodziło do incydentów, czerwienił się ze wstydu. Aleksandrze również krew uderzała do głowy, gdy znieważano jej męża, ale nauczyła się milczeć. W pogodne dni siadywała nad brzegiem stawu na dywanie rozłożonym pod drzewem. Otaczał ją zwykle krąg ciekawskich żołnierzy. Pewnego razu, gdy siedząca z carycą baronowa Buxhovden podniosła się na chwilę, jeden ze strażników z groźnym pomrukiem rzucił się na dywan tuż obok Aleksandry. „Caryca odsunęła się nieco - pisała baronowa - dając mi znaki, by zachować milczenie, ponieważ obawiała się, że cała rodzina zostanie zabrana do pałacu, a dzieci pozbawione godziny na świeżym powietrzu. Żołnierz ten, jak uznała, nie miał złej twarzy i wkrótce wdała się z nim w rozmowę. Z początku wypytywał ją i oskarżył o »pogardę« dla ludu oraz demonstrowanie braku zainteresowania Rosją, ponieważ nie podróżowała po kraju. Aleksandra Fiodorowna spokojnie wyjaśniła, że w młodym wieku urodziła pięcioro dzieci i sama się nimi opiekowała, toteż nie miała czasu na podróże, a później zdrowie jej na to nie pozwalało. Wydawał się zaskoczony tymi wyjaśnieniami i

zachowywał się coraz przyjaźniej. Pytał carycę o jej życie, o dzieci, jej stosunek do Niemiec itd. Odpowiadała w prostych słowach: że w młodym wieku była Niemką, ale to już odległą przeszłość; że jej mąż i dzieci byli Rosjanami i ona także całym sercem stała się Rosjanką. [...] Gdy wróciłam z oficerem [...], do którego odważyłam się zwrócić w obawie, że żołnierz może zacząć dokuczać carycy, zastałam ich spokojnie dyskutujących o religii. Podniósł się, kiedy podeszliśmy, i biorąc carycę za rękę powiedział: »Czy wiecie, Aleksandro Fiodorowna, że miałem o was całkiem inne wyobrażenie, ale byłem w błędzie, jeśli o was chodzi«,.

W maju dowództwo garnizonu w Carskim Siole objął nowy oficer. Pułkownik Jewgienij Kobylański był trzydziestodwuletnim weteranem piotrogrodzkiej Cesarskiej Straży (Live Guards). Dwukrotnie ranny na froncie, został przydzielony do jednego ze szpitali w Carskim Siole. Kobylański nie był rewolucjonistą, lecz zwykłym oficerem wykonującym polecenia generała Komiłowa. Choć oficjalnie był strażnikiem więziennym carskiej rodziny, przez dwanaście wspólnie spędzonych miesięcy starał się, jak tylko mógł, łagodzić wstrząsy, na jakie jej członkowie byli narażeni. Mikołaj doskonale rozumiał jego sytuację i z Syberii napisał do matki, że Kobylański był jego „ostatnim przyjacielem”.

Nie zawsze jednak pułkownik mógł sobie poradzić z niesfornym żołnierstwem i nieprzyjemne incydenty zdarzały się nadal. W czerwcu Aleksiej przechadzał się po parku z karabinemzabawką, tym samym, którym bawił się w ogrodzie w Stawce, gdy nagle żołnierze, spostrzegłszy go, zaczęli wykrzykiwać jeden do drugiego: „Oni są uzbrojeni”. Aleksiej słysząc wrzawę pobiegł do matki, która siedziała na trawie. Minutę później podeszli żołnierze i zażądali wydania „broni”. Gilliard próbował interweniować, wyjaśniał, że to zabawka, ale żołnierze uparli się i odchodząc zabrali karabin. Aleksiej ze łzami w oczach spoglądał to na nauczyciela, to na matkę; oboje byli bezradni. „Broń” przekazano pułkownikowi Kobylańskiemu, który wpadł w furję, dowiedziawszy się, że jego ludzie sprawili dziecku przykrość. Ostrożnie rozebrał karabin i pod płaszczem, po kawałku, przyniósł go z powrotem carewiczowi. Od tego czasu Aleksiej bawił się nim jedynie w swoim pokoju.

Mimo zacepek i upokorzeń ze strony żołnierzy wszyscy członkowie carskiej rodziny wychodzili na dwór, szczęśliwi, że mogą spędzić trochę czasu na świeżym powietrzu. W połowie maja w wydzielonej części parku zaczęli kopać grządki, gdyż zamierzali założyć ogród warzywny. Razem przenosili darń, odwracali ziemię, siali i nosili wiadrami wodę z kuchni. Pomagali im służący, a także kilku żołnierzy, którzy doszli do wniosku, że praca z carem sprawia im większą przyjemność niż drwiny i szyderstwa. W czerwcu, gdy skończyła się praca przy grządkach, Mikołaj zaczął ścinać suche drzewa na opał do kominka. Wkrótce w wielu punktach parku wyrosły starannie ułożone stosy drewna.

Wieczory zmęczona pracą rodzina spędzała razem. Pewnego dusznego wieczoru, w lipcu, car czytał żonie i córkom, gdy nagle do pokoju wpadło dwóch żołnierzy z oficerem, krzyżąc w podnieceniu, że wartownik z parku dostrzegł czerwone i zielone sygnały świetlne dawane przez kogoś z otwartego okna. Przeszukali pokój, ale nic nie znaleźli. Mimo gorąca oficer rozkazał opuścić ciężkie kotary i w tym momencie tajemnica się wyjaśniła. Anastazja, siedząca na parapecie okna, szła i słuchała jednocześnie tego, co czyta ojciec. Poruszając rękoma przysłaniała na zmianę dwie lampy, jedną z czerwonym, a drugą z zielonym kloszem.

Incydenty te, chociaż same w sobie błahe, ujawniały napięcie panujące w Carskim Siole. Dzień i noc wartownicy dokonywali obchodu, czuwając, by nikt nie próbował uwolnić carskiej rodziny. Więźniowie wewnątrz pałacu żyli, nie wiedząc, kto jest ich przyjacielem, a kto wrogiem, i każdego ranka oczekiwali uwolnienia lub wtrącenia do lochów.

Od samego początku spodziewali się, że zostaną wysłani za granicę. Obiecywali im to wszyscy przedstawiciele Rządu Tymczasowego - Guczkow, Komiłow i Kiereński. Że rząd ten nie będzie mógł dotrzymać swej obietnicy, nie wiedział nikt. „Wydawało się, że areszt w Carskim Siole nie powinien trwać długo, gdyż stanęła sprawa naszego szybkiego wyjazdu do Anglii - stwierdził Gilliard.

- Mijały jednak dni, a nasz wyjazd ulegał zwłoce. [...] Tymczasem znajdowaliśmy się w odległości kilku godzin jazdy od granicy fińskiej i tylko przejazd przez Piotrogród stanowił poważną przeszkodę. Wydawało się jednak, że przy pewnym zdecydowaniu i zachowaniu absolutnej tajemnicy przejazd rodziny carskiej do jednego z portów fińskich, a stamtąd dalej nie powinien sprawiać kłopotu. Rząd Tymczasowy lękał się jednak odpowiedzialności i kompromitacji”.

### 31 - „Rząd Jego Królewskiej Mości nie upiera się”

Gilliard mógł o tym nie wiedzieć, ale od pierwszych dni rewolucji zapewnienie bezpieczeństwa carowi i jego rodzinie było ogromną troską Rządu Tymczasowego. „Były car i jego rodzina nie byli już politycznymi wrogami, ale po prostu ludzkimi istotami, które znalazły się pod naszą opieką. Jakikolwiek przejaw mściwości uważaliśmy za niegodny Wolnej Rosji” - stwierdził Kiereński. Logiczną konsekwencją tego typu rozumowania było zniesienie przez nowy rząd kary śmierci. Kiereński jako minister sprawiedliwości przeforsował ten akt po części i po to, by uprzędzić żądania egzekucji cara. Mikołaj z uporem sprzeciwiał się temu. „To błąd, zniesienie kary śmierci zrujnuje dyscyplinę armii - twierdził. - Jeśli on [Kiereński] to robi, by mnie uchronić przed niebezpieczeństwem, powiedz mu, że gotów jestem oddać życie dla dobra mego kraju”. Jednak Kiereński nie zmienił zdania. 20 marca pojawił się przed Moskiewską Radą Delegatów Robotniczych i słuchając ich gniewnych krzyków, domagających się egzekucji cara, stwierdził: „Nie będę Maratem rosyjskiej rewolucji. Sam zawiozę cara do Murmańska. Rosyjska rewolucja nie bierze odwetu”.

Murmańsk był bramą do Anglii, a właśnie Anglia była krajem, do którego wszyscy koledzy ministrowie Kiereńskiego mieli nadzieję wysłać cara. Już 19 marca, gdy Mikołaj przebywał wraz z matką w Stawce, Paweł Milukow, nowy minister spraw zagranicznych, mówił z niepokojem: „Nie powinien zwlekać z wyjazdem”. 21 marca Buchanan i Paleologue pytali Milukowa, co oznacza aresztowanie cara w Mohylewie, i wtedy on pospiesznie wyjaśnił, że Mikołaj został „pozbawiony wolności” wyłącznie dlatego, że jedynie w ten sposób można mu było zapewnić bezpieczeństwo. Buchanan oficjalnie przypomniał Milukowowi, że Mikołaj jest krewnym króla Anglii, Jerzego V, który wyraża głęboką troskę o swego kuzyna. Biorąc pod uwagę ten rodzinny związek Milukow przyznał, że car musi zostać uratowany, i prosił Buchanana, by niezwłocznie zatelegrafował do Londynu w sprawie azylu dla carskiej rodziny. Błagał przy tym o pośpiech: „jest to ostatnia szansa zapewnienia tym nieszczęśnikom wolności, a być może uratowania im życia”.

Buchanan był również przejęty sytuacją carskiej rodziny i następnego dnia jego pilny telegram przedłożono brytyjskiej Radzie Wojennej. Posiedzeniu na Downing Street przewodniczył premier David Lloyd George - zapalczywy Walijczyk przejawiający niewiele sympatii dla rosyjskiej autokracji. W sławnej mowie wygłoszonej w sierpniu 1915 potężnie grzmiały jego słowa ponurej aprobaty straszliwych klęsk Rosji: „Niebo na wschodzie jest ciemne i niskie, gwiazdy na firmamencie przesłoniły chmury. Spoglądam na ten burzliwy



horyzont z niepokojem, ale bez lęku. Dziś dostrzegam kolor nowej nadziei - purpurowy blask na niebie. Nieprzyjaciół w swym zwycięskim marszu nie wie, co robi. Niech się strzeże, bowiem uwalnia z pęt Rosję. Swą monstrualną artylerią gruchocze zardzewiałe kajdany zniewalające potęgę ludu rosyjskiego”.

Gdy carska Rosja upadła, Lloyd George telegrafował do Rządu Tymczasowego: „Z uczuciami najgłębszej satysfakcji naród Wielkiej Brytanii... przyjął wiadomość, że ich wielki sojusznik, Rosja, stanął teraz pośród narodów, które opierają swą egzystencję na rządzie demokratycznym. [...] Wierzymy, że rewolucja jest największą przysługą, jaką oni [lud rosyjski] oddali sprawie, za którą państwa sojusznicze walczą od roku 1914. Odsłania to podstawową prawdę, że ta wojna jest w swej istocie walką o ludowy rząd oraz walką o wolność”.

W głębi duszy Lloyd George był przeciwny udzieleniu zdetronizowanemu carowi schronienia w Anglii. Mimo to zgodził się ze swymi ministrami, że skoro prośba o azyl nadeszła nie od cara, lecz od nowego sojusznika Wielkiej Brytanii

- Rządu Tymczasowego, nie można jej odrzucić. Buchanana powiadomiono, że Wielka Brytania przyjmie Mikołaja, rząd rosyjski będzie jednak musiał płacić jego rachunki.

23 marca Buchanan przekazał tę wiadomość Milukowowi. Zadowolony, ale coraz bardziej niespokojny Milukow - do najazdu pancernych samochodów pełnych żołnierzy na Carskie Sioło doszło dzień wcześniej - zapewnił ambasadora, że Rosja hojnie wyposaży carską rodzinę, prosił jednak o nieujawnianie faktu, że Rząd Tymczasowy wystąpił z inicjatywą tego porozumienia. Gdyby rada delegatów dowiedziała się o tym, wyjaśnił, ich usiłowania zostałyby udaremnione.

Ale rada, zdecydowanie przeciwna temu, by car opuścił Rosję, już wiedziała. Kiereński powiedział w Moskwie, że osobiście będzie eskortował carską rodzinę na jakiś brytyjski okręt. 22 marca - tego samego dnia, gdy Mikołaj powrócił do Carskiego Sioła i spalono zwłoki Rasputina, a brytyjski gabinet podjął decyzję udzielenia azylu - przewodniczący piotrogrodzkiej rady wykrzykiwał ochrypłym głosem: „Należy strzec republikę przed powrotem Romanowów na arenę historyczną. Oznacza to, że niebezpieczne osoby muszą znaleźć się bezpośrednio w rękach piotrogrodzkiej rady”. Wysłano telegramy do wszystkich miast na szlakach kolejowych dochodzących do Carskiego Sioła z instrukcjami dla kolejarzy, by zatrzymali carski pociąg. Gdy car mimo to dotarł do Carskiego Sioła, rada zadecydowała, że zostanie stamtąd zabrany, aresztowany i wtrącony do twierdzy ss. Piotra i Pawła, gdzie powinien przebywać do procesu i egzekucji. Fakt, że tej ostatniej rezolucji nigdy nie zrealizowano, jeden z bolszewickich propagandzistów przypisywał zdominowaniu rady

przez mienszewików i eserowców.

Przez pewien czas sprawa dalszych losów cara była obiektem przetargów pomiędzy radą a Rządem Tymczasowym. Rada nie była na tyle silna, by zająć Pałac Aleksandrowski i po prostu wyciągnąć z niego carską rodzinę do twierdzy, rząd zaś nie panował w wystarczającym stopniu nad krajem, a szczególnie nad liniami kolejowymi, aby rozpocząć takie przedsięwzięcie jak przewiezienie Mikołaja do Murmańska. Wyjazd z Carskiego Sioła położonego na południe od Piotrogradu oznaczał realne ryzyko, że pociąg zostanie zatrzymany, a carska rodzina wyciągnięta z niego i przewieziona do twierdzy lub zamordowana.

Nie chcąc takiego ryzyka podejmować, Kiereński wraz z Milukowem i innymi ministrami postanowili odłożyć podróż carskiej rodziny do czasu poprawienia się nastrojów społeczeństwa. W międzyczasie próbowali ułagodzić radę. 24 marca, dzień po nadejściu brytyjskiej oferty azylu, Rząd Tymczasowy zwrócił się do rady delegatów robotniczych z prośbą, by wyraziła zgodę na pozostanie zdetronizowanej pary w Rosji. 25 marca Milukow poinformował Buchanana, że nie mógł nawet doręczyć carowi osobistego niewinnego telegramu od króla Jerzego: „Wydarzenia ostatniego tygodnia bardzo mnie zmartwiły. Myślami wciąż jestem z wami i pozostanę waszym prawdziwym i oddanym przyjacielem, takim jakim byłem w przeszłości”. Gdy Buchanan dowodził, że telegram nie ma żadnego politycznego znaczenia, Milukow przyznał, że to rozumie, inni jednak mogliby to zinterpretować jako udział w przygotowywaniu ucieczki. Jedyną wskazówką dla Mikołaja i Aleksandry, że taki telegram nadszedł, była uwaga Kiereńskiego w czasie jego pierwszej wizyty w Carskim Siole, że król i królowa Anglii pytali o swych rosyjskich krewnych.

Dni mijały, a impas trwał. 2 kwietnia Buchanan pisał do Foreign Office: „Nic jeszcze nie zdecydowano w sprawie podróży cara do Anglii”. 9 kwietnia rozmawiał z Kiereńskim, który stwierdził, że wyjazd opóźni się jeszcze o kilka tygodni, ponieważ przegląda się dokumenty oraz przesłuchuje cara i carycę. Tymczasem w Anglii wiadomość, że rząd zaoferował azyl carskiej parze, została przyjęta bardzo chłodno, zwłaszcza przez Partię Pracy i wielu liberałów. W miarę upływu czasu niezadowolenie narastało i rząd zaczął się wycofywać. 10 kwietnia półoficjalne oświadczenie Foreign Office oznajmiało, że: „Rząd Jego Królewskiej Mości nie upiera się przy swojej uprzedniej ofercie udzielenia gościny carskiej rodzinie”.

15 kwietnia nawet Buchanan zaczął wycofywać się ze swego poparcia dla azylu, wyjaśniając Londynowi, że obecność cara w Anglii mogłaby być łatwo wykorzystana przez ekstremistów rosyjskiej lewicy „jako pretekst dla zwrócenia opinii publicznej przeciwko

nam”. Zasugerował, iż być może Francja mogłaby przyjąć Mikołaja. Dowiedziawszy się o tym lord Francis Bertie, brytyjski ambasador w Paryżu, wystosował zjadliwy, pełen nienawistnych oskarżeń pod adresem carycy Aleksandry list do sekretarza Foreign Office. „Nie sądzę, by ekscara i jego rodzinę powitano we Francji z radością - pisał Bertie. - Caryca jest Niemką nie tylko z urodzenia, ale także z sentymentu. Robiła wszystko, co mogła, by doprowadzić do porozumienia z Niemcami. Uważana jest za kryminalistkę lub za kryminalną lunaticzkę, a cara oskarża się o słabość i uległość wobec niej. Zawsze twój, Bertie”.

Od kwietnia do lipca plan podróży pozostawał w zawieszeniu. Kiereński przyznał później, że to zawieszenie nie miało nic wspólnego z poglądami angielskich liberałów i laburzystów, ale było spowodowane wewnętrzną sytuacją polityczną Rosji. Do początku lata sytuacja jednak nieco się ustabilizowała i wydawało się, że nadszedł wreszcie moment, w którym dyskretne przewiezienie carskiej rodziny do Murmańska było możliwe. Ponownie rząd rosyjski zwrócił się do Anglii w sprawie azylu.

„Pytaliśmy Sir George’a Buchanana, kiedy mogliby przysłać krążownik, by zabrać zdetronizowanego władcę i jego rodzinę - powiedział Kiereński.

- Jednocześnie za pośrednictwem duńskiego ministra Skaveniusa uzyskaliśmy obietnicę od rządu Niemiec, że niemieckie okręty podwodne nie zaatakują tego konkretnego okrętu przewożącego carskich uchodźców. Sir George Buchanan i my sami z niecierpliwością oczekiwaliśmy odpowiedzi z Londynu. Nie pamiętam dokładnie, czy było to w końcu czerwca, czy na początku lipca, gdy brytyjski ambasador zjawił się bardzo zafrasowany. [...] Ze łzami w oczach, zaledwie zdolny opanować swe emocje, Sir George poinformował... [nas] o ostatecznej odmowie rządu brytyjskiego udzielenia schronienia byłemu carowi Rosji. Nie potrafię przytoczyć dokładnej treści listu. [...] Ale mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że ta odmowa była rezultatem ustaleń wynikających z wewnętrznej polityki Wielkiej Brytanii”. Najwyraźniej list wysłany z Paryża zrobił swoje, bowiem Kiereński pamięta, że w piśmie z Londynu wyjaśniono: „premier nie mógł zaoferować gościny ludziom, których proniemieckie sympatie były powszechnie znane”.

Po latach zakłopotanie, wzajemne oskarżenia i poczucie winy wydawało się przenikać wspomnienia wszystkich zamieszanych w ten niesławny epizod. Obydwaj, Sir George Buchanan i Lloyd George, kategorycznie utrzymywali, że brytyjska oferta azylu nigdy nie została cofnięta i że porażka planu [ewakuacji carskiej rodziny] wynikała głównie z faktu, że Rząd Tymczasowy - w opinii Buchanana - „nie był panem we własnym domu”. Meriel Buchanan, córka ambasadora, zaprzeczyła później wyjaśnieniom ojca, tłumacząc, że zrobił to, by osłonić Lloyd’a George’a, który był odpowiedzialny za odmowę. Wspomniała, że

rzeczywiście telegram, w którym wycofano zgodę na wpuszczenie cara do Anglii, przyszedł do Piotrogradu 10 kwietnia; pamiętała również słowa ojca i jego zmartwioną minę, kiedy mówił o nim. Lloyd George nie odpowiedział formalnie na jej zarzuty, ale, jak zauważyła, „powiedział w wywiadzie, że nie przypomina sobie, by odmówił byłemu carowi wjazdu do Anglii, gdyby jednak sprawa ta była rozważana, najprawdopodobniej zasugerowałby odmowę”. W swoich pamiętnikach Lloyd George nie pozostawia cienia wątpliwości, co do tego, iż nie darzył sympatią carskiej Rosji i cara. Imperium rosyjskie, stwierdza, było „niezeglowną arką. Jej belki były spróchniałe, a większość załogi wcale nie lepsza. Kapitan był odpowiedni dla jachtu wypoczynkowego na spokojnych wodach, a nawigator został wybrany przez żonę wypoczywającą na szeszlengu w kabinie pod pokładem”. Mikołaja zbył jako „koronę, ale bez głowy [...], koniec był tragedią... ale nasz kraj nie może być obarczony odpowiedzialnością za tę tragedię”.

Postawa króla Jerzego w tej sprawie była bardzo chwiejna. Najpierw chciał pomóc swym krewnym, jednak 30 marca jego prywatny sekretarz pisał do sekretarza Foreign Office. „Jego Królewska Mość nie może pozbyć się wątpliwości nie tylko co do niebezpieczeństw podróży, ale także generalnie co do jej celowości - czy jest to wskazane, by carska rodzina osiadła w tym kraju?” Do 10 kwietnia król rozmyślał nad wrogością opinii publicznej swego kraju wobec cara. Zdał sobie sprawę, że gdyby Mikołaj przybył do Anglii, musiałby przyjąć swego kuzyna, a to nie przysporzyłoby mu zbytnej popularności. W związku z tym zasugerował Lloydowi George'owi, że ze względu na reakcję opinii publicznej rząd rosyjski powinien, być może, zostać poinformowany, iż Anglia zmuszona jest wycofać swą propozycję.

Później, oczywiście, kiedy oburzył go fakt zamordowania carskiej rodziny, wspomnienia miały tendencję do zacierania się. „Rosyjska rewolucja 1917 roku i zamordowanie cara Mikołaja II oraz jego rodziny wstrząsnęło ufnością mego ojca do przyrodzonej obyczajności ludzkiego rodzaju - wspomniał księżę Windsoru.

- Istniały bardzo silne więzi pomiędzy nim a jego najbliższym kuzynem Nickym. [...] Obaj nosili brody szczególnego rodzaju i jako młodzi mężczyźni byli bardzo do siebie podobni. [...] Przez długi czas odnosiłem wrażenie, że zanim bolszewicy pojмали cara, mój ojciec chciał przyjść mu z pomocą i wysłać brytyjski krążownik, jednak z jakichś powodów plan ten został wstrzymany. W każdym razie ojca bardzo zranił fakt, że Wielka Brytania nie zrobiła nic, by ocalić jego kuzyna Nicky'ego. »[Ach] ci politycy - zwykły mawiać. - Gdyby on był jednym z nich, na pewno zadziałałoby szybko. Ale ponieważ ten biedny człowiek był carem«,,

Pierwszą reakcją przebywającego w Szwajcarii Lenina na rewolucję w Rosji był sceptycyzm. Minęło zaledwie siedem tygodni od jego oświadczenia z 27 stycznia 1917, że „my ludzie starsi, możemy nie dożyć decydujących bitew nadchodzącej rewolucji”. Nawet do wiadomości o abdykacji cara i sformowaniu Rządu Tymczasowego odniósł się z rezerwą. W jego mniemaniu zastąpienie autokracji burżuazyjną republiką nie było autentyczną rewolucją proletariatu - to jedynie zamiana jednego systemu kapitalistycznego na inny. Fakt, że Milukow i Rząd Tymczasowy zamierzali kontynuować wojnę, utwierdził go w przekonaniu, iż byli oni jedynie narzędziem Anglii i Francji - kapitalistycznych i imperialistycznych potęg. 25 marca wysłał telegram z instrukcjami dla bolszewików w Piotrogradzie: „Nasza taktyka: całkowity brak zaufania i żadnego poparcia dla nowego rządu. Kiereński szczególnie podejrzany. Żadnego zbliżenia z innymi partiami”.

Lenin za wszelką cenę chciał dostać się do Rosji. „Od chwili gdy nadeszła wiadomość o rewolucji Iljicz nie spał i całe noce układał różnego rodzaju niesamowite plany - wspominała Krupska. - Mówił, że polecimy samolotem, ale takie rzeczy można było wymyślać jedynie w nocnej na wpół delirycznej atmosferze”. Myślał o założeniu peruki i podróży przez Francję, Anglię i Morze Północne, ale istniało niebezpieczeństwo aresztowania lub storpedowania statku przez Ubooty. Nagle przez niemieckiego posła w Bemie została wysunięta propozycja podróży przez Niemcy do Szwecji i Finlandii, a stamtąd do Rosji. To dziwaczne przedsięwzięcie spowodowane było koniecznością czysto wojskową, gdyż Niemcy, które nie zyskały wiele na upadku caratu, Rząd Tymczasowy zamierzał bowiem kontynuować wojnę, potrzebowały [w Rosji] reżymu gotowego do zawarcia pokoju. A to przyrzekł Lenin. Nawet gdyby mu się nie powiodło, Niemcy wiedzieli, że jego obecność w Rosji może wywołać zamęt. 9 kwietnia Lenin, Krupska i siedemnastu innych bolszewikówemigrantów opuściło Zurych, by w „zaplombowanym” pociągu przejechać przez Niemcy. „Niemieccy przywódcy - stwierdził Winston Churchill - zwrócili przeciwko Rosji najbardziej przerażającą ze wszystkich broń. Jak wirusa zarazy przetransportowali Lenina w zaplombowanym wagonie ze Szwajcarii do Rosji”.

16 kwietnia w nocy, po dziesięcioletnim pobycie na obczyźnie, Lenin przybył do Piotrogradu. Wsiadł z wagonu na Fińskim Dworcu i wstąpił w tłum oraz morze czerwonych sztandarów. Samochodem pancernym pojechał do domu Matyldy Krzesińskiej zarekwirowanego na bolszewicką kwaterę główną. Z balkonu domu primabaleriny wygłosił mowę do wiwatującego tłumu, wykrzykując, że wojna była „haniebną imperialistyczną rzezią”.

Choć Lenina przywitano hucznie jako powracającego proroka ani piotrogrodzka rada

delegatów w całości, ani nawet bolszewicka mniejszość w tej radzie nie była w stanie zaakceptować wszystkich jego dogmatów. We wczesnych dniach rewolucji eserowcy i mienszewicy uważali, że należy kooperować do pewnego stopnia z Rządem Tymczasowym, byle tylko zapobiec restauracji monarchii. Poza tym teoria marksistowska zalecała okres przejściowy pomiędzy obaleniem absolutyzmu a dyktaturą proletariatu. Rada mogła spierać się co do tego, czy Mikołaja należało trzymać w jego pałacu, czy w więziennej celi, jej generalna polityka miała jednak wspierać poczynania Rządu Tymczasowego, „jeśli korespondowały one z interesami proletariatu i szerokich rzesz narodu”. Nawet niektórzy z bolszewików popierali ten program.

Lenin nie miał z tym nic wspólnego. Przemawiając w dniu swego powrotu na naradzie aktywu partyjnego wygłosił swe słynne „kwietniowe tezy”, w których żądał obalenia Rządu Tymczasowego, rozwiązania policji, armii i biurokracji. A co najważniejsze, zażądał zakończenia wojny i wezwał oddziały do bratania się z nieprzyjacielem. Słowa Lenina wywołały zdumienie i konsternację; przerywano jego mowę okrzykami, śmiechem i wrzaskami: „To brednie! To majaczenie lunatyka!” Nawet Mołotow, jeden z bolszewickich liderów w Piotrogradzie, oraz Stalin, który 26 marca powrócił z trzyletniego zesłania na Syberii, byli zaskoczeni. „Prawda”, bolszewicka gazeta, którą wydawali, przyznawała, że przed realizacją końcowego etapu socjalistycznej rewolucji pewien okres rządu burżuazji był konieczny. Wrogowie Lenina zaczęli szydzić. Był poza krajem zbyt długo, twierdzili, żył za wygodnie na emigracji. Nie miał najmniejszego udziału w obaleniu caratu; został przetransportowany do Rosji pod opieką najbardziej autokratycznego i imperialistycznego reżymu w Europie. Kiedy rozniosła się pogłoska, że rada wyparła się Lenina, Rząd Tymczasowy poczuł wielką ulgę. „Leninowi nie powiodło się wczoraj z radą - stwierdził 18 kwietnia Milukow nie kryjąc zadowolenia. - Musiał opuścić salę wśród burzy gwizdów. Nigdy tego nie przetrwa”.

Jednak Lenin nie zwracał uwagi na porażkę. Olśniewający dialektyk, zdolny dyskutować przez całą noc, zdominował swych bolszewickich kolegów siłą swego intelektu i fizyczną wytrzymałością. 17 maja do Piotrogradu powrócił Trocki, który mieszkał do tej pory w Nowym Jorku, pisał dla emigracyjnej gazety rosyjskiej „Nowyj Mir” i studiował amerykańską ekonomię w New York Public Library. Nominalnie mienszewik, już kilka tygodni po powrocie współpracował z Leninem. Z nich dwóch to Lenin był przywódcą.

W ciągu wiosny i lata Lenin pracował bez wytchnienia. Marksistowskie subtelnosci „kwietniowych tez” odłożono na bok; dla mas bolszewicy ukuli slogan, któremu trudno było się oprzeć, zawierał bowiem dwa najgłębsze pragnienia rosyjskiego ludu: „Pokój, ziemia i

cała władza w rękach rad”. W maju, gdy Milukow raz jeszcze zapewnił, że Rosja wywiąże się ze swych zobowiązań i będzie nadal prowadziła walkę, powszechne oburzenie zmusiło go do ustąpienia. Gučzkow także zrezygnował, a w początkach lipca książe Lwów doszedł do wniosku, że nie może dłużej pełnić obowiązków premiera. Kiereński został jednocześnie premierem i ministrem wojny.

Ciągle przynaglaając Rosję do kontynuowania walki jej sojusznicy działali na korzyść Lenina. Obawiając się, że wycofanie się Rosjan z wojny może umożliwić przerzucenie tuzinów nieprzyjacielskich dywizji na front zachodni, Wielka Brytania, Francja i dopiero rozpoczynające wojnę Stany Zjednoczone wywierały silną presję na chwiejny Rząd Tymczasowy. W czerwcu rząd Stanów Zjednoczonych udzielił mu pożyczki w wysokości 325 milionów dolarów, ale Elihu Root, który stanął na czele misji skierowanej przez prezydenta Wilsona do Rosji, dał jasno do zrozumienia, że warunek jest jeden: „Nie ma wojny, nie ma pożyczki”.

Pod presją sojuszników Rząd Tymczasowy rozpoczął przygotowania do kolejnej ofensywy. Kiereński udał się na front, by dodać ducha żołnierzom. Na początku lipca rosyjska artyleria przeprowadziła zmasowany ostrzał sześćdziesięciokilometrowego odcinka frontu w Galicji. Po raz pierwszy amunicji, sprzętu i żywności było pod dostatkiem. Trzydzieści jeden rosyjskich dywizji atakujących Austriaków szybko złamało ich opór. Rosjanie szli naprzód przez dwa tygodnie, Kiereński zacierał ręce, a Mikołaj w Carskim Siole nie posiadał się z radości i zamówił nabożeństwo dziękczynne z okazji udanych działań wojennych. Potem, 14 lipca, nadeszły gorsze wieści. Ściągnięte pospiesznie niemieckie posiłki powstrzymały ofensywę. Po stronie rosyjskiej komitety żołnierskie zaczęły debatować nad sensem dalszych ataków i całe dywizje odmawiały wykonywania rozkazów. Kontruderzenie nieprzyjaciela nie natrafiło na opór. Rosyjski odwrót zmienił się w pogrom.

W Piotrogradzie wiadomość o klęsce stała się iskrą w naelektryzowanej atmosferze - 16 lipca około miliona ludzi przemaszzerowało ulicami, niosąc szkarłatne sztandary i napisy „Precz z wojną”, „Precz z Rządem Tymczasowym”. Lenin i bolszewicy nie byli przygotowani do akcji i rząd opanował sytuację rozpowszechniając w lojalnych oddziałach dokument, z którego wynikało, że Lenin był niemieckim agentem i że powstanie miało być zdradą na tyłach podczas uderzenia Niemców. Ujawnienie zdrady przyniosło pożądany efekt. Siedzibę bolszewików - dom Krzesińskiej - biura „Prawdy” i twierdzę Piotra i Pawła zajęto szturmem i okupowano. Trocki oddał się w ręce policji, a Lenin po nocy spędzonej w stogu siana uciekł do Finlandii w przebraniu palacza lokomotywy. Tak zakończyło się pierwsze powstanie bolszewików znane później jako powstanie lipcowe. Przyznając, że było

pozbawione entuzjazmu, Lenin miał je później nazwać „czymś znacznie większym od demonstracji, mniejszym jednak od rewolucji”.

Mimo chwilowego zwycięstwa Kiereński zdawał sobie sprawę, jak ryzykowne jest przetrzymywanie carskiej rodziny tak blisko Piotrogradu. Jeszcze przed powstaniem nowy premier przybył [do Carskiego Sioła], by ostrzec Mikołaja: „Bolszewicy chcą mnie dostać, a później przyjdzie kolej na ciebie”. Zasugerował, że rodzina będzie bezpieczniejsza w jakimś odległym zakątku Rosji, z dala od kipiącej rewolucyjnymi nastrojami stolicy. Mikołaj zapytał, czy mogliby pojechać do Liwadii. Kiereński odpowiedział, że jest to możliwe, ale rozważa także kilka innych miejsc. Doradził również, by zaczęli się pakować, ale ostrożnie, by nie wzbudzać podejrzeń straży pałacowej.

Mysł o tym, że, być może, niedługo będą mogli wyjechać do Liwadii była pokrzepieniem dla carskiej rodziny. W podnieceniu zaczęli mówić o tym głośno, aż Benckendorff błagał ich, by zachowali tajemnicę. A jednak gdy Kiereński zaczął rozważać zalety i wady Krymu, stało się jasne, że nie da się tego zrealizować. Wprawdzie to odległe miejsce, ludność tatarska była przychylna Mikołajowi i wielu krewnych cara, w tym także carycawdowa, już tam przebywało, Krym jednak dzieliły od Piotrogradu tysiące kilometrów. Aby dotrzeć do Liwadii, pociąg musiałby przejechać przez gęsto zaludnione przemysłowe miasta i okręgi rolnicze, gdzie zbuntowani chłopcy sterroryzowali właścicieli ziemskich i zagarniali już ziemię. W tej sytuacji Kiereński nie był przekonany, czy łatwiej mu będzie dowieźć więźniów do Liwadii niż do Murmańska. Podobne obawy wyeliminowały wiejskie posiadłości wielkiego księcia Michaiła w pobliżu Orła, w centralnej Rosji.

W końcu, drogą eliminacji, zdecydował się na Tobolsk, kupieckie miasto nadrzeczne w zachodniej Syberii. Wybór ten nie miał nic wspólnego z mściwą, poetycką sprawiedliwością, była to raczej kwestia bezpieczeństwa linii kolejowej. Szlak północny, przez Ural na Syberię, biegł przez rozległe połacie dziewiczych lasów, z miastami i wioskami rzadko rozsianymi wzdłuż torów. W chwili gdy carska rodzina znalazłaby się w Tobolsku, byłaby tam w miarę bezpieczna. „Wybrałem Tobolsk - wyjaśniał później Kiereński - ponieważ było to całkowite ustronie. [...] Posiadał bardzo mały garnizon, żadnego przemysłowego proletariatu i spokojną ludność, której nieźle się powodziło - by nie powiedzieć w starym stylu. Poza tym klimat tam był doskonały, a miasto chlubiło się przyzwoitą rezydencją gubernatora, w której carska rodzina mogła zamieszkać w miarę komfortowo”.

11 sierpnia Kiereński przybył do pałacu i nie mówiąc Mikołajowi, dokąd ich wywozi, ostrzegł, że mogą wyjechać w ciągu kilku dni, powinni zatem przygotować dużo ciepłej



odzieży. Mikołaj natychmiast zorientował się, że punktem docelowym nie będzie Liwadia. Gdy zaambarasowany Kiereński podniesionym głosem zaczął wyjaśniać, iż bezpieczeństwo rodziny wymagało takiej decyzji, Mikołaj patrząc mu przenikliwie w oczy powiedział spokojnie: „Nie obawiam się. Ufamy ci. Jeśli mówisz, że trzeba ruszać, tak musi być. Mamy do ciebie zaufanie” - powtórzył.

Przygotowania czyniono w pośpiechu. Z carską rodziną szykowali się do podróży: hrabina Hendricks i księżę Dołgoruki jako dworzanie, doktor Botkin oraz Pierre Gilliard i panna Schneider jako wychowawcy dzieci. Baronowa Buxhóvden miała pozostać ze względu na chorobę i dopiero później przyjechać do Tobolska.

Hrabia Benckendorff z wielkim żalem musiał pozostać w Carskim Siole z powodu poważnego bronchitu żony. Mikołaj zapytany, kogo najchętniej widziałby na miejscu hrabiego, wybrał generała Tatiszczewa - swojego adiutanta, który bez wahania spakował małą walizkę i stawił się w pałacu.

12 sierpnia carewicz obchodził trzynaste urodziny i Aleksandra poprosiła, by na tę uroczystość przyniesiono z cerkwi Znamieńskiej świętą ikonę Matki Boskiej. Ikonę przyniosło duchowieństwo, które wpuszczono do pałacu. Umieszczono ją w pałacowej kaplicy i tam wspólnie modlono się o bezpieczną podróż. „Ceremonia ścisła serce... wszyscy byli we łzach - wspomniał Benckendorff. - Żołnierze również wydawali się poruszeni i podeszli do ikony, by ją ucałować. [Potem rodzina] ruszyła za procesją aż do balkonu i spoglądała, jak znika w parku. Było to tak, jakby przeszłość odchodziła, by nigdy nie powrócić”.

13 sierpnia 1917 roku był ostatnim dniem, który Mikołaj z Aleksandrą mieli spędzić w Carskim Siole. Podekscytowane dzieci biegały tu i tam, żegnając się ze służącymi, ze swymi rzeczami i ulubioną wysepką na stawie. Mikołaj poinstruował Benckendorffa, by wyhodowane warzywa i stosy drewna ze ściętych drzew sprawiedliwie rozdzielono między służących, którzy pomagali w pracy.

Plan Kiereńskiego, jak dotąd, udało się utrzymać w ścisłej tajemnicy. Jedynie czterech członków rządu, z premierem włącznie, wiedziało o wyjeździe do Tobolska. Sprawy tej nigdy nie poruszano na posiedzeniach gabinetu; Kiereński sam opracował wszystkie szczegóły. W przeddzień wyjazdu Kiereński opuścił posiedzenie gabinetu o dwudziestej trzeciej, by osobiście dopilnować ostatnich przygotowań. Najważniejszym zadaniem było teraz poinstruowanie żołnierzy oddelegowanych do Tobolska jako straż carskiej rodziny. Wyselekcjonowano trzy kompanie - sześciu oficerów i trzystu trzydziestu żołnierzy - z 1, 2 i 4 pułków strzelców wyborowych pełniących służbę w Carskim Siole. W większości byli to

frontowi podoficerowie; wielu z nich miało odznaczenia za waleczność. Na rozkaz Kiereńskiego wydano im nowe umundurowanie i karabiny oraz obiecano specjalny żołd. Mimo to żołnierze nie chcieli wyjeżdżać. Przez koszarzy przetoczyła się fala niepokoju i narzekania.

Kiereński w asyście pułkownika Kobylańskiego, który miał dowodzić ekspedycją, ruszył do koszar. Zebrał wokół siebie nową straż i zwrócił się do żołnierzy: „Strzeżliście carskiej rodziny tutaj, teraz będziecie musieli strzec jej w Tobolsku, dokąd zostanie przewieziona na podstawie decyzji Rządu Tymczasowego. Pamiętajcie, nie kopie się leżącego. Zachowujcie się jak dżentelmeni, a nie jak prostacy. Pamiętajcie, że jest on byłym carem i ani on, ani jego rodzina nie powinni być narażeni na żadne cierpienia”. Przemówienie Kiereńskiego podziałało. Żołnierze nieco zawstydzeni przygotowali się do wyjazdu. Potem premier wypisał dokument dla Kobylańskiego, stwierdzający po prostu: „Rozkazy pułkownika Kobylańskiego mają być wykonywane tak, jakby były moimi. Aleksander Kiereński”.

Do wieczora rodzina zakończyła pakowanie i była gotowa do wyjazdu. Pozostało jedynie przeniesienie w jedno miejsce kufrów i skrzyń porozstawianych po pałacu. Pięćdziesięciu żołnierzy, którym rozkazano zebrać carskie bagaże w półkolistym holu, stanowczo odmówiło wykonania pracy za darmo. Oburzony Benckendorff zgodził się ostatecznie zapłacić każdemu z nich po trzy ruble.

W czasie tych przygotowań, gdy półkolisty hol wypełniał się skrzyniami i walizkami, przybył wielki książę Michaił, by pożegnać się ze swym starszym bratem. Kiereński, który zaaranżował to spotkanie, wszedł do gabinetu cara wraz z wielkim księciem i przyglądał się, jak bracia padli sobie w ramiona. Nie chcąc zostawiać ich sam na sam podszedł do stołu i zaczął kartkować album z wycinkami cara. Mimo woli słyszał gorączkową, niezgrabną konwersację: „Bracia [...] byli bardzo wzruszeni. Przez długą chwilę milczeli... potem wdali się w przerywany, niespokojny dialog tak charakterystyczny dla krótkotrwałych spotkań. Jak się ma Alix? A jak matka? Gdzie teraz przebywacie? I tak dalej. Stali naprzeciw siebie, szurając nogami w zakłopotaniu i od czasu do czasu chwytając jeden drugiego za ramię lub guzik płaszcza”.

Carewicz, nerwowy i podniecony, spostrzegł Michaiła zaraz po jego przybyciu. „Czy to wujek Misza właśnie przyjechał?” - spytał Kobylańskiego. Gdy powiedziano mu, że to faktycznie książę, ale że on nie może z nim rozmawiać, stanął przy drzwiach i podglądał przez szparę. „Chcę się z nim zobaczyć, jak będzie wychodził” - powiedział. Dziesięć minut później Michaił wyszedł z pokoju ze łzami w oczach. Pospiesznie ucałował Aleksieja na

pożegnanie i opuścił pałac.

Noc była bezsenna i nerwowa. Aleksiej ze swym spanielem na smyczy biegał bez przerwy z pokoiów rodzinnych do półkolistego holu, by zobaczyć, co się dzieje. Caryca ubrana w podróżny strój nie potrafiła ukryć niepokoju. „Wtedy właśnie - napisał Kiereński - po raz pierwszy widziałem Aleksandrę Fiodorownę zaniepokojoną i popłakującą jak zwyczajna kobieta”. Żołnierze noszący kufry najpierw do holu, a później na stację kolejową nie zdejmowali czapek i szemrali, przeklinając robotę, którą im zlecono. Oficerowie siedzieli przy stole popijając herbatę z hrabiną Benckendorff i innymi damami. Gdy podszedł car i poprosił oszklankę, wstali, oświadczając głośno, że nie będą siedzieli przy tym samym stole z Mikołajem Romanowem. Później, kiedy nie było w pobliżu żołnierzy, większość z nich przeprosiła, wyjaśniając, iż obawiali się postawienia przed żołnierskim trybunałem i oskarżenia o kontrrewolucję.

Godziny mijały, a pociąg zamówiony na pierwszą w nocy nie przybywał, gdyż podejrzliwi i wrogo nastawieni kolejarze odmówili zestawienia jego składu. Kiereński kilkakrotnie telefonował do wagonowni, Kobyłański wyczerpany i niezdrów opadł na fotel i zasnął. W pewnym momencie Benckendorff dopadł Kiereńskiego i przy świadkach zapytał go, jak długo carska rodzina pozostanie w Tobolsku. Premier zapewnił hrabiego, że w październiku zbierze się Zgromadzenie Ustawodawcze i wówczas Mikołaj będzie mógł powrócić do Carskiego Sioła lub udać się w wybrane przez siebie miejsce. Na pewno Kiereński mówił szczerze, w październiku jednak on sam już uciekał przed bolszewikami.

Między piątą a szóstą rano oczekujący usłyszeli wreszcie klaksony samochodów na dziedzińcu. Kiereński poinformował Mikołaja, że pociąg jest gotowy, a bagaż załadowany. Rodzina wsiadła do samochodów i niewielką kawalkadę otoczyła eskorta konnych kozaków. Gdy opuszczali teren pałacu, pogrążoną we śnie wioskę rozjaśniały pierwsze promienie wschodzącego słońca. Pociąg przystrojony japońskimi flagami i obwieszony plakatami „Japońska Misja Czerwonego Krzyża” stał na boczniczy za stacją. Rodzina przeszła wzdłuż torów do pierwszego wagonu, w którym nie było stopni, toteż mężczyźni podsadzili Aleksandrę, jej córki i inne kobiety. Gdy tylko wszyscy znaleźli się w pociągu, ruszył on na wschód, w kierunku Syberii.

## 32 - Syberia

Pociąg, który zorganizował Kiereński, nie zapewniał wprawdzie komfortu, był jednak wyjątkowo luksusowy jak na przewóz więźniów. Składał się z wygodnych wagonów sypialnych Międzynarodwej Kompanii Wagonów Sypialnych, wagonu restauracyjnego załadowanego winem z carskich piwnic oraz bagażowego wypełnionego ulubionymi dywanami, obrazami i drobiazgami zabranymi z pałacu. W podręcznej kasetce caryca i jej córki zgromadziły osobiste klejnoty wartości co najmniej miliona rubli. Oprócz członków dworskiej świty carskiej rodzinie towarzyszyło dwóch lokai, sześć pokojówek, dziesięciu odźwiernych, trzech kucharzy, sześciu pomocników kucharzy, służący, steward od win, pielęgniarka, urzędnik, fryzjer i dwa psy spaniele. Pułkownik Kobylański również jechał z carem, a większość żołnierzy została umieszczona w drugim pociągu.

Rozkład dnia w czasie podróży podporządkowany był ściśle ustalonym zwyczajom carskich pasażerów: śniadanie o ósmej, poranna kawa o dziesiątej, obiad o trzynastej, herbata o siedemnastej i kolacja o dwudziestej. Każdego dnia między szesnastą a siedemnastą pociąg zatrzymywał się w polu, by Mikołaj z dziećmi mogli wyprowadzić psy i przespacerować się pół godziny wzdłuż torów. Aleksandra nie brała udziału w tych wycieczkach; siedziała przy otwartym oknie i była zachwycona, gdy pewnego razu podszedł jeden z żołnierzy i podał jej polny kwiatek.

Przez cztery dni pociąg, klekocząc monotennie, toczył się na wschód w upale i kurzu europejskiej części Rosji. Pasażerowie nie widzieli nikogo; każda stacja otoczona była żołnierzami, a w wagonach opuszczano story i nikomu nie wolno było pokazywać się w oknie. Tylko raz pociąg musiał się zatrzymać z powodu ciekawości lokalnych władz. W Perm, na skraju Uralu, do przedziału Kobylańskiego wszedł wysoki mężczyzna z białą brodą. Przedstawił się jako przywódca kolejarzy tego dystryktu i oznajmił, że towarzysze chcą wiedzieć, kto jedzie pociągiem. Kobylański pokazał mu dokument z podpisem Kiereńskiego i robotnicy natychmiast się cofnęli.

Wieczorem trzeciego dnia, gdy pociąg przekraczał Ural, powietrze wyraźnie się ochłodziło. Na wschód od tego niewysokiego, porośniętego lasami górskiego łańcucha rozpościerał się syberyjski step. Z okien sapiącego, grzechoczącego pociągu caryca i jej dzieci po raz pierwszy zobaczyły krainę łąk rozciągającą się aż po horyzont. Późnym popołudniem przed ich oczyma roztoczył się niezapomniany widok - ostatnie promienie zachodzącego słońca zajaśniały na białych pniach brzoź i zielonych łodygach traw, a bezmierny nieboskłon zmienił kolor na szkarłatny i złoty.

17 sierpnia tuż przed północą pociąg wtoczył się powoli na stację w Tiumenie nad rzeką Turą. W przystani czekał już rzeczny parowiec „Ruś”. Tobolsk był oddalony o 300 kilometrów na północny wschód, co oznaczało dwa dni podróży rzekami Tura i Toboń. Mikołaj spędził tę podróż spacerując po górnym pokładzie parowca i przyglądając się wioskom rozrzuconych na nagich brzegach rzeki. Jedną z nich było Pokrowskoje, rodzinna wieś Rasputina. W chwili gdy Pokrowskoje pojawiło się w polu widzenia, carska rodzina zebrała się na pokładzie. Zobaczyli zamożną wioskę z kwiatami w oknach domów oraz krowami i świniami w zagrodach. Piętrowy dom Rasputina wyraźnie rzucał się w oczy - górował nad pozostałymi chłopskimi chatami. Zafascynowani pasażerowie patrzyli na to niewielkie, lecz sławne sioło. Kiedyś - jak odległe wydały im się te czasy - Rasputin przepowiedział, że caryca pewnego dnia odwiedzi jego wioskę. Nie wspomniał o okolicznościach, ale rodzina widok, który rozciągał się na brzegu rzeki, potraktowała jako spełnienie jego przepowiedni.

Drugiego dnia podróży, tuż przed zachodem słońca, statek wychylił się z zakrętu rzeki i oczom pasażerów ukazały się zarysy starej tobolskiej twierdzy oraz cebulaste kopuły cerkwi. O zmierzchu parowiec zacumował przy nabrzeżu Zachodniosyberyjskiej Kompanii Żeglugi i Handlu. Pułkownik Kobylański zszedł na brzeg, by dokonać inspekcji domu gubernatora, w którym mieli zamieszkać jego więźniowie. Znalazł dom zaniedbany i ogołocony z mebli. Następnego dnia, odkładając na razie wprowadzenie się carskiej rodziny, wynajął malarzy i tapetarzy, a w sklepach i w prywatnych domach w Tobolsku kupił meble i pianino. Sprowadzono też elektryków do naprawy instalacji oraz hydraulików do zainstalowania wanien. Prace te trwały osiem dni i w tym czasie carska rodzina pozostawała na pokładzie parowca. Aby przerwać monotonię pobytu na statku, urządzano popołudniowe rejsy wzdłuż rzeki, a czasami zatrzymywano się nawet, by Mikołaj i dzieci mogli pospacerować na brzegu. 26 sierpnia dom był wreszcie gotowy i o ósmej rano car, carewicz oraz trzy wielkie księżne przeszli piechotą ze statku do domu gubernatora. Aleksandra z Tatianą podążyły za nimi w powozie.

Tobolsk, w którym car i jego rodzina mieli spędzić następne osiem miesięcy, leży w widłach Tobołu i potężnej rzeki Irtysz. Niegdyś był to ważny ośrodek handlu rybami i futrami - handlowy pomost z Arktyką rozciągający się dalej na północ. Budowniczości Kolei Transsyberyjskiej pominęli jednak Tobolsk i poprowadzili linię 300 kilometrów na południe przez Tiumeń. W roku 1917 Tobolsk, jak określił go Kiereński, był „cichym zakątkiem” Syberii. Dwadzieścia tysięcy jego mieszkańców wciąż utrzymywało się z handlu z północą. W lecie transport odbywał się rzeką, a w zimie, gdy rzeki zamarzały, ludzie podróżowali

saniami po lodzie lub szlakami przetartymi w śniegu wzdłuż brzegów. W mieście znajdowało się kilka luźno rozrzuconych białych cerkwi, drewniane składy handlowe i domy mieszkalne z bali rozciągnięte wzdłuż ulic pokrytych latem grubą warstwą kurzu. Na wiosnę i na jesieni kurz zamieniał się w gęste, maziste błoto i deski układane jako chodniki często całkowicie w nim tonęły.

Dom gubernatora, biały piętrowy budynek z balkonami po obu jego stronach, był największą rezydencją w mieście, a jednak nie mogły się w nim pomieścić wszystkie osoby towarzyszące Romanowom. Carska rodzina zajęła piętro - czwórka wielkich księżnych ulokowała się w narożnym pokoju, a Nagomy w pomieszczeniu sąsiadującym z sypialnią Aleksieja. Gilliard znalazł się na parterze, w niewielkim gabinecie przylegającym do dużego salonu. Pozostałych umieszczono po przeciwnej stronie ulicy w zarekwirowanym przez nową władzę domu bogatego kupca Komiłowa.

Z początku Kobyłański nie rozstawiał żadnych straży wewnątrz domu, pozostawiając rodzinie znaczną swobodę ruchu. Ale kiedy pewnego ranka wszyscy udali się na drugą stronę ulicy, by zobaczyć, jak reszta urządziła się w domu Komiłowa, żołnierze zaprotestowali przeciwko takiej swobodzie więźniów i Kobyłański polecił ustawienie wokół domu wysokiego, drewnianego płotu. Ogrodzony teren obejmował także wąską, boczną uliczkę, biegnącą obok. Na tym błotnistym, bezdrzewnym skrawku ziemi carska rodzina odbywała wszystkie zajęcia na świeżym powietrzu. Pozostali domownicy mogli jednak wchodzić i wychodzić z domu gubernatora bez przeszkód i kiedy z Piotrogradu przyjechał Sidney Gibbs, który uczył carewicza angielskiego, nie miał żadnych problemów z odwiedzinami swego ucznia. Kilka pokojowych Aleksandry wynajęło apartamenty w mieście, a doktorowi Botkinowi pozwolono nawet otworzyć w Tobolsku mały gabinet lekarski.

Wieczorną modlitwę odmawiano w salonie na parterze. Na modlitwy przychodził miejscowy pop, który jednak nie mógł odprawiać mszy, ponieważ w domu nie było poświęconego ołtarza. 21 września Kobyłański zorganizował dla więźniów prywatne nabożeństwo w pobliskiej cerkwi. Kiedy carska rodzina szła do cerkwi, żołnierze ustawili się w dwa rzędy wzdłuż ulicy, zaś zgromadzeni za ich plecami mieszkańcy miasta żegnali się, a niektórzy nawet padali na kolana.

Zgodnie z przewidywaniami Kiereńskiego mieszkańcy Tobolska byli mocno przywiązani zarówno do symbolu, jak i do samej osoby cara. Przechodząc koło domu gubernatora ludzie zdejmowali czapki i żegnali się. Gdy caryca siadywała w oknie, kłaniali się jej. Żołnierze musieli wciąż interweniować i rozpędzać tłumy, zbierające się na błotnistej ulicy, kiedy wielkie księżne wychodziły na balkon. Kupcy masowo przekazywali paczki z

żywnością, mniszki z miejscowego klasztoru przynosiły cukier i ciastka, a okoliczni chłopcy regularnie przybywali z masłem i jajkami.

Pułkownik Kobylański zdołał wśród swych ludzi, odsuniętych od pełnej napięcia atmosfery Piotrogradu, przywrócić nieco dyscypliny. Żołnierze, obserwując dostojne i niedostępne niegdyś osobistości, przekonali się ze zdumieniem, że ludzie ci są zwykłą, bardzo przywiązaną do siebie rodziną. 2 pułk pozostawał wrogi, ale żołnierze 1 i 4 byli nastawieni bardzo przyjaźnie, szczególnie do dzieci. „Wielkie księżne - pisał Gilliard - z czarującą prostotą rozmawiały z tymi ludźmi. [...] Wypytywały ich o sprawy rodzinne, o wieś, z których pochodzili, o walki, w których brali udział podczas wielkiej wojny”. Maria szybko nauczyła się imion ich żon i dzieci. Dla wielu żołnierzy Aleksiej wciąż był następcą tronu, obiektem szczególnego szacunku i miłości. Kiedy jeden z oddziałów 4 pułku miał służbę, Aleksiej z ojcem przekradali się do pomieszczeń straży, by zabawić się z żołnierzami w różne gry.

Kobylański pozostał jedynym zwierzchnikiem straży aż do późnego września, kiedy to przybyło dwóch cywilnych komisarzy mających pilnować więźniów (pułkownik wciąż dowodził strażą wojskową). Obydwaj - Wasilij Pankratow i jego zastępca Aleksander Nikolski - byli socjalistami, którzy spędzili wiele lat na Syberii. Choć przyjaźnili się, byli zupełnie różni. Pankratow, niski, szczery mężczyzna, z kędzierzawymi włosami i w okularach o grubych szklach, przedstawił się carowi zaraz po przyjeździe.

„Nie chcąc naruszać zasad grzeczności - napisał - poprosiłem służącego byłego cara, by zaanonsował moje przybycie i przekazał, że życzę sobie zobaczyć się z jego panem. [...]

»Dzień dobry - powiedział Mikołaj Aleksandrowicz wyciągając rękę. - Czy miał pan dobrą podróż?«

»Dziękuję, tak« - odpowiedziałem ściskając jego dłoń.

»Jak się ma Aleksander Fiodorowicz Kiereński?« - zapytał były car. [...]

Pankratow spytał, czy Mikołaj czegoś nie potrzebuje.

„»Czy pozwolilibyście mi piłować drzewo? [...] Lubię ten rodzaj pracy«.

»Może chciałby pan mieć warsztat stolarski? To znacznie ciekawsza praca«.

»Nie, proszę tylko, by przyniesiono kilka bali drewna na podwórze i dano mi piłę« - odpowiedział Mikołaj Aleksandrowicz.

»Jutro zostanie to załatwione«.

»Czy mogę korespondować z moimi krewnymi?«

»Oczywiście. Czy ma pan dosyć książek?«

»Mnóstwo, ale dlaczego nie dostajemy zagranicznych dzienników; czy jest to zabronione?«

»Prawdopodobnie to вина poczty. Zapytam, co się stało«,..

Pankratowowi żal było cara i szczególnie polubił dzieci. Choroba Aleksieja martwiła go i czasami siadywał z nim tak jak niegdyś Rasputin i snuł długie opowieści o latach spędzonych na Syberii. Pewnego razu, wchodząc do pomieszczeń straży, zdumiał się, widząc Mikołaja i dzieci siedzących i rozmawiających z żołnierzami. Car grzecznie poprosił go, by do nich dołączył i usiadł przy stole, ale Pankratow zakłopotany przeprosił i zniknął.

Wysoki, z okrągłą twarzą i gęstymi, zmierzwionymi włosami Nikolski żywił odmienne uczucia do uwięzionej rodziny. Szorstki i bez ogłady, w ostrych słowach obwinił cara za swe uwięzienie i stosując różne metody próbował wyrównać rachunek. Bez pukania wpadał do pokojów i rozmawiał z więźniami nie zdejmując czapki. Lubił wyciągać rękę na powitanie i ścisnąć podaną mu dłoń swymi kościstymi palcami aż do bólu. Zaraz po przyjeździe oświadczył, że carska rodzina wraz z domownikami będzie musiała zostać sfotografowana do celów identyfikacji. Kobylański zaprotestował, tłumacząc, że wartownicy znają już wszystkich dokładnie. Nikolski wpadł we wściekłość i zaczął krzyczeć: „Kiedyś z rozkazu policji zrobiono nam zdjęcia en face i z profilu, więc teraz my im zrobimy zdjęcia”. Podczas fotografowania Aleksiej podglądał, co spowodowało kolejne wrzaski rozżłoszczonego Nikolskiego. Carewicz, na którego nikt dotąd nie krzyczał, cofnął się zdumiony. Później nadeszła z Piotrogradu skrzynia z winem dla carskiej rodziny. Pojawienie się jej w Tobolsku wywołało burzliwą dyskusję wśród żołnierzy, którzy twierdzili, że więźniowie są zbyt rozpieszczani. Żołnierz, który przywiózł skrzynię z Piotrogradu, oświadczył, że została ona zapakowana nie tylko za zgodą Kiereńskiego, ale także w jego obecności. Doktor Derewienko prosił, by pozwolono mu zabrać alkohol na użytek miejskiego szpitala, jeśli nie może być dostarczony carskiej rodzinie. Jego prośby na nic się nie zdały; Nikolski rygorystycznie traktował swoje obowiązki i butelki wrzucono do rzeki.

Jako starzy, doktrynerscy eserowcy obaj, i Pankratow, i Nikolski, uważali za swój obowiązek prowadzenie politycznej edukacji żołnierzy. Niestety, jak stwierdził Kobylański, który z niepokojem obserwował ich poczynania, „rezultat tych wykładów był taki, że żołnierze przyswoili sobie [nie zasady socjalistówrewolucjonistów], ale bolszewizm. Było coraz więcej skarg na żołądek i jedzenie”.

Carska rodzina nie czuła się jednak szczególnie dotknięta. Doświadczyli już znacznie gorszego traktowania w Carskim Siole i nie obawiali się niczego pełni nadziei na przyszłość. Wszyscy, którzy przeżyli, wspominali, że mimo poważnych ograniczeń spokojne, jesienne miesiące w Tobolsku były zupełnie znośne.

W październiku nadeszła do Tobolska długa syberyjska zima. W południe słońce



wciąż jeszcze świeciło jasno, ale potem gasło szybko i w zapadającym zmroku ziemia pokrywała się grubą warstwą szronu. W miarę jak dni stawały się coraz krótsze rosła udręka Mikołaja spowodowana niemal zupełnym brakiem wiadomości. Mimo zapewnień Pankratowa poczta nie przychodziła regularnie i car musiał polegać na pogłoskach, jakie różnymi drogami docierały do Tobolska i pojawiały się w miejscowych gazetach. A z tych doniesień wynikało niezbicie, iż zbliża się gwałtowny upadek Kiereńskiego i Rządu Tymczasowego.

Jak na ironię Kiereński sam się do tego przyczynił. Mimo swego rodzaju triumfu, jakim było zdławienie rewolucji lipcowej, generał Komiłow, obecnie głównodowodzący armią, doszedł do wniosku, że rząd jest zbyt słaby, by stawić czoło rosnącej potędze bolszewików, toteż w końcu sierpnia wydał korpusowi kawalerii rozkaz zajęcia Piotrogradu i rozpędzenia rady delegatów. Chciał zastąpić Rząd Tymczasowy dyktaturą wojskową i przejąć naczelną władzę, ale jednocześnie zamierzał zatrzymać Kiereńskiego w swoim gabinecie. Kiereński, równie zagorzały socjalista jak antybolszewik, przeciwstawił się prawicowemu zamachowi stanu w jedyny, jak mu się wydawało, możliwy sposób, a mianowicie zwrócił się do rady o pomoc. Bolszewicy zareagowali entuzjastycznie i zaczęli tworzyć robotnicze bataliony Czerwonej Gwardii. W międzyczasie, w ramach porozumienia, Kiereński uwolnił Trockiego i innych bolszewickich przywódców.

Groźba zajęcia przez Komiłowa stolicy szybko się rozviała, gdyż jego kawalerzyści natychmiast zaczęli bratać się z milicją wysłaną, by stawić im opór. Kiedy minęło zagrożenie, Kiereński zażądał zwrotu broni, którą wydano Czerwonej Gwardii, robotnicy jednak odmówili. We wrześniu bolszewicy uzyskali większość w Piotrogradzkiej Radzie. Lenin z Finlandii nawoływał do natychmiastowego przejęcia władzy: „Historia nam nie wybaczy, jeśli nie przejmujemy władzy teraz [...], zwlekanie jest zbrodnią”. 23 października Lenin w przebraniu wślizgnął się do Piotrogradu, by wziąć udział w posiedzeniu Komitetu Centralnego SD PRR (b), który stosunkiem głosów dziesięć do dwóch zdecydował, że: „rewolucja jest nieuchronna i czas na nią w pełni dojrzały”.

6 listopada bolszewicy uderzyli. Tego dnia krążownik „Aurora” z czerwoną flagą na maszcie zakotwiczył na Newie naprzeciw Pałacu Zimowego. Uzbrojone oddziały bolszewickie zajęły stacje kolejowe, mosty na Newie, banki, centrale telefoniczne, pocztę oraz główne instytucje państwowe. Nie było rozlewu krwi. Następnego ranka, 7 listopada, Kiereński opuścił Pałac Zimowy otwartym, turystycznym samochodem PierceArrow w eskorcie drugiego auta powiewającego amerykańską flagą. Nie zatrzymywany przemknął przez ulice rojące się od bolszewickich żołnierzy i skierował się na południe, by spróbować uzyskać pomoc armii. Reszta ministrów Rządu Tymczasowego pozostała w Malachitowej

Sali Pałacu Zimowego, mając jako ochronę batalion kobiet i oddział kadetów. Siedząc przy okrągłym stole nakrytym zielonym sukniem i wypełniając popielniczki niedopałkami, gryzmolili na kartkach abstrakcyjne figury i szkice patetycznych proklamacji ostatniej chwili: „Rząd Tymczasowy wzywa wszystkie klasy do popierania Rządu Tymczasowego O dwudziestej pierwszej „Aurora” oddała pojedynczą salwę ślepymi nabojami, a o dwudziestej drugiej poddał się batalion kobiecy. O dwudziestej trzeciej zza rzeki oddano kilka salw z baterii rozmieszczonych w twierdzy Pietropawłowskiej. Jedynie dwa pociski trafiły w pałac wyrządzając nieznaczne szkody w dekoracji stiukowej. Mimo to 8 listopada o 2.10 ministrowie poddali się.

Ta potyczka to była cała bolszewicka rewolucja październikowa rozdmuchana później przez komunistyczną propagandę jako epopeja walki i heroizmu. W rzeczywistości życie stolicy nie uległo poważniejszym zakłóceniom - restauracje, sklepy i kina na Newskim Prospekcie wciąż pozostawały otwarte, w przeważającej części miasta samochody jak zwykle jeździły po ulicach, a w Teatrze Maryjskim występował balet. 7 listopada po południu sir George Buchanan, który przechadzał się w okolicy Pałacu Zimowego, stwierdził, że „wygląd nabrzeża był mniej więcej normalny”. Mimo to do wykończenia Kiereńskiego wystarczało jedynie pstryknięcie palcami przez Lenina. Po nieudanej próbie uzyskania pomocy wojska nigdy już nie powrócił do Piotrogradu. W maju, po miesiącach ukrywania się, Kiereński pojawił się potajemnie w Moskwie, gdzie Bruce Lockhart dał mu fałszywą wizę, identyfikującą go jako syberyjskiego żołnierza powracającego w ramach repatriacji do domu. Trzy dni później Kiereński opuścił Murmańsk, by rozpocząć trzydzieści lat pełnego niepokoju życia na emigracji. Później Trocki, sam na wygnaniu, napisał dla niego wzgardliwe epitafium polityczne: „Kiereński nie był rewolucjonistą, on po prostu przyplątał się do rewolucji. [...] Nie miał żadnego przygotowania teoretycznego, żadnej politycznej edukacji, żadnej zdolności rozumowania ani politycznej woli. Miejsce tych walorów zajmowały: duża wrażliwość, zapalczywy temperament oraz rodzaj elokwencji, która nie opiera się na rozumie czy woli, ale na nerwach”. Niemniej jednak wyjeżdżając Kiereński zabrał ze sobą gasnące marzenie o ludzkiej, liberalnej i demokratycznej Rosji.

Z odległego Tobolska Mikołaj śledził te wydarzenia z żywym zainteresowaniem. Winił Kiereńskiego za załamanie się armii w lipcowej ofensywie oraz za odrzucenie pomocy Komułowa, dążącego do rozgromienia bolszewików. Nie mógł też uwierzyć, że Lenin i Trocki byli tak wspaniali, jak się zdawało; jego zdaniem wyglądali na zwykłych niemieckich agentów przysłanych do Rosji, by skorumpować armię i obalić rząd. Kiedy ci dwaj osobnicy, których uważał za ohydnych łajdaków i zdrajców, stali się panami Rosji, był zaszokowany.

„Wówczas właśnie usłyszałem po raz pierwszy, że najjaśniejszy pan żałuje, iż abdykował - stwierdził Gilliard. - [...] Teraz cierpiął widząc, że jego abdykacja nie przyczyniła się do poprawy sytuacji i że zaszkodził ojczyźnie decydując się na odejście. Ta myśl miała go teraz prześladować bardzo często, stając się powodem głębokich cierpień natury moralnej”.

Z początku rewolucja bolszewicka niemal niczego nie zmieniła w odległym Tobolsku. Funkcjonariusze mianowani przez Rząd Tymczasowy - włącznie z Pankratowem, Nikolskim i Kobylańskim - pozostali na swych stanowiskach; banki i sądy były otwarte i działały jak przedtem. Wewnątrz domu gubernatora carska rodzina żyła swym codziennym życiem, które, chociaż pełne ograniczeń, było niemal przyjemne.

„Lekcje zaczynają się o dziewiątej - pisała caryca w grudniu do Anny Wyrubowej. - W południe mam lekcje religii z Tatianą, Marią, Anastazją i Aleksiejem. Mam trzy razy w tygodniu lekcje niemieckiego z Tatianą i raz z Marią. [...] Szyję, haftuję i maluję w okularach, bo moje oczy są już za słabe, by sobie poradzić bez nich, czytam wiele »dobrych książek«, kocham Biblię i od czasu do czasu sięgam po powieści. Jestem taka zmartwiona, ponieważ pozwalają im na spacerowanie jedynie przed domem za wysokim płotem. Ale przynajmniej mają świeże powietrze i wdzięczni jesteśmy za wszystko. On [Mikołaj] jest po prostu cudowny. Co za łagodność przy całym jego ogromnym cierpieniu dla kraju. [...] Cała reszta ma się dobrze, są dzielni i nie narzekają, a Aleksiej jest aniołem. Jemy zawsze we dwoje kolację i na ogół także obiad.

[...] Jedną po drugiej wszystkie ziemskie rzeczy przemijają, domy i majątki zrujnowane, przyjaciele zniknęli. Żyje się z dnia na dzień. Ale Bóg jest we wszystkim i natura nigdy się nie zmienia. Widzę wokół siebie cerkwie [...] i wzgórza, ten przepiękny świat. Wołków [jej służący] wozi mnie w moim wózku do cerkwi po przeciwnej stronie ulicy [...], niektórzy ludzie kłaniają się i błogosławią, ale inni nie mają odwagi. [...] Czuję się taka stara, och, jaka stara, ale wciąż jestem matką tego kraju, przeżywam jego bóle jak bóle mego własnego dziecka i kocham go mimo wszystkich jego grzechów i okropności. Nikt nie jest w stanie wydrzeć dziecka z serca matki, ani też nie można wydrzeć z serca własnego kraju, choć czarna niewdzięczność Rosji dla cara łamie mi serce. Boże, miej litość i ocal Rosję”.

Kilka dni później znów pisała do Anny: „Słońce jasno świeci i wszystko skrzy się od szronu. Mamy także księżycowe noce i cudownie musi być na wzgórzach. Ale moje biedactwa mogą spacerować jedynie tam i z powrotem po małym podwórku. [...] Robię na drutach pończochy dla małego [Aleksieja], Prosił o parę, bo wszystkie ma dziurawe. Robię teraz wszystko. Spodnie ojca [cara] są podarte i całe pocerowane, bielizna dziewcząt w strzępach. [...] Zupełnie posiwiiałam. Anastazja, ku swej rozpacz, jest teraz bardzo gruba; jak

kiedyś Maria. Przytyła, zaokrągliła się i ma krótkie nogi. Mam nadzieję, że jeszcze urosnie. Olga i Tatiana są szczupłe”.

W grudniu nastąpiła w Tobolsku prawdziwa syberyjska zima. Temperatura spadła do czterdziestu stopni poniżej zera, rzeki pozamarzały, a przez ściany i okna wdzierał się do domu lodowaty chłód. Narożny pokój dziewcząt stał się, by użyć słów Gilliarda, „prawdziwym domem z lodu”. W kominku salonu przez cały dzień płonął ogień, ale temperatura wewnątrz domu nie przekraczała dziesięciu stopni. Siedząca przy ogniu skostniała caryca dygotała. Palce miała tak zgrabiałe, że z trudem mogła poruszać drutami.

Dla Aleksieja zima i życie rodzinne były czymś fascynującym. „Dziś mamy osiemnaście stopni mrozu, silny wiatr i słońce - pisał radośnie do Anny.

- Byliśmy na spacerze, a ja jeździłem na nartach po podwórku. Wczoraj wraz z Tatianą i... [Gilliardem] odegraliśmy sztukę. Teraz przygotowujemy jeszcze jedną. Mamy kilku dobrych żołnierzy, z którymi gram w różne gry w ich pokojach. [...] Czas iść na obiad. [...] Aleksiej”.

Przez całą zimę Aleksiej czuł się doskonale i był pełen życia. Mimo mrozu każdego ranka wychodził z ojcem na dwór ubrany w ciepłe buty, płaszcz i czapkę. Siostry zwykle także szły z nimi w swoich szarych pelerynach oraz czerwonych i niebieskich czapkach z angory. Kiedy car swym sprężystym, żołnierskim krokiem przemierzał podwórze z jednego końca w drugi, a córki starały się dotrzymać mu kroku, Aleksiej kręcił się przy szopach, przylegających do domu, i zbierał gwoździe i kawałki sznurka. „Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać” - wyjaśniał. Po obiedzie kładł się na sofie, a Gilliard czytał mu na głos. Potem wychodził znowu do ojca i sióstr przebywających na podwórku. Gdy wracał, odbywała się lekcja historii, którą dawał ojciec.

O szesnastej podawano herbatę, a potem, jak napisała Anastazja do Anny, „często siadamy w oknach, oglądamy ludzi przechodzących koło domu i to dostarcza nam rozrywki”.

Dla czterech wielkich księżnych, zdrowych i pełnych życia młodych kobiet - tej zimy Olga miała dwadzieścia dwa lata, Tatiana dwadzieścia, Maria osiemnaście a Anastazja szesnaście - życie w domu gubernatora było przeraźliwie nudne. By dostarczyć im rozrywki, Gilliard i Gibbs zaczęli z nimi przygotowywać sceny z różnych sztuk. Wkrótce wszyscy chcieli brać udział w tej zabawie. Mikołaj z Aleksandrą starannie wypisywali programy, a car sam odegrał rolę Smimowa w Niedźwiedziu Czechowa. Aleksiej z radością dołączył do nich, przyjmując każdą rolę, a jego zachwyty nie miał granic, gdy mógł przyczepić sobie brodę i mówić grubym basem. Jedynie doktor Botkin kategorycznie odmówił występowania na scenie, tłumacząc, że w teatrze widzowie też są potrzebni. Traktując niechęć Botkina jako

wyzwanie, Aleksiej postanowił osobiście go przekonać. Pewnego wieczoru podszedł do doktora i rzekł poważnie: „Chciałbym z panem o czymś porozmawiać, Jewgieniju Siergiejewiczu”. Wziąwszy Botkina pod ramię, chłopiec przechadzał się z nim po pokoju, argumentując, że rola, która była do obsadzenia, to rola starego lekarza wiejskiego i że jedynie Botkin mógł odtworzyć tę postać z koniecznym realizmem. Botkin zmiękł w końcu i zgodził się wystąpić.

Po kolacji niewielka grupa siadała przy kominku i popijała herbatę, kawę lub gorącą czekoladę, aby się rozgrzać. Mikołaj czytał na głos, podczas gdy caryca i wielkie księżne szyły. „W takiej to rodzinnej atmosferze - pisał Gilliard - spędziliśmy długie zimowe wieczory, zagubieni jak gdyby wśród syberyjskiej głuszy”.

W okresie Bożego Narodzenia stosunki pomiędzy uwięzionymi stały się jeszcze bardziej zażyłe. „Dzieci były zachwycone. Poczuliśmy, że naprawdę tworzymy jedną rodzinę” - wspominał Gilliard. Caryca i jej córki ofiarowały służącym idomownikom prezenty, nad którymi pracowały od wielu tygodni - zrobione na drutach kamizelki i malowane wstążki jako zakładki do książek. Rano w dzień Bożego Narodzenia carska rodzina przeszła przez publiczny park, by wziąć udział w nabożeństwie. Pod koniec mszy pop zaintonował modlitwę za zdrowie i długie życie carskiej rodziny - modlitwę, którą usunięto z Kościoła Prawosławnego w Rosji po abdykacji cara. Słyszając ją żołnierze zaczęli szemrać i od tego momentu cofnięto więźniom zgodę na chodzenie do cerkwi. Był to ogromny cios, zwłaszcza dla Aleksandry. W tym samym czasie wprowadzono też strażę wewnątrz domu, rzekomo po to, aby mieć pewność, że modlitwa nie będzie ponownie odmawiana. Obecność strażników spowodowała większą kontrolę życia rodzinnego więźniów i ściślejszy nadzór.

Pewnej nocy po wprowadzeniu warty wewnątrz domu strażnik pełniący służbę złożył raport: „Około dwudziestej trzeciej [...] usłyszałem niezwykle hałas na górze, gdzie mieszkali Romanowowie. Było to jakieś rodzinne święto i kolacja trwała do późnego wieczora. Po chwili hałas wzmógł się i wkrótce wesoła kompania, składająca się z rodziny Romanowów oraz ich świty, w wieczorowych strojach zeszła na dół. Mikołaj kroczył na czele pochodu w kozackim mundurze z naramiennikami pułkownika i kaukaskim sztyletem u pasa. Cała kompania weszła do pokoju nauczyciela Gibbsa, gdzie zabawiali się do drugiej nad ranem”. Rano, gdy strażnicy złożyli raport o tym wydarzeniu, żołnierze zaczęli szemrać: „Oni mają broń. Trzeba ich przeszukać”. Kobylański poszedł do Mikołaja i wziął od niego sztylet.

Ten sam drobny epizod sprowokował aferę z naramiennikami. W miarę jak w Tobolsku zaczęto sobie uświadamiać znaczenie bolszewickiej rewolucji, rosła wrogość żołnierzy 2 pułku do carskiej rodziny. Co więcej, wybrali komitet żołnierski, który coraz

częściej wkraczał w kompetencje Kobylańskiego. Wkrótce po tym, jak zauważono u Mikołaja naramienniki, komitet przegłosował stosunkiem stu głosów przeciwko osiemdziesięciu pięciu zakaz noszenia ich przez oficerów (zakaz ten dotyczył także byłego cara). Z początku Mikołaj sprzeciwił się temu. Swe pułkownikowskie epolety otrzymał od ojca i nigdy nie sięgał po wyższy stopień nawet jako naczelny wódz rosyjskiej armii. Kobylański robił co mógł, by cofnięto rozporządzenie - przekonywał żołnierzy, że Mikołaja nie można w ten sposób upokarzać, że choć nie jest już carem, pozostał kuzynem króla Anglii i cesarza Niemiec - żołnierze jednak potraktowali go w sposób grubiański i zagrozili buntem. „Po kolacji - pisał Gilliard - generał Tatiszczew i książę Dołgoruki przyszedli do cara prosić go o zdjęcie naramienników, gdyż obawiano się demonstracji ze strony żołnierzy. Car był wstrząśnięty taką propozycją, lecz wymieniwszy spojrzenia i kilka słów z carycą opanował się i pozwolił zdjąć sobie naramienniki, gwoździ bezpieczeństwa swych najbliższych”.

Wiernemu Kobylańskiemu afera z naramiennikami wydawała się ostatecznym ciosem. „Czułem, że nie zniosę już tego dłużej - wspominał. - Wiedziałem, że straciłem kontrolę nad żołnierzami i zdawałem sobie sprawę ze swej bezsilności. Poprosiłem cara, by mnie przyjął [...] i powiedziałem: »Jego Cesarska Mość, władza szybko wymyka mi się z rąk. [...] Nie mogę już w niczym ci pomóc, dlatego chcę złożyć rezygnację. [...] Mam zszarpane nerwy i jestem wyczerpany«. Car położył mi rękę na ramieniu i ze łzami w oczach odpowiedział: »Błagam cię, byś został. Jewgieniju Stiepanowiczu, zostań dla mego dobra, dla dobra mojej żony i moich dzieci. Musisz stać przy nas«. [...] Potem objął mnie. [...] Postanowiłem zostać”.

Decyzja Kobylańskiego była zbawienna, bowiem 6 lutego komitet żołnierski zadecydował, że Pankratow i Nikolski mają zrezygnować ze swych stanowisk. Jednocześnie rząd bolszewicki wydał rozkaz demobilizacji wszystkich starszych żołnierzy z carskiej armii. „Wszyscy starzy żołnierze, a więc najlepsi, muszą nas opuścić - zanotował Gilliard w swym dzienniku pod datą 13 lutego. - Car wygląda na bardzo przygnębionego tą perspektywą, gdyż zmiana wartowników może mieć dla nas przykre konsekwencje”. Dwa dni później dodał: „Pewna liczba żołnierzy już odjechała. Przyszli w tajemnicy pożegnać się z carem i jego rodziną”.

Próba pożegnania się z żołnierzami 4 pułku strzelców wyborowych kosztowała więźniów bardzo drogo. W styczniu w okresie obfitych opadów śniegu Mikołaj z dziećmi zaczęli budować na podwórzu „śnieżną górę”. Pracowali przez dziesięć dni zgarniając łopatami śnieg i nosząc wodę z kuchni, by go zamrozić na mały tor saneczkowy. Pomagali wszyscy - Dołgoruki, Gilliard, służący, a nawet strażnicy. Często musieli biegać z kuchni, by wylać wodę, nim zamrzła w wiadrze. Kiedy praca została ukończona, dzieci były

zachwycone. Aleksiej z Anastazją i Marią wymyślali różne zabawy - wyścigi na łąb na szczył ze szczytu, przewracanie się i zapasy w śniegu przy akompaniamencie wybuchów śmiechu. Potem, na początku marca, Mikołaj wraz z żoną skorzystali z pagórka i z jego szczytu oglądali odejście 4 pułku. Komitet żołnierski natychmiast oświadczył, że car z carycą wystawieni w ten sposób na widok publiczny mogli zostać zastrzeleni, za który to wypadek tenże komitet zostałby obarczony odpowiedzialnością. Nakazano więc natychmiastowe zniszczenie „śnieżnej góry”. Następnego dnia Gilliard zapisał w swym dzienniku: „Wieczorem przyszli żołnierze i kilofami zburzyli naszą górkę. Dzieci są zrozpaczone”.

Nowi strażnicy przysłani z pułkowych kwater w Carskim Siole byli młodszy izarażeni bakcylem rewolucji. Dla wielu z nich najlepszą zabawą było sprawianie drobnych przykrości uwięzionym. Na przykład na drewnianych siedzeniach huśtawki używanej przez wielkie księżne wydrapali nieprzyzwoite wyrazy. Aleksiej spostrzegł je pierwszy, ale zanim zdołał je przestudiować, nadszedł Mikołaj i zdjął siedzenia. Potem żołnierze zabawiali się, rysując sprośne obrazki i napisy na parkanie, w miejscach, w których dziewczęta nie mogły ich nie dostrzec.

Zimą Kobylański miał coraz więcej kłopotów ze swymi żołnierzami; ich podłożem były dwie sprawy - żołd i polityka. Pułkownik przyjechał do Tobolska z dużą sumą pieniędzy przeznaczonych przez Rząd Tymczasowy na wydatki związane z wyżywieniem i utrzymaniem domu cara. Żołd strażników miał być płacony z oddzielnych pieniędzy, które obiecano przysłać później. Kiedy Rząd Tymczasowy zastąpili bolszewicy, sumy wyznaczone przez Kiereńskiego przestały nadchodzić i Kobylański musiał opłacać żołnierzy z własnych funduszy. Pieniądze szybko mu się skończyły, toteż w towarzystwie generała Tatiszczewa dwukrotnie odwiedził miejscowego komisarza dystryktu i za każdym razem pożyczył 15 tysięcy rubli. Tymczasem w Piotrogradzie hrabia Benckendorff odwiedzał placówki rządowe starając się o pieniądze na utrzymanie Mikołaja i jego rodziny. Gdy rozeszły się wieści o ich trudnej sytuacji finansowej, zaczęły napływać spore kwoty. Jeden z ambasadorów anonimowo przekazał sumę pieniędzy wystarczającą na utrzymanie carskiego domu przez sześć miesięcy, a pewien zamożny Rosjanin ofiarował po cichu nawet więcej. Ostatecznie Benckendorff zebrał 200 tysięcy rubli, które zostały wysłane do Tobolska. Niestety wpadły w inne ręce i nigdy do carskiej rodziny nie dotarły.

Tymczasem uwięzieni żyli na kredyt, który szybko się kończył. Gdy pewnego dnia kucharz oświadczył, że w miejscowych sklepach nie chcą mu już niczego wydać bez pieniędzy, jeden z tobolskich kupców, zagorzały monarchista, ofiarował 20 tysięcy rubli. Ostatecznie sprawę załatwił telegram, informujący, że od 1 marca „Mikołaj Romanow wraz z

rodziną ma otrzymywać zwykłe racje żołnierskie i na każdego członka rodziny przydziela się sześćset rubli miesięcznie, wypłacanych z procentów od ich osobistego majątku”. Ponieważ rodzina składała się z siedmiu osób, oznaczało to 4200 rubli miesięcznie na całe carskie gospodarstwo. Mikołaj, który musiał opracować rodzinny budżet, poprosił towarzyszących mu mężczyzn o pomoc. „Car mówi z uśmiechem, że skoro teraz wszyscy powołują jakieś komisje, on też powoła komisję do spraw prowadzenia wspólnego gospodarstwa - zanotował Gilliard. - W skład komisji wejdą: księżę Dołgoruki, generał Tatiszczew i ja. Po obiedzie odbywamy posiedzenie, podczas którego dochodzimy do wniosku, że należy zmniejszyć liczebność naszej grupy. Robi nam się smutno, Gilliard zapisał w swym dzienniku: „Wieczorem przyszli żołnierze i kilofami zburzyli naszą górkę. Dzieci są zrozpaczone”.

Nowi strażnicy przysłani z pułkowych kwater w Carskim Siole byli młodszy i zarażeni bakcyliem rewolucji. Dla wielu z nich najlepszą zabawą było sprawianie drobnych przykrości uwięzionym. Na przykład na drewnianych siedzeniach huśtawki używanej przez wielkie księżne wydrapali nieprzyzwoite wyrazy. Aleksiej spostrzegł je pierwszy, ale zanim zdołał je przestudiować, nadszedł Mikołaj i zdjął siedzenia. Potem żołnierze zabawiali się, rysując sprośne obrazki i napisy na parkanie, w miejscach, w których dziewczęta nie mogły ich nie dostrzec.

Zimą Kobylański miał coraz więcej kłopotów ze swymi żołnierzami; ich podłożem były dwie sprawy - żołądek i polityka. Pułkownik przyjechał do Tobolska z dużą sumą pieniędzy przeznaczonych przez Rząd Tymczasowy na wydatki związane z wyżywieniem i utrzymaniem domu cara. Żołądek strażników miał być płacony z oddzielnych pieniędzy, które obiecano przysłać później. Kiedy Rząd Tymczasowy zastąpili bolszewicy, sumy wyznaczone przez Kiereńskiego przestały nadchodzić i Kobylański musiał opłacać żołnierzy z własnych funduszy. Pieniądze szybko mu się skończyły, toteż w towarzystwie generała Tatiszczewa dwukrotnie odwiedził miejscowego komisarza dystryktu i za każdym razem pożyczył 15 tysięcy rubli. Tymczasem w Piotrogradzie hrabia Benckendorff odwiedzał placówki rządowe starając się o pieniądze na utrzymanie Mikołaja i jego rodziny. Gdy rozeszły się wieści o ich trudnej sytuacji finansowej, zaczęły napływać spore kwoty. Jeden z ambasadorów anonimowo przekazał sumę pieniędzy wystarczającą na utrzymanie carskiego domu przez sześć miesięcy, a pewien zamożny Rosjanin ofiarował po cichu nawet więcej. Ostatecznie Benckendorff zebrał 200 tysięcy rubli, które zostały wysłane do Tobolska. Niestety wpadły w inne ręce i nigdy do carskiej rodziny nie dotarły.

Tymczasem uwięzieni żyli na kredyt, który szybko się kończył. Gdy pewnego dnia kucharz oświadczył, że w miejscowych sklepach nie chcą mu już niczego wydać bez



pieniędzy, jeden z tobolskich kupców, zagorzały monarchista, ofiarował 20 tysięcy rubli. Ostatecznie sprawę załatwił telegram, informujący, że od 1 marca „Mikołaj Romanow wraz z rodziną ma otrzymywać zwykłe racje żołnierskie i na każdego członka rodziny przydziela się sześćset rubli miesięcznie, wypłacanych z procentów od ich osobistego majątku”. Ponieważ rodzina składała się z siedmiu osób, oznaczało to 4200 rubli miesięcznie na całe carskie gospodarstwo. Mikołaj, który musiał opracować rodzinny budżet, poprosił towarzyszących mu mężczyzn o pomoc. „Car mówi z uśmiechem, że skoro teraz wszyscy powołują jakieś komisje, on też powoła komisję do spraw prowadzenia wspólnego gospodarstwa - zanotował Gilliard. - W skład komisji wejdą: książę Dołgoruki, generał Tatiszczew i ja. Po obiedzie odbywamy posiedzenie, podczas którego dochodzimy do wniosku, że należy zmniejszyć liczebność naszej grupy. Robi nam się smutno, gdyż trzeba będzie zwolnić dziesięć osób służby, z których większość ma rodziny w Tobolsku. Przekazaliśmy ów wniosek ich cesarskim mościom i byliśmy świadomi smutku, jaki ich ogarnął. Trzeba jednak zwolnić tych ludzi, gdyż ich oddanie dla rodziny carskiej może doprowadzić do nieszczęścia”.

Nowy, narzucony sobie reżym był surowy. Od następnego ranka masło i kawa wyłączone zostały z jadłospisu jako luksusy. Wkrótce mieszkańcy miasta, słysząc o sytuacji więźniów, zaczęli przysyłać paczki z jajkami, słodyczami i innymi delikatesami, które caryca nazywała drobnymi „darami z Nieba”. Rozmyślając nad naturą ludu rosyjskiego napisała: „Dziwną cechą rosyjskiego charakteru jest to, że może tak nagle wstąpić na drogę zła, okrucieństwa i braku rozsądku i równie nagle zmienić się z powrotem”.

Czasami zesłańcom wydawało się, że żyją na innej planecie - odległej, zapomnianej, do której nie może dotrzeć żadna pomoc. „Niedziela zapustna - napisał Gilliard 17 marca. - Wszyscy ludzie się radują. Pod naszymi oknami przejeżdżają sanie, słychać dźwięk dzwoneczków, grę na harmonii, piosenki... Dzieci patrzą ze smutkiem na tych wszystkich ludzi, którzy są tacy weseli. [...] Car i caryca żywią jednak nadzieję, że pośród wiernych im ludzi znajdą się tacy, którzy będą próbowali ich wyzwolić. Okoliczności nigdy nie były bardziej sprzyjające ucieczce - w Tobolsku nie ma bowiem jeszcze przedstawiciela bolszewików. Zmylenie czujności naszej zdemoralizowanej straży nie będzie trudne, a jesteśmy pewni, że pułkownik Kobylański stanie po naszej stronie. Potrzeba tylko kilku energicznych ludzi, którzy systematycznie i zdecydowanie działaliby od zewnątrz”. m

### 33 - „Dobrzy ludzie Rosji”

Pomysł ucieczki powoli kielkował w umysłach osób przetrzymywanych w domu gubernatora. Z początku ucieczka nie wydawała się konieczna. Czyż Kiereński nie obiecał bezpieczeństwa carskiej rodzinie? Czyż nie zapewnił, że Tobolsk miał być dla niej jedynie zimowym schronieniem? „Myśleliśmy - napisał później Kiereński - że wiosną 1918 roku można będzie ich stamtąd wysłać zagranicę przez Japonię. Los zrządził inaczej”.

Mimo obietnic Kiereńskiego jeszcze przed bolszewicką rewolucją znaleźli się Rosjanie, którzy potajemnie planowali uwolnienie carskiej rodziny. I w Moskwie, i w Piotrogradzie istniały silne, dysponujące znacznymi funduszami organizacje monarchistyczne zdecydowane przyjść im z pomocą. Problemem były nie pieniądze, ale przygotowanie planu, koordynacja działań, a nade wszystko przejrzystość celu. Sam Mikołaj za każdym razem, gdy poruszano sprawę ewentualnej ucieczki, podkreślał, że rodzina nie może być rozdzielona. To bardzo komplikowało sprawę - ucieczka z kilkoma kobietami i chorym chłopcem nie mogła być improwizowana. Należało przygotować konie, żywność i lojalnych żołnierzy. Jeśli miała być zorganizowana latem, potrzebne były wozy i łodzie; jeśli zimą, należało przygotować sanie i prawdopodobnie pociąg.

Wkrótce po przybyciu carskiej rodziny do Tobolska niektóre z monarchistycznych organizacji zaczęły wysyłać na Syberię swoich agentów. Dawni carscy oficerowie pod przybranymi nazwiskami przesiadali się w Tiumenie na rzeczne parowce udające się do Tobolska. Tajemniczy „turyści” ze starannie przystrzyżonymi brodami i nienagannym piotrogrodzkim akcentem nawiązywali znajomości z zamożnymi kupcami i właścicielami sklepów w Tobolsku. Mówili dość mgliście o carskiej rodzinie, składali zawołowane obietnice, po czym cicho znikali niczego nie osiągnąwszy. Początkowo dość łatwo było nawiązać kontakt z uwięzionymi. Służący i członkowie ich domostwa poruszali się swobodnie po mieście i mogli przekazywać listy, wiadomości i podarunki. Strażnicy interweniowali jedynie wówczas, jeśli ktoś próbował ich oszukać. W taką najbardziej niezręczną próbę wmieszana była mademoiselle Margaret Khitrivo, przyjaciółka i dama dworu wielkiej księżnej Olgi. Dziewczyna mieszkająca w Piotrogradzie zdecydowała się dzielić los więźniów. Zupełnie jawnie przyjechała do Tobolska, ale przywiozła gruby plik listów do carskiej rodziny ukryty w poduszce. W domu gubernatora przeszukano ją i listy wypadły. Były niewinne, jednak rozsierdziły strażników i od tego momentu dostęp do carskiej rodziny został poważnie ograniczony.

Przez cały czas główną przeszkodą w zorganizowaniu skutecznej pomocy

Romanowom był brak przywództwa. Istniało zbyt wiele grup wzajemnie o siebie zazdrosnych. Carycawdowa, uważając, że to ona powinna mieć pierwszeństwo w ratowaniu syna, wysłała oficera do arcybiskupa Hermogena w Tobolsku dumnie żądając jego pomocy. „Mój panie - pisała matka cara - nosisz imię św. Hermogena, który walczył za Rosję. To omen; nadeszła godzina twojej służby dla ojczyzny”. Podobne pretensje rościła sobie grupa ludzi z otoczenia Rasputina i Anny Wyrubowej. Uważając carycę za swą szczególną opiekunkę domagali się przywództwa w działaniach na rzecz jej uwolnienia. Hrabia Benckendorff oraz kilku dawnych członków rządu gromadzili fundusze i propagowali akcję uwolnienia cara. Działając w oderwaniu każda z tych grup trwonila energię, drepcząc w miejscu, kłócąc się o pieniądze i sprzecząc, kto ma dostąpić zaszczytu kierowania tak wzniosłym przedsięwzięciem jak ratowanie carskiej rodziny.

W końcu wydawało się, że znalazł się przywódca w osobie Borisa Sołowiewa. Zainstalowawszy się w Tiumenie Sołowiew uchwycił w swoje ręce wszystkie nici wielorakich przedsięwzięć ratowniczych. Jego autorytet był tak uznany, że monarchiści przybywający do Tiumenu natychmiast zgłaszali się do niego po instrukcje. Jego mandat, jak się wydawało, pochodził od samej carycy. Rzeczywiście, była to prawda; Aleksandra miała do Sołowiewa całkowite zaufanie z powodu, który uważała za oczywisty i niepodważalny, był on zięciem Grigorija Rasputina.

Boris Sołowiew, poszukujący przygód syn skarbnika Świętego Synodu, studiował w Berlinie, a później został osobistym sekretarzem pewnego niemieckiego podróżnika, który wybrał się do Indii. W Indiach Sołowiew porzucił swego pracodawcę i wstąpił do założonej przez Rosjankę, panią Bławacką, szkoły mistycyzmu, w której przez rok poznawał arkana hipnozy.

W czasie wojny, choć był oficerem pułku karabinów maszynowych, udało mu się uniknąć frontu. W Piotrogradzie, gdzie stacjonował, jego wiedza z zakresu mistycyzmu zapewniła mu wstęp na okultystyczne zebrania śmietanki stołecznego towarzystwa. W 1915 roku zaprzyjaźnił się z Rasputinem i Anną Wyrubową, nie interesował się jednak ich imperatorskimi protektorami. Drugiego dnia rewolucji marcowej Sołowiew poprowadził cały oddział do Pałacu Taurydzkiego, by tam zadeklarować swą lojalność wobec Dumy.

Ani śmierć Rasputina, ani upadek cara, ani uwięzienie Anny nie poderwało wiary tych, którzy uznali mistyczną moc „starca”. Wiosną i latem 1917 roku grupy jego żarliwych wyznawców organizowały seanse spirytystyczne, podczas których wciąż starały się nawiązać kontakt ze zmarłym. Sołowiew brał udział w tych zebraniach. Maria Rasputin, córka Grigorija, także często na nich bywała i wkrótce zaczął się ich romans. „Poszłam do domu

Ani wczorajszego wieczora - pisała Maria w swoim dzienniku. - Tatuś mówił o nas znowu. [...] Dlaczego oni wszyscy powtarzają to samo: »Kochaj Borisa - musisz kochać Borisa. [...] Ja go wcale nie lubię«,,.

W sierpniu, zaraz po przewiezieniu carskiej rodziny do Tobolska, Sołowiew działający teraz jako wysłannik tej piotrogrodzkiej grupy, podążył na Syberię, by wy badać sytuację. Wrócił jednak wkrótce do Piotrogradu i 5 października 1917 roku w kaplicy Dumy poślubił Marię Rasputin. Z młodą żoną wyjechał znów na Syberię i przez kilka tygodni mieszkał w domu jej ojca w Pokrowskoje.

Po przyjeździe nawiązał kontakt z carycą za pośrednictwem Romanowej, jednej z jej pokojówek, która wynajmowała mieszkanie w Tobolsku. Przez nią przekazał informację i część powierzonych mu pieniędzy. Co ważniejsze, posłużył się Romanową, by wzbudzić nadzieję uwięzionych zapewnieniami, że „rodzina Grigorija i jego przyjaciele działają”.

Caryca znając powiązania rodzinne Sołowiewa nie mogła wątpić w jego słowa. Pewna, że opracowywany jest plan uwolnienia całej rodziny, przekazała mu nawet nazwę, którą sama wymyśliła, dla organizacji przygotowującej ucieczkę. Miało to być: „Bractwo św. Jana z Tobolska”, na cześć patrona tego miasta. Często, gdy nastroje w rodzinie były nie najlepsze, pocieszała wszystkich przypomnieniem, że „300 wiernych oficerów” bractwa ukrywa się w przebraniu, czekając jedynie na sygnał Sołowiewa.

Wkrótce jednak poczynania Sołowiewa stały się co najmniej dziwne. Opuścił Pokrowskoje, by zamieszkać nie w Tobolsku, gdzie przebywali więźniowie, lecz w Tiumenie, skąd mógł obserwować wszystkie kontakty tobolskich więźniów ze światem zewnętrznym. Z czasem inwigilacja podróźnych udających się na północ stała się niepotrzebna, gdyż ci, którzy byli zamieszani w jakąkolwiek działalność związaną z carską rodziną, przychodzili wprost do niego, przekazywali powierzone im pieniądze i prosili o instrukcje. Sołowiew nalegał, by wszyscy agenci wyłącznie z nim się kontaktowali i jemu zostawiali fundusze. Gdy jakaś inna grupa monarchistów próbowała działać poza jego kontrolą, oświadczył, że każda próba kontaktu z carską rodziną może zniweczyć wszystkie dotychczasowe wysiłki. Czasami posuwał się jednak dalej i utrzymywał, że sama caryca jest przekonana, iż działania innych grup narażałyby na ryzyko ich ucieczkę.

Z czasem te inne grupy zaczęły domagać się od Sołowiewa dowodów, świadczących o tym, że rzeczywiście przygotowano ucieczkę cara i jego rodziny. Odpowiadał wówczas, że zdołał przekonać do tego ryzykownego przedsięwzięcia osiem czerwonych pułków z okolicy. By to udowodnić, zabierał sceptyków na ćwiczenia kawalerii tiumeńskiego garnizonu. Tam, jak Sołowiew obiecywał, oficer stojący na czele szwadronu dawał umówiony znak ręką, co

miało świadczyć o jego przynależności do spisku. Jeśli sceptycy byli wyjątkowo uparci, Sołowiew wysyłał ich do Tobolska. Tam mieli stanąć na ulicy w pobliżu domu gubernatora i czekać, kiedy któryś z członków carskiej rodziny wyjdzie na balkon i wykona umówiony gest.

Mimo tych „przekonywających” dowodów wciąż pozostawało czterech uparcie podejrzliwych oficerów, którzy nie ufali Sołowiewowi. Dlaczego, pytali, przekazuje wiadomości przez pokojową, skoro znacznie bardziej inteligentny, bardziej oddany i cieszący się większym zaufaniem carskiej rodziny doktor Botkin był pod ręką? Czy to, iż jeden oficer w czasie parady dawał znaki w obecności Sołowiewa, dowodziło, że osiem pułków gotowych było walczyć za cara? Dlaczego wciąż prosił Piotrogród i Moskwę, by nie przysyłano więcej ludzi, ale udowodniono swoje oddanie dostarczając więcej pieniędzy? Oficerowie zadali te pytania Sołowiewowi w styczniu, wkrótce po tym, jak bolszewicy przejęli kontrolę nad Tiumenem. Zaraz potem trzech z nich wpadło w ręce czerwonych i zostało rozstrzelanych, a czwarty zdołał uciec.

Nie trzeba dodawać, że pod kierownictwem Sołowiewa nie podjęto żadnych prób ucieczki. Kilka miesięcy później, gdy carską rodzinę wywożono z Tobolska, Sołowiew został aresztowany przez bolszewików, przytrzymany przez kilka dni, po czym zwolniony, co pozwalało mu tłumaczyć, iż nie mógł nic uczynić, aby temu zapobiec. W czasie wojny domowej tułał się wraz z żoną po Syberii, na tyłach armii białych, aż dotarł w końcu do Władywostoku. Stamtąd udał się do Berlina, gdzie rosyjscy emigranci sławili go jako tego, który próbował ocalić carską rodzinę. Kilku z jego wdzięcznych ziomków zrobiło go szefem restauracji.

Po pewnym czasie niektóre fakty wyszły na jaw. Oficer kawalerii, dający sygnały w czasie musztry swego szwadronu, przyznał, że jego ludzie o niczym nie wiedzieli i że tylko on jeden miał cokolwiek wspólnego z Sołowiewem. Pewien piotrogrodzki bankier oświadczył, że zebrał 175 tysięcy rubli i dał je Annie Wyrubowej, która miała je przeznaczyć na pomoc dla carskiej rodziny. Z sumy tej Sołowiew dostarczył do Tobolska jedynie 35 tysięcy. Gdy carska rodzina opuściła Tobolsk, Sołowiew pospieszył tam, by skontaktować się z Romanową; później Romanowa wyszła za mąż za bolszewickiego komisarza. We Władywostoku Sołowiew został aresztowany przez białych. Znalaziono przy nim dokumenty, wskazujące na to, że mógł być niemieckim agentem, jednak jego reputacja jako rycerskiego - aczkolwiek niefortunnego - „zbawcy” carskiej rodziny była tak utrwalona, że został zwolniony.

Motywy, jakimi kierował się Sołowiew w swej tiumeńskiej awanturze, pozostały

niejasne. Mogła to być jedynie chciwość, bowiem zorganizował niezwykle dochodowe przedsięwzięcie - prawdziwą roгатkę w Tiumenie dla wszystkich zdecydowanych pomagać carskiej rodzinie. Chciał zapewne wyciągnąć, co tylko się dało, zanim został zmuszony do ucieczki. Wielu uważa jednak, że cała ta intryga była znacznie bardziej zbrodnicza. Kiereński napisał później: „W okręgu tobolskim [...] monarchiści byli kierowani przez zdrajcę Sołowiewa [...], który został tam wysłany [...], by ochraniać i ocalić rodzinę, ale który w rzeczywistości zdradzał bolszewikom carskich oficerów przybywających do Tobolska”.

Możliwe, że Sołowiew pracował na dwie strony, i dla bolszewików, i dla Niemców. Możliwe, że ochocze zaakceptowanie go przez wielbicieli Rasputina, małżeństwo z Marią oraz jego misja na Syberii, że wszystko to zostało ukartowane przez tych samych tajemniczych osobników, którzy kręcili się wokół „starca” przed jego śmiercią. Nie ulega jednak wątpliwości, że jego małżeństwo z córką Rasputina było najpewniejszym sposobem pozyskania zaufania carycy i przekonania jej, by nie szukała innych sposobów ucieczki. Caryca pewna, że silne, tajemne „bractwo”, działające w imieniu Rasputina, stoi w gotowości do akcji, pomagała Sołowiewowi w odwodzeniu innych monarchistów od przygotowywania kolidujących z jego zamierzeniami planów. W końcu jednak obojętne, jakie były jego motywy, bo efekt był ten sam - gdy nadszedł moment, by misternie skonstruowaną i suto zasilaną funduszami maszynierę ucieczki puścić w ruch, nie ruszyła, ponieważ nie istniała.

W marcu wraz z pierwszymi ciepłymi promieniami słońca, przyszła nadzieja. Siedząc na balkonie Aleksandra przymykała oczy i marzyła o angielskich ogrodach. W czasie świąt wielkanocnych nabrała przekonania, że Rosja w jakiś cudowny sposób zmartwychwstanie. „Bóg nie zostawi tego tak, jak jest - pisała do Anny. - Ześle mądrość i ocali Rosję, jestem pewna. [...] Naród jest silny, młody i miękki jak воск. Tylko teraz jest w złych rękach i ciemność i anarchia panuje. Ale Król Chwały przyjdzie i ocali, umocni i da mądrość ludowi, który teraz jest oszukiwany”. Za znak tej nadchodzącej transformacji Aleksandra uznała fakt, że żołnierze złagodzili rygory i pozwolili jej często chodzić do cerkwi.

Wtedy właśnie starszy niż bolszewicy wróg pojawił się znowu, by zniszczyć jej nadzieje. Przez całą zimę Aleksiej czuł się dobrze, był pełen energii i animuszu. Kiedy jednak likwidacja „śnieżnej góry” pozbawiła go zabaw pochłaniających większość jego młodzieńczej energii, zaczął wymyślać nowe, jeszcze bardziej szaleńcze, których nikt nie potrafił mu wyperswadować. Jedną z nich - zjeżdżanie po schodach łódką na płozach, której używał na śnieżnym pagórku - doprowadziła do nieszczęścia. Upadł i wskutek uderzenia nastąpił wewnętrzny krwotok w pachwinie. Krwawienie było najgorsze od czasów Spały, pięć lat wcześniej. Rozdzierający ból nasilał się i kiedy stawał się nie do zniesienia, Aleksiej dyszał w

przerwach od krzyku: „Mama, chciałbym umrzeć. Nie obawiam się śmierci, ale boję się tak bardzo tego, co oni nam tutaj zrobią”. Aleksandra samotna, bez Rasputina, który by przyszedł, zatelegrafował czy modlił się, nie była w stanie nic zrobić. „On jest przerażająco chudy i żółty, zupełnie tak jak w Spalę - pisała do Anny. - Siedzę przy nim przez cały dzień, podtrzymując jego obolałe nogi i zrobiłam się prawie taka chuda jak on”.

Kilka dni później, w ostatnim liście do Anny Wyrubowej, caryca opisała stopniowy powrót Aleksieja do zdrowia i wspomniała o nowym niepokoju: „Wczoraj po raz pierwszy [Aleksiej] uśmiechnął się i rozmawiał z nami, nawet grał w karty i spał dwie godziny w ciągu dnia. Jest przerażająco chudy, z ogromnymi oczyma, tak jak w Spalę. Lubi, jak mu się czyta, je mało. [...] Jestem z nim przez cały dzień. Tatiana lub pan Gilliard zastępują mnie na krótko. Pan Gilliard czyta mu niezmiernie lub rozgrzewa jego nogi aparatem Fohna. Wielka liczba oddziałów nadciągnęła zewsząd. Z Moskwy przybył nowy komisarz, nazywa się Jakowlew, i dziś mamy go poznać. [...] Wciąż dają nam do zrozumienia, że pojedziemy gdzieś daleko albo do rejonu centralnej Syberii. [...] Właśnie w tej chwili przejechało na koniach jedenastu ludzi, miłe twarze, jeszcze chłopięce. [...] To eskorta nowego komisarza. Czasami widzimy ludzi o strasznych twarzach. Atmosfera wokół nas jest... naelektryzowana. Czujemy, że nadciąga burza, ale wiemy, że Bóg jest litościwy [...], nasze dusze przepelnia spokój. Cokolwiek się zdarzy, będzie to z woli bożej.”

Aleksandra słusznie przeczuwała, że polityczna burza miała ich ogarnąć; czego nie mogła wiedzieć, to tego, że jej syn już nigdy nie będzie mógł chodzić.

Upadek rządu Kiereńskiego był nawet jeszcze szybszy i mniej krwawy niż obalenie caratu. Niemalże w ciągu jednej nocy Lenin stanął u steru nowego sowieckiego państwa. Jednak jego kontrola nad ogromnym terytorium Rosji była bardzo wątpliwa. By umocnić swe panowanie, bolszewicy potrzebowali pokoju, pokoju za każdą cenę. Warunki postawione przez Niemców były straszne: utrata większości terytoriów zdobytych przez Rosję od czasów Piotra Wielkiego, włączając w to Polskę, Finlandię, kraje nadbałtyckie, Ukrainę, Krym i znaczną część Kaukazu. Na tych setkach tysięcy kilometrów kwadratowych żyło 60 milionów ludzi, ponad jedna trzecia poddanych cara. Lenin jednak nie miał wyboru. „Pokój” był okrzykiem, który przyniósł mu władzę. Rosyjscy żołnierze zatruci bolszewicką propagandą dezercerowali milionami. Armia niemiecka zbliżała się do Piotrogradu i stolicę przeniesiono do Moskwy. Mimo to rosyjskich żołnierzy nie można było zmobilizować do walki, a już najmniej mogła w tej sprawie uczynić partia, która obiecywała im koniec wojny. A zatem, aby ocalić rewolucję do chwili, w której rozprzestrzeni się ona na Niemcy, Lenin zawarł pokój. 3 marca 1918 roku w Brześciu Litewskim, wówczas kwaterze głównej

niemieckiego frontu wschodniego, delegacja bolszewicka podpisała traktat pokojowy. Zarówno jego warunki, jak i traktowanie Rosjan przez Niemców były tak upokarzające, że jeden z rosyjskich generałów asystujących przy tej ceremonii zastrzelił się.

Gdy wiadomość o zawarciu traktatu dotarła do Tobolska, Mikołaj był rozżalony i zawstydzony. Porozumienie to, z czego Lenin doskonale zdawał sobie sprawę, było całkowitym zaprzeczeniem rosyjskiego patriotyzmu. Mikołaj nazwał traktat „hańbą” i „samobójstwem Rosji”. „I pomyśleć, że oni nazwali Jej Cesarską Mość zdrajczynią” - stwierdził z goryczą. Car był zdziwiony że kajzer, najbardziej zagorzały „monarchista” w Europie, zadawał się z bolszewikami. „Nigdy nie myślałem, że cesarz Wilhelm i rząd niemiecki poniżą się do tego stopnia, żeby uściskać rękę tym nieszczęśnikom, którzy zdradzili swoją ojczyznę - powiedział. - Jestem jednak przekonany, że nie przyniesie im to szczęścia i nie uchroni ich od zguby”. Słyszając pogłoski, że Niemcy zażądali, aby przekazać im rodzinę carską żywą i nietkniętą, Mikołaj stwierdził: „Jeśli nie jest to podstęp, który ma mnie zdyskredytować, to jest to na pewno obraza”. A caryca dodała: „Po tych wszystkich przykrościach, jakie Niemcy wyrządzili jego cesarskiej mości, wolę umrzeć w Rosji niż znaleźć ratunek u nich”.

Gdy walki ustały, zarówno Niemcy, jak i Rosjanie mieli więcej czasu, by pomyśleć o carze i jego rodzinie. Mikołaj pozostał symbolem, ludzkim pionkiem opotencjalnej wartości. Dla kajzera, którego rzeczywiście zawstydziło obejmowanie się z bolszewikami, uległy Mikołaj, gotów podpisać się pod traktatem z Brześcia Litewskiego, stanowiłby ceną zdobycz. Bolszewicy, wyczuwając niemieckie zainteresowanie, zrozumieli natychmiast, że bez względu na ewentualne manewry i przetargi w przyszłości car musi być trzymany poza zasięgiem kajzera. Ponieważ żołnierze w Tobolsku i ich komendant Kobylański byli wciąż relikdami reżymu Kiereńskiego, przywódcy bolszewicy postanowili umieścić carską rodzinę pod budzącą większe zaufanie strażą.

Był to jeszcze jeden czynnik, który miał wpłynąć na los carskiej rodziny. Ze wszystkich regionalnych rad, tworzonych w Rosji, żadna nie była bardziej zawzięta bolszewicka od tej, która usadowiła się w uralskim mieście Jekaterynburg. Od lat uralscy górnicy i robotnicy, pracujący w pocie czoła pod ziemią lub przy otwartych piecach hutniczych, byli niezadowoleni i skłonni do rebelii, co zapewniło regionowi nazwę Czerwonego Uralu. W roku 1917, jeszcze przed przejściem władzy przez bolszewików w Piotrogradzie, jekaterynberska rada znacjonalizowała miejscowe kopalnie i fabryki. Z pobudek zupełnie odmiennych od tych, którymi kierował się rząd centralny, ta grupa walczących bolszewików pragnęła dostać w swe ręce cara. Znalazłszy się w Jekaterynburgu



car i jego rodzina mieli stać się już nie pionkami w grze międzynarodowej polityki, ale ofiarami ponurej zemsty. W marcu Uralski Komitet Obwodowy poprosił Moskwę o zgodę na przewiezienie carskiej rodziny do Jekaterynburga.

Zanim Moskwa zdążyła odpowiedzieć, nagle pojawił się w Tobolsku oddział bolszewików z Omska. Omsk był administracyjną stolicą obwodu Zachodnia Syberia i rywalem Jekaterynburga jeśli chodzi o zwierzchnictwo nad obszarem na wschód od Uralu. Praktycznie Tobolsk znajdował się w obszarze wpływów Omska i oddział ten przybył nie po to, by zabrać cara, ale w celu rozwiązania lokalnego zarządu i zaprowadzenie w mieście bolszewizmu. Jednak carska rodzina rozpaczliwie chwyciła się nadziei, że żołnierze z Omska przybyli, by ich ocalić. Caryca widząc z okna, jak pędzili ulicą w swych „trojkach”, radośnie machała do nich i zawołała córki, by również popatrzyły na „dobrych ludzi Rosji”. Później powiedziała, „iż ma powody przypuszczać, że wśród tych żołnierzy jest wielu oficerów w mundurach szeregowców - zanotował Gilliard nie podzielający optymizmu carycy. - Twierdzi, nie mówiąc, skąd ma tę wiadomość, że oficerów tych jest trzystu”.

Wreszcie 13 kwietnia z Jekaterynburga przybył oddział pod dowództwem komisarza Zasławskiego. Moskwa wciąż jeszcze nie odpowiedziała na ich żądanie zabrania cara z Tobolska i bez tej zgody ani Kobylański, ani żołnierze z Omska nie pozwoliliby nikogo ruszyć. Zasławski zasugerował wówczas, by carską rodzinę przetransportować przynajmniej do miejscowego więzienia, gdzie byłaby pod silną strażą. Pułkownik odmówił i wówczas ludzie Zasławskiego rozpętały kampanię propagandową, namawiając żołnierzy Kobylańskiego, by ignorowali rozkazy swego komendanta. W tym właśnie trudnym momencie Moskwa interweniowała bezpośrednio, przysyłając komisarza Wasilija Wasiljewicza Jakowlewa.

Jakowlewa od początku otaczała aura tajemnicy. Więźniowie spodziewali się, że z Moskwy ma przyjechać ktoś ważny; krążyły pogłoski, że może to być sam Trocki. Zamiast niego na czele stu pięćdziesięciu konnych przybył Jakowlew, przywożąc z sobą telegrafistę, za pośrednictwem którego kontaktował się bezpośrednio z Kremlem. Wieczorem pierwszego dnia swego pobytu w Tobolsku był na herbacie u cara i carycy, ale nie powiedział im nic o swojej misji. Zauważyli, że miał około trzydziestu dwóch lub trzydziestu trzech lat, był wysoki i muskularny, z kruczoczarnymi włosami, jak również to, że choć ubrany był jak zwykły marynarz, musiał być człowiekiem kulturalnym. Mówił w sposób wyrafinowany, zwracał się do Mikołaja per „Jego Cesarska Mość”, a Gilliarda witał „Bonjour, monsieur”. Miał czyste ręce i długie, smukłe palce. Pomimo to więźniowie nie czuli się bezpieczni. „Wszyscy są zaniepokojeni i zasmuceni - zanotował Gilliard tego wieczoru w swym

dzienniku. - Przeczuwają w przyjeździe nowego komisarza jakieś bliżej nieokreślone, ale realne niebezpieczeństwo”.

24 kwietnia rano Jakowlew wezwał Kobylańskiego i pokazał mu dokumenty podpisane przez Jakowa Swierdłowa zajmującego stanowisko przewodniczącego Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad i zaufanego Lenina.

„Pierwszy dokument był adresowany do mnie - pisał Kobylański - i był to rozkaz natychmiastowego podporządkowania się wszystkim poleceniom specjalnego komisarza, towarzysza Jakowlewa, któremu powierzono misję o wielkim znaczeniu. Odmowa wykonania jego rozkazów groziła mi natychmiastową śmiercią. Drugi dokument zaadresowany był do żołnierzy naszego oddziału. [...] On również zawierał groźbę podobnej kary - to znaczy sądu polowego przed trybunałem rewolucyjnym i natychmiastowej śmierci”.

Kobylański nie protestował i na żądanie Jakowlewa poszedł z nim do Mikołaja i Aleksieja. Carewicz leżał w łóżku ze zgiętą nogą po ostatnim krwawieniu. Komisarza zaniepokoił ten widok. Wrócił później z lekarzem wojskowym, który zbadał Aleksieja i powiedział mu, że chłopiec jest poważnie chory.

Obserwujący te poczynania Gilliard wyraźnie się zaniepokoił. „Jesteśmy bardzo smutni, gdyż uświadamiamy sobie, że świat zapomniał o nas, pozostawiając nas na łasce tego człowieka. Czy to możliwe, aby nikt nie uczynił nic dla ratowania rodziny carskiej? Gdzie są ci, którzy pozostali wierni carowi, dlaczego zwlekają?”

Rankiem 25 kwietnia Jakowlew wyjawiał w końcu Kobylańskiemu, na czym polega jego misja. Wyjaśnił, że początkowo Centralny Komitet Wykonawczy polecił mu zabrać całą rodzinę carską z Tobolska. Ale kiedy tutaj przyjechał i okazało się, że carewicz jest poważnie chory, musiał zmienić plany. Przez cały czas pozostawał w kontakcie z Moskwą i ostatnie polecenie, jakie otrzymał, brzmiało: „Zostawić rodzinę w Tobolsku i zabrać jedynie cara”. Zażądał natychmiastowego widzenia się z Mikołajem.

„Po obiedzie, o drugiej - wspominał Kobylański - weszliśmy razem z Jakowlewem do salonu. Car i caryca stali pośrodku pokoju. Jakowlew zatrzymał się w niewielkiej odległości od nich i uklonił się. Potem powiedział: »Muszę wam zakomunikować, że jestem przedstawicielem Centralnego Komitetu Wykonawczego w Moskwie i miałem zabrać całą waszą rodzinę z Tobolska. Ponieważ jednak wasz syn jest chory, otrzymałem drugi rozkaz, który mówi, że musicie jechać sami«. Car odpowiedział: »Nie zgadzam się na wyjazd«. Słyszac to Jakowlew rzekł: »Błagam was, byście nie odmawiali. Jestem zobowiązany wykonać rozkaz. Jeśli odmówicie, będę musiał zabrać was siłą lub zrezygnować ze stanowiska. A w tym wypadku komitet na moje miejsce przyśle prawdopodobnie kogoś

znacznie bardziej pozbawionego skrupułów ode mnie. Bądźcie spokojni, odpowiadam życiem za wasze bezpieczeństwo. Jeśli nie chcecie jechać sami, możecie zabrać ze sobą, kogo tylko sobie życzyście. Przygotujcie się, ruszamy jutro [rano] o czwartej”.

Jakowlew uklonił się ponownie, najpierw carowi, potem carycy, i wyszedł. Zaraz po jego odejściu Mikołaj zapytał Kobyłańskiego, gdzie jego zdaniem Jakowlew zamierza go wywieźć. Kobyłański nie wiedział, ale Jakowlew wspomniał, że podróż może trwać cztery do pięciu dni, a zatem przypuszczał, że jej celem była Moskwa. Mikołaj skinął głową i zwracając się do Aleksandry powiedział z goryczą: „Chcą mnie zmusić do podpisania traktatu z Brześcia Litewskiego. Ale raczej obetnę sobie prawą rękę, niż podpiszę taki traktat”. Caryca przytaknęła i nawiązując do abdykacji oznajmiła z emocją w głosie: „Pojadę również. Jeśli mnie tam nie będzie, zmuszą go do zrobienia czegoś dokładnie w ten sam sposób, jak to zrobili poprzednio”.

Wiść o wyjeździe szybko rozniosła się po domu. Tatiana popłakując zapukała do drzwi Gilliarda i poprosiła, by przyszedł do matki. Nauczyciel zastał carycę bardzo zdenerwowaną. Powiedziała mu, że zabierają cara tej nocy i zdradziła swój wielki dylemat:

„Komisarz zapewnia, że carowi nie stanie się nic złego, a jeśli ktoś zechce mu towarzyszyć, nie będzie czynił przeszkód. Nie mogę puścić cara samego. Chcą go oddzielić od rodziny, zamierzają nakłonić do jakiegoś nierozważnego kroku, kiedy będzie sam, niespokojny o los swoich bliskich. Car jest im potrzebny, ponieważ dobrze wiedzą, że tylko on może reprezentować Rosję... We dwoje będziemy silniejsi, muszę być przy nim w takiej chwili... Ale nasz syn choruje... Pierwszy raz w życiu nie wiem, jak postąpić. Zawsze, ilekroć musiałam podjąć decyzję, podpowiadała mi ją intuicja, a teraz... Ale przecież Bóg nie dopuści do tego wyjazdu, to się stać nie może”.

Spoglądając na matkę, Tatiana nalegała, by ta podjęła decyzję. „Ależ mam, jeśli tatuś będzie musiał wyjechać, to powinniśmy coś postanowić”. Gilliard zapewniał, że jeśli caryca pojedzie z mężem, on oraz pozostali troskliwie zaopiekują się Aleksiejem. Zauważył również, że krytyczny moment choroby już minął.

„Jej Cesarska Mość nie mogła się zdecydować - napisał - chodziła po pokoju i mówiła, lecz były to słowa skierowane bardziej do siebie niż do nas. Podeszła wreszcie do mnie i rzekła: »Tak, tak będzie najlepiej, pojedę z cesarzem, panu zaś powierzam Aleksieja«.

Po chwili do pokoju wszedł car. Cesarzowa wyszła mu na spotkanie, mówiąc: »Zdecydowałam. Jadę z tobą. Weźmiemy ze sobą Marię«. Imperator na to: »Dobrze, jeżeli tego pragniesz«, „Decyzję, że Maria powinna towarzyszyć rodzicom, podjęły same dziewczęta. Po krótkiej naradzie stwierdziły, że Olga nie czuła się zbyt dobrze, Tatiana będzie

potrzebna w Tobolsku, by nadzorować gospodarstwo i opiekować się Aleksiejem, a Anastazja była zbyt młoda, by być pomocną matce. A więc wybór padł na Marię.

W jakiś sposób w ciągu tego szalonego dnia generał Tatiszczew zdołał wysłać telegram do grupy hrabiego Benckendorffa w Moskwie, błagając o radę: „Lekarze żądają natychmiastowego wyjazdu do kurortu. Bardzo zaniepokojeni tym żądaniem uważamy podróż za niepożądaną. Prosimy o radę. Bardzo trudna sytuacja”.

Monarchiści w Moskwie nie wiedzieli nic o misji Jakowlewa i mogli tylko odpowiedzieć: „Na nieszczęście nie posiadamy danych, które mogłyby rzucić światło na powód tego żądania. Wahamy się wyrazić definitywną opinię nie znając stanu zdrowia pacjenta i okoliczności. Radzimy odłożyć podróż, jeśli to możliwe, zgodzić się jedynie, jeśli lekarze nalegają”.

Później wysłano jeszcze z Tobolska ostatnią, krótką wiadomość: „Musieliśmy podporządkować się decyzji lekarzy”.

Przez cały ten czas Jakowlew również się denerwował. Odkrył, że komisarz z Jekaterynburga, Zasławski, tego ranka nagle opuścił Tobolsk, i tak go to zaniepokoiło, że zaledwie zauważył Kobylańskiego, który przyszedł, by omówić sprawę wyjazdu i bagażu. „Nie robi mi to różnicy - powiedział z roztargnieniem.

- Wiem tylko, że musimy jutro wyjechać za wszelką cenę. Nie ma chwili do stracenia”.

W międzyczasie Aleksiej leżał na górze i czekał na matkę, która obiecała, że przyjdzie do niego po obiedzie. Ponieważ się nie zjawiała, zaczął wołać: „Mama, mama!” Jego krzyk słychać było w całym domu nawet wówczas, kiedy car i caryca rozmawiali z Jakowlewem. Gdy Aleksandra wciąż nie przychodziła, Aleksiej się przestraszył. Wreszcie między szesnastą a siedemnastą weszła do jego pokoju i powiedziała, że ona i ojciec wyjeżdżają tej nocy.

Cała rodzina spędziła resztę popołudnia i wieczór przy łóżku Aleksieja. Caryca tracąc nadzieję na ziemski ratunek błagała o pomoc niebios. Ponieważ mieli przekraczać zamrożone rzeki, modliła się o odwilż i ruszenie lodów. „Wiem, jestem przekonana, że rzeka wyleje dziś w nocy i że nasz wyjazd będzie musiał zostać odłożony - stwierdziła. - To da nam czas na wydostanie się z tej strasznej sytuacji. Jeśli cud jest konieczny, jestem pewna, że się wydarzy”.

Odwudziestej drugiej trzydziści przysła reszta domowników na wieczorną herbatę. Zastali Aleksandrę siedzącą na sofie w otoczeniu szlochających córek. Oboje, i Mikołaj, i Aleksandra, byli spokojni. „Ich wielki spokój i zdumiewająca wiara udzielają się także nam” - stwierdził Gilliard. O dwudziestej trzeciej trzydziści zeszli na dół, by pożegnać się ze służbą

w głównym holu. Mikołaj obejmował mężczyzn, Aleksandra kobiety.

Ci, którzy patrzyli z okien domu Komilowa po przeciwnej stronie ulicy, widzieli dom gubernatora i jego przybudówki jaśniejące światłami przez całą noc. Przed świtem stukot kopyt końskich i turkot wozów oznajmił przybycie Jakowlewa. Pojazdy, które miały wieźć cara i carycę przez trzysta kilometrów błota i topniejącego śniegu, były prymitywnymi, niewygodnymi chłopskimi furmankami. Pasażerowie mogli jedynie siedzieć lub leżeć na deskach, stanowiących ich dna. Służący naznosili słomy z chlewika i położyli ją na wozach. W jednym z nich ułożono materac, by Aleksandra mogła się położyć.

Gdy rodzina zeszła na dół, caryca spostrzegłszy Gilliarda poprosiła go, by został przy Aleksieju. „Żegnając się ze mną - wspomina Gilliard - caryca prosi, bym pozostał na górze i zamieszkał obok pokoju Aleksieja. Zaraz potem idę do carewicza, który płacze”.

Na zewnątrz Jakowlew był niezwykle ugrzeczniony. Wciąż dotykając końcami palców swej czapki salutował carowi i carycy. Prowadząc Aleksandrę do wozu nalegał, by włożyła cieplejszy płaszcz i owinął ją obszernym futrem doktora Botkina, posyłając jednocześnie po nowe okrycie dla niego. Mikołaj zaczął wspinać się do tego samego wozu, w którym ulokowano Aleksandrę, ale Jakowlew przeszkodził mu, nakazując jechać ze sobą. Maria usiadła obok matki, a księżę Dołgoruki, doktor Botkin, pokojówka i odźwierny zostali rozmieszczeni w pozostałych wozach.

Gdy wszystko było gotowe, woźnice trzasnęli z bata i wozy ruszyły. Eskorta spięła konie ostrogami, kolumna minęła bramę i wyjechała na ulicę. Gilliard, siedzący obok Aleksieja na łóżku, słyszał jak Olga, Tatiana i Anastazja weszły powoli na górę i popłakując skierowały się do swego pokoju. Miesiące pobytu carskiej rodziny w Tobolsku dobiegały końca. Nie było żadnego „Bractwa”, żadnych „dobrych Rosjan” ani żadnego ratunku. Jedynie chłopiec i jego siostry przestraszeni i zupełnie samotni.

Podróż do Tiumenu była trudna i wyczerpująca. Kawalkada pojazdów przekroczyła Irtysz po topniejącym lodzie z kołami zanurzonymi w wodzie po osie. Dalej na południe, gdy dotarli do rzeki Toboń, lód zaczął pękać. Dla bezpieczeństwa wszyscy zsiadli z koni i wozów i przeszli rzekę pieszo. Konie zmieniali często. Ostatnią stacją zmiany koni było Pokrowskoje, gdzie zatrzymano się tuż pod oknami domu Rasputina. Oto siedzieli car z carycą, więźniowie wiezieni w kolumnie chłopskich wozów, podczas gdy w oknach nad nimi stała i machała białymi chusteczkami rodzina człowieka, który zrobił tak wiele, by ich zniszczyć. Nim kolumna ruszyła dalej, wdowa po Rasputinie, Praskowia, spojrzała na Aleksandrę i zrobiła znak krzyża.

Dwadzieścia dwa kilometry na północ od Tiumenu mała kawalkada napotkała

szwadron czerwonej kawalerii, który otoczył ją i eskortował do miasta. Gdy jeźdźcy znaleźli się obok wozów, caryca wychyliła się, by na nich spojrzeć. Oglądała dokładnie twarze kawalerzystów pełna nadziei, że mogą to być ci „dobrzy Rosjanie”, zaalarmowani wieścią, że przewożą cara. Żołnierze, nie mający pojęcia o jej nadziejach, odprowadzili wozy do miasta, na stację kolejową, gdzie oczekiwał specjalny pociąg. Jakowlew umieścił swych więźniów w wagonie pierwszej klasy, a potem ze swym telegrafistą pospieszył do stacyjnego telegrafu. Pierwszą wiadomość przekazali do Tobolska: „Podróżujemy bezpiecznie. Niech was Bóg błogosławi. Jak się czuje mały?” Podpisał ją Jakowlew, ale ci w Tobolsku wiedzieli, kto był jej autorem. Potem komisarz zaczął wysyłać sygnały do Moskwy.

Kiedy Jakowlew opuścił pokój telegrafu, powziął zdumiewającą decyzję. Według otrzymanych rozkazów miał zawieźć byłego cara i carycę do Moskwy; jednak albo w czasie wymiany depezy z Kremlen, albo, być może, z tego, czego dowiedział się w Tiumenie, zorientował się, że jeśli ruszy najkrótszą drogą do Moskwy, jego pociąg może zostać zatrzymany w Jekaterynburgu, a więźniowie przechwyceni przez Obwodową Radę Uralską. Aby więc ominąć Jekaterynburg, postanowił jechać z Tiumenu na wschód. Jadąc na wschód dotarliby do Omska, przez który przechodziła południowa część linii transsyberyjskiej, i wówczas mogliby zawrócić przez Czelabińsk, Ufę i Samarę do Moskwy. Wróciwszy do wagonu poinformował o swym planie więźniów. O piątej rano pociąg z wygaszonymi światłami ruszył z Tiumenu, kierując się na wschód, do Omska. Jakowlew nie wspomniał o tym, ale wiedział, że za Omskiem ciągnęły się tysiące kilometrów wolnego szlaku do Pacyfiku.

Gdy tylko pociąg wyjechał z Tiumenu, zawiadomiono Jekaterynburg, że Jakowlew jedzie w złym kierunku. Na pospiesznie zwołanym posiedzeniu Obwodowej Rady Uralskiej nazwano go „zdrajcą rewolucji” i przestępcą. Alarmujące telegramy, adresowane „Do wszystkich, do wszystkich, do wszystkich”, zostały rozesłane do rad i central partyjnych całego obwodu. Jednocześnie uralska rada skontaktowała się bezpośrednio z Zachodniosyberyjską Radą w Omsku, żądając zatrzymania Jakowlewa. Rada delegatów w Omsku, nie otrzymawszy żadnych innych dyspozycji z Moskwy, zgodziła się to zrobić i gdy pociąg Jakowlewa dotarł do miejscowości Kulamzino, niecałe sto kilometrów od Omska, otoczyły go oddziały żołnierzy. Powiadomiono Jakowlewa o telegramie oskarżającym go o zdradę. Odłączył więc od pociągu lokomotywę z jednym wagonem i zostawiając cara z carycą ruszył do Omska, by wyklócać się z tamtejszą radą. Ponieważ nie udało mu się jej przekonać, skontaktował się z Moskwą. Rozmawiał telegraficznie ze Swierdłowem, próbując wyjaśnić powód zmiany trasy przejazdu. Swierdłow odpowiedział, że biorąc pod uwagę

okoliczności Jakowlew musi ustąpić, zabrać więźniów do Jekaterynburga i przekazać ich uralskiej radzie. Zbity z tropu Jakowlew wsiadł z powrotem do swego wagonu, dołączył do czekającego pociągu i oznajmił Mikołajowi i Aleksandrze: „mam rozkaz zabrać was do Jekaterynburga”. „Pojechałbym wszędzie, byle nie na Ural - odrzekł Mikołaj.

- Z tego, co pojawia się w miejscowych gazetach, wynika, że ludzie tam są pełni nienawiści do mnie”.

Co można wywnioskować z tej plątaniny sprzecznych zamiarów, mrocznych intryg i zmienianych rozkazów? Później, kiedy Jakowlew zdezerterował do białych, bolszewicy oskarżyli go o spisek, oświadczając, że całe to przedsięwzięcie było monarchistyczną konspiracją, mającą na celu umożliwienie carowi ucieczki.

Skoro nie udało mu się przedrzeć przez Omsk do Pacyfiku, zawrócił, wciąż jednak myślał o zatrzymaniu pociągu i ukryciu się wraz z więźniami w górach. Nie ma na to żadnych wiarygodnych dowodów i, choć Jakowlew darzył carską parę sympatią, bardziej prawdopodobne wydaje się, że był tym, za kogo się podawał - moskiewskim agentem usiłującym wykonać rozkaz centrali i przywieźć Mikołaja do stolicy. Gdy zablokowana została bezpośrednia droga i wyglądało na to, że może utracić więźniów, próbował innej, przez Omsk. Kiedy jednak doszło do walki pomiędzy odległym Komitetem Centralnym a Obwodową Radą Uralską, za aprobatą Swierdłowa uległ w końcu silniejszemu.

Ale jeśli motywy i cele Jakowlewa rysują się dość jasno, motywy i cele innych zamieszanych w tę intrygę są bardziej tajemnicze i złowrogie. W dodatku do dwóch wspomnianych już ewentualnych ról Jakowlewa - rycerza monarchisty, usiłującego uratować carską parę, oraz agenta Moskwy, ulegającego przeważającej sile Jekaterynburga - dochodzi jeszcze jedna: rola ofiary zdradzieckiej konspiracji rady uralskiej w Jekaterynburgu, bolszewickich przywódców w Moskwie i niemieckiego rządu kajzera Wilhelma.

Po zawarciu traktatu w Brześciu Litewskim i wycofaniu się Rosji z wojny zachodni sojusznicy przestali interesować się losem carskiej rodziny. Car, który wysłał do okopów 15 milionów Rosjan, poświęcił swą armię, by ratować Paryż, odmówił zawarcia odrębnego pokoju nawet wówczas, gdy jego własny kraj był zagrożony rewolucją, teraz został zapomniany i wyśmiany stając się obiektem pogardy. Jeśli tego cara i jego rodzinę miała ocalić interwencja jakiejś obcej potęgi, tą potęgą mogłyby być jedynie Niemcy. Niemcy rozmawiały teraz z Rosją z pozycji zwycięzcy. Ich wojska ruszyły na Ukrainę, by konfiskować żywność tak bardzo potrzebną wygłodzonemu narodowi kajzera. Nie zdecydowali się na okupację Piotrogradu ani Moskwy, ponieważ znacznie wygodniej było pozostawić administrację w tych ogarniętych chaosem miastach słabym bolszewikom. Ale w

razie konieczności niemieckie oddziały mogły ruszyć na nie i zmieść Lenina wraz z jego kompanią jak zeschnięte liście.

Dlatego też grono rosyjskich monarchistów, a wśród nich hrabia Benckendorff i były premier Aleksander Trepów, zwróciło się o pomoc do nowo mianowanego ambasadora niemieckiego, hrabiego Wilhelma Mirbacha. Odpowiedź Mirbacha była wciąż taka sama: „Zachowajcie spokój. Znam doskonale sytuację w Tobolsku i kiedy nadejdzie czas cesarstwo niemieckie wkroczy do akcji”. Trepów i Benckendorff zniecierpliwieni napisali do Mirbacha list, w którym podkreślali, że tylko Niemcy mogą ocalić carską rodzinę, i ostrzegli, że jeśli car, jego żona i dzieci zostaną zabici, kajzer Wilhelm będzie za to osobiście odpowiedzialny.

Niezależnie od kwestii winy Niemcy znów z niepokojem obserwowały wschodni horyzont. Wszczepiając Rosji bolszewickiego bakcyła zniszczyli wprawdzie nieprzyjacielską armię, stworzyli jednak nowe niebezpieczeństwo, które, co zaczynali dostrzegać, mogło okazać się poważne. Lenin otwarcie głosił, iż jego celem jest światowa rewolucja, i teraz jego ideologia zaczęła kusić zmęczonych wojną żołnierzy i robotników w Niemczech. Mając to na uwadze rząd niemiecki okazywał coraz większe zainteresowanie odbudowaniem w Rosji monarchii, która byłaby zdolna pokonać bolszewików i jednocześnie zachować przyjazne stosunki z Niemcami. Mikołaj i Aleksandra znani byli jako zagorzali wrogowie Niemiec, jednak niemiecki rząd przypuszczał, że gdyby to właśnie kajzer ich ocalił i pomógł w odzyskaniu tronu, rosyjscy władcy z wdzięczności skłonni byłiby podporządkować się niemieckiej woli.

Aby to osiągnąć, Mirbach rozpoczął delikatną grę. Nalegał, by Mikołaja przywieziono do Moskwy, gdzie byłby w zasięgu niemieckich wojsk. Sugestia ta musiała być sformułowana w taki sposób, aby bolszewicy nie wystraszyli się i nie odgadli intrygi, z drugiej zaś strony należało dać im jasno do zrozumienia, że żądanie wsparte jest groźbą niemieckiej interwencji militarnej. Swierdłow, najwyraźniej ulegając Mirbachowi, wydelegował Jakowlewa, by przywiózł Mikołaja do Moskwy.

Oczywiście Swierdłow zorientował się w niemieckiej grze i zdawał sobie sprawę z konieczności przeciwdziałania. Nie mógł jednak po prostu odmówić, potęga sił niemieckich była bowiem zbyt wielka. Jedyne co mógł zrobić, to porozumieć się w sekrecie z Jekaterynburgiem, położonym o ponad tysiąc kilometrów na wschód od Moskwy i poza zasięgiem Niemców, by przechwycono cara i zatrzymano go pozornie wbrew woli władz centralnych. W ten sposób mógł pójść do Mirbacha i wyrazić swe ubolewanie oraz bezsilność wobec faktu dokonanego. Rząd centralny mógł wydawać się tym bardziej niewinny, że bolszewickie sentymenty uralskiej rady były powszechnie znane.



W ten sposób Swierdłow zdradzał zarówno Niemców, jak i swego własnego agenta, Jakowlewa, nieświadomego gry, którą prowadził przełożony. Prawą ręką nakazywał Jakowlewowi ominąć Jekaterynburg i przywieźć cara do Moskwy, zaś lewą zaciskał się wokół niego, by mieć pewność, że Mikołaj znajdzie się w Jekaterynburgu. W końcu, by zamknąć krąg tej intrygi, można domniemywać, że Jakowlew rozpoczynający grę jako ofiara Swierdłowa zorientował się w sytuacji i faktycznie próbował uciec z carem. Nic jednak z tego nie wyszło i pilnowany przez żołnierzy wypełniających drugi pociąg dojechał do Jekaterynburga. Tam pociąg Jakowlewa otoczyły oddziały czerwonych i przywódca Obwodowej Rady Uralskiej natychmiast przejął nadzór nad więźniami. Jakowlew znów zatelefonował do Swierdłowa, a ten potwierdził swój rozkaz oddania więźniów i powrotu do Moskwy. Tego wieczoru na posiedzeniu Obwodowej Rady Uralskiej zażądano aresztowania Jakowlewa. Przyciśnięty do muru, tłumaczył, że starał się jedynie wykonać rozkaz i zgodnie z nim zawieźć swych podopiecznych do Moskwy. Ponieważ nie można było udowodnić mu kłamstwa, a wciąż był wysłannikiem Swierdłowa, pozwolono mu wyjechać. Sześć miesięcy później zdezerterował do armii generała Kołczaka.

Mirbach był wściekły, gdyż widział wyraźnie, że wyprowadzono go w pole, Swierdłow przeproszał, załamywał ręce i tłumaczył niemieckiemu ambasadorowi: „Cóż możemy zrobić? Nie mamy jeszcze właściwie zorganizowanej administracji, co zmusza nas do pozostawienia wielu spraw w rękach władz lokalnych. Zostawmy Jekaterynburgowi czas na ostudzenie emocji”. Mirbach, widząc, że ta partia jest przegrana, postanowił spróbować innego chwytu. Później, w maju, jeden z adiutantów kajzera pojawił się na Krymie, gdzie zebrała się garstka wielkich książąt. Oficer ten miał przy sobie pisemną propozycję kajzera proklamowania carem Wszechrosji każdego członka rodziny Romanowów, który zgodziłby się parafować traktat z Brześcia Litewskiego. Ponieważ wszyscy obecni Romanowowie odmówili, niemiecki emisariusz poprosił nawet o spotkanie z Feliksem Jusupowem. Nie doszło ono nigdy do skutku i mordercy Rasputina oszczędzono pokusy sięgnięcia po koronę imperium rosyjskiego.

Mirbach nie tracił już więcej czasu dla Mikołaja. Gdy rosyjscy monarchiści zjawili się u niego w czerwcu, błagając, by ratował cara, umył ręce i stwierdził: „Los rosyjskiego władcy jest w rękach jego ludu. Gdybyśmy my zostali zwyciężeni, nie traktowano by nas wcale lepiej. To stara, bardzo stara prawda - biada pokonanemu!”.

Biada w rzeczy samej! Na początku lipca na Mirbacha dokonano zamachu w jego ambasadzie w Moskwie. Zamachowcami byli dwaj Rosjanie, eserowcy, przekonani, że Lenin i bolszewicy zdradzili rewolucję na rzecz Niemców. „Dyktatura proletariatu - krzyczeli - stała

się dyktaturą Mirbacha!” Cztery miesiące później, w październiku, same Niemcy zostały pokonane.

## 34 - Jekaterynburg

Jekaterynburg leży na wzgórzach wschodnich zboczy Uralu. Na najwyższym z nich, w pobliżu centrum miasta, bogaty kupiec N.N. Ipatiew wybudował sobie okazały piętrowy dom. Część parterową budowli wkomponowanej w lekki spadek terenu od frontu zrównano z poziomem ulicy, z tyłu zaś przechodziła ona w rodzaj płytkiego podpiwniczenia. W końcu kwietnia, gdy Mikołaja i Aleksandrę wywieziono z Tobolska, Ipatiew otrzymał dwadzieścia cztery godziny na spakowanie się i opuszczenie domu. Po jego wyjeździe pojawiła się tam grupa robotników, którzy pospiesznie wzniesli wysoki drewniany płot, odgradzając dom i ogród od ulicy. Pięć pokoi na pierwszym piętrze przysposobiono na więzienie, zamalowując okna na biało, by nie było z nich widać tego, co dzieje się na ulicy. Pomieszczenia na parterze zaadaptowano na biura i kwatery dla strażników. Tak przygotowana posesja otrzymała złowieszczą, oficjalną nazwę „Dom Specjalnego Przeznaczenia”.

Kiedy pociąg z więźniami wjechał na główną stację Jekaterynburga, rozwścieczony tłum otoczył wagony wykrzykując: „Pokażcie nam Romanowów”. Sytuacja stała się groźna i funkcjonariusze miejscowej rady nakazali Jakowlewowi, by pociąg podjechał do innej stacji, położonej nieco dalej od centrum. Pierwszy wysiadł z wagonu Mikołaj w oficerskim płaszczu z usuniętymi naramiennikami i przeniósł swój bagaż do oczekującego samochodu. Potem auto z nim, Aleksandrą i Marią ruszyło bocznymi ulicami do domu Ipatiewa. Jechali z dużą szybkością i towarzyszył im tylko jeden samochód. Na progu domu stał Isiah Gołoszczekin, członek prezydium uralskiej rady i przyjaciel Swierdłowa, który z ironią w głosie zwrócił się do cara: „Obywatelu Romanow, możecie wejść”.

Więźniom kazano natychmiast otworzyć ich podręczny bagaż. Car wykonał polecenie bez słowa, ale Aleksandra zaprotestowała. Widząc wzburzenie żony, Mikołaj przeszedł kilka kroków po pokoju, mówiąc z goryczą: „Jak do tej pory traktowano nas grzecznie i zajmowali się nami ludzie zasługujący na miano dżentelmenów, ale teraz...” Strażnicy nie pozwolili mu dokończyć. W ostrych słowach ostrzegli go, że nie jest już u siebie w Carskim Siole i jeśli będzie zachowywał się prowokacyjnie, odseparują go od rodziny, a gdy to nie pomoże, zostanie zmuszony do ciężkiej pracy. Słyszając to Aleksandra natychmiast wykonała polecenie. Na górze, w ich nowym pokoju, wzięła do ręki ołówki i na oknie nakreśliła znak swastyki - symbol wiary; poniżej wypisała datę pierwszego dnia pobytu w Jekaterynburgu - „17/30 kwietnia 1918”.

W międzyczasie czwórka dzieci przebywających w Tobołsku z niepokojem oczekiwała wieści od rodziców. 3 maja Kobylański otrzymał telegram, że cara i carycę

zatrzymano w Jekaterynburgu. Wkrótce potem nadszedł list pisany przez pokojówkę Demidową, ale podyktowany przez carycę, w którym dyplomatycznie informowano, że wszyscy mają się dobrze, i doradzano wielkiej księżnej „pozbyć się lekarstw wedle tego, co ustalono wcześniej”. Szyfr ten został uzgodniony, zanim rodzina się rozdzieliła, a słowo lekarstwa oznaczało kosztowności. Cała biżuteria zabrana z Carskiego Sioła pozostała w Tobolsku, gdyż Mikołaj i Aleksandra, którzy nagle otrzymali nakaz wyjazdu, nie mieli czasu ukryć jej przy sobie. Obecnie, po tym jak dokładnie ich zrewidowano, Aleksandra polecała córkom zrealizować wcześniej uzgodniony plan i wszyć klejnoty w ubrania. Przez kilka dni dziewczęta i zaufani służący wszywali je w swoją garderobę; diamenty ukryto w płótnie guzików, a rubiny w stanikach i gorsetach. Tatiana nadzorowała pracę i zarówno więźniowie, jak i strażnicy uważali ją za głowę tej części rodziny, która została w Tobolsku.

Bolszewicy nie mieli zamiaru pozostawiać rodziny rozdzielonej. 11 maja pułkownik Kobylański, który przez dwanaście trudnych miesięcy kierował całą operacją, został zwolniony z posterunku, a siedemnastu żołnierzy pułku z Carskiego Sioła, pełniących straż przy domu gubernatora w Tobolsku, zastąpili czerwonoarmiści z Jekaterynburga. Na miejsce Kobylańskiego pojawił się młody, terroryzujący otoczenie komisarz Rodionow, który otrzymał rozkaz przywiezienia reszty rodziny do Jekaterynburga, gdy tylko carewicz będzie zdolny do podróży. Po przybyciu Rodionow niezwłocznie udał się do Aleksieja. Chłopiec, jak zwykle, leżał w łóżku. Rodionow popatrzył na niego uważnie, wyszedł z pokoju, odczekał minutę, po czym nagle wpadł z powrotem, podejrzewając, że carewicz udaje chorego, by opóźnić wyjazd. Nie chcąc dać się oszukać w jakikolwiek sposób, zarządził codzienny apel wszystkich więźniów i nie pozwolił wielkim księżnym zamykać na noc drzwi ich sypialni na klucz, wyjaśniając, że musi mieć możliwość wejścia w każdej chwili, by upewnić się, że nie uciekły. Pewnego ranka Anastazja podeszła do okna, spostrzegła na ulicy syna doktora Botkina, Gleba, i pomachała do niego. Rodionow wybiegł z domu i popychając go wrzasnął, że nikomu nie wolno nawet spojrzeć w okno. „Towarzysze - krzyknął do strażników - strzelać do każdego, kto tylko odważy się odwrócić w tym kierunku”. Anastazja nie przestawała się uśmiechać, gdy Gleb uklonił się i zniknął w oddali.

Do 19 maja stan Aleksieja poprawił się na tyle, że mógł ruszyć w drogę, i następnego dnia w południe Nagomy przeniósł go na pokład parowca „Ruś”, tego samego, który poprzedniego lata przywiózł carską rodzinę do Tobolska. W czasie rejsu Rodionow ponownie zabronił dziewczętom zamykać się na noc, choć jednocześnie wydał rozkaz, by pokoje Aleksieja i Nagomego zamykano na kłódkę. Gilliard i Nagomy zaprotestowali, a wściekły Nagomy ryknął na Rodionowa. „Chłopak jest chory i doktor powinien mieć do niego dostęp

w każdej chwili”. Komisarz spojrział na wiernego marynarza przymrużonymi oczami i nie odezwał się ani słowem.

Na stacji kolejowej w Tiumenie Gilliarda odłączono od Aleksieja i umieszczono w wagonie czwartej klasy w tyle pociągu. „Nocą dotarliśmy do Jekaterynburga, gdzie pociąg zatrzymał się w pewnej odległości od zabudowań stacyjnych” - wspomina Gilliard. Rano, w strugach deszczu, nauczyciel widział przez moment carskie dzieci z okna swego wagonu:

„Okolo dziewiątej rano przed wagonami stanęło kilka wozów. Ujrzałem czterech osobników wchodzących do wagonu, w którym jechały dzieci. Po kilku minutach marynarz Nagomy [...] przeszedł przed oknem wagonu niosąc na rękach chorego carewicza. Za nim szły księżniczki, dźwigając walizki i drobne rzeczy. Chciałem wyjść, aby im pomóc, lecz strażnicy wepchnęli mnie brutalnie do wagonu. Stanąłem znów przy oknie. Księżniczka Tatiana szła ostatnia, niosąc swego ukochanego pieska i dźwigając wielką walizę. Padał deszcz i księżniczka co krok wpadała w kałuże. Nagomy chciał zawrócić i pomóc jej, lecz został odepchnięty przez jednego z komisarzy. Niebawem wozy odjechały, zabierając dzieci w kierunku miasta.

Nie przyszło mi wówczas do głowy, że już nigdy nie zobaczę tych, obok których upłynęło tyle lat mojego życia”.

Kiedy dzieci z Nagomym odjechały, strażnicy zajęli się resztą przybyłych: generała Tatiszczewa, hrabinę Hendricks i pannę Schneider odesłano do więzienia, gdzie dołączyli do księcia Dołgorukiego, przebywającego tam od chwili przyjazdu wraz z carem, a kucharza Charitonowa, lokaja Trupsa i czternastoletniego chłopca kuchennego, Leonida Siedniewa, przewieziono do domu Ipatiewa. Potem Rodionow sam wszedł do wagonu i ku zdumieniu obecnych w nim osób - doktora Derewienki, baronowej Buxhóvdén, Sidneya Gibbsa i Gilliarda - oświadczył, że są wolne. Jeszcze przez dziesięć dni pozostawali oni w Jekaterynburgu, mieszkając w wagonie czwartej klasy, a potem bolszewicy kazali im opuścić miasto. 20 lipca uratowała ich ofensywa białych.

W domu Ipatiewa przybycie dzieci wywołało wybuch radości. Maria spała tej nocy na podłodze odstępując Aleksiejowi swoje łóżko. Dwunastu mieszkańców domu Ipatiewa stłoczono w pięciu pomieszczeniach: jedno zajął Mikołaj z Aleksandrą i Aleksiejem, drugie dziewczęta, a pozostałych zgrupowano w pokojach męskich i żeńskich.

W Jekaterynburgu Mikołaj i jego rodzina byli prawdziwymi więźniami. Strażników podzielono na dwie niezależne grupy. Na zewnątrz, za płotem i na ulicy, straż pełnili zwykli żołnierze Armii Czerwonej, wewnątrz zaś członkowie bolszewickich grup uderzeniowych sformowanych z robotników dwóch miejscowych fabryk - Złokazowskiego i Sysereckiej.

Byli to starzy rewolucjoniści zahartowani latami nędzy i głodu. Dzień i noc trzech z nich uzbrojonych w rewolwery trzymało straż przy drzwiach do pięciu pokoi z więźniami.

Dowódca straży wewnętrznej, wysoki, o pociągłej twarzy Aleksander Awdiejew, zwracał się zwykle do cara per „Mikołaju Krwiopijco”. Był on komisarzem w fabryce Złokazowskiego, gdzie w roku 1917 osobiście aresztował jej właściciela i stanął na czele fabrycznej rady. Awdiejew nienawidził cara i wpoił swoim podwładnym przekonanie, że Mikołaj przystąpił do wojny, by rozlać jak najwięcej robotniczej rosyjskiej krwi. Upijał się, namawiał swych ludzi do dotrzymywania mu kompanii i wspólnie z nimi okradł bagaż Romanowów przechowywany w pokoju na parterze. Biorąc przykład z Awdiejewa jego ludzie chodzili bez pasów i w rozpiętych koszulach. Zachowywali się gburowato; gdy ktoś z członków carskiej rodziny prosił na przykład o otwarcie okna w duszny dzień, strażnicy albo ignorowali prośbę, albo przekazywali ją Awdiejewowi, który odpowiadał: „Niech idą do diabła”. Po czym zadowoleni z siebie szli na dół i chwalili się, że właśnie odmówili tego czy owego „Nikołaszcy” i jego „niemieckiej kobiecie”. Rodzina pozbawiona była wszelkiej prywatności; strażnicy wchodzili do pokoi, kiedy im się podobało, przeklinając i opowiadając sprośne dowcipy. Kiedy księżniczki udawały się ‘do ubikacji, żołnierze z rechetem szli za nimi, by je „pilnować”. Wewnątrz nagryzmolili obsceniczne obrazki, przedstawiające carycę i Rasputina, i pokazywali je odprowadzanym dziewczętom.

Poza spacerem w ogrodzie, który odbywał się każdego popołudnia, zajęcia rodziny ograniczały się do tego, co można było robić w czterech ścianach pokoju. Mikołaj i Aleksandra czytali, dziewczęta szyły i haftowały, a Aleksiej bawił się w łóżku modelem statku. Caryca i jej córki często śpiewały, by zagłuszyć wrzaski żołnierzy wyjących przy wtórze pianina rewolucyjne pieśni. Mijały urodziny, zaledwie zauważane przez więźniów: 19 maja Mikołaj ukończył lat pięćdziesiąt, a 25 maja Aleksandrze minął czterdziesty szósty rok życia.

Każdego ranka rodzina wstawała o ósmej i zbierała się razem do porannej modlitwy. Na śniadanie był czarny chleb i herbata. Główny posiłek jedli o czternastej - zupę i kotlety przysyłane z kuchni miejscowej rady odgrzewał i podawał kucharz Charitonow. Carska rodzina zasiadywała przy gołym stole bez nakryć i serwety. Żołnierze przyglądali się jedzącym, a Awdiejew często sięgał ręką do talerza, trącając przy tym Mikołaja łokciem w twarz. Towarzyszyły temu zwykle komentarze w rodzaju: „Miałeś już wszystkiego pod dostatkiem, ty leniwy bogaczu, teraz ja sobie trochę wezmę”.

Nagorny, który już wcześniej miał kłopoty z Rodionowem, teraz naraził się jeszcze bardziej. Strażnicy zezwolili carewiczowi używać tylko jednej pary butów. Nagorny prosił o

dwie, tłumacząc, że kiedy chłopiec przemoczy jedne, będzie potrzebował drugich, gdyż absolutnie nie może chodzić boso. Wkrótce potem jeden ze strażników zauważył wiszącą przy łóżku chłopca złoty łańcuszek, na którym Aleksiej zawieszał swą kolekcję świętych obrazków. Gdy chciał mu go zabrać, wściekły Nagorny interweniował i była to jego ostatnia posługa dla carewicza; został natychmiast aresztowany. Gilliard, doktor Derewienko i Gibbs, którzy właśnie przechodzili ulicą, zauważyli, jak czerwonoarmiści wyprowadzali go z domu. „Do drugiego wozu podchodził właśnie Nagorny - napisał Gilliard.

- Kiedy trzymając się ręką boku wozu zaczął nań wchodzić, podniósł głowę i ujrzał nas trzech stojących nieruchomo kilka kroków od niego. Popatrzył na nas uważnie przez chwilę, następnie usiadł na wozie nie czyniąc żadnego gestu, który mógłby nas zdradzić. Zauważyliśmy, że wozy ruszyły w kierunku więzienia”. Nagomego zamknięto w celi z księciem Grigorijem Lwowem, pierwszym premierem Rządu Tymczasowego, przywiezionym już wcześniej do Jekaterynburga. Ich pobyt we wspólnej celi był krótki; cztery dni później Nagomego wyprowadzono i rozstrzelano.

Kiedy zabrakło Nagomego, Mikołaj musiał sam zanosić Aleksieja do ogrodu, gdzie sadzał go na krześle. Carewicz siedział w milczeniu, podczas gdy reszta przechadzała się tam i z powrotem pod czujnym wzrokiem strażników. Z czasem widok cara i jego rodziny zmienił uczucia nawet najbardziej zatwardziały rewolucjonistów. „Wciąż mam ich przed oczyma i widok ten pozostanie mi na zawsze w pamięci - powiedział jeden z nich, Anatol Jakimow, schwytyany przez białych. - Car się postarzał, jego broda zaczynała siwieć. [...] Nosił żołnierską bluzę ściągniętą oficerskim pasem z żółtą klamrą. Bluza była koloru khaki podobnie jak jego spodnie i mocno znoszone buty. Miał życzliwe spojrzenie i ogólnie mówiąc był sympatyczny. Odniosłem wrażenie, że był człowiekiem wrażliwym, szczerym i towarzyskim. Czasami wydawało mi się, że chce mi coś powiedzieć. Tak na nas spoglądał, jakby chciał z nami porozmawiać.

Caryca nie była ani odrobinę do niego podobna; wyglądała na nieprzystępną, zachowywała powagę i maniery osoby wysoko urodzonej. Często rozmawialiśmy onich między sobą i wszyscy uważaliśmy, że różniła się zdecydowanie od Mikołaja; wyglądała rzeczywiście jak caryca. Wydawała się być starsza od cara - na skroniach miała siwe włosy, a jej twarz nie była twarzą młodej kobiety. [...]

Po pewnym czasie mojej służby w charakterze strażnika wyzbyłem się wszelkich uprzedzeń wobec cara. Ich widok wzbudzał we mnie uczucie litości; żał mi ich było jako ludzkich istot, mówię to zupełnie szczerze. Możecie mi nie wierzyć, ale wciąż sobie powtarzałem: »Muszę pozwolić im uciec... muszę coś zrobić, by umożliwić im ucieczkę«,.

Przez kilka dni, zanim bolszewicy nie zmusili ich do opuszczenia miasta, Gilliard z Gibbsem i baronową Buxhovden odwiedzali Thomasa Prestona, konsula brytyjskiego w Jekaterynburgu, i nalegali, by próbował w jakiś sposób pomóc carskiej rodzinie. Preston był jednak zupełnie bezradny.

„Spędziliśmy wiele godzin, rozważając ewentualne możliwości ocalenia Romanowów - wspominał Preston. - W mieście było 10 tysięcy czerwonarmistów, a szpiegzy bolszewicy na każdym rogu ulicy i w każdym domu; jakakolwiek próba ucieczki była szaleństwem i mogła narazić więźniów na śmiertelne niebezpieczeństwo. [...] Nie, w Jekaterynburgu nie było żadnych tego rodzaju zorganizowanych prób”.

Oświadczenie Prestona zakwestionował P.M. Byków, przewodniczący miejskiej rady delegatów w Jekaterynburgu, który widział kontrrewolucjonistów ukrytych za każdym drzewem. „Od pierwszego dnia pobytu Romanowów w Jekaterynburgu - napisał - w mieście zaroilo się od monarchistów, poczynając od półszalonych dam, wszelkiego rodzaju baronowych i księżnych, a kończąc na zakonnicach, popach i zagranicznych dyplomatach”. Zdaniem Bykowa kontakt z carską rodziną umożliwiał tym ludziom doktor Derewienko, który wciąż miał zezwolenie na wizyty u Romanowów w związku z chorobą Aleksieja. W dodatku, jak stwierdził Byków, w bochenkach chleba i w butelkach z mlekiem przemycano listy z wiadomościami tego typu: „Dzień wyzwolenia zbliża się i dni uzurpatorów są policzone”, „Armie Słowian podchodzą pod Jekaterynburg. [...] Nadszedł czas działania”, „Wasi przyjaciele czuwają”.

Preston nie wiedział nic o próbach uwolnienia cara, a Byków dostrzegał spisek w każdym zaułku ulicy. Z pewnością istnieli ludzie, pragnący uratować Romanowów, ale nie byli oni w stanie zorganizować jakiejś skutecznej akcji. Dwa listy, dotyczące tej kwestii, które wydają się być autentyczne i potwierdzają to przypuszczenie, zostały ujawnione przez generała M.K. Dieterichsa - szefa sztabu armii admirała Kołczaka - który brał udział w szczegółowym śledztwie w sprawie uwięzienia i zamordowania carskiej rodziny bezpośrednio po wypadkach. Pierwszy to wiadomość dla cara od anonimowego białego oficera:

„Z Boską pomocą i z Waszą rozumą żywimy nadzieję osiągnąć nasz cel nie narażając się na żadne ryzyko. Trzeba byście pozostawili jedno z okien nie zamknięte, by w każdej chwili można było je otworzyć. Proszę powiadomić mnie które. Jeśli carewicz nie może chodzić, sprawa będzie bardzo skomplikowana, ale wzięliśmy to także pod uwagę i nie uważam tego za przeszkodę nie do pokonania. Proszę nas zawiadomić, czy będziecie potrzebowali dwóch ludzi, czy zdołacie uporać się z tym sami. Czy nie można by go uśpić na godzinę lub dwie za pomocą jakiegoś środka? Niech doktor o tym zadecyduje, musicie



jedynie znać dokładnie godzinę akcji. Dostarczymy wszystko, co niezbędne. Bądźcie pewni, że nie podejmiemy żadnych działań, nie mając gwarancji ich powodzenia. Przysięgamy to przed Bogiem, historią i naszym własnym sumieniem”. List został podpisany „Oficer”.

Drugi list cytowany przez Dieterichsa jest odpowiedzią Mikołaja:

„Drugie okno od narożnika, wychodzące na skwer, jest otwarte już od dwóch dni nawet w nocy. Okna siódme i ósme w pobliżu głównego wejścia są również otwarte. Pokój zajmują komendant i jego pomocnicy, którzy w chwili obecnej stanowią wewnętrzną straż. Jest ich trzynastu i uzbrojeni są w rewolwery, karabiny i granaty. Pokoje, nawet nasze, nie są zamykane na klucz; komendant i jego ludzie mogą wchodzić do naszych kwater, kiedy tylko im się spодoba. Dyżurujący oficer obchodzi w nocy cały dom dwukrotnie w ciągu godziny, a jego kroki słyszymy pod oknami. Jeden karabin maszynowy ustawiony jest na balkonie, a drugi powyżej. W małym domu po drugiej stronie ulicy, naprzeciw naszych okien, kwatruje straż [zewnątrzna] licząca pięćdziesięciu ludzi. [...] Koniecznie daj nam znać, kiedy będzie możliwość ucieczki i czy będziemy mogli zabrać ze sobą naszych ludzi [służących]. [...] Z każdego posterunku jest dzwonek do komendanta oraz sygnalizacja do pokoju straży i innych pomieszczeń. Gdyby nasi ludzie pozostali tutaj, czy możemy być pewni, że nic im się nie stanie?”

Nie tylko te listy, ale i dziennik Mikołaja wyraźnie wskazuje, że jakąś akcję planowano. 27 czerwca napisał: „Spędziliśmy niespokojną noc, czuwając w ubraniach. Wszystko dlatego, że kilka dni temu dostaliśmy dwa listy, jeden po drugim, zawiadamiające nas, by przygotować się do ucieczki, która ma być zorganizowana przez wiernych nam ludzi. Jednak dni minęły i nic się nie wydarzyło, a oczekiwanie i niepewność bardzo nas wyczerpały”.

Czwartego lipca niepewność zastąpił strach; tego dnia odwołano pełniących straż robotników i Awdiejewa, którego pijaństwo i złodziejstwo stało się powszechnie znane. Na ich miejsce przysłano dziesięciu „Letts” [Łotyszów] - cichy i dobrze wyszkolony oddział bolszewickiego CzeKa, przysłany z głównej kwatery mieszczącej się w hotelu „Ameryka”. W rzeczywistości nie byli „Łotyszami”, jak niewykształceni Rosjanie określali obcokrajowców, mówiących dziwnymi germańskimi językami. Przynajmniej pięciu z nich to Węgrzy z armii austrowęgierskiej, wzięci do niewoli w czasie wojny i wyznaczeni przez CzeKa do zadań, których, jak się obawiano, rodowici Rosjanie mogli nie zechcieć wykonywać. Ich przywódca, Jurowski, był Rosjaninem, zegarmistrzem z Tomsku, a później sprzedawcą materiałów fotograficznych w Jekaterynburgu. Kiedy bolszewicy zagarnęli władzę, Jurowski stał się aktywnym i skutecznym pracownikiem CzeKa. Choć jego zachowanie było poprawne, był tak

lodowato zimny, że Mikołaj natychmiast zaczął się go obawiać. „Tego osobnika nie lubiliśmy najbardziej ze wszystkich” - napisał w dzienniku. Podejrzenia cara były w pełni usprawiedliwione. Od momentu pojawienia się Jurowskiego los carskiej rodziny był przypieczętowany; oddział CzeKa nie był oddziałem strażników, lecz oprawców.

Owszystkim, co miało się wydarzyć, Swierdłow i Moskwa doskonale wiedzieli. Awdiejewa usunięto nie z powodu jego złodziejstwa (był to jedynie pretekst), ale dlatego, że członkowie Obwodowej Rady Uralskiej oraz Centralnego Komitetu Wykonawczego wyczuli zmianę stosunku jego ludzi do więźniów i zdali sobie sprawę, że traci on nad nimi kontrolę. 4 lipca do Swierdłowa przyszedł telegram, potwierdzający usunięcie Awdiejewa: „Niepokój zbyt znaczny. Nie ma powodu do obaw. [...] Awdiejew zastąpiony przez Jurowskiego. Wymieniono straż wewnętrzną”. Sprawa dalszego losu więźniów była już przesądzona.

Obwodowa Rada Uralska nigdy nie miała wątpliwości, co zrobić z Mikołajem, toteż wkrótce po jego przybyciu do Jekaterynburga jednogłośnie zdecydowała, że zostanie zlikwidowany. Nie chcąc jednak ponosić za to odpowiedzialności, wysłała do Moskwy Gołoszczekina, by na miejscu wy badał nastroje rządu w tej kwestii. Gołoszczekin nie pochodził z Jekaterynburga; urodzony w jednym z obwodów nadbałtyckich był zahartowanym w bojach rewolucjonistą, który uciekł za granicę i tam związał się z Leninem. Znał dobrze Swierdłowa i w Moskwie zatrzymał się u niego. W czasie wizyty w Moskwie Gołoszczekin zorientował się, że przywódcy nie zdecydowali jeszcze, co zrobić z carem; wciąż byli skłonni zaakceptować pomysł Trockiego, by zorganizować mu publiczny proces, na którym tenże miał wystąpić w roli oskarżyciela.

Zanim jednak do tego doszło, bolszewicy znaleźli się w trudnej sytuacji, co, choć może wydawać się paradoksalne, miało przypieczętować tragiczny los więźniów. Wojna domowa i obca interwencja zaczynały poważnie zagrażać bolszewickiemu panowaniu - wojska brytyjskie i amerykańskie wylądowały w Murmańsku, na Ukrainie generałowie Aleksiejew, Kamiłow i Denikin zorganizowali Białą Armię, współdziałającą z buńczucznie niezależnymi dońskimi Kozakami, a z Syberii parł na zachód operujący samodzielnie korpus czechosłowacki w sile 45 tysięcy ludzi; Czesi zajęli Omsk i szybko posuwali się w kierunku Tiumenu i Jekaterynburga. Korpus ten został sformowany z żołnierzy jeńców armii austrowęgierskiej i wykwapowany przez Kiereńskiego do walki o niepodległość ich własnego kraju przy boku Rosjan. Kiedy bolszewicy objęli władzę i zawarli pokój, Trocki pozwolił, by korpus opuścił Rosję i udał się drogą naokoło świata - przez Syberię, Władywostok i Pacyfik - do Francji, by tam podjąć dalszą walkę o wolność Czechosłowacji. Jednostki korpusu były już na Syberii w wagonach Kolei Transsyberyjskiej, kiedy niemiecki Sztab Generalny ostro

zaprotestował przeciwko ich wypuszczeniu i zażądał od bolszewików, by zatrzymali i rozbroili Czechów. Bolszewicy próbowali to zrobić, ale Czesi stawili zbrojny opór. Ta znaczna siła militarna na dość chaotycznej wówczas arenie wojny domowej stanowiła poważne zagrożenie i zmusiła bolszewików do zrezygnowania z zamiaru zorganizowania pokazowego procesu byłego cara i podjęcia natychmiastowej decyzji w jego sprawie.

12 lipca Gołoszczekin powrócił z Moskwy i oznajmił członkom Obwodowej Rady Uralskiej, że przywódcy partii pozostawiają los Romanowów w ich rękach. Wojska białych zbliżały się do Jekaterynburga i dowódcy Armii Czerwonej postawiono pytanie, jak długo zdoła utrzymać miasto. Gdy zameldował, że oddziały Czechów mogą lada dzień wdrzeć się do miasta od strony południowej, rada postanowiła zastrzelić całą rodzinę i zatrzeć wszelkie ślady morderstwa.

13 lipca Jurowski otrzymał rozkaz wykonania egzekucji i natychmiast rozpoczął przygotowania. Przez następne trzy dni razem z Gołoszczekinem poszukiwali w podmiejskich lasach miejsca, w którym mogliby ukryć zwłoki. Wreszcie około dwudziestu kilometrów od Jekaterynburga, niedaleko wsi Koptiaki, znaleźli opuszczony szyb kopalni (w pobliżu czterech samotnych sosen nazywanych przez miejscowych chłopów „Czterema Braćmi”). W tym samym czasie Wojkow, inny członek uralskiej rady, zakupił sto pięćdziesiąt galonów benzyny i dwadzieścia kilogramów kwasu siarkowego.

Więźniowie natychmiast wyczuli, że dzieje się coś niedobrego. Wprawdzie Jurowski nie był pijakiem i zbirzem jak Awdiejew, nie wrzeszczał wciąż „Krwawy Mikołaj” i zdawał się nie żywić nienawiści do swych więźniów - był zawodowcem, a oni po prostu jego kolejnym zadaniem - ale mu nie ufali. On tymczasem zachowywał się tak, jakby nic nie miało się wydarzyć. Dwie kobiety, które przyszły do domu Ipatiewa, by wyszorować podłogi, widziały Jurowskiego rozmawiającego z carewiczem i słyszały, jak pytał o jego samopoczucie. Wcześniej tego samego dnia był przy „Czterech Braciach”, by dopilnować przygotowań.

Ogromną zmianę nastroju wśród członków rodziny carskiej w tych ostatnich dniach zauważył pop z Jekaterynburga, któremu już wcześniej zezwolono na przybycie do „Domu Specjalnego Przeznaczenia” w celu odprawienia mszy. Kiedy w końcu maja był u nich po raz pierwszy, zauważył, że choć caryca wyglądała na zmęczoną i chorą, Mikołaj i dziewczęta byli w dobrych humorach, a Aleksiej, mimo że nie mógł chodzić, wziął udział w nabożeństwie siedząc w łóżku. Wydawał się zadowolony i gdy ojciec Storożew podszedł z krzyżem, chłopiec spojrzał na niego jasnymi, radosnymi oczyma. 14 lipca pop zjawił się w domu Ipatiewa po raz drugi i zauważył wyraźną zmianę - cała rodzina była ogromnie niespokojna i przygnębiona. W chwili gdy zaintonował modlitwę: „W pokoju ze świętymi”, wszyscy

ukłękli, a jedna z dziewcząt wybuchnęła płaczem.

Tym razem gdy duchowny podszedł do Aleksieja, wychudzony, blady carewicz leżał na łóżku w swej białej, nocnej koszuli do pasa przykryty kocem; gdy spojrział w górę, jego oczy wciąż były jasne, ale smutne i roztargnione.

16 lipca, w dniu morderstwa, Jurowski nakazał zabrać chłopca kuchennego z domu. O szesnastej car i dziewczęta udali się na codzienny spacer w ogrodzie.

Odziewiętnastej Jurowski zwołał czekistów do swego pokoju i kazał tam przynieść broń. Patrząc na dwanaście rewolwerów leżących na stole, powiedział: „Dziś w nocy zastrzelimy całą rodzinę, wszystkich. Zawiadomcie strażników na zewnątrz, by nie podnosili alarmu, gdy usłyszą strzały”.

Przygotowania do egzekucji skrzętnie ukrywano przed więźniami. Tego wieczoru odwduziestej drugiej trzydzieści niczego nie podejrzewając położyli się do łóżek.

O północy Jurowski obudził ich, kazał szybko się ubrać i zejść na dół. Tłumaczył, że Czesi zbliżają się do Jekaterynburga i miejscowa rada powzięła decyzję ewakuacji całej rodziny. Wciąż niczego nie podejrzewając więźniowie ubrali się, a Mikołaj i Aleksiej włożyli swe wojskowe czapki. Pierwszy zszedł na dół car, niosąc na rękach Aleksieja. Zaspany chłopak kurczowo zaciskał dłonie na szyi ojca. Potem zeszła reszta wraz z Anastazją obejmującą swego spaniela Jimmy’ego. Jurowski wprowadził ich do znajdującego się na tyłach domu małego piwnicznego pomieszczenia i wyjaśnił, że muszą czekać na przyjazd samochodów.

Mikołaj poprosił o krzesła dla żony i Aleksieja i Jurowski polecił swym ludziom przynieść trzy krzesła. Na jednym usiadła Aleksandra, Mikołaj zajął drugie, podpierając ramieniem Aleksieja, którego ułożono na trzecim. Z przodu stanęły dziewczęta, lokaj Trups, kucharz Charitonow i Demidowa - pokojowa carycy. Demidowa trzymała w rękach dwie poduszki, z których jedną ułożyła na oparciu krzesła Aleksandry, by podeprzeć jej plecy. Drugą ścisła kurczowo w dłoniach; wewnątrz, głęboko w pierzu, ukryta była kasetka z carskimi klejnotami.

Po chwili oddział czekistów z rewolwerami gotowymi do strzału wszedł do pokoju. Na czele oddziału stał Jurowski, który wystąpił krok do przodu i krótko oznajmił: „Wasi krewni próbowali przyjść wam z pomocą. Ich zamiar się nie powiódł i teraz musimy was zastrzelić”. Mikołaj, obejmujący Aleksieja ramieniem, próbował podnieść się z krzesła, by zasłonić żonę isyna. Zdołał tylko wykrztusić: „Co?” Jurowski wymierzył rewolwer w jego głowę i wypalił; car zginął na miejscu. W tym momencie wszyscy czekałsi zaczęli strzelać. Aleksandra zdążyła jedynie unieść ręce i zrobić znak krzyża; została zabita jednym strzałem.

Botkin, Charitonow i Trups padli pod gradem kul. Demidowa przeżyła pierwszą salwę, a mordercy zamiast ładować ponownie rewolwery pochwycili karabiny z sąsiedniego pokoju i podskoczyli do niej. Krzycząc i biegając jak zwierzę w potrzasku próbowała zasłonić się poduszką; w końcu upadła przeszyta ponad trzydziestoma pchnięciami bagnetu. Spaniela uśmiercono miażdżąc mu głowę ciosem karabinowej kolby.

W pokoju wypełnionym dymem i zapachem prochu nagle zrobiło się cicho. Krew płynęła strumieniami z ciał leżących na podłodze. Nagle jedno z nich poruszyło się i dał się słyszeć cichy jęk. Aleksiej, pozostający wciąż w ramionach cara, delikatnie poruszył ręką próbując pochwycić połę ojcowskiego płaszcza. Oprawcy bezlitośnie zaczęli kopać go ciężkimi butami w głowę, a Jurowski wyciągnął rewolwer i dwukrotnie strzelił chłopcu w ucho. W tej samej chwili Anastazja, która tylko zemdląła, odzyskała przytomność i zaczęła krzyczeć. Cała banda czekistów rzuciła się na nią, kłując ją bagnetami i waląc kolbami karabinów. Po chwili i ona leżała spokojnie. I to był koniec.

## Epilog

Ciała zawinięte w prześcieradła załadowano na ciężarówkę stojącą przy wejściu do piwnicy. Przed świtem samochód z przyprawiającym o mdłości ładunkiem dotarł do „Czterech Braci” i rozpoczęto likwidację zwłok. Ciała ćwiartowano i wrzucano do ogniska suto podlewanego benzyną. W czasie rozkawalkowywania zwłok wiele wszytych w ubrania klejnotów ulegało zniszczeniu, a ich fragmenty wpadały w wysoką trawę lub tonęły w błocie. Zgodnie z przewidywaniami oprawców większe kości nie spaliły się w ognisku i czekałsi musieli likwidować je kwasem siarkowym. Zadanie nie było łatwe i nie dało się go wykonać szybko; zbirom Jurowskiego to makabryczne dzieło zajęło trzy dni. W końcu prochy i nie spalone szczątki zwłok wrzucono do szybu opuszczonej kopalni. Mordercy tak byli zadowoleni z likwidacji śladów zbrodni, że Wojkow, członek uralskiej rady, który dostarczył benzynę i kwas, oświadczył dumnie; „Świat nie dowie się nigdy, cośmy z nimi zrobili”. Wiele lat później Wojkow został sowieckim ambasadorem w Polsce.

Osiem dni po zabójstwie Jekaterynburg został zajęty przez białych i grupa oficerów pospieszyła do domu Ipatiewa. Na podwórku znaleźli na wpół zagłodzonego spaniela carewicza niespokojnie szukającego swego pana. Dom był opustoszały, ale jego wygląd nie wróżył nic dobrego; pomieszczenie piwniczne zostało wprawdzie starannie wyszorowane, ale na podłodze i ścianach widać było ślady kul i pchnięć bagnetów. Ze ściany, pod którą zebrała się carska rodzina, odpadły duże fragmenty tynku. Widać było wyraźnie, że dokonano tu masakry, trudno jednak było się zorientować, jak wielu ludzi zginęło.

Podjęte naprędce poszukiwania Romanowów nie przyniosły żadnych rezultatów. Skrupulatne śledztwo w tej sprawie rozpoczęto dopiero w styczniu następnego roku (1919), kiedy admirał Kołczak, „Najwyższy władca” na Syberii, obarczył tym zadaniem doświadczonego prawnika i śledczego Mikołaja Sokołowa. Sokołow w asyście dwóch nauczycieli Aleksieja - Gilliarda i Gibbsa - zlokalizował szyb kopalni i odkrył ogromną liczbę dowodów tej nieludzkiej zbrodni. Odkrycie to było szczególnie bolesne dla Gilliarda. „Co z dziećmi?” - wykrzyknął, gdy Sokołow zapoznał go z wynikami wstępnych badań. „Dzieciom zgotowano ten sam los co ich rodzicom - smutno oświadczył Sokołow. - Nie mam co do tego żadnych wątpliwości”.

Do momentu zakończenia śledztwa zebrano setki przedmiotów lub ich fragmentów, zidentyfikowano je i skatalogowano. Przekonały one nawet przerażonego i nie chcącego uwierzyć w zbrodnię Gilliarda. Wśród dowodów rzeczowych znalazły się między innymi: kłamy pasów Mikołaja i carewicza, szmaragdowy krzyż ofiarowany Aleksandrze przez

carycęwdowę, perłowy kolczyk z pary, którą zawsze nosiła Aleksandra, krzyż z Ulm - jubileuszowa odznaka ozdobiona szafirami i diamentami ofiarowana Jej Wysokości przez jej osobistą gwardię, oraz fragmenty szafirowego pierścienia, który był tak ciasny, że Mikołaj nie mógł go zdjąć z palca.

Oprócz tego prowadzący śledztwo znaleźli: metalową ramkę od portretu carycy, który Mikołaj zawsze nosił przy sobie, trzy małe ikony należące do wielkich księżnych (twarze świętych nosiły ślady uderzeń ostrym przedmiotem), etui na okulary cesarzowej, sześć metalowych planszetek od gorsetów (cesarzowa, jej córki i Demidowa to dokładnie sześć kobiet), szczątki czapek wojskowych Mikołaja i carewicza, klamerki od obuwia księżniczek oraz kawałki pincenez doktora Botkina i jego sztuczną szczękę.

Odkryto także znaczną ilość kości częściowo spalonych i zniszczonych przez działanie kwasu, ale z widocznymi śladami uderzeń topora i nacięć piły, kule rewolwerowe, z których wiele stopiło się w wysokiej temperaturze ogniska oraz odrąbany palec kobiety w średnim wieku. Oprócz tego była tam znaczna liczba różnorakich gwoździ, skrawków cynfolii, miedzianych monet oraz mała kłódka - przedmioty, które zaskoczyły śledczych, ale nie zdziwiły Gilliarda. Natychmiast zidentyfikował je jako zbiór różności noszony w kieszeniach przez carewicza. W końcu, na dnie dołu, znaleziono mocno pokaleczone, lecz nie spalone zwłoki spaniela Jimmyego. Z niewiadomych powodów mordercy zadali sobie wiele trudu, by zniszczyć zwłoki Romanowów, a zostawili wciąż rozpoznawalne ciało ich czworonoga.

Dowody te potwierdziły zeznania schwytanych strażników z „Domu Specjalnego Przeznaczenia”, którzy opisali szczegółowo przebieg egzekucji.

Kilka godzin po morderstwie wysłano telegraficzny raport do Moskwy. 17 lipca prezydium Centralnej Rady Wykonawczej zaaprobowało akcję w Jekaterynburgu. Tego wieczoru, gdy komisarz zdrowia odczytywał zgromadzonym komisarzom ludowym zarys nowego prawa regulującego sprawy zdrowia publicznego, Swierdłow wszedł na salę i szeptem powiedział coś do Lenina. Ten natychmiast przerwał mówcy:

„Towarzysz Swierdłow pragnie złożyć oświadczenie” - oznajmił.

„Chcę powiedzieć - odezwał się Swierdłow - że otrzymaliśmy wiadomość z Jekaterynburga, iż na podstawie decyzji miejscowej rady Mikołaj został zastrzelony. Prezydium postanowiło zaaprobować tę akcję”.

Na sali zapanował cisza.

Wówczas Lenin powiedział spokojnie: „Kontynuujemy czytanie zarysu prawa o zdrowiu publicznym punkt po punkcie”.

Chociaż publicznie wymieniono jedynie imię Mikołaja, Lenin i Swierdłow doskonale wiedzieli, że zamordowano całą rodzinę. Bolszewicy uciekając w pośpiechu z Jekaterynburga pozostawili kopie kilku telegramów wysłanych do Moskwy po masakrze. „Powiedzcie Swierdłowowi - donosił jeden z nich - że całą rodzinę spotkał ten sam los co jej głowę. Oficjalnie zaginę oni w czasie ewakuacji”. W innym telegramie pytano Moskwę, w jaki sposób podać ten fakt do publicznej wiadomości. Najwyraźniej przywódcy bolszewików doszli do wniosku, że ujawnienie śmierci jednego członka carskiej rodziny było w tym czasie zupełnie wystarczające, toteż w oficjalnym oświadczeniu z 20 lipca wymieniono tylko Mikołaja. Oświadczenie przygotowała Obwodowa Rada Uralska, a potwierdził Centralny Komitet Wykonawczy:

Uchwała

Prezydium Uralskiej Rady Obwodowej Deputowanych Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich

Z powodu zagrożenia ze strony band czechosłowackich, które zbliżały się do stolicy czerwonego Uralu - Jekaterynburga, a także w obawie, że koronowany kat mógłby uniknąć sądu ludowego, gdyż ujawniono spisek białogwardzistów, mający na celu uwolnienie rodziny Romanowów, prezydium Rady Obwodowej, wykonując wolę ludu, postanowiło rozstrzelać ekscara Mikołaja Romanowa, który winien jest wobec ludu wielu krwawych zbrodni.

Uchwała Rady Obwodowej została wykonana w nocy z 16 na 17 lipca.

Reszta rodziny Romanowów została przeniesiona z Jekaterynburga w bezpieczne miejsce.

Moskiewskie uprawomocnienie wyroku stwierdzało, co następuje:

Decyzja Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego z dnia 18 lipca 1918 roku.

Centralny Komitet Wykonawczy Deputowanych Robotniczych, Chłopskich, Żołnierskich i Kozaków w osobie swego przewodniczącego zatwierdza działalność Prezydium Rady Uralskiej.

Przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego

Jaków Swierdłow

Rok później, nie będąc w stanie podtrzymać swego kłamstwa, bolszewicy przyznali, że zastrzelono całą rodzinę. Ale odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie usiłowali obarczyć innych. Aresztowali i wytoczyli proces sądowy dwudziestu ośmiu ludziom - socjalistom, których oskarżono o zamordowanie cara w celu zdyskredytowania bolszewików. Pięciu oskarżonych skazano na karę śmierci i wyrok wykonano natychmiast. Hipokryzja tej



drugiej zbrodni została później ujawniona przez samych bolszewików w książce Bykova.

Powiązania między partyjnymi przywódcami w Moskwie, którzy zalegalizowali zbrodnię, a Obwodową Radą Uralską, która zdecydowała o czasie i sposobie egzekucji, opisał później Trocki. Wyjaśnił, że zaproponował publiczną rozprawę, która miała być transmitowana przez radio na cały kraj. Zanim jednak podjęto w tej sprawie jakiegokolwiek działania, musiał ruszyć na front. „Moja następna wizyta w Moskwie miała miejsce już po zajęciu Jekaterynburga przez białych. W rozmowie ze Swierdłowem zapytałem mimochodem:

»Ach tak, a gdzie jest car?«

»Już po wszystkim - odpowiedział. - Został zastrzelony«.

»A co z jego rodziną?«

»Członków rodziny zastrzelono wraz z nim«.

»Wszystkich?« - spytałem nieco zaskoczony.

»Wszystkich - odpowiedział Swierdłow. - Co ty na to?« - zapytał najwyraźniej ciekaw mojej reakcji. Nie odpowiedziałem nic.

»A kto podjął decyzję?« - odezwałem się znowu.

»Decyzję podjęliśmy tutaj. Włodzimierz Iljicz uważał, że nie powinniśmy pozostawiać białym sztandaru, pod którym mogliby werbować swych stronników. Zwłaszcza w obecnej, trudnej sytuacji«.

Nie pytałem więcej, uważając sprawę za zamkniętą. Prawdę mówiąc, rozwiązanie to było nie tylko wygodne, ale i konieczne. Surowość tego doraźnego wyroku pokazała światu, że jesteśmy zdecydowani walczyć bezwzględnie, nie cofając się przed niczym. Egzekucja carskiej rodziny była konieczna nie tylko w celu zastraszenia, przerażenia i zdemoralizowania nieprzyjaciela, ale miała również wstrząsnąć naszymi własnymi szeregami i pokazać, że nie ma już drogi odwrotu, że przed nami albo całkowite zwycięstwo, albo klęska. [...] Lenin doskonale to wyczuwał”.

Bezlitosna logika Lenina wywarła wrażenie na wielu z tych, którzy mieli jeszcze wątpliwości co do prawdziwej natury bolszewizmu. Woodrow Wilson, wciąż idealizujący przebieg wypadków w Rosji, usłyszał o morderstwie od ministra spraw wewnętrznych Franklina K. Lane podczas kolacji w swoim domu. Podnosząc się z krzesła prezydent powiedział: „Wielka groźba dla świata przybiera swój kształt”. Dodał także, iż jest przekonany i każdy z obecnych przyzna mu z pewnością rację, że nie ma w tej chwili powodów do radości. Towarzyskie spotkanie natychmiast się zakończyło.

Ta sama bezlitosna logika przypieczętowała los wszystkich członków rodziny

Romanowów, których bolszewicy dostali w swoje ręce. Wielki książę Michaił, młodszy brat cara, został zastrzelony w Permie sześć dni przed śmiercią Mikołaja. 17 lipca, dwadzieścia cztery godziny po nocnej masakrze w Jekaterynburgu, siostra carycy wielka księżna Jelizawieta, wielki książę Siergiej Michajłowicz, trzech synowie wielkiego księcia Konstantego oraz syn wielkiego księcia Pawła zostali brutalnie zamordowani. Wielka księżna Jelizawieta odrzuciła wszystkie oferty pomocy w ucieczce. W marcu 1917 roku Rząd Tymczasowy poprosił ją, by opuściła swój klasztor, i ofiarował schronienie na Kremlu. Odmówiła. W 1918 roku cesarz Wilhelm próbował kilka razy, najpierw poprzez szwedzką ambasadę, a później przez Mirbacha, ściągnąć do Niemiec kobietę, w której niegdyś był zakochany. Jelizawieta ponownie odmówiła. Przewieziona przez bolszewików do Ałapajewska na Uralu została wraz z innymi więźniami wrzucona żywcem do głębokiego szybu opuszczonej kopalni, który następnie przywalono drewnianymi belkami i obrzucono granatami. Nie wszyscy zginęli od razu. Wieśniak, który podkraść się do szybu po odjeździe morderców, słyszał śpiew modlitwy. Gdy biali wydobyli zwłoki z szybu, rany głowy jednego z chłopców były starannie opatrzone i przewiązane chustką wielkiej księżnej. W styczniu 1919 roku czterech kolejnych wielkich książąt, w tym Paweł - stryj Mikołaja, oraz Mikołaj Michajłowicz - historyk liberał, zostało zabitych w Pietropawłowskiej twierdzy. Za Mikołajem Michajłowiczem wstawił się przyjaciel Lenina - pisarz Maksym Gorki, prosząc, by go oszczędzono. Lenin odmówił, oświadczając: „Nasza rewolucja nie potrzebuje historyków”.

Paradoksalne, ale w ciągu kilku lat okazało się, że rewolucja nie potrzebuje także ani Lenina, ani Trockiego. Lenin umarł w 1924 roku po długiej chorobie, która już za życia odsunęła go od władzy. Trocki, w 1927 roku usunięty z partii i ponownie wypędzony z kraju, napisał później, że Lenin został otruty przez Stalina - oskarżenie, o które biografowie Lenina wciąż się spierają. Nie ma natomiast najmniejszej wątpliwości, że zabójstwa Trockiego, uderzonego kilofem w głowę w Mexico City w roku 1940, dokonano na rozkaz Stalina. To Stalin stał się spadkobiercą rewolucji i rządził Rosją w sposób bardziej okrutny niż którykolwiek z carów od czasów Iwana Groźnego. W styczniu 1945 roku Stalin gościł swych sojuszników - prezydenta Franklina D. Roosevelta oraz premiera Winstona Churchilla - w Jalcie na Krymie. Delegację amerykańską umieszczono w pałacu Liwadia. Ponieważ prezydent był chory, pozostali sojusznicy przyszli do niego i konferencja odbyła się przy okrągłym stole w sali recepcyjnej państwa, gdzie trzydzieści lat wcześniej córka Mikołaja i Aleksandry, Olga, odświętnie wystrojona i z rumieńcami na twarzy, wystąpiła publicznie na swym pierwszym balu z okazji szesnastych urodzin.

Jakub Swierdłow umarł sześć miesięcy po morderstwie w Jekaterynburgu. Bolszewicy

jako oficjalną przyczynę jego śmierci podali zapalenie płuc, chociaż mówiono głośno, że został zamordowany przez moskiewskiego robotnika. Jakby spóźnionym potwierdzeniem faktu, że to Swierdłow wydał rozkaz zamordowania carskiej rodziny, było przemianowanie Jekaterynburga na Swierdłowsk. Przez długie lata „Dom Specjalnego Przeznaczenia” był bolszewickim muzeum, a odwiedzającym pokazywano piwnicę, w której zastrzelono członków carskiej rodziny. W roku 1959 grupa amerykańskich dziennikarzy, towarzyszących wiceprezydentowi USA Nixonowi w czasie jego wizyty w Rosji, odwiedziła nieoficjalnie ten dom. Zastali muzeum zamknięte, ale budynek, w którym mieściło się wówczas archiwum miejscowego komitetu partyjnego, był świeżo odmalowany białą i brązową farbą. Piwnica, jak im powiedziano, była zavalona stertą zakurzonych dokumentów. W ciągu lat, które upłynęły od roku 1918, Swierdłowsk rozrósł się z małego miasta w olbrzymią, ponurą metropolię przemysłowego regionu uralskiego. To właśnie nad Swierdłowskiem zestrzelony został w maju roku 1960 amerykański U-2 pilotowany przez Francis Gary Powersa.

Listę członków carskiej rodziny, którym udało się uciec z Rosji przed bolszewikami, otwiera matka Mikołaja, carycawdowa Maria Fiodorowna. W kwietniu 1919 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżyła się do Krymu, siedemdziesięciodwuletnia cesarzowa odpłynęła na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego H.M.S „Marlborough”. Nie uwierzyła w „plotki”, jak to określała, o morderstwie w Jekaterynburgu i opuściła Rosję niechętnie, ulegając namowom swej siostry Aleksandry, królowej Anglii, i jej syna, króla Jerzego V. Po powrocie do rodzinnej Danii Maria zamieszkała w jednym skrzydle pałacu swego siostrzeńca, króla Christiana X. Król i jego ciotka bardzo się nie lubili i ciągle wybuchały między nimi sprzeczki na tle finansowym. Ponieważ Maria przywiozła z Rosji swe kosztowności, król nalegał, by je sprzedała i płaciła za utrzymanie. Cesarzowa uporczywie odmawiała, trzymając klejnoty w pudełku pod łóżkiem. W odwecie król Christian nieustannie ją upokarzał. Pewnego wieczoru 1920 roku, gdy siedziała w pokoju wraz z wielką księżną Olgą, wszedł lokaj króla i oznajmił: „Jego Wysokość przysłał mnie, bym poprosił o zgaszenie wszystkich świateł. Jego Wysokość polecił mi przekazać, że rachunek za światło, który zapłacił ostatnio, był zbyt wysoki”. Carycawdowa zbladła i wpatrywała się w królewskiego posłańca ze zdumieniem w oczach. Po chwili, gdy lokaj wciąż jeszcze stał w pokoju, zadzwoniła na służącą i poleciła jej zapalić wszystkie światła w całym skrzydle pałacu, od piwnicy do strychów. Ostatecznie jej finanse i godność uratował król Jerzy V, który dla swej „drogiej ciotki Minnie” wyznaczył roczną pensję w wysokości 10 tysięcy funtów. Maria nigdy nie przyjęła do wiadomości faktu, że Mikołaj i jego rodzina nie żyją, ale też, wbrew temu, co opowiadano, nigdy nie przyjęła żadnej z kobiet, które podawały się za jej wnuczkę Anastazję.

W październiku 1928 roku wesoła duńska księżniczka, która zawojowała Rosję jako małżonka potężnego cara Aleksandra III, umarła w Kopenhadze licząc osiemdziesiąt jeden lat.

Córki Marii, wielkie księżne Ksenia i Olga, także opuściły Rosję na brytyjskich okrętach wojennych. Ksenia udała się do Londynu, gdzie jej służące widząc po raz pierwszy króla Jerzego V padły na kolana i całowały rąbki jego płaszcza, wierząc, że to w cudowny sposób wskrzeszony car. Żyła jeszcze dwadzieścia pięć lat w domu ofiarowanym jej przez brytyjską rodzinę królewską i nazwanym - zapewne trafnie - „Wildemess House” [Odludny dom]. Umarła w roku 1960, mając lat osiemdziesiąt pięć. Olga, młodsza siostra Mikołaja H, żyła spokojnie w Danii do 1948 roku, kiedy to przeniosła się za ocean, na małą farmę w pobliżu Toronto, w Kanadzie. Tam mieszkała w tak całkowitym odosobnieniu, że jej wiejscy sąsiedzi byli mocno zdumieni, gdy w roku 1959 otrzymała zaproszenie od królowej Elżbiety i księcia Filipa na obiad na ich jachcie „Britannia”. W roku 1960 ze względu na ciężką chorobę nie mogła przebywać sama i przeprowadziła się do rosyjskiej pary, do mieszkania nad salonem fryzjerskim w ubogiej dzielnicy wschodniego Toronto. Tam umarła w listopadzie 1960 roku w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat.

Wśród rosyjskich książąt, którym udało się zbiec z Rosji, znalazł się najbliższy kuzyn cara Cyril. Choć stał na czele Garde Equipage, był, o ironio, pierwszym Romanowem, który złamał przysięgę na wierność carowi. Cyril był wciąż najstarszym synem ocalałej gałęzi rodziny i spadkobiercą Mikołaja. W roku 1924 samowwano ogłosił się panem Wszechrosji i zorganizował swój dwór w jednej z bretońskich wiosek. Sześć lat później, w roku 1930, odwiedził Paryż, aby dokonać przeglądu dwóch tysięcy byłych oficerów carskiej armii w lesie poza miastem. Gdy się tam pojawił, oficerowie zaczęli wznosić okrzyki bojowe oraz hasło „Dzień chwały jest bliski”. Niefortunnie dla Cyrila i jego inicjatywy carycawdowa nigdy nie uznała tytułu, jaki sam sobie nadał. Umarł w wieku sześćdziesięciu dwóch lat w amerykańskim szpitalu w Paryżu. Dziś [1967] za głowę domu Romanowów uważany jest jego czterdziestodwuletni syn Władimir, mieszkający w Madrycie.

Wielki książę Mikołaj pozostał na Krymie do roku 1919, kiedy wraz z carycawdową odpłynął na pokładzie H.M.S. „Marlborough”. Dla wielu rosyjskich emigrantów był znacznie bardziej niż Cyril predestynowany na następcę Mikołaja, choć duma nie pozwalała mu brać udziału w tych przetargach. Gdy umarł w Antibes, w południowej Francji, zorganizowano mu uroczysty pogrzeb wojskowy, przysługujący naczelnemu wodzowi jednej ze sprzymierzonych armii.

Przez pewien czas kolejnym pretendentem do nie istniejącego tronu był wielki książę

Dmitrij, któremu życie uratowało wygnanie do Persji po zabójstwie Rasputina. W roku 1926 Dmitrij poślubił w Biarritz bogatą Amerykankę i przez jakiś czas sprzedawał szampan w Palm Beach na Florydzie. W przeciwieństwie do pozostałych współsprawców morderstwa, Jusupowa i Puryszkiewicza, nie napisał książki i nie chciał nawet rozmawiać o tym wydarzeniu. Umarł na gruźlicę w wieku lat pięćdziesięciu w Davos w Szwajcarii.

Bolszewicy okrutnie obeszlą się ze wszystkimi, którzy w taki czy w inny sposób służyli carowi. Hrabina Hendricks i panna Schneider, które więziono przez dłuższy czas Carskim Siole i w Tobolsku, zostały zamordowane na Syberii we wrześniu 1918 roku. W tym samym czasie zaginęli książę Dołgoruki i generał Tatiszczew; znaleziono ciała dwóch mężczyzn odpowiadających ich wyglądowi. Baronowa Buxhovden i Sidney Gibbs przez Syberię dotarli do Anglii.

Z carskich ministrów podstarzały Goremykin został schwytyany przez tłum w Piotrogradzie i uduszony na miejscu. Stiirnera i Protopopowa zastrzelili bolszewicy, a Kokowcow i Sazonow uciekli do Francji. Rodzianko, przewodniczący Dumy, wyjechał z Rosji przez Krym i umarł w roku 1924 w Belgradzie, nękany do końca przez rosyjskich monarchistów, którzy zarzucali mu obalenie monarchii. Puryszkiewicz walczył w szeregach białych na południu Rosji i tam umarł na tyfus. Spośród ministrów Rządu Tymczasowego książę Lwów, Milukow i Guczkow wyjechali do Francji, gdzie brali aktywny udział w ruchu antybolszewickim.

Tylko dwóch ze znaczących generałów rosyjskich okresu I wojny światowej opuściło Rosję. Byli to zagorzali rywale wielki książę Mikołaj i Suchomlinow. Aleksiejew i Komiłow zginęli dowodząc armiami, podczas gdy Poliwanow i Brusilow przeszli na stronę bolszewików. Brusilow uważał podporządkowanie się nowej władzy za swój patriotyczny obowiązek. Gdy interwencyjne oddziały lądowały na Krymie, w Murmańsku i Władywostoku, a Polacy podeszli do bram Kijowa i Smoleńska, Brusilow oświadczył: „Polacy oblegają rosyjskie twierdze z poparciem narodów, które uratowaliśmy od niechybnej klęski w początkach wojny. Całym sercem jestem po stronie Armii Czerwonej i wierzę w jej zwycięstwo, tak mi dopomóż Bóg”. Suchomlinow nie był aż takim patriotą. Wraz ze swą żoną uciekł zagłówką przez Zatokę Fińską i osiadł w Berlinie. Przed śmiercią w roku 1926 spisał swe wspomnienia, dedykując je kajzerowi. Wilhelmowi tak to pochlebilo, że w rewanżu chciał zadedykować swoje wspomnienia Suchomlinowowi, ale wydawcom udało się go odwieść od tego zamiaru. Młoda pani Suchomlinow nie brała udziału w literackich wysiłkach swego małżonka. Gdy znaleźli się w Finlandii, rozwiodła się z nim i wróciła do Rosji, by tam poślubić młodego oficera z Gruzji. Oboje zginęli w czasie bolszewickiego

terroru.

Buchanana i Palcologue'a po rewolucji w Rosji przeniesiono na inne placówki dyplomatyczne, ale dla każdego z nich lata spędzone w przepięknej stolicy nad Newą stanowiły ukoronowanie dyplomatycznej kariery. Buchanan został ambasadorem w Rzymie, gdzie w ostatnich latach życia zarzucano mu nieustannie, że wiosną i latem 1917 roku nie zrobił zbyt wiele, by umożliwić ucieczkę Mikołajowi i jego rodzinie. Palcologue wrócił do Paryża, gdzie otrzymał wysokie stanowisko we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych i został członkiem Academie Française. Umarł w sierpniu 1944 roku wkrótce po wyzwoleniu jego ukochanego Paryża spod niemieckiej okupacji.

Dwaj oddani urzędnicy carskiego dworu, hrabiowie Fredericks i Benckendorff, przeżyli swego monarchę jedynie o kilka lat. Benckendorff skrupulatnie gromadził i sprawdzał wszelkie informacje dotyczące morderstwa popełnionego na carskiej rodzinie oraz zniknięcia swego pasierba księcia Dołgorukiego. Dopiero wówczas, gdy uwierzył, że wszyscy zginęli, próbował opuścić Rosję. Zatrzymany w związku z trudnościami wizowymi na estońskiej granicy umarł w zaniedbanym szpitalu przygranicznym miasteczka w 1921 roku. Hrabia Fredericks przebywał przez pewien czas w Piotrogradzie, który wkrótce miał zostać przemianowany na Leningrad, i prowokacyjnie paradował w swym podniszczonym mundurze dworskim po Newskim Prospekcie. W ostatnim roku życia zezwolono mu na powrót do jego rodzinnej Finlandii, gdzie umarł w 1922 roku w wieku osiemdziesięciu czterech lat.

Anna Wyrubowa, zabrana przez Kiereńskiego z Carskiego Sioła, spędziła pięć miesięcy w więzieniu twierdzy Piotra i Pawła. Zwolniono ją, po czym jeszcze kilkakrotnie więziono, w tym raz w kajucie palacza dawnego carskiego jachtu „Gwiazda Polarna”, po którego wypolerowanym pokładzie niegdyś przechadzała się wraz z carycą. Przez jakiś czas żyła niepokojona w Piotrogradzie i nawet zaprzyjaźniła się z rewolucyjnym pisarzem Maksymem Gorkim, który namawiał ją do napisania pamiętników. W końcu znów ścigana uciekła w 1920 roku do Finlandii, gdzie umarła w roku 1960 w wieku lat osiemdziesięciu.

Pierre Gilliard pozostawał na Syberii przez trzy lata, asystując w śledztwie prowadzonym przez Sokołowa. Z żoną, Aleksandrą Tieglewą boną wielkiej księżnej Anastazji, powrócił do Szwajcarii przez Japonię i Stany Zjednoczone itam mając czterdzieści lat podjął studia przerwane dwadzieścia lat wcześniej wyjazdem do Rosji. Został profesorem języka francuskiego na uniwersytecie w Lozannie i otrzymał medal Francuskiej Legii Honorowej. Do końca w swych publikacjach i wystąpieniach czcił pamięć rodziny, której służył. Umarł w roku 1962 skończywszy osiemdziesiąt trzy lata.

Iliodor, gorliwy mnich i największy wróg Rasputina, wrócił do Rosji po rewolucji z

donkiszotowskim planem odbudowy Kościoła Prawosławnego na usługach bolszewików i wykreowania siebie na nowego „rosyjskiego papieża”. Bolszewicy jednak nie przejawiali zainteresowania jego pomysłem i w roku 1921 zjawił się w Nowym Jorku, gdzie został baptystą. Żył w zapomnieniu, pracując przez jakiś czas jako sprzątac w Metropolitan Life Insurance Building na Madison Square, i w roku 1952 zmarł na atak serca w szpitalu w Bellevue.

Maria Rasputin, najstarsza córka Grigorija, opuściła Rosję wraz ze swym mężem Borisem Sołowiewem i zajmowała się poskramianiem lwów. W latach trzydziestych objeżdżała Europę i Stany Zjednoczone reklamowana na afiszach cyrkowych jako „córka słynnego, szalonego mnicha, którego wyczyny zadziwiły świat”. Potem zamieszkała w pobliżu hollywoodzkiej autostrady w Los Angeles.

Dziś, zimą 1967 roku, żyje jedynie garstka głównych postaci tego strasznego, historycznego dramatu. Matylda Krześcińska, której dom stał się główną kwaterą Lenina w Piotrogradzie, opuściła Rosję w 1920 i rok później poślubiła w Cannes wielkiego księcia Andrieja. Przez trzydzieści lat prowadziła w Paryżu własną szkołę baletową, ucząc między innymi Margot Fonteyn. W roku 1936, mając sześćdziesiąt trzy lata, tańczyła na jubileuszowym przedstawieniu w Covent Garden. Dziś Krześcińska, która jako młoda primabalerina w śnieżne petersburskie noce pędziła „trojką” u boku carewicza, mieszka w Paryżu i liczy dziewięćdziesiąt cztery lata [Matylda Krześcińska umarła w 1971 r. - przyp. red.].

Książę Feliks Jusupow wraz ze swą żoną księżną Iriną mieszkał głównie w Paryżu, gdzie ich hojność wobec innych rosyjskich emigrantów stała się legendarna. Dwie rozprawy sądowe wysunęły ponownie nazwisko Jusupowa na czołówki gazet. Pierwsza odbyła się w roku 1934, gdy księżna Irina oskarżyła wytwórnę MetroGoldwynMayer o zniesławienie w filmie Rasputin, wściekły mnich. Jusupowie wygrali tę sprawę i MGM zapłacił im 375 tysięcy dolarów odszkodowania. W roku 1965 książę Feliks wyjechał do Nowego Jorku, by skarżyć kompanię telewizyjną Columbia Broadcasting System o naruszenie swej prywatności w sztuce telewizyjnej przedstawiającej zamordowanie Rasputina. Tym razem Jusupowie przegrali. Dziś książę Jusupow liczy dziewięćdziesiąt pięć lat i mieszka w podparyskim Auteuil, w małym domu przerobionym ze stodoły.

Aleksander Kiereński przebywał w Londynie, Paryżu, Palo Alto w Kalifornii oraz w Nowym Jorku. W ciągu niemal pięćdziesięciu lat od opuszczenia Rosji napisał wiele książek, w których z pasją powraca do siedmiomiesięcznego, gorącego okresu, kiedy był jedną z głównych postaci w dziejach swego kraju. Dziś, wciąż pełen energii przy swoich

osiemdziesięciu pięciu latach, mieszka na zmianę w Nowym Jorku i w Pało Alto [Aleksander Kiereński zmarł w r. 1970 - przyp. red.].

Nie sposób prześledzić dokładnie drogi jednego z najpotężniejszych czynników, kształtujących dzieje tego dramatu, wadliwego genu, który królowa Wiktorija przekazała swemu potomstwu. Jeszcze do niedawna, do chwili wynalezienia plazmy i jej koncentratu, hemofilia podobnie jak inne recesywne choroby dziedziczne zanikała w dotkniętych nią rodzinach w sposób naturalny. W licznej rodzinie królowej Wiktorii tak właśnie się działo; w czwartej generacji wśród prawnuków królowej było sześć przypadków hemofilii - Aleksy był jednym z nich. Dwa inne to książę następca tronu Alfonso i książę Gonzalo, synowie Alfonsa XIII, ostatniego króla Hiszpanii. Obaj bracia zginęli w młodym wieku w wypadkach samochodowych - Gonzalo w Austrii w roku 1934, a Alfonso w 1938 w Miami. W obu wypadkach obrażenia, jakie odnieśli, poza nie dającym się zatamować krwawieniem, były drobne. Piąta generacja w rodzinie królowej Wiktorii, do której należy królowa Elżbieta II i jej małżonek książę Filip, jest zdrowa. Podobnie szósta. Istnieje prawdopodobieństwo, że odmiana tego fatalnego genu wciąż tkwi w żeńskim potomstwie królowej Wiktorii i może się ujawnić w przyszłości. Ale w kolejnych generacjach prawdopodobieństwo to, już w obecnej chwili znikome, jeszcze się zmniejsza.

Wciąż krąży legenda o ogromnym skarbie Romanowów ukrytym w jakimś zapieczętowanym sejfie bankowym i czekającym na pojawienie się któregoś z członków najbliższej rodziny cara mogącego udowodnić swoją tożsamość bez cienia wątpliwości. Fakty w znikomym tylko stopniu podtrzymują tę legendę. Z bogactwa carskiej rodziny nic w Rosji nie pozostało. Jeszcze przed rewolucją bolszewicką wszystkie posiadłości Romanowów zostały przejęte przez Rząd Tymczasowy. Kiedy Mikołaj abdykował, jego osobisty kapitał sięgał sumy miliona rubli lub pół miliona dolarów. Caryca posiadała około półtora miliona rubli (odpowiednio 750 000 dolarów). Część tych pieniędzy zużył hrabia Benckendorff na wydatki rodziny w Tobolsku, a resztę skonfiskowali bolszewicy. Klejnoty koronne stały się własnością państwa. Niektóre z nich zostały sprzedane przez sowiecki rząd, reszta eksponowana jest na stałej wystawie na Kremlu. Biżuterię osobistą, którą caryca i jej córki zabrały do Tobolska i ukryły w ubraniach, zniszczono w czasie rozkawałkowania i palenia zwłok. Jej fragmenty odkrył i zabezpieczył w czasie śledztwa Sokołow; zostały one później zakopane jako pamiątki na rosyjskim cmentarzu w pobliżu Paryża. Biżuteria carycy Marii oceniana niegdyś na sumę dwóch milionów dolarów została po jej śmierci sprzedana za ułamek tej sumy. Wiele okazów z tego zbioru znalazło się w kolekcji królowej Marii [Queen Mary]. Królowa Elżbieta II często nosi okazały diamentowy naszyjnik i diadem carycy Marii.



Przed I wojną światową rodzina carska posiadała znaczny kapitał ulokowany za granicą i właśnie na nim koncentruje się uwaga poszukiwaczy carskiego skarbu. Posiadali oni na przykład fundusze w banku w Berlinie, ale po wojnie, po galopującej inflacji i dewaluacji marki, suma ta stała się nieznaczna. Dzisiaj byłoby to około 1500 dolarów, problem jednak w tym, że bank znajduje się we wschodnim Berlinie. Pozostaje jeszcze Bank of England, ale też nadzieje w nim pokładane wydają się bezpodstawne. Podczas wojny Mikołaj i Aleksandra przekazali swą gotówkę na potrzeby wojenne. Fundusze zdeponowane w Anglii zostały podjęte i przekazane Rosji na wyposażenie szpitali i szpitalnych pociągów, którymi opiekowała się caryca. Pieniądze przesłano do brytyjskiej ambasady w Petersburgu; 26 sierpnia 1915 roku Aleksandra napisała do Mikołaja: „Będę się jutro widziała z Sir George'em Buchananiem, który ma mi przynieść znów ponad sto tysięcy funtów z Anglii”. Do końca wojny z depozytu angielskiego nie pozostało nic.

W 1960 roku nieżyjący już dziś Sir Edward Peacock, dyrektor Bank of England w latach 1920-1924 i 1929-1946 dyskutował tę kwestię z kanadyjskim pisarzem Ianem Vorresem, który pomagał wielkiej księżnej Oldze przy opracowaniu jej wspomnień. Król Jerzy V osobiście polecił Peacockowi zająć się sprawami finansowymi królewskiej kuzynki Olgi. Wspominając o tym dyrektor banku stwierdził:

„Jestem pewny, że w Banku Angielskim ani w żadnym innym banku w Anglii nie było nigdy żadnych innych pieniędzy należących do carskiej rodziny. Oczywiście, trudno powiedzieć nigdy, ale jestem pewny w stu procentach, że nie było w nich żadnych pieniędzy po I wojnie światowej i w ciągu mojego długoletniego dyrektorowania w tym banku”.

Pomimo tych wszystkich dowodów i oświadczeń nęcąca plotka, że utracona fortuna wciąż istnieje, nie przestawała pobudzać niezwykle aktywnych działań na rzecz jej odzyskania. Jak w każdym przypadku śmierci osób z królewskiego rodu wciąż krążyły pogłoski, że niektórzy członkowie carskiej rodziny pozostają wśród żywych. W roku 1920 widziano rzekomo na ulicach Londynu samego cara zupełnie już posiwiatego. Inna plotka umiejscawiała go w Rzymie, ukrytego przez papieża w murach Watykanu. Mówiono także, że cała carska rodzina żegluje na statku po wodach Morza Białego, nigdy nie przybijając do brzegów.

W ciągu lat, które upłynęły od chwili morderstwa, pojawiało się wielu osobników podających się za tego czy innego członka carskiej rodziny. Carewicz Aleksiej „odnalazł się” po raz pierwszy na Syberii wkrótce po tragedii. Gilliard widział go i stwierdził, że jest nawet nieco podobny do następcy tronu, ale rozumie jedynie język rosyjski. Chłopak przyznał się w końcu, że kłamie. Przypadek Anny Anderson, która przez całe życie próbowała udowodnić,

że jest wielką księżną Anastazją, stał się głośny w całym świecie. Anna Anderson miała jednak konkurencję; jednocześnie w wielu odległych miejscach na kuli ziemskiej pojawiły się inne kobiety podające się za carską córkę. Weryfikacja tożsamości tych kobiet przypadła w udziale wielkiej księżnej Oldze, która lepiej niż ktokolwiek z ocalałych Romanowów знаła swą bratanicę. Czasami spotykała się z owymi kobietami z własnej woli, jak to miało miejsce w Berlinie w roku 1925, gdzie po czterech dniach spędzonych wspólnie z panią Anderson ze smutkiem oświadczyła, że nie jest ona Anastazją, za którą się podaje. Zwykle jednak kobiety te tropiły ją z uporem i rzucały się na nią z okrzykiem: „Droga ciociu Olgo!” Olga zachowywała stoicki spokój, zdając sobie sprawę, że jest to nieuchronna konsekwencja publicznej fascynacji opowieściami o cudownym ocaleniu carskiej rodziny. „To, że powtarzam wciąż, jak to było naprawdę, nie pomaga w najmniejszym stopniu - stwierdziła kiedyś - ludzie bowiem chcą po prostu wierzyć w tajemnicze ocalenie”.

Owiele bardziej niezwykły i tajemniczy niż zagadkowa postać Anastazji jest straszny i obezwładniający dramat rosyjskiej rewolucji. Narodziny komunizmu przywiezionego do Rosji przez Lenina, jego zakorzenienie się w tym kraju, a także rozprzestrzenienie się tej doktryny w świecie to najważniejsze wydarzenie historyczne naszych czasów. Paradoksalne, ale dwa wielkie państwa komunistyczne, Rosja i Chiny, są jedynymi światowymi potęgami, z którymi Stany Zjednoczone nigdy nie prowadziły wojny. Obecny podział świata nie ma podłoża ekonomicznego czy terytorialnego, lecz ideologiczne, i to jest spuścizna po Leninie.

A także spuścizna po Rasputinie i hemofilii. Kiereński powiedział kiedyś: „Gdyby nie było Rasputina, nie byłoby i Lenina”. Jeśli to prawda, to pewne jest również, że gdyby nie było hemofilii, nie byłoby żadnego Rasputina. Nie znaczy to wcale, że wszystko, co wydarzyło się w Rosji i w świecie, było następstwem osobistej tragedii tego chłopca. Nie można nie brać pod uwagę wstecznictwa iniesfornej natury rosyjskiego narodu, pragnienia reform, tragedii światowej wojny oraz wrażliwej i ustępliwej natury ostatniego cara. Wszystkie te czynniki miały potężny wpływ na przebieg wydarzeń. Nawet jeszcze przed narodzinami carewicza rządy autokratyczne w Rosji były w odwrocie.

To jest właśnie sedno problemu. Gdyby nie tragiczna choroba Aleksieja, popychająca jego matkę do Rasputina, gdyby nie jej pragnienie ocalenia syna i utrzymania rządów autokratycznych, Mikołaj II mógłby kontynuować wycofywanie się na pozycje monarchy konstytucyjnego, tak jak to uczynił Jerzy V. Tak mogło się zdarzyć i faktycznie taki był kierunek, w którym zmierzała Rosja. W roku 1905 w Rosji zawrzało; była to częściowa rewolucja. Władza absolutna wymknęła się carowi z rąk w momencie stworzenia Dumy. W okresie Stołypina i trzeciej Dumy współpraca między tronem a parlamentem przyjęła bardzo

obiecujący obrót. W czasie wojny naród nie chciał rewolucji, ale reform i udziału w odpowiedzialności za walkę i zwycięstwo. Jednak Aleksandra pod wpływem Rasputina zdecydowanie odrzuciła sugestie dzielenia się władzą z kimkolwiek.

Ustępując żonie i starając się zachować swą niepodzielną władzę oraz odrzucając wszelkie próby utworzenia demokratycznego rządu Mikołaj przygotował grunt dla rewolucji i ostatecznego triumfu Lenina.

Dlaczego Lenin zwyciężył, a Mikołaj przegrał, dlaczego Aleksandra powierzyła los syna, męża i cesarstwa wędrownemu „świętemu” człowiekowi, dlaczego Aleksiej cierpiał na hemofilię - oto prawdziwe zagadki tej historycznej opowieści.

Ustępując żonie i starając się zachować swą niepodzielną władzę oraz odrzucając wszelkie próby utworzenia demokratycznego rządu Mikołaj przygotował grunt dla rewolucji i ostatecznego triumfu Lenina.

Dlaczego Lenin zwyciężył, a Mikołaj przegrał, dlaczego Aleksandra powierzyła los syna, męża i cesarstwa wędrownemu „świętemu” człowiekowi, dlaczego Aleksiej cierpiał na hemofilię - oto prawdziwe zagadki tej historycznej opowieści.

## Drzewo genealogiczne cara Mikołaja II (częściowe)

Aleksander II

I (1118-1881)

IAleksander III =\* Maria Fiodorowna (1845-1894) Dagmar księżniczka duńska  
(1847-1928)

Władimir = Maria Pawłowna

(1847-1909) I (1854-1920)

Aleksiej

(1850-1908)

1

Paweł = Aleksandra

(1860-1919)

Siergiej = Elżbieta Heska

(1857-1905) (Ella)

(1864-1918)

Cyril Boris

(1876-1938) (1877-1943)

Andriej=Matylda Krzesińska

(1879-1956) (1872-1971)

(1870-1891)

Dmitrij

(1891-1942)

Mikołaj II=Aleksandra FiodorownaGeorgijKsenia=Aleksander Michaj

łowiczMichailOlga

(1868-1918)księżniczka

Alix(1871-1899)(1875-1960)

(Sandro)(1878-1918)(1882-1960)

(1872-1918)(1866-1933)

Olga

(1895-1918)

Tatiana

(1897-1918)

Maria

(1899-1918)

Anastazja

(1901-1918)

Aleksiej

(1904-1918)

Irina=Feliks Jusupow

(1895-) (1887-)

## **Drzewo genealogiczne carycy Aleksandry (częściowe)**

\* Nosicielka hemofilii +Hemofilik

Królowa Wiktoria\*=Albert książę SachsenCoburg

(1819-1901)I - (1819-1861)

Wiktoria=Fryderyk III (1840-1901) cesarz Niemiec (1831-1888)

Cesarz Wilhelm

(1859-1941)

Król Edward VII=Aleksandra

(1841-1910)księżniczka duńska

(1844-1925)

Ahce\*=Ludwik IV

(1843-1878) książę Hesji (1837-1892)

Król Jerzy V (1865-1936) Król Jerzy VI (1895-1952) Królowa Elżbieta II (1926-

2 synów 2 córki

Leopold-1”Beatrice \*=Henryk

(1853-1884)(1857-1944) książę Battenberg

(1858-1896)

WiktoriaEugenie\*=Alfonso XIII (1887-)król Hiszpanii

(1886-1941)

4 synów (2+)

Alfonso+ Juan Gonzalo4”

(1907-1938) (1913-) (1914-1934)

Carlos

(1938-)

Wiktoria=Ludwik

(1863-1950) książę Battenberg I (1854-1921)

Elżbieta=Siergiej (Ella) wielki książę (1864-1918) (1857-1905) i i r; ~

Irene\*=Henryk Ernest Fryderyk”1” Alix\*=Mikołaj II

(1866-1953) księżę Prus (1862-1929)

(Frittie) (1872-1918) (1870-1873)

(1868-1918)

I

Mary

(May)

(1874-1878)

Alice=Andrew

(1885-) księżę Grecji (1882-1944)

Louis Mountbatten earl Mountbatten of Burma (1900-1979)

Waldemar+ Henryk+

(1889-1945) (1900-1904)

Olga Tatiana Maria Anastazja

(1895-1918) (1897-1918) (1899-1918) (1901-1918)

Aleksiej

(1904-1918)

Philip Mountbatten księżę Edynburga (1921-)

## Bibliografia

- Materiały źródłowe (listy, pamiętniki, wspomnienia)
- Nicholas II, *Journal Intime*, tłum. A. Pierre, Paris 1925.
- The Letters of the Tsar to the Tsaritsa 1914-1917, London; New York 1929.
- Letters of the Tsaritsa to the Tsar 1914-1916, wstęp Bernard Pares, London 1923.
- The Secret Letters of the Last Tsar: The Confidential Correspondence Between Nicholas II and His Mother, Dowager Empress Marie Feodorovna, red. Edward J. Bing, New York 1938.
- Alexander, Once a Grand Duke, New York 1932.
- Benckendorff Paul, *Last Days at Tsarskoe Selo*, London 1927.
- Botkin Gleb, *The Real Romanovs*, New York 1931.
- Botkina Tatiana Melnik, *Vospominanya o Tsarskoy Sem'ye*, Belgrade 1921.
- Boney Kate Koon, *Russian Coronation 1896*, Minneapolis 1942.
- Bruce Lockhart R. H., *British Agent*, New York - London 1933.
- Buchanan George, *My Mission to Russia*, 1.1-2, London - New York 1923.
- Buchanan Meriel, *The Dissolution of an Empire*, London 1932.
- Bulygin Paul, *Kerensky Alexander, The Murder of the Romanovs*, wstęp Bernard Pares, London 1935.
- Buxhovden Sophie, *Left Behind: Fourteen Months in Siberia During the Revolution*, New York London 1929.
- Buxhovden Sophie, *The Life and Tragedy of Alexandra Feodorovna, Empress of Russia*, New York - London 1928.
- Bykov P. M., *The Last Days of Tsardom*, London [1934],
- Dehn Lili, *The Real Tsaritsa*, London 1922.
- Gilliard Pierre, *Thirteen Years at the Russian Court*, New York 1921.
- Golovine Nicholas, *The Russian Army in the World War*, Yale - Oxford University Presses 1931.
- HanburyWilliams John, *The Emperor Nicholas as I Knew Him*, London 1922.
- (Iliodor) Trufanoff Sergei, *The Mad Monk of Russia*, New York 1918.
- (Izvol'sky) Iswolsky Alexander, *Memoirs*, red. i tłum. Charles L. Seeger, London 1920.
- Kerensky Alexander, *The Catastrophe*, New York 1927.
- Kerensky Alexander, *The Crucifixion of Liberty*, New York 1934.

Kerensky Alexander, *Russia and History's Turning Point*, New York 1965.

Knox Alfred, *With the Russian Army, 1914-1917* New York 1921.

Kobylynsky Eugene, *The Last Days of the Romanovs*, London 1920.

Kokovtsov Vladimir N., *Out of My Past: The Memoirs of Count Kokovtsov*, Stanford University Press 1935.

Kschessinska Mathilde, *Dancing in Petersburg*, tłum. Arnold Haskell, Garden City 1961. Lloyd George David, *War Memoirs: 1916-1917*. Boston 1934.

Marye George Thomas, *Nearing the End in Imperial Russia, 1914-1916*, Philadelphia 1929.

(M o s o l o v) Mossolov A. A., *At My Court of the Last Tsar*, London 1935.

NarishkinKurakin Elizabeth, *Under Three Tzars*, New York 1931. NovikollPriboy A., *Tsushima*, New York 1937.

Obolensky Serge, *One Man in His Time*, New York 1958.

O u k h t o m s k y E. E., *Voyage en Orient, 1890-1891, de Son Altesse Imperiale le Tsarevitch*, Paris 1893.

Paleologue Maurice, *An Ambassador's Memoirs*, t. 1-3, tłum. A. Holt, New York 1925. Pobedonostsev Konstantin P., *Reflections of a Russian Statesman*, University of Michigan Press 1965.

(Purishkevich) Pourichkevitch Vladimir, *Comme j'ai tué Raspoutine*, Paris 1923.

Rasputin Maria, *My Father*, London 1934.

Red Archives [Krasny Arkhiv], red. C. E. Vulliamy, tłum. A. L. Hynes, London 1929.

Reed John, *Ten Days That Shook the World*, New York 1935.

Rodzianko M. V., *The Reign of Rasputin*, London 1927.

S a z o n o v Serge, *Fateful Years*, New York 1928.

Spiridovitch Alexandre, *Les Dernières Années de la Cour de TsarkoieSelo*, t. 1-2, Paris 1928.

Trotsky Leon, *The History of the Russian Revolution*, t. 1-3, tłum. Max Eastman, New York 1932.

V o r r e s Ian, *Last Grand Duchess: The Memoirs of Grand Duchess Olga Alexandrovna*, London 1964, New York 1965.

(Vyrubova) Viroubova Anna, *Memoires of the Russian Court*, New York 1923. The WillyNicky Correspondence, red. Herman Bernstein, New York 1918.

Wilton Robert, *The Last Days of the Romanovs*, London 1920.

Windsor Edward, *A King's Story*, New York 1947.



Witte Sergius, *Memoirs*, red. i tłum. Abraham Yarmolinsky, New York 1921.  
(Yussoufov) Youssoupoff Felix, *Lost Splendor*, London 1953.  
(Yussoufov) Youssoupoff Felix, *Rasputin*, New York 1927.

Opracowania

Almedingen E. M., *The Empress Alexandra*, London 1961.  
Bainbridge Henry Charles, *Peter Carl Fabergé: An Illustrated Record and Review of His Life and Work*, London 1949.  
Balfour Michael, *The Kaiser and His Times*, Boston 1964.  
B i l l i n g t o n James H., *The Icon and the Axe*, New York 1966.  
Chamberlin William Henry, *The Russian Revolution 1917-1921*, t. 1-2, New York 1935.  
Charques Richard, *The Twilight of Imperial Russia*, Fair Lawn 1959.  
Cherniavsky Michael, *Tsar and People*, Yale University Press 1961.  
Churchill Winston S., *The World Crisis: The Aftermath*, London 1929.  
Churchill Winston S., *The World Crisis*, New York 1931.  
Cowles Virginia, *The Kaiser*, New York 1963.  
Dennis Jessie McNab, *Faberge s Objects of Fantasy*, „Bulletin, Metropolitan Museum of Art.”, t. 23, nr 7, s. 229-242 (March, 1965).  
Fennell J. L. I. (red. i tłum.), *The Correspondence Between Prince A. M. Kurbsky and Tsar Ivan IV of Russia, 1564-1569*, Cambridge University Press 1963.  
Fischer Louis, *The Life of Lenin*, New York 1965.  
F l o r i n s k y Michael T., *The End of the Russian Empire*, New York 1961.  
F l o r i n s k y Michael T., *Russia: A History and an Interpretation*, t. 1-2, New York 1964.  
Frankland Noble, *Imperial Tragedy*, New York 1961.  
F l i l ô p Miller René, *Rasputin: The Holy Devil*, New York 1928.  
G o r e r Geoffrey, Rickman John, *The People of Great Russia: A Psychological Study*, New York 1962.  
Harcave Sidney, *First Blood: The Russian Revolution of 1905*, New York 1964.  
HeckstallSmith Anthony, *Sacred Cowes*, London 1965.  
K a u n Alexander, *The Twilight of the Romanov Dynasty*, „American Review”, t. 3: 129-142 (1925).  
K e n n a n George, *Russia Leaves the War*, Princeton University Press 1956.  
Klyuchevsky Vassily O., *Peter the Great*, New York 1963.  
Laue T. H., *Count Witte and the Russian Revolution of 1905*, „The American Slavic

and East European Review”, t. 17, nr 1 (February 1958).

LeroyBeaulieu Anatole, The Empire of the Tsars, tłum. Z. Ragozin, t. 1-2, New York 1898.

Longford Elizabeth, Queen Victoria: Born to Succeed, New York 1964.

Magnus Philip, King Edward the Seventh, New York 1964.

Mahan Alfred T., On Naval Warfare, red. Allan Westcott, Boston 1942.

Mansergh Nicholas, The Coming of the First World War, New York 1949.

Mazour Anatole G., Rise and Fall of the Romanovs, Princeton 1960.

Mazour Anatole G., Russia Past and Present, New York 1951.

Moorehead Alan, The Russian Revolution, New York 1958.

N i c o l s o n Harold, King George the Fifth, London 1952.

Pares Bernard, The Fall of the Russian Monarchy, New York 1961.

Pares Bernard, A, History of Russia, New York 1960.

Payne Robert, The Life and Death of Lenin, New York 1964.

PopeHennessy James, Queen Mary, New York 1960.

Radziwiłł Catherine, Nicholas II: The Last of the Tsars, London 1931. Riasanovsky Nicholas V., A History of Russia, Oxford University Press 1963.

Sac her Howard M., The Course of Modern Jewish History, Cleveland 1958.

Taper Bernard, Balanchine, New York 1960.

T u c h m a n Barbara, The Guns of August, New York 1962.

T u c h m a n Barbara, The Proud Tower, New York 1966.

Tupper Harmon, To the Great Ocean, Boston 1965.

Walworth Arthur, Woodrow Wilson, Boston 1965.

WheelerBennett John, King George VI, New York 1958.

Wilson Colin, Rasputin and the Fall of the Romanovs, New York 1964.

Wolfe Bertram, Three Who Made a Revolution, t. 1-2, New York 1964.

Prace medyczne

A g l e David P., Psychiatric Studies of Patients with Hemophilia and Related States, „Archives of Internal Medicine”, t. 114: 76-82 (July 1964).

Brinkhous Kenneth M. (red.), Hemophilia and Hemophiloid Diseases, University of North Carolina Press, 1957.1

G u n W. T. J., Hemophilia in the Royal Caste, „The Eugenics Review, t. 29, nr 4, s. 245-246 (January 1938).1

H a l d a n e J. B. S., Heredity and Politics, New York 1938.

Haldane J. B. S., Sang Royal, Etude de t Hemophilie dans les families royales d Europe, „La Pensee: Revue de rationalisme moderne”, t. 1, nr 1, s. 39-51 (Paris 1939).

Iltis Hugo, Hemophilia: „The Royal Disease” and the British Royal Family, „The Journal of Heredity”, t. 39, nr 4: 113-116 (April 1948).

Lucas Oscar, Finkelman A., Tocantins L. M., Management of Tooth Extractions in Hemophiliacs by the Combined Use of Hypnotic Suggestion, Protective Splints and Packing of Sockets, „Journal of Oral Surgery, Anesthesia and Hospital Dental Service”, t. 20, s. 34/489-46/500 (November 1962).

M a s s i e Robert K., They Live on Borrowed Blood, „Saturday Evening Post”, t. 236, nr 7, s. 32-34 (4 May 1963).

Mattsson Ake, Gross Samuel, Adaptational and Defensive Behavior in Young Hemophiliacs and Their Parents Social and Behavioral Studies on Hemophilic Children and Their Families, (referaty wygłoszone American Psychiatric Association Meetings, New York, May 3-8, 1965).

Mc Kusiek Victor A., The Royal Hemophilia, „Scientific American”, t. 213, nr 2, s. 88-95 (August 1965).

Encyklopedie

Almanach de Gotha, 1914.

Chuj oy Anatole, The Dance Encyclopedia, New York 1949.

Duncan David Douglas, The Kremlin, New York 1960.

Gosling Nigel, Leningrad, New York 1965.

McGrawHill Encyclopedia of Russia and the Soviet Union, New York 1961.  
Universal Jewish Encyclopediia, t. 9, New York 1949.

